Głowa węża

Przemytnicy z Chinatown i amerykański sen

PATRICK RADDEN KEEFE

Sean próbował przypomnieć sobie cokolwiek z lektury słownika chińsko-angielskiego, który czytał w Bangkoku, i z lekcji odbywanych razem z innymi pasażerami podczas wielomiesięcznej podróży morskiej.

– Gdzie jestem? – spytał.

– W Nowym Jorku – odpowiedział gliniarz.

Chłopaka ogarnęła niesamowita ulga, na moment zapomniał o całym świecie, lecz kiedy raz jeszcze rozejrzał się po pokoju, kiedy popatrzył na policjanta i na swoją szpitalną koszulę, poczuł dziwny niepokój. A potem z przerażeniem zorientował się, że przykuto go kajdankami do łóżka.

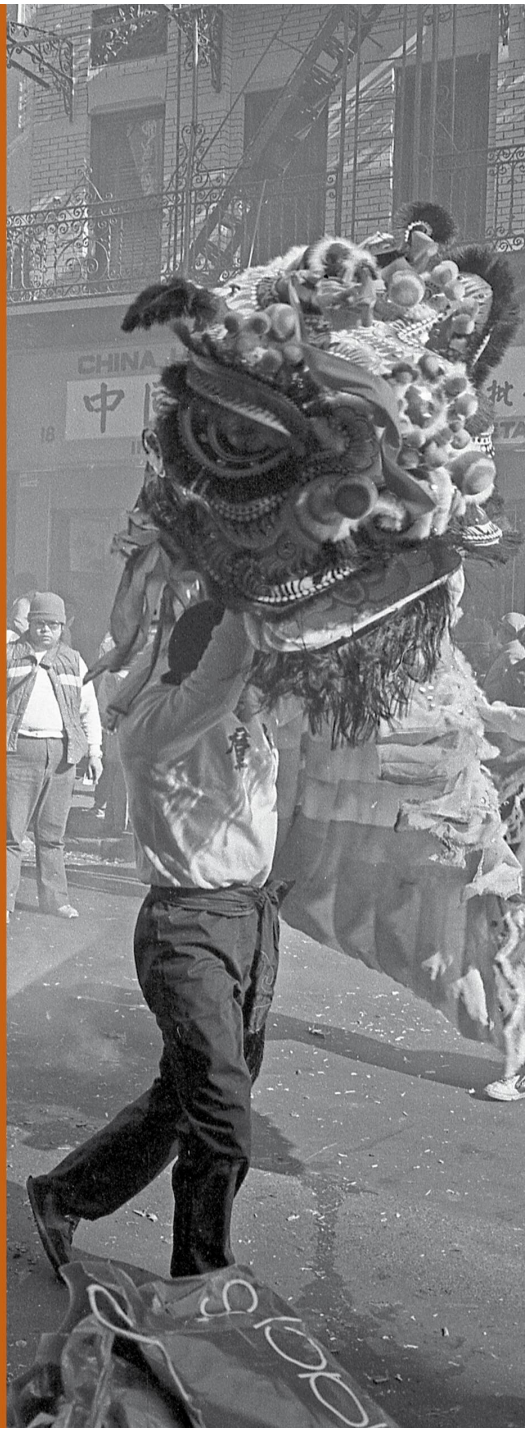

SERIA AMERYKAŃSKA

Nicholas Griffin *Miami 1980. Rok niebezpiecznych dni*

Nicholas D. Kristof Sheryl WuDunn *Biedni w bogatym kraju. Przebudzenie z amerykańskiego snu*

Richard Grant *Najgłębsze Południe. Opowieści z Natchez, Missisipi*

Lawrence Wright *Droga do wyzwolenia. Scjentologia, Hollywood i pułapki wiary* (wyd. 2)

Sam Quinones *Dreamland. Opiatowa epidemia w USA* (wyd. 3)

Rosecrans Baldwin *Los Angeles. Miasto-państwo w siedmiu lekcjach*

Alex Marzano-Lesnevich *Pamięć ciała. Przemoc seksualna, morderstwo i kara*

William S. Burroughs Jack Kerouac *A hipopotamy żywcem się ugotowały* (wyd. 2)

Robert Kolker *W ciemnej dolinie. Rodzinna tragedia i tajemnica schizofrenii* (wyd. 2)

Bob Drury Tom Clavin *Serce wszystkiego, co istnieje. Nieznana historia Czerwonej Chmury, wodza Siuksów* (wyd. 3)

Jon Krakauer *Pod sztandarem nieba. Wiara, która zabija* (wyd. 2)

Olivia Laing *Miasto zwane samotnością. O Nowym Jorku i artystach osobnych*

Jenn Shapland *Moja autobiografia Carson McCullers*

Charlie LeDuff *Praca i inne grzechy. Prawdziwe życie nowojorczyków* (wyd. 2)

Patti Smith *Pociąg linii M* (wyd. 2)

Harry Crews *O mułach i ludziach. Dzieciństwo w Georgii*

Patti Smith *Poniedziałkowe dzieci* (wyd. 3)

John Bloom Jim Atkinson *Bardzo spokojna okolica. Zbrodnia w Teksasie*

Mary Karr *Klub Łgarzy*

Piotr Jagielski *Grunge. Bękarty z Seattle*

Hampton Sides *Krew i burza. Historia z Dzikiego Zachodu* (wyd. 2)

Benjamin Gilmer *Przypadek doktora Gilmera. Zbrodnia, medyczna zagadka i sprawiedliwość w Appalachach*

Ewa Winnicka *Miasteczko Panna Maria. Ślązacy na Dzikim Zachodzie*

S.C. Gwynne *Imperium księżyca w pełni. Wzlot i upadek Komanczów* (wyd. 3)

Will Sommer *Uwierz w Plan. Skąd się wziął QAnon i jak namieszał w Ameryce*

Matt Taibbi *Nienawiść sp. z o.o. Jak dzisiejsze media każą nam gardzić sobą nawzajem* (wyd. 2)

S.C. Gwynne *Wrzask rebeliantów. Historia geniusza wojny secesyjnej* (wyd. 2)

Kathleen Hale *Slenderman. Internetowy demon, choroba psychiczna i zbrodnia dwunastolatek*

Amanda Montell *Idź za mną. Język sekciarskiego fanatyzmu*

Elizabeth Catte *Czysta Ameryka. Przemilczana historia eugeniki*

Ben Terris *Waszyngtońska gorączka*

Matthew Hongoltz-Hetling *Inwazja uzdrawiaczy ciał. Na manowcach amerykańskiej medycyny*

Meg Kissinger *Nieobecni. Milczenie wokół chorób psychicznych w rodzinie*

Patrick Radden Keefe *Imperium bólu. Baronowie przemysłu farmaceutycznego* (wyd. 2)

PATRICK RADDEN KEEFE

GŁOWA WĘŻA

Przemytnicy z Chinatown i amerykański sen

Przełożył Jan Dzierzgowski

wydawnictwo zarne

Wołowiec 2025

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

prawolubni

Tytuł oryginału angielskiego *The Snakehead: An Epic Tale of the Chinatown Underworld and the American Dream*

Projekt okładki Agnieszka Pasierska
Projekt typograficzny i redakcja techniczna Robert Oleś
Fotografia na okładce © cott McPartland / Getty Images

Copyright © by Patrick Radden Keefe, 2009
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarne, 2025
Copyright © for the Polish translation by Jan Dzierzgowski, 2025

Opieka redakcyjna Przemysław Pełka
Redakcja Sandra Proć
Korekta Edyta Chrzanowska / d2d.pl, Anna Hegman / d2d.pl
Skład Robert Oleś

Konwersja i produkcja e-booka: d2d.pl

ISBN 978-83-8396-118-7

Spis treści

Seria
Strona tytułowa
Strona redakcyjna
Dedykacja
Epigraf

Osoby dramatu

CZĘŚĆ PIERWSZA

1. Pielgrzymi
2. Pożegnanie z Fujianem
3. Usługa za osiemnaście tysięcy dolarów
4. *Dai lou* gangu Fuk Ching
5. Bystrze
6. Rok węża

CZĘŚĆ DRUGA

7. Mombasa
8. Statek widmo
9. Masakra w Teaneck
10. Bunt na Atlantyku
11. Uzasadnione obawy
12. Grubas
13. Ptaki wolności

CZĘŚĆ TRZECIA

14. Złote rybki i wielki mur
15. Zwolnienie warunkowe
16. Globalny biznes
17. Złapać Lilly Zhang
18. Matka przemytników

Epilog

Podziękowania
Uwagi na temat źródeł
Przypisy
Kolofon

Justynie

W niektórych regionach dziewiętnastowiecznej Norwegii ludzi szykujących się do emigracji nazywano Amerykanami, zanim jeszcze wyruszyli w podróż.

Roger Daniels, *Coming to America. A History of Immigration and Ethnicity in American Life*

Osoby dramatu

Opowiadana tu historia rozgrywa się w ciągu wielu lat i w wielu częściach świata, więc, oczywiście, pojawia się w niej wiele postaci. Ponadto rzecz dotyczy ludzi przenoszących się z kraju do kraju i posługujących się różnymi nazwiskami. Aby nie zmęczyć czytelników nieprzyzwyczajonych do chińskich nazwisk, ilekroć to możliwe, posługuję się amerykańskimi nazwiskami przyjętymi przez migrantów z Chin. Dlatego Chung Sing Chau będzie Seanem Chenem – takie bowiem nazwisko wybrał po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych. Niektóre z postaci działały w zorganizowanych grupach przestępczych. Członkowie chińskich gangów mają pewną wspólną cechę ze swoimi krewniakami z włoskiej mafii: lubią ksywki. Zamierzam zatem posługiwać się owymi ksywkami – na przykład Pan Charlie albo Grubas – gdyż czytelnikowi będzie łatwiej je zapamiętać.

Chińskie nazwiska składają się z nazwisk rodowych, umieszczanych na początku, oraz z imion. Pełne nazwisko Siostry Ping to Cheng Chui Ping; Cheng to jej nazwisko rodowe. Trzymałem się tej zasady z kilkoma wyjątkami. Mam tu na myśli sytuacje, w których wśród prokuratorów, adwokatów, pasażerów Golden Venture oraz innych osób wytworzył się szczególny konsensus i wszyscy zaczęli odwracać kolejność: najpierw imię, potem nazwisko rodowe (tak było w przypadku Kin Sin Lee i Pin Lina).

Imiona i nazwiska zapisane poniżej kapitalikami to warianty, którymi posługuję się w całej książce. Ksywki i pseudonimy zostały ujęte w cudzysłów. W nawiasach podaję prawdziwe nazwiska (jeśli dana postać zmieniła nazwisko lub przyjęła pseudonim) oraz ewentualne aliasy[1].

„AH KAY” (GUO LIANG QI) – przywódca gangu Fuk Ching

„AH WONG” (GUO LIANG WONG) – młodszy brat Ah Kaya, który przejął po nim organizację przemytu ludzi

GLORIA CANALES – przemytniczka ludzi dzFiałająca w Kostaryce

ANN CARR – Brytyjka, adwokatka, która reprezentowała Seana Chena w Yorku w Pensylwanii

YING CHAN – dziennikarka „Daily News” opisująca proceder przemytu ludzi

SEAN CHEN (CHUNG SING CHAU) – nastolatek z Fujianu, jeden z pasażerów Golden Venture

CHENG CHAI LEUNG – ojciec Siostry Ping, jeden z pierwszych fujiańskich przemytników ludzi

CHENG MEI YEUNG – brat Siostry Ping, przemytnik działający w Gwatemali, Kalifornii i Bangkoku

MONICA CHENG (CHENG HUI MUI) – córka Siostry Ping i Cheung Yick Taka, ich najstarsze dziecko

SUSAN CHENG (CHENG TSUI WAH) – siostra Siostry Ping, odpowiedzialna za załatwianie dokumentów dla przemycanych migrantów

CHEUNG YICK TAK („BILLY") – mąż Siostry Ping

BEVERLY CHURCH – pielęgniarka i asystentka prawna z Yorku w Pensylwanii, zaangażowana w pomaganie internowanym pasażerom Golden Venture

PATRICK DEVINE – śledczy INS z Buffalo

JAMES DULLAN – kierowca odpowiedzialny za transport ludzi przemycanych przez granicę na rzece Niagara

KENNY FENG – tajwański przemytnik ludzi, współpracownik Siostry Ping działający w Gwatemali

FOOCHOW PAUL (KIN FEI WONG) – pierwszy szef gangu Fuk Ching

ED GARDE – śledczy w biurze szeryfa hrabstwa Niagara

„GRUBAS" („CZTERY GWIAZDKI", DICKSON YAO) – działający w Hongkongu przemytnik narkotyków, informator DEA i INS

RICHARD KEPHART – kierowca odpowiedzialny za transport ludzi przemycanych przez granicę na rzece Niagara

RAY KERR – szef jednostki C-6 w FBI odpowiedzialny za prowadzenie Dan Xin Lina

KIN SIN LEE (LEE KIN SIN) – zastępca Pana Charliego, reprezentant przemytników na pokładzie Golden Venture

DOUGIE LEE – funkcjonariusz wydziału ds. gangów wschodnich (tzw. wydziału nefrytowego) nowojorskiej policji

PETER LEE – agent FBI odpowiedzialny za prowadzenie Siostry Ping

DAN XIN LIN (LIN DAN XIN) – członek gangu Fuk Ching, który poszedł na swoje i sam zajął się przemytem ludzi

LI XING HUA („GŁUPEK") – członek gangu Fuk Ching, ochroniarz Ah Kaya

SAM LWIN – Birmańczyk, starszy oficer Golden Venture, który przejął dowodzenie statkiem

JOAN MARUSKIN – pastorka Kościoła metodystów z Yorku w Pensylwanii, zaangażowana w pomaganie internowanym pasażerom Golden Venture

BILL MCMURRY – agent FBI od 1997 roku prowadzący śledztwo przeciwko Siostrze Ping

DORIS MEISSNER – szefowa INS powołana przez prezydenta Clintona krótko po

lądowaniu Golden Venture

DON MONICA – agent INS w Nairobi

KONRAD MOTYKA – agent FBI prowadzący śledztwa przeciwko członkom gangu Fuk Ching i Siostrze Ping

JOE OCCHIPINTI – szef nowojorskiego biura Jednostki ds. Przemytu Ludzi INS, prowadzący operację Hester

BENNY ONG („WUJEK SIÓDEMKA", ONG KAI SUI) – wieloletni doradca tongu Hip Sing z Chinatown

„PAN CHARLIE"(„CHAR LEE", „MA LEE", LEE PENG FEI) – przemytnik ludzi działający w Bangkoku

„PAUL" (MIN HOANG) – wietnamski przemytnik ludzi działający w Kanadzie, przewoził ludzi pontonami przez rzekę Niagara

„PETER" (CHENG WAI WEI) – szwagier Siostry Ping, mąż Susan, odpowiedzialny za szlak przerzutowy przez rzekę Niagara

PIN LIN (LIN PIN) – pasażer Golden Venture reprezentowany przez Craiga Trebilcocka

PAO PONG – oficer policji turystycznej w Pattai, przerwał akcję załadunku pasażerów na pokład Golden Venture w Tajlandii

GROVER JOSEPH REES III – doradca INS

LUKE RETTLER – prokurator z Manhattanu specjalizujący się w azjatyckich gangach

MARK RIORDAN – agent INS w Bangkoku

ERIC SCHWARTZ – urzędnik Rady Bezpieczeństwa Narodowego, odpowiedzialny za koordynowanie procesów decyzyjnych w Waszyngtonie po lądowaniu Golden Venture

GERALD SHARGEL – znany adwokat karnista, reprezentował Ah Kaya

STERLING SHOWERS – emerytowany robotnik z Yorku w Pensylwanii zaangażowany w pomaganie internowanym pasażerom Golden Venture

„SIOSTRA PING" (CHENG CHUI PING) – działająca w Nowym Jorku przemytniczka ludzi, zajmująca się również nielegalnym przesyłem pieniędzy za granicę

BILL SLATTERY – kierownik nowojorskiego biura INS

SONG YOU LIN – cyngiel gangu Fuk Ching

JERRY STUCHINER – agent INS w Hongkongu i Hondurasie

ALAN TAM („HA GWEI") – członek gangu Fuk Ching, syn Chinki i Afroamerykanina, kierowca i człowiek na posyłki

AMIR TOBING – Indonezyjczyk, kapitan Golden Venture

CRAIG TREBILCOCK – prawnik z Yorku w Pensylwanii, pomagający pro bono internowanym pasażerom Golden Venture

WANG KONG FU – bliski współpracownik Siostry Ping, dzięki któremu zaczęła

korzystać z usług Ah Kaya

HERBIE WEIZENBLUT – przyjaciel Jerry’ego Stuchinera mianowany konsulem Hondurasu w Hongkongu

WENG YU HUI – Fujiańczyk przemycony do Stanów Zjednoczonych przez Siostrę Ping, później jeden z głównych organizatorów podróży Golden Venture

YANG YOU YI – Fujiańczyk, pasażer Golden Venture, inicjator działalności artystycznej pasażerów internowanych w Yorku w Pensylwanii

CZĘŚĆ PIERWSZA

1

Pielgrzymi[1]

Statek osiadł na mieliźnie prawie sto metrów od półwyspu Rockaway, cienkiej nitki piaszczystego lądu stanowiącej ostatnią barierę między południową częścią Brooklynu i Queens a gniewnymi wodami Atlantyku. Podczas wojny 1812 roku mieszkańcy Nowego Jorku budowali na tutejszych plażach fortyfikacje i rozmieszczali działa, by bronić się przed najeźdźcami[2]. Dawniej, zanim jeszcze zjawili się pierwsi biali osadnicy, miejscowi rdzenni Amerykanie, czyli członkowie grupy Canarsee, uważali półwysep – dwadzieścia kilometrów wydm i traw – za własne, wyjątkowe miejsce. Nazwa Rockaway wywodzi się z ich języka, od słowa „reckouwacky”: „ziemia naszych ludzi”[3].

Przez środek półwyspu biegnie tylko jedna szosa, łącząca się z mostem Marine Parkway. Mija senne, przystosowane do zimowej pogody bungalowy Breezy Point Cooperative, znajdujące się na zachodnim krańcu Rockaway, gdzie weekendowi wędkarze łowią skalniki i tasergale. Jeśli skierujesz wzrok na południe, ku wodom Atlantyku, zapomnisz, że znajdujesz się na terenie jednego z największych miast na świecie, ale wystarczy, że przespacerujesz się na drugą stronę półwyspu i popatrzysz na północ, a w oddali ujrzysz Coney Island i brzydką, starą kolejkę górską Cyclone wyrastającą nad promenadą.

W bezksiężycową niedzielną noc 6 czerwca 1993 roku, za kwadrans druga, główną szosą półwyspu sunął radiowóz[4]. Jechali nim dwaj funkcjonariusze policji parków narodowych – tereny parkowe zajmują sporą część Rockaway – dwudziestoośmioletni David Somma i trzydziestoletni Steve Divivier, który służył w policji już od czterech lat, ale pierwszy raz trafił mu się nocny patrol[5].

Na nocnym patrolu było zazwyczaj niewiele do roboty. Mieszkańcy Breezy Point, części półwyspu położonej na zachód od mostu, tworzyli zwartą wspólnotę. Przeważali wśród nich Amerykanie irlandzkiego pochodzenia, którzy mieszkali tu od lat, między innymi gliniarze i strażacy.

Ich ojcowie i dziadkowie kupowali w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych tutejsze skromne letnie domki, z czasem zaczęli je przystosowywać do mieszkania w sezonie zimowym, potem pojawiły się chodniki, pomału robiło się tu przedmieście. Biali stanowili dziewięćdziesiąt osiem i pół procent mieszkańców, co zapewniało Breezy Point niezbyt zaszczytny status najmniej różnorodnej etnicznie dzielnicy Nowego Jorku[6]. Funkcjonariusze patrolujący nocą tutejsze plaże mogli natknąć się na imprezowiczów albo na ognisko, nigdy jednak nie dochodziło tu do poważniejszych przestępstw. W skład lokalnej policji wchodzili ochotnicy. Tak rzadko korzystali z kajdanek, że musieli je regularnie oliwić, aby się nie zacinały[7].

Somma siedział za kierownicą i to właśnie on jako pierwszy dostrzegł dziwną rzecz. Po wcześniejszym ulewnym deszczu nad oceanem unosiła się gęsta mgła, ale po prawej stronie – czyli w kierunku południowym – gdzieś daleko za plażą, w ciemności, widać było punkcik zielonego światła. Lampa masztowa.

Funkcjonariusze zatrzymali auto, wysiedli, wdrapali się na nasyp dzielący drogę od plaży i w oddali ujrzeli widmowy zarys statku, trampa długości może czterdziestu kilku metrów. Wydawało się, że jest lekko przechylony na bok. Somma pobiegł do radiowozu i zaalarmował centralę: duży statek niebezpiecznie blisko brzegu. Potem znowu dołączył do Diviviera, żeby przyjrzeć się trampowi.

Właśnie wtedy usłyszeli pierwsze krzyki niosące się po wodach oceanu.

Zagłuszał je wiatr, mimo to dotarły aż do plaży. Somma od razu zdał sobie sprawę, że to krzyki rozpaczy[8]. Tak brzmią ludzie, którzy wiedzą, że za chwilę umrą. Miał przy sobie latarkę, poświecił w kierunku statku. Morze było wzburzone, fale groźne i potężne. Jakieś dwadzieścia pięć metrów od brzegu, w niespokojnej wodzie, Somma ujrzał cztery głowy wystające nad powierzchnię. Razem z Divivierem popędził do radiowozu.

– Mamy tu ludzi w wodzie, duża grupa! – krzyknął Somma do radia, a tymczasem Divivier chwycił koło ratunkowe i pognał na plażę.

Obaj funkcjonariusze weszli do wody. Była zimna – jedenaście stopni Celsjusza – do tego jeszcze silne, wysokie fale brzegowe, które w każdej chwili mogły połknąć ludzi próbujących dopłynąć na brzeg. Divivier i Somma zanurzyli się do pasa, podążali w kierunku, z którego dochodziły głosy. Gdy nieco zbliżyli się do czwórki tonących, Divivier rzucił im koło ratunkowe, ale wiatr i prąd porwały je w inną stronę. Przyciągnął je, rzucił

ponownie, znowu na próżno. Wylądowało daleko od ludzi zmagających się z falami.

Funkcjonariusze zrozumieli, że nie mają wyboru: rzucili się do wody i zaczęli płynąć[9]. Ogromne fale miotały nimi, rozbijały się nad ich głowami, tymczasem tonący rozpaczliwie walczyli z zimnym oceanem. Divivier i Somma dotarli do nich, przekrzykując wiatr, kazali chwycić się koła ratunkowego. Zdołali dociągnąć ich na brzeg. Cała czwórka padła na piasek, z trudem łapała powietrze. Dopiero teraz funkcjonariusze mogli się porządnie przyjrzeć ludziom, których uratowali. Azjaci, drobni, chudzi jak szkielety. Somma zaczął coś do nich mówić, ale chyba nie zrozumieli, patrzyli na niego z przerażeniem w oczach i wskazali palcem statek.

Właśnie wtedy funkcjonariusze usłyszeli kolejne krzyki gdzieś znad ciemnej wody.

Była godzina 1.46, gdy Somma pierwszy raz wezwał pomoc przez radio. Po drugiej stronie półwyspu, czyli na północy, w Rockaway, niedaleko mostu Marine Parkway znajdował się posterunek straży wybrzeża. Nocną wachtę przy radiu – od północy do czwartej nad ranem – pełnił Charlie Wells, wysoki, rumiany, dziewiętnastoletni kursant szkoły morskiej[10]. Dorastał w Whitestone w Queens, jego ojciec pracował w pogotowiu ratunkowym. Wells służył w straży wybrzeża od niespełna roku, mieszkał w tutejszym baraku.

W radiu rozległ się głos dyspozytora.

– Na wysokości Reis Park zatonęła łódź rybacka. Czterdziestu ludzi w wodzie.

Wells wybiegł z baraku, wsiadł do furgonetki, popędził kilkaset metrów na południe drogą w kierunku plaży. Nagle w świetle reflektorów dostrzegł jakichś ludzi. Nie zdążył się im przyjrzeć, bo zaraz zniknęli, zobaczył tylko ciemne sylwetki. Zatrzymał się, wysiadł, pobiegł na brzeg. Na widok statku w oddali wyszeptał tylko ciche: „Wow”.

Przez moment wydawało mu się, że na plaży trwa szalona gra w berka: zobaczył policjantów uganiających się za kilkunastoma drobnymi, chudymi gośćmi, którzy rozbiegli się na wszystkie strony. Wellsa od razu zaskoczył ich ubiór: jedni mieli na sobie mocno znoszone garnitury, drudzy tylko bieliznę. Policjantów było pięciu: do Sommy i Diviviera dołączyło w międzyczasie trzech innych funkcjonariuszy policji parków narodowych[11]. Razem próbowali wyłapać Azjatów, którym udało się dopłynąć do brzegu.

– E, pomóż nam! – krzyknął jeden z policjantów na widok Wellsa.

Wells rzucił się w pogoń, bez trudu dopadł najbliższego uciekiniera i obalił go na ziemię. Facet był od niego znacznie mniejszy, chudy jak szczapa, miał kompletnie przemoczone ubranie. Tymczasem z wody wyłaniali się kolejni. Przypominało to scenę z pierwotnego mitu, a może z filmu o zombie: hordy mężczyzn i kobiet, wychudzonych, z zapadniętymi policzkami, wychodziły z morza. Jedni stracili resztki sił i po prostu padali na piasek, drudzy uciekali na wydmy, próbując umknąć przed policjantami. W wodzie, w rozszalałych falach, nadal miotali się ludzie. Nadal krzyczeli. Wells ledwo widział statek w ciemności. Zobaczył, że na pokładzie coś się dzieje, panuje zamieszanie. Po chwili zorientował się, że ludzie skaczą za burtę.

– Niech straż wybrzeża przyśle tu łódź! – zawołał do niego policjant. – I śmigłowiec!

Wells pobiegł do furgonetki i przez radio skontaktował się z posterunkiem.

– Potrzebna pomoc – powiedział. – Mamy tu dwustustopowy tankowiec, który osiadł na mieliźnie niedaleko plaży, ludzie skaczą do wody.

Nadchodził przypływ, silny prąd niósł ludzi znajdujących się w wodzie wzdłuż wybrzeża. Funkcjonariusze raz po raz rzucali się w fale i wyciągali ich na plażę. Ocaleńcy szczękali zębami, byli przerażeni, mieli trwogę w oczach i opuchnięte brzuchy, bo opili się słonej wody. Wyglądali na wpół martwych. Sami Azjaci, głównie mężczyźni, ale było też trochę kobiet i kilkoro dzieci. Podczas wyciągania z wody tak mocno wtulali się w funkcjonariuszy, tak mocno wbijali palce w ich plecy i ramiona, że funkcjonariuszom robiły się siniaki, widoczne potem jeszcze przez kilka dni[12].

W ciemności trudno było dostrzec tonących, ale pomagały latarki: ich światło przeczesywało fale w poszukiwaniu rąk i nóg rozpaczliwie młócących fale[13]. Potem zaczęły szwankować z powodu słonej wody i funkcjonariuszom nie pozostało nic innego, niż tylko nasłuchiwać krzyków dobiegających z mroku[14]. „Wchodziliśmy do morza, kierowaliśmy się krzykami – napisał później w raporcie jeden z policjantów. – Czasami nam się poszczęściło, bo mogliśmy użyć latarki […], czasami natomiast wołania tonących po prostu cichły”[15]. Uratowano dziesiątki ludzi. Za każdym razem, gdy funkcjonariusze myśleli, że to już koniec, że w wodzie nikt nie został, rozlegały się kolejne wołania i trzeba było znów wejść w fale.

Dźwigali ocaleńców, którzy wymiotowali słoną wodą, trzęśli się, twarze mieli zsiniałe z zimna i byli zbyt słabi, żeby stanąć na nogi. Zarzucali ich sobie na ramię, nieśli ich wyżej, na wydmy, próbowali masować im ręce i ramiona, żeby pobudzić krążenie krwi16. Niektórzy ocaleni wpadali w histerię, płakali, gestykulowali, wskazywali statek, inni sprawiali wrażenie oszalałych, tarzali się, obsypywali się piaskiem – może po to, żeby się trochę ogrzać, może liczyli, że się w ten sposób zakamuflują, trudno powiedzieć. Byli i tacy, którzy sami wyszli z wody. Zapewne mieli więcej sił, dobrze pływali albo przypadkiem poniósł ich pomyślny prąd. Wyciągali suche ubrania z plastikowych toreb, które mieli przywiązane do kostek, spokojnie przebierali się na plaży. Siadali wśród innych ocaleńców, czekali, co się stanie. Część z nich uciekła, wspięła się na wydmy i rozpłynęła w ciemności spokojnego przedmieścia Breezy Point.

W Nowym Jorku i w New Jersey rozdzwoniły się telefony. Gliniarze, strażacy i ratownicy otwierali oczy, obudzeni brzęczeniem pagerów leżących na nocnych stolikach, i natychmiast zrywali się z łóżek. Kiedy dochodzi do jakiegoś rodzaju katastrofy, większość ludzi ucieka – tak jesteśmy zaprogramowani. Gdy tylko znajdziemy się w bezpiecznej odległości, gdy uznamy, że już nic nam nie grozi, przystajemy i zaczynamy się gapić. Istnieje jednak szczególna grupa świetnie wyszkolonych zawodowców, którzy zawsze pędzą w przeciwnym kierunku, nie baczą na zagrożenie, idą z pomocą. Statek pełen ludzi, prawdopodobnie nielegalnych imigrantów, do tego nieumiejących pływać, osiadł na mieliźnie na Atlantyku, zorganizowano więc akcję ratunkową, jedną z największych i najbardziej niezwykłych tego typu operacji w historii Nowego Jorku. „Było to, jak gdyby samolot rozbił się na morzu”, podsumował jeden z jej uczestników17.

Bill Mundy, tęgi, potężnie zbudowany pilot straży wybrzeża, skończył właśnie lot techniczny swoim śmigłowcem, gdy został wezwany na plażę18. Dopiero co wylądował koło hangaru na lotnisku Floyd Bennett Field na Brooklynie, na drugim krańcu mostu biegnącego do Rockaway. Wirniki nadal się obracały. Mundy wezwał drugiego pilota i dwóch nurków, wszyscy wskoczyli do maszyny i wystartowali. Mgła ustępowała, za mostem, za pasem ciemnych dachów i drzew dostrzegli statek pośród szarego morza. W dole migotały krwawoczerwone światła karetek, radiowozów i wozów strażackich zmierzających na półwysep.

Chwilę później Mundy ujrzał ocaleńców na plaży i ludzi w wodzie.

Włączył reflektor: snop białego światła zaczął przeczesywać wodę, liznął pokład statku19. Na pokrytej solą burcie ukazała się nazwa wypisana wielkimi literami: Golden Venture. Rdzawe blizny szpeciły kadłub pomalowany na zielono do wodnicy. Z burty zwisały dwie drabinki sznurowe. Ludzie schodzili nimi z pokładu i wskakiwali do wody.

Mundy nie wierzył własnym oczom. Uczestniczył w niezliczonych akcjach ratunkowych na oceanie i doskonale wiedział, jak wielką trwogę rozbitków budzą ciemne, bezkresne, żarłoczne wody. Teraz jednak ujrzał ludzi, którzy w środku nocy skakali do czarnego morza jeden za drugim, niczym lemingi. „Chyba im życie niemiłe", pomyślał. Tłoczyli się na pokładzie, wyłaniali się z trzewi statku, wyglądali, jakby byli w szoku, poruszali się niezbornie, nerwowo, podrygiwali, biegali tam i z powrotem, a potem przełazili przez nadburcie i rzucali się do oceanu.

Śmigłowiec zniżył lot, Mundy nie wiedział, na co powinien skierować reflektor. Ludzie na pokładzie spojrzeli w górę, wpadli w popłoch, rozbiegli się.

– Nie skaczcie! – rozkazał im drugi pilot przez megafon. – Zostańcie na statku!

Terkot wirnika zagłuszył jego słowa. Zresztą, Mundy zorientował się, że ludzie w dole i tak nie zrozumieliby komunikatu. Ewidentnie nie byli Amerykanami, nie dawało się stwierdzić, w jakim języku mówią. Mundy podleciał bliżej, reszta jego załogi próbowała przekonać ich gestami, żeby się uspokoili, choć chyba nie miało to sensu ze względu na panujące ciemności. Silny podmuch powodowany przez wirnik śmigłowca mógł przewrócić człowieka, więc gdy maszyna znalazła się bliżej, ludzie na statku spanikowali jeszcze bardziej i popędzili w stronę rufy.

Dopiero teraz, przyjrzawszy się statkowi z góry, Mundy zrozumiał, co się stało. Kilkaset metrów od brzegu ciągnęła się mielizna. Dziób statku wbił się w nią i statek osiadł. Pasażerom zapewne wydawało się, że jest tu płytko i bez problemu dotrą na plażę, tyle że kawałek dalej ocean znów robił się głęboki, jego fale zaś były zaciekłe i bezlitosne. Kiedy Mundy okrążył Golden Venture, zobaczył, że śruba nadal się obraca. Nieszczęśnicy w wodzie byli ściągani w stronę jej potężnych łopat. Dlaczego załoga nie wyłączyła silnika?

– Tam chyba musi być jakiś kapitan – warknął Mundy. Przełączył radio na kanał szesnasty, który zgodnie z międzynarodowym standardem służy do nadawania sygnałów o niebezpieczeństwie, i zwrócił się do załogi: –

Wyłączcie silnik! Zatrzymajcie silnik!

Trzy łodzie straży wybrzeża okrążyły półwysep i próbowały podpłynąć do Golden Venture, ale nie dały rady, gdyż morze było zbyt wzburzone i istniało niebezpieczeństwo, że uderzą o kadłub[20]. Najmniejsza z nich, niespełna siedmiometrowa łódź Boston Whaler, zdołała ostatecznie ustawić się bokiem do statku. Na pokładzie znajdowali się Gilbert Burke, współlokator Charliego Wellsa z baraku, oraz dwaj inni funkcjonariusze. Zaczęli namawiać ludzi z Golden Venture, żeby wskakiwali do łodzi, a nie do oceanu, nagle jednak na dziób zwaliła się potężna fala[21]. Trzej członkowie załogi zostali zmieceni do wody, a Boston Whaler wywrócił się prosto na nich.

– Dwudziestka dwójka zaliczyła wywrotkę – usłyszał Wells w radiu. Wbił wzrok w wodę.

– Widzę ją, wszystko jest w porządku – powiedział. Dopiero po sekundzie dostrzegł, że łódź unosi się na falach dnem do góry. Chwycił radio. – Tu jedynka, stacja straży wybrzeża Rockaway. Boston Whaler wywrócił się niedaleko brzegu. Widzicie naszych?

Nadleciały śmigłowce policyjne oraz kolejny śmigłowiec straży wybrzeża. Krążyły wokół statku jak gzy. Mundy uświadomił sobie, że mogą przypadkiem znaleźć się w korytarzu powietrznym przeznaczonym dla odrzutowców lądujących na lotnisku Kennedy'ego, więc połączył się z Federalnym Urzędem Lotnictwa i polecił, aby kontrolerzy lotów natychmiast zaczęli przekierowywać wszystkie maszyny. Nurkowie, gotowi skoczyć do wody, uważnie wpatrywali się w fale, ale nie widzieli ani Burke'a, ani dwóch pozostałych członków załogi Boston Whaler.

– Szukamy ich – przekazali Wellsowi.

Wreszcie wskoczyli do niespokojnego oceanu. Po kilku chwilach nadali kolejny komunikat.

– Mamy jednego z waszych.

Ale nie był to Burke, tylko inny członek załogi. Miał ranę głowy, mocno krwawił – silnik przewracającej się łodzi rozłupał mu czaszkę. Nurkowie załadowali go na stalowe nosze i dali załodze śmigłowca sygnał, żeby podciągnęli go do góry.

Wells stał na plaży. Zobaczył postać wyłaniającą się z morza, przemoczoną, drżącą z zimna. Okazało się, że to trzeci członek załogi Boston Whaler.

– Zostaliśmy rozdzieleni – powiedział. Nadal nie udało się ustalić, co z Burkiem.

Mundy i jego ludzie dostarczyli rannego funkcjonariusza straży wybrzeża na plażę, potem zgarnęli dwóch pasażerów Golden Venture, u których doszło do zatrzymania akcji serca. „Wyglądali jak wyzwoleni z obozu koncentracyjnego", stwierdził później Mundy. Prawie całkiem nadzy – tylko w bieliźnie – okropnie chudzi, sama skóra i ostre, wystające kości. W zimnej wodzie doszło do gwałtownego obkurczenia się naczyń krwionośnych, bo pasażerowie nie mieli ani odrobiny tkanki tłuszczowej, która mogłaby zapewnić izolację cieplną ich narządom. Gdy Mundy prowadził resuscytację i swoimi potężnymi dłońmi uciskał klatkę piersiową jednego, a potem drugiego, czuł ich chrząstki, kruche żebra, gotowe pęknąć w każdej chwili. Śmigłowiec wylądował na lotnisku Floyd Bennett Field, gdzie ratownicy zorganizowali już triaż. Za późno. Pozostało jedynie stwierdzić zgon obu mężczyzn ze statku.

Kiedy Mundy siedział przy ich zwłokach, nie mógł się nadziwić, jak wiele mieli determinacji. Nie utonęli: zdołali dopłynąć na brzeg i wyjść z wody o własnych siłach. Umarli dopiero na plaży.

Gilbert Burke wpadł do oceanu i od razu został porwany przez prąd, który zaniósł go na zachód, daleko od Golden Venture, daleko od łodzi uczestniczących w akcji ratunkowej, aż na kraniec półwyspu Rockaway. Na szczęście Burke zdołał dopłynąć do ostatniego falochronu i wrócić na brzeg. W przeciwnym razie zginąłby na oceanie.

Ruszył plażą na wschód, wkrótce jego oczom ukazało się kilkanaście łodzi krążących wokół statku i cztery śmigłowce unoszące się nad wodami[22]. Przyleciały już pierwsze helikoptery stacji telewizyjnych. Szosą biegnącą przez półwysep kursowały pięćdziesiąt dwie karetki, wiozące ocaleńców z Breezy Point na lotnisko Floyd Bennett Field i do miejskich szpitali.

Większość pasażerów statku skoszarowano na plaży[23]. Siedzieli w niewielkich grupkach, wydawali się oszołomieni, tulili kolana, dygotali. Mieli na sobie tanie ubrania: sprane dżinsy i zbyt luźne koszule, podróbki marki Reebok albo podniszczone, niedopasowane marynarki. Dostarczono mnóstwo szarych i niebieskich koców[24]. Ocaleńcy mogli się w nie opatulić, wpatrywali się w ocean, z którego objęć zdołali się wymknąć. David Somma, funkcjonariusz policji parków narodowych, który jako pierwszy dostrzegł statek, przechadzał się plażą, przyglądał się tym dziwnym ludziom, gdy

nagle jeden z nich spojrzał mu w oczy. Ściskał coś w dłoniach. Somma zbliżył się i zobaczył dwa banknoty studolarowe i mapę nowojorskiego metra[25].

Słońce powoli wychodziło zza horyzontu, a plaża okryła się dziwnym, fioletowym światłem. Na brzegu, na wysokości statku, utworzono prowizoryczne centrum dowodzenia. Ważni oficerowie straży pożarnej i policji oraz szychy z urzędu miasta stłoczyli się wokół stolika rozstawionego na piasku i donośnymi głosami wyszczekiwali rozkazy przez radio. Mimo nieludzko wczesnej godziny Ray Kelly, komisarz policji, niski, łysawy i przypominający sępa, zjawił się w idealnie wyprasowanej koszuli, krawacie i służbowej wiatrówce[26]. To, co zobaczył, wprawiło go w osłupienie[27]. Statek, ludzie, krzątanina na plaży… Na miejsce przybył też burmistrz Nowego Jorku David Dinkins, przechadzał się sprężystym krokiem, patrzył, zadawał pytania. Nie zabrakło przedstawicieli lokalnych i krajowych mediów. Reporterzy telewizyjni nagrywali materiał do kamery, oczywiście ustawiając się w taki sposób, by w tle widać było potężny statek tkwiący na mieliźnie.

– Wszystko wskazuje na to, że ci ludzie za wszelką cenę próbowali dostać się do Ameryki – powiedział Dinkins dziennikarzom. – Mam nadzieję, że patrząc na nich, mieszkańcy naszego kraju na nowo docenią swobody, którymi mogą się cieszyć.

– Trudno nie współczuć rozbitkom – dodał Kelly. – Nie wiemy, jakie okoliczności sprawiły, że postanowili tu przyjechać[28].

Pasażerowie statku byli Chińczykami – władzom szybko udało się to ustalić. Ale Golden Venture wyglądał na statek rybacki albo towarowy pływający na krótkich dystansach. Nie było mowy, żeby dotarł tu aż z Chin i to z tyloma ludźmi na pokładzie. Funkcjonariusze Służby Imigracji i Naturalizacji (INS) od razu wzięli się do pracy: próbowali zidentyfikować osoby należące do załogi statku, co nastręczało trudności ze względu na bariery komunikacyjne. Wielu pasażerów pochodziło z prowincji Fujian na południowo-wschodnim wybrzeżu Chin, mówili w tamtejszych językach, prawie w ogóle nie znali mandaryńskiego ani kantońskiego. Poza tym część z nich w ogóle nie wyglądała na Chińczyków. Mieli ciemniejszą cerę, szerokie twarze, najwyraźniej pochodzili z Birmy albo Indonezji. Szybko domyślono się, że to członkowie załogi. Oddzielono ich od pozostałych, kazano im usiąść osobno i otoczono ich żółtą taśmą policyjną.

Władze zaczęły przewozić pasażerów do budynku na lotnisku Floyd Bennett Field. Właśnie tam wysłano sierżanta Dougiego Lee[29]. Dougie pracował jako detektyw w policji Nowego Jorku, był Amerykaninem pochodzenia kantońskiego, wysokim, tyczkowatym facetem o chłopięcej twarzy, dużych zębach i silnym nowojorskim akcencie. Spał w swoim mieszkaniu w Queens, gdy obudził go telefon od szefa.

– Jedź na Rockaway, natychmiast.

Dougie miał trzydzieści osiem lat. Do dwunastego roku życia mieszkał w Hongkongu, potem jego rodzina przeniosła się do Nowego Jorku. Mówił po kantońsku i trochę po mandaryńsku, nie znał języków min[30], którymi posługiwano się w Fujianie, ale co nieco rozumiał. Służył w wydziale ds. gangów wschodnich, zwanym wydziałem nefrytowym, i ostatnio często miał do czynienia z migrantami z tamtej prowincji. Gliniarnia mówiła na nich Fooks. Było ich coraz więcej, całe mnóstwo, co tydzień kolejne osoby zjawiały się w harowniach i agencjach pracy w Chinatown.

Dougie wszedł do dużej, jasno oświetlonej sali pełnej Chińczyków. Kobiet było tam niewiele, przeważali mężczyźni, młodzi i w średnim wieku, nadal otuleni w koce. Wszyscy mieli na szyjach zawieszki otrzymane podczas triażu[31]. Funkcjonariusze, którzy ich pilnowali, stali z boku, najwyraźniej nie chcieli podchodzić bliżej[32].

– Śmierdzi im z ust – powiedzieli Dougiemu.

Ludzie przebywający w sali spędzili nie wiadomo ile czasu w ładowni statku, w brudnych ubraniach, bez możliwości umycia zębów. Ich cuchnący oddech świadczył o chorobach jamy ustnej i niedożywieniu. Siedzieli przy długich stołach pod jarzeniówkami, niektórzy byli samotni, ewidentnie wycieńczeni i zrezygnowani, inni cieszyli się, że znaleźli się w tym miejscu, na obcej ziemi, bez pieniędzy, bez dobytku, bez dziesięciu centów na automat telefoniczny. Pili kawę z papierowych kubków, łapczywie jedli ciastka i czipsy, rzucali się na wszystko, co dawano im do jedzenia. Poza tym marzyli o papierosach, sępili je od gliniarzy, skandując: „Marlboro! Marlboro! Marlboro!”[33]. Z powodu brzydkiego oddechu i ryzyka zakażenia gruźlicą ratownicy rozdali im błękitne maseczki medyczne[34].

Dougie Lee usiadł przy jednym ze stołów. Początkowo nikt nie chciał z nim rozmawiać. Pasażerowie przyglądali mu się podejrzliwie, potem jednak uznali, że chyba można mu zaufać, i sami zaczęli do niego podchodzić. Niektórzy znali trochę mandaryńskiego albo kantońskiego. Wkrótce ustawiła się cała kolejka: każdy chciał opowiedzieć Dougiemu

swoją historię. Słuchał ich, tłumaczył na tyle, na ile potrafił pielęgniarkom i pielęgniarzom. Wyglądało na to, że wszyscy rozbitkowie pochodzą z prowincji Fujian. Większość podróżowała samotnie, trafiały się jednak nieliczne grupki przyjaciół lub kuzynów. Przyjechali tu za pracą. Dougiemu zależało na spisaniu ich imion i nazwisk, chciał się ponadto dowiedzieć, czy są chorzy lub doznali obrażeń, ale zamiast tego zasypywano go opowieściami o braciach, siostrach, rodzicach i żonach pozostawionych w starym kraju. Wszyscy bali się gości, którzy pilnowali porządku na statku. Mówili, że wydawano im tylko jeden posiłek dziennie.

Jeden z rozmówców Dougiego każdego ranka robił niewielką ryskę na ścianie ładowni, żeby wiedzieć, ile dni spędził na morzu.

– No i? Jak długo trwała podróż? – spytał Dougie.

– Całe miesiące – odparł tamten.

Znaczna część pasażerów od razu zadeklarowała, że zamierza ubiegać się o azyl polityczny[35] w Ameryce[36]. Funkcjonariusze, którzy ich przepytywali, mieli wrażenie, że odpowiedzi, recytowane podejrzanie monotonnym tonem, brzmią jak wyuczone na pamięć. Domniemywano, że pasażerowie przeszli szkolenie na temat tego, co powinni mówić, gdy wreszcie znajdą się w Stanach Zjednoczonych. Tymczasem ludzie ze statku byli zaskoczeni tym, jak łagodnie zostali potraktowani przez Dougiego i innych funkcjonariuszy.

– Amerykańska policja jest znacznie milsza od chińskiej – powtarzali.

Im dłużej Dougie rozmawiał z pasażerami Golden Venture, tym mocniej trzymał za nich kciuki i liczył, że zdołają zalegalizować pobyt w Stanach Zjednoczonych. On sam miał dużo szczęścia: jego dziadek przyjechał do Ameryki dawno temu jako nielegalny imigrant, pracował w tradycyjnej chińskiej pralni w Nowym Jorku, gdzie nie używano żadnych maszyn, wszystko robiono ręcznie. Ostatecznie po latach uzyskał obywatelstwo. Dougie nie wiedział, jak tego dokonał; los oszczędził mu konieczności orientowania się w takich sprawach. Z biegiem lat dziadek odłożył trochę pieniędzy i sprowadził rodzinę – w tym Dougiego – do Ameryki.

Rozmawiając z ludźmi ze statku, Dougie ponownie uświadomił sobie, że dla Chińczyków Stany Zjednoczone to kraina marzeń. Pożyczali pieniądze, zostawiali rodziny, ryzykowali życie, byle tylko się tu dostać. Sam dostatecznie długo pracował w Chinatown, by wiedzieć, że „Piękny Kraj” – tak Chińczycy mówili o Ameryce[37] – ma swoje ciemne strony. Dougie zajmował się porwaniami i gangami wymuszającymi haracze, organizował naloty na harownie i salony masażu, widział piwnice i sutereny

o powierzchni kilkunastu metrów kwadratowych, w których dziesiątki ludzi wynajmowały łóżka na trzy zmiany. Patrzył w oczy pasażerom statku, rozmyślał o tym, jak wiele poświęcili, by się tu znaleźć, i wreszcie pojął: „Nie byłbym w stanie znosić tego, co oni”.

O ósmej rano przypływ uniósł Golden Venture, uwolnił go z mielizny i wyrzucił na brzeg. Gdy grupa funkcjonariuszy weszła na statek, od razu powitał ich smród ludzkich odchodów[38]. Cały pokład był obesrany. Nikt nie umiał sobie wyobrazić, że tak małym statkiem podróżowało kilkuset ludzi. Funkcjonariusze zeszli do ciemnej ładowni dorównującej wielkością garażowi na trzy samochody. Zastali półmrok, kwaśny odór szczyn i potu, a do tego najróżniejsze porozrzucane przedmioty. „Klapki, portfele, pieniądze, pilot do magnetowidu, swetry, spodnie. Wszystko, co tylko można sobie wyobrazić – relacjonował później oficer straży wybrzeża. – Smród był przytłaczający. […] Ładownia, w której podróżowali ludzie, służyła również za ubikację”[39].

Dzięki tłumaczom pomagającym w przepytywaniu pasażerów przedstawiciele władz zdołali zidentyfikować kapitana statku[40]. Według paszportu ponury, krępy czterdziestokilkulatek o ciemnej skórze pochodził z Indonezji i nazywał się Amir Humanthal Lumban Tobing; według wystraszonych podróżnych to właśnie on dowodził Golden Venture. Został zabrany na posterunek policji parków narodowych, gdzie przesłuchali go funkcjonariusze INS. Potem podano mu ciepły posiłek, poinformowano go, że jest zatrzymany, że ma prawo do adwokata i że w razie potrzeby sąd przydzieli mu obrońcę z urzędu. Jak większość kapitanów, potrafił trochę mówić po angielsku. Jeden z policjantów rozrysował uproszczoną mapę świata, żeby Tobing mógł wskazać trasę, którą pokonał statek.

Z zeznań Tobinga wynikało, że Golden Venture wypłynął z Singapuru sześć miesięcy wcześniej, w styczniu 1993 roku. Dotarł do Bangkoku, gdzie na pokład weszło dziewięćdziesięciu pasażerów, migrantów z Chin, oraz Kin Sin Lee, odpowiedzialny za ich pilnowanie. Następnie Golden Venture wrócił do Singapuru i cumował tam przez dwanaście dni, trzeba było bowiem naprawić generator prądu. W telewizorze w pokoju, w którym Tobing rozmawiał z policjantami, leciały wiadomości. Na ekranie pojawił się statek i pasażerowie na plaży. Nagle Tobing wyprostował się i wskazał jednego z nich.

– To Kin Sin Lee – oznajmił. Wyjaśnił też, że jest on właścicielem Golden Venture.

Kiedy naprawiono generator, statek ruszył w dalszą drogę. Minął cieśninę Malakka, przepłynął Ocean Indyjski i dotarł do Kenii. W Mombasie zabrał kolejnych dwustu pasażerów. Kapitan Tobing kreślił palcem trasę statku: na południe wzdłuż wschodniego wybrzeża Afryki, wokół Przylądka Dobrej Nadziei, przez Atlantyk, następnie wzdłuż wybrzeży Brazylii i Ameryki Środkowej aż do Stanów Zjednoczonych. Dziwne: o wiele łatwiej byłoby po prostu pokonać Pacyfik i wylądować w Kalifornii. Golden Venture płynął w złym kierunku, przebył aż siedemnaście tysięcy mil morskich. Podróż zabrała sto dwadzieścia dni, co oznaczało, że chińscy imigranci płynęli do Ameryki dwa razy dłużej niż sławetni pielgrzymi z Mayflower przeszło trzy i pół stulecia wcześniej[41].

Podczas gdy trwało przesłuchanie Tobinga, konwój biało-niebieskich autobusów miejskich przewiózł pasażerów do ośrodka INS w budynku federalnym przy Varick Street 201 na Manhattanie. Właśnie wtedy – choć nie wiadomo dokładnie, w którym momencie – wydarzyła się pewna istotna rzecz: ludziom ze statku przypięto nową łatkę. Nie byli odtąd „stłoczoną masą, nieszczęsnymi wyrzutkami, bezdomnymi miotanymi przez burze", których Emma Lazarus opiewała w swoim sławnym wierszu, umieszczonym na odlanej z brązu tablicy we wnętrzu Statuy Wolności. Stali się intruzami. W następnych dniach i tygodniach wielu funkcjonariuszy, urzędników i polityków, którzy tamtego ranka znajdowali się na plaży w Rockaway, zaczęło mówić o hordach migrantów z Chin. Słuchając ich, odnosiło się chwilami wrażenie, że opisują najazd obcej armii, drugą inwazję Normanów. Gdy tylko zakończyła się niezwykle skomplikowana akcja ratunkowa, gdy dziesiątki ludzi wyciągnięto z wody, gdy uporano się z podstawowymi problemami logistycznymi, przedstawiciele władz uświadomili sobie powagę sytuacji: w Nowym Jorku, medialnej stolicy kraju, wylądowało około trzystu obcokrajowców niemających wiz ani paszportów. Zatrzymano największą grupę nielegalnych imigrantów w najnowszej historii Ameryki. Co więcej, wszystko to pokazano w telewizji. Zanim pasażerowie Golden Venture wsiedli do podstawionych autobusów, ktoś uznał, że trzeba skuć im ręce. Widzowie najważniejszych stacji mogli zobaczyć, jak są prowadzeni w szeregu, dwójkami, w plastikowych kajdankach, w maseczkach medycznych i z zawieszkami na szyjach wydanymi podczas triażu. Pilnowały ich dziesiątki policjantów. Autobusy zapełniały się jeden po drugim i postękując, ruszały powoli w stronę Manhattanu[42].

Na plaży pozostały tylko najróżniejsze drobne przedmioty wyrzucone przez morze: tekturowe walizki unoszące się na falach na płyciźnie, podarte torby z białego plastiku, w których Chińczycy trzymali suche ubrania na zmianę, puste kilkulitrowe słoje po tajwańskim oleju do smażenia, służące niektórym pasażerom statku jako boje ratunkowe, parę butelek po napoju pomarańczowym sprzedawanym w Kenii[43]. I do tego jeszcze przemoczone błękitne koperty lotnicze, na listy do domu[44].

Morze wyrzucało też martwych Chińczyków. Początkowo stwierdzono śmierć ośmiu osób[45], okazało się jednak, że kilka z nich zostało omyłkowo policzonych dwa razy. Pierwsze trzy trupy wypłynęły rankiem, zaraz po zakończeniu akcji ratunkowej, czwarty pojawił się parę godzin później, oprócz tego jeszcze ci dwaj, którym Bill Mundy bezskutecznie próbował pomóc, gdy doszło u nich do zatrzymania akcji serca. Łącznie sześć ofiar śmiertelnych[46]. W następnych tygodniach rybacy i poławiacze małż natknęli się na cztery kolejne ciała[47].

Trudno było uzyskać jakiekolwiek informacje na temat zmarłych[48]. Nie mieli przy sobie żadnych dokumentów, za to kilku z nich zapisało sobie na gumce od majtek nowojorskie numery telefonów, dzięki czemu władze zdołały skontaktować się z ich krewnymi mieszkającymi w mieście. Ostatecznie zidentyfikowano cztery osoby i odesłano ich zwłoki do Chin[49]. Pozostali leżeli w kostnicowych lodówkach na Manhattanie, czekali, aż ktoś się po nich zgłosi. Kiedy jednak dwaj mieszkańcy Chinatown przyszli do biura koronera, bo podejrzewali, że zmarli mogą być ich krewnymi, zostali zatrzymani przez INS, skuci kajdankami i zabrani na przesłuchanie, podczas którego sprawdzono ich status imigracyjny. Wieści o tym wydarzeniu rozeszły się po całej dzielnicy i od tej pory wszyscy postanowili trzymać się z daleka od całej sprawy, nie chcieli bowiem narażać się na spotkanie ze służbami[50]. Minęło dziesięć miesięcy, sześciu zmarłych nadal czekało, aż wreszcie okoliczni mieszkańcy zorganizowali zbiórkę pieniędzy i uskładali sześć tysięcy dolarów na kremację na cmentarzu w New Jersey.

Mniej więcej trzydziestu pasażerów trafiło do szpitali na Brooklynie i w Queens z powodu wyziębienia, skrajnego wycieńczenia oraz rozmaitych chorób i urazów. Pozostałych skoszarowano w ośrodku INS przy Varick Street[51]. Znajdowało się tam tylko dwieście dwadzieścia pięć łóżek, za mało, żeby pomieścić pasażerów Golden Venture[52]. Służby imigracyjne nie miały mocy przerobowych, nie umiały poradzić sobie z tak dużą liczbą ludzi naraz.

Pracownicy INS dokładali starań, żeby znaleźć im zakwaterowanie

i zebrać informacje na ich temat. Równocześnie mieli na głowie prasę, gdyż sprawa Golden Venture natychmiast stała się sensacją. „New York Times” oddelegował dwudziestu kilku dziennikarzy, żeby się nią zajmowali[53]. Dodatkowy problem wynikał z tego, że prezydent Bill Clinton, sprawujący urząd dopiero od sześciu miesięcy, nie powołał jeszcze nowego dyrektora INS. Biurokracja nie znosi próżni, szybko więc znalazł się człowiek, który postanowił reprezentować agencję przed kamerami. Był nim Bill Slattery[54]. Dorastał w Newark w New Jersey, służył w marines i w Patrolu Granicznym w Teksasie, obecnie kierował oddziałem INS w Nowym Jorku. Szybko awansował, był niezwykle ambitny, surowo obchodził się z nielegalnymi imigrantami, jeszcze surowiej z podwładnymi[55]. „Zdecydowanie mięsożerca, nie roślinożerca”, mówił o nim jeden ze współpracowników.

– To dwudziesty czwarty statek z imigrantami zatrzymany przez rząd Stanów Zjednoczonych od sierpnia 1991 roku – oznajmił Slattery dziennikarzom. – Ustalono, że niemal wszyscy pasażerowie są Chińczykami i pochodzą z prowincji Fujian[56].

Dodał, że w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy aresztowano prawie dwa tysiące nielegalnych imigrantów z Chin, którzy próbowali dostać się do Ameryki[57]. Zaledwie dwa tygodnie wcześniej statek towarowy zdołał przepłynąć pod mostem Golden Gate w San Francisco i dostarczyć dwustu czterdziestu mieszkańców Fujianu na pobliskie nabrzeże. Następnego dnia służby zatrzymały pięćdziesięciu siedmiu imigrantów, tym razem na drugim końcu kraju, a konkretnie w magazynie w New Jersey.

Opłata za organizację wyjazdu do Ameryki wynosiła trzydzieści pięć tysięcy dolarów[58]: najpierw niewielka zaliczka, reszta spłacana po dotarciu na miejsce, o ile imigrant przeżył podróż. Nie był to handel ludźmi, ale przemyt[59]. Co prawda pojęć tych czasami używa się zamiennie, istnieje jednak istotna różnica. Handel ludźmi zazwyczaj wiąże się z jakiegoś rodzaju oszustwem lub wyzyskiem: ofiara jest okłamywana, otrzymuje nieprawdziwe informacje na temat tego, dokąd jedzie albo co będzie robiła po dotarciu na miejsce, potem zaś zmusza się ją do pracy niewolniczej lub pracy seksualnej. W przypadku przemytu migranci i migrantki zazwyczaj dobrze wiedzą, na co się decydują. Zdarza się, że przemytnicy zmuszają migrantki do prostytucji, lecz to względna rzadkość. Zarazem – i właśnie dlatego różnica między obydwoma procederami bywa trudna do zdefiniowania – przemycani ludzie często są wyzyskiwani, a także narażeni na złe i okrutne traktowanie lub niebezpieczeństwa. Slattery wyjaśniał prasie,

że ubodzy Chińczycy zaciągają ogromne długi, aby uskładać pieniądze na zaliczkę dla przestępców zajmujących się przemytem, potem zaś w Stanach Zjednoczonych przez wiele lat oddają im znaczną część swoich dochodów, żeby spłacić resztę oczekiwanej kwoty.

– Czyli można powiedzieć, że mamy do czynienia z nowym niewolnictwem w Stanach Zjednoczonych – podsunął jeden z dziennikarzy[60].

– Właśnie tak – odparł Slattery.

Całe miasto śledziło doniesienia na temat akcji ratunkowej na plaży w Rockaway. Przed telewizorem zasiadła też właścicielka sklepiku przy East Broadway 47, niska, przysadzista kobieta o dużej twarzy i drobnych, szeroko osadzonych oczach[61]. Z zaciekawieniem oglądała wiadomości, mimo że ledwo mówiła po angielsku. Lubiła tanie, praktyczne ubrania, typowe dla prowincji Fujian, skąd pochodziła, dla wygody nosiła dość krótkie włosy, tylko do ramion. Pracowała wiele godzin dziennie: sprzedawała niedrogie przedmioty codziennego użytku, prowadziła też restaurację w suterenie, w której nowo przybyli imigranci mogli zamawiać swojskie specjały fujiańskiej kuchni, na przykład ostrygi w cieście albo zupę z kulkami rybnymi. Ilekroć przyjeżdżały ciężarówki z zaopatrzeniem, sama taszczyła je do sklepu. Na pierwszy rzut oka wydawała się niezamożna, niemal uboga, tak samo jak jej klienci.

Nic z tych rzeczy: miała mnóstwo pieniędzy. Należały do niej nie tylko sklep i restauracja, ale i cały pięciokondygnacyjny ceglany budynek. Nazywała się Cheng Chui Ping, ale wszyscy w okolicy nazywali ją Ping Jie, czyli Starszą Siostrą Ping albo po prostu Siostrą Ping. Był to standardowy zwrot grzecznościowy wyrażający szacunek, czterdziestoczteroletnia kobieta zaliczała się bowiem do najważniejszych autorytetów w fujiańskim zakątku Chinatown, gdzie wszyscy wiedzieli wszystko o wszystkich. Prowadziła coś w rodzaju banku, poza tym była *shetou*, czyli w dosłownym tłumaczeniu „głową węża”: za ogromne stawki organizowała przemyt ludzi z Chin do Stanów Zjednoczonych i innych krajów. Na początku lat osiemdziesiątych przyczyniła się do stworzenia szlaku przerzutowego Chiny–Chinatown, cieszyła się reputacją jednej z najbardziej niezawodnych i najlepszych przemytniczek na świecie. Zbudowała markę cenioną w społecznościach chińskich imigrantów w Europie, Ameryce Południowej i Stanach Zjednoczonych. Wszyscy wiedzieli, że Siostra Ping oferuje najwyższy

standard usług i że za odpowiednie pieniądze bezpiecznie dostarczy cię z punktu A do punktu B.

Tego ranka wiadomości telewizyjne popsuły jej nastrój. Od dłuższego czasu narzekała, że prześladuje ją pech – a teraz ta afera z Golden Venture. Tak się składało, że miała w niej swój udział, pomogła bowiem zorganizować zakup statku. Co więcej, podróżowało nim dwóch jej klientów. Nie wiedziała jeszcze, że jeden z nich zginął[62].

2

Pożegnanie z Fujianem[1]

Nikt nie wie, ile osób chińskiego pochodzenia mieszka poza rodzimym krajem, ale szacunki mówią o co najmniej czterdziestu–pięćdziesięciu milionach ludzi[2]. Uważa się, że to druga największa diaspora na świecie oprócz potomków afrykańskich niewolników. Do połowy XIX wieku w Stanach Zjednoczonych właściwie nie było Chińczyków – czasami co najwyżej trafiali się jacyś pojedynczy kupcy[3] – sytuacja zmieniła się jednak po tym, jak pewnego styczniowego dnia w 1848 roku kierownik budowy młyna stawianego nad południową odnogą American River w Kalifornii wyłowił z wody „kilka kawałków lśniącego metalu, którego nie dawało się rozłupać, atoli można było go formować wedle woli”[4]. Złoto: to właśnie ono przyciągnęło pierwszych Chińczyków do Ameryki. Dziewiętnastowieczni chińscy poszukiwacze przygód powtarzali sobie, że okrutnie ciężka praca przy poszukiwaniu cennego kruszcu z pewnością popłaci i z czasem zapewni im iście rajskie życie. Wyobrażali sobie, że w Stanach Zjednoczonych znajdą Jinshan – Złotą Górę. O dziwo, nazwa ta przetrwała później całe dziesiątki lat. Używano jej nawet, gdy chińscy pionierzy na własnej skórze przekonali się, jak naprawdę wyglądają poszukiwania złota. Używano jej, gdy jego zasoby się wyczerpały, używano przez wiele następnych dekad, mimo zmiennych kolei losu chińskiej społeczności w Ameryce. Używa się jej do dziś[5].

W połowie XIX stulecia w Chinach panował zamęt[6]. Po wojnach opiumowych toczonych przeciwko Wielkiej Brytanii (w późniejszym okresie włączyły się w nie także Stany Zjednoczone, Francja i Rosja) kraj pogrążył się w kryzysie. Pierwsi Chińczycy, którzy przybyli do Kalifornii, donosili rodakom, że znaleźli tu bezkresne ziemie niczyje, gęste lasy i złotonośne rzeki. Stany Zjednoczone były wówczas słabo zaludnione: mieszkały tam dwadzieścia trzy miliony ludzi, podczas gdy populacja Chin wynosiła czterysta trzydzieści milionów[7]. Młodzi Chińczycy, zwabieni opowieściami zza Pacyfiku, masowo wyjeżdżali do Ameryki[8]. W 1848 roku przybyło ich

tam dwa tysiące; cztery lata później w samym tylko San Francisco na ląd zeszło dwadzieścia tysięcy migrantów. Ale, co zaskakujące, choć było ich tak wielu, choć przyjeżdżali z ogromnego kraju, pochodzili głównie z niewielkiego zakątka Chin, a konkretnie z kilku powiatów na zachód od delty Rzeki Perłowej, skupionych wokół Kantonu[9]. Aż do lat sześćdziesiątych XX wieku większość Chińczyków w Stanach Zjednoczonych wywodziła się z regionu o połowę mniejszego niż stan Delaware.

Według szacunków w 1867 roku Chińczycy stanowili prawie siedemdziesiąt procent pracowników kopalń na zachód od Gór Skalistych[10]. Kiedy amerykańscy magnaci uznali, że należy zbudować transkontynentalną linię kolejową i scalić kraj, zatrudnili Chińczyków. To właśnie oni wysadzali skały dynamitem, kuli tunele, kładli tory. Charlie Crocker, właściciel Central Pacific Railroad, z wielkim entuzjazmem wypowiadał się o chińskiej sile roboczej[11]. Jak podkreślał, ludzie, którzy wznieśli Wielki Mur, doskonale nadadzą się do budowania kolei, wysyłał zatem werbunkowych do Chin, a konkretnie do Kantonu. Tych, którzy zdecydowali się na wyjazd do Stanów Zjednoczonych, czekała wyjątkowo niewdzięczna robota. Płacono im skrajnie mało, mniej niż Irlandczykom, ginęli wskutek przypadkowych eksplozji, padali ofiarą chorób i brutalności nadzorców, zabijali ich rdzenni Amerykanie, którzy nie chcieli kolei, gdyż doskonale wiedzieli, że raz na zawsze odmieni ona ich rodzime terytoria. Niejedna fortuna Pozłacanego Wieku powstała kosztem chińskich robotników. I to straszliwym kosztem: przy budowie kolei zginęło przeszło tysiąc migrantów z Chin[12]. Kraj wysyłał pracowników do Ameryki, Ameryka odsyłała z powrotem kości – łącznie dziesięć tysięcy kilogramów – żeby mogły spocząć w ojczystej ziemi.

Już w tamtych czasach dostrzegano paralele między traktowaniem chińskich robotników a niewolnictwem na Południu. Po zakończeniu wojny secesyjnej niektóre południowe gazety zaczęły przekonywać, że jedynym sposobem, by uratować rolnictwo w pokonanych stanach, jest zastąpienie wyzwolonych czarnych niewolników „kulisami”[13] sprowadzanymi z Chin[14]. „Emancypacja popsuła charakter Murzynów – stwierdzili redaktorzy „Vicksburg Times”. – Skoro tak, niechaj ich miejsce zajmą kulisi”. Popyt na chińską siłę roboczą był tak duży, że wkrótce powstała nadzwyczaj sprawna sieć agencji zajmujących się jej importem[15]. W San Francisco zaczęły działać „biura podróży”, nierzadko powiązane z triadami, czyli tajnymi organizacjami przestępczymi z Chin, organizujące przerzut migrantów do

Ameryki. Ubodzy ludzie opętani gorączką złota mogli odbyć podróż morską do Kalifornii bez wykładania pieniędzy – zamiast opłaty za bilet zobowiązywali się do oddawania części zarobków uzyskiwanych w nowym kraju[16]. Płynęli tak zwanymi kuliskimi kliperami, które pod wieloma względami przypominały statki transportujące niewolników. „Towar" w postaci chińskich robotników przewożono w ładowniach, migrantów zamykano niekiedy w bambusowych klatkach lub zakuwano w kajdany. Po przybyciu do Stanów Zjednoczonych Chińczycy zaczynali spłacać podróż. Jeśli ktoś próbował unikać tego obowiązku, brokerzy z triad brali członków jego rodziny, pozostawionej w starym kraju, jako zakładników[17].

Smutną ironią losu powstanie kolei transkontynentalnej miało dla pierwszych chińskich migrantów w Ameryce głównie negatywne konsekwencje. Gorączka złota ustąpiła błyskawicznie, gdy tylko się okazało, że cały łatwo dostępny kruszec został wyeksploatowany. Chińczyków pracujących w górnictwie obłożono specjalnym podatkiem, przez co praca w branży przestała im się opłacać, a gdy w 1869 roku linie Central Pacific i Union Pacific spotkały się na Promontory Summit w Utah, firmy kolejowe pozbyły się chińskich robotników. Ci przerzucili się na proste prace, potem jednak nadeszło spowolnienie gospodarcze po wojnie secesyjnej i biali ze wschodnich części kraju zaczęli masowo migrować na zachód w poszukiwaniu lepszego życia, wykorzystując fakt, że kolej – zbudowana rękami Chińczyków – skróciła czas podróży przez kontynent do zaledwie ośmiu dni. Z perspektywy przywódców ruchu robotniczego, waszyngtońskich polityków i rozgoryczonej białej klasy pracującej zmagającej się z bezrobociem Chińczycy idealnie nadawali się do roli chłopców do bicia, choćby dlatego, że brali dowolną robotę za dowolne pieniądze, z reguły nie integrowali się ze społeczeństwem pogranicza. A poza tym uważano, że jest ich za dużo. Resentymenty zrodziły przemoc. „Nadeszła z San Francisco wiadomość, że w biały dzień banda wyrostków ukamienowała spokojnego i niewinnego Chińczyka, a chociaż spory tłum przyglądał się temu haniebnemu zdarzeniu, nikt nie próbował interweniować", pisał Mark Twain w 1872 roku[18]. W zachodnich miastach zaczęło dochodzić do krwawych pogromów[19].

6 maja 1882 roku nagonka została oficjalnie usankcjonowana za sprawą Ustawy o wykluczeniu Chińczyków, która zakazywała imigracji niewykształconych robotników z Chin – był to skądinąd pierwszy akt prawny wprowadzający tak ścisłe ograniczenia w zakresie imigracji do

Stanów Zjednoczonych[20] – i uniemożliwiła Chińczykom ubieganie się o obywatelstwo. Przyjęto ją pod koniec stulecia charakteryzującego się niewyobrażalnym rozwojem gospodarczym i industrializacją, w cieniu wojny, która stanowiła wielkie wyzwanie dla spójności i suwerenności Ameryki, lecz ostatecznie doprowadziła do ich umocnienia. Ustawa *de facto* stworzyła kategorię nielegalnego imigranta. W 1887 roku pewien chiński robotnik od dwunastu lat mieszkający w San Francisco popłynął do Chin, aby odwiedzić rodziców. Wrócił rok później, ale odmówiono mu prawa do wjazdu. Odwołał się od tej decyzji i jego sprawa, budząca spore kontrowersje, została ostatecznie rozpatrzona przez Sąd Najwyższy, który w słynnym orzeczeniu stwierdził, że Chińczycy to „ludzie obcy, żyjący osobno, przestrzegający obyczajów i reguł własnego kraju”[21].
Co istotniejsze, sąd potwierdził, że Kongres ma prawo przyjmować przepisy regulujące imigrację oraz ustawy skierowane przeciwko osobom nieposiadającym amerykańskiego obywatelstwa. Krótko po tym, w 1891 roku, Stany Zjednoczone powołały pierwszy urząd odpowiedzialny za procedury imigracyjne. Rok później powstała słynna stacja na Ellis Island[22].

Jak widać, sytuacja Chińczyków w Ameryce szybko uległa zasadniczej zmianie. W latach pięćdziesiątych XIX wieku masowo sprowadzano ich do pracy; zaledwie trzy dekady później zaczęli być oficjalnie dyskryminowani. Nie po raz ostatni padli ofiarą historii i kapryśnych wahań gospodarki. Ci, którzy pozostali w Stanach Zjednoczonych, musieli unikać bezpośredniej rywalizacji gospodarczej z białymi, aby nie narażać się na nieprzyjemności i poważne niebezpieczeństwa. Pozostały im tylko dwie branże: gastronomiczna oraz pralnicza. W 1920 roku pracowała w nich aż połowa Chińczyków żyjących w Stanach Zjednoczonych[23]. Przepisy ograniczające imigrację z Chin i swobody Chińczyków przebywających w Ameryce obowiązywały przez sześć dekad, aż do czasu, gdy Japończycy zaatakowali Pearl Harbor, co skłoniło Franklina Delano Roosevelta do sojuszu z Chinami przeciwko nowemu wspólnemu wrogowi[24]. Przepisy antyimigracyjne stały się w tej sytuacji cokolwiek niezręczne, prezydent napisał list do Kongresu, prosząc, aby jego członkowie „naprawili błędy historii”. Tak oto w grudniu 1943 roku Ustawa o wykluczeniu Chińczyków przestała obowiązywać.

Krótko po zakończeniu wojny komuniści przejęli władzę w Chinach i zamknęli granice kraju. W latach pięćdziesiątych wprowadzono system meldunkowy[25]. Polityka ta miała zapobiec masowej migracji ze wsi do miast

w poszukiwaniu pracy: każdy, kto chciał osiedlić się w mieście, potrzebował zgody urzędników partyjnych w miejscu swojego zamieszkania oraz w miejscu docelowym. Skazało to wielu ludzi na spędzenie całego życia w jednym i tym samym gospodarstwie. Niełatwo było przenieść się nawet do sąsiedniej prowincji, a co dopiero wyjechać za granicę.

Siostra Ping urodziła się 9 stycznia 1949 roku, dziesięć miesięcy przed tym, zanim Mao proklamował Chińską Republikę Ludową[26]. Dorastała na północy Fujianu, w ubogiej wsi Shengmei, czyli Dostatnie Piękno, gdzie ubodzy rolnicy uprawiali poletka ryżowe, wykorzystując woły, gdzie rybacy łapali ryby w rzece Min, gdzie kury dreptały po piaszczystych drogach, które w porze monsunowej zmieniały się w błoto. Była jednym z pięciorga dzieci rolnika Cheng Chai Leunga i jego żony. Ojciec Siostry Ping pochodził z Shengmei, matka z sąsiedniej wsi. Każdego dnia po powrocie z wiejskiej podstawówki Siostrę Ping czekało w domu wiele obowiązków: musiała rąbać drewno i uprawiać niewielką grządkę warzywną, pomagała hodować świnie i króliki. „Nigdy nie miałam czasu na zabawy, zawsze pracowałam – opowiadała po latach. – Lubiłam pracować”.

Jej dzieciństwo przypadło na okres katastrofalnych, absurdalnych inicjatyw politycznych i gospodarczych wymyślanych przez Pekin. Nie miała jeszcze dziesięciu lat, gdy Mao ogłosił Wielki Skok Naprzód i chińskie gospodarstwa zaczęto zrzeszać w komunach ludowych, co doprowadziło do skrajnych niedoborów żywności i największej klęski głodu w dziejach, która w latach 1958–1960 zabiła prawie trzydzieści osiem milionów ludzi. Chłopskie rodziny w całym kraju znosiły niewyobrażalne trudy. Musiały toczyć nieustanną walkę z głodem i ciężko pracować mimo niedożywienia, podczas gdy władza – tyleż nieudolna, co obojętna na masową śmierć ludzi – rzucała rolnikom kłody pod nogi. Mao uważał, że w kraju o tak wielkiej populacji jak Chiny życie jednostki nie ma większego znaczenia. „Niewykluczone, że umrze połowa Chińczyków”, przyznawał, zapowiadając reformy. Miliony martwych chłopów po prostu wypełnią swój ostatni obowiązek: „Zwłokami można użyźniać ziemię”[27]. Rząd kraju, w którym tradycja konfucjańska licząca sobie przeszło dwa tysiące lat nakazywała szanować rodziców i otaczać zmarłych krewnych kultem, wymagał teraz, by ludzie obsiewali groby zmarłych bliskich zbożem.

A zatem już w dzieciństwie, gdy Siostra Ping była dziewczynką z warkoczykami, w otaczającym ją świecie ludzkie życie przestało się liczyć,

a jego nić mogła w każdej chwili zostać zerwana. Doświadczenia tamtego czasu sprawiły, że traktowała śmierć niemal obojętnie, ponadto zaś wyrobiły w Siostrze Ping instynkt przetrwania, wpoiły jej, że tylko dzięki ciężkiej pracy ona i jej bliscy pokonają trudy i unikną smutnego końca. Pewnego dnia, gdy miała dwanaście lat, poszła nazbierać chrustu. Musiała dotrzeć do odległego zagajnika na drugim brzegu rzeki Min, więc przepłynęła ją łódką razem z ośmioma ludźmi. Mieli co prawda tylko siedem wioseł, ale Siostra Ping, mimo młodego wieku, wzięła do ręki jedno z nich i pomogła w przeprawie. Zanim jednak dotarli do celu, silny prąd wywrócił łódkę. Siostra Ping wpadła do wody, zdołała dopłynąć do brzegu. Potem dowiedziała się, że wszyscy, którzy trzymali wiosła, przeżyli. Pozostała dwójka utonęła. Zdarzenie to odcisnęło na małej dziewczynce ogromne piętno. „Śmierć zabrała dwoje ludzi, którzy lenili się, podczas gdy reszta wiosłowała. Nauczyło mnie to, że zawsze trzeba ciężko pracować”[28].

Przez całe życie podejrzliwie, a nawet pogardliwie odnosiła się do władz państwowych, do przepisów, ustaw i urzędników. Postawa ta ukształtowała się zapewne w młodym wieku. Szkoła średnia, do której uczęszczała nastoletnia Siostra Ping, została zamknięta z dnia na dzień – tak samo jak inne szkoły i uczelnie w całym kraju[29]. Zaczęła się rewolucja kulturalna. Mao ogłosił, że „bunt jest słuszny”, i wezwał młodych, aby rozprawili się z dekadencką „starą kulturą”. Dzieci zwróciły się przeciwko rodzicom i innym starszym członkom rodziny, oskarżały ich o reakcjonizm i zdradę klasową, wyzywały ich od kapitalistów, uczniowie bili nauczycieli, oblewali ich atramentem, szydzili z nich, zdarzało się nawet, że stosowali tortury, na przykład zmuszali do klęczenia na tłuczonym szkle lub jedzenia odchodów. Nastoletni chłopcy i dziewczęta, zrzeszeni w bojówkach, zabrali się do palenia książek, niszczenia pomników i dzieł sztuki, atakowania naukowców i intelektualistów. Nastał dziwaczny, dystopijny czas, okres szaleństwa zadekretowanego przez państwo, gdy chińska młodzież oddawała się destrukcji i przemocy niczym gang z *Mechanicznej pomarańczy*[30].

Siostra Ping nie interesowała się polityką, była jednak urodzoną przywódczynią, więc niemal od razu, gdy tylko zaczęła się rewolucja kulturalna, przywdziała mundur oraz czerwoną opaskę na ramię i stanęła na czele oddziału Czerwonej Gwardii. W archiwach nie zachowały się informacje na temat jej działalności w tamtych burzliwych, okrutnych latach; ona sama niechętnie wracała do nich we wspomnieniach. „Taki był trend –

tłumaczyła. – Musiałam się mu podporządkować. Precz ze starym, witaj nowe”[31].

Mao zawsze podejrzliwie odnosił się do Fujianu[32], co zresztą nietrudno zrozumieć: to jedna z najmniejszych prowincji Chin, górzysty skrawek wybrzeża, nad którym Pekinowi trudno było sprawować ścisłą kontrolę, na dodatek położony bezpośrednio na wysokości Tajwanu, oddzielony od niego zaledwie wąską cieśniną. Fujian od zawsze uchodził za krainę ludzi gotowych wyprawić się w wielki świat, żeglarzy i handlarzy, przemytników, odkrywców i poszukiwaczy przygód, nieposłusznych, niepokornych. W XIII wieku Marco Polo odwiedził port w Fuzhou i odnotował, że przewijają się przez niego ogromne ilości dwóch głównych towarów eksportowych regionu, czyli imbiru i gałgantu[33]. (Dodał ponadto, że mieszkańcy Fuzhou „chętnie jedzą mięso ludzkie”, trzeba jednak pamiętać, że nigdy nie słynął z wiarygodności). Pół wieku przed Kolumbem admirał Zheng He, olbrzym wysoki na przeszło dwa metry, wypłynął z Fuzhou na czele armady liczącej trzy tysiące białych dżonek i trzydzieści tysięcy marynarzy[34]. Ponoć zapuścił się daleko na morza południowe i dotarł aż do Afryki. Już w latach siedemdziesiątych XVI wieku kupcy z Fujianu prowadzili placówki handlowe w Manili i Nagasaki[35]. Zakładali w najróżniejszych zakątkach Azji Południowo-Wschodniej niewielkie społeczności, które rozrastały się z biegiem czasu i istnieją po dziś dzień, toteż w całym regionie można spotkać potomków Fujiańczyków – stanowią oni osiemdziesiąt procent ludzi pochodzenia chińskiego mieszkających na Filipinach i pięćdziesiąt pięć procent ludzi pochodzenia chińskiego mieszkających w Indonezji[36]. Mieszkańcy Fujianu osiedlali się też na Tajwanie, odległym o zaledwie sto pięćdziesiąt kilometrów drogą morską. W XVII i XVIII wieku przybyło ich tam tak wielu, że część współczesnych Tajwańczyków do dziś mówi dialektem będącym wariantem języka minnańskiego. Ponad milion Chińczyków z Hongkongu, Makau i Tajwanu wywodzi się z gminy Tingjiang, w której znajdowała się Shengmei, rodzinna wieś Siostry Ping[37].

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku ruszyła kolejna wielka fala migracji z Chin do Stanów Zjednoczonych, przede wszystkim z Fujianu[38], czy też, mówiąc ściślej, z północnego Fujianu[39], gdzie znajduje się Fuzhou, stolica prowincji, położona około dwudziestu kilometrów od morza, na skraju nabrzeżnej równiny sąsiadującej od zachodu

z górami. Gdy Fujiańczycy mówią o Fuzhou, zazwyczaj mają na myśli nie tylko miasto, ale i całą aglomerację, czyli pobliskie Changle, historyczny port Mawei oraz mniejsze miasta ciągnące się wzdłuż północnego brzegu rzeki Min wpadającej do oceanu, a konkretnie do Cieśniny Tajwańskiej i Morza Wschodniochińskiego. W górach wokół Fuzhou przetrwał dialekt minbei, zwany północnym minnańskim, różniący się od języków, którymi mówią mieszkańcy Xiamenu i Tajwanu. Minbei był pierwszym językiem Siostry Ping.

Gwałtowna, masowa migracja ludzi zamieszkujących niewielki region do innego kraju może wydawać się nietypowym zjawiskiem, tak naprawdę jednak podobne sytuacje zdarzają się często. Kalabryjczycy osiedlający się przy Mulberry Street w nowojorskiej Little Italy na przełomie XIX i XX wieku odtwarzali swoje dawne wsie kwartał po kwartale, a nawet kamienica po kamienicy[40]. Socjologowie zajmujący się badaniem migracji obserwowali podobne procesy w najróżniejszych zakątkach świata. Na początek grupka pionierów wyrusza w drogę i z czasem udaje jej się zapuścić korzenie w odległym kraju. Gdy jej członkowie uznają, że zapewnia on dobre warunki do życia, zaczynają sprowadzać swoje rodziny – najpierw najbliższe, potem dalsze, następnie pomagają ściągnąć przyjaciół i sąsiadów. Wielki paradoks globalnych migracji polega na tym, że społeczność migrantów w danym kraju jest zazwyczaj kompletnie niereprezentatywna dla kraju pochodzenia. Jeśli rozważasz osiedlenie się w innej części świata, prawdopodobnie przeniesiesz się tam, gdzie masz jakąś bliską lub znajomą osobę: siostrę, kuzyna, dawnego kolegę ze szkoły. Rzecz jasna, strategia ta sprawdza się tylko w przypadku, gdy twoja społeczność w starym kraju jest mocno zżyta i odpowiednio zintegrowana. Tu właśnie docieramy do roli, jaką w tradycyjnej kulturze Fujianu odgrywa rodzina. Pionierzy z fujiańskich wsi ani trochę nie przypominali młodych awanturników znanych nam z zachodniej literatury przygodowej, gotowych opuścić raz na zawsze bliskich i wspólnotę, by szukać szczęścia w wielkim świecie. W prowincji Fujian migracja nie była bynajmniej przedsięwzięciem egoistycznym. Ludzie, którzy wyjeżdżali jako pierwsi, planowali, że utworzą przyczółek w obcym kraju i jak najszybciej sprowadzą żony, dzieci, rodziców i rodzeństwo, gdyż rodzinę traktowano jak podstawową jednostkę gospodarczą. Właśnie dlatego znaczna część migrantów mieszkających w zatłoczonych chińskich dzielnicach wielkich miast, od Bostonu po Berlin, pochodzi z tych samych kilku wsi. Demografowie określają to mianem

migracji łańcuchowej[41]. Jak mówi fujiańskie przysłowie: „jeden sprowadza dziesięciu, dziesięciu sprowadza setkę”[42].

Co istotne, Fujiańczycy wszędzie odnosili sukcesy, nierzadko radzili sobie lepiej od miejscowych, stawali się wyjątkowo zamożni[43]. W 2000 roku ponad połowa z czterdziestu azjatyckich miliarderów chińskiego pochodzenia wywodziła się z prowincji Fujian[44]. Z czego to wynikało? Zapewne z tego, że Fujiańczycy ogromnie cenili sobie niezależność, cechowali się sprytem, przedsiębiorczością i uporem. Wystarczyło, że zwietrzyli szansę na sukces w jakimś odległym zakątku świata, a zaraz się tam przenosili i, na przekór nieprawdopodobnym wręcz trudnościom, tworzyli nowe enklawy[45].

Siostrę Ping można by zaliczyć do fujiańskich pionierów w Nowym Jorku, aczkolwiek prawda jest nieco bardziej skomplikowana. Jako pierwszy do Ameryki wyruszył jej ojciec. Fujian to właściwie tylko góry i wybrzeże, brakuje tam terenów uprawnych, więc wielu mężczyzn szuka szczęścia na morzu, trudniąc się rybołówstwem i żeglugą. Tak było od pokoleń: jeśli nie mogłeś utrzymać się z rolnictwa, istniała inna, ryzykowna, ale zawsze dostępna opcja, a mianowicie praca na statkach handlowych. W latach sześćdziesiątych XX wieku, gdy w Chinach szalał zamęt, ojciec Siostry Ping, Cheng Chai Leung, zaciągnął się na statek towarowy płynący do Ameryki[46]. Musiał rozstać się z najbliższymi, uważał jednak, że zdoła zrobić dla nich więcej, jeśli wyjedzie z Chin i znajdzie sobie nową pracę. Siostra Ping miała wówczas piętnaście lat.

W tamtych latach niewielu Chińczyków migrowało do Ameryki. Władze zakazywały opuszczania kraju, granice były zamknięte, ponadto Pekin i Waszyngton nie utrzymywały stosunków dyplomatycznych, nie istniały więc żadne procedury ubiegania się o legalny wjazd do Stanów Zjednoczonych. Wśród emigrantów z Chin przeważali ludzie, którzy albo pracowali na statkach jak Cheng Chai Leung, albo podróżowali nimi na gapę, a po dotarciu do któregoś z gwarnych portów – Los Angeles, Baltimore lub Nowego Jorku – schodzili po cichu na ląd, rozpływali się w tłumie dokerów i tragarzy, znikali niepostrzeżenie, gdy wszyscy dookoła byli zajęci ładowaniem i rozładowywaniem towarów. Jeśli udawało im się dotrzeć do Chinatown, zagadywali ludzi znających kantoński lub mandaryński, szukali dachu nad głową i pracy na czarno, zostawali pomywaczami w chińskich restauracjach lub zatrudniali się w pralniach.

Cheng Chai Leung przez ponad dziesięć lat pracował na zmywaku[47]. Trzy

razy do roku pisał listy do rodziny, wysyłał też pieniądze. Spędził w Ameryce prawie półtorej dekady, aż wreszcie powinęła mu się noga: służby imigracyjne odkryły, że przebywa w Ameryce nielegalnie, i w 1977 roku deportowały go do Chin[48]. Według władz w Hongkongu i Nowym Jorku po powrocie do kraju zajął się przemytem ludzi[49].

Nikt właściwie nie wie, skąd wzięło się określenie „głowa węża", czyli *shetou*. Zdaniem niektórych wąż to symbol krętej, pełnej niebezpieczeństw drogi do nowego kraju. Szmuglowani migranci bywają nazywani „wężami" lub „wężowymi ogonami", ale równie często mówi się o nich „towar" lub po prostu „klienci". W miarę jak operacje przemytnicze stawały się coraz bardziej skomplikowane, wykształciła się hierarchia. „Małe głowy węża" odpowiadają za szukanie klientów w chińskich wsiach; „duże głowy węża" zajmują się finansami i logistyką, zgarniają też większość zysków. Działają w Nowym Jorku, Hongkongu i Tajpej, sterują wszystkim zza kulis, nie muszą narażać się na żadne niebezpieczeństwa. Źródła historyczne wskazują, że dla rdzennych mieszkańców Fujianu wąż był niegdyś zwierzęciem totemicznym[50]. Ponadto Fujiańczyków nazywano początkowo Min, a chiński znak na to słowo składa się z symbolu bramy, pod którą prześlizguje się wąż lub robak[51]. Jeden ze współpracowników Siostry Ping tłumaczył, że migranci czołgający się pod drutem kolczastym na granicy między dwoma krajami zostawiali na ziemi „wyżłobienia w piasku przypominające wężowy ślad"[52].

Rozwój przemytu ludzi w Fujianie w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku wydaje się zaskakujący, gdyż prowincja notowała wówczas szybkie tempo wzrostu gospodarczego, wyróżniając się na tle reszty kraju. Mao zmarł w 1976 roku; zanim rok później ojciec Siostry Ping został deportowany ze Stanów Zjednoczonych, Deng Xiaoping podjął pierwsze kroki zmierzające do szeroko zakrojonych reform mających na celu otwarcie Chin na świat i częściowe urynkowienie gospodarki. W 1980 roku Pekin wyodrębnił specjalne strefy ekonomiczne, które mogły prowadzić intensywniejszy handel z zagranicą i oferować inwestorom ulgi podatkowe. Jedna z owych stref powstała w Xiamenie, mieście w południowym Fujianie. Cztery lata później utworzono kolejne strefy w czternastu miastach na wybrzeżu, między innymi w Fuzhou.

Xiamen i w mniejszym stopniu Fuzhou przeszły w latach osiemdziesiątych wielką przemianę, stały się ważnymi ośrodkami transportu

morskiego i przemysłu. Nadszedł wzrost gospodarczy, zdawałoby się zatem, że w takich okolicznościach mniej ludzi będzie się decydowało na emigrację. Podobno fala przypływu podnosi wszystkie łodzie – dlaczego więc ktokolwiek miałby opuszczać prowincję, w której właśnie zaczyna się rodzić dobrobyt? Zmiany zachodzące w regionie sprawiały jednak, że wielu Fujiańczyków, którzy od pokoleń utrzymywali rodziny z rybołówstwa lub rolnictwa, poczuło lęk. Nie umieli się odnaleźć w nowej rzeczywistości, mieli wrażenie, że zostają w tyle. Socjologowie i demografowie podkreślają, że siłą napędową migracji nie jest ubóstwo absolutne – mieszkańcy najbiedniejszych prowincji Chin, położonych w zachodniej części kraju, rzadko przenoszą się za granicę[53]. Jeśli wszyscy ludzie z twojego otoczenia wiodą równie skromne życie jak ty, prawdopodobieństwo, że zdecydujesz się na wyjazd, jest dość niskie. Inaczej rzecz ma się w przypadku ubóstwa relatywnego. Gdy rosną nierówności dochodowe, gdy widzisz, że sąsiad zarabia lepiej od ciebie, emigracja staje się atrakcyjnym rozwiązaniem. Właśnie dlatego paradoksalnie rozwój gospodarczy stanowi niekiedy motywację do wyjazdów w poszukiwaniu lepszego życia[54].

Nie wszyscy skorzystali na reformach w Fujianie. Ubodzy rolnicy, nauczyciele i lokalni członkowie partii, którzy z różnych powodów wypadli z łask, patrzyli, jak coraz więcej ludzi dookoła cieszy się materialnymi wygodami, bez jakich sami musieli się obywać przez całe życie[55]. Ponadto Deng dołożył starań, by złagodzić nieco przepisy meldunkowe, co ostatecznie doprowadziło do umasowienia migracji wewnętrznych. Dziesiątki milionów ludzi przenosiło się teraz ze wsi do miast w poszukiwaniu pracy. W regionie metropolitalnym Fuzhou zaroiło się od migrantów przybywających z głębi kraju, przez co niewykwalifikowanym Fujiańczykom coraz trudniej było znaleźć zarobek.

Dla sfrustrowanych, słabo wykształconych mieszkańców prowincji, w której niespełna dziesięć procent ukończyło szkołę średnią[56], wyjazd do Stanów Zjednoczonych stawał się pokusą nie do odparcia. W Chinach nie mogli liczyć na korzyści ze wzrostu gospodarczego, a tymczasem Ameryka oferowała szansę na lepsze jutro. Krążyły niezwykłe opowieści o tym kraju i o majątku, którego można się tam dorobić. Podobno na amerykańskich targowiskach sprzedawano tysiąc różnych rodzajów pieczywa, podobno woda w kranie miała słodki posmak i można było od niej przytyć[57]. Przede wszystkim jednak w Ameryce mogłeś liczyć na awans społeczny. Oczywiście, nie od razu, nie z dnia na dzień – jechałeś tam po to, żeby

ciężko pracować, trudzić się jak poszukiwacze złota w Kalifornii sto lat temu. Prędzej czy później owa praca przyniesie owoce, twoje dzieci będą miały zapewnioną odrobinę lepszą przyszłość. Należało harować dla następnych pokoleń. „Mieszkający tu ludzie tyrają jak niewolnicy, bo czują, że dzięki temu ich życie się zmieni – mówił dziennikarz zajmujący się nowojorskim Chinatown. – W Fujianie musieliby pracować równie ciężko, ale i tak tkwiliby w miejscu. Rybacy, chłopi uprawiający małe poletko – ich los nigdy by się nie poprawił. Nigdy”[58].

Siostra Ping całym sercem wierzyła w Amerykę, co najmniej tak mocno jak inni Fujiańczycy[59]. Gdy była małą dziewczynką, ojciec opowiadał jej o tym kraju, mówił, że to wspaniałe miejsce, gdzie każdy może wiele osiągnąć. Potem wyjechał. Wrócił, kiedy Siostra Ping miała dwadzieścia osiem lat. W międzyczasie została matką: w szkole średniej poznała Cheunga Yick Taka[60], łagodnego chłopca z sąsiedniej wsi, wyszła za niego za mąż w 1969 roku. Yick Tak był niski i nieśmiały, miał wysokie czoło, wąskie, opadające ramiona i nerwowe oczy o ciężkich powiekach. Nie dorównywał żonie pod względem inteligencji, determinacji ani asertywności, ale był jej bardzo oddany i chętnie godził się, by podejmowała wszelkie ważne decyzje. W 1973 roku urodziła się ich pierwsza córka, Cheng Hui Mui, która później przyjęła imię Monica. Wkrótce cała rodzina przeniosła się do Hongkongu. Uciekało tam wówczas wielu Fujiańczyków – niektórzy, w akcie desperacji, próbowali nawet pokonać wpław rzekę Sham Chun – skuszonych gospodarką kapitalistyczną ustanowioną przez brytyjską administrację[61]. Mieszkańcy Fujianu, pracowici i przedsiębiorczy, mogli wieść w Hongkongu całkiem dobre życie.

Rodzina Siostry Ping wprowadziła się do mieszkania w wysokościowcu na wyspie Hongkong[62]. Z okien rozciągał się widok na Ngong Shuen Chau i wieżowce Tsim Sha Tsui. Nie wiadomo dokładnie, w jaki sposób Siostra Ping i Yick Tak dostali się do Hongkongu; być może skorzystali z pomocy jej ojca. Jakkolwiek było, wkrótce otworzyli sklepik przy Des Voeux Road West[63]. Kantończycy, stanowiący większość mieszkańców Hongkongu, odnosili się do Fujiańczyków nieco pogardliwie, ci drudzy woleli zatem trzymać się razem, głównie w dzielnicy North Point na wyspie Hongkong i w niewielkich enklawach na Nowych Terytoriach[64]. Siostrze Ping dobrze się wiodło: sprzedawała krajanom z Fujianu tanie ubrania, tkaniny i kalkulatory[65]. Niezależność odgrywała dla Fujiańczyków ważną rolę.

Powtarzali, że warto mieć własny biznes, choćby nawet skromny. Jak głosiło jedno z ich powiedzeń, lepiej, żeby szła za tobą kura, niż żebyś ty szedł za krową[66]. Dzięki bystremu umysłowi i niezłym zdolnościom rachunkowym Siostry Ping sklep szybko się rozwijał, więc już w 1979 roku udało jej się rozszerzyć działalność: otworzyła fabrykę ubrań w Shenzhenie, po drugiej stronie granicy w Chińskiej Republice Ludowej[67].

Mimo tych sukcesów pragnęła wyjechać do Ameryki. Jimmy Carter i Deng Xiaoping spotkali się w 1978 roku i porozumieli w kwestii ograniczonej migracji z Chin do Stanów Zjednoczonych, przede wszystkim w ramach wymian studenckich i wizyt pracowników naukowych[68]. Podjęto też działania, aby rodziny Chińczyków przebywających w Ameryce mogły do nich legalnie dołączyć. Siostra Ping nie była pracownicą naukową – ledwo udało jej się ukończyć szkołę średnią – ironią losu nie mogła też skorzystać z nowych reguł dla krewnych, bo jej ojca deportowano, zanim zostały wprowadzone. Ze względu na słaby system edukacji w Fujianie niewielu mieszkańców prowincji miało odpowiednie wykształcenie, by wyjechać do Stanów Zjednoczonych do pracy na uniwersytetach – z chińskich danych spisowych wynika, że na początku lat osiemdziesiątych Fujiańczycy stanowili zaledwie dwa procent ogółu emigrantów[69]. W większości przypadków wszystko przebiegało więc tak jak dawniej: mężczyźni wyjeżdżali nielegalnie do Ameryki, znajdowali sobie pracę i gdy udawało im się uskładać trochę pieniędzy, sprowadzali bliskich. „Najpierw mężczyźni z danej wsi, dopiero potem pierwsze kobiety”, podsumował nowojorski prawnik, który świadczył usługi Fujiańczykom w Chinatown[70].

Na początek do Stanów Zjednoczonych wyjechał Yick Tak, mąż Siostry Ping. Pierwszą próbę podjął, jeszcze zanim urodziły się ich dzieci. Wzorem teścia w Hongkongu zaciągnął się na statek, dotarł do Ameryki, zszedł na ląd, znalazł pracę, potem jednak – nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni – dał dowód swojej nieporadności, gdyż po zaledwie dwóch latach wpadł w ręce INS i został deportowany. Siostra Ping z ciekawością wypytywała go o Stany Zjednoczone. Yick Tak mówił, że łatwo się tam żyje: tanie jedzenie, tanie mieszkania, dolar to mocna waluta, wszyscy są dobrze wykształceni, większość młodych ludzi studiuje.

W czerwcu 1981 roku Siostra Ping udała się do amerykańskiego konsulatu w Hongkongu i złożyła wniosek o wizę do Stanów Zjednoczonych. Bardzo słabo mówiła po angielsku, wyjaśniła, że chce pracować jako pomoc domowa. Była wówczas zamożną bizneswoman, więc

urzędnik w konsulacie zapytał, dlaczego w takim razie woli wyjechać do Ameryki i zostać zwykłą służącą.

– Kiedy byłam młoda i chodziłam do szkoły, wiedziałam, że Stany Zjednoczone to cywilizowany kraj – wyjaśniła Siostra Ping. – Można tam zarobić na życie. – Dodała też z nieskrywaną dumą: – Będę bardzo dobrą służącą.

Co najistotniejsze, pewnego dnia zamierzała sprowadzić do nowego kraju swoje dzieci.

– Robię to wszystko z myślą o nich – mówiła. – Jestem gotowa pracować jako służąca, żeby zapewnić im lepszą przyszłość[71].

3

Usługa za osiemnaście tysięcy dolarów[1]

Choć w przyszłości Siostra Ping miała się stać żywym symbolem przemytu ludzi do Stanów Zjednoczonych, sama wjechała tam najzupełniej legalnie[2]. Kilka miesięcy po wizycie w amerykańskim konsulacie w Hongkongu otrzymała wizę pracowniczą i 17 listopada 1981 roku poleciała do nowego kraju. Wylądowała w Anchorage na Alasce, po czym ruszyła w dalszą drogę. Zmierzała do nowojorskiego Chinatown. „Większość Fujiańczyków osiedla się właśnie tutaj, bo Nowy Jork to centrum wszystkiego – tłumaczył jej krajan, który przyjechał do Ameryki mniej więcej w tym samym czasie co Siostra Ping. – Znajdziesz tu prawników i lekarzy, którzy mówią twoim dialektem. Nawet na Brooklynie nie jestem w stanie kupić różnych potrzebnych mi ziół za rozsądną cenę. Więc trzeba pojechać do Chinatown. Zrobisz tu zakupy, znajdziesz poradę, pracę… Ludzie zaczynają w Chinatown i dopiero kiedy uda im się trochę zarobić, mogą przenieść się do innej dzielnicy. A potem przybywają następni imigranci i pytają: »Dokąd powinienem się udać? Gdzie znajdę kogoś, kto zna mój język? Gdzie znajdę pracę? Gdzie kupię pak choy i pieczoną kaczkę?«”[3].

Kiedy tylko Siostra Ping zaczepiła się w Chinatown, ściągnęła Yick Taka i dzieci[4]. Wystarczył niespełna rok. Był to czas, gdy zaczynała się wielka fala migracji z Fujianu. Rodzina Siostry Ping zamieszkała w nędznawej części dzielnicy: wprowadzili się do czteropokojowego subsydiowanego mieszkania przy Monroe Street 14 w ogromnym domu wciśniętym między mosty Brooklyński i Manhattański, niedaleko East River. Dom stanowił część osiedla nazywanego Knickerbocker Village, powstałego w latach trzydziestych XX wieku[5] – było to pierwsze osiedle w Nowym Jorku dofinansowane ze środków federalnych. Mieszkali tam najróżniejsi imigranci, głównie Włosi i wschodnioeuropejscy Żydzi. W latach czterdziestych do mieszkania na dziesiątym piętrze wprowadzili się Julius i Ethel Rosenbergowie, przez Knickerbocker Village przewinęła się ponadto połowa członków rodziny mafijnej Bonnano. Kilku z nich mieszkało tam

nadal w czasach Siostry Ping i Yick Taka.

Siostra Ping od razu polubiła Nowy Jork[6]. Tyle szans na sukces! Wbrew temu, co zapowiadała podczas rozmowy w konsulacie w Hongkongu, nie została sprzątaczką: zamiast tego razem z mężem wynajęli za tysiąc dolarów miesięcznie niewielki lokal w starej kamienicy przy Hester 145B i założyli tam Sklep Tak Shun. We wniosku o jego rejestrację napisali, że Tak Shun oznacza „niezawodny”[7]. Sprzedawali podstawowe artykuły gospodarstwa domowego i ubrania pod gust miejscowych Chińczyków. Ich klientelę stanowili zwłaszcza stęsknieni za domem Fujiańczycy, których, zdawało się, przybywało z każdym dniem – zresztą tuż obok znajdował się inny sklep, również prowadzony przez rodzinę ze wsi Shengmei[8]. Początki były trudne. Chłopaki z miejscowego gangu zażądały haraczu „za ochronę”. Siostra Ping dała im sto dolarów, mimo to wrócili wieczorem i zniszczyli szyld, który zawiesiła nad drzwiami wejściowymi.

Rozwijająca się pomału dzielnica imigrantów z Fujianu pod każdym względem odstawała od kantońskiej części Chinatown, stanowiła getto wewnątrz getta. W dzielnicy Kantończyków panował porządek, w porze obiadowej i w weekendy roiło się tam od turystów, idąc ulicami, można było podziwiać krzykliwe pionowe szyldy, wąskie i wysokie jak w Hongkongu. Pozłacane litery wykaligrafowane na szybach sklepowych zapraszały do środka, niejedna restauracja zafundowała sobie dostojne akwarium jako ozdobę witryny. Fujiańczycy tymczasem osiedlali się w wąskich uliczkach na wschód od Bowery, stanowiącej linię graniczną biegnącą przez Chinatown: przy Eldridge, Allen, East Broadway, Henry i Division, w cieniu wiaduktów prowadzących na most Manhattański. Sklepy i restauracje były tam raczej skromne, nastawione przede wszystkim na niezamożnych lokalnych klientów.

Fujiańczycy, którzy w tamtych czasach przyjeżdżali do Nowego Jorku, od razu znajdowali sobie zatrudnienie. Imali się trudnych zajęć: kobiety pracowały jako szwaczki w ogromnych harowniach w Chinatown lub Queens, mężczyźni zmywali naczynia w restauracyjnych kuchniach, bo ze względu na nieznajomość angielskiego nie nadawali się na kelnerów. Jeśli ktoś dobrze jeździł na rowerze, mógł wybrać robotę dostawcy jedzenia w tej czy innej restauracji w niebezpiecznej części Bronksu, gdzie kucharze z Fujianu przygotowywali specjały kuchni kantońskiej za grubymi, kuloodpornymi szybami z pleksi. W godzinach, gdy zamówień było niewiele, dostawcy jeździli po okolicy, wystawali przed kamienicami,

czekali, aż ktoś – jeden z lokatorów albo gości – będzie wchodził lub wychodził, wślizgiwali się na klatkę schodową i unikając dozorcy, wsuwali pod drzwi mieszkań ulotki reklamujące lokal[9].

Gnieździli się w brudnych hostelach przy Bowery, zaszczurzonych noclegowniach podzielonych na piętra męskie i kobiece, w ciasnych, pozbawionych okien pokoikach o powierzchni czterech metrów kwadratowych, tłoczyli się w stuletnich kamienicach przy Allen Street, Essex, Chrystie i Hester, zdobionych zygzakami schodów pożarowych z kutego żelaza. Miejscowi właściciele mieszkań dali dowód słynnej fujiańskiej przedsiębiorczości, zorientowali się bowiem, że mogą przyjmować lokatorów na trzy zmiany po osiem godzin[10]. Wszyscy wygrywają: właściciel zgarnie więcej pieniędzy, nowi imigranci z Fuzhou nie będą mieli co prawda własnych łóżek, ale zapłacą za nocleg tylko dziewięćdziesiąt dolarów miesięcznie.

Rozkwitły podrzędne agencje pracy, z których wiele należało do Fujiańczyków, mieszczące się w skromnych biurach oświetlonych jasnymi jarzeniówkami, odpowiedzialne za zaspokajanie potrzeb nowojorskich przedsiębiorców poszukujących taniej siły roboczej, potulnej i nienarzekającej[11]. O dostępnych miejscach pracy informowano tam przez głośnik, niekiedy po prostu wywieszano kartkę na tablicy. Nietrudno było wypatrzyć imigrantów z Fujianu: mieli głodne, ale ponure spojrzenia, unikali rozmów, palili jednego papierosa za drugim, dreptali nerwowo, czekali, aż pojawi się kolejna oferta: dostawca jedzenia („wymagany własny rower”), szwaczka, pracownik budowy, kucharz. Pracodawcy mogli dyktować warunki, gdyż wielu Fujiańczyków przebywało w Stanach Zjednoczonych nielegalnie, a do tego musiało spłacić koszty przerzutu z Chin. Migranci potrzebowali roboty na już, bez żadnych kłopotliwych dokumentów czy formularzy, więc często kończyło się tym, że godzili się na niskie stawki i przez wiele godzin na dobę wykonywali okrutnie ciężką pracę fizyczną, niewymagającą większych kwalifikacji. Poza tym to pracownik, a nie pracodawca płacił agencji prowizję, wynoszącą z reguły kilka procent uzyskiwanego wynagrodzenia.

Kantończycy, którzy od stu lat rządzili Chinatown, przyglądali się nowo przybyłym z lekkim niesmakiem. Ich przodkowie osiedlili się tu dawno temu, przyjechali z Kalifornii w czasach, gdy obowiązywała Ustawa o wykluczeniu Chińczyków, znaleźli sobie nowe miejsce do życia między Mott Street i Pell, stworzyli własną dzielnicę. Fujiańczycy nie cieszyli się

w Chinatown dobrą opinią: uchodzili za niewykształconych wieśniaków, godzących się na życie w nieopisanym brudzie, byle zarobić odrobinę pieniędzy. Siostra Ping uważała, że Kantończycy nie okazują jej krajanom należytego szacunku. „Zawsze wydawało się, że reprezentujemy różne światy i jesteśmy do siebie zupełnie niepodobni", stwierdziła. W rezultacie Fujiańczycy woleli trzymać się razem. „Zawsze robimy swoje", tłumaczyła Siostra Ping.

W 1960 roku w Ameryce było 236 tysięcy Chińczyków[12]. Trzydzieści lat później ich liczba przekroczyła 1,6 miliona, za co w znacznym stopniu odpowiadali przybysze z Fujianu. Dla większości z nich pierwszym przystankiem był Nowy Jork. Mieszkańcy Chinatown zaczęli mówić o East Broadway „Fuzhou Street"[13]. Zdawali sobie sprawę, że przeciętny Fujiańczyk przebywa w kraju nielegalnie i że nadal musi spłacać długi zaciągnięte w związku z podróżą, nazywano ich zatem „ludźmi za osiemnaście tysięcy dolarów", bo tyle właśnie w latach osiemdziesiątych płaciło się za przerzut z Chin.

Tak czy inaczej, pomywacz w Chinatown zarabiał w miesiąc więcej niż rolnik z okolic Fuzhou w rok, więc migrantów wciąż przybywało. Zadłużali się z nadzieją, że zdołają spełnić amerykańskie marzenie, traktowali to jak inwestycję. Cała rodzina zrzucała się, żeby wysłać swojego przedstawiciela do Stanów Zjednoczonych. Kryminolog Ko-lin Chin porównywał to z braniem kredytu studenckiego, żeby ukończyć prawo na Harvardzie: godzisz się na dług, a w zamian za to znacząco zwiększasz swój potencjał zarobkowy[14].

Dziecko, które przychodzi na świat w Stanach Zjednoczonych, automatycznie otrzymuje amerykańskie obywatelstwo, nawet jeśli jego rodzice przebywają w kraju nielegalnie. Wielu młodym Fujiańczykom w Ameryce rodziły się dzieci. Ze względu na pracę nie mieli dla nich czasu, więc na kilka lat – a konkretnie dopóki nie były na tyle duże, by pójść do szkoły – wysyłali je do Chin, do dziadków, którzy zostali w rodzinnych wsiach[15]. Co bardziej przedsiębiorczy Fujiańczycy dostrzegli tu szansę na zarobek i wkrótce narodziła się nowa branża, odpowiedzialna za organizowanie podróży dzieci nielegalnych migrantów do Fuzhou i z powrotem do Ameryki[16].

Dzięki ciężkiej pracy i skromnemu życiu Fujiańczycy mogli odkładać nieco pieniędzy[17]. Byli zatrudniani na czarno, więc nie musieli się martwić podatkami. Większość z nich zdołała w ciągu kilku lat spłacić długi związane

z podróżą. Pomimo wyrzeczeń – a może właśnie za ich sprawą – stworzyli nową, silną, zamkniętą enklawę w Chinatown. Co sześć albo co trzynaście dni większość nowo przybyłych imigrantów brała dzień wolnego[18]. Nazywano to „dniem na papierosa". Odpoczywali, załatwiali różne sprawunki, oddawali się drobnemu hazardowi, pozwalali sobie na małe luksusy. W poniedziałki w branży restauracyjnej obroty są zazwyczaj niewielkie, więc po prawie tygodniu krojenia brokułów albo mycia podłogi mopem młody pracownik mógł zrobić sobie wolne, pospacerować zatłoczonym chodnikiem gwarnej East Broadway, pogapić się na witryny wypożyczalni wideo, sklepów z rybami albo sklepów spożywczych, w których czekały całe góry czerwonych liczi i suszone grzyby w plastikowych wiadrach.

Sporo ludzi korzystało z dnia na papierosa, żeby wpaść do Tak Shun przy Hester Street, czyli do królestwa Siostry Ping, która chętnie witała każdego gościa, wypytywała go o rodzinę, powtarzała mentorskim tonem, żeby koniecznie uczył się angielskiego (mimo że sama nigdy się do tego nie zabrała), i ogólnie budowała *guanxi*, czyli sieć relacji, przysług i zależności, stanowiącą podstawę więzi wspólnotowej[19]. Fujiańczycy odwiedzali Siostrę Ping, gdy potrzebowali rady lub pomocy[20]. Ming Wang miał wypadek w pracy, doznał uszczerbku na zdrowiu i został wyrzucony. Nie mógł liczyć na żadne odszkodowanie od szefa. Poszedł do Siostry Ping i opowiedział jej o swoich problemach. Wysłuchała go, a potem wręczyła mu kopertę z dwoma tysiącami dolarów. „Weź, młodszy bracie[21], oddasz mi, jak będziesz mógł", powiedziała. Trzy razy w roku jeździła do Hongkongu po zaopatrzenie. Przy oFkazji zabierała ze sobą urodzone w Ameryce dzieci nielegalnych migrantów z Fujianu. „Ci ludzie musieli unikać INS – tłumaczyła. – Potrzebowali kogoś, kto dostarczy ich dzieci do Chin. Robiłam to za darmo".

Prowadziła sklep, odpowiadała też za księgi rachunkowe. Yick Tak zawsze grał drugie skrzypce. Siostra Ping bardzo szybko zyskała rozgłos w Chinatown i zaskarbiła sobie szacunek okolicznych mieszkańców. Nie uszło ich uwadze, że pracuje wiele godzin na dobę – więcej, niż wynosiły wyśrubowane normy w chińskiej dzielnicy – że ma typowo fujiańską smykałkę do interesów, że mimo prosperującego sklepu żyje skromnie, bez luksusów. „Byłam wiarygodna – tłumaczyła później. – Miałam sumienie. Wyświadczałam ludziom przysługi, dobrze traktowałam rodzinę i przyjaciół. Wiedziałam, jak trudno jest żyć w obcym kraju, gdy nie ma się prawie

żadnych znajomych”.

W pierwszych latach po osiedleniu się w Nowym Jorku zaczęła organizować przerzut ludzi z Chin. Jej usługi szybko zyskały dobrą renomę.

Weng Yu Hui pragnął opuścić rodzinną wieś w Fujianie, niedaleko Shengmei, i wyemigrować do Stanów Zjednoczonych[22]. Był rok 1984. Weng, krępy mężczyzna o ponurej twarzy, z ciemnymi włosami czesanymi z przedziałkiem z boku i z lekkim podwójnym podbródkiem, ukończył tylko trzy klasy szkoły podstawowej i to podczas rewolucji kulturalnej. Przez długi czas hodował słodkie ziemniaki i uprawiał ryż, potem zatrudnił się w budownictwie. Miał żonę, dziecko i oczywisty powód, by marzyć o wyjeździe: „Chciałem zarobić więcej pieniędzy. Chciałem, żeby mojej rodzinie lepiej się żyło”. W 1984 roku w Fujianie działało niewielu przemytników, ale Weng miał kontakty. Jego szwagier wyjechał niedawno do Nowego Jorku; ponoć zorganizowała to niejaka Siostra Ping. Wystarczyło trochę popytać: wkrótce Weng odszukał człowieka, którego wykorzystywała jako swojego pośrednika. Był nim jej dawny nauczyciel. Zasady przedstawiały się następująco: dwa tysiące dolarów z góry, szesnaście tysięcy zapłaci na miejscu wskazany przez ciebie poręczyciel. Weng uzbierał zaliczkę, przekazał też pośrednikowi numer telefonu swojego bratanka mieszkającego w Stanach Zjednoczonych. Wcześniej zadzwonił do niego i powiedział:

– Jeśli zatelefonuje do ciebie Cheng Chui Ping, masz się zgodzić na wszystkie jej warunki.

Krótko potem otrzymał list z zaproszeniem w odwiedziny u krewnych w Gwatemali. Rzecz jasna, była to fałszywka, aczkolwiek całkiem wiarygodna: w XIX wieku tysiące Chińczyków wyjechało do pracy w Ameryce Środkowej i na Karaibach, więc w tamtejszych miastach do dziś istnieją niewielkie chińskie społeczności. Weng poszedł z listem do urzędu bezpieczeństwa publicznego w Fuzhou, opowiedział o swojej gwatemalskiej „rodzinie” i poprosił o zezwolenie na wyjazd. Udało się, władze przyznały mu paszport.

Pojechał do Shenzhenu, miasta portowego położonego tuż obok Hongkongu, po chińskiej stronie granicy. Spotkał się tam z Cheng Tsui Wah, zwaną także Susan, młodszą siostrą Siostry Ping. Razem z parunastoma innymi klientami z Fujianu spędził kilka tygodni w hotelu, aż wreszcie Susan zdołała załatwić im wizy wjazdowe do Hongkongu. Zabrała tam Wenga

i jeszcze sześć osób, uznała bowiem, że trzeba trochę popracować nad ich aparycją: znoszone, zgrzebne bawełniane ubrania i wiejskie fryzury za bardzo rzucały się w oczy. Trwały akurat obchody chińskiego Nowego Roku, w całym mieście odbywały się tańce lwów, odpalano fajerwerki, wszyscy hucznie się bawili, lecz Weng i pozostała szóstka nie mieli czasu, żeby zachwycać się tymi atrakcjami: Susan pędziła ich od jednego sklepu do drugiego, kupowała im marynarki i spodnie, zegarki i szczoteczki do zębów. Zabrała ich też do fryzjera. Przemytnicy mówią niekiedy o sobie, że są „oprowadzaczami wycieczek”[23] – jest to niewątpliwie jeden z elementów ich pracy.

Kiedy Susan uznała, że jej klienci wyglądają jak turyści, a nie migranci ze wsi, odeskortowała ich do dwupokojowego mieszkania, które – jak mówiła – należało do jej ojca. Kazała im wszystkim spać na podłodze w jednym pokoju, drugi zajmowała sama. Nazajutrz pojechali na lotnisko Hongkong-Kai Tak i wsiedli do samolotu do Gwatemali.

Na miejscu odebrał ich Cheng Mei Yeung, brat Siostry Ping, przysadzisty Fujiańczyk o nerwowym spojrzeniu i wąskim podbródku. Zabrał ich do hotelu, w którym czekało już kilkunastu innych klientów, w tym mężczyźni poznani przez Wenga w Shenzhenie. Wkrótce dołączyła do nich sama Siostra Ping. Nie ulegało wątpliwości, że to ona dowodzi całą operacją: zachowywała się wyniośle, nie chciała rozmawiać z klientami, komunikowała się z nimi głównie za pośrednictwem brata. Zrobiła jednak wyjątek dla Wenga: oznajmiła mu, że „wystąpił pewien problem z pieniędzmi”. Jego szwagier, któremu pomogła niedawno przyjechać do Ameryki, nie spłacił swojego długu, zażądała zatem, żeby Weng załatwił pozostałe szesnaście tysięcy dolarów już teraz, z góry – w przeciwnym razie utknie w Gwatemali, bo Siostra Ping straci do niego zaufanie i uzna, że sam również zamierza wymówić się od płacenia.

Szwagier Wenga uregulował ostatecznie należność, lecz Weng spędził w hotelu cały miesiąc. W tym czasie przez Gwatemalę przewinęło się wielu innych klientów Siostry Ping. Jedni przyjeżdżali, drudzy wyjeżdżali. Stało się jasne, że hotel to przystanek w długiej, skomplikowanej logistycznie podróży. Wengowi wreszcie udało się ruszyć w dalszą drogę i razem z grupą innych klientów został przetransportowany lądem do Tijuany. Siostra Ping spotkała się z nimi w Meksyku. Oznajmiła, że to już ostatni odcinek i że poprzednia grupa bezpiecznie dotarła do celu.

– Nie traćcie wiary – dodała.

Nazajutrz bladym świtem Weng i inni musieli ukryć się w bagażniku taksówki, która zawiozła ich na odludzie, gdzie czekała na nich specjalna furgonetka ze schowkiem w podłodze. Ścisnęło się w nim aż dziesięciu migrantów. Furgonetka ruszyła w drogę, bez problemów przekroczyła granicę. Tak oto Weng i pozostali dotarli do Los Angeles, gdzie znów odebrała ich Siostra Ping. Tym razem towarzyszył jej mąż, Yick Tak.

– Gratulacje – powiedziała. – Jesteście u celu.

Rozdała im bilety lotnicze, cała grupa poleciała do Newark. Siostra Ping i Yick Tak usiedli kilka rzędów za swoimi klientami, udawali, że ich nie znają, bo obawiali się wpadki.

Na Manhattanie Siostra Ping ulokowała Wenga i resztę w mieszkaniu przy Market Street, po czym zaczęła dzwonić do ich krewnych, domagając się, żeby spłacili resztę pieniędzy. Często uważa się, że przemytnicy sprowadzają imigrantów, a potem przez lata zmuszają ich do pracy, dopóki nie odzyskają całej należnej im kwoty, ale to błędne przekonanie, taki układ nie miałby bowiem sensu. Przemytnik potentat w rodzaju Siostry Ping, obsługujący znaczną liczbę klientów, musiałby poświęcać mnóstwo czasu i wysiłku na egzekwowanie spłat, dopóki nie odzyska swoich osiemnastu tysięcy dolarów. Zresztą dłużnik mógłby po prostu zniknąć bez śladu. Obowiązywała zatem inna reguła: po przybyciu do Stanów Zjednoczonych przemytnik przetrzymywał klienta przez trzydzieści sześć lub siedemdziesiąt dwie godziny. Przez ten czas należało załatwić pieniądze. Chińczyków w Ameryce łączyły niezwykle silne więzi rodzinne i wspólnotowe, więc każdy nowo przybyły mógł liczyć na to, że jego poręczyciel uzbiera pięciocyfrową kwotę, pożyczając od różnych osób niewielkie sumy – tu pięćset dolarów, tam tysiąc. Przemytnik brał pieniądze i na tym kończyła się jego rola, tymczasem imigrant był teraz dłużnikiem poręczyciela, czyli członka własnej rodziny[24].

Bratanek Wenga przyszedł z forsą, Siostra Ping pozwoliła Wengowi opuścić mieszkanie przy Market Street. Udało mu się znaleźć pracę w amerykańskiej restauracji, od poniedziałku do piątku. Siostra Ping przedstawiła go swojemu wujowi, który prowadził knajpkę z daniami na wynos w Bronksie – Weng mógł tam pracować w weekendy i zarobić trochę dodatkowych pieniędzy. Ciężko zasuwał, żeby spłacić długi. Gdy czasami trafiał mu się dzień wolny, odwiedzał Siostrę Ping w jej sklepiku. „Przeszmuglowała mnie do Ameryki”, tłumaczył później. Przemytniczkę i klienta połączyła szczególnego rodzaju więź.

Weng stanął wkrótce przed problemem, z którym mierzyli się również inni nielegalni migranci z Fujianu: jak przesyłać pieniądze do domu? Mało który imigrant miał konto w banku – forsę trzymało się w gotówce. Western Union brało dużą prowizję i nie prowadziło biur w okolicy Fuzhou, Bank of China obsługiwał transfery od migrantów, ale trwało to całe wieki, poza tym przeliczał wszystko na juany po bardzo niekorzystnym kursie[25].

Krótko po przyjeździe do Ameryki Siostra Ping zwęszyła szanse na zarobek. W Nowym Jorku szybko przybywało Fujiańczyków – w samym tylko roku 1984 na granicy między Meksykiem a Kalifornią odnotowano wzrost liczby zatrzymanych migrantów z Chin, wynoszący pięćset procent[26]. Naturalnie, mowa tu wyłącznie o tych, którzy nie zdołali dostać się do Stanów Zjednoczonych. Fujiańczycy osiedlający się w Chinatown w Nowym Jorku chcieli wysyłać pieniądze do domu. Łącznie robiły się z tego spore kwoty. Przykładowo do Changle, jednego z głównych miast prowincji, trafiało rocznie kilkaset milionów dolarów. Władze w Pekinie cieszyły się, że gospodarka Fujianu jest zasilana amerykańską walutą, i dlatego przymykały oko na przemyt ludzi, przynajmniej przez pewien czas[27].

Siostra Ping postanowiła wykorzystać swoją sieć znajomości i zaczęła oferować transfery pieniężne do Fujianu[28]. Jej marże były konkurencyjne wobec Bank of China. Z perspektywy klienta wyglądało to następująco: w poniedziałek przynosiło się Siostrze Ping tygodniówkę, a w zamian otrzymywało się specjalny kod, który należało podyktować przez telefon krewnym w domu, na przykład matce mieszkającej w jakiejś wsi pod Fuzhou. Tymczasem Siostra Ping wysyłała faks do swoich wspólników w Chinach. Następnego dnia do domu matki zajeżdżał kurier na motorze. Wystarczyło, że podała mu kod, a otrzymywała pieniądze – i to w dolarach, nie w juanach.

W Chinach od stuleci istnieją różne nieformalne banki, nazywane niekiedy *feiqian*, co w dosłownym tłumaczeniu oznacza „latające pieniądze”[29]. Pierwotnie służyły kupcom herbacianym, którzy nie chcieli ryzykować podróżowania z dużą ilością gotówki. Geniusz metody stosowanej przez Siostrę Ping polegał na tym, że nie wymagała ona każdorazowego fizycznego transportowania banknotów z kraju do kraju. „Podzieliła swoje środki między Stany Zjednoczone, a także Hongkong i prowincję Fujian”, tłumaczyli później śledczy z FBI[30]. Jeśli imigrant chciał wysłać pieniądze do rodziny w Chinach, Siostra Ping wypłacała odpowiednią kwotę ze swoich tamtejszych rezerw. Wystarczyło jedynie pilnować ksiąg

rachunkowych i dbać o to, żeby rezerwy w każdej części świata zawsze były odpowiednio duże. Jeśli pojawiła się potrzeba ich wyrównania, wysyłało się do Fujianu zaufanego człowieka z walizką pełną dolarów.

Biznes kręcił się w znacznym stopniu dzięki ludziom, których Siostra Ping przeszmuglowała wcześniej do Ameryki. Gdy tylko Weng Yu Hui pokrył koszty swojej podróży, czyli spłacił dług zaciągnięty u członków rodziny przebywających w Stanach Zjednoczonych, zaczął wysyłać pieniądze zarobione w restauracji do bliskich w Fujianie. „Gdybym próbował robić to za pośrednictwem banku, połapano by się, że nie płacę podatków – objaśniał. – Dlatego poszedłem do Siostry Ping. Wystarczyły nazwisko i adres. Dwa, trzy dni i pieniądze były na miejscu”[31]. Prowizja Siostry Ping wynosiła trzy procent od każdego tysiąca dolarów, znacznie mniej, niż brałby Bank of China. Nic dziwnego, że Fujiańczycy coraz chętniej korzystali z jej usług. „Powierzają jej pieniądze, bo cieszy się nieposzlakowaną opinią – tłumaczył inny fujiański przemytnik. – Wszyscy wiedzą, że nigdy nie uciekłaby z forsą”[32]. Bank of China stracił wkrótce tak dużo klientów, że zaczął zamieszczać reklamy w gazetach wychodzących w Chinatown: ostrzegał w nich, że korzystanie z nielegalnych transferów pieniędzy podlega surowej karze[33]. Oprócz kija zastosowano również marchewkę w postaci loterii z nagrodami dla osób, które nadal będą przesyłać pieniądze oficjalnymi kanałami. Na próżno.

Rynek usług transferu pieniędzy do Chin rozwijał się szybko, niemal wykładniczo. Według szacunków Urzędu Statystycznego Prowincji Fujian w 1990 roku zagraniczne inwestycje kapitałowe wyniosły tam 379 milionów dolarów[34]. Pięć lat później kwota ta wzrosła do 4,1 miliarda dolarów. Dzięki zyskom z przemytu i trzyprocentowej prowizji od każdego transferu Siostra Ping i Yick Tak mogli w 1990 roku kupić solidną, pięciokondygnacyjną kamienicę przy East Broadway 47. Akt własności wystawiono na inną osobę, zaniżono też wartość budynku, żeby uniknąć wysokiego podatku – standard w Chinatown – okoliczni mieszkańcy plotkowali jednak, że Siostra Ping zapłaciła aż trzy miliony dolarów[35]. Ich uwadze nie uszło również to, że może przypadkiem, a może nie, wybrała dom naprzeciwko siedziby swojego głównego konkurenta, czyli Bank of China.

Na parterze otworzyła kolejny sklep, większy od poprzedniego, noszący nazwę New Hong Kong. Do tego restauracja Yeung Sun w suterenie, serwująca proste specjały fujiańskiej kuchni. Ani jedno, ani drugie nie było wyłącznie przykrywką: zarówno sklep, jak i restauracja musiały na siebie

zarabiać, gdyż dla Fujiańczyków zakładanie firmy, która nie przynosi dochodu, było idiotycznym marnotrawstwem. Tak czy inaczej, sąsiedzi Siostry Ping doskonale orientowali się w jej głównych źródłach zarobku. Wystarczyło przyjrzeć się długim kolejkom, które ustawiały się w każde chińskie święto: ludzie tłoczyli się, żeby wysłać pieniądze do domów. Weng przychodził co kilka miesięcy z tysiącem dolarów dla rodziny w Fujianie[36]. Za ladą stała Siostra Ping lub Yick Tak albo ich najstarsza córka Monica. „Zawsze spotykało się tam jakiegoś klienta, który chciał wysłać rodzinie pieniądze", wspominał Weng.

Tymczasem Siostra Ping i Yick Tak nadal rozszerzali działalność. Nie poprzestali na sklepie, restauracji, przemycie ludzi i przekazach pieniężnych[37]: otworzyli również biuro podróży i handlu Long Shine Travel and Trading Agency i firmę 47 East Broadway Realty Corp., mieli hurtownię w Red Hook na Brooklynie, która zaopatrywała restauracje w żywe kury i kaczki[38], oraz fabrykę ubrań w Shenzhenie[39], do tego doszły również salon gier wideo i firma w Hongkongu zajmująca się importem i eksportem towarów. Ponieważ w Chinatown zazwyczaj płaciło się gotówką, nikt nie umiał ustalić, ile przedsiębiorstw kontroluje Siostra Ping. Na początku lat osiemdziesiątych zmieniono przepisy imigracyjne[40]: osoby, które pracowały w rolnictwie przez co najmniej dziewięćdziesiąt dni rocznie, zyskały prawo ubiegania się o zieloną kartę, ponieważ państwu zależało na zapewnieniu stałej podaży tanich latynoskich robotników w Kalifornii. Według plotek Siostra Ping dostrzegła tu lukę i zaczęła się interesować zakupem kilku farm w stanach Nowy Jork i New Jersey. Po pierwsze, mogłaby dzięki temu sama produkować i dostarczać mięso do restauracji w Chinatown, po drugie, oferowałaby zatrudnienie imigrantom z Fujianu, których przemycała do kraju, i pomagałaby im w zalegalizowaniu pobytu.

Jedno nie ulega wątpliwości: klucz do sukcesu Siostry Ping stanowiła polityka imigracyjna prowadzona przez amerykański rząd. 6 listopada 1986 roku w życie weszła Ustawa o kontrolowaniu imigracji przewidująca amnestię dla ludzi, którzy wykażą, że przebywali w Stanach Zjednoczonych przed 1 stycznia 1982 roku[41]. Mogli oni ubiegać się o legalizację zatrudnienia, prawo do wyjeżdżania i wjeżdżania do kraju, a także o zieloną kartę. W Chinatown natychmiast ruszył handel dokumentami. Przygotowywano antydatowane umowy najmu, faktury lub świadectwa pracy, dzięki którym migranci mogli przekonać urzędników, że przyjechali do kraju przed 1982 rokiem. Przemytnicy zacierali ręce: spodziewali się

nowych klientów, gdyż ze względu na szansę uzyskania w przyszłości zielonej karty wyjazd do Ameryki stał się jeszcze bardziej atrakcyjny.

Wzbogaciwszy się, Siostra Ping sama zaczęła wysyłać coraz więcej pieniędzy do Fujianu, chciała bowiem zadbać o swój wizerunek sprawnej bizneswoman i filantropki. Zbudowała jeden z największych domów w Shengmei, numer 398, czterokondygnacyjny, biało-żółty i frymuśny, z drzwiami wejściowymi w kształcie podkowy, ścianami wyłożonymi ręcznie malowaną terakotą, balkonami i pagodą na dachu. Urządziła tam kapliczkę ze zdjęciami swoich rodziców. Dom stał się jej bazą w Fujianie, aczkolwiek często zatrzymywała się też w najlepszych hotelach w Fuzhou, w których jedna noc kosztowała tyle, ile przeciętny mieszkaniec prowincji zarabiał w miesiąc[42]. Główna ulica w Shengmei została przemianowana na Qiao Xing Lu, czyli Drogę Zagranicznego Szczęścia[43]. Władze państwowe ukuły nawet specjalny termin na określenie wsi, które czerpały korzyści z emigracji: *qiaoxiang*, czyli miejscowości „zagraniczne”[44]. Każda wieś zaliczona do tej kategorii była z tego bardzo dumna[45]. Po obu stronach bramy nad drogą prowadzącą do Shengmei widniała następująca strofa:

> Niebo jest tak wysoko, aby ptaki mogły fruwać.
> Morze jest tak ogromne, aby ryby mogły skakać.
> Moją pierś rozpiera patriotyzm,
> Moje serce tęskni za rodzinnym miastem.

W Fuzhou zaczęło się upowszechniać przekonanie, że każdy zdrowy młody człowiek, który nie wyjechał do Nowego Jorku, musi być albo skrajnie leniwy, albo wyjątkowo głupi. Siostra Ping bynajmniej nie zamierzała walczyć z tym stereotypem. Dzięki wyrzeczeniom Fujiańczyków przebywających w Ameryce ludzie, którzy zostali w prowincji, mogli cieszyć się luksusami, jakich nigdy dotąd nie zaznali. Gdy rodzina migranta dowiadywała się, że zdołał cało i zdrowo dotrzeć do Stanów Zjednoczonych, rozwijała przed domem czerwony baner, urządzała bankiet dla całej wsi – zapraszano także przemytników, którzy pomogli zorganizować podróż – i odpalała fajerwerki dla uczczenia pomyślnych wieści[46]. Wkrótce zaczynały przychodzić dolary. Budowano za nie ekstrawaganckie wielopiętrowe domy z pokojami przeznaczonymi do imprez karaoke (z obowiązkową kulą disco pod sufitem), lakierowanymi drewnianymi posadzkami i kapliczkami ku czci przodków, odymianymi kadzidłem. Wśród pól ryżowych rosły prawdziwe

pałace, stanowiące symbol wierności i posłuszeństwa chińskich synów przebywających w dalekich krajach[47], szybko jednak pustoszały, bo ich lokatorzy również udawali się na emigrację. Stawały się wystawnymi, niezamieszkanymi świątyniami dobrego życia w Ameryce.

Pierwsze poszlaki wskazujące na to, że Siostra Ping prowadzi działalność przestępczą, pojawiły się niemal od razu po jej przyjeździe do Chinatown, zostały jednak przegapione przez amerykańskie organy ścigania. Musiało upłynąć kilka lat, zanim funkcjonariusze zaczęli łączyć pewne fakty i dostrzegać ich prawdziwy sens.

Jesienią 1983 roku Frankie Wong, Chińczyk pochodzący z Fujianu, został aresztowany w Nowym Jorku pod zarzutem przemytu ludzi[48]. Był drobnym mężczyzną, gejem, prowadził biuro podróży przy Canal Street. Postanowił zawrzeć ugodę z władzami i wsypał paru innych przemytników z Chinatown wykorzystujących kanał przerzutowy przez Toronto. Na liście znalazło się nazwisko Cheng Chui Ping, nikt jednak nie podążył tym tropem. Frankie Wong zginął kilka lat później zastrzelony w suterenie budynku przy Catherine Street, w której mieściła się hurtownia ryb, stanowiąca tak naprawdę przykrywkę dla nielegalnego lokalu hazardu[49]. Siostra Ping nigdy nie została w żaden sposób powiązana z tym zabójstwem.

W lutym 1985 roku nowojorscy celnicy przeprowadzali rutynową kontrolę przesyłek pocztowych i natknęli się na tajemniczą paczkę[50]. Nadawcą był niejaki Calgada Melchoz O'Campo z Cuauhtémoc w Meksyku – takie w każdym razie widniało na niej nazwisko – a adresatem Cheung Yick Tak, mąż Siostry Ping. W środku znajdowało się sześć paszportów wystawionych przez Chińską Republikę Ludową. Celnicy postanowili przyjrzeć się sprawie. Wkrótce przechwycili kolejną przesyłkę: ona również została nadana przez O'Campo i miała trafić do Cheunga. Tym razem w ich ręce wpadło osiem chińskich paszportów. Powiadomiono nowojorskie biuro INS, które wystąpiło o billingi telefonu zarejestrowanego w sklepie przy Hester Street. (Jest to standardowy pierwszy krok w większości śledztw, niewymagający nakazu sądowego).

Z zaskoczeniem przekonali się, że para niepozornych chińskich imigrantów regularnie i bardzo często wykonuje połączenia z kilkoma numerami w dalekich krajach. Zaczęli przygotowywać szczegółowe wykresy, ręcznie, na papierze dużego formatu. Pośrodku znajdowało się duże kółko z napisem „Sklep Tak Shun"; odchodziły od niego promieniście kreski,

z których każda biegła do mniejszego kółka, reprezentującego jeden z często wybieranych zagranicznych numerów telefonicznych. Właściciele sklepu dzwonili do Kalifornii i do miasta Meksyk, ale też do osób mieszkających w prowincji Fujian, w Hongkongu, Hondurasie, Salwadorze i Gwatemali.

Miesiąc później łódź straży wybrzeża patrolująca okolice Miami zatrzymała niewielki statek dryfujący po morzu, osiem kilometrów od brzegu[51]. Na pokładzie znajdowało się kilkunastu nielegalnych imigrantów z Fujianu; próbowali przedostać się na Florydę z Bahamów. Gdy sprawdzono billingi człowieka, który wynajmował statek, odkryto, że w dniu przeprawy dzwonił do Nowego Jorku: do sklepu Tak Shun.

Tropów było coraz więcej, INS zaczęła więc dochodzenie przeciwko Siostrze Ping i jej mężowi. Nosiło ono kryptonim operacja Hester, od nazwy ulicy na wschodnim krańcu Chinatown, gdzie znajdował się sklepik. Siostra Ping prawdopodobnie zdawała sobie sprawę, że pewnego dnia organy ścigania mogą się nią zainteresować, więc odkąd tylko przyjechała do Ameryki, dokładała starań, by zacierać ślady. W połowie lat osiemdziesiątych kupiła dom na Brooklynie, ale zatrzymała mieszkanie przy Monroe Street[52]. Przez pewien czas wydawało się, że największe ryzyko wpadki wiąże się z ogromnymi ilościami gotówki, które Siostra Ping i jej mąż musieli przewozić przez granicę. Logistyka była wyjątkowo męcząca. Ponieważ w niemal wszystkich sprawach decydujący głos należał do Siostry Ping, transportowaniem gotówki zazwyczaj zajmował się Cheung Yick Tak[53]. W 1984 roku zatrzymano go na lotnisku w Nowym Orleanie, gdy wracał z Salwadoru, bo nie zgłosił, że próbuje wwieźć do kraju osiemnaście tysięcy dolarów. (Zgodnie z prawem trzeba zgłaszać kwoty powyżej dziesięciu tysięcy). Kolejne wpadki zaliczył w roku 1986 i 1989[54]. Za trzecim razem został aresztowany[55]. Funkcjonariusze mieli problem z pobraniem od niego odcisków palców: jego opuszki były pokryte bliznami. (Jeden z prokuratorów stawiał tezę, że Yick Tak umyślnie dokonał samookaleczenia, żeby utrudnić pracę organom ścigania, nigdy jednak nie udało się tego potwierdzić). Yick Tak sprawiał wrażenie niedojdy; dla śledczych nie ulegało wątpliwości, że mózgiem operacji musi być ktoś inny. „Gość na stówę wżenił się w rodzinę przemytników", powtarzano[56].

Kiedy w 1985 roku służba celna powiadomiła INS o chińskich paszportach przysyłanych Yick Takowi z Meksyku, sprawa została przekazana szefowi nowojorskiego biura Jednostki ds. Przemytu Ludzi (ASU), niskiemu, bojowemu agentowi, Joemu Occhipintiemu[57]. Skontaktował się on ze

służbami imigracyjnymi w Hongkongu, uznał bowiem, że prawdopodobnie dysponują jakimiś informacjami na temat Yick Taka i jego żony[58]. Trafił w dziesiątkę. Kilka lat wcześniej hongkońskie służby przesłuchiwały wysoko postawionego fałszerza dokumentów, który opowiedział im o rodzinie z Fujianu odgrywającej coraz większą rolę w globalnym przemycie ludzi. W ten sposób Occhipinti dowiedział się, że ojciec Siostry Ping to „główny broker przemytu w Fuzhou”[59]. Pomagają mu „trzy córki, dwaj synowie i zięć, wszyscy razem eskortują nielegalnych z Hongkongu przez Amerykę Południową do Meksyku”. Siostra Ping „regularnie kursuje między Hongkongiem, Meksykiem i Nowym Jorkiem. Razem z mężem, Cheung Yick Takiem, odpowiada za pobieranie opłat od rodziny migranta po dostarczeniu go do Ameryki. Koszty podróży wynoszą od dwunastu do osiemnastu tysięcy dolarów”. Okazało się też, że w styczniu 1983 roku, zaledwie czternaście miesięcy po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych, Siostra Ping została przesłuchana przez śledczych w Hongkongu i przyznała się do nielegalnego pozyskania dwóch wiz wjazdowych do Chin[60].

Dzięki kontaktom z władzami Hongkongu Occhipinti zdobył też informacje na temat brata Siostry Ping, Cheng Mei Yeunga, czyli człowieka, którego Weng Yu Hui spotkał w Gwatemali. Wyglądało na to, że Cheng Mei Yeung odpowiada za bazę rodzinnego biznesu na zachodnim wybrzeżu, a konkretnie w Monterey Park w Kalifornii[61]. Susan, młodsza siostra, która zabrała Wenga na zakupy w Hongkongu, zajmowała się głównie pozyskiwaniem wiz krajów Ameryki Środkowej. Jej mężem był dwudziestokilkuletni Fujiańczyk, Cheng Wai Wei, używający imienia Peter, syn bliskiego przyjaciela jej ojca – w latach sześćdziesiątych razem zeszli ze statku w Stanach Zjednoczonych[62]. Kiedy Susan nie załatwiała akurat wiz w Hongkongu, pomagała w sklepie Tak Shun[63].

Poprzedniej wiosny zatrzymano ją na granicy między Chinami a Hongkongiem: próbowała przeszmuglować dwadzieścia dziewięć chińskich paszportów[64]. Gdy zabrano ją na przesłuchanie, zdecydowała się na krok, na który Siostra Ping nie pozwoliła sobie ani razu w całej swojej długiej karierze: wyznała śledczym całą prawdę. Szczegółowo wyjaśniła, jak działa rozwijający się pomału rodzinny biznes przemytniczy. Paszporty, które wiozła, należały do klientów czekających na przerzut do Ameryki Środkowej. Na początek, ciągnęła Susan, jej ojciec werbował klientów w Fuzhou, potem przesyłał jej paszporty. Rodzina miała swojego człowieka w Gwatemali: był to Tajwańczyk, dzwoniło się do niego na numer w hotelu

Ritz w stolicy kraju. Pomagał Susan w pozyskiwaniu gwatemalskich wiz, dzięki którym klienci mogli tam legalnie polecieć.

Prokuratorzy z Hongkongu obeszli się z nią łagodnie i nie postawili jej żadnych zarzutów. Bardziej liczyło się, że pozyskali sporo informacji, które przekazano później Joemu Occhipintiemu. W miarę jak Occhipinti gromadził wiedzę na temat rozległej sieci przemytniczej utkanej przez Siostrę Ping i jej rodzinę, był pod coraz większym wrażeniem. Agenci INS ustalili, że w ciągu zaledwie dziesięciu miesięcy w 1985 roku Siostra Ping odbyła co najmniej dwadzieścia lotów międzynarodowych; powiązano ją z dwustu pięćdziesięcioma chińskimi migrantami, którzy w tym okresie pokonali drogę z Ameryki Środkowej do Stanów Zjednoczonych. Śledczy co raz natykali się na wzmianki o przemytniczce. Occhipinti wczytywał się w billingi pozyskane przez jego podwładnych, próbował oszacować skalę operacji *shetou* z Hester Street. Siostra Ping kontaktowała się telefonicznie z kilkudziesięcioma osobami na trzech różnych kontynentach. Ze względu na ograniczone środki INS nie mogła zająć się tak globalną organizacją, Occhipinti zaproponował więc utworzenie nowego oddziału specjalnego z odpowiednio dużym budżetem. „Przemyt osób z Chin to najbardziej skomplikowana forma działalności przestępczej, z jaką ma do czynienia INS – pisał. – Zajmowanie się pojedynczymi incydentami bez systematycznego gromadzenia informacji wywiadowczych i dzielenia się nimi z partnerami zagranicznymi nie doprowadzi do istotnych postępów w walce z tym procederem”[65].

Zebrał wszystkie dowody przeciwko Siostrze Ping i Yick Takowi – billingi, paszporty, raport otrzymany od hongkońskich śledczych – po czym poszedł do FBI[66]. Ale był rok 1985. Ludzie z FBI uprzejmie powiedzieli Occhipintiemu, że problem numer jeden to Sowieci i nikt nie ma czasu ani pieniędzy na ściganie pary sklepikarzy z Chinatown. Occhipinti uderzył do prokuratora federalnego z okręgu Nowy Jork Południe. Prokurator rozważał postawienie zarzutów, ale potrzebował dodatkowych materiałów. Pytanie, skąd je wziąć. Nie można było liczyć na pomoc FBI, pomysł stworzenia oddziału specjalnego został zarzucony z powodu braku woli politycznej, pozostawało więc raz jeszcze zwrócić się do kierownictwa INS. Occhipinti poprosił o dwadzieścia pięć tysięcy dolarów: chciał wykorzystać pieniądze, żeby urządzić prowokację i przeszmuglować agenta za pośrednictwem siatki przemytniczej utworzonej przez rodzinę Cheng[67]. Centrala INS w Waszyngtonie odmówiła[68]. Ostatecznie śledztwo zostało porzucone.

Mimo to Occhipinti nadal nie rezygnował. W 1988 roku złożył wniosek o ponowne otwarcie sprawy przez INS w ramach „proaktywnego, międzyregionalnego śledztwa specjalnego", co określił mianem „operacji Hester, faza II"[69]. Krótko wcześniej INS zaliczyła ogromny sukces, doprowadziła bowiem do postawienia zarzutów w pierwszej sprawie dotyczącej imigracji. Powołano się na przepisy o zwalczaniu przestępczości zorganizowanej: w 1986 roku w ramach operacji Hydra rozbito dużą tajwańską siatkę stręczycielską, kierowaną przez Madame Shih, mieszkankę Queens[70]. Madame Shih sprowadzała kobiety z Tajwanu do Nowego Jorku, zazwyczaj przez Hongkong, Bangkok, Boliwię, Salwador, Gwatemalę i Meksyk. Śledczy z INS uważali, że niekiedy korzystała z usług Siostry Ping[71]. Zięciem i jednym z najważniejszych współpracowników Madame Shih był alfons Hon Tok Lou[72]. Agenci INS wysłali swojego informatora z ukrytym podsłuchem do sklepu Tak Shun, żeby pogadał z Yick Takiem. Podczas rozmowy Yick Tak wspomniał, że Hon Tok Lou wisi mu forsę, ale nie wiedział, gdzie go szukać. (Już wcześniej było wiadomo, że się znają: kiedy w 1984 roku Yick Tak został zatrzymany na lotnisku w Nowym Orleanie z osiemnastoma tysiącami dolarów, powiedział funkcjonariuszom, że pieniądze nie należą do niego, tylko do Hon Tok Lou).

Tak oto, dzięki informacjom pozyskanym od nieświadomego Yick Taka, INS zdołała zniszczyć organizację przestępczą, która – nie było co do tego większych wątpliwości – ściśle współpracowała z Chengami[73]. Ale Chengowie stanowili dla śledczych o wiele większy problem. Ilekroć ktoś pytał Occhipintiego o Siostrę Ping, przytaczał anegdotę, która jego zdaniem dowodziła, jak bardzo nietykalna jest przemytniczka. Na samym początku śledztwa wybrał się na Monroe Street, żeby obejrzeć jej mieszkanie na osiedlu Knickerbocker Village. Zabrał ze sobą drugiego agenta oraz tłumacza. Nie miał żadnych podstaw, żeby ją zatrzymać, chciał jedynie dać jej do zrozumienia, że jest obserwowana przez służby i że prędzej czy później skończy się to dla niej odsiadką. Ku zaskoczeniu Occhipintiego Siostra Ping nie wydawała się ani trochę zaniepokojona.

– Nie macie dość czasu, żeby mnie dopaść – powiedziała. – Ani środków[74].

Sporządził notatkę z tej rozmowy i dołączył ją do akt śledztwa. Słowa Siostry Ping przeszły do legendy w INS[75]. Ale tym, co najbardziej uderzało Occhipintiego, była nie tyle arogancja przemytniczki, ile fakt, że miała stuprocentową rację.

4

Dai lou gangu Fuk Ching[1]

Jesienią 1991 roku stary, lekko powłóczący nogami Chińczyk stawił się w budynku federalnym w Nowym Jorku, gdzie wezwali go członkowie senackiej komisji śledczej[2]. Z twarzy przypominał sowę, nie tylko za sprawą dużych okularów, był krępy, poruszał się o lasce, korzystał też z aparatu słuchowego, bo wiek – osiemdziesiąt cztery lata – mocno dawał mu się we znaki.

– Moje nazwisko Benny Ong – powiedział.

– Czy posługuje się pan również przydomkiem Wujek Siódemka? – spytał śledczy, a stenotypistka od razu zaprotokołowała jego słowa.

– Tak, nazywają mnie Wujek Siódemka – potwierdził starzec.

Urodził się w Chinach w 1907 roku, był siódmym z dziewięciorga dzieci ubogiego murarza[3]. Na początku lat dwudziestych wyemigrował do Ameryki i osiedlił się w nowojorskim Chinatown. Przez następne siedem dekad robił niesamowitą karierę: niepiśmienny nastolatek pracujący w pralni przy Pell Street stał się z czasem jednym z najbardziej poważanych autorytetów w dzielnicy. Jego przydomek wypowiadano z czcią i szacunkiem. Wszyscy znali Benny'ego Onga. Codziennie rano szedł ze swojego mieszkania do restauracji Hong Shoon przy Pell Street. Na pozór wydawał się zwyczajnym starszym panem, gdyby nie to, że zawsze otaczała go świtka młodych ludzi z telefonami komórkowymi i krótkofalówkami. Całymi dniami grał w madżonga lub *paijiu*[4], czytał chińskie gazety. Był miejscowym dostojnikiem, członkiem starszyzny, filarem swojej społeczności.

– Czy to prawda, że w latach trzydziestych skazano pana za zabójstwo?

Starzec przyjrzał się uważnie śledczemu.

– Piąta poprawka – powiedział. Prawo do odmowy składania zeznań.

Zamieszkawszy w Chinatown, Ong dołączył do Hip Sing, jednego z dwóch tongów, które rządziły dzielnicą, wówczas bardzo niewielką, składającą się z zaledwie kilku kwartałów. Słowo „tong" oznacza dom spotkań[5]. Organizacje tego rodzaju zaczęły powstawać w XIX wieku, gdy

pierwsi Chińczycy przybyli do Ameryki. Pełniły różne, niezwykle ważne funkcje w społecznościach chińskich imigrantów, zmuszonych do życia na uboczu, często traktowanych pogardliwie przez białych: prowadziły coś w rodzaju kas oszczędnościowo-pożyczkowych i agencji pośrednictwa pracy, rozstrzygały spory, oferowały ubezpieczenia wzajemne. Tongi porównuje się niekiedy do triad, tak naprawdę jednak tworzono je głównie po to, żeby społeczność imigrantów mogła zaspokajać swoje potrzeby. Dbały o podtrzymywanie więzi kulturowych i rodzinnych, zapewniały członkom uciskanej diaspory dostęp do pożyczek i pomocy prawnej. Dzięki organizowanym przez nie spotkaniom i uroczystościom człowiek mógł poczuć się jak w rodzinnej wsi i zaznać odrobiny wytchnienia od trudów codziennego życia.

Tongi nie poprzestawały jednak na tego rodzaju zacnej działalności. W XIX wieku wśród Chińczyków w Ameryce zdecydowanie przeważali mężczyźni, generujący spory popyt na różne zakazane rozrywki. Burdele, palarnie opium, a przede wszystkim lokale hazardowe cieszyły się w chińskich dzielnicach ogromną popularnością. Aby mogły sprawnie funkcjonować, niezbędni byli ludzie silnej ręki, pilnujący porządku. Tongi podjęły się tego zadania w zamian za procent od pokaźnych zysków osiąganych przez domy publiczne i jaskinie hazardu. Część pozyskiwanych w ten sposób pieniędzy przekazywały na zaspokajanie potrzeb całej społeczności. Brały pod swoje skrzydła migrantów przyjeżdżających do Stanów Zjednoczonych, zaskarbiały sobie powszechną lojalność. Stanowiły fundament życia gospodarczego i politycznego w Chinatown, podstawową instytucję dbającą o stabilność wspólnoty. Z biegiem czasu rosły w siłę i zapewniły sobie długowieczność: dwa najstarsze tongi w Nowym Jorku – On Leong i Hip Sing – pamiętały czasy, gdy Chinami rządził cesarz, powstały bowiem pół wieku przed dojściem komunistów do władzy.

Rzecz jasna, nie obywało się bez różnego rodzaju napięć. Na przełomie XIX i XX wieku On Leong i Hip Sing zaczęły toczyć wojnę. Ponieważ kontrolowane przez nie lokale rozrywkowe były niezwykle lukratywne, tongi miały feudalną obsesję na punkcie terytorium, a między ich członkami dochodziło do brutalnych starć. Dziennikarz Herbert Asbury opisał je w pełnej apokryficznych anegdot książce *The Gangs of New York* [Gangi Nowego Jorku], prezentując czytelnikom co barwniejsze postacie z Chinatown. Mock Duck, „gruby członek Hip Sing o twarzy okrągłej niczym księżyc w pełni”, nosił kolczugę i zawsze miał przy sobie dwa

pistolety na wypadek spotkania z rywalami z On Leong. Gdy dochodziło do konfrontacji, „kucał na chodniku, zamykał oczy i zaczynał strzelać gdzie popadnie". Załom Doyers Street nazywano Krwawym Zakrętem ze względu na liczne masakry i egzekucje, do których tam doszło. Zabójcy z Chinatown mieli szczególne upodobanie do tasaków; język angielski zawdzięcza im sformułowanie „hatchet man", czyli dosłownie „człowiek z toporem", oznaczające kogoś, kto zajmuje się brudną robotą[6].

Gdy nastoletni Benny Ong przyjechał do Ameryki, najgorszy okres wojen tongów dawno się zakończył, nadal jednak zdarzały się różne strzelaniny i walki o kontrolę nad tym czy innym domem uciech lub palarnią opium. W 1935 roku Ong został aresztowany razem z grupą członków Hip Sing po nieudanym napadzie na lokal hazardu. Uznano go za winnego morderstwa, odsiedział siedemnaście lat w więzieniu.

– Czy to prawda, że w latach siedemdziesiątych skazano pana za łapówkarstwo? – spytał śledczy.

– Znowu piąta poprawka – odparł Ong.

Wyszedł na wolność w 1952 roku, został ponownie przyjęty do Hip Sing, szybko awansował. W 1977 roku był już przywódcą tongu, otrzymał dostojnie brzmiący tytuł dożywotniego doradcy. Śledczy, którzy nagrali go po kryjomu, gdy chwalił się łapówkami płaconymi urzędnikowi służb imigracyjnych, nadali Ongowi przydomek „Ojciec Chrzestny Chinatown".

– Czy słyszał pan kiedykolwiek o gangu ulicznym o nazwie Latające Smoki?

– Piąta poprawka.

Jako przywódca Hip Sing nadzorował zarówno legalne, jak i nielegalne interesy. W latach siedemdziesiątych, zapewne po to, by nieco poprawić wizerunek organizacji, postawił na nowy model działania, przyjęty później przez inne tongi w Nowym Jorku: obsługę jaskini hazardu, ściąganie długów i tym podobne rzeczy zlecił członkom ulicznego gangu Latające Smoki. Aby tongi zachowały wiarygodność i dobrą opinię, musiały – przynajmniej oficjalnie – odciąć się od części swoich tradycyjnych źródeł dochodu, zadeklarowały więc, że rezygnują z działalności, która od prawie stu lat przynosiła im mnóstwo pieniędzy. Tak naprawdę chciały przede wszystkim zmylić organy ścigania, bo w Chinatown nikt ani przez moment nie dał się nabrać na to posunięcie.

Mimo wyroku za morderstwo, mimo zajmowania się przestępczością zorganizowaną Ong zaczął teraz utrzymywać, że jest zwyczajnym

biznesmenem, szefem wpływowej, szacownej organizacji troszczącej się o chińską diasporę. Latające Smoki odwalały czarną robotę, a tong Onga mógł twierdzić, że ma czyste ręce[7]. Rywale z On Leong również próbowali się wybielić. Ich szef Eddie Chan zainwestował pieniądze w zakład jubilerski, dom pogrzebowy i kilka restauracji, podobno wynajął nawet firmę PR-ową, natomiast działalność przestępczą zakontraktował po cichu u przywódców innego gangu, noszącego nazwę Cienie Duchów.

Było to proste i bardzo skuteczne rozwiązanie. Wszyscy w dzielnicy wiedzieli, że z tongami trzeba się liczyć, bo stoją za nimi uzbrojone oprychy, ilekroć jednak dochodziło do eksplozji przemocy, każdy tong mógł oznajmić, że nie ma z nią nic wspólnego. W 1982 roku współpracownik Onga opuścił Hip Sing i założył własną organizację. Jej członkowie spotykali się w herbaciarni Gold Star przy East Broadway. Pewnej grudniowej nocy wpadło tam czterech zamaskowanych, uzbrojonych napastników: otworzyli ogień, strzelali gdzie popadnie. Zabili trójkę klientów, w tym trzynastoletniego chłopca. Benny Ong zaprzeczył, jakoby ich nasłał, podkreślił też, że tong Hip Sing i gang Latające Smoki nie są ze sobą w żaden sposób powiązane[8]. W późniejszym wywiadzie dla czasopisma „New York” pozwolił sobie na nieco więcej szczerości: „Sześćdziesiąt lat pracowałem na to, żeby mnie szanowano, a tu nagle jeden z moich ludzi dochodzi do wniosku, że może mnie ot tak ograć?”.

Podczas przesłuchania prowadzonego przez przedstawiciela senackiej komisji śledczej znów nabrał wody w usta: raz po raz powoływał się na piątą poprawkę. Przedstawiciel stracił wreszcie cierpliwość.

– Czy zamierza pan odmawiać odpowiedzi na wszelkie pytania dotyczące przestępczości zorganizowanej w Nowym Jorku?

– Tak – odparł starzec, a potem wstał i powolnym krokiem opuścił salę.

Zmarł trzy lata później, urządzono mu jeden z najhuczniejszych pogrzebów w historii Chinatown: ponad sto limuzyn toczyło się wąskimi uliczkami w okolicy Mott i Mulberry, korek na Canal Street sięgał aż do East River. Tysiące żałobników przewinęło się przed trumną z brązu, by oddać zmarłemu ostatni hołd, sam prezydent Tajwanu przysłał wieniec. Nie zabrakło też agentów federalnych, którzy ustawili się na tarasie na jednym z wyższych pięter nowego budynku sądu przy Pearl Street 500 i fotografowali wszystko aparatami wyposażonymi w teleobiektywy[9].

Wpływowi politycy i biznesmeni z Chinatown zapewne nie byli zachwyceni, że w tłumie żałobników znaleźli się również nastoletni cyngle

miejscowych gangów. Biografia Onga doskonale ilustrowała, jak różne i sprzeczne role odgrywają tongi. Wujek Siódemka bronił mieszkańców Chinatown, dbał o ich bezpieczeństwo, zarazem jednak na nich pasożytował. Wymagało to nie lada wyczucia, nie wolno było bowiem przesadzić. Tongom sprzyjał fakt, że w kulturze chińskich migrantów niechętnie tolerowano korupcję i wymuszenia haraczy oraz to, że migranci zazwyczaj nie chcieli szukać pomocy u przedstawicieli organów ścigania. „Chińska społeczność boi się nas jeszcze bardziej niż amerykańskiej policji", zeznał były członek Cieni Duchów[10].

Przywódcy tongów z pokolenia Onga trzymali gangi – określane przez policję mianem „młodzieżówek" – na krótkiej smyczy[11]. Uzbrojone nastolatki były posłuszne starym władcom Chinatown, którzy skądinąd nieustannie zaprzeczali, jakoby mieli cokolwiek wspólnego z przestępczością zorganizowaną. Dzięki temu układowi w dzielnicy przez długi czas panował względny porządek, potem jednak nadeszły zmiany, a dawne zasady przestały obowiązywać. Nastała epoka chaosu. Gangi uliczne uniezależniły się od tongów, zaczęła się dekada wojen, jakich nie widziano w Chinatown od prawie stulecia. „Nie ma już żadnych reguł, nie ma żadnych wartości – stwierdził w 1991 roku Ko-lin Chin, amerykański kryminolog tajwańskiego pochodzenia. – Stary kodeks stracił ważność"[12].

Wielka fala emigracji z Fujianu w latach osiemdziesiątych XX wieku zbiegła się w czasie z epidemią przemocy w Chinatown – skądinąd niemal zupełnie niezauważoną poza jego granicami. Liczba mieszkańców chińskiej dzielnicy przez kilka dekad właściwie się nie zmieniała, teraz jednak zaczęło gwałtownie przybywać nowych migrantów, nie tylko z Fujianu, ale i z Wietnamu. Wśród tych ostatnich było wielu etnicznych Chińczyków, którzy dorastali w świecie pełnym wojennej przemocy.

Ważną rolę odegrał również fakt, że w latach siedemdziesiątych Turcja rozprawiła się z hodowcami maku, a organom ścigania udało się też ukrócić przemyt heroiny z Francji do Ameryki. Głównym ośrodkiem globalnej produkcji opioidów stał się w tej sytuacji Złoty Trójkąt w Azji Południowo-Wschodniej. Handel narkotykowy w Nowym Jorku był do tej pory kontrolowany przez włoską mafię, ale azjatyckie gangi zyskały istotny atut w postaci łatwego dostępu do China White (czyli heroiny pochodzącej ze Złotego Trójkąta). Nagłemu wzrostowi liczby mieszkańców Chinatown towarzyszyły nowe możliwości w zakresie zarabiania na narkotykach, przez

co szybko zaczęły powstawać nowe gangi. Dawniej istniało ich zaledwie kilka, należeli do nich wyłącznie Kantończycy, każdy był powiązany z jednym z najważniejszych tongów. Teraz zdawało się, że przybywa ich z tygodnia na tydzień. Nie zakładali ich bynajmniej Chińczycy urodzeni w Stanach Zjednoczonych, lecz imigranci, którzy przebywali w nowym kraju od zaledwie paru miesięcy. W 1960 roku w Nowym Jorku mieszkało dwadzieścia tysięcy Chińczyków; do połowy lat osiemdziesiątych ich liczba wzrosła przeszło dziesięciokrotnie, a Chinatown zaczęło się powiększać i obejmować kolejne części miasta[13]. Fujiańczycy osiedlali się na wschodzie dzielnicy; powstały też satelickie enklawy w Sunset Park na Brooklynie oraz w Elmhurst i we Flushing w Queens, w taniej okolicy niskich domów otaczających Shea Stadium. Tamtejsza linia metra – numer 7 – zaczęła być nazywana Orient Expressem. Konflikty o terytorium zrobiły się wyjątkowo krwawe i zaciekłe: gangi walczyły o każdy skrawek miasta, o każdy niewielki kwartał. Włoska mafia miała swoje problemy: śledczy nie dawali jej spokoju, jej bossów ciągano po sądach, poza tym Italoamerykanie przeprowadzali się na przedmieścia i rodziło się im coraz mniej dzieci, nagle więc okazało się, że spore fragmenty Lower East Side, które od zawsze należały do Cosa Nostry, przechodzą pod kontrolę chińskich nastolatków wymachujących spluwami. „Nie certolić się z Chińczykami! – pokrzykiwał jeden z capo rodziny Gambino, nagrywany przez śledczych. – Brać, kurwa, jednego po drugim, usadzić jego chude dupsko na krześle i wbić mu palce w ryło! »E, łap swoje pałeczki i wypierdalaj z mojej dzielni, czaisz, co do ciebie gadam, skośnooki skurwielu?«”[14].

Nowe gangi stosowały znacznie brutalniejsze metody niż w poprzednich dekadach. Działały bez nadzoru dorosłych z tongów, a ich członkowie wdawali się w krwawe konflikty pod byle pretekstem. Ktoś spojrzał na kogoś krzywo w kręgielni w piątkowy wieczór – albo po prostu zrobił minę, która nie wyrażała dostatecznie dużo szacunku – i wywiązywała się strzelanina. Policjanci musieli przychodzić z pomocą nastoletnim chłopakom, których dźgnięto nożem albo pobito na ruchliwej ulicy. Myśleli, że to porachunki gangów, ale często okazywało się, że ofiara nie miała nic wspólnego z przestępczością zorganizowaną – napastnicy najzwyczajniej w świecie pomylili ją z kimś innym. Z okrucieństwa zasłynęła zwłaszcza grupa młodych Wietnamczyków, którzy mówili o sobie Urodzeni Mordercy, czyli BTK, od Born to Kill[15]. Niespecjalnie obchodziło ich, komu wyrządzą krzywdę, wynajmowali się różnym tongom, a nawet różnym gangom,

zatrudniało się ich, gdy była jakaś naprawdę brudna robota do odwalenia. Pogrzeb członka BTK na cmentarzu w Linden w New Jersey został niespodziewanie przerwany, kiedy kilku żałobników wyciągnęło nagle karabiny automatyczne i zasypali pozostałych gradem kul. Parę osób wskoczyło do wykopanego grobu, żeby się ratować, inni sami chwycili za broń i odpowiedzieli ogniem[16].

W wojnie gangów większość ofiar stanowili Chińczycy, w tym sporo nielegalnych migrantów, których śmierci nie zgłaszano na policję, musiało więc upłynąć trochę czasu, zanim władze dostrzegły, że w Chinatown szerzy się krwawa anarchia. 4 lipca 1991 roku dwudziestosześcioletnia Rhona Lantin przyjechała do Nowego Jorku na wypad z kumpelami ze szkoły średniej[17]. Mieszkała w Marylandzie, pracowała w Waszyngtonie w Departamencie Rolnictwa. Następnej wiosny zamierzała wziąć ślub ze swoim narzeczonym Patrickiem, którego poznała na studiach. Był piękny, ciepły wieczór. Lantin i jej przyjaciółki obejrzały pokaz fajerwerków nad portem, potem zapakowały się w szóstkę do forda explorera i pojechały do Chinatown na późną kolację. Wąskie uliczki i chodniki były zatłoczone, wszędzie roiło się od ludzi świętujących Dzień Niepodległości. Explorer toczył się w ślimaczym tempie po Mulberry Street. Żadna z pasażerek nie miała pojęcia, że znalazły się na terytorium Cieni Duchów. Około 23.30, gdy dotarły do skrzyżowania z Bayard, padły nagle strzały. Kolejna potyczka w wojnie gangów. Jedna z kul przebiła przednią szybę i ugodziła Rhonę Lantin w głowę. Czysty przypadek. Chłopak, który pociągnął za spust, nastoletni członek gangu, został później skazany za zabójstwo z zamiarem ewentualnym[18]. Lantin zmarła w szpitalu następnego dnia. Fakt, że była zwykłą turystką, a nie Chinką czy Wietnamką, zmusił nowojorską policję i prokuraturę do zmierzenia się z niewygodnymi faktami: gangi w Chinatown zagrażały teraz postronnym ludziom, sytuacja wymykała się spod kontroli[19].

Po części wynikało to z niedojrzałości młodocianych bandytów. Wielu z nich miało dwanaście, czternaście, szesnaście lat. Działalność przemytników oraz względnie liberalne zasady udzielania azylu przez Stany Zjednoczone sprawiły, że co roku do Chinatown przybywały tysiące dzieci. Wiele z nich żyło dotąd w ciasnym świecie ubogich wsi, po czym nagle znalazły się w tętniącym życiem, hałaśliwym, zatłoczonym wielkim mieście. Słabo mówiły po angielsku, gnieździły się w ciasnych mieszkankach razem z rodzicami lub starszymi krewnymi, którzy nie mieli dla nich czasu, bo musieli pracować dniem i nocą, żeby spłacić długi zaciągnięte na pokrycie

kosztów nielegalnej podróży lub zaoszczędzić trochę pieniędzy i wysłać je rodzinie w Chinach. Na dodatek kiepskie szkoły, do których chodzili najmłodsi imigranci, służyły rekruterom z gangów jako łowisko.

„Posyłałem moich chłopaków do liceum w Chinatown, mówiłem: »Szukajcie świeżych, takich, co dopiero przyjechali do kraju«", wspominał David Chong, nowojorski gliniarz, który w latach osiemdziesiątych infiltrował gang Latające Smoki. Był tak skuteczny, że szybko stał się *dai lou*, „starszym bratem", czyli przywódcą oddziału liczącego dwunastu młodych cyngli. „Najlepiej, żeby kandydat chodził do dziewiątej, dziesiątej klasy, żeby nie mówił po angielsku i miał głupią fryzurę. Jak takiego wypatrzycie, spuśćcie mu ciężki wpierdol. Podręczcie go, trochę go poobijajcie. Zróbcie z niego ofiarę, odizolujcie od rówieśników. Potem, jak już skruszeje, scenariusz jest taki: pewnego dnia moi chłopcy znów biorą go w obroty i nagle pojawiam się ja, strzelam palcami i od razu dają mu spokój. Dzieciak patrzy na mnie, widzi, że mam spoko furę, że lecą na mnie spoko laski, że mam pager… Podchodzę i mówię: »Ej, młody, dlaczego pozwalasz, żeby cię bili?«. W tym momencie staję się jego bohaterem. Jego guru. Jego *dai lou*"[20].

Guo Liang Qi, chudy, przystojny fujiański nastolatek o hardym spojrzeniu, kanciastej szczęce i lekko rozczochranych gęstych włosach, przyjechał do Nowego Jorku w 1981 roku[21]. Mówiono na niego Ah Kay. Urodził się w 1965 roku w ubogiej rodzinie mieszkającej całkiem niedaleko wioski Shengmei, z której pochodziła Siostra Ping[22]. Był nieprzeciętnie inteligentny, ale przerwał naukę szkolną po piątej klasie. Spędził w rodzinnej wsi jeszcze kilka lat, aż wreszcie zorganizował sobie wyjazd do Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszkał jego wujek. Zapłacił przemytnikom dwanaście tysięcy dolarów. Udał się drogą lądową do Hongkongu, stamtąd poleciał do Bangkoku. Załatwiono mu bilet do Ekwadoru z przesiadką w Los Angeles. Wylądowawszy tam, bez większego trudu wymknął się z lotniska – był przecież zwykłym, spokojnym dzieciakiem z Chin, nikt nie zwrócił na niego uwagi. Nie mówił po angielsku, mimo to zdołał przejechać cały kraj, dotarł do New Jersey i zamieszkał u wujka. Dostał niskopłatną posadę w steakhousie Charlie Brown's, ale nie zaspokajała ona jego ambicji. Ah Kay był urodzonym przywódcą, poza tym lubił nocne życie, zwłaszcza hazard. Pod koniec 1982 roku rzucił pracę w restauracji i zamieszkał w Chinatown w Nowym Jorku, gdzie dołączył do nowo powstałego gangu

Fuk Ching, od Fukien Chingnian, czyli Fujiańska Młodzież.

W tamtych czasach, zanim jeszcze do Nowego Jorku zaczęli masowo napływać migranci z Fujianu, Fuk Ching kontrolował niewielki kawałek Grand Street. Początki istnienia gangu trudno odtworzyć, wiadomo jednak, że narodził się, zanim Ah Kay zamieszkał w Chinatown[23]. Jego założycielem był Foochow Paul, czyli Kin Fei Wong, dwudziestokilkuletni, a więc nieco starszy od młokosów, których werbował. Wyglądał bardzo stylowo: nosił wąsy i fryzurę na płetwę. Otaczał się lojalnymi dzieciakami, załatwiał im mieszkania, jeśli akurat nie mieli dachu nad głową, wpłacał za nich kaucję, gdy trafiali do aresztu. Nie wszyscy członkowie gangu pochodzili z Fujianu, zasadniczo jednak dominowały chłopaki w rodzaju Ah Kaya: nowo przybyli, połączeni silnymi więziami ze starym krajem, rzutcy, ambitni, głodni szans na biznes[24]. Ubierali się w czarne dżinsy i czarne bomberki, lubili spektakularne fryzury pompadour z pasemkami farbowanymi na pomarańczowo, spotykali się w restauracjach i domach gry w fujiańskim Chinatown, czasami przesiadywali na schodkach wejściowych do kamienic i patrzyli koso na przechodniów. Wszędzie chodzili trójkami albo czwórkami, nigdy w pojedynkę.

Gangi z Chinatown bez wahania stosowały przemoc, przede wszystkim jednak chodziło o biznes. Bossom Fuk Ching marzyła się ekspansja: ostrzyli sobie zęby na fujiańską dzielnicę na północ od Canal Street i na wschód od Bowery. Pomału zajmowali nowe terytoria i szybko wyspecjalizowali się w procederze stanowiącym absolutny fundament działalności gangów z Chinatown, a mianowicie w wymuszaniu haraczy. Comiesięczne opłaty „za ochronę” od zawsze zaliczały się do kosztów prowadzenia biznesu w chińskiej dzielnicy. Wypracowano nawet skomplikowane rytuały; istniały one na długo, zanim Ah Kay zajął się zbieraniem forsy dla Fuk Ching. Każdy, kto otwierał restaurację na terenie kontrolowanym przez tong lub gang, musiał spodziewać się wizyty kilku byczków[25]. Wpadali w odwiedziny, zachowywali się niezwykle uprzejmie, byli wręcz ostentacyjnie grzeczni. Jeżeli właściciel nie próbował stawiać oporu, wszystko przebiegało – na pozór – w miłej i uprzejmej atmosferze. Jednorazowy haracz za zgodę na otwarcie lokalu bywał wysoki, potrafił sięgnąć nawet stu tysięcy dolarów, oprócz tego właściciela czekały mniejsze, comiesięczne opłaty, wręczane członkom gangu w tradycyjnych czerwonych kopertach. Płacili wszyscy: restauratorzy, manikiurzystki, notariusze, bukmacherzy, zielarze, goście z wypożyczalni kaset wideo i burdelmamy.

W każde Święto Środka Jesieni członkowie gangu chodzili od drzwi do drzwi i sprzedawali ciasteczka księżycowe za absurdalnie wysoką cenę, sto osiem dolarów, dwieście osiem dolarów, ważne, żeby kończyło się na osiem, bo to szczęśliwa liczba. Na Nowy Rok sprzedawali wyjątkowo drogie mandarynki albo fajerwerki[26]. Ilekroć czuli głód, wpadali do którejś ze „swoich" restauracji, zamawiali mnóstwo jedzenia, głośno rozmawiali, robili hałas, na koniec zaś zapisywali nazwę gangu na paragonie i w ten sposób dopisywali posiłek do swojego rachunku. Oczywiście, nigdy go nie spłacali.

Na haraczach zarabiało się sporo pieniędzy, gangi musiały więc nieustannie bronić swojego prawa do wyzyskiwania tej czy innej części dzielnicy. Rywale dybali na każdy kwartał kontrolowany przez Fuk Ching, na każdą suterenę, w której odbywały się nielegalne gry w madżonga, na każdy burdel, przede wszystkim zaś pragnęli przejąć lokalny handel heroiną. Przez kilka pierwszych lat, gdy Ah Kay był szeregowym żołnierzem, regularnie brał udział w potyczkach z członkami Tung On i Latających Smoków. Do ulubionych rodzajów broni dzieciaków z Fuk Ching zaliczały się noże, maczety i młotki – wystarczy jeden szybki ruch, żeby zadać ranę albo roztrzaskać kość, potem narzędzie zbrodni można natychmiast ukryć. Mieli też spluwy, ale rzadko chodzili z nimi po mieście, bo nie chcieli narażać się na kłopoty w razie, gdyby gliniarnia urządziła im szybkie przeszukanie. Lepiej było powierzyć pistolet swojej dziewczynie – policja zazwyczaj nie rewidowała kobiet. Członkowie Fuk Ching uchodzili za fatalnych strzelców, podobnie jak Mock Duck, legendarny gangster z czasu dawnych wojen tongów, który zamykał oczy, ilekroć pociągał za spust. Często zdarzało się, że ekipa FBI zabezpieczała miejsce, w którym doszło do wymiany ognia między członkami wrogich gangów, i znajdowała dwadzieścia albo trzydzieści łusek leżących na ziemi – a mimo to nikt nie został ranny[27].

Gang Fuk Ching przejął wkrótce kontrolę nad ulicami w okolicy Eldridge, a jego bazą stał się zagajnik wąskich, sześciopiętrowych kamienic[28]. Dzięki kontaktom z Chinami i chińskimi społecznościami w różnych regionach Azji Południowo-Wschodniej gang wszedł w handel heroiną i podobno Foochow Paul został w latach osiemdziesiątych multimilionerem[29]. Kupił mieszkanie w dobrej części Nowego Jorku oraz nieruchomości w Fujianie i Hongkongu.

Ah Kay od początku wiedział, że jest mądrzejszy od większości swoich wsiokowatych, matołkowatych kumpli[30]. Z podziwem i zazdrością przyglądał się Foochow Paulowi, opływającemu w luksusy. Buzowała w nim

nieprzeciętna ambicja, wyróżniał się jako wymuszacz haraczy, zarabiał dla gangu spore pieniądze. Późną zimą 1984 roku rozeszła się plotka, że Steven Lim, członek Fuk Ching, przeszedł na stronę nieprzyjaciela i wstąpił do Tung On. W dzień świętego Patryka Ah Kay razem z kilkoma współpracownikami wtargnęli do mieszkania Lima. Kiedy Lim wyszedł z sypialni, żeby sprawdzić, co się dzieje, zaczęli strzelać. Zabili go, przez chwilę stali w korytarzu i nagle usłyszeli kobiecy krzyk – ewidentnie Lim nie był sam. Ah Kay otworzył drzwi do sypialni, zobaczył dziewczynę Lima, wycelował, pociągnął za spust. Nie chciało mu się nawet sprawdzać, czy dziewczyna jest martwa[31]. Zaliczył swoje pierwsze morderstwo, zachowywał się na chłodno, wręcz niefrasobliwie, co stało się później jego znakiem rozpoznawczym. Życie krajanów uważał za niewiele warte[32]. Byli zbędni, władze nawet nie zauważały, jeśli któryś z nich został zamordowany. Choć Ah Kay zabijał Fujiańczyków, nie stał się przez to bynajmniej pariasem – przeciwnie, zdobył w dzielnicy reputację chłopaka, który może zrobić nie lada karierę. Swoje podejście do sprawy podsumowywał następująco: „Kto ma umrzeć, ten umrze. To jak zabić psa albo kota". Brak skrupułów i opanowanie pomagały mu awansować w hierarchii gangu, więc w krótkim czasie mianowano go *dai ma*, czyli zastępcą szefa oddziału. Odpowiadał przede wszystkim za wymuszanie haraczy od chińskich przedsiębiorców w Chinatown i w śródmieściu.

Dawniej gangi z Chinatown dręczyły głównie najsłabszych członków wspólnoty, równocześnie zaś starały się okazywać szacunek ludziom stojącym wysoko w społecznej hierarchii, żeby nie narobić sobie kłopotów, ale Fuk Ching od początku wyróżniał się bezczelnością[33]. W 1985 roku Siostra Ping należała już do grona najważniejszych osób w fujiańskiej społeczności. Ludzie traktowali jej sklep jak drugi dom, płacili jej za sprowadzanie bliskich do Stanów Zjednoczonych, ponadto za jej pośrednictwem przesyłali oszczędności do rodzin w Chinach. Ufali jej. Cieszyła się wysokim statusem, co powinno było zapewniać jej nietykalność. Ah Kay podchodził jednak do sprawy odwrotnie – uznał, że skoro Siostra Ping ma mnóstwo pieniędzy, tym bardziej warto się za nią zabrać.

W tamtych czasach mało który mieszkaniec Chinatown miał konto bankowe[34]. Wszystko załatwiało się za gotówkę, ludzie upychali banknoty w pudełkach po butach, słoikach po kawie albo chowali je w szufladach ze skarpetkami. Gangi doskonale wiedziały, że w niejednym mieszkaniu w dzielnicy można znaleźć mnóstwo forsy, lubiły więc urządzać napady

rabunkowe z bronią w ręku. Pewnego dnia w 1985 roku Ah Kay postanowił okraść Siostrę Ping[35]. Kto jak kto, ale akurat ona musiała mieć naprawdę dużo gotówki – przecież zajmowała się transferami pieniężnymi do Chin. Ah Kay wiedział, że Siostra Ping mieszka gdzieś na Brooklynie, ale nie znał dokładnego adresu, kazał więc swojej dziewczynie śledzić Monicę, córkę przemytniczki. Dziewczyna ustaliła, że *shetou* ma mieszkanie przy Neck Road w Sheepshead Bay. Ah Kay skrzyknął kilku kumpli, uprowadzili Monicę na ulicy, gdy szła do domu od stacji metra. Podjechali furgonetką, otworzyli boczne drzwi, wciągnęli ją do środka.

– Napad – rzucił Ah Kay, celując do niej z pistoletu. – Współpracuj.

Monica wpuściła gangsterów do mieszkania, zastali tam jej młodszych braci, rodziców nie było. Ah Kay pogroził dzieciakom bronią, kazał im usiąść na kanapie i nie robić hałasu, podczas gdy jego kumple zaczęli przeczesywać kolejne pokoje w poszukiwaniu gotówki. Udało im się znaleźć tylko tysiąc dolarów, nic więcej, ostatecznie uznali, że pora się zbierać, związali dzieci, powiedzieli im, że jeśli napad zostanie zgłoszony na policję, wrócą i pozabijają całą rodzinę.

Zdaniem Ah Kaya łup był zbyt skromny, więc kilka miesięcy później postanowił ponownie obrabować Siostrę Ping. Tym razem nie pofatygował się osobiście na akcję, wysłał swoich podkomendnych. Ponieważ chciał się upewnić, że przemytniczka będzie w domu, kazał jednemu z kumpli zapowiedzieć się z wizytą pod pretekstem rozmowy o interesach. Trudno stwierdzić, czemu Siostra Ping w ogóle zgodziła się na spotkanie, bo przecież wiedziała, że chłopak należy do Fuk Ching, czyli gangu, który okradł ją kilka miesięcy wcześniej. Tak czy inaczej, w umówionym dniu wpuściła go do domu. Razem z nim do środka wpadli podkomendni Ah Kaya, jeden z nich wyciągnął broń i pilnował Siostry Ping, pozostali natomiast urządzili przeszukanie.

– Proszę, celuj we mnie, nie strasz moich dzieci – powiedziała Siostra Ping.

W końcu któryś z gangsterów wpadł na pomysł, żeby sprawdzić lodówkę i znalazł w niej dwadzieścia tysięcy dolarów. (Wiele lat później podczas rozprawy sądowej prokurator zadał retoryczne pytanie: „Dlaczego bizneswoman zajmująca się legalną działalnością trzymała tyle gotówki w takim miejscu?”)[36].

Gdy Luke Rettler pierwszy raz usłyszał o Ah Kayu, chłopak był już legendą,

niemal mityczną postacią[37]. Wydawał się nietykalny. Rettler, młody prokurator z Manhattanu, miał krótkie brązowe włosy, niebieskie oczy o intensywnym spojrzeniu, dołeczki w policzkach i sylwetkę sportowca. Dorastał na farmie mlecznej w Wisconsin w dużej, katolickiej rodzinie (jego bracia nosili imiona Peter, Paul, Mark i John, co razem dawało zestaw trzech ewangelistów i dwóch najważniejszych apostołów). Ukończywszy prawo na Uniwersytecie Wisconsin, Rettler postanowił zostać prokuratorem. Jeden z wykładowców powiedział mu, że najlepszą szkołę dostanie w prokuraturze okręgowej na Manhattanie.

Zatrudnił się tam w 1983 roku, mniej więcej w tym samym czasie, gdy Ah Kay wstąpił do gangu Fuk Ching[38]. Pracował w sekretariacie sądowym kierowanym przez niską, niezwykle wymagającą Nancy Ryan, która już od kilku lat walczyła z azjatycką przestępczością zorganizowaną w Nowym Jorku, przez co mieszkańcy Chinatown mówili o niej „Smoczyca". Luke'a przydzielono do wydziału nefrytowego, czyli międzyagencyjnej jednostki do spraw azjatyckich gangów. Poznał tam Dougiego Lee, młodego amerykańskiego policjanta pochodzenia kantońskiego, który jako dziecko przyjechał do Stanów Zjednoczonych z Hongkongu. Fala przestępstw w Chinatown narastała z każdym dniem, Luke obawiał się, że sytuacja w dzielnicy wymknęła się spod kontroli i że nie da się tam zaprowadzić porządku. Niemal każdy przedsiębiorca musiał płacić komuś haracz. Jeśli właściciel restauracji albo sklepu nie wręczył grzecznym gangsterom koperty z pieniędzmi, zaciągano go na zaplecze i bito gazrurką. Zdarzało się, że przychodził jak co rano do pracy i zastawał tylko zgliszcza, bo w nocy lokal doszczętnie spłonął. Organy ścigania nie potrafiły nakłonić ofiar do współpracy. Zastraszeni nie chcieli iść na policję, między innymi dlatego, że wielu z nich przebywało w Ameryce nielegalnie, poza tym doskonale pamiętali swoje nieprzyjemne doświadczenia ze skorumpowaną policją w Chinach i sądzili, że nowojorscy gliniarze są tacy sami. Jak wyjaśnić przerażonej ofierze albo świadkowi, że człowiek, przeciwko któremu zeznawali, narażając życie lub zdrowie, wyszedł z aresztu, bo wpłacił kaucję? W starym kraju wyjaśnienie byłoby oczywiste: ktoś wręczył komuś łapówkę. Gangsterzy chętnie wykorzystywali nieufność mieszkańców Chinatown[39].

Organy ścigania stopniowo dowiadywały się coraz więcej na temat Ah Kaya. Członkowie Fuk Ching toczyli wojnę z Tung On, okradali ludzi na ulicach. Ah Kay wyróżniał się na tle kumpli: od razu widziało się, że to

przywódca. Chodził sprężystym krokiem, poruszał się z gracją, zawsze wydawał się spokojny, był chudy, ale niezwykle umięśniony[40]. Policjanci patrolujący dzielnicę zatrzymywali go od czasu do czasu, nigdy jednak nie udało się go oskarżyć o poważne przestępstwo. Pewnego razu przeszukali go i odkryli, że ma przy sobie pięćdziesiąt tysięcy dolarów w gotówce. Musieli puścić go wolno, ale skonfiskowali pieniądze. Ah Kay wynajął prawnika, żeby je odzyskać[41].

No ale cóż, każdy prędzej czy później się potknie. W sierpniu 1985 roku Ah Kay próbował wymusić haracz od Charliego Kwoka, właściciela restauracji. Kwok nie chciał płacić i, rzadka rzecz, poszedł na policję. Do sprawy oddelegowano Dougiego Lee. Ah Kay został aresztowany, przyznał się do winy, odsiedział dwa i pół roku. Pobyt w więzieniu niespecjalnie utrudnił mu prowadzenie interesu: Ah Kay dowodził swoimi gangowymi podkomendnymi zza krat za pośrednictwem jednego ze swoich młodszych braci, nastoletniego Ah Wonga[42].

Po wyjściu na wolność deportowano go do Chin, ale spędził tam tylko sześć miesięcy, potem znów zdołał przedostać się do Ameryki typowo okrężną drogą prowadzącą przez Hongkong, Bangkok, Belize, Gwatemalę i Meksyk. Wpadł na granicy w El Paso, INS przetrzymywała go przez dwadzieścia cztery godziny, potem pozwoliła mu wyjść za kaucją, dzięki czemu Ah Kay wrócił do Nowego Jorku. Dougie i inni gliniarze szybko dowiedzieli się, że znów grasuje na ulicach, więc aresztowali go za nielegalny wjazd do kraju i naruszenie zasad zwolnienia warunkowego. Tym razem jednak nie zdecydowano się na natychmiastową deportację. Gdy Ah Kay siedział w więzieniu, doszło do masakry na placu Tian’anmen, gangster postanowił zatem to wykorzystać i złożył wniosek o azyl w Stanach Zjednoczonych, twierdząc, że ma prodemokratyczne poglądy, a w Chinach padłby ofiarą prześladowań[43]. Wyznaczono mu termin przesłuchania przed komisją, która miała ocenić, w jakim stopniu zasadne są jego obawy, i 25 marca 1990 roku wypuszczono go z aresztu.

Był już wówczas *dai lao*, czyli przywódcą gangu Fuk Ching[44]. W 1986 roku Foochow Paul założył w Queens nowy gang, Zielone Smoki. Trzy lata później uciekł do Chin, spodziewał się bowiem, że zostanie aresztowany za zlecenie egzekucji jednego z rywali[45]. Podczas gdy Ah Kay siedział w więzieniu, jego podkomendni szykowali się na dzień, gdy wróci i zacznie rządzić. Wiosną 1990 roku mógł wreszcie przejąć kontrolę nad gangiem,

który od paru lat był pozbawiony porządnego przywództwa. Miał wówczas dwadzieścia cztery lata.

Traktował swoją nową rolę bardzo poważnie, nie zamierzał poprzestawać na reagowaniu na wydarzenia, szukał ludzi, na których mógłby się wzorować.

– Dlaczego Bush musiał odejść? Dlatego, że gospodarka była w kiepskim stanie – tłumaczył jednemu z podkomendnych w 1992 roku, kiedy Bill Clinton wygrał wybory prezydenckie. – A dlaczego Reagan rządził przez osiem lat? Bo dobrze radził sobie z gospodarką i ludzie go popierali. Tu jest tak samo. Popiera mnie dużo ludzi i żyje się nam lepiej niż komukolwiek[46].

Miał starszego brata, który wybrał uczciwe życie i karierę w branży restauracyjnej[47]. Dwaj młodsi bracia, Ah Wong i Ah Qun, dołączyli do gangu. Odkąd Ah Kay stał się *dai lao*, otaczała go świta wiernych potakiwaczy.

– Gdyby Ah Kay powiedział: „Idź i kup mi kawę", wypełniłbyś polecenie? – spytał później prokurator, przesłuchując jednego z członków Fuk Ching, który wstąpił do gangu, gdy miał trzynaście lat.

– Tak – odparł chłopak.

– Gdyby powiedział: „Przynieś mi kilka kaset wideo", poszedłbyś po nie?

– Tak.

– A gdyby powiedział: „Zabij człowieka", zrobiłbyś to? Nie odpowiadaj od razu, dobrze się zastanów.

Chłopak namyślał się przez dłuższą chwilę.

– Wtedy, w tamtych latach pewnie bym zabił – oznajmił w końcu[48].

Ah Kaya pilnowało dwóch ochroniarzy. Song You Lin i Li Xing Hua, niezwykle lojalny, ale mało inteligentny, o czym świadczyła jego ksywka: Głupek[49]. Byli najważniejszymi zastępcami i najbardziej zaufanymi ludźmi szefa, obaj mieli na koncie sporo zabójstw. Akcjami ulicznymi zarządzał Ronald Chau etniczny Chińczyk, uchodźca z Wietnamu, odpowiedzialny też za sprawy organizacyjne związane z wymuszaniem haraczy.

Ze wszystkich członków gangu najbardziej wyróżniał się Alan Tam[50]. Rzucał się w oczy ze względu na wzrost – miał sto osiemdziesiąt trzy centymetry wzrostu – ponadto zaś był synem Chinki i Afroamerykanina. Nie grzeszył inteligencją nawet jak na standardy Fuk Ching, nadużywał narkotyków. („Jeśli nie mogłem zdobyć cracku, paliłem marihuanę, żeby trochę zagłuszyć głód"), pełnił jednak wiele ważnych funkcji. Angielski był jego pierwszym językiem, Tam służył więc za pośrednika w kontaktach ze

światem zewnętrznym, odpowiadał za wynajmowanie samochodów i mieszkań, załatwiał prawników i wpłacał kaucję, ilekroć któryś z członków gangu trafił do aresztu. Przydawał się również dlatego, że nawet najtwardsi chińscy gangsterzy robili się nerwowi w obecności potężnego czarnego gościa. W rzeczywistości Tam był względnie łagodny, nie lubił stosować przemocy, zwłaszcza że słabo mu to wychodziło. Agent FBI, który dobrze go poznał, mówił o nim „wielka klucha”[51]. Podczas akcji robił z reguły za kierowcę. Nie wybierano go do napadów ani pobić, bo istniało ryzyko, że zostanie później rozpoznany przez świadków podczas okazania. Mimo to, ilekroć Ah Kay i jego ludzie wdawali się w jakąś ciężką burdę, wrogowie od razu rzucali się hurtem na Alana Tama, bo uważali go za największe zagrożenie, wskutek czego jego ciało było pokryte szramami i bliznami po ranach zadanych nożem. W gangu nosił ksywkę Hak Gwai, co dosłownie znaczy Czarny Duch albo Murzyn.

Wszystkie pieniądze zarabiane przez gang trafiały do kieszeni Ah Kaya, który następnie dzielił je i wręczał podwładnym wypłaty. Nie wykazywał się szczodrością: gdy przejął kontrolę, jego ludzie zarabiali sto pięćdziesiąt–dwieście dolarów tygodniowo. Z drugiej strony, pokrywał część ich kosztów życia. Nie musieli martwić się o mieszkanie, mogli stołować się za darmo w lokalnych restauracjach, bo przecież nikt nie śmiał żądać od nich pieniędzy, rozbijali się czarnymi bmw wypożyczanymi im przez miejscowych przedsiębiorców – którzy oczywiście zostali do tego przymuszeni[52].

Pod pewnymi względami chłopaki z Fuk Ching nie różniły się od leniwych amerykańskich licealistów. Szwendali się po mieście, jarali zioło, uprawiali hazard, oglądali filmy na wideo, najchętniej akcyjniaki pełne walk kung-fu albo kryminały o hongkońskich triadach[53]. Do ich głównych codziennych obowiązków należało zbieranie haraczy (Tam uparcie przekręcał to słowo, zamiast tego mówił o „hartaczach”). Na kontrolowanym przez nich terenie działało jakieś czterdzieści, może pięćdziesiąt firm. Każdy właściciel przynajmniej raz w miesiącu próbował się stawiać, więc trzeba było przywołać go do porządku. Pilnowanie, czy ktoś nie wchodzi na ich terytorium, również wymagało pracy[54]. Gang umieścił kamery wzdłuż Eldridge Street i nieustannie monitorował, czy w okolicy nie pojawili się policjanci albo jacyś nieproszeni goście.

Fuk Ching od dawna prowadził niewielkie kasyno[55], ale kiedy wiosną 1990 roku Ah Kay przejął dowodzenie, uznał, że należy je powiększyć,

otworzył więc nowy lokal w podziemiach potężnego budynku z czerwonej cegły przy East Broadway 125[56]. Członkowie gangu nadzorowali niezbędne prace przygotowawcze, między innymi instalację pięciorga ciężkich drzwi oraz kamer monitoringu. Wybór miejsca stanowił umyślną prowokację: ten konkretny fragment East Broadway leżał na terytorium Tung On, więc Ah Kay powiedział swoim ludziom, że spodziewa się kłopotów.

Uroczyste otwarcie zaplanowano na 1 października 1990 roku[57]. Tamtego popołudnia, zgodnie z przewidywaniami, przed wejściem zgromadziła się ekipa członków Tung On. Ah Kay wyszedł i zapytał, czego chcą, na co tamci zażądali haraczu. Oznajmił, że nie zamierza im płacić.

– Jeśli spróbujecie ze mną, kurwa, zadzierać, odstrzelę wam dupska – powiedział, odwrócił się na pięcie i zniknął w środku.

Przed drzwiami została drużyna członków Fuk Ching. Chwilę później, bez żadnej dalszej gry wstępnej, wszyscy wyciągnęli broń i zaczęli strzelać. Ah Wong, młodszy brat Ah Kaya, zarobił kulkę. Wszystko to rozegrało się błyskawicznie, potem członkowie Tung On rzucili się do ucieczki, a Fuk Ching ruszyli za nimi w pogoń, nadal strzelając bez opamiętania.

Decyzja o umieszczeniu kasyna w podziemiach przy East Broadway 125 była istotna również dlatego, że budynek pełnił od niedawna funkcję głównej siedziby Stowarzyszenia Amerykanów z Fujianu, czyli FAA, będącego odpowiednikiem kantońskich tongów. Istniało od kilkudziesięciu lat, ale nabrało znaczenia dopiero wówczas, gdy nastąpił gwałtowny wzrost liczby migrantów z Fujianu osiedlających się w Chinatown. Na czele FAA stał zamożny biznesmen Alan Man Sin Lau, który pod wieloma względami przypominał Benny'ego Onga: był śliski, sprytny, świetnie odnajdywał się zarówno w świecie legalnych interesów i polityki, jak i w gangowym półświatku. Dużo inwestował w Chinach, zbudował między innymi dwudziestokondygnacyjny biurowiec w Fuzhou. Gubernator stanu Nowy Jork Mario Cuomo nagrodził go jako „wybitnego Amerykanina azjatyckiego pochodzenia"[58], choć służby imigracyjne w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie podejrzewały wówczas Laua o przemycanie ludzi i to na masową skalę. W 1990 roku funkcjonariusze z Toronto odkryli powiązania między nim a rozmaitymi *shetou*. Z rozmów nagranych dzięki podsłuchom wynikało, że obiecał im pięciuset klientów, zobowiązał się też, że pomoże pokryć koszty podróży[59].

– To nie fair, że całe Stowarzyszenie Amerykanów z Fujianu jest

oczerniane z powodu nieodpowiedniego zachowania pewnych osób, które nie są nawet członkami naszej organizacji i na które nie mamy żadnego wpływu – mówił Lau na konferencji prasowej[60].

Nowa siedziba kosztowała 1,6 miliona dolarów; pieniądze pochodziły od wpływowych członków fujiańskiej społeczności[61]. Cheung Yick Tak doczekał się specjalnych podziękowań jako jeden z dwudziestu darczyńców, którzy przekazali organizacji ponad dziesięć tysięcy dolarów. Siedziba od początku służyła jako miejsce spotkań nowo przybyłych migrantów z Fujianu, zarazem jednak stanowiła dodatkową melinę gangu Fuk Ching[62]. W 1991 i 1992 roku policja doliczyła się czternastu strzelanin, do których doszło w pobliżu budynku. Zdarzało się, że członkowie Fuk Ching chowali się tam przed ścigającymi ich policjantami. Gdy funkcjonariusze wpadali do środka, gubili się w labiryncie korytarzy i ukrytych drzwi.

Luke Rettler z prokuratury podejrzewał, że FAA jest umoczone w działalność przestępczą jeszcze bardziej niż stare tongi, na przykład On Leong czy Hip Sing[63]. Odnosił wrażenie, że tradycyjny podział ról został odwrócony i że ogon macha psem: dawniej każdy tong kontrolował kilka gangów, teraz gangi podporządkowały sobie tongi. Jak ustaliła w 1991 roku senacka podkomisja, FAA „pomagało organizować emigrację Fujiańczyków do Stanów Zjednoczonych” i prawdopodobnie było zaangażowane w handel heroiną. Opisano powiązania między Alanem Man Sin Lauem a gangiem Fuk Ching. Władze wiedziały już, że na czele tego ostatniego stoi Ah Kay[64].

W sylwestra 1990 roku kilku członków gangu weszło do chińskiej restauracji przy Third Avenue i uprowadziło Fang Kin Waha[65]. Fang pochodził z Fujianu, przyjechał do Nowego Jorku zaledwie parę miesięcy wcześniej, dołączył do żony i jej brata, którzy wspólnie prowadzili restaurację. Gangsterzy pochwycili Fanga i wręczyli jego przerażonej żonie pager, następnie oznajmili, że Fang nie zwrócił kosztów swojej podróży do Ameryki. Przemytnicy często wynajmowali Fuk Ching do ściągania długów – migranci byli uprowadzani i przetrzymywani, dopóki rodzina nie zapłaciła – ale począwszy od tamtej jesieni, gang zaczął żądać dużych pieniędzy, większych, niż wynosiły opłaty pobierane przez *shetou*. Członkowie Fuk Ching telefonowali do krewnych w Chinach i grozili, że zabiją zakładnika, o ile nie dostaną forsy. Przerażeni krewni dzwonili na policję lub nawet do prokuratury w Stanach Zjednoczonych, żeby zgłosić porwanie. Nie wiedzieli, gdzie konkretnie do niego doszło, nie potrafili

podać żadnych szczegółowych informacji mogących pomóc śledczym, oprócz adresu, pod który miały trafić pieniądze. Zazwyczaj był to budynek FAA przy East Broadway 125.

Gangsterzy z Fuk Ching zabrali Fanga do mieszkania na pierwszym piętrze w kamienicy przy Arthur Avenue w Bronksie. Dawniej okolica ta była zdominowana przez włoskich imigrantów, teraz jednak zostało ich już niewielu. Fang został pobity kolbą pistoletu i młotkiem. Potem porywacze zrobili sobie przerwę, wysłali jego żonie wiadomość za pośrednictwem pagera, domagając się trzydziestu tysięcy dolarów okupu, i znowu zaczęli tłuc uprowadzonego. Żona Fanga zadzwoniła na policję, która bez trudu ustaliła numer telefonu stacjonarnego wykorzystany przez gangsterów do wysłania wiadomości. Urządzono nalot na mieszkanie przy Arthur Avenue: w środku znaleziono Fanga i kilkunastu innych przerażonych fujiańskich zakładników, a także niewielki arsenał i sporą stertę gotówki. Członkowie gangu próbowali wmieszać się między uprowadzonych.

Fang Kin Wah został odeskortowany do biura Luke'a Rettlera w budynku prokuratury okręgowej przy Centre Street niedaleko Chinatown. Był wystraszony i mocno poturbowany, więc Rettler poprosił Dougiego Lee, żeby poprowadził przesłuchanie. Nieznajomość języka stanowiła dla niego jeden z dwóch głównych problemów, obok trudności z nakłonieniem chińskich ofiar, by zaufały śledczym i zechciały z nimi współpracować. W tamtych czasach w nowojorskiej policji służyła tylko jedna osoba, która potrafiła dogadać się z migrantami z Fujianu w ich własnych językach; zaczęto nawet werbować kadetów akademii policyjnej mówiących po chińsku. Rettler zapisał się na kurs wieczorowy mandaryńskiego na Uniwersytecie Nowojorskim, ale szło mu jak po grudzie, a poza tym mandaryński nie miał nic wspólnego z minnańskim. Wykorzystywanie Fujiańczyków, a nawet fujiańskich policjantów jako tłumaczy miało, zdaniem Rettlera, podstawową wadę: każdy Fujiańczyk mieszkający w Nowym Jorku, który zdecydowałby się pomagać organom ścigania, narażał swoją rodzinę w starym kraju na niebezpieczeństwo. Istniały też obawy, że fujiańscy gangsterzy zinfiltrują policję lub prokuraturę pod pretekstem współpracy.

Dlatego właśnie Rettler często prosił Dougiego o tłumaczenie, a Dougie próbował dogadywać się z Fujiańczykami po kantońsku lub mandaryńsku. Usiadł z Fangiem przy stole, pokazał mu fotografie dwudziestu czterech ludzi zatrzymanych w mieszkaniu przy Arthur Avenue, żeby ustalić, którzy

z nich to zakładnicy, a którzy to porywacze. Nie ulegało wątpliwości, że Fang okropnie się boi, Rettler polecił więc Dougiemu: wytłumacz mu, że członkowie Fuk Ching nigdy się nie dowiedzą, kto ich wsypał. Fang najprawdopodobniej nie będzie musiał zeznawać przed sądem, wystarczą zeznania przed wielką ławą przysięgłych na niejawnej rozprawie.

– Nie martw się – zapewnił Rettler. – Przyznają się do winy, procesu nie będzie.

Fang niechętnie zgodził się zeznawać przed wielką ławą przysięgłych, opowiedział, że go pobito, że się nad nim znęcano, że porywacze przystawili mu rewolwer do skroni i grali w rosyjską ruletkę. Zgodnie z przewidywaniami Rettlera wielka ława przysięgłych zdecydowała o postawieniu gangsterom zarzutów – tyle że żaden z nich nie przyznał się do winy. Chcieli procesu. Rettler i Dougie nie wiedzieli, co robić. Świadek panikował, bał się odwetu. Wezwali go do siebie na rozmowę, Rettler znów poprosił Dougiego o tłumaczenie.

– Powiedz mu, że nie przyznają się do winy i będzie musiał zeznawać.

Dougie zaczął mówić, zanim skończył, Fang wytrzeszczył oczy i pobladł. Pokręcił głową, trząsł się, dostał drgawek. Rettler przestraszył się, że to atak serca.

Po chwili Fang zaczął mówić coś po chińsku, z jego ust płynął wzburzony potok słów. Nadal się trząsł, płakał, mówił, mówił i mówił, wyglądało na to, że wpadł w histerię, co chwila patrzył błagalnie na Dougiego.

– Co on mówi? – spytał zniecierpliwiony Rettler. – Co on mówi?

Dougie spojrzał na spanikowanego świadka, potem posłał Rettlerowi odważne spojrzenie.

– Mówi, że nie ma problemu – odparł. – Będzie zeznawał.

Udało im się przekonać Fanga, by złożył zeznania. W wyznaczony dzień Fang przyszedł do sądu, ale gdy zobaczył ubranych na czarno, nachmurzonych członków Fuk Ching, przeraził się i ukrył w pokoju przysięgłych. Oznajmił sędziemu, że za nic nie usiądzie na miejscu dla świadków.

– Chcą mnie zabić – powtarzał. – Niebezpieczni ludzie. Chińczycy niebezpieczni ludzie.

Sędzia zażądał, żeby Fang opuścił pokój przysięgłych i złożył zeznania przeciwko porywaczom, lecz Fang odmówił, rozpłakał się, dostał napadu hiperwentylacji. Rettler mówił później, że „kompletnie się załamał”.

– Boję się o rodzinę – łkał Fang. Uważał, że sąd nie zdoła uchronić jej

przed odwetem. – Kto wierzy w amerykańskie prawo?

Woźni sądowi musieli siłą zaciągnąć Fanga na salę rozpraw.

– Po zeznaniach będę martwy! – krzyczał Fang do sędziego. – Zabiją mnie!

Sędzia polecił oskarżonym opuścić salę rozpraw, Fang uspokoił się, złożył zeznania. Porywacze zostali skazani.

Po kilku nalotach policji na budynek przy East Broadway 125 członkowie Fuk Ching przestali umawiać się tam na odbiór okupu za uprowadzonych krewnych[66]. Wykorzystywali teraz różne adresy, dzwonili z budek telefonicznych, a nie z telefonów stacjonarnych. Kiedy gliniarze wzięli budki pod obserwację, gangsterzy przerzucili się na komórki. Wkrótce odbieranie okupu w Nowym Jorku stało się zbyt ryzykowne, więc chłopcy z Fuk Ching zaczęli żądać od rodzin porwanych, żeby przekazały pieniądze umówionym pośrednikom w Fujianie. Następnie korzystali z usług ludzi w rodzaju Siostry Ping, zajmujących się transferem gotówki z Chin do Stanów Zjednoczonych[67]. Jak widać, członkowie gangu umieli przystosowywać się do każdych okoliczności. Jeśli w Chinatown pojawiała się nowa szansa na zarabianie pieniędzy, wykorzystywali ją. Jeśli policja rozpracowywała ich sposób działania, szukali innych metod.

W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych gang zaczął wprowadzać radykalne i – jak się z czasem okazało – wyjątkowo istotne zmiany. Na wymuszeniach, napadach i porwaniach zarabiało się solidne pieniądze, ale nie były to żadne kokosy. Handel heroiną przynosił spore zyski, lecz rynek był względnie niewielki, a konkurencja ogromna, istniało ponadto ryzyko dożywotniego więzienia. Znacznie atrakcyjniejszy wydawał się przemyt ludzi. Garstka rywali, niewyczerpana podaż klientów, niskie kary – można było co najwyżej dostać po łapach i tyle. Ah Kay uważnie obserwował Siostrę Ping i innych *shetou*, wiedział, ile zarabiają. Z perspektywy przestępcy mającego żyłkę przedsiębiorczości nie było lepszej branży niż przemyt migrantów do Stanów Zjednoczonych. „Na pewno opłacało się to bardziej niż szmuglowanie narkotyków – mówił później jeden z przywódców fujiańskiej społeczności. – Wyższe zyski, mniejsze ryzyko. Przyłapują cię, od razu przyznajesz się do winy, odsiadujesz sześć miesięcy i po sprawie. Poza tym towar, którym handlujesz, potrafi chodzić”[68].

5

Bystrze[1]

Rzeka Niagara ma pięćdziesiąt pięć kilometrów, wypływa z jeziora Erie i zmierza krętą drogą na północ, aż do jeziora Ontario, tworząc po drodze sławny wodospad i zasilając elektrownie wodne. Pełni też inną istotną funkcję, a mianowicie wyznacza granicę między prowincją Ontario w Kanadzie a północną częścią stanu Nowy Jork. 3 stycznia 1989 roku departament szeryfa hrabstwa Niagara otrzymał zgłoszenie w sprawie „pływaka": jeden z okolicznych mieszkańców, idąc wzdłuż rzeki, natrafił na dwie walizki, kawałek dalej dostrzegł zwłoki unoszące się twarzą w dół na powierzchni lodowatej przybrzeżnej wody[2]. Gdy funkcjonariusze dotarli na miejsce, był już wieczór, a z nieba padał śnieg. Wyciągnęli zwłoki na brzeg i zobaczyli, że to Azjatka o pulchnych policzkach, dużych ustach i gęstych czarnych włosach, które splątały się i oblepiały jej głowę niczym wianek[3]. Miała zamknięte oczy, była ubrana w szorstki, szary płaszcz zimowy, wełniane spodnie i czarną koszulę, nieco uniesioną, gdyż brzuch wzdął się z powodu wody rzecznej, której opiła się zmarła. Prawe ramię kobiety było wykrzywione pod dziwnym kątem, wyprostowany palec wskazujący zesztywniał, jak gdyby wskazywała coś lub kogoś w ostatnich sekundach życia. Po lodowatej rzece płynęły kry, nic więc dziwnego, że zwłoki były kompletnie zamarznięte. Gdy patolog rozpoczął autopsję i rozciął klatkę piersiową, musiał odczekać, żeby narządy wewnętrzne trochę odtajały[4].

Niedaleko stamtąd funkcjonariusze znaleźli tani, nadmuchiwany ponton, który – jak stwierdził jeden z nich – „nadawałby się co najwyżej do przydomowego basenu"[5]. Z walizek zmarłej wyciągnięto plastikową torbę z ubraniami: zimowy płaszcz, zielony pulower, para spodni w czarno-białą kratę. Śledczy ustalili jednak, że ze względu na rozmiar nie pasowałyby na kobietę, którą wyciągnięto z wody[6]. Pontonem ewidentnie podróżował ktoś jeszcze.

Dwa dni wcześniej, w Nowy Rok, straż graniczna w Niagara Falls dostała

anonimowy telefon z pytaniem, czy w okolicy nie znaleziono przypadkiem sześcioletniej dziewczynki[7]. Nie, nie znaleziono. Potem zadzwonił niejaki Steven Gleit, powiedział, że jest prawnikiem z Nowego Jorku i reprezentuje klienta, którego sześcioletnia siostrzenica prawdopodobnie próbowała przepłynąć łodzią rzekę Niagara. Nazywała się Haw Wang, miało jej towarzyszyć troje dorosłych, w tym kobieta pochodząca z Malezji.

Po odkryciu zwłok w rzece sprawą zajął się Ed Garde, śledczy z policji hrabstwa Niagara[8]. W spodniach zmarłej znaleziono paragon ze sklepu spożywczego z zanotowanym numerem telefonu zaczynającym się od 212. Garde postanowił go sprawdzić[9]. Kobieta, która odebrała, przedstawiła się jako Sue Chan. Nie odpowiedziała na żadne pytania, chciała się natomiast dowiedzieć, czy policja lub straż graniczna znalazły małą dziewczynkę. Poprosiła Garde'a, żeby zadzwonił do niej do pracy, i podała mu numer. Okazało się, że to numer kancelarii Stevena Gleita.

Garde ponownie zatelefonował do Sue Chan. Tym razem zdradziła mu nieco więcej na swój temat. Pracowała w kancelarii Gleita jako sekretarka, zaginiona dziewczynka – Haw Wang – była jej siostrzenicą urodzoną w Fuzhou. Jej matka, czyli siostra Sue, nielegalnie przebywała w Stanach Zjednoczonych, mieszkała w Nowym Jorku i chciała sprowadzić tam swoje dziecko. Przez znaczną część podróży dziewczynce towarzyszył wujek. Rozstali się dopiero w Toronto, gdzie Haw Wang dołączyła do grupy osób, które miały przepłynąć rzekę Niagara. Jedną z nich była Cheah Fong Yew, sympatyczna Malezyjka w średnim wieku. Znała chiński, zaoferowała, że zajmie się małą. To właśnie jej ciało śledczy znaleźli na brzegu rzeki.

Migranci z Azji, pragnący dostać się do Stanów Zjednoczonych, podejmowali próby pokonania rzeki Niagara już w czasach Ustawy o wykluczeniu Chińczyków. W 1904 roku gazeta „Buffalo Times" donosiła, że biali przemytnicy przebierają swoich klientów „w indiańskie stroje", wręczają im koszyki z sasafrasem i wysyłają ich łodziami wiosłowymi za rzekę[10]. Przez większą część XX wieku Kanada prowadziła bardziej liberalną politykę migracyjną niż Stany Zjednoczone, zwłaszcza wobec ludzi z kontynentu azjatyckiego. Mieszkańcy Hongkongu nie potrzebowali nawet wizy, więc z perspektywy przemytników Kanada stanowiła wygodny przystanek, atrakcyjną – aczkolwiek mroźną – alternatywę dla Gwatemali[11]. Pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku kanadyjskie organy ścigania szacowały, że cztery na dziesięć osób pochodzących z Chin i ubiegających

się w Kanadzie o azyl przedostaje się później do Stanów Zjednoczonych[12]. W lipcu 1988 roku w Lewiston w stanie Nowy Jork zatrzymano trzech Chińczyków idących poboczem szosy w kompletnie przemoczonych spodniach. Przyznali się, że zostali przewiezieni pontonem przez rzekę[13]. Do końca sierpnia w samym tylko Lewiston złapano jeszcze kilkanaście osób, które przedostały się z Kanady na terytorium Stanów Zjednoczonych. Szacowanie skali nielegalnej imigracji to zawsze zabawa w ekstrapolowanie dostępnych danych, władze domyślały się zatem, że ludzi, którzy zdołali niezauważenie przekroczyć granicę i ruszyć w dalszą podróż, było znacznie, znacznie więcej.

3 stycznia, krótko po odkryciu zwłok w rzece, Ed Garde rozpoczął śledztwo i zaprosił do współpracy funkcjonariuszy departamentu szeryfa hrabstwa Niagara, policji regionalnej i Jednostki ds. Przemytu Ludzi z biura terenowego INS w Buffalo[14]. Śledztwu nadano kryptonim operacja Bystrze, nawiązując do bezlitośnie wartkich prądów Niagary. Po dwóch dniach udało się wpaść na ważny trop: informator INS ujawnił funkcjonariuszom nazwiska dwóch osób, które mogły być zamieszane w przemyt nielegalnych migrantów przez rzekę. Pierwszym z nich był Wietnamczyk mieszkający po kanadyjskiej stronie granicy, drugim zaś Cheung Yick Tak, mąż Siostry Ping.

Śledczy z Niagary nie słyszeli nigdy o operacji Hester, czyli dochodzeniu, które przez krótki czas prowadził Joe Occhipinti z INS w Nowym Jorku, szybko jednak udało im się ustalić, gdzie mieszka Yick Tak, sprawdzili bowiem jego nazwisko w centralnym rejestrze pojazdów i odkryli, że jest właścicielem auta zarejestrowanego pod adresem Monroe Street 14[15]. Niemal od razu dokonali interesującego odkrycia: kartkę z numerem telefonicznym przypisanym do mieszkania Yick Taka znaleziono wśród przedmiotów, które mieli przy sobie imigranci zatrzymani poprzedniego lata przy próbie przekroczenia granicy. Billingi ujawniły, że z mieszkania przy Monroe Street często dzwoniono do Minh Hoanga, Wietnamczyka mieszkającego po kanadyjskiej stronie Niagara Falls, Hoang natomiast wielokrotnie – a konkretnie dwadzieścia sześć razy – telefonował do Richarda Kepharta, amerykańskiego taksówkarza mającego na koncie rozmaite drobne kradzieże[16]. Ed Garde i inni funkcjonariusze zebrali informacje na temat tego ostatniego, potem zaś postanowili złożyć mu wizytę.

– Wie pan, w jakiej sprawie przychodzimy? – spytali.

– Domyślam się – odparł Kephart[17].

Zabrali do go biura INS przy moście Whirlpool w Niagara Falls i urządzili dziesięciogodzinne przesłuchanie[18]. Kephart wyjaśnił, że w sierpniu poprzedniego roku trafił mu się kurs spod baru Bucket of Blood w Lewiston[19]. Pasażerów było sześcioro: trzech mężczyzn, trzy kobiety, wszyscy z Azji[20]. Nie odzywali się, przez całą drogę siedzieli w milczeniu. Z taksówkarzem rozmawiał wyłącznie Paul, dwudziestokilkuletni Wietnamczyk, który jako jedyny podróżował bez bagażu – wszyscy pozostali mieli przy sobie po jednej walizce. Paul nosił wąsy, sprawiał wrażenie beztroskiego, pewnego siebie gościa. Wyjaśnił, że zepsuł im się samochód, a muszą dotrzeć na lotnisko w Buffalo. Kephart ruszył, kiedy jednak byli w połowie drogi, Paul nagle zmienił zdanie i zapytał, ile kosztowałby kurs do Nowego Jorku.

– Osiemset dolarów – powiedział taksówkarz.

Paul wyciągnął gruby zwitek banknotów i zapłacił z góry. Jechali przez całą noc, nikt nic nie mówił, aż wreszcie znaleźli się na Manhattanie. Kephart wysadził pasażerów w Chinatown, ale Paul chciał od razu wracać do Buffalo. Taksówkarz zgodził się go zabrać za darmo – przecież i tak tam jechał, poza tym potrzebował towarzystwa, żeby nie zasnąć po drodze. Gdy dotarli do Lewiston, Paul rzucił, że być może w przyszłości będzie miał dla Kepharta podobne zlecenia, i zapisał sobie jego numer telefonu.

Zaczęli razem pracować. Paul transportował ludzi przez Niagarę nadmuchiwanym gumowym pontonem, Kephart czekał na nich na brzegu o umówionej nocnej godzinie po amerykańskiej stronie granicy. Wietnamczyk świetnie wiosłował, znał rzekę, często chwalił się, jak sprawnie radzi sobie z jej podstępnym nurtem. Płynął zygzakiem, wykorzystując prądy Niagary, umiał szybko dotrzeć z jednego brzegu na drugi. Tam spuszczał powietrze z pontonu, chował go do plecaka, pakował pasażerów do taksówki Kepharta i cała grupa ruszała w długą drogę do Nowego Jorku.

Paul przedstawił Kephartowi Cheung Yick Taka, na którego mówił Billy. To właśnie Yick Tak przejmował pasażerów, gdy już znaleźli się w Chinatown. „Wychodził, otwierał drzwi, zabierał nielegalnych i wręczał mi pieniądze”, mówił Kephart[21]. Yick Tak był bardzo rzeczowy[22]. Czasami z grzeczności pytał, jak przebiegła podróż, ale to tyle, jeśli chodzi o swobodne pogawędki. Pasażerów nazywał klientami. Pomagał im wypakować walizki z taksówki niczym bagażowy. Pieniądze dla Kepharta zawsze trzymał w brązowej papierowej torbie[23].

Kephart odbywał kursy do Nowego Jorku co tydzień, czasami co dwa tygodnie. Tamtej jesieni i wczesną zimą widział się z Yick Takiem jakieś czternaście razy[24]. Pasażerów było tak wielu, że przestał wozić ich taksówką, zamiast tego wynajął furgonetkę, zwerbował też do pomocy Jamesa Dullana, kumpla, z którym od dawna jeździł na ryby. Na przemycie ewidentnie dawało się sporo zarobić – Paul szastał forsą, lubił uprawiać hazard, opowiadał, że pewnej nocy przegrał trzydzieści tysięcy dolarów[25]. Kręciło go ryzyko, o czym świadczył sposób, w jaki pokonywał rzekę swoim tanim pontonem. Z jednej strony nie ulegało wątpliwości, że jest w tym całkiem dobry, z drugiej strony Dullan powtarzał: „Moim zdaniem facet prosi się o śmierć”[26]. Ulubionym powiedzeniem Paula było „don’t worry, be happy”, pochodzące oczywiście z piosenki Bobby’ego McFerrina, która w tamtym czasie niemal bez przerwy leciała w radiu[27]. Zarazem jednak Paul bywał też bezwzględny i twardy. Powiedział Dullanowi, że kiedy przejmuje klientów po kanadyjskiej stronie, umieszcza ich w swoim domu albo w tanim motelu. Dostawali tylko bochenek chleba i galon mleka.

– To wystarczy, dajesz im chleb i mleko i są zadowoleni – żartował[28].

Po kilku kursach do Nowego Jorku Kephart i Dullan zorientowali się, że Yick Tak ma wspólników[29]. Jednym z nich był jego szwagier Cheng Wai Wei, na którego mówiono Peter. Siostra Ping, wzorem swojego ojca, werbowała członków rodziny do udziału w przemytniczym biznesie. Peter był mężem jej siostry Susan. Podobnie jak Yick Tak wżenił się w rodzinę *shetou* i dobrze odnalazł się w tej branży. Kephart i Dullan zrozumieli, że to właśnie Peter, a nie Yick Tak kieruje całą operacją. Był wyższy i młodszy od Yick Taka, miał więcej charyzmy. Yick Tak odpowiadał za przejmowanie migrantów dostarczanych przez Kepharta i Dullana, ale najwyraźniej się nie liczył, robił jedynie za tragarza.

Wyglądało też na to, że Peter zgarnia więcej forsy. Zdaniem Paula „zarabiał miliony”[30].

– Szmuglują narkotyki? – spytał Kephart. Na pewno, pomyślał. W przeciwnym razie nie mieliby takich przychodów.

– Nie – odparł Paul. – Tylko ludzi.

Jesienne miesiące mijały jeden za drugim, Kephart i Dullan coraz lepiej rozumieli, że są zaledwie maleńkim trybikiem w ogromnej, skomplikowanej maszynie[31]. Kephart usłyszał rozmowę Yick Taka i Petera, z której wynikało, że czasami ukrywają nielegalnych migrantów w trumnach w zakładzie pogrzebowym po kanadyjskiej stronie granicy, po czym

sprowadzają ich do Albany. Paul mówił, że kiedy migranci trafiają do Chinatown, Yick Tak i Peter załatwiają im robotę i lekcje angielskiego[32]. Ponoć Peter umiał zorganizować swoim klientom podrabiane prawa jazdy, a nawet akty urodzenia.

– Mają tu w Nowym Jorku jakiegoś dogadanego urzędnika, który zajmuje się papierami – tłumaczył Kephart.

On i Dullan odnosili wrażenie, że sporo ludzi w Chinatown siedzi w kieszeni Petera. Któregoś razu zaparkowali w niedozwolonym miejscu, żeby wysadzić pasażerów. Nagle zobaczyli dwóch nadchodzących policjantów.

– Nie martwcie się glinami – odezwał się Peter. – Jestem panem i władcą Chinatown, nikt nie będzie mi robił problemów[33].

Policjanci przyjrzeli się nieprawidłowo zaparkowanej furgonetce, przyjrzeli się wysiadającym migrantom i bez słowa poszli dalej. Obaj kierowcy byli pod wrażeniem, a Peter wyciągnął gruby zwitek banknotów[34].

– Odwalacie dobrą robotę, chłopaki – powiedział. – Być może niedługo wy też będziecie zarabiali takie pieniądze.

Jesień ustąpiła zimie, rzeka zaczęła zamarzać, a przemytnicy omawiali już śmiałe plany na wiosnę[35]. Yick Tak i Peter zamierzali dać Kephartowi i Dullanowi trochę pieniędzy na wynajem łodzi. Obaj kierowcy mieli załatwić sobie licencje rybackie, co pozwoliłoby im transportować większe grupy klientów przez granicę. Peter kusił obietnicami, że rocznie zarobią na tym od czterdziestu do sześćdziesięciu tysięcy dolarów na głowę. Wydawało im się oczywiste, że w zimowych miesiącach nastąpi przerwa w transportach przez rzekę. Ale tak się nie stało.

– Zimą rzeka jest naprawdę groźna – ostrzegał Kephart, kiedy Paul poinformował go, że planuje przerzut kolejnej grupy migrantów w okolicach Nowego Jorku. – Płyną nią kry lodowe i w ogóle[36].

Ale Paul jak zwykle się nie przejmował.

Nocą 30 grudnia Kephart i Dullan podjechali wynajętą furgonetką marki Ford w umówione miejsce na nowojorskim brzegu rzeki[37]. Temperatura wynosiła minus jeden stopień Celsjusza. Po rzece płynął lód, nurt osiągał prędkość osiemnastu kilometrów na godzinę. Kephart wysiadł, stanął nad wodą. Księżyc wszedł w ostatnią kwadrę, a po niebie wędrowały chmury, więc było dość ciemno, mimo to krótko po godzinie dwudziestej Kephart zobaczył, że drogą po kanadyjskiej stronie, jakieś kilkaset metrów od niego, nadjeżdża samochód[38]. Na stówę Paul. Samochód stanął, kierowca wysiadł,

Kephart nie za bardzo widział, co się dzieje, ale dostrzegł, że zapaliła się lampka w otwartym bagażniku. Pewnie zaczęło się wyciąganie walizek. Potem lampka zgasła. Było zimno, Kephart wrócił do furgonetki.

Grało radio, ale dość cicho, na tyle cicho, że Kephart i Dullan słyszeli ujadanie mew fruwających nad rzeką. Czekali. Zazwyczaj Paul potrzebował niecałych dwudziestu minut, żeby przepłynąć z jednego brzegu na drugi, spuścić powietrze z pontonu i schować go do plecaka[39]. Minęło pół godziny. Ani śladu Paula. Kephart i Dullan nie widzieli powodu do niepokoju. Paul czasami się spóźniał – prąd znosił go w dół rzeki, zmuszał do lądowania po kanadyjskiej stronie i pieszego powrotu do auta razem z klientami[40]. Nadal czekali.

Nagle coś usłyszeli, jakiś hałas na zewnątrz, na pewno nie mewy[41]. Brzmiało to jak krzyk.

– To mogło być znad rzeki – szepnął Dullan[42].

Kephart próbował zagłuszyć niepokój żartem.

– Kiepski dzień na kąpiel.

Przez dłuższy czas siedzieli w milczeniu.

– Jeśli ten ponton się wywali… Stary, przy takiej temperaturze wody mają może jakieś trzy minuty, potem zamarzną – powiedział wreszcie Dullan.

Kephart nie odezwał się ani słowem. Zaczął się martwić, Dullan widział to po jego minie[43].

Czekali, ale nie usłyszeli już żadnych hałasów dochodzących od strony rzeki[44]. Po godzinie zaczęli panikować, pojechali do najbliższej budki telefonicznej i zadzwonili do Paula. Jego żona powiedziała im, że Paul wybrał się nad Niagarę i jeszcze nie wrócił do domu[45]. Znowu udali się na wyznaczone miejsce nad brzegiem, odczekali kolejną godzinę, ale Paula nie było. Tylko szum wartkiej wody i piskliwe krzyki mew. W końcu uznali, że nie ma sensu dłużej siedzieć w furgonetce. Kephart odwiózł Dullana i pojechał do siebie. Nazajutrz obudził się bardzo wcześnie, podrzucił syna do szkoły, potem zwrócił furgonetkę w salonie, w którym ją wynajął.

Paul zadzwonił dopiero wieczorem.

– Ponton się przewrócił – powiedział beznamiętnym głosem. – Wszyscy potonęli.

– Że co?

– Wszyscy potonęli – powtórzył Paul[46].

Czworo pasażerów: młody Malezyjczyk Vincent Ooi, jego narzeczona Vasugee Krishan, Haw Wang, dziewczynka z Fujianu, i Cheah Fong Yew,

kobieta z Malezji[47]. Zatrzymali się w hotelu Ibis w Toronto. Paul odebrał ich stamtąd wieczorem, byli ciepło ubrani, mieli swetry, grube płaszcze i wełniane rękawiczki. Cheah owinęła szyję ręcznikiem zamiast szalika. Czasami Paul używał dwóch pontonów: do jednego wsiadali pasażerowie, w drugim, holowanym na linie, płynął bagaż[48]. Tym razem uznał, że to niepotrzebne. Nadmuchał niebiesko-biały ponton, położył walizki na dnie pośrodku, polecił Cheah i Vasugee, żeby na nich usiadły. Zajął pozycję na rufie, Vincent Ooi siedział z przodu, na dziobie posadzono Haw Wang. Ubrała się na cebulę, żeby nie zmarznąć. Cały swój dobytek wiozła w małym żółtym plecaku.

Zdołali przepłynąć jakieś dwadzieścia metrów. Noc była ciemna i mroźna, ponton przeładowany, prąd zdradziecki. Nadmuchiwana łódź wywróciła się, wszyscy powpadali do lodowatej wody. Paul świetnie pływał, miał dużo siły, natychmiast odbił w stronę brzegu. Słyszał, że pozostali krzyczą, zdążył jeszcze odwrócić się i zobaczyć, że młócą rękami. Potem zniknęli w wirach Niagary. Wyszedł na brzeg, pojechał do domu. Następnego ranka wrócił, ale po jego pasażerach wszelki ślad zaginął – rzeka zabrała migrantów i ich bagaże. Wieczorem Paul zadzwonił do Kepharta, opowiedział mu, co się wydarzyło. Zamierzał zaszyć się w Nowej Szkocji i poczekać, aż sprawa przycichnie[49].

Śledczy z Niagary szybko ustalili, że Cheung Yick Tak to mąż Siostry Ping. Na długo zanim doszło do tragedii na rzece, Patrick Devine, zawzięty agent INS z biura terenowego w Buffalo, wziął przemytniczkę na celownik i doszedł do wniosku, że to najpewniej ona odpowiada za gwałtowny wzrost liczby Chińczyków przekraczających nielegalnie granicę między Kanadą a Stanami Zjednoczonymi[50]. Jej nazwisko padało w niemal każdym śledztwie. Devine pojechał do Nowego Jorku, skontaktował się z Joem Occhipintim, który przekazał mu wszystkie informacje na temat rodziny Cheng zgromadzone w ramach operacji Hester. Przy okazji postanowił odwiedzić sklep Tak Shun. Zastał tam Yick Taka; przedstawił się, zapytał, czy może się rozejrzeć. Yick Tak odpowiedział łamaną angielszczyzną, że proszę bardzo, więc Devine pooglądał towary, nie znalazł nic podejrzanego, na odchodnym powiedział jednak:

– Wiemy, co robicie.

Yick Tak spojrzał na niego obojętnym wzrokiem.

– Wiemy, że szmuglujecie ludzi – ciągnął Devine. – Prędzej czy później

was dorwiemy.

Wyjaśnił śledczym prowadzącym operację Bystrze, że natrafili na trop ogromnej organizacji przestępczej[51]. Ed Garde uważał, że najlepiej będzie namówić Kepharta i Dullana, aby zeznawali przeciwko swoim zleceniodawcom. Obaj kierowcy chętnie poszli na współpracę – ewidentnie zrozumieli, że wpakowali się w naprawdę poważne tarapaty. Garde pomału gromadził informacje na temat Yick Taka i Petera. „Wydaje się, że mamy do czynienia z organizacją, w której obowiązuje ścisły podział obowiązków, wykorzystującą liczne szlaki przerzutowe i kryjówki w Hongkongu, Vancouver, Kolumbii Brytyjskiej, Toronto, Ontario i Nowym Jorku – pisano w jednym z raportów. – Między sierpniem a grudniem 1988 roku organizacja przemyciła około siedemdziesięciu pięciu obywateli Chin do Stanów Zjednoczonych”[52].

Wiosną nastąpił nieoczekiwany przełom w sprawie: Patrick Devine i funkcjonariusze INS z Buffalo zdołali aresztować Siostrę Ping[53]. Wpadła z winy Terry’ego Honesburgera, leniwego Kanadyjczyka pracującego w chińskiej restauracji w Toronto, który zaczął brać zlecenia od przemytników, bo chciał szybko i łatwo zarobić trochę pieniędzy. Przewoził nielegalnych migrantów przez granicę w bagażniku swojego auta, ale szybko go złapano. Larry Hay, funkcjonariusz Kanadyjskiej Królewskiej Policji Konnej, złożył Honesburgerowi ofertę: wypuścimy cię, jeśli pomożesz nam zorganizować prowokację. 28 marca 1989 roku Hay i Honesburger pojechali razem na lotnisko w Toronto, stanęli przy budkach telefonicznych w hali przylotów, czekali. Wkrótce ujrzeli niewysoką Chinkę w szarej bluzie. Siostra Ping. Wyglądała na zniecierpliwioną.

– Co tak długo? – spytała łamaną angielszczyzną.

Towarzyszyło jej czworo Chińczyków: mężczyzna, chłopiec, ciężarna kobieta i nastolatka w brązowej skórzanej kurtce.

– Cała czwórka jedzie z nami? – spytał Hay.

– Nie – odparła Siostra Ping i wskazała nastolatkę. – Ta to moja córka.

Wsunęła trzysta czterdzieści dolarów między strony gazety i wręczyła ją Hayowi, żeby przewiózł jej klientów przez granicę. Potem wzięła córkę i poszła[54]. Hay dostarczył trzech migrantów na dworzec autobusowy w Albany, gdzie aresztowała ich policja. Wystawiono również nakaz aresztowania Siostry Ping[55]. Została zatrzymana kilka miesięcy później na lotnisku w Vancouver, skąd miała polecieć do Meksyku. Przewieziono ją na drugą stronę granicy, do stanu Nowy Jork, gdzie władze postawiły jej

zarzuty. Wpłaciła kaucję – dwadzieścia pięć tysięcy dolarów – i natychmiast wynajęła jednego z najlepszych i najdroższych prawników w Buffalo. Patrick Devine nie pojmował, jak to możliwe, że ta niewykształcona kobieta, która słabo mówiła po angielsku, załatwiła sobie topowego adwokata. Najwyraźniej pieniądze nie stanowiły dla niej problemu[56].

Siostra Ping nie zamierzała iść do więzienia, sugerowała nawet, że jest gotowa współpracować z organami ścigania, jeśli pozwoli jej to uniknąć odsiadki[57]. Kilkakrotnie przyleciała do Buffalo razem ze swoją córką Monicą, która lepiej mówiła po angielsku, spotykały się z Devine'em w restauracji Denny's i godzinami negocjowały warunki ewentualnej umowy. Potem jechały na lotnisko i wracały samolotem do Nowego Jorku. Devine był zafascynowany tą szorstką, obcesową, drobną kobietą. Pewnego razu wyciągnęła paszport i nagle spomiędzy jego stron zaczęły wylatywać starannie złożone banknoty. Ostatecznie 27 czerwca 1990 roku Siostra Ping przyznała się do winy[58]. Potwierdziła oficjalnie: „Wiedziałam, że wjazd rzeczonych trzech osób chińskiego pochodzenia do Stanów Zjednoczonych byłby nielegalny" i podpisała się pochyłymi, zakrętasowymi literami.

Kilka tygodni później, o godzinie 6.15 rano agenci INS stanęli przed domem przy Monroe Street 14, załomotali do drzwi mieszkania 7B i aresztowali Cheung Yick Taka[59]. Paul i jego żona zostali wcześniej zatrzymani w Kanadzie[60], Peter uciekł do Hongkongu, ale wpadł przy próbie powrotu do Stanów Zjednoczonych pieszym szlakiem z Meksyku. Patrick Devine postanowił odwiedzić Yick Taka w areszcie. Mężczyzna był uderzająco niepodobny do swojej żony. Wykręcał się, zaprzeczał wszelkim zarzutom, udawał głupka, nie odpowiadał na pytania śledczych[61]. Nigdy nie udało się jednoznacznie udowodnić, że Siostra Ping miała związek ze śmiercią pasażerów pontonu, lecz wielu przedstawicieli organów ścigania, którzy przez lata zajmowali się działalnością małżeństwa, uważało, że Yick Tak nigdy nie robił nic bez jej wiedzy ani z własnej inicjatywy[62]. Devine był przekonany, że zorganizowała podróż zakończoną tragedią.

Ogłoszenie wyroku odbyło się we wrześniu. Sędzia federalny z Buffalo, Richard Arcara, który przewodniczył rozprawie, nazwał Siostrę Ping jedną z najważniejszych osób w branży przemytu ludzi[63].

– Nie ulega wątpliwości – mówił – że nie ujawniła pani prawdziwej skali działalności, którą się pani zajmuje.

William Skretny, adwokat Siostry Ping, zgłosił sprzeciw. Przypomniał sędziemu:

– Sprawa dotyczy tego, o czym mowa w akcie oskarżenia. Moja klientka stanęła przed sądem z powodu konkretnych zarzutów, a nie dlatego, że rzekomo jest królową przemytu nielegalnych migrantów.

– Wiem, że źle postąpiłam – powiedziała Siostra Ping, gdy udzielono jej głosu. Tłumaczyła, że ciężarna kobieta, którą próbowała przemycić do Stanów Zjednoczonych, to jej kuzynka. Uciekła z Chin razem z mężem, żeby uniknąć przymusowej aborcji. (Śledczy potwierdzili, że to ostatnie było prawdą, ale kobieta nie miała żadnych powiązań rodzinnych z Siostrą Ping).

– Błagała mnie o pomoc. Nie mogłam przecież jej odmówić – mówiła Siostra Ping – Ze względu na kulturę, którą reprezentuję, musiałam postawić względy rodzinne na pierwszym miejscu64.

Jej argumenty nie przekonały Arcary, wymierzył więc maksymalną karę: sześć miesięcy więzienia. Siostra Ping za wszelką cenę chciała uniknąć pobytu za kratami i ponownie zaoferowała, że w zamian za złagodzenie wyroku przekaże Devine'owi cenne informacje65. Równocześnie stawiała twarde warunki: nie zamierzała zeznawać przeciwko współpracownikom ani nosić ukrytego podsłuchu, nie zgadzała się też na rejestrowanie jej rozmów telefonicznych. Devine dostał od niej adresy dwóch melin w Arizonie66. INS urządziła nalot, zatrzymała sześćdziesięciu nielegalnych migrantów z Chin, nie miało to jednak większego znaczenia, bo funkcjonariuszom nie zależało na łapaniu klientów – chcieli dorwać innych *shetou*. Patrick Devine podejrzewał, że wśród ludzi zatrzymanych w Arizonie znaleźli się klienci Siostry Ping, których spisała na straty, byle stworzyć pozory, że współpracuje z władzami.

Tak czy inaczej, rząd zarekomendował obniżenie wyroku do czterech miesięcy więzienia67. Siostry Ping to nie satysfakcjonowało. Jej prawnicy chcieli dwóch miesięcy i zaliczenia czasu spędzonego w areszcie na poczet kary, co oznaczałoby, że przemytniczka od razu wyszłaby na wolność.

– Jestem czwartym albo piątym adwokatem reprezentującym panią Cheng – powiedział sędziemu nowojorski prawnik Stephen Goldenberg na rozprawie w czerwcu 1991 roku68. Siostra Ping wynajmowała najlepszych ludzi w branży, co było niezbyt opłacalną taktyką: dwaj adwokaci, którzy bronili jej w Buffalo, musieli zrezygnować przed zakończeniem procesu, bo zostali sędziami. Goldenberg podkreślał, że Siostra Ping współpracuje z władzami, dzięki czemu dokonano zatrzymania migrantów w Arizonie. – Szlak przerzutowy wiodący przez Phoenix przestał funkcjonować – mówił. – Pomoc udzielona rządowi przez panią Cheng okazała się niezwykle cenna

i ma o wiele większą wagę niż zarzuty, które jej postawiono[69].

Prokurator nie zgodził się z tą oceną.

– Jesteśmy przekonani, że zdołaliśmy zidentyfikować i doprowadzić do skazania osobę, która zapewne odgrywa największą rolę w przemycie chińskich obywateli do Stanów Zjednoczonych – oznajmił. – Pani Cheng, za pośrednictwem swoich adwokatów, zapewnia sąd, że przestępstwo, za które została skazana, to jednorazowy incydent, ale naszym zdaniem mamy tu po prostu do czynienia z jednym z licznych przykładów jej działalności[70].

Goldenberg odparł, że w przypadku trojga Chińczyków, których dotyczyła sprawa, motywem nie był zysk. Podkreślał ponadto: Siostra Ping wiedziała, że łamie prawo, ale nie uważała się za przestępczynię.

– Mieszkańcy prowincji, z której pochodzi moja klientka, pomagają sobie w emigracji do Stanów Zjednoczonych – tłumaczył. – Próbują ściągać tu rodziny. Nie traktują tego jak działalności przestępczej, ale jak obowiązek wobec swoich bliskich.

Gdy okazało się, że nie ma szans na zmniejszenie wyroku w zamian za współpracę, Siostra Ping zapytała, czy może przekazać śledczym informacje „na rzecz męża". Cheung Yick Tak został wsypany przez Petera, swojego partnera i szwagra. W marcu 1991 roku Peter dostał wyrok trzech miesięcy więzienia[71]. Potraktowano go łagodnie, gdyż jego prawnicy przekonali sąd, że nie odpowiadał za śmierć migrantów, którzy utonęli w Niagarze, i że zajmował się wyłącznie obsługą klientów w Nowym Jorku. Nie był szefem całej operacji, ale jedynie pomocnikiem, twierdzili. Osobą numer jeden miał być Yick Tak. Co więcej, Peter zadeklarował chęć zeznawania przeciwko niemu.

Mimo to Yick Tak jakimś sposobem zdołał uniknąć ciężkiej kary[72]. Przyznał się do zarzutu udziału w zorganizowanej grupie przestępczej zajmującej się przemytem nielegalnych imigrantów. Początkowo skazano go na dziewięć miesięcy więzienia z zastrzeżeniem, że „nie zacznie odbywać wyroku, dopóki jego małżonka nie wyjdzie na wolność", ale wszystko się odwlekało. Ostatecznie w lutym 1993 roku prokuratorzy i obrońcy spotkali się z sędzią, żeby przegadać sprawę. Wyrok został zredukowany, Yick Tak uniknął odsiadki. Protokoły z rozmowy są tajne, wydaje się jednak oczywiste, że Yick Tak, podobnie jak jego żona, zdecydował się na współpracę z władzami. Nie wiemy jedynie, na czym owa współpraca polegała.

Siostra Ping poszła do więzienia. Nienawidziła go – nienawidziła papkowatego amerykańskiego jedzenia w stołówce, nienawidziła rozłąki z rodziną, nienawidziła tego, że wszyscy dookoła mówią po angielsku[73]. Czuła rozgoryczenie, gdyż para migrantów, z powodu której trafiła za kratki, dostała ochronę w Stanach Zjednoczonych[74]. Na pewno irytowała się, że traci czas i klientów. Goldenberg poprosił sąd, żeby umieszczono ją w ośrodku resocjalizacyjnym w Nowym Jorku, gdzie „mogłaby wykonywać pożyteczną pracę”[75].

Była regularnie odwiedzana. Pięć lat wcześniej FBI zlekceważyło prośby Joego Occhipintiego o pomoc w prowadzeniu operacji Hester, teraz jednak zaczęło się interesować przemytem ludzi i fujiańską przestępczością zorganizowaną. Nowojorski oddział biura polecił agentowi specjalnemu Peterowi Lee, Amerykaninowi kantońskiego pochodzenia, aby spróbował przesłuchać Siostrę Ping. Lee służył w FBI od zaledwie 1989 roku, był żółtodziobem, prawdopodobnie nie nadawał się do pojedynku z tak przebiegłą rywalką. Urodził się w Hongkongu w roku 1959, przeniósł się do Stanów Zjednoczonych w wieku dziesięciu lat. Na spotkania z Siostrą Ping zabierał kartotekę ze zdjęciami różnych osób z półświatka z Chinatown; przeglądali fotografie jedną po drugiej, Siostra Ping opowiadała Lee, kto jest kim i kto czym się zajmuje. Była zaskakująco skora do współpracy, przekazywała agentowi informacje na temat nielegalnej działalności prowadzonej przez jej konkurentów. Najwyraźniej polubiła Petera Lee. Uznała, że to jeden z tych funkcjonariuszy, z którymi warto rozmawiać[76].

Nadawanie na rywali nie było jedynym więziennym zajęciem Siostry Ping. Nie zamierzała bezczynnie trwonić czasu: pozostawała w kontakcie z Yick Takiem, wydawała polecenia, zarządzała rodzinnym biznesem. Przemyt ludzi to nieustanne rozwiązywanie problemów logistycznych. Podróż z Fuzhou lub Changle do Stanów Zjednoczonych mogła trwać wiele miesięcy, a w melinach wykorzystywanych przez szmuglerów – w Shenzhenie lub Hongkongu, Gwatemali lub Belize, Tijuanie lub Kalifornii, Vancouver lub Toronto – każdorazowo przebywało co najmniej kilka osób czekających na transport. „Wyrok nie wyrok, Siostra Ping i tak musiała pracować, bo nie mogła porzucić dziesiątek klientów, którzy byli wówczas w trasie”, tłumaczył Patrick Devine[77].

Po wyjściu nadal spotykała się z Peterem Lee[78]. Czasami agent odwiedzał ją przy East Broadway 47. Udawali się do pokoju na piętrze, rozmawiali o ludziach z dzielnicy. Zaprzyjaźnili się do tego stopnia, że Siostra Ping

i Yick Tak zaprosili Petera Lee na ślub swojej córki Moniki (uznał, że źle by to wyglądało, więc uprzejmie odmówił). Potem jednak przełożeni kazali mu zerwać kontakty z Siostrą Ping. W zeznaniu spisanym jakiś czas później przyznawał: „Dowiedziałem się, że w czasie, gdy oskarżona rzekomo współpracowała z FBI, wciąż prowadziła nielegalną działalność”.

Niagara bywa głęboka, na odcinku, na którym w tamten Nowy Rok doszło do wywrotki pontonu, miewa ponad dwadzieścia pięć metrów głębokości, zdarza się więc, że ciała topielców znikają bez śladu. Eda Garde’a, śledczego zajmującego się operacją Bystrze, często dręczyły myśli o sześcioletniej Haw Wang. Niektóre zwłoki pozostają w rzece przez wiele miesięcy, wypływają na powierzchnię dopiero, gdy woda robi się cieplejsza, sztywne, rozkładające się, częściowo zjedzone przez ryby. Czas mijał, Yick Tak zdołał uniknąć więzienia, a Garde czekał, czekał, aż ktoś znajdzie dziewczynkę, bo przynajmniej w ten sposób sprawa doczekałaby się jakiegoś finału, skoro nie udało się zakończyć jej wyrokami skazującymi. Czekał. Ale Haw Wang nigdy nie wypłynęła.

6

Rok węża[1]

Napięcia w stolicy narastały od miesięcy, aż wreszcie wczesnym rankiem 4 czerwca 1989 roku zielone czołgi Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej wjechały na plac Tian’anmen w Pekinie. Protesty i strajki głodowe organizowane przez studentów domagających się demokratycznych reform trwały od kwietnia, odbyło się też kilka ogromnych demonstracji. Dygnitarze partyjni byli zaniepokojeni frekwencją. Pod koniec maja wprowadzili w mieście stan wyjątkowy.

W wyobraźni ludzi Zachodu wszystkie te wydarzenia zostały jednak zredukowane do jednego słynnego obrazu: samotny, nieznany człowiek w czarnych spodniach i białej koszuli stojący na drodze kolumny czołgów na Chang’anjie. Dopiero wówczas czytelnicy gazet na całej planecie zaczęli interesować się niepokojami w Chinach. Najczęściej reprodukowano fotografię zrobioną przez Jeffa Widenera z Associated Press z piątego piętra hotelu Pekin[2]. Zdjęcie opowiadało prostą historię: odważna jednostka konfrontuje się z brutalną wojskową dyktaturą, domagając się wolności. Bez wątpienia wpłynęło na reakcję społeczności międzynarodowej po masakrze na placu Tian’anmen.

5 czerwca, czyli w dniu, w którym zrobiono zdjęcie, po Waszyngtonie zaczął krążyć ściśle tajny raport przygotowany przez Departament Stanu[3]. Nosił tytuł: *Po masakrze*. Ameryka nie mogła przemilczeć stłumienia protestów przez chiński rząd, a prezydent George H. W. Bush, piastujący urząd od niespełna pół roku, znalazł się w trudnym położeniu, od dawna liczył bowiem, że uda mu się doprowadzić do zbliżenia obu krajów[4]. W 1974 roku Gerald Ford zaoferował mu kilka ambasad do wyboru, w grę wchodziły prestiżowe placówki w Londynie albo Paryżu, lecz Bush miał inne plany. „Zapytałem, czy zgodzi się wysłać mnie do Chin, będących wówczas nowym wielkim wyzwaniem”, wspominał. Richard Nixon nawiązał kontakty z Chinami zaledwie dwa lata wcześniej, nie wznowiono jeszcze stosunków dyplomatycznych – miało się to stać dopiero

w 1979 roku – w obu stolicach powstały jednak przedstawicielstwa. Bush spędził w Chinach ponad rok, poznawał tamtejszych ludzi, kulturę, historię, próbował zawierać znajomości z osobami z kręgu władzy. Razem z żoną Barbarą kupili rowery i jeździli nimi po Pekinie, jak miejscowi.

Kiedy doszło do masakry na placu Tian'anmen, niepokoił się, że wszystkie postępy, które udało się poczynić od 1972 roku, pójdą na marne. „Wielu ludzi uznało, że reformy były jedynie na pokaz, że Chiny były, są i będą dyktaturą", pisał później. Nie chciał psuć względnie dobrych stosunków z chińskimi przywódcami ani karać zwykłych mieszkańców kraju ustanowieniem sankcji gospodarczych, zdecydował się więc na sankcje wojskowe i 5 czerwca ogłosił wstrzymanie sprzedaży sprzętu militarnego dla Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Zadeklarował ponadto, że jego administracja będzie zabiegała o przychylne rozpatrywanie wniosków o przedłużenie wizy składanych przez Chińczyków studiujących w Ameryce i spotkał się z ich przedstawicielami.

Od początku jednak delikatną kwestią było to, czy i w jakim stopniu Stany Zjednoczone pójdą na rękę osobom uciekającym z Chin przed prześladowaniami. Gdy zaczęto tłumić protesty w Pekinie, znany dysydent, astrofizyk Fang Lizhi, zjawił się pod bramą amerykańskiej ambasady i poprosił o azyl. Chińskie władze natychmiast zaczęły domagać się, by go wydano. Amerykanie odmówili. „Nie mamy wyboru, musimy go przyjąć – notował Bush w dzienniku 10 czerwca. – Ale dla Chińczyków będzie to cierniem w oku". Prezydent czuł się rozdarty. „Zależy mi na utrzymaniu dotychczasowych stosunków, lecz muszę jednoznacznie dać światu do zrozumienia, że Stany Zjednoczone nie zamierzają tolerować tego rodzaju przemocy i łamania praw człowieka".

Nie zdawał sobie wówczas sprawy, że jego rozterki w kwestii przyjmowania uchodźców z Chin będą wodą na młyn *shetou* i doprowadzą do gigantycznego wzrostu liczby nielegalnych migrantów. 11 kwietnia 1990 roku podpisał rozporządzenie nr 12711[5]. Dla społeczności Fujiańczyków w Ameryce był to prawdziwy przełom. Nowy akt prawny, powstały z intencją udzielenia pomocy ludziom uciekającym przed prześladowaniami politycznymi, nosił tytuł Rozporządzenie w sprawie obywateli Chińskiej Republiki Ludowej; na jego mocy chińscy obywatele, którzy przebywali w Stanach Zjednoczonych przed stłumieniem protestów w Pekinie, nie podlegali przymusowej deportacji. (Na amerykańskich uczelniach studiowało wówczas około osiemdziesięciu tysięcy Chińczyków;

chodziło o to, aby zapewnić im bezpieczne schronienie)[6].

Ale w rozporządzeniu znalazł się również zapis, który nie miał nic wspólnego z wydarzeniami na placu Tian'anmen. Stłumienie protestów spowodowało wzrost niechęci Waszyngtonu do chińskich komunistów. Kwestią, do której amerykańscy prawodawcy przykładali szczególną wagę, były brutalne środki egzekwowania polityki jednego dziecka. Z doniesień napływających z Chin wynikało, że na prowincji przeprowadzano niekiedy przymusowe sterylizacje par, które miały nieprzepisowo dużo dzieci, i że dochodziło do przypadków zmuszania ciężarnych kobiet do późnej aborcji[7]. W połowie lat osiemdziesiątych prezydent Ronald Reagan wycofał Stany Zjednoczone z Funduszu Ludnościowego Narodów Zjednoczonych, istniały bowiem obawy, że jego środki trafiające do Chin są przeznaczane na przymusowe ubezpłodnienia. Podejmowanym przez chińskie władze działaniom zmierzającym do ograniczenia przyrostu ludności sprzeciwiali się zwłaszcza republikańscy kongresmeni, organizacje pro-life i Kościół katolicki. Po masakrze na placu Tian'anmen członkowie Kongresu zaczęli domagać się, aby Stany Zjednoczone odebrały Chinom klauzulę najwyższego uprzywilejowania w stosunkach handlowych, ale Bush odmówił, za to w ramach zadośćuczynienia zapisał w rozporządzeniu, że służby imigracyjne powinny uważnie pochylać się nad sprawami obywateli Chin, którzy wyrażają obawy, że w razie powrotu do kraju mogliby paść ofiarą prześladowań, w tym przymusowych aborcji lub sterylizacji.

Rozporządzenie powstało pod wpływem wydarzeń na placu Tian'anmen, ale zapis o przymusowych aborcjach oznaczał, że z perspektywy Stanów Zjednoczonych właściwie każdy obywatel Chin zdolny płodzić potomstwo nagle stał się potencjalnym uchodźcą politycznym. *Shetou* oraz niewykształceni migranci stanowiący ich klientelę od zawsze wykazywali się ogromnym talentem, jeśli chodzi o wykorzystywanie wszelkich luk w przepisach. Teraz dostali niesamowity prezent. Administracja Busha była gotowa przyznawać azyl ludziom, którzy uciekli z największego kraju na świecie z powodu prowadzonej tam polityki planowania rodziny. Prezydent chciał udobruchać republikanów w Kongresie, lecz przy okazji zaprosił – z pewnością nieumyślnie – jedną piątą mieszkańców planety, aby ubiegali się o ochronę w Ameryce. Na skutki nie trzeba było długo czekać. W 1992 roku azyl przyznano około osiemdziesięciu pięciu procentom nielegalnych chińskich migrantów, którzy o niego wystąpili. Odsetek pozytywnych decyzji był niemal trzy razy wyższy niż w przypadku aplikantów z innych

krajów[8].

„Fujiańczyk ma dług wdzięczności u dwojga ludzi – stwierdził agent nieruchomości z Chinatown, który przyjechał do Ameryki w latach osiemdziesiątych. – Po pierwsze, u Cheng Chui Ping, po drugie, u Busha seniora”[9].

Wieści o nowych przepisach w Stanach Zjednoczonych dotarły do każdej wsi w Fujianie. Wystarczyło teraz, że dotrzesz do Ameryki – z fałszywymi papierami, bez papierów, nieważne. Nawet jeśli było stuprocentowo oczywiste, że wjechałeś tam nielegalnie, przysługiwało ci prawo wystąpienia o azyl. Należało wypowiedzieć magiczną formułkę „polityka jednego dziecka” i dorzucić jakąś smutną historyjkę (podczas podróży klienci byli uczeni przez *shetou*, co mają mówić, zapamiętywali tekst słowo w słowo, potem zaś recytowali go przed odpowiednią komisją). Istniała spora szansa, że Amerykanie pozwolą ci zostać. Innym pomocnym słowem była „demokracja”. Wielu Fujiańczyków, którzy do tej pory nie czuli szczególnego przywiązania do demokratycznych swobód, nie demonstrowali na placu Tian’anmen, ani nawet nie byli w Pekinie, twierdziło, że ich przyjaciele lub krewni prowadzili działalność dysydencką. W nowojorskim Chinatown krążyła plotka, że prawdziwi przywódcy protestów, którzy otrzymali w Stanach Zjednoczonych azyl i stypendia na prestiżowych uczelniach, od czasu do czasu przyjeżdżali do miasta, żeby sobie dorobić: za kilkaset dolarów pozowali z tobą do polaroidowej fotki, którą dołączałeś później do podania składanego służbom imigracyjnym na dowód, że walczyłeś o reformy[10]. Liczba obywateli Chin występujących o ochronę na lotnisku Kennedy’ego w Nowym Jorku wzrosła z 205 w 1988 do 1287 w roku 1990 – skok o ponad 500 procent – i nadal szła w górę[11]. Emigranci nie interesowali się zawiłościami amerykańskiej polityki ani sporami o aborcję, dzięki którym w rozporządzeniu Busha znalazła się korzystna dla nich luka. Chcieli tylko dostać się do Ameryki i złożyć wniosek. We wsiach Fujianu znów zapanowała gorączka wyjazdowa. „Wszyscy powariowali – donosił w połowie lat dziewięćdziesiątych dziennikarz gazety »Sing Tao Daily«. – Zaczęła się emigracyjna epidemia. Rolnicy porzucali pola, a studenci książki, robotnicy odchodzili od maszyn, mówiono tylko o jednym: o wyjeździe do Ameryki”[12].

Przez ostatnie pół wieku więcej uchodźców znalazło nowy dom w Stanach Zjednoczonych niż w jakimkolwiek innym kraju[13]. W ciągu ostatnich

trzydziestu pięciu lat Ameryka przyjęła około 2,6 miliona ludzi uciekających przed głodem, prześladowaniami i wojną[14]. Weźmy choćby dane za rok 2005: Ameryka uplasowała się wówczas na szczycie listy krajów przyjmujących uchodźców, zaprosiła ich dwukrotnie więcej niż dwanaście kolejnych państw razem wziętych[15]. Zapewne przyczyniły się do tego złe wspomnienia o losie pasażerów St. Louis, transatlantyku, którym wiosną 1939 roku podróżowało prawie tysiąc Żydów uciekających z Europy: u wybrzeży Florydy statek został zmuszony do zawrócenia, wielu jego pasażerów zginęło później w obozach koncentracyjnych. Od tamtej pory Stany Zjednoczone – przynajmniej w teorii – postanowiły udzielać prześladowanym azylu, ale zasady i procedury rozpatrywania wniosków skodyfikowano dopiero w 1980 roku, gdy Kongres przyjął nową ustawę w reakcji na globalny wzrost liczby ludzi opuszczających rodzime kraje, między innymi Haitańczyków, Żydów z ZSRR i mieszkańców Azji Południowo-WschFodniej, przez którą dopiero co przetoczyły się wojny w Wietnamie i Kambodży. W 1979 roku liczba ludzi szukających możliwości osiedlenia się na stałe poza ojczyzną była najwyższa od czasu zakończenia drugiej wojny światowej[16]. Ustawa o uchodźcach z roku 1980 sprawiła, że zamiast arbitralnych decyzji podejmowanych *ad hoc*, sprzyjających obywatelom niektórych krajów i dyskryminujących mieszkańców innych części świata, pojawił się system z prawdziwego zdarzenia. Każdy, kto wykazał, że ma „uzasadnione powody", by obawiać się prześladowań w ojczyźnie, mógł pozostać w Stanach Zjednoczonych[17].

Autorzy ustawy mieli na myśli głównie osoby, które będą zgłaszały się do amerykańskich ambasad za granicą[18]. Co z ludźmi występującymi o azyl już po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych? Przewidywano, że rocznie będzie około pięciu tysięcy takich przypadków[19], lecz gdy tylko ustawa weszła w życie, stało się jasne, że prawodawcy nie doszacowali skali zjawiska, i to znacznie[20]. Wiosną 1980 roku Fidel Castro otworzył port w Mariel na Kubie dla wszystkich, którzy chcieli wyjechać z kraju. Konsekwencją była masowa emigracja do Ameryki i pięćdziesiąt tysięcy wniosków o azyl. Liczba podań rosła w szybkim tempie, służby nie nadążały z ich rozpatrywaniem. Trzy lata później miały sto siedemdziesiąt tysięcy zaległych spraw; dotyczyły one ludzi z pięćdziesięciu trzech różnych krajów. Kiedy na początku następnej dekady prezydent Bush wydał rozporządzenie, które z powodu wzmianki o przymusowych aborcjach i sterylizacjach ułatwiło Chińczykom ubieganie się o prawo do legalnego pobytu w Ameryce, system był kompletnie

przeciążony. Co roku składano sto tysięcy nowych wniosków, liczba zaległych spraw przekroczyła ćwierć miliona[21].

Oznaczało to, że czas rozpatrywania każdego nowego wniosku znacznie się wydłużył. Na początku lat dziewięćdziesiątych ludzie, którzy lądowali na amerykańskich lotniskach, tłumaczyli, że nie mają paszportu ani wizy, i występowali o ochronę, musieli czekać minimum cztery miesiące na wstępne przesłuchanie przed obliczem sędziego i co najmniej rok na możliwość uzasadnienia, dlaczego zasługują na ochronę w Ameryce[22]. Brakowało ośrodków, w których można by ich trzymać, więc zamiast tego służby imigracyjne wydawały im formularze wniosku o pozwolenie na pracę, wyznaczały termin stawienia się w sądzie i tyle. W wielu przypadkach na tym się kończyło. Migranci opuszczali teren lotniska i ruszali na poszukiwanie szczęścia w szarej strefie[23].

INS przez długi czas była drugorzędną instytucją, nigdy nie miała odpowiednio dużo personelu, nigdy nie mogła liczyć na porządny budżet, zazdrosnym okiem patrzyła na swoją starszą siostrę, czyli służbę celną, która wydawała się niesamowicie bogata (po części dlatego, że zarabiała na przechwytywaniu nielegalnych towarów)[24]. Personel INS wykonywał syzyfową robotę i czuł z tego powodu rozgoryczenie. Gene McNary, szef agencji w latach 1989–1993, podsumowywał: „Nikogo nie obchodziliśmy. Wszyscy srali nam na głowy”[25]. Nie ulega też wątpliwości, że INS była kompletnie nieprzygotowana na nagły wzrost liczby osób ubiegających się o ochronę. Przemytnicy tworzyli sieci oplatające pół świata, nieustannie zmieniali sposób działania i kanały przerzutowe, byli wytrawnymi strategami, uważnie analizowali amerykańskie przepisy, zatrudniali pośredników w Pekinie, Bangkoku i Bostonie, podczas gdy INS nie miała pieniędzy, była ospała, zacofana, zbyt hierarchiczna. Nie mogła działać globalnie, przede wszystkim zaś zmiany zachodziły w niej bardzo powoli i nie nadążała za zmieniającymi się realiami.

Bill Slattery, szef nowojorskiego biura INS, narzekał na przepisy azylowe obowiązujące w Stanach Zjednoczonych i powtarzał, że Chińczycy nadużywają pobłażliwości systemu[26]. Jak wielu urzędników służb imigracyjnych, którzy na co dzień mierzyli się z masowym napływem chińskich obywateli ubiegających się o ochronę, niepokoił się skutkami rozporządzenia podpisanego przez Busha. Nawet ludzie, którzy zapewne nie wyjechaliby z Chin, postanowili wykorzystać wspaniały prezent od Białego Domu, mimo że bynajmniej nie byli ofiarami żadnych prześladowań.

Objąwszy rządy w biurze w Nowym Jorku w 1990 roku, Slattery przejrzał najnowsze dane i z oburzeniem odkrył, że na cztery tysiące osób zatrzymanych na JFK podczas nielegalnej próby wjazdu do Stanów Zjednoczonych deportowano tylko osiemdziesiąt siedem[27]. „Obcy przejęli kontrolę – ostrzegał. – Trzeci świat pakuje walizki, niedługo zwali się nam na głowy”[28].

Porównywał Chińczyków do „szarańczy”, utrzymywał, że trwa zmasowana akcja, której celem jest opanowanie Stanów Zjednoczonych[29]. Domagał się, aby z automatu odrzucać wnioski o azyl składane przez Chińczyków wjeżdżających do Ameryki z krajów trzecich – jak podkreślał, za takimi przypadkami stoją zazwyczaj przemytnicy przerzucający swoich klientów przez rozmaite miasta w Azji, Europie i Ameryce Południowej. Jeśli wnioskodawcy naprawdę uciekali przed chińską tyranią, dlaczego po prostu nie osiedlili się w krajach, do których udało im się wjechać? „Bywa, że obywatel Chin przekracza granice sześciu albo i siedmiu państw, aż wreszcie dociera na lotnisko Kennedy’ego i dopiero tutaj prosi o ochronę. Nie widzę powodu, dla którego mamy przyjmować takie osoby”, stwierdził Slattery w wywiadzie w 1993 roku[30].

Jego publiczne wypowiedzi w tamtym okresie trąciły ksenofobią. Nie ulega wątpliwości, że panikował – nie bez powodu – obserwując gwałtowny wzrost liczby migrantów, którymi musiała się zajmować jego agencja. W oświetlonych jarzeniówkami terminalach lotniska Kennedy’ego codziennie tłoczyli się ludzie niemający wiz wjazdowych. Każdego roku przez lotnisko przewijało się dwanaście milionów ludzi, w tym sześć milionów obcokrajowców[31]. W 1991 roku INS zatrzymała około ośmiu tysięcy nielegalnych migrantów, co dawało dwadzieścia osób dziennie. A co z tymi, którym udało się przejść kontrolę? Z pewnością było ich o wiele więcej. W kolejnym roku liczba zatrzymanych osób wzrosła prawie dwukrotnie[32]. Znaczna część Chińczyków wyłapywanych przez służby imigracyjne nie miała przy sobie żadnych dokumentów. Niszczyli paszporty i wizy w samolotowych toaletach, żeby uniknąć deportacji. Funkcjonariusze nazywali ich „spłukiwaczami”. Dokąd niby Stany Zjednoczone miały odsyłać takich migrantów? Gdy INS próbowała deportować któregoś z nich do Chin, rząd w Pekinie od razu mówił: „Udowodnijcie, że to chiński obywatel. Ma chińskie pochodzenie? Co z tego – ludzie chińskiego pochodzenia mieszkają na całym świecie. Skąd mamy wiedzieć, że ta osoba wyjechała z Chińskiej Republiki Ludowej?”[33]. Za każdym razem, gdy służby

zatrzymywały imigranta bez odpowiednich papierów, na linię lotniczą, którą podróżował, nakładano karę w wysokości trzech tysięcy dolarów. W 1992 roku łączna kwota tego rodzaju kar sięgnęła dwudziestu milionów dolarów. Do połowy zatrzymań doszło na lotnisku Kennedy'ego[34].

Funkcjonował tam niewielki ośrodek dla nielegalnych migrantów, urządzony w ponurym magazynie i zarządzany przez prywatną firmę, mógł on jednak pomieścić zaledwie sto osób, dlatego nawet ludzie, których niemal na sto procent czekała deportacja, byli wypuszczani do czasu rozpatrzenia sprawy przez sąd[35]. „Nie próbują mataczyć, nie muszą stosować żadnych sztuczek – skarżył się Slattery. – Wiedzą, że zostaną zatrzymani na lotnisku, i wiedzą, że nie trafią do ośrodka"[36]. Mogłeś wylądować na JFK, oznajmić, że nie masz paszportu, poprosić o azyl i już kilka godzin później wypuszczano cię do miasta[37]. *Shetou* doskonale zdawali sobie sprawę z sytuacji. Instruowali każdego klienta, żeby zniszczył paszport w samolocie, objaśniali, jak złożyć wniosek. Nie przewidywali żadnych problemów, najzwyczajniej w świecie czekali na swoich klientów w hali przylotów, i to mimo że rzucali się w oczy, bo mieli przy sobie telefony komórkowe – niezbędne narzędzie w pracy przemytnika – co na początku lat dziewięćdziesiątych stanowiło rzadkość[38].

Służby imigracyjne nie mogły się nadziwić temu, jak śmiało poczynają sobie Fujiańczycy i jak zręcznie adaptują się do nowych warunków. W porównaniu z nimi Meksykanie próbujący przekroczyć południową granicę kraju wydawali się kiepskimi amatorami. Fujiańczycy podróżowali samolotami, lądowali na lotniskach w Nowym Jorku, Toronto, Vancouver, San Diego, San Francisco. Jeżeli nie mogli dotrzeć bezpośrednio do Ameryki Północnej, pozyskiwali wizy – a nierzadko również paszporty – w skorumpowanych środkowoamerykańskich państwach, w których *shetou* urządzili swoje przyczółki, na przykład w Belize, Gwatemali lub Panamie. Ostatecznie przekraczali granicę w Teksasie, Arizonie lub Kalifornii. Jedna z hongkońskich triad, Sun Yee On, czarterowała ponoć samoloty, wysyłała nimi nielegalnych imigrantów do Belize, następnie przerzucała ich drogą lądową do Meksyku i wreszcie do Stanów Zjednoczonych. Pracownicy służb nazywali to „chińskimi czarterami"[39]. Agenci INS regularnie słyszeli o Chińczykach próbujących przedostać się przez granicę, zatrzymywano ich jednak względnie niewielu. Meksykanie wpadali w ręce funkcjonariuszy znacznie częściej. W końcu odkryto, skąd tak duża dysproporcja: okazało się, że *shetou* werbowali spore grupy ubogich Meksykanów z pogranicza, płacili

im za to, żeby o umówionej porze spróbowali przejść tłumnie na drugą stronę, i w ten sposób odwracali uwagę służb od kilku Fujiańczyków, którzy tymczasem po cichu przekraczali granicę w innym miejscu[40]. W latach dziewięćdziesiątych usługi przemytnika kosztowały aż trzydzieści tysięcy dolarów. Czemu nie odpalić kilku stów Meksykanom, którzy chętnie wezmą forsę, dadzą się złapać, niemal od razu zostaną odstawieni z powrotem do swojego kraju, a następnego dnia albo kilka dni później podejmą ponowną próbę przedostania się do Stanów Zjednoczonych? Niewielki wydatek, a bardzo ułatwiał całą operację.

W przypadku działalności takiej jak przemyt precyzyjne, wiarygodne dane są, niestety, niemożliwe do zdobycia, nie da się zatem ustalić, ilu nielegalnych imigrantów z Fujianu przyjechało do Ameryki w ciągu kilku lat po masakrze na placu Tian'anmen, ale nawet najostrożniejsze szacunki przyprawiają o zawrót głowy. Grupa robocza sformowana przez rząd, zajmująca się problemem przemytu ludzi z Chin, oceniała, że w połowie lat dziewięćdziesiątych każdego roku około pięćdziesięciu tysięcy Fujiańczyków nielegalnie przekraczało granicę Stanów Zjednoczonych[41]. James Woolsey, ówczesny dyrektor CIA, uważał te liczby za zaniżone: jego zdaniem należało mówić raczej o stu tysiącach osób rocznie[42]. Wysoko postawiony pracownik służb imigracyjnych stwierdził na początku dekady: „W rozmaitych punktach tranzytowych na całym świecie przebywa każdorazowo około trzydziestu tysięcy Chińczyków czekających na możliwość wjazdu do Stanów Zjednoczonych"[43]. Źródła w chińskim Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego twierdziły z kolei, że jest ich aż pół miliona: piętnaście tysięcy w Ho Chi Minh, dwadzieścia pięć tysięcy w Bangkoku, dziesięć tysięcy w Brazylii i tak dalej[44]. Zdaniem amerykańskiej policji w Nowym Jorku i jego okolicach istniało trzysta melin, w których przechowywano nowo przybyłych nielegalnych imigrantów[45]. Jeden z ekspertów w zakresie przemytu ludzi z Chin zeznał przed podkomisją Senatu, że na początku lat dziewięćdziesiątych przychody branży wynosiły 3,2 miliarda dolarów rocznie[46] (czyli mniej więcej tyle, ile przychody firm Gap lub Sun Microsystems w tym samym okresie)[47]. Inni mówili o 7 miliardach[48]. Peter Kwong, bodaj najwybitniejszy historyk badający chińską społeczność w Ameryce, pisał, że najwięcej nielegalnych imigrantów z Chin przyjechało do Stanów Zjednoczonych w latach 1988–1993[49].

Nowe przepisy dotyczące azylu okazały się niezwykle korzystne również dla Ah Kaya. Po tym, jak został deportowany do Chin, wrócił do Ameryki[50]. Znowu go zatrzymano i w 1991 roku podjęto ponowną próbę deportacji, ale Ah Kay wystąpił o ochronę, twierdząc, że był prześladowany z powodów politycznych. Mimo wyroku, mimo że już raz został odesłany do kraju, nie zamknięto go w ośrodku. Władze imigracyjne puściły go wolno do czasu rozpatrzenia wniosku.

Kiedy po raz drugi próbował dostać się do Ameryki, przerzucono go przez Belize[51]. Poznał tam tajwańskiego przemytnika Lo Cho, specjalizującego się w transporcie morskim. Nie do końca wiadomo, kiedy *shetou* zaczęli wykorzystywać statki, żeby dostarczać swoich klientów do Stanów Zjednoczonych. Większość informatorów z nowojorskiego Chinatown utrzymuje, że zaczęło się to we wczesnych latach dziewięćdziesiątych[52] – pierwszą zatrzymaną przez straż wybrzeża jednostką pływającą, która służyła do przemytu ludzi z Chin, był tajwański trawler I-Mao nr 306 ze stu osiemnastoma nielegalnymi migrantami na pokładzie, przechwycony w 1991 roku – ale z jednego z raportów sporządzonych przez pracowników INS w 1985 roku wynika, że już wówczas migranci z Chin „podróżowali statkami towarowymi na zachodnie wybrzeże Meksyku”[53].

Z perspektywy *shetou* ludzie byli zwykłym towarem. Wysyłanie go samolotami oznaczało wyższe koszty: należało kupić bilet, a także załatwić fałszywy paszport lub wizę. Zdarzało się, że zysk przemytnika wynosił zaledwie jedną piątą kwoty otrzymanej od klienta. Brało się dwadzieścia pięć tysięcy dolarów, a wychodziło tylko pięć tysięcy na czysto[54]. Gdy *shetou* uświadomili sobie, jak bardzo Fujiańczykom zależy na dostaniu się do Stanów Zjednoczonych, zaczęli namawiać ich, żeby zrezygnowali z wygód lotu klasą ekonomiczną i zamiast tego zgodzili się na podróż w ładowni statku. Oznaczało to przerzucenie się z detalu na hurt – bez obniżania opłat. Nadszedł czas transportu morskiego, a konkretnie wykorzystywania statków z Tajwanu. Łodzie rybackie od stuleci służyły do przemycania ludzi i towarów przez cieśninę dzielącą Fujian i Tajwan, łatwo było zatem zrobić kolejny krok i zwerbować Tajwańczyków do pomocy w transportowaniu migrantów.

Nikt nie wie, czy Tajwańczycy działali w sposób zorganizowany. W Chinatown i wśród funkcjonariuszy organów ścigania krążyły pogłoski o tajemniczych tajwańskich bossach, którzy wysyłali statki do Stanów

Zjednoczonych i zatrzymywali ogromny procent zysków, ale umieli zatrzeć ślady i mieli dobre koneksje polityczne, więc nigdy nie powiązano ich z przemytem. Jedno jest pewne: co prawda statki pływały pod różnymi banderami i docierały do portów w najróżniejszych zakątkach świata, lecz znaczna część była wcześniej zarejestrowana na Tajwanie, gdzie służyła do połowu ryb[55]. Niektórzy twierdzą, że ważnym impulsem dla przemytu był zakaz wykorzystywania sieci dryfujących, wprowadzony przez władze Tajwanu w 1991 roku[56]. Wiele statków rybackich stało się nagle bezużytecznych, znaleziono dla nich zatem nową funkcję. *Shetou* mówili o nich „wiadra”[57]. Żeby załatwić sobie odpowiednią łajbę, potrzebowałeś wiadrowego – a wszyscy wiadrowi pochodzili z Tajwanu.

Przemyt ludzi drogą morską rozkręcono na całego w 1992 roku. Część *shetou* przestawiła się na niego z powodów finansowych, inni musieli zmienić metody, bo samoloty przestały wchodzić w grę. W pierwszych latach po masakrze na placu Tian’anmen niezwykle istotną rolę odgrywało lotnisko międzynarodowe w Bangkoku; przemytnicy zawsze mogli liczyć na jego skorumpowany personel. Łapownictwo w Tajlandii jest powszechne, nawet jak na standardy Azji Południowo-Wschodniej, więc *shetou* bez trudu znajdowali pracowników lotniska gotowych stemplować ewidentnie fałszywe paszporty[58]. Sytuacja robiła się niekiedy komiczna: wchodziłeś do hali odlotów, widziałeś osiem otwartych stanowisk odprawy, do których nikt nie podchodził, i długą kolejkę Chińczyków stojących cierpliwie przed stanowiskiem numer dziewięć, bo w okienku siedział przekupiony pracownik. Amerykańskie władze tak często miały do czynienia z podrabianymi dokumentami przedstawianymi przez pasażerów przylatujących z Tajlandii, że w 1992 roku postanowiły wysłać do Bangkoku dodatkowy personel, aby prowadzić wyrywkową kontrolę paszportową[59]. Przy okazji zmuszono pracowników, żeby co dwadzieścia minut zmieniali stanowiska – od tej pory *shetou* nie mogli już wysyłać klientów do dogadanej osoby. Jeśli autentyczność paszportu lub wizy budziła podejrzenia, tajscy funkcjonariusze mogli zwrócić się o pomoc do amerykańskich ekspertów[60].

Przez pewien czas obowiązywała zasada: wystarczy dostać się do Bangkoku, potem wjazd do Stanów Zjednoczonych będzie już tylko formalnością[61]. Chińczycy gnieździli się w cuchnących mieszkaniach zorganizowanych przez przemytników w bangkockim Chinatown, czekali na

lot do Ameryki. Gdy jednak władze zaprowadziły porządek na lotnisku, pojawił się zator. *Shetou* zawsze musieli dbać o sprawny przepływ klientów z jednego punktu tranzytowego do drugiego, teraz jednak napotkali problem: coraz więcej Chińczyków tkwiło w Tajlandii i nie było pewne, kiedy uda się wysłać ich w dalszą drogę. Zdarzało się, że w ciasnej melinie tłoczyło się aż trzydziestu ludzi[62].

Rozwiązaniem były statki. Dawniej *shetou* załatwiali klientom lot do Ameryki Środkowej, następnie statkami przerzucali ich na północ, do Stanów Zjednoczonych. Gdy tysiące ludzi utknęło w Bangkoku, przyszła pora, by naprędce wymyślić nowe rozwiązanie. Pominięto samoloty, od tej pory klienci mieli odbywać całą podróż drogą morską. Od sierpnia 1991 do lipca 1993 roku na wodach Japonii, Tajwanu, Indonezji, Australii, Singapuru, Haiti, Gwatemali, Salwadoru, Hondurasu i Stanów Zjednoczonych zatrzymano trzydzieści cztery jednostki przewożące około pięciu tysięcy trzystu Chińczyków[63]. A przecież mowa tu wyłącznie o statkach, które zostały przechwycone przez służby: nikt nie wie, ile statków zabrało pasażerów z rejonu Zatoki Tajlandzkiej, opłynęło kawał świata i po cichu dostarczyło ich do Ameryki.

Gdy Ah Kay uznał, że gang Fuk Ching zajmie się przemytem ludzi, jak zwykle odezwała się w nim żyłka przedsiębiorczości. Zamiast samodzielnie szukać klientów i oferować im pełną usługę przerzutową, dostrzegł nadzwyczaj zyskowną niszę: postanowił zostać podwykonawcą *shetou*. Próbował wejść w branżę już wcześniej – co najmniej od 1989 roku gang zajmował się ściąganiem długów od ubogich klientów, którzy nie pokryli kosztów swojej podróży do Stanów Zjednoczonych[64] – potem jednak wpadł na nowy pomysł. Zainspirował go Lo Cho, który przerzucał migrantów statkami z Belize[65]. Końcowy etap rejsu wiązał się z dużym ryzykiem. Transportowiec mógł ściągnąć uwagę straży wybrzeża; gdyby zawinął do portu, ktoś z pewnością uderzyłby na alarm na widok stu Chińczyków schodzących na ląd. Ostrożność nakazywała zatrzymać się kilkaset kilometrów od brzegu i przerzucać pasażerów grupkami na niewielkie, niepozorne stateczki rybackie. W ten sposób wszystko mogło się odbyć niezauważenie.

Ah Kay nazywał to „rozładowywaniem towaru”[66]. Po wyjściu z więzienia nawiązał kontakty z wietnamskimi uchodźcami ze Wschodniego Wybrzeża, którzy mieli dostęp do statków rybackich. Następnie podjął rozmowy

z *shetou* z Chinatown. Obiecywał im pomoc. „Wysyłaliśmy statki rybackie, żeby odebrały towar z transportowca – tłumaczył później. – Czekaliśmy, aż duża fala uniesie statek, wtedy ludzie wskakiwali na pokład". Wszystko działo się w środku ciemnej nocy na otwartym morzu. Czasami pasażer wpadał do wody, w każdej chwili groziło mu, że zostanie zmiażdżony, jeżeli oba statki kołyszące się na falach zderzą się burtami[67].

Do połowy 1992 roku gang pomógł w rozładunku kilku statków zorganizowanych przez *shetou* z Nowego Jorku[68]. Działka Wietnamczyków wynosiła dwieście tysięcy dolarów za jedną akcję, więc Ah Kay doszedł do wniosku, że należy dokonać optymalizacji kosztów: wysłał jednego z podkomendnych na Florydę, żeby kupił niewielką łódź, co pozwoliłoby „przejąć pełną kontrolę nad transportem" na całym Wschodnim Wybrzeżu. Ah Kay był nieprawdopodobnie ambitny. Przemyt uważał za swoją wielką szansę[69]. Co prawda przeprowadzało się tu dość skomplikowane operacje, ale wystarczała tylko jedna, może dwie inteligentne osoby odpowiedzialne za układanie planów – całą resztę roboty odwalała armia podwładnych, w której skład mógł wejść właściwie każdy. Do tego potencjalnie niewyczerpane zasoby klientów w Chinach, najwyraźniej gotowych znosić wszelkie trudy i zapłacić dowolne pieniądze w zamian za szansę na nowe życie w Ameryce. Pewnego razu Ah Kay zwierzył się jednemu ze współpracowników, że zamierza zarobić na przemycie sto milionów dolarów.

– Nie mówię tego, żeby się popisywać – dodał. – Jestem już na dobrej drodze. Gdybym chciał się popisywać, powiedziałbym, że zarobię miliard.

Mieszkał przy Hester Street, niedaleko sklepu będącego główną bazą operacji Siostry Ping. W sierpniu 1992 roku odwiedził go niejaki Wang Kong Fu, pochodzący z Yingyu, czyli tej samej wsi co Ah Kay. Było gorąco, poszli na dach, żeby pogadać. Wang powiedział, że Siostra Ping chce zaproponować Ah Kayowi współpracę. Podobno Ah Kay „dobrze sobie radził z rozładowywaniem statków". Jeśli tak, miała dla niego zlecenie – czekała właśnie na nową dostawę[70].

Wyrok i odsiadka bynajmniej nie zaszkodziły Siostrze Ping. Biznes kręcił się tak samo jak wcześniej. Miesiąc po zatonięciu pontonu na rzece Niagara Siostra Ping i Yick Tak wystąpili o przedłużenie licencji na prowadzenie sklepu[71]. Tym razem wpisali nieco inne tłumaczenie nazwy niż poprzednio: „Wszystko się dobrze ułoży". Nieproszony kontakt z wymiarem sprawiedliwości miał jednak swoją cenę: Siostra Ping stała się znaną osobą.

Od dawna cieszyła się sławą w nowojorskim Chinatown i we wsiach Fujianu, jej usługi utrzymywały dobrą renomę, poza tym jednak w Nowym Jorku mało kto o niej słyszał. W 1990 roku Ying Chan, dziennikarka z Chinatown, która przez wiele lat pracowała dla chińskojęzycznych gazet wychodzących w mieście, przygotowała cykl reportaży dla „Daily News", poświęconych Siostrze Ping i jej działalności. Tytuł brzmiał *Handlarze nieszczęścia*. „[Siostra Ping i Yick Tak] chcą uchodzić za szacownych właścicieli sklepu i oddanych rodziców czworga dzieci", w rzeczywistości są jednak „sprawnymi przemytnikami, którym zawsze udaje się być o krok przed organami ścigania". Chan pojechała do Fujianu, przeprowadziła wywiad z działaczem partii komunistycznej z gospodarstwa rolnego niedaleko Shengmei, który powiedział, że chce, aby Siostra Ping pomogła jego synowi dostać się do Ameryki. „Jest najlepsza w branży – oznajmił. – Zawsze doprowadzi sprawę do końca". Inni fujiańscy rozmówcy Chan słyszeli co prawda, że Siostra Ping ma kłopoty z prawem, mimo to i tak zamierzali skorzystać z jej usług. Trafiało do niej więcej klientów, niż była w stanie obsłużyć. W artykule zamieszczono zdjęcie jej rezydencji w Shengmei oraz fotografię samej Siostry Ping, ubranej w jaskrawy blezer i czarną spódnicę, zasłaniającej twarz dłonią[72].

Siostra Ping była zła, że piszą o niej w gazetach[73]. Zawsze dokładała starań, żeby nie rzucać się w oczy, poza tym uważała, że jest niesprawiedliwie oczerniana: z lokalnej przedsiębiorczyni, która starała się pomagać krewnym oraz mieszkańcom rodzinnych stron, zrobiono „kobietę demona". Nic jednak nie mogła na to poradzić. Świat rozciągający się poza granicami Chinatown zaczynał interesować się jej działalnością. W 1991 roku senacka podkomisja do spraw azjatyckiej przestępczości zorganizowanej wskazała Siostrę Ping jako jedną z najważniejszych *shetou* w Chinatown i ustaliła, że „według niektórych szacunków zarobiła trzydzieści milionów dolarów na przemycie nielegalnych migrantów"[74].

Ah Kay dostał telefon od Siostry Ping krótko po spotkaniu z Wang Kongiem Fu[75]. Nie mieli ze sobą kontaktu od czasu dwóch napadów w latach osiemdziesiątych; Ah Kay zaczął od przeprosin.

– Błagam o wybaczenie, Siostro Ping – powiedział. – Każdy ma jakąś przeszłość.

Co zaskakujące, Siostra Ping nie wydawała się zła.

– Było, minęło – odparła. – Teraz rozmawiamy o interesach.

Niedługo miał przypłynąć statek z jej klientami, pierwotny plan zakładał,

że wyląduje niedaleko Bostonu. Chciała wiedzieć, czy metoda rozładunku stosowana przez Ah Kaya jest bezpieczna. Jak najbardziej, odparł Ah Kay. W tej sytuacji Siostra Ping zgodziła się zapłacić gangowi siedemset pięćdziesiąt tysięcy dolarów za dostarczenie jej klientów na brzeg.

Kilka tygodni później poinstruowała Ah Kaya, jak ma się kontaktować z załogą statku. Raz jeszcze zapytała, czy rozładunek na pewno nie wiąże się z żadnym ryzykiem. Pieniądze to nie problem, dodała. Była gotowa zapłacić więcej, byle tylko wszystko odbyło się sprawnie i bezpiecznie.

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiedział Ah Kay.

Nocą 21 września 1992 roku jego zastępca Cho Yee Yeung wszedł na pokład statku rybackiego i wypłynął na wody północnego Atlantyku. Musiał pokonać dwieście mil. Wziął ze sobą chleb, wodę pitną i pistolet. Morze było spokojne, wiatr słaby, więc Cho bez trudu dotarł na umówione miejsce spotkania, gdzie czekał statek transportowy pełen migrantów. Zniecierpliwieni pasażerowie przepychali się, chcieli jak najszybciej dostać się na statek rybacki, zrobiło się zamieszanie, aż wreszcie Cho strzelił w powietrze i krzyknął, że wszyscy mają się uspokoić. „Nie chciałem, żeby wydarzył się jakiś wypadek", tłumaczył później. Na statku było ponad stu migrantów. Cho, wymachując bronią, zapędził ich do ładowni swojego statku, ciasnej, ciemnej, cuchnącej rybami. Podróż na brzeg zajęła ponad dwadzieścia godzin. W ładowni nie było wentylacji, kilku pasażerów zemdlało z gorąca. Żeby ich ocucić, Cho polewał ich wodą[76].

Ochroniarz John Marcelino pracował na nocną zmianę na przystani Homer's Wharf w New Bedford w stanie Massachusetts, pilnował kutrów i jachtów zacumowanych przy starych drewnianych pomostach, które dawniej służyły wielorybnikom[77]. Krótko przed północą zobaczył, że do portu wpływa statek rybacki. Zatrzymał się równolegle do łodzi przy jednym z pomostów. Było dziwnie cicho. Zazwyczaj, kiedy statki rybackie wracały z połowów, w Homer's Wharf panowało niezłe zamieszanie: załoga cieszyła się, że już po wszystkim, zjawiały się żony i dziewczyny, w pośpiechu rozładowywano świeżo złowiony towar. Tym razem jednak nikt nie czekał na brzegu. Statek dryfował spokojnie w ciemności przez trzy kwadranse. Nic się nie działo.

A potem niespodziewanie pojawiły się trzy ciężarówki dostawcze. Na pokładzie statku zaroiło się od ludzi. Marcelino widział tylko ruchliwe, ciemne sylwetki. Każdy człowiek miał przy sobie jedną sztukę bagażu. Wychodzili z ładowni, przeskakiwali na pomost, znikali wewnątrz

ciężarówek. Ochroniarz zadzwonił na policję, ale ciężarówki szybko odjechały. Skoro tak, Marcelino postanowił ruszyć w pościg. Trzymał się w pewnej odległości, podążał za nimi na północ szosą numer 18, potem na zachód szosą numer 195. Jechały szybko, ale przestrzegały ograniczeń prędkości. Ze względu na późną godzinę na drogach było pusto. W pewnym momencie ciężarówki zaczęły zwalniać – ewidentnie kierowcy zauważyli, że ktoś siedzi im na ogonie. Marcelino zrównał się z jedną z ciężarówek. Zdążył przyjrzeć się osobom w szoferce: zobaczył dwóch Azjatów, którzy odpowiedzieli mu spojrzeniem. Nagle facet siedzący od strony pasażera wyciągnął pistolet maszynowy. Marcelino natychmiast wcisnął gaz, uciekł, skręcił w następny zjazd.

O świcie ciężarówki dotarły do Nowego Jorku, zatrzymały się przed magazynem na Greenpoincie na Brooklynie, gdzie czekał już Ah Kay[78]. Członkowie Fuk Ching pospiesznie zaprowadzili pasażerów do środka, Ah Kay zadzwonił do Siostry Ping i poinformował ją, że rozładunek przebiegł zgodnie z planem. Siostra Ping była zadowolona. Wysłała Yick Taka do klientów[79], przygotowała też czerwoną kopertę z trzydziestoma ośmioma tysiącami dolarów dla Ah Kaya – premia za dobrze wykonane zlecenie[80].

Kiedy FBI zaczęło zajmować się fujiańską przestępczością zorganizowaną w Stanach Zjednoczonych, szybko przekonało się, że będzie potrzebne nowe podejście, inne niż to, które wypracowano przez ostatnie kilkadziesiąt lat przy okazji śledztw przeciwko sycylijskiej mafii[81]. Organizacje tworzone przez Chińczyków nie miały ścisłej hierarchii ani struktury. Stare triady kierowały się niezwykle skomplikowanymi kodeksami postępowania i posłuszeństwa, lecz azjatyckie gangi w Ameryce wybrały inne metody. Żadnych przysiąg krwi – handlarze heroiną i przemytnicy ludzi działający w Chinatown uważali się za biznesmenów. Zależało im na tym, by jak najlepiej wykorzystać każdą nadarzającą się okazję do zarobienia pieniędzy. W fujiańskiej kulturze przykłada się ogromną wagę do więzów rodzinnych; innego rodzaju relacje mają wartość, jeśli opłacają się finansowo, co oznacza, że wszelkie aliansе i sojusze są krótkotrwałe i zmienne. Kilku przestępców mogło wejść w spółkę, żeby zająć się rozładunkiem statku migrantów lub rozprowadzić nową dostawę China White. Po załatwieniu sprawy po prostu się rozchodzili, każdy szukał następnej okazji do zarobku. Miało to istotną zaletę: łatwo zapominano o dawnych urazach i konfliktach. Właśnie dlatego Siostra Ping nawiązała współpracę z Ah Kayem, brutalnym

gangsterem, który dwa razy ją okradł i groził, że zabije jej dzieci.

Po udanym rozładunku statku w New Bedford zdecydowała się dawać kolejne zlecenia chłopakom z Fuk Ching. Później twierdziła, że była ofiarą: gang siał terror w Chinatown, więc musiała korzystać z jego usług[82]. Trzeba jednak pamiętać, że ceniła efektywność, a Ah Kay niewątpliwie oferował sprawną, pomocną usługę. Właśnie dlatego wybaczyła mu dawne przewiny i postanowiła z nim współpracować, godząc się z tym, że jej nowy partner prowadzi ryzykowną działalność przestępczą i naraża się na wysokie kary. Prokuratorzy nazwali go później „cynglem" Siostry Ping[83]. Nie chodziło im o to, że zabijał w jej imieniu – po prostu brał na siebie logistykę i różne zadania wymagające pracy fizycznej lub użycia siły, za co otrzymywał solidne wynagrodzenie. Siostra Ping zaczęła też oferować członkom gangu Fuk Ching niższe opłaty za transfer pieniędzy do Chin. Ah Kay twierdził, że zostali „parą dobrych przyjaciół"[84].

Mimo to zapewne dziwił się, że tak szybko mu przebaczyła. Widział tylko jedno wytłumaczenie: dla Siostry Ping liczyły się przede wszystkim interesy. Czekała na kolejne statki z imigrantami, potrzebowała kogoś, kto je rozładuje. Względy praktyczne często sprawiają, że trzeba machnąć ręką na dawne grzechy.

Czasami jednak można upiec kilka pieczeni na jednym ogniu. Ah Kay nie zdawał sobie sprawy, że zanim jeszcze Siostra Ping nawiązała z nim współpracę, zaczęła szykować zemstę. Żaden z jej klientów ani kontrahentów z Chinatown nie miał pojęcia, że po wyjściu z więzienia nadal przekazywała informacje Peterowi Lee z FBI. Spotykali się w restauracjach i kawiarniach w Nowym Jorku, z dala od chińskiej dzielnicy. Kiedy Lee wreszcie zdał sobie sprawę, że Siostra Ping bynajmniej nie zrezygnowała z działalności przestępczej, zerwał kontakt. FBI utrzymywało, że pochodzące od niej informacje nie były szczególnie wartościowe, inni twierdzili, że przemytniczka wykorzystała młodego, naiwnego agenta, żeby donosić na rywali[85]. Początek współpracy z Ah Kayem przypadał na okres, gdy Siostra Ping wciąż odbywała spotkania z Lee, odpowiadała na jego pytania o gangi działające w Chinatown i o przemytników, identyfikowała różne osoby na podsuwanych jej czarno-białych zdjęciach wykonanych z ukrycia przez agentów prowadzących obserwacje. Ah Kay sądził, że Siostra Ping mu wybaczyła. Nigdy nie dowiedział się, że go zdradziła i że donosiła na niego agentowi FBI[86].

CZĘŚĆ DRUGA

7

Mombasa[1]

Sean Chen stał w gorącym afrykańskim słońcu i patrzył na port w Mombasie w Kenii[2]. Wszystko dookoła wydawało się egzotyczne, otaczające go widoki, dźwięki i zapachy ani trochę nie przypominały tych, które znał z rodzinnej wsi pod Fuzhou. Od niemal tysiąca lat istniał tu jeden z najważniejszych ośrodków handlowych w rejonie Oceanu Indyjskiego, od niemal tysiąca lat na przybrzeżnych wodach mijały się statki wyładowane kością słoniową, złotem i niewolnikami. Na nabrzeżu wznosiły się potężne kamienne mury szesnastowiecznego Fortu Jesus, pozostałości z czasów Portugalczyków, którzy zjawili się tu pewnego dnia, zaprowadzili swoje rządy, a potem odeszli. Tu i ówdzie nad miejskimi dachami wyrastały smukłe minarety. Sean zszedł na krótko na brzeg z kilkoma kumplami, wędrowali labiryntem uliczek starego miasta, mijali czarne straganiarki handlujące biżuterią i plecionymi koszykami, mijali wiadra pełne warzyw i daktyli, mijali naganiaczy wykrzykujących coś w dziwnym, śpiewnym suahili, mijali tajemnicze kobiety w czarnych abajach. W powietrzu unosiły się zapachy nieznanych przypraw, arabskiej kawy, samos i kebabów. Sean pomyślał o swojej rodzinie. Nie widział jej od ponad dwunastu miesięcy. Był styczeń 1993 roku. Miał osiemnaście lat.

Choć Sean był raczej drobny i niski, próbował sprawiać wrażenie postawniejszego, chodził dumnym, zdecydowanym krokiem. Często wdawał się w bijatyki, mimo skromnej postury chciał, żeby każdy, kto go spotka, wiedział, że ma do czynienia z twardzielem. Jego lekko wydłużona głowa przypominała kształtem pocisk ze spiłowanym czubkiem, szczęka była kwadratowa, wyrazista, oczy okrągłe, małe i ciemne. Dorastał w Changle pod Fuzhou, gdzie jego ojciec pracował jako nauczyciel w szkole średniej. Rodzinie przydzielono mieszkanie na terenie placówki. Musieli się tam pomieścić w piątkę: Sean, jego rodzice, dwaj młodsi bracia. Był buntowniczym, upartym i niezależnym dzieciakiem. W maju 1989 roku, mając zaledwie czternaście lat, pomagał kuzynowi organizować działania

grupy prodemokratycznych studentów Uniwersytetu Fuzhou. Zajęła się nimi policja, Sean został uznany za kontrrewolucjonistę, co doprowadziło do wyrzucenia go ze szkoły. Jego ojciec zazwyczaj okazywał posłuszeństwo władzy. Ponieważ wbrew obowiązującej polityce spłodził aż troje dzieci, miejscowi urzędnicy od czasu do czasu nachodzili go w pracy i domagali się łapówek. Płacił i płacił, ale zawsze żądali więcej. Nic dziwnego: we wsiach i w małych miasteczkach urzędnicy sprawowali niepodzielną władzę.

W 1991 roku jeden z kierowników lokalnego wydziału oświaty zjawił się w mieszkaniu rodziny Seana i oznajmił, że jego ojciec jest mu winien pięć tysięcy juanów. Ojciec zaczął tłumaczyć, że nie ma tyle pieniędzy, Sean tymczasem wściekł się i zaczął wrzeszczeć na kierownika. Ten nie pozostał mu dłużny, doszło do awantury i nagle Sean uderzył faceta pięścią w twarz, sam nie wiedział, jak to się stało. Zaskoczony kierownik zatoczył się do tyłu, wpadł w furię, już miał rzucić się na chłopaka, ale ojciec stanął mu na drodze, zaczął przepraszać i błagać o przebaczenie. Kierownik wyszedł, trzaskając drzwiami. Na rodziców Seana padł blady strach. Odkąd naruszyli politykę jednego dziecka, byli zdani na łaskę władz – a teraz ich najstarszy syn obraził i pobił miejscowego notabla.

Przez salę lekcyjną ojca Seana przewinęło się całe pokolenie, jego dawni uczniowie wykonywali najróżniejsze zawody i piastowali najróżniejsze stanowiska. Jeden z nich służył w policji. Po incydencie odwiedził nauczyciela i powiedział mu, że Sean zostanie aresztowany. Nie było pewne, jakie zarzuty usłyszy ani ile czasu spędzi za kratkami. Ojcu groziła utrata pracy; rodzina zostałaby wówczas bez środków do życia. Pozostawało tylko jedno: Sean musi wyjechać do Ameryki. Rodzice chłopaka zapłacili zaliczkę miejscowemu *shetou*. Uzbierali trzy tysiące juanów – nie mieli żadnych zaskórniaków w dolarach. Przemytnik powiedział, że Sean zostanie przerzucony do Tajlandii drogą lądową przez Birmę, następnie zaś poleci do Stanów Zjednoczonych z Bangkoku. Chłopak spakował kilka T-shirtów i kilka par majtek do małego plecaka. Wolał podróżować z lekkim bagażem, zresztą i tak miał bardzo niewiele. Pożegnał rodziców i wyruszył do prowincji Junnan, graniczącej z Birmą. Wyprawił się w drogę bez żadnych dokumentów: bez paszportu, wizy, nawet bez dowodu osobistego. Po paru dniach dotarł do miasta Kunming w południowo-zachodnich Chinach, gdzie przejęła go kolejna grupa przemytników. Klient *shetou* jest jak pałeczka w biegu sztafetowym: podróżuje od przystanku do przystanku, na każdym odcinku eskortuje go kto inny. Przemytnicy dostarczyli Seana na granicę.

Razem z kilkoma innymi chińskimi klientami przeszedł przez dziurę w ogrodzeniu z drutu kolczastego i znalazł się na terenie Birmy.

Kunming był w tamtym okresie ważnym punktem przerzutowym. Aby dostać się do Tajlandii, migranci musieli wędrować pieszo przez góry wschodniej Birmy porośnięte gęstą dżunglą, przedzierali się przez zarośla i malaryczne bagna, przez odludzia, przez opiumowy Złoty Trójkąt, czyli pogranicze birmańsko-tajlandzko-laotańskie – i przez Szan, jeden ze stanów Birmy, będący w istocie czymś w rodzaju zbuntowanej prowincji, w której władzę sprawował Khun Sa, watażka i baron narkotykowy zwany Księciem Śmierci[3]. Zajmował pierwsze miejsce na liście najbardziej poszukiwanych przestępców na świecie: Amerykanie szacowali, że odpowiadał za sześćdziesiąt procent globalnej produkcji heroiny. Nie bał się rządu w Waszyngtonie. Żartował: „Amerykańska Agencja do spraw Walki z Narkotykami daje Tajom pieniądze, żeby mnie przepędzili, a wtedy ja daję im pieniądze, żeby zostawili mnie w spokoju”[4]. Jego dwudziestotysięczna armia grasowała po wsiach, na szlakach prowadzących przez dżunglę można było spotkać długie karawany należących do niego kuców, transportujących surowce do przetwórni, w których powstawała heroina.

Sean tymczasem dołączył do tajnej karawany chińskich migrantów[5]. Nocami przekradali się przez pola maku, próbując uniknąć czujnych agentów Khuna Sa. Birma była dzika, za dnia robiło się parno i gorąco, nocami zaś zimno, wszędzie roiło się od komarów, z potężnych, strzelistych drzew zwisały gęste, splątane pnącza. Nieubłagane monsunowe deszcze zmieniały ziemię w błoto, ponadto trudno było znaleźć drogę. Grupa Seana postanowiła się rozdzielić. Starsi mężczyźni poszli dłuższym, ale mniej wymagającym szlakiem, młodsi krótszym i trudniejszym. Miejscowi *shetou* opracowali niezwykle pomysłowe metody przerzucania klientów przez nieprzyjazny teren. Jeśli musieli pokonać zdradziecką rzekę, wysyłali najpierw silnego zwiadowcę z liną. Dotarłszy na drugi brzeg, przeplatał linę przez środek bambusowego kija, którego pozostali mogli się trzymać podczas przeprawy. Tak czy inaczej, bywało, że grupa się gubiła albo że gdzieś na górskim odludziu wyczerpywały się jej zapasy wody i prowiantu. Dla wielu Chińczyków podróż do upragnionej Ameryki kończyła się właśnie tu. Umierali z wycieńczenia, niedożywienia, pokonywały ich malaria lub inne tropikalne choroby. Czasami Fujiańczycy przedzierający się przez dżunglę napotykali zwłoki swoich krajanów, leżące przy ścieżce, przykryte liśćmi bananowca.

Po niecałym tygodniu wędrówki przez Birmę grupa zatrzymała się w niewielkim górskim obozie, bo *shetou* nie zdołali załatwić pieniędzy dla lokalnych przewodników. Rządził tu Lian, który ubierał się i zachowywał jak wojskowy, ponadto dowodził niewielkim oddziałem rozproszonym po pobliskich lasach, ale nie był członkiem birmańskiej armii. Traktował okoliczne tereny jak swoje księstwo. Polubił Seana, pozwolił mu zamieszkać w swoim drewnianym domu, większym od pozostałych. Był etnicznym Chińczykiem i mówił po mandaryńsku, ale całe życie mieszkał w Birmie. Sean miał niemal stuprocentową pewność, że handlował narkotykami. Dwaj starsi bracia Liana siedzieli w więzieniu w Tajlandii, bo wpadli przy próbie przemytu heroiny przez granicę. Zresztą, stwierdził Sean, w tej części świata, w dżungli na pograniczu trzech krajów, handel narkotykami stanowił właściwie jedyne źródło zarobku.

Obóz był do tego stopnia odcięty od świata, że *shetou* przez wiele tygodni nie zdołali przysłać tam pieniędzy, dzięki którym Sean i jego towarzysze mogliby kontynuować podróż. Lian tolerował obecność gości. Miał siostrę, kilka lat młodszą od Seana, ciemnooką dziewczynę o bardzo jasnej, mlecznej cerze. Sean uważał, że jest przepiękna. Ponieważ nocami robiło się zimno, a w obozie nie było prądu, po zmroku wszyscy gromadzili się wokół wielkiego ogniska. Sean i siostra Liana flirtowali, wymieniali spojrzenia. Zastanawiał się, co by było, gdyby tu został i ją poślubił. Tak naprawdę jednak wiedział, że tego rodzaju rozważania nie mają sensu: jego przeznaczeniem był Nowy Jork, metropolia, którą ledwo umiał sobie wyobrazić, tak bardzo odległa od birmańskiej dżungli, znajdująca się na krańcu świata.

W końcu dostarczono pieniądze, kolejna grupa przewodników miała doprowadzić Seana i pozostałych do tajlandzkiej granicy. Zanim ruszyli w drogę, Lian wezwał chłopaka do siebie, żeby go pożegnać. Wręczył mu niewielki pistolet niemieckiej produkcji. Dla bezpieczeństwa. Sean schował broń do plecaka i powędrował dalej. Czasami szło się pieszo, czasami można było pokonać kawałek drogi na zakrytej pace ciężarówki. Po drodze było kilka punktów kontrolnych, ale przewodnicy wiedzieli, jak poradzić sobie z tym problemem: ciężarówka zatrzymywała się kilometr albo półtora kilometra wcześniej, Sean i jego towarzysze wysiadali, szli okrężną drogą, kierowca grzecznie stawał do kontroli, potem czekał na pasażerów w umówionym miejscu.

Minął miesiąc, zanim Sean wreszcie dostał się do Tajlandii. Gdy znaleźli

się w pobliżu granicy, jeden z przewodników zażądał więcej pieniędzy, bo podróż zajęła dłużej, niż planowano. Sean się postawił, gniewnym tonem powiedział, że wszystko zostało umówione z *shetou* i to oni, a nie klienci, odpowiadają za rozliczenia, zresztą, żaden z migrantów nie ma przy sobie pieniędzy. Doszło do awantury, nagle przewodnik wyciągnął pistolet i przystawił go Seanowi do głowy. Sean, równie szybko, sięgnął po otrzymaną od Liana broń, którą miał w plecaku. Przez długą, pełną napięcia chwilę stali i mierzyli do siebie, potem jednak zainterweniował inny tajski przemytnik. Rozdzielił ich, zabrał Seanowi pistolet.

W Chiang Rai, mieście po tajlandzkiej stronie granicy, położonym niedaleko Birmy i Laosu, Sean i jego towarzysze wsiedli do autobusu, którym pokonali liczącą osiemset kilometrów trasę do Bangkoku. Chłopak nigdy wcześniej nie odwiedził tak wielkiej metropolii. Stolica Tajlandii skojarzyła mu się z Hongkongiem – a mówiąc ściślej, z jego wyobrażeniami o Hongkongu. W Changle i Fuzhou widywało się samochody, ale większość mieszkańców poruszała się rowerami – tymczasem Bangkok okazał się jednym wielkim warczącym korkiem ulicznym, krainą aut, autobusów, motorów i tuk-tuków, królestwem smogu i klaksonów. Ponad krętymi brzegami mulistej rzeki Menam wyrastały drapacze chmur, połyskujące w promieniach słońca, wśród wiaduktów i domów mieszkalnych z wyszczerbionego betonu kryły się niekiedy świątynie o lśniących, złocistych dachach, przypominających języki ognia.

Sean trafił do kawalerki w wysokościowcu, którą dzielił z trzema innymi osobami. *Shetou* wynajmowali w tym budynku sporo mieszkań; na korytarzach spotykało się wielu Chińczyków czekających na przerzut do Ameryki. Był luty 1992 roku, krótko wcześniej władze wzięły się za skorumpowanych pracowników lotniska w Bangkoku. Przemytnicy poinformowali Seana, że wystąpiło pewne opóźnienie i prawdopodobnie minie dużo czasu, zanim zdołają załatwić mu lot, na domiar złego mieli kłopot z zorganizowaniem chłopakowi fałszywych dokumentów, bo jego twarz zdradzała, że nadal jest nastolatkiem, a na czarnym rynku trudno było o paszporty pochodzące od osób mających mniej niż dwadzieścia kilka lat.

Gdyby był starszy, bardziej odpowiedzialny, zapewne zacząłby się niepokoić – zresztą kilku jego współpasażerów wpadło w popłoch, kiedy lot do Ameryki został opóźniony, przez co utknęli w obcym mieście, bez możliwości wyjazdu lub powrotu do domu i bez forsy. Mieli rodziny na utrzymaniu, powtarzali sobie, że każdy miesiąc bezczynności w stolicy

Tajlandii to mniej pieniędzy dla bliskich w Fujianie. Ale Sean był buntowniczym nastolatkiem, który pierwszy raz wyrwał się w świat. Zadzwonił do kuzyna w Stanach Zjednoczonych, wyprosił od niego trochę forsy, dzięki czemu mógł rzucić się w wir Bangkoku, zakosztować taniego blichtru oferowanego przez wielkie miasto. Nie martwił się sytuacją, przeciwnie, czuł się podekscytowany, wolny. Niektórzy *shetou* bacznie pilnowali klientów, tygodniami nie pozwalali im wychodzić z mieszkań. Mieli swoje powody: tajlandzka policja patrzyła im na ręce. Zazwyczaj wystarczyła łapówka, ale jeśli przemytnik spóźniał się z opłatą, funkcjonariusze urządzali nalot na wynajmowane przez niego lokale i aresztowali fujiańskich migrantów, którzy potem przez wiele miesięcy siedzieli w brudnych więzieniach, gdzie bywali bici lub zakażali się nieprzyjemnymi chorobami skórnymi[6]. Najwyraźniej jednak *shetou* obsługujący Seana nie zalegali z pieniędzmi, bo policja nie nękała chłopaka ani jego towarzyszy. Przemytnicy nie zabraniali mu swobodnie poruszać się po mieście, bo wiedzieli, że i tak wróci – potrzebował ich pomocy, gdyż za wszelką cenę chciał się dostać do Ameryki. Sean szwendał się po Bangkoku, chłonął szalone życie uliczne, przyglądał się bogatym turystom z najróżniejszych stron świata i nocnym bachanaliom. Owszem, utknął, nie wiedział, kiedy ruszy w dalszą drogę, ale czuł się trochę jak na dziwnych wakacjach. Skombinował sobie słownik chińsko-angielski, czytał go całymi dniami, uczył się języka, którego miał wkrótce potrzebować. Czasami chodził samotnie do kina.

I tak upłynęło pięć miesięcy. Szansa na wylot z Bangkoku malała z każdym dniem, w końcu jednak *shetou* powiedzieli Seanowi, że istnieje inne rozwiązanie: podróż drogą morską. Do Zatoki Tajlandzkiej miał niedługo przybić statek, bardzo duży, zapewniali przemytnicy. Rejs do Ameryki zajmie najwyżej miesiąc. Nikogo do niczego nie zmuszali, Sean i reszta mogli zdecydować, że zostaną w Bangkoku i zaczekają, aż pojawi się możliwość przelotu do Stanów Zjednoczonych – nie było jednak wiadomo, czy i kiedy uda się załatwić bilety lotnicze.

Shetou nie musieli długo namawiać Seana: podróż statkiem brzmiała jak fajna przygoda. Wieczorem 16 lipca 1992 roku wsiadł do autokaru razem z grupą kilkudziesięciu migrantów w różnym wieku, samych Fujiańczyków. Niektórzy rozglądali się oszołomieni, zaciekawieni, bo od miesięcy nie wychodzili z mieszkania. Większość miała przy sobie jedną sztukę bagażu.

Autokar ruszył na południe, sunął szosą na wiadukcie, aż wreszcie betonowe domy i wieżowce zostały w tyle. Nad Zatoką Tajlandzką, koło plaży pilnowanej przez szpaler palm, czekały inne autokary i inni pasażerowie, łącznie dwieście czterdzieści osób. Tymczasem na wodzie, tuż przy brzegu, spokojnie kołysały się niewielkie łodzie rybackie. Wsiadajcie, rozkazali przemytnicy. Ludzie posłusznie wykonali polecenie. Wypakowane łodzie popłynęły ku otwartemu morzu i wkrótce Sean ujrzał potężny studwunastometrowy prom z dwoma pokładami. Kadłub był pomalowany na czerwono, białe litery na burcie informowały, że statek nosi nazwę Najd II7.

Wielu przemytników weszło w spółkę, żeby go wynająć. Nawet *shetou* działający na największą skalę nie byli w stanie na własną rękę załatwić takiego transportu i ogarnąć setek pasażerów naraz, woleli więc połączyć siły, dzięki czemu koszty – oraz ryzyko, że coś pójdzie nie tak – lepiej się rozkładały. W tym przypadku główną osobą w całym przedsięwzięciu był Weng Yu Hui, krępy Fujiańczyk, jeden z pierwszych klientów Siostry Ping, który wyemigrował do Ameryki w 1984 roku8. Pracował w restauracji, żeby spłacić koszty swojej podróży. W 1987 roku dostał zieloną kartę w ramach amnestii dla nielegalnych imigrantów, którzy przybyli do kraju przed rokiem 1981 – wprawdzie się nie kwalifikował, ale wystarczyło przedstawić sfałszowane dokumenty. Na jakiś czas zaczepił się w branży budowlanej, co tydzień albo co dwa tygodnie, ilekroć miał wolne, odwiedzał sklep Siostry Ping, najpierw przy Hester Street, potem, po przeprowadzce, przy East Broadway.

Interesował się przemytem, często wypytywał Siostrę Ping o najważniejszych *shetou* i ich metody działania9. W 1991 roku, gdy branża wystrzeliła w górę, a chiński popyt na usługi przemytników stał się tak wielki, że nikt nie nadążał z jego zaspokojeniem, Weng postanowił wejść do gry10. Miał kontakty w Tajlandii, zaczął załatwiać migrantom bilety lotnicze i paszporty kupowane na czarnym rynku. Uskładał trzydzieści tysięcy dolarów i poszedł do sklepu Siostry Ping przy East Broadway, poprosił, żeby przesłała pieniądze do Bangkoku. Od lat dokonywał za jej pośrednictwem transferów gotówkowych, nigdy jednak nie chodziło o tak dużą kwotę.

– Aha – zażartowała Siostra Ping, biorąc pieniądze od Wenga. – Czyli odtąd będziemy rywalami.

Początkowo biznes rozwijał się bardzo szybko, potem jednak w Bangkoku doszło do zatoru z powodu zaostrzonych kontroli na lotnisku11.

W należącym do Wenga mieszkaniu tłoczyło się trzydziestu ludzi czekających na pokonanie ostatniego etapu podróży. Utrzymywanie ich kosztowało dużo pieniędzy: trzeba było ich wyżywić i pilnować, istniało też ryzyko nalotu policyjnego, który wiązałby się z koniecznością zapłacenia kolejnych łapówek, a potencjalnie również z utratą klientów, gdyby pozamykano ich w tajlandzkich więzieniach. Wszystko to szkodziło ponadto wizerunkowi Wenga. Jego klienci mieli wielomiesięczny przestój w podróży, a on nie potrafił temu zaradzić. W branży przemytniczej liczyło się przede wszystkim to, czy ludzie dobrze o tobie mówią. Weng dobrze wiedział, że Siostra Ping zawdzięcza swoje sukcesy znakomitej reputacji. Uważano ją za wiarygodną, oferowała solidną, bezpieczną usługę i właśnie dlatego ludzie zwracali się do niej. Niektórzy *shetou* twierdzili nawet, że dla niej pracują, bo chcieli w ten sposób przyciągnąć więcej klientów[12].

Co prawda Siostra Ping uważała Wenga za konkurencję, ale oboje mieli ten sam problem: zator w Bangkoku. Kiedy Weng wymyślił, że załatwi statek i przerzuci klientów do Ameryki drogą morską, postanowił spotkać się z młodszym bratem Siostry Ping, który zarządzał w jej imieniu sprawami w Tajlandii[13]. W rozmowie wziął również udział tajemniczy Tajwańczyk, znany jako Pan Charlie. Powiedział, że jest w stanie wyczarterować statek zdolny pomieścić kilkuset pasażerów i na tyle wytrzymały, że przetrwa podróż z Tajlandii do Stanów Zjednoczonych. Zdecydowano, że za werbowanie klientów odpowiadać będą Weng, brat Siostry Ping oraz trzeci *shetou*, Lau Xing Bau. W ten sposób Weng zdołał załatwić wyjazd trzydziestu ludziom czekającym w jego bangkockim mieszkaniu[14]. Brat Siostry Ping dorzucił kolejne dwadzieścia osób, resztę miejsc na statku zaoferowano innym przemytnikom, których klienci tkwili w Tajlandii. Tymczasem Pan Charlie znalazł należący do Saudyjczyków i zarejestrowany w Singapurze statek, który dawniej służył jako prom samochodowy, kursujący między północną a południową wyspą Nowej Zelandii, później zaś transportował pielgrzymów płynących do Mekki przez Morze Czerwone[15]. Statek nosił nazwę Najd II.

Był całkiem wygodny w porównaniu z innymi statkami wykorzystywanymi przez przemytników: miał dwa pokłady i ponad sto niewielkich kajut, w każdej z nich dwa łóżka. Gdy Sean zobaczył swoją kajutę, uznał, że jest ciasna i klaustrofobiczna, więc machnął ręką, poszedł do saloniku w przedniej części statku, złączył dwie kanapy i urządził sobie na nich

posłanie.

Popłynęli na południe do Singapuru, lecz niemal od razu zaczęły się kłopoty. Osiedli na mieliźnie, szczęśliwie na krótko[16]. Ponadto pasażerowie zorientowali się, że Najd II ledwo zipie. Miał trzydzieści lat, hałas silnika był ogłuszający, wszędzie śmierdziało paliwem. Zdołał pokonać cieśninę Malakka między Malezją a Sumatrą i wypłynąć na Ocean Indyjski, ale silnik coraz częściej nawalał, więc posuwali się naprzód w ślimaczym tempie.

Przemytnicy podjęli decyzję, która miała później wyjątkowo poważne konsekwencje[17]. Do tej pory wybierali krótszą trasę i kierowali statki przez Pacyfik do Meksyku lub Kalifornii, ale gdy kilka z nich zostało zatrzymanych przez amerykańskie służby, Stany Zjednoczone zaczęły uważniej patrolować wody wzdłuż Zachodniego Wybrzeża. Pan Charlie postanowił zatem, że Najd II opłynie prawie cały świat: najpierw cieśnina Malakka, potem Ocean Indyjski, na zachód wzdłuż Afryki, wokół Przylądka Dobrej Nadziei i następnie na północ.

Gdy Sean i pozostali wsiedli w lipcu na statek, zapewniono im dużo prowiantu – ryż, mąkę, herbatniki, puszki z owocami i warzywami – ale co z tego, skoro podróż się przedłużała. *Shetou* obiecywali swoim klientom, że za miesiąc dotrą do celu. Miesiąc minął, a Najd II nie zdołał nawet dopłynąć do Afryki. Ocean Indyjski jest ogromny i pusty, jego powierzchnia wynosi siedemdziesiąt milionów kilometrów kwadratowych, czyli siedem razy więcej niż powierzchnia Stanów Zjednoczonych[18]. Najd II pomału posuwał się naprzód, zapasy jedzenia się kończyły, zapasy paliwa również. Sean codziennie wypatrywał lądu, ale widział tylko nieubłagany krąg horyzontu. Żadnych statków, żadnych wysp czy wybrzeży. Pasażerowie zaczęli panikować. Mieli dopłynąć do Ameryki pod koniec sierpnia – tymczasem był już wrzesień, a oni od tygodni byli na otwartym oceanie. Wybuchały awantury, ludzie walczyli o jedzenie, nawet członkowie załogi ewidentnie niepokoili się sytuacją. Na statku nie było żadnych przemytników, a jedynie ich przedstawiciele, którzy stosowali coraz bardziej tyrańskie metody, żeby zaprowadzić porządek: chodzili po pokładach z glockami, bili nieposłusznych pasażerów.

4 września 1992 roku migranci wreszcie ujrzeli ląd: statek dotarł do Mauritiusu, niewielkiej wyspy położonej około tysiąca kilometrów na wschód od Madagaskaru[19]. Przybił do przystani w Port Louis, kapitan – chudy Australijczyk William Appleton – poprosił o możliwość uzupełnienia zapasów paliwa i naprawienia silnika[20], ale władze portowe były

podejrzliwe, do tego miejscowa prasa dowiedziała się, że statkiem podróżują nielegalni imigranci z Chin[21]. Załoga Najd II została poinformowana, że statek musi natychmiast opuścić wyspę. Na tę wieść Appleton po prostu zrezygnował z dowodzenia i uciekł. (Groziłaby mu za to utrata uprawnień kapitańskich, gdyby nie to, że od dawna ich nie miał – odebrano mu je kilka lat wcześniej)[22].

Zastąpił go jeden z oficerów, otyły Filipińczyk, nielubiany przez Seana[23]. Udało mu się załatwić naprawę i paliwo, ale było coraz bardziej oczywiste, że Najd II nie nadaje się do podróży do Stanów Zjednoczonych. Po kolejnych dwóch tygodniach na morzu, gdy kłótnie o topniejące zapasy żywności znów zaczęły się nasilać, Sean dostrzegł ląd: w oddali, w równikowym upale, zamajaczyły minarety i palmy kokosowe Mombasy[24].

Na statku nie było już jedzenia, wody ani paliwa. Nowy kapitan poprosił o pozwolenie na wejście do portu. Kenia od pewnego czasu borykała się ze skutkami napływu pół miliona uchodźców z Somalii, Etiopii i Sudanu, więc władze portowe zażądały informacji o pasażerach, ich narodowości i statusie prawnym[25]. Przedstawiciele *shetou*, którzy mówili po angielsku, oznajmili, że wszyscy pasażerowie pochodzą z Tajlandii. Gdy Najd II przybył do przystani w Mombasie, zjawili się przedstawiciele tajlandzkiej ambasady w Nairobi. Bez trudu zorientowali się, że żaden z pasażerów nie jest Tajem[26]. Na dodatek nowy kapitan zrobił trochę obliczeń. Przewoził trzystu ludzi, każdy zapłacił średnio trzydzieści tysięcy dolarów, ładunek statku był zatem wart dziewięć milionów. Skoro tak, kapitan postanowił zażądać więcej pieniędzy. Skontaktował się z *shetou*, ci odmówili, więc kapitan porzucił statek: zszedł na ląd i zniknął bez śladu[27].

Miejscowy oddział chrześcijańskiej organizacji Missions to Seamen, zajmującej się między innymi walką z wyzyskiwaniem marynarzy przez armatorów, postanowił zbadać sytuację na Najd II. Jego pracownicy zjawili się w porcie w asyście kenijskiej policji, weszli na pokład i dokonali przerażających odkryć. Birmańczycy z załogi tak bardzo bali się gości reprezentujących *shetou*, że zaspawali drzwi swoich kabin. Wyszli dopiero, gdy zobaczyli Kenijczyków. Nie pozwalali im odejść, prosili: zabierzcie nas stąd. Delegacja Missions to Seamen zaprowadziła ich do swojej siedziby. Urządzono im posłania na korcie do badmintona i pozwolono zostać[28].

Gdy kenijscy funkcjonariusze przeszukali kajuty Chińczyków, znaleźli nieprawdopodobnie dużo prowizorycznej broni. Wydawało się, że każdy pasażer ukrywa majcher albo nóż zrobiony z kawałka zaostrzonego metalu.

Trafiały się naprawdę potężne sztuki, długie na sto centymetrów, przypominające miecz albo maczetę. Grupka nerwowych Fujiańczyków nie odstępowała funkcjonariuszy na krok, wygrażali im łamaną angielszczyzną. Nie wyglądało na to, by którykolwiek z noży został użyty, ewidentnie jednak wszyscy pasażerowie żyli w ciągłym strachu. Po wielu tygodniach na morzu bez jedzenia i paliwa wylądowali w obcym porcie, zostali porzuceni przez dwóch kapitanów, do tego nie pozwalano im zostać na terenie Kenii. Zbyt długo krążyło nad nimi widmo anarchii. Bali się, że nadejdzie moment, gdy będą musieli walczyć o życie, więc chcieli się przygotować – i właśnie dlatego zaczęli wyrabiać prowizoryczne noże[29].

Doszło do sytuacji patowej. Rząd kenijski nie chciał oficjalnie pozwolić statkowi na pozostanie w porcie w Mombasie, ale Najd II ewidentnie nie nadawał się do wypłynięcia w morze. Ostatecznie zakotwiczono go w namorzynach, żeby pasażerowie nie mogli zejść na ląd. Wkrótce pojawili się przedsiębiorczy kenijscy rybacy, powoli opływali statek swoimi dau, oferowali pasażerom rozmaite towary. Głodni Chińczycy wkładali banknoty do wiader, opuszczali je z pokładu na sznurkach, w zamian dostawali świeże ryby. Większość pasażerów nie miała jednak żadnych pieniędzy, więc byli zdani na barter i wymienianie swojego skromnego dobytku na jedzenie. Sean zaoferował rybakom tenisówki i pasek. Inni zorientowali się, że mogą kupić sporo ryb w zamian za sprzęt ratunkowy przynależący do statku, więc niemal natychmiast go rozszabrowali[30].

Po kilku dniach nabrali odwagi. Niektórzy zrobili niewielkie tratwy ze stalowych beczek na ropę i sklejki, po czym wyruszyli na połów krabów w tropikalnych bagnach opodal statku[31]. Wszyscy rozpaczliwie chcieli się dostać na brzeg i zadzwonić do rodziny. Nie mieli kontaktu z bliskimi, odkąd wypłynęli w morze – pragnęli ich uspokoić, że żyją, i poprosić o przesłanie pieniędzy. Podczas podróży Sean uszkodził sobie kolano, które spuchło i było bardzo obolałe. W końcu uznał, że musi pójść do lekarza. Dwaj przyjaciele pomogli mu dotrzeć na brzeg. Mombasa okazała się szokująco obca, niepodobna do miast, które znał, ale chłopak wiedział jedno: w każdym zakątku świata można spotkać Chińczyków. Chińskie restauracje działają wszędzie, na przekór problemom, na przekór niesprzyjającym okolicznościom. Znajdziesz je nawet w mieście ogarniętym wojną, w Bagdadzie lub Mogadiszu[32]. Wydaje się, że potrafią przetrwać wszystko: ostrzał artyleryjski, walki uliczne… Zdarza się, że państwo upada i nastaje chaos, ale chińska restauracja nadal się trzyma. Sean i jego kumple bez trudu

odszukali chińską restaurację w Mombasie. Właściciele byli pomocni, załatwili Seanowi połączenie międzynarodowe z kuzynem w Stanach Zjednoczonych. Kuzyn obiecał, że prześle mu czterysta dolarów na adres restauracji. Potem Sean i jego kumple wynajęli pokój w tanim hotelu na starym mieście. Chcieli zaszyć się tu na kilka dni. Kupili mąkę i sól, z których robili sobie makaron. Kolano Seana powoli wydobrzało.

Zanim Sean wrócił na statek, wielu innych pasażerów przedostało się na ląd. Za pośrednictwem restauracji otrzymywali pieniądze od rodziny, eksplorowali miasto[33]. Co bardziej beztroscy szli do kasyna Golden Key – uznali, że skoro i tak muszą zabić trochę czasu, zapewnią sobie rozrywkę. Miejscowi policjanci wściekali się, że Chińczycy, których nie powinno tu być, ot tak wałęsają się po ulicach. Wysłano łódź patrolową, żeby powstrzymała osoby schodzące ze statku, ale pasażerowie obrzucili funkcjonariuszy wszystkim, co mieli pod ręką: plastikowymi butelkami, kulkami z papieru, śmieciami, które nagromadziły się po wielu miesiącach na morzu. Policjanci wpadli w furię, zaczęli strzelać w powietrze z karabinów maszynowych. Sean patrzył na nich i zwijał się ze śmiechu.

Kenijczycy nadal domagali się, żeby pasażerowie nie schodzili na ląd, ale nie potrafili tego wyegzekwować[34]. Zdarzało się, że Chińczycy byli zatrzymywani na ulicach Mombasy i zamykani w areszcie. Inni tymczasem po prostu mieszkali w hotelach przez wiele tygodni, a nawet miesięcy, w ogóle nie próbowali ukrywać się przed policją, regularnie odwiedzali kasyno Golden Key. Mogli sobie na to pozwolić, bo rodziny przysłały im trochę forsy. Część ludzi się poddawała: jechali do chińskiej ambasady w Nairobi, żeby prosić o pomoc w zorganizowaniu podróży powrotnej do kraju. Urzędnicy odmawiali. Nic dziwnego: migranci nie mieli żadnych dokumentów, zabłąkali się w Afryce Wschodniej i nie potrafili udowodnić, że są obywatelami Chin. Niektórzy pasażerowie przekupili pracowników portu i zorganizowali sobie transporty ze statku na brzeg, gdzie kupowali jedzenie i inne niezbędne rzeczy. Wiele osób przeniosło się z czasem do obskurnego hotelu Oceanic, który chwalił się, że jest „luksusowy” tylko dlatego, że działały tam kasyno i restauracja[35]. Ta ostatnia specjalizowała się w kuchni indyjskiej. Tak się złożyło, że upadła niedługo po tym, jak Najd II zawinął do portu w Mombasie. Fujiańscy pasażerowie dostrzegli przypadkową szansę na zrobienie interesu i otworzyli własny lokal, serwujący chińskie jedzenie. Szybko zaczęli zarabiać całkiem przyzwoite pieniądze.

Delegacja wysokiego komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw uchodźców zaoferowała pasażerom statku, że relokuje ich do jednego z obozów niedaleko Mombasy[36]. Pasażerowie odmówili. Nie chcieli siedzieć w Kenii nie wiadomo jak długo razem z uchodźcami z Somalii i innych krajów afrykańskich – zamierzali dostać się do Ameryki. Przez jakiś czas krążyła plotka, że skoro Najd II należy do Saudyjczyków, rząd w Rijadzie zainterweniuje i rozwiąże sytuację, ale tak się nie stało[37]. Statek miesiącami tkwił w porcie. Chińczycy popadali w desperację. Według wielu relacji część pasażerek została zgwałcona w ładowni przez porządkowych, których zatrudnili *shetou*[38].

Mimo to Sean Chen ani przez moment nie rozważał powrotu do Chin. Zadzwonił do rodziców w Changle, przyznał, że sytuacja wygląda ponuro.

– Jeśli coś mi się stanie, udawajcie, że nigdy się nie urodziłem – powiedział. Istniały tylko dwie możliwości: – Albo umrę, albo dostanę się do Stanów Zjednoczonych.

W listopadzie Weng przyleciał do Mombasy z trzydziestoma tysiącami dolarów, które rozdzielił między pasażerów, żeby mieli trochę pieniędzy na życie[39]. Siostra Ping dała mu ponadto dwadzieścia tysięcy dolarów, czyli po tysiąc dla każdego z jej dwudziestu klientów znajdujących się na pokładzie Najd II. Była zła, że statek utknął w Kenii, bała się, że ta kompromitująca wpadka zaszkodzi jej reputacji, i prawdopodobnie właśnie dlatego postanowiła szczodrze sypnąć gotówką. Klienci nie kryli gniewu i nerwów, ale Weng powiedział, żeby się nie martwili: wkrótce przypłynie po nich nowy statek, skombinowany przez Pana Charliego.

Rzeczywiście, Pan Charlie miał już plan[40]. Znalazł statek, który mógłby popłynąć do Kenii i zabrać pasażerów Najd II, uważał jednak, że należy go kupić, a nie czarterować, więc potrzebował inwestora, kogoś, kto wyłoży sporą kwotę *a conto* przyszłych zysków. Siostra Ping i Weng byli ważnymi graczami w branży przemytniczej, poza tym za wszelką cenę chcieli sprowadzić swoich klientów do Stanów Zjednoczonych, ale Pan Charlie szukał innego partnera, kogoś, kto ma dużo gotówki i pragnie wejść do pierwszej ligi. Pewnego wieczoru razem z Wengiem umówili się na kolację z potencjalnym inwestorem w restauracji w koreańskiej dzielnicy w Nowym Jorku. Inwestorem tym był Ah Kay.

8

Statek widmo[1]

Pattaya leży w północnej części Zatoki Tajlandzkiej, zaledwie kilka godzin jazdy od Bangkoku. Przyciąga turystów niskimi cenami i obietnicą dobrej zabawy. Przy drodze biegnącej wzdłuż plaży nie brakuje restauracyjek i straganów z jedzeniem, salonów masażu i tanich hoteli, wieczorami trudno przebić się przez wąskie uliczki, bo z tamtejszych barów wylewa się tłum pijanych, ryczących na całe gardło Europejczyków. Przed wojną w Wietnamie były tu jedynie skromne wioski rybackie i białe plaże, ale potem do Pattai zaczęli ściągać amerykańscy żołnierze wysyłani na urlop. Pojawiły się kluby go-go i inne szemrane lokale, których przez następnych kilkadziesiąt lat namnożyło się zdecydowanie za dużo. Na dodatek Pattaya stała się znana z oferty dla seksturystów.

Wieczorem 14 lutego 1993 roku Pao Pong patrolował odludną plażę na obrzeżach miasta[2]. Służył w policji turystycznej, elitarnej jednostce odpowiedzialnej za to, żeby obcokrajowcom nie stała się żadna krzywda i żeby nie zrobili nic złego okolicznym mieszkańcom. Na północ od Pattai, na niskich klifach nad oceanem, wyrastały elegantsze hotele, a na tutejszej plaży, wąskiej i piaszczystej, spotykało się głównie ich gości, turystów wylegujących się na rozkładanych leżakach pod parasolami lub wpatrujących się w morze, spalonych słońcem Niemców leżących brzuchem do góry na piasku, niczym wieloryby wyrzucone na brzeg, i rozkoszujących się masażem za pięćdziesiąt centów. Tajskie dzieci, ciemnookie, chude jak patyki, namawiały spacerowiczów do kupowania lśniących muszli.

Zapadał zmrok, plaża pomału pustoszała, lecz Pao Pong kontynuował swój patrol. Policja turystyczna została zaalarmowana, że w Pattai prawdopodobnie zostanie wkrótce przeprowadzona operacja przemytu ludzi, i to na dużą skalę[3]. Służby nie zdołały ustalić szczegółów, ale kilka dni wcześniej pojawiła się informacja, że jakiś mężczyzna rozpytywał w mieście, gdzie może wynająć czternaście motorówek. Potrzebował ich wieczorem 14 lutego, mówił, że chce zabrać grupę chińskich biznesmenów

na rejs po pobliskich wyspach, od godziny dwudziestej do północy. Pao Pong chodził między hotelami górującymi nad plażą, patrzył, czy nie dzieje się tu nic podejrzanego. Na razie panował spokój.

Było już ciemno, gdy funkcjonariusz zauważył, że na wielkim parkingu przy hotelu Cozy Beach stoi sześć furgonetek, z których wysiadają jacyś ludzie. Szybko ruszali przed siebie, schodzili po stromych kamiennych schodkach prowadzących na plażę. Pao Pong odwrócił się i w świetle księżyca ujrzał smukłe motorówki kołyszące się na zatoce, kawałek od brzegu, gdzie woda była na tyle głęboka, że sięgała człowiekowi do ramion. Może to nic takiego, pomyślał Pao Pong, turyści czasami urządzali sobie wycieczki na pobliskie wyspy, żeby po nich pospacerować albo pogapić się w gwiazdy, a zwłaszcza w taki dzień jak dziś – były przecież Walentynki. Z drugiej strony grupa na parkingu była naprawdę liczna, nawet jak na standardy masowej turystyki w Pattai.

Policjant podszedł bliżej, zobaczył dwóch mężczyzn, którzy najwyraźniej sprawowali opiekę nad ludźmi wysiadającymi z furgonetek. Mieli na sobie mundury: okazało się, że są z żandarmerii wojskowej. Pao Pong pomyślał, że na pewno zaraz wyjaśnią, co tu się dzieje – ale na jego widok rzucili się do ucieczki.

Zanim wezwał posiłki i zaczął zatrzymywać ludzi na plaży, motorówki zdążyły wywieźć sporą część grupy gdzieś na morze[4]. Policja aresztowała łącznie sześćdziesiąt osiem osób oraz dwóch funkcjonariuszy żandarmerii wojskowej. Wszyscy zatrzymani – z wyjątkiem obsługi – byli Chińczykami nielegalnie przebywającymi w Tajlandii. Ewidentnie mieli zostać przemyceni za granicę. Pao Pong i jego współpracownicy zamierzali wypłynąć na zatokę i przechwycić główny statek, ale ten zdążył zniknąć, gdyż załoga została w porę ostrzeżona o kłopotach na brzegu[5].

Tamtej nocy Pao Pong zatelefonował do Bangkoku, do Marka Riordana, funkcjonariusza amerykańskiej INS[6]. Riordan stacjonował w stolicy Tajlandii od paru miesięcy, wcześniej odbywał służbę w Europie, na Filipinach i w Hongkongu. Gdy przeniesiono go do Bangkoku, otrzymał stanowisko „koordynatora do spraw egzekwowania przepisów imigracyjnych” i polecenie, by zajął się problemem przemytu ludzi z Chin. Przed kilkoma tygodniami ambasada Stanów Zjednoczonych w Bangkoku przekazała mu informacje pozyskane przez wywiad, z których wynikało, że szykuje się duży przerzut Chińczyków z Tajlandii i że tym razem *shetou* zamierzają

wykorzystać statek. Po uważnym przestudiowaniu mapy Zatoki Tajlandzkiej Riordan doszedł do wniosku, że miejscem idealnie nadającym się do przeprowadzenia takiej operacji jest Pattaya. Pojechał tam osobiście, odbył spotkanie z Pao Pongiem i jego współpracownikami, uprzedził ich o planach przemytników.

Rankiem po tym, jak policja turystyczna dokonała zatrzymań, Riordan ponownie zjawił się na komisariacie w Pattai. Wszedł do środka i zobaczył tłum Chińczyków. Zaczął ich przepytywać i dowiedział się, że pochodzą z prowincji Fujian, do Tajlandii zaś przedostali się z Birmy w Chiang Rai[7]. Jeden z pasażerów siedział przy biurku i rozmawiał z tajlandzkimi gliniarzami. Był przystojnym młodym gościem z przedziałkiem we włosach, zachowywał się uprzejmie i rzeczowo. Zgodził się na współpracę z policją – czekał, aż na jego komórkę zadzwoni boss przemytników, niejaki Pan Charlie. Zamierzał umówić się z nim na spotkanie, żeby tajlandzcy funkcjonariusze mogli go zatrzymać. Rozmawiając z migrantami na komisariacie, Riordan kilkakrotnie usłyszał wzmiankę o Panu Charliem: co prawda nikt nie widział go na własne oczy, ale ewidentnie był niezłą szychą.

W oczekiwaniu, aż Pan Charlie zadzwoni na telefon komórkowy gościa, który poszedł na współpracę, Riordan postanowił pogadać z Pao Pongiem. Doświadczenie nauczyło go, że Tajowie często śmieją się i żartują nawet ze spraw, które są dla nich smutne lub bardzo nieprzyjemne, lecz tym razem Pao Pong wydawał się ponury i przygnębiony.

– Za karę wyślą mnie na placówkę przy granicy – wyjaśnił Riordanowi.

Skoro za eskortowanie klientów Pana Charliego odpowiadali żandarmi wojskowi, to za całym przedsięwzięciem musieli stać potężni, wpływowi ludzie, opłacani przez *shetou*. Pao Pong zatrzymał żandarmów i sześćdziesięciu ośmiu migrantów. Zrobił, co do niego należało, a teraz spodziewał się, że przyjdzie mu za to zapłacić.

Kilka dni później Riordan wrócił do Pattai, żeby dowiedzieć się, jak idzie śledztwo i co się stało z Chińczykami. Na komisariacie zastał jedynie funkcjonariuszy. Chińczycy zniknęli.

– Co się z nimi stało? – spytał.

– Deportowano ich do Kambodży i Laosu – odpowiedział jeden z policjantów.

Wszyscy funkcjonariusze zachowywali się tak, jak gdyby była to zupełnie standardowa procedura, ale Riordan doskonale wiedział, że coś tu śmierdzi. Policja i wymiar sprawiedliwości w Tajlandii są okropnie powolne. Człowiek

może popełnić drobne wykroczenie i spędzić tydzień w areszcie, zanim ktokolwiek zdecyduje, co z nim zrobić. W normalnych okolicznościach deportacje na pewno nie odbyłyby się tak szybko. Najwyraźniej ktoś wysoko postawiony chciał się pozbyć Chińczyków.

Riordan poszedł do Pao Ponga. Co z facetem, który miał pomóc w złapaniu Pana Charliego?

– Masz na myśli gościa z komórką? – zapytał Pao Pong. – Okazało się, że to on jest Panem Charliem. Miał laotański paszport, został deportowany dwa dni temu.

Pan Charlie nazywał się naprawdę Lee Peng Fei i pochodził z Tajwanu[8]. Od lat starannie pielęgnował wizerunek sprawnego biznesmena robiącego interesy w najróżniejszych krajach, człowieka, który w razie jakichkolwiek problemów powie: „Spokojnie, wszystko załatwię". Miał wysportowaną sylwetkę, ubierał się bardzo elegancko, świetnie śpiewał, zwłaszcza ballady – wszyscy, którzy mieli okazję posłuchać go w barze karaoke, zazdrościli mu głosu. Od dawna zajmował się przemytem. Już w 1986 roku został aresztowany w Kalifornii za szmuglowanie ludzi.

Tydzień po spotkaniu z Ah Kayem w Nowym Jorku poleciał razem z Wengiem do Tajlandii[9]. Ah Kay zgodził się wyłożyć pieniądze na nowy statek. Weng odwiedził wcześniej Siostrę Ping, powiedział jej, że Najd II utknął w Mombasie i nie może płynąć dalej. Siostra Ping oznajmiła stanowczo, że bez względu na to, kto pokryje koszty zakupu nowego statku, jej klienci mają znaleźć się na pokładzie i popłynąć do Ameryki. Tak się składało, że nadal była winna Ah Kayowi trzysta tysięcy dolarów za rozładunek w New Bedford. Ustalono, że prześle je do Bangkoku, gdzie odbierze je Pan Charlie – w ten sposób spłaciła swój dług, a Ah Kay zainwestował w przemyt ludzi.

Następnie Pan Charlie wezwał do siebie swojego współpracownika, młodego gangstera Kin Sin Lee, Fujiańczyka posługującego się malezyjskim paszportem, i kazał mu zająć się znalezieniem odpowiedniego statku. W styczniu 1993 roku Kin Sin Lee pojechał do Singapuru na zakupy. Wybór padł na stary, przeżarty rdzą czterdziestopięciometrowy transportowiec Tong Sern, zarejestrowany w Panamie, służący dawniej do wożenia suchych towarów między Tajlandią, Kambodżą i Wietnamem[10]. Nadawał się wyłącznie do żeglugi przybrzeżnej, a nie rejsów transoceanicznych, ale Kin Sin Lee najwyraźniej nic sobie z tego nie robił.

W Singapurze spotkał się z Amirem Tobingiem, czterdziestoczteroletnim kapitanem pochodzącym z Sumatry[11]. Tobing utrzymywał potem, że kiedy podpisywał kontrakt, nie wiedział, co będzie przewoził, ogólnie jednak był człowiekiem, który zazwyczaj bez szczególnych wyrzutów sumienia decydował się na różne kompromisy, stanowiące element pracy na morzach nieobjętych właściwie żadną jurysdykcją. Prokuratorzy określali go później mianem pirata i najemnika[12]. Lee załatwił załogę, Tong Sern ruszył do Bangkoku[13]. Dopiero tam Tobing dowiedział się, że przyjdzie mu transportować chińskich migrantów. Miał otrzymywać dwa tysiące dolarów miesięcznie, zaoferowano mu też premię w wysokości czterdziestu tysięcy dolarów, jeśli dostarczy towar do celu.

Podczas gdy statek czekał w bangkockim porcie, Pan Charlie i Kin Sin Lee przystąpili do przygotowań. Położyli deski na stalowych prętach wewnątrz zawilgoconej ładowni statku, żeby uzyskać dwa prowizoryczne pokłady[14]. Pan Charlie kupił osiemset koców dla pasażerów[15] i wręczył Kin Sin Lee pieniądze na wynagrodzenia dla członków załogi[16]. 14 lutego kapitan Tobing i Kin Sin Lee wypłynęli z portu w Bangkoku. Krótko wcześniej Siostra Ping przysłała przemytnikom dodatkowe dwadzieścia tysięcy dolarów i powtórzyła, że kiedy Tong Sern dopłynie do Kenii, jej klienci mają znaleźć się na pokładzie „bez względu na wszystko”[17].

Pan Charlie i Weng Yu Hui byli doświadczonymi przemytnikami, doskonale znali się na przewożeniu migrantów drogą morską. Uważali, że ludzie to po prostu towar jak każdy inny. W branży transportowej obowiązuje święta zasada: nieważne, czy wykorzystujesz statki, ciężarówki czy samoloty, nigdy nie odbywaj pustych kursów. Zawsze musisz coś przewozić. Wprawdzie Tong Sern miał zgarnąć pasażerów, którzy utknęli w Kenii, ale przecież w Bangkoku również nie brakowało Chińczyków czekających na szansę dostania się do Stanów Zjednoczonych. Dlaczego ich nie zabrać?[18] W ten sposób już na pierwszym etapie podróży – z Tajlandii do Afryki – miałoby się trochę towaru w ładowni. Kilka dni przed wyjściem Tong Sern w morze Pan Charlie pojechał do Pattai, gdzie zamierzał zorganizować załadowanie dodatkowych stu sześćdziesięciu ludzi. *Shetou* nie przewidzieli jednak, że Pao Pong pokrzyżuje im szyki. Kiedy pasażerowie zaczęli być dostarczani motorówkami na statek, Lee i Tobing dostali wiadomość, że na brzegu pojawiła się policja i operację trzeba przerwać. Tobing kazał odpływać. Zdążyli zgarnąć dziewięćdziesiąt osób, zawsze coś. Statek zmierzał ku Morzu Południowochińskiemu, a tymczasem

Kin Sin Lee zapędził podekscytowanych pasażerów do ładowni. Zajęło to dłuższą chwilę, bo było tylko jedno zejście z jedną drabiną. Pasażerom nadal szumiało w głowach po nocnej przygodzie i ucieczce przed policją. Skandowali: „Ameryka! Ameryka!”[19].

Aż do początku XX wieku statki oceaniczne pływały zazwyczaj pod banderą kraju, z którego pochodził armator, ale podczas prohibicji w Stanach Zjednoczonych właściciele dwóch wycieczkowców, sfrustrowani, że nie mogą sprzedawać alkoholu na pokładzie, postanowili zarejestrować je w Panamie[20]. 5 grudnia 1922 roku opuszczono gwiaździste sztandary powiewające dotąd na masztach, na ich miejsce pojawiła się biało-niebiesko-czerwona flaga Panamy i tak oto zaczęła się epoka taniej bandery, czyli rejestrowania statków w krajach zapewniających opłacalne warunki, nawet jeśli statek nigdy tam nie pływa, jego port macierzysty znajduje się zupełnie gdzie indziej, a właściciel i członkowie załogi pochodzą z kompletnie innych zakątków świata.

Dla międzynarodowych firm transportowych tania bandera była wspaniałym rozwiązaniem. Armatorzy nie musieli odtąd rejestrować statków w takich krajach jak Stany Zjednoczone, gdzie byliby skazani na wysokie podatki, rygorystyczne kontrole towaru i inne uciążliwe regulacje. Z kolei państwa, które dzięki swojemu liberalnemu podejściu przyciągały armatorów, mogły liczyć na solidne zyski. Wystarczyły dwa lata od przerejestrowania dwóch amerykańskich wycieczkowców, których właściciele chcieli sprzedawać pasażerom alkohol, żeby Panama stała się krajem z największą liczbą statków na świecie[21]. Gdy w 1993 roku Tong Sern – również pływający pod panamską banderą – zgarnął pasażerów u wybrzeża Pattai, kraj inkasował około pięćdziesięciu milionów dolarów rocznie dzięki opłatom i podatkom. Drugie tyle otrzymywali prawnicy, agenci morscy i inspektorzy działający w stolicy. Dziesiątki innych państw też postanowiło zarobić na taniej banderze[22]. Drugie miejsce na świecie zajmowała Liberia, rozdarta wojną domową, będąca właściwie upadłym państwem – ale gwarantująca armatorom dobre warunki. Obecnie popularność zyskały Kambodża (wystarczą dwadzieścia cztery godziny, żeby dokonać tam rejestracji statku on-line) oraz nieposiadające dostępu do morza Luksemburg i Boliwia, a także stepowa Mongolia, położona tysiące kilometrów od najbliższego oceanu.

Proceder okazał się korzystny dla szacownych firm transportowych, ale

również dla piratów, przemytników, złodziei i przestępców[23]. Przejrzyste zasady rejestracji statków oznaczają, że wiadomo, kogo należy pociągnąć do odpowiedzialności w razie jakichś problemów. W teorii wszystko powinno być łatwe: wystarczy znać nazwę statku, jego banderę i port macierzysty, żeby ustalić, kto jest jego właścicielem i kto wyprawił go w morze, ale instytucja taniej bandery utrudniła pozyskanie tego rodzaju informacji. Statki są rejestrowane i przerejestrowywane w krajach, w których nie przeprowadza się rygorystycznych inspekcji – właśnie dlatego mogą pływać po oceanach, nawet jeśli są w fatalnym stanie technicznym i nie spełniają standardów bezpieczeństwa. Lekceważy się też wymagania dotyczące załogi i ubezpieczenia. Przemytnicy mogą transportować ogromne ilości towarów – drewna, mrożonych krewetek, oleju palmowego – i unikać płacenia podatków, handlarze bronią mogą omijać rozmaite embarga i załatwiać dostawy do krajów ogarniętych wojną, piraci mogą uprowadzić tankowiec lub towarowiec, przemalować nazwę na burcie i wciągnąć banderę jednego z państw, w których władze nie przeprowadzają ścisłej kontroli. W ten sposób uprowadzony statek znika – zmienia się w statek widmo.

Gdy Tong Sern płynął przez Morze Południowochińskie, załoga ściągnęła panamską banderę i zamiast niej wywiesiła błękitno-białą flagę Hondurasu. Dwaj marynarze spuścili się na linach za burtę i zaczęli przemalowywać nazwę. Tak oto Tong Sern zmienił się w Golden Venture[24].

Podczas gdy Golden Venture zmierzał do Afryki, Weng Yu Hui ponownie poleciał do Mombasy[25]. Kupił paliwo i prowiant i zaczął przygotowywać transport do Ameryki dla Seana Chena i pozostałych migrantów. Późną nocą 2 kwietnia 1993 roku holowniki i dau zaczęły po cichu zgarniać pasażerów Najd II[26]. Z trzystu osób, które dopłynęły do Mombasy w październiku 1992 roku, zostało mniej więcej dwie trzecie[27]. Pozostali zmęczyli się czekaniem i szukali innych sposobów na dostanie się do Stanów Zjednoczonych lub powrót do Chin. Ponadto goście, którzy otworzyli chińską restaurację w hotelu Oceanic, postanowili zostać w Kenii – interes się kręcił, więc nie widzieli powodu, żeby wyjeżdżać[28].

Weng dopilnował, żeby pasażerowie znaleźli się na łodziach, które miały dostarczyć ich na statek, potem wrócił do Mombasy, zatelefonował do Siostry Ping i zapewnił, że osobiście zajął się jej dwudziestoma klientami. Ale kilka dni później Siostra Ping oddzwoniła do Wenga. Była wściekła.

– Z tych dwudziestu tylko dwóch wsiadło na Golden Venture – oznajmiła.

Pozostali doszli do wniosku, że statek jest za mały i nie da rady dopłynąć do Ameryki. – Odmówili wejścia na pokład! – awanturowała się Siostra Ping[29].

Nie po raz pierwszy zderzyła się z paradoksalnym problemem: wysoka jakość usług, które świadczyła, zapewniała jej tak wielu klientów, że nie była w stanie zająć się nimi wszystkimi osobiście, musiała zatem polegać na podwykonawcach, a podwykonawcy partaczyli sprawę. Tak jak Weng.

Sean Cheng wsiadł na jedną z łodzi[30]. Wkrótce ujrzał w oddali Golden Venture. Pomyślał, że statek jest niewielki, znacznie mniejszy niż Najd II, na którym mieszkał od miesięcy. Po wejściu na pokład zorientował się, że będzie musiał podróżować z prawie setką dodatkowych pasażerów załadowanych w Tajlandii. Kin Sin Lee wybrał kilku z nich, żeby „pilnowali porządku”[31]. Na początek zaczęli zapędzać nowo przybyłych do ładowni. Sean zszedł po drabinie prowadzącej do trzewi statku i znalazł się w innym świecie: w zatęchłym pomieszczeniu o powierzchni siedemdziesięciu pięciu metrów kwadratowych, podzielonym na dwa poziomy za pomocą prowizorycznej podłogi ze źle spasowanych, chybotliwych desek[32]. Nie było okien, śmierdziało – pozostali pasażerowie przebywali tu już od sześciu tygodni. Na jedną osobę przypadał metr kwadratowy. Wszyscy musieli dopasować się do siebie jak kawałki układanki, stworzyli ludzką mozaikę stykających się kolan, łokci, stóp i dłoni. Sean z trudem przecisnął się między współpasażerami i ich bagażami, stąpał ostrożnie, żeby nikogo nie nadepnąć. Za jedyne oświetlenie służyło kilka nagich żarówek zwisających ze stropu. Ludzie siedzący w półmroku przyglądali się Seanowi przez mgłę dymu papierosowego. Byli stłoczeni jak bydło.

Kin Sin Lee i inni porządkowi rozsadzili pasażerów. Wśród migrantów było kilka osób, które wykonywały dawniej zawód marynarza. Od razu stwierdzili, że Golden Venture jest zdecydowanie za mały – za mały dla takiej liczby pasażerów, za mały na tak długą podróż. Ludzie zostali podzieleni na dwie ogólne kategorie: tych, których zgarnięto w Kenii, i tych, których zgarnięto w Tajlandii[33]. Następnie pogrupowano ich zależnie od tego, kto zorganizował ich podróż. Sean położył plecak, szybko stwierdził, że raczej nie ma co liczyć na choćby minimum wygody. W ładowni było gorąco, do tego pasażerów męczył nieustanny ogłuszający, uparty hałas silnika[34]. Zero prywatności: wszędzie roiło się od rozdrażnionych albo wystraszonych Fujiańczyków, zajmowali każdy, nawet najmniejszy skrawek podłogi. Mieli do dyspozycji tylko jedną ubikację, ale przeznaczono ją wyłącznie dla dwudziestu kilku kobiet znajdujących się na statku. Mężczyźni

musieli załatwiać się, gdzie popadnie – sikali z pokładu do wody, jeśli porządkowi wyrazili zgodę, albo po prostu w ładowni wypróżniali się do plastikowych torebek, które wrzucano do morza. Powietrze szybko zrobiło się gęste od natarczywego smrodu ekskrementów i potu.

Kapitan Tobing, Kin Sin Lee i załoga mieli własne kabiny na pokładzie, a także osobną kuchnię i łazienkę[35], tymczasem pasażerowie przyrządzali sobie posiłki na płytach grzewczych na podłodze w ładowni. Jedli głównie ryż, do tego niewielkie ilości orzeszków ziemnych albo suszonych warzyw. Zapasy słodkiej wody były mocno ograniczone[36] – na każdą osobę przypadał jeden kubek dziennie[37]. Migranci korzystali też z urządzenia uzdatniającego, ale jego wnętrzności dawno pordzewiały, przez co odsolona woda miała czerwoną barwę, podobnie jak gotowany w niej ryż. I jeszcze ta wszędobylska sól: w wodzie służącej do mycia zębów, w wodzie morskiej w prysznicu na górnym pokładzie, z którego pasażerowie mogli korzystać raz na tydzień, ale tylko w nagrodę za dobre sprawowanie. Na skutek takiej kąpieli skóra robiła się szorstka i podrażniona[38].

Wybuchały walki o jedzenie i wodę. Jak u Darwina: silni i przebiegli zdobywali więcej pożywienia niż słabi. Ci ostatni mogli jedynie powtarzać, że to niesprawiedliwe, mogli błagać albo kraść. Jeśli zostali przyłapani, porządkowi bili ich bezlitośnie. Mieli pałki, kije i kajdanki – najbardziej buntowniczym pasażerom skuwano ręce na kilka godzin[39]. Kin Sin Lee ewidentnie bał się rebelii i anarchii, więc nakazywał wymierzenie pokazowej kary każdemu, kto naruszył zasady[40]. Groził, że ci, którzy się nie podporządkują, skończą za burtą[41].

Czasami okrutna podróż wydawała się niemal pomyślana jako próba sił i wytrzymałości, można było odnieść wrażenie, że przemytnicy celowo starają się złamać ducha pasażerów, że Golden Venture to nie tyle transportowiec wiozący migrantów do ziemi obiecanej, ile dom wariatów i sadystów dryfujący po morzu, statek szaleńców niczym z obrazu Boscha. Groteskowe, surrealistyczne tortury oraz bezwzględna obojętność oceanu wżerały się każdemu w umysł. Jeden z pasażerów płakał przy każdym wypróżnieniu – które, ze względu na mizerne racje żywnościowe, zdarzało się raz w tygodniu[42]. Drugi zabrał ze sobą game boya kupionego w Tajlandii. Co prawda bateria dawno padła, ale nadal siedział, wpatrywał się w martwy ekran i wciskał guziki[43]. „Po podróży tym statkiem ludzie nie byli już tacy jak wcześniej”, stwierdził później jeden ze współpasażerów Seana[44]. Faktycznie: wielu migrantów z Golden Venture do dzisiaj nie chce

opowiadać, co działo się w trakcie tych długich miesięcy spędzonych na morzu. Jedni zapewne czują wstyd, drudzy uważają, że człowiek, który sam nie doświadczył tych tortur, i tak nic nie zrozumie.

Niedaleko Republiki Południowej Afryki Golden Venture musiał zmierzyć się z potężnym sztormem. Fale wysokie na piętnaście metrów miotały statkiem jak zabawką, deszcz lał się strumieniami, niebo przybrało barwę bryłki węgla. Kapitan Tobing i jego załoga nie widzieli horyzontu, sądzili, że Golden Venture się wywróci. Sean próbował spać, ale za bardzo rzucało, co chwila na kogoś wpadał. Pasażerowie cierpieli na chorobę morską: ładownię wypełniły smród wymiotów i odgłosy rzygania. Ludzie płakali, modlili się, niektórzy założyli najlepsze ubrania, szykując się na śmierć[45]. Statek nie był wyposażony w sprzęt ratunkowy, żadnych szalup, żadnych kamizelek[46]. Co by było, gdyby został wywrócony przez fale, gdyby poszedł na dno, gdyby Seanowi i trzystu innym migrantom uwięzionym w ładowni zaczęło kończyć się powietrze? Golden Venture był statkiem widmo, pełnym nielegalnych ludzi, odbywającym nielegalną podróż. Kapitan nie komunikował się z najbliższymi portami, nie przesyłał im danych o położeniu statku. Gdyby morze zabrało Golden Venture, po jego pasażerach nie zostałby żaden ślad. Nikt nigdy nie dowiedziałby się, gdzie spotkała ich śmierć.

Po dwóch dniach morze się uspokoiło, statek rzucił kotwicę niedaleko Infanty w RPA[47]. Kin Sin Lee zamierzał zabrać tam na pokład kolejnych osiemdziesięciu pasażerów, ale kapitan Tobing odmówił. W ładowni nie było już ani trochę miejsca.

Mimo męczarni, mimo koszmarnych warunków, mimo przerażających przeżyć – a może właśnie dzięki nim? – między pasażerami tworzyły się silne więzi. Jeśli pominąć zaburzoną proporcję mężczyzn i kobiet, stanowili całkiem reprezentatywną próbkę fujiańskiego społeczeństwa. Żeby jakoś poradzić sobie z trudami i ze zwykłą nudą i bezczynnością, wielu ludzi na nowo wchodziło w role, które odgrywali dawniej w rodzinnych wsiach. Młody lekarz zaopiekował się chorymi, jeden z nastolatków oferował masaże – wszyscy, którzy korzystali z jego usług, byli bardzo zadowoleni – dowcipnisie i gawędziarze zabawiali innych, opowiadając w kółko te same historie i żarty. Ludzie w nieskończoność grali w karty, wspominali swoje domy i rodziny, wymieniali się pogłoskami na temat *shetou*, którym zawdzięczali podróż. (Wszyscy zgodnie twierdzili, że Siostra Ping nie ma sobie równych). Jeżeli pogoda była ładna, a statek znajdował się na wodach

międzynarodowych, Kin Sin Lee pozwalał pasażerom wyjść na pokład, rozprostować kości i nacieszyć się słońcem. Niektórzy zrobili sobie prymitywne wędki i próbowali łowić ryby[48].

Pod koniec kwietnia minęli Przylądek Dobrej Nadziei, płynęli po tych samych wodach, co da Gama, gdy w XV stuleciu wracał z Indii do Portugalii, co Magellan, gdy kilkadziesiąt lat później okrążał glob. Przez pewien czas Golden Venture trzymał się blisko afrykańskiego wybrzeża, następnie odbił na zachód w kierunku Brazylii i skierował się na zimne wody północnego Atlantyku. Zbliżał się dzień spotkania ze statkami rybackimi zorganizowanymi przez Ah Kaya.

9

Masakra w Teaneck[1]

Kiedy Golden Venture wypływał z Tajlandii, Ah Kay planował, że dokona rozładunku gdzieś na Atlantyku, daleko od brzegu, jak wiele razy wcześniej. Nie zamierzał osobiście uczestniczyć w tej akcji: jako *dai lou* odpowiadał za negocjowanie z kontrahentami, zarządzanie podwładnymi i nadzorowanie ich, gdy odwalali brudną robotę. Na legitymacji wystawionej mu przez Stowarzyszenie Amerykanów z Fujianu w rubryce „zawód" wpisano jedynie: „manager"[2]. Unikał obecności na miejscu przestępstwa – pod tym względem zachowywał się jak typowy mafijny boss.

Zamiast tego polegał na rozmaitych zastępcach. Część z nich pracowała dla Ah Kaya od lat i w razie potrzeby gotowa była zaryzykować życie, byle tylko wypełnić jego polecenia, ponieważ jednak gang Fuk Ching się rozrastał, *dai lou* musiał przyjmować coraz to nowych członków, którzy nie czuli się z nim szczególnie silnie związani. Wśród świeżego narybku był tyczkowaty chłopak o ostrych rysach twarzy i czarnych włosach zaczesanych w grzywkę kończącą się tuż nad oczami. Nazywał się Dan Xin Lin, miał dwadzieścia osiem lat, wyemigrował z Fujianu zaledwie pięć lat wcześniej[3].

Pełnił funkcję ochroniarza Ah Kaya, był jednak nieco starszy od większości członków, więc szybko awansował, aż wreszcie przydzielono mu nadzorowanie przemytu ludzi[4]. Wiedział, że dla Fuk Ching to zyskowna działka: znał liczbę migrantów dostarczanych do Nowego Jorku statkami i furgonetkami, znał też kwoty inkasowane przez Ah Kaya od każdego transportu. Ah Kay w ciągu zaledwie kilku lat stał się multimilionerem, ale jego podwładni zarabiali marnie: Dan Xin, zajmujący się najbardziej dochodowym przedsięwzięciem prowadzonym przez gang, zgarniał tylko pięćset dolarów tygodniowo.

W całym Chinatown szeptano, że Ah Kay jest skąpy[5], do tego coraz częściej odwiedzał lokale hazardowe i grał o coraz większe stawki. Zdarzało się, że jednego wieczoru przegrywał kilkadziesiąt, a nawet kilkaset tysięcy dolarów, mimo to nie próbował zerwać z nałogiem – zarabiał tak dużo, że

mógł sobie pozwolić na wyrzucanie pieniędzy w błoto. Dan Xin był ambitny[6]. Wiedział, że przewyższa szeregowych członków Fuk Ching inteligencją, poza tym w odróżnieniu od weteranów gangu nie darzył Ah Kaya szczególną czcią. Drażniły go chciwość i marnotrawstwo *dai lou*, irytował się, że odwala kawał roboty – zatrudnia wietnamskich rybaków, rozładowuje statki na pełnym morzu, transportuje pasażerów do bezpiecznych kryjówek – podczas gdy szef zgarnia prawie całą kasę.

Na początku lat dziewięćdziesiątych branża przemytnicza w Chinatown przeżywała boom. Nikt nie wiedział, jak długo potrwa dobra passa, panowało więc przekonanie, że trzeba się jak najszybciej nachapać. Dan Xin miał kontakty w Chinach[7], chciał działać na własną rękę, pozyskiwać własnych klientów i osobiście negocjować rozładunki z innymi *shetou*. Latem 1992 roku pojechał do Waszyngtonu i spotkał się z tamtejszym przedstawicielem Fuk Ching, żeby przegadać z nim rozkręcenie nowego przedsięwzięcia, bez udziału Ah Kaya. Kiedy Ah Kay się o tym dowiedział, wpadł w furię. Był wściekły, że podwładny snuje tego rodzaju plany[8].

Los obdarzył Ah Kaya naturalną charyzmą, dzięki której szef Fuk Ching stał się legendą zarówno w Chinatown, jak i wśród funkcjonariuszy organów ścigania. Był przystojny, silny, uderzająco spokojny i opanowany – tak bardzo, jak spokojny i opanowany może być tylko człowiek, który zawsze wyprzedza wszystkich o dwa kroki. Mimo to zdrada Dan Xina bardzo go zaniepokoiła. Dobrze budzić zazdrość, ale nie u kogoś, kto ma dostatecznie dużo inteligencji i talentu przywódczego, żeby cię zastąpić. A przecież nie ulegało wątpliwości, że Dan Xin pragnie zająć miejsce Ah Kaya. „Chciał zostać bossem – stwierdził później jeden z prokuratorów. – Palił się, żeby przejąć biznes”[9]. Po spotkaniu w Waszyngtonie Dan Xin zaczął poczynać sobie jeszcze śmielej, był coraz bezczelniejszy, namawiał innych członków gangu, żeby się do niego przyłączyli[10].

– Ah Kay to sknera – powtarzał młodym kumplom. – Nie ma sensu dla niego pracować.

Bunt rozwścieczył Ah Kaya. Dan Xin szybko przeciągnął na swoją stronę kilku członków Fuk Ching[11], a Ah Kay zaczął powątpiewać w swoje zdolności.

– Jakie mam wady? – pytał swoich wiernych towarzyszy. Próbował nakłonić ich, żeby wylali przed nim swoje żale, zamiast przechodzić do konkurencji. Najbardziej irytowały go oskarżenia o skąpstwo. – Nigdy nikomu nie odmawiam. Kiedy któryś z was ma kłopoty, wpłacam kaucję.

Kiedy ktoś ma urodziny, dostaje ode mnie tysiąc dolarów w prezencie. Czego jeszcze chcecie? – Poza tym wytykał Dan Xinowi uprawianie hazardu. – Przegrywa tyle forsy, że ja pierdolę. Nie do pomyślenia! Przegrywa, a potem oczekuje, że spłacę jego długi[12].

Pod koniec grudnia Dan Xin z kilkoma sojusznikami wyprowadzili się z należącego do Fuk Ching lokalu w New Jersey, który dotąd zajmowali, i przenieśli się do Pensylwanii. Ah Kay uznał to za dowód słabości, nazwał Dan Xina „papierowym tygrysem”[13]. Najwyraźniej rywal nie czuł się na tyle silny, żeby zostać w Chinatown.

– Dan Xin, chcesz ze mną walczyć? – spytał go przez telefon. – Jeśli tak, znalazłeś sobie zajęcie na resztę życia, bo są tylko dwie możliwości: albo mnie zabijesz, albo sam zginiesz.

Ostrzegał Dan Xina, żeby nie wracał do Chinatown[14]. Nie rzucał słów na wiatr: oznajmił pozostałym członkom Fuk Ching, że wyznacza trzysta tysięcy dolarów nagrody za głowę konkurenta[15].

Dan Xin przez kilka dni trzymał się z dala od miasta, ale 8 stycznia 1993 roku przyjechał do Chinatown, bo musiał wpaść do sklepu z elektroniką przy Allen Street i odnowić abonament na swój pager[16]. Około godziny piętnastej do Ah Kaya zadzwonił Song You Lin, jeden z jego najbliższych współpracowników: Dan Xin jest w Nowym Jorku. Song zapytał, czy ma przeprowadzić egzekucję.

– Tak – powiedział Ah Kay. – Tylko załatw sprawę do końca, bez fuszerki.

– Nie martw się, *dai lou* – odparł Song[17].

Wziął pistolet kalibru 9 mm i razem z dwoma innymi członkami Fuk Ching ruszył na Allen Street. Weszli do sklepu, jeden z nich zastawił wyjście, Song wyciągnął broń. Dan Xinowi towarzyszyli dwaj ochroniarze, dawniej z Fuk Ching. Song strzelił, ale Dan Xin zdążył się ukryć za słupem. Jedna z kul minęła jego głowę o dwa centymetry, niemalże musnęła włosy, tymczasem ochroniarz Dan Xina rzucił się na Songa. Ten zdołał się odwrócić, strzelić i zabić chłopaka na miejscu. Drugi ochroniarz wyciągnął broń, strzelił, spudłował, Song trafił go w klatkę piersiową, potem w głowę. Usunął obie przeszkody, zamierzał teraz dokończyć sprawę i sprzątnąć Dan Xina, wycelował, pociągnął za spust. Klik. Pusty magazynek. Song uciekł, tymczasem Dan Xin próbował pomóc swoim ludziom. Pierwszy był już martwy, drugi wytoczył się ze sklepu, padł na chodnik i się wykrwawiał, było oczywiste, że nie można dla niego nic zrobić. W tej sytuacji Dan Xin

również dał nogę.

Podwójne zabójstwo przy ruchliwej ulicy w Chinatown, do tego w biały dzień, to niezła bezczelność, ale gangowi Fuk Ching już wcześniej zdarzały się podobne akcje. Żadna z głównych anglojęzycznych gazet w Nowym Jorku nie wspomniała o tym zdarzeniu – po pierwsze, w mieście często dochodziło wówczas do brutalnych przestępstw, po drugie, prasa lekceważyła podobne incydenty, jeśli sprawcami i ofiarami byli Chińczycy. Policja słyszała co nieco o konflikcie w Fuk Ching, więc przesłuchała Ah Kaya, ale nie wyciągnęła z niego żadnych informacji[18]. Mieszkańcy Chinatown i tamtejsi drobni przedsiębiorcy panicznie bali się gangów, toteż nikt nie zamierzał narażać się na niebezpieczeństwo, pomagając organom ścigania. Nie było żadnych świadków, żadnych donosicieli, którzy potwierdziliby, że Ah Kay zlecił zabójstwo rywala. W tej sytuacji policjanci nie mieli wyboru: musieli puścić bossa wolno.

Ah Kay był zły, że Song nie zabił Dan Xina[19]. Niepokoił się policyjnym śledztwem oraz ewentualnym odwetem. Co gorsza, śmierć dwóch ludzi Dan Xina szkodziła reputacji Ah Kaya. Wielu już dawniej powtarzało, że jest nieostrożny i że ma gdzieś młodszych członków swojego gangu. Teraz zyskali dodatkowe potwierdzenie. Ah Kay wpadł w ponury nastrój; jedynym, co ustrzegło go przed stuprocentową depresją, była wściekłość na rywala[20].

– Zamierzam zwinąć interes – oznajmił współpracownikowi. – Umywam ręce. Moi bracia… Kurwa mać! Moi bracia nie będą się godzić na takie rzeczy. Wystarczy, że wyłożę milion dolarów, a oddadzą za mnie życie.

Wiedział, że nikt nie będzie składał zeznań na temat strzelaniny, wpadł więc na dziwaczny pomysł: zamierzał zmusić kilku mieszkańców dzielnicy, żeby poszli na policję i powiedzieli, że to Dan Xin zabił swoich ochroniarzy.

– Wszystko sprowadza się do jednej kwestii: którego z nas stać na lepszych prawników – powtarzał. – Dla mnie sto tysięcy dolarów, osiemdziesiąt tysięcy dolarów to żaden problem, ale Dan Xin nie uzbiera takiej kwoty. Założę się, że nie da rady. Nie żebym go nie doceniał, po prostu takie są fakty i tyle.

Zaszył się w mieszkaniu we Flushing w Queens[21]. Siedział tam co najmniej do końca lutego, kontaktował się z podwładnymi wyłącznie przez telefon, przekonywał ich, żeby nie odchodzili z gangu. Nadal się zamartwiał, aż wreszcie wyjechał z Nowego Jorku i wrócił do Chin, do Fujianu, do krainy rozpadających się domów i nieutwardzonych dróg, do wsi Yingyu,

w której przyszedł na świat[22].

Władzę przekazał młodszemu bratu, Guo Liang Wongowi, zaledwie dwudziestopięcioletniemu[23]. Mówiono na niego Ah Wong, był twardym dzieciakiem o kanciastej szczęce, drobnych ustach i inteligentnym, przenikliwym spojrzeniu, chudym, ale umięśnionym i silnym. Lubił szpanować tym, że jego brat jest bossem w dzielnicy, nosił złotą biżuterię, rozbijał się po Nowym Jorku drogim lexusem[24].

Ah Kay poinformował Ah Wonga, że ma załatwić rozładunek Golden Venture, więc Ah Wong zaczął przygotowania[25]. Skontaktował się z *shetou*, których klienci płynęli statkiem. Ponieważ podróż z Mombasy zajęła więcej czasu, niż zakładano, Siostra Ping i inni przemytnicy bardzo się niecierpliwili i liczyli, że gdy przyjdzie co do czego, Ah Wong sprawnie pokieruje całą operacją. Oprócz tego Ah Wong starał się unikać rozgłosu. Policja nadal prowadziła śledztwo w sprawie strzelaniny w sklepie z elektroniką, Dan Xin zapewne dalej planował zemstę. Gang Fuk Ching miał liczne meliny w Nowym Jorku i na przedmieściach. Ah Wong przenosił się z jednej do drugiej, bo wiedział, że w Chinatown za bardzo rzuca się w oczy, co może doprowadzić do nieprzyjemnych konsekwencji. Polegał na Alanie Tamie, pół afroamerykańskim, pół chińskim olbrzymie, który ze względu na znajomość angielskiego często reprezentował gang w kontaktach ze światem zewnętrznym, a oprócz tego odpowiadał za układanie harmonogramów i monitorowanie postępowań toczących się przeciwko jego kolegom. Prowadził niezwykle staranną dokumentację, notował wszystko w kalendarzach, przypominał członkom gangu, że tego a tego dnia muszą stawić się na przesłuchaniu lub rozprawie. Luke Rettler z prokuratury na Manhattanie zobaczył później jego zapiski i zareagował osłupieniem: porządek w papierach jak u sekretarki z kancelarii adwokackiej[26]. Tam wyszukiwał prawników dla kumpli, wpłacał kaucje, odbierał ich z aresztu swoim mustangiem[27]. Gdy Ah Kayowi urodziła się córka, Alan Tam pełnił funkcję babysittera[28]. Poza tym podpisywał umowy na wynajem domów-melin, posługując się aliasami John Tam i John Stein (ten drugi był raczej mało przekonujący ze względu na pochodzenie Tama)[29].

Meliny wynajmowano zazwyczaj w cichych dzielnicach, w których mieszkało niewielu Chińczyków[30]. Służyły między innymi do przetrzymywania nowo przybyłych migrantów, których krewni nie zdołali zapłacić przemytnikom. Między migrantami a członkami Fuk Ching

wytwarzała się dziwna relacja, niemal kumpelska, co nie zaskakuje, zważywszy na to, że jedni i drudzy pochodzili z tych samych wsi. Członkowie gangu gotowali nowo przybyłym, jedli razem z nimi posiłki, rozmawiali. Prokuratorzy nazywali niekiedy takich migrantów „zakładnikami", ale większość z nich uważała się po prostu za dłużników, którzy nie dotrzymali umowy. Nie trzeba było ich wiązać, skuwać kajdankami, ani nawet zamykać na klucz. Właśnie na tym polegała jedna z istotnych zalet wynajmowania melin z dala od Chinatown: przetrzymywani nie znali angielskiego, przebywali w kraju nielegalnie, więc próba ucieczki nie miała sensu – od razu wpadliby w ręce policji. Z drugiej strony bywali bici, do tego musieli całymi dniami siedzieć w ścisku. Zawsze trzymano ich w piwnicy: Alan Tam za każdym razem mówił agentowi nieruchomości, że szuka domu z porządnym podpiwniczeniem.

Po wyjeździe Ah Kaya jego brat Ah Wong razem z zaufanymi ludźmi co kilka dni przenosił się do innej meliny. Przeprowadzki były tak częste, że nawet Alan Tam zapominał, gdzie nocuje jego szef[31]. Organizowali sobie różne rozrywki, lenili się, zabijali czas jak to dzieciaki w wieku studenckim, mające sporo gotówki. Gotowali, zamawiali jedzenie z chińskich restauracji, litrami pili heinekena. Nikomu nie chciało się sprzątać, dookoła pomału rosły sterty śmieci[32]. Oglądali chińskie filmy na kasetach wideo. „Dramaty albo filmy kung-fu", mówił później Tam[33]. Grali na Nintendo[34], najbardziej jarali się *Streetfighterem*. W jednym z wynajętych domów zawiesili na podwórku worek bokserski[35]. Wpadali ich kumple, wpadały ich dziewczyny, zdarzało się, że spora ekipa zostawała na noc. W kubku na umywalce w łazience stało niekiedy aż osiemnaście szczoteczek do zębów[36]. Niektórzy uczyli się angielskiego z kaset magnetofonowych. Sąsiedzi zastanawiali się, o co tu chodzi: w jednym z domów w okolicy pojawili się nagle jacyś młodzi Azjaci z włosami na piankę i w czarnych garniturach, co chwila ktoś wchodzi i wychodzi, ale wszyscy wyglądają identycznie, nie da się nawet powiedzieć, ilu ich jest. Pewnie pracują w którejś z tutejszych chińskich knajp[37].

Ponieważ członkowie Fuk Ching postanowili zejść do podziemia, śledztwo dotyczące zabójstw w sklepie z elektroniką nie posuwało się do przodu, mimo że zajmowały się nim zarówno FBI, jak i prokuratura. Sytuacja zmieniła się, gdy pewnego dnia w biurze FBI na dolnym Manhattanie zjawił się Dan Xin Lin i oznajmił, że jest gotów współpracować[38]. Spotkali się z nim Ray Kerr, agent zajmujący się azjatyckimi gangami, i Peter Lee, który

dawniej prowadził rozmowy z Siostrą Ping. Dan Xin Lin zdążył stać się legendą w dzielnicy – rzucił wyzwanie samemu Ah Kayowi – okazał się jednak całkiem zwyczajnym facetem, chudym, cichym, niemal łagodnym. Od pierwszej chwili było oczywiste, dlaczego tu przyszedł: chciał się zemścić. Kerr i Lee powiedzieli mu, że aresztują ludzi Ah Kaya, ale potrzebują pomocy.

– W tym kraju nie urządza się zemsty na własną rękę – wyjaśnił Kerr Dan Xin Linowi. – Od wymierzania kar jest wymiar sprawiedliwości.

Zaczęli pokazywać Dan Xin Linowi różne zdjęcia z obserwacji prowadzonych przez agentów[39]. Zidentyfikował Song You Lina, czyli człowieka, który o mało co nie zastrzelił go w sklepie z elektroniką, a także Ah Wonga. Agenci nie mieli złudzeń co do jego motywacji: przestępcy często szli na współpracę, żeby wsadzić wrogów do więzienia. Dan Xin Lin zaoferował ponadto śledczym, że pomoże im zgarnąć Song You Lina[40]. Zatelefonował do niego z biura FBI i zaproponował spotkanie w Chinatown. Song się zgodził. Dlaczego? Niedawno próbował zabić Dan Xin Lina, a teraz miał usiąść razem z nim przy stole, jeść makaron i odbyć szczerą rozmowę w celu rozwiązania konfliktu? Wydawało się oczywiste, że tak naprawdę jeden i drugi próbują coś ugrać – w przeciwnym razie nie byłoby mowy o spotkaniu. Oczywiście, Dan Xin Lin nie zamierzał rozmawiać z Song You Linem. Umówił się z nim, żeby policja mogła dokonać aresztowania. Z kolei Song nie chciał żadnych negocjacji pokojowych – pragnął jedynie dokończyć robotę. Policjanci, którzy go zatrzymali, przeszukali też jego dziewczynę. Okazało się, że miała w plecaku pistolet. Typowa taktyka Fuk Ching.

FBI skoordynowało działania z Lukiem Rettlerem i prokuraturą z Manhattanu[41]. Dan Xin Lin miał stanąć przed wielką ławą przysięgłych i zeznać, że Song You Lin oraz inny członek Fuk Ching odpowiadają za zabójstwa w sklepie z elektroniką. Dostarczyli go na miejsce pod eskortą policji, zamknęli część parteru, żeby mógł dyskretnie wsiąść do windy. Rettler zauważył, że Dan Xin się trzęsie, i pomyślał: „Wygląda jak wystraszony dzieciak”.

Tak naprawdę jednak Dan Xin trząsł się ze złości. Miał obsesję na punkcie zemsty, chciał się odegrać na Ah Kayu[42]. Złożenie zeznań przeciwko człowiekowi, który strzelał do niego w sklepie z elektroniką, dało mu zapewne nieco satysfakcji, mimo to Dan Xin nadal pragnął porządnego odwetu. Obiektem jego nienawiści stał się teraz brat Ah Kaya, czyli Ah

Wong. Dan Xin przekazał FBI nieco informacji na jego temat, ale śledczy chcieli najpierw zamknąć sprawę strzelaniny. Wymiar sprawiedliwości okazał się rozczarowująco powolny, więc Dan Xin polecił swoim ludziom, żeby ustalili, gdzie przebywa Ah Wong, i zaczęli go obserwować[43]. Rzecz jasna, Ah Wong przewidział taką możliwość – właśnie dlatego często przenosił się z meliny do meliny.

Istniał jednak pewien słaby punkt. Alan Tam, człowiek odpowiadający za logistykę przeprowadzek, okazywał Ah Wongowi lojalność, ale był też narkomanem i zwyczajnym niedojdą. Dan Xin i jego ludzie postanowili się z nim zakumplować[44]. Spotkali go w burdelu przy Fifty-Fifth Street na Brooklynie, zaoferowali mu crack. Rozmawiali o Ah Kayu; Dan Xin przekonywał Tama, że dawny boss go wykorzystywał. Wypełniałeś jego polecenia przez tyle lat, mówił, ale dostawałeś tylko ochłapy, drobną część forsy, którą zgarniał. Zastępca Dan Xin Lina, młody Simon Lau, chłopak o grubych policzkach i noszący okrągłe okulary – wszyscy nazywali go Czterooką Rybą – wyciągnął pistolet i położył na stole przed Tamem.

– Alan, jesteś z nami? – spytał.

Tam był nawalony, mieszało mu się w głowie, poza tym z natury zawsze wolał unikać konfliktów.

– Jestem z wami – powiedział[45].

Dan Xin zaoferował Czterookiej Rybie i pięciu innym współpracownikom po pięćdziesiąt tysięcy dolarów na głowę za pomoc w zorganizowaniu zemsty[46]. Odwiedzili znajomego handlarza bronią, młodego chłopaka z włosami postawionymi w kolce, prowadzącego sprzedaż w mieszkaniu, które dzielił z matką, pracownicą szwalni[47]. Kupili pięć sztuk broni krótkiej oraz pistolet maszynowy MAC-11, zdolny wypluwać tysiąc dwieście pocisków na minutę[48]. Czasami sprawiali wrażenie nie tyle młodocianych zabójców, ile dzieciaków bawiących się w GI Joe: na MAC-11 mówili „uzi”, chociaż to zupełnie inna broń, lubili też ząbkowane noże myśliwskie, które nazywali „nożami Rambo”. Zamierzali zabić Ah Wonga, a potem podpalić jego melinę, poszli więc na stację paliw i wypełnili benzyną dwa plastikowe baniaki. Potem ruszyli na poszukiwania, ale ponieważ nie zakręcili baniaków jak należy, szybko musieli się zatrzymać, bo z powodu oparów benzyny zaczęło im się kręcić w głowach[49].

Tam wiedział, co się zdarzy. Zdradził Dan Xinowi, że Ah Wong ukrywa się w melinie w Teaneck w New Jersey, spokojnym przedmieściu leżącym po drugiej stronie mostu George’a Washingtona. Spiskowcy zaczęli

przygotowania. Spotkali się w burdelu na Brooklynie, wyłożyli całą broń na stół[50]. Alan Tam oznajmił, że nie zamierza brać udziału w akcji, ale Czterooka Ryba zaczął mu grozić[51].

– Jeśli z nami nie pójdziesz, będziemy musieli cię sprzątnąć – oznajmił.

Tam niechętnie rozrysował im plan meliny, wskazał wszystkie wejścia i wyjścia. Utrzymywał później, że celowo wprowadził ich w błąd, nie miało to jednak znaczenia: najważniejsze, że Dan Xin wiedział teraz, gdzie ukrywa się Ah Wong. Tymczasem Tam postanowił, że przez kilka dni będzie ćpał bez umiaru, byle tylko pozostali doszli do wniosku, że nie nadaje się do udziału w akcji[52].

Wieczorem 23 maja 1993 roku Dan Xin zatrzymał się na motelowym parkingu niedaleko wjazdu do tunelu Hollanda[53]. Po raz ostatni spotkał się z agentami FBI. Ray Kerr i Peter Lee zauważyli, że zrobił się niecierpliwy, ale – tak im się przynajmniej wydawało – nadal nie wiedział, gdzie przebywa Ah Wong.

– Pamiętaj, jeśli poznasz adres meliny, nie wolno ci robić niczego na własną rękę – ostrzegł Kerr. – Masz zadzwonić do Petera, rozumiesz? – Dan Xin pokiwał głową.

Następnego popołudnia Dan Xin i jego kumple zostawili Alana śpiącego w burdelu. Było ich w sumie siedmiu. Zapakowali się do błękitnego dodge'a caravana i hałaśliwego audi, które dudniło jak wściekłe z powodu popsutego tłumika, po czym ruszyli na północ, w kierunku mostu George'a Washingtona[54].

Teaneck to senne przedmieście, zamieszkiwane głównie przez klasę średnią, ciągną się tu spokojne ulice ze szpalerami zielonych drzew, żywopłoty są starannie przystrzyżone, trawniki również, na niejednym ganku wisi huśtawka. Skromny piętrowy dom przy Somerset Road 1326 zbudowany z cegły stał nieco cofnięty od ulicy, przesłaniały go potężne dęby. Chang Liang Lin gotował właśnie ryż w kuchni[55]. Dorastał na wsi w Fujianie, zostawił tam żonę i ośmioletniego syna, sam zaś wyjechał do Ameryki. Przeszmuglowano go do Los Angeles, niedawno dostał się do Nowego Jorku, nadal nie zapłacił za podróż – wisiał przemytnikom trzydzieści trzy tysiące dolarów. Od tygodnia był przetrzymywany w domu przy Somerset Road. Został pobity, ogólnie jednak powiedział sobie, że wszystko mogło potoczyć się o wiele gorzej. Mieszkało mu się całkiem wygodnie, w Chinach dom taki jak ten uchodziłby za luksusową rezydencję[56].

Tego popołudnia było tam wyjątkowo mało ludzi: tylko Chang i dwudziestojednoletni Guo Liang Qun, najmłodszy brat Ah Kaya, zwany Ah Qunem. Ktoś zadzwonił do drzwi, Ah Qun poszedł sprawdzić, o co chodzi[57]. Gdy tylko otworzył, do środka wtargnęła grupa ludzi. Był wśród nich Dan Xin Lin; Chang bez trudu go rozpoznał, pamiętał go jeszcze z Chin, mieszkali w tej samej okolicy. Dan Xin wyglądał na rozwścieczonego, zaczął kłócić się z Ah Qunem, obaj krzyczeli, nagle Dan Xin i jego ludzie wyciągnęli broń[58]. Ktoś przypadkiem wystrzelił, kula ugodziła Ah Quna w nogę. Chłopak zawył z bólu. Dwaj ludzie Dan Xina wpadli do kuchni i zaczęli bić Changa. Zaciągnęli go do salonu, skrępowali mu nogi i ręce taśmą klejącą, tak samo postąpili z wrzeszczącym Ah Qunem[59]. Potem Dan Xin zakleił im usta i kazał swoim kumplom, żeby wrzucili ich do piwnicy.

Podłoga w piwnicy była zimna[60]. Jeden z podkomendnych Dan Xina, dwudziestodwuletni Yun Lin, został tam, żeby pilnować Changa i Ah Quna[61]. Miał ziemistą cerę, wyraziste kości policzkowe i delikatne usta. Sam niedawno przyjechał z Chin, więc postanowił być miły dla Changa: otulił go kocem, zwracał się do niego „wujku” na znak szacunku. Chang leżał na podłodze koło Ah Quna, nie wiedział, co się z nimi stanie[62].

Kiedy Dan Xin ustalił, że w domu są tylko Chang i Ah Qun, zarządził staranną rewizję w poszukiwaniu ukrytej broni. Poszedł na piętro, zaczął przeczesywać sypialnie. Nagle rozległ się dzwonek do drzwi[63].

Ah Wong spędził cały dzień w Chinatown w lokalu hazardowym[64]. Gdy nadszedł wieczór, razem z trzema kumplami z gangu wrócili do New Jersey. Jechali cichymi ulicami Teaneck, aż wreszcie zatrzymali się przed wynajętym domem. Stanęli przed drzwiami wejściowymi, Ah Wong nacisnął guzik dzwonka, ale nikt nie otworzył. Zdziwiony kazał dwóm podkomendnym, Yu Ping Zhangowi i Guang Sheng Li, wejść od tyłu przez kuchenne okno. Podważyli je, wgramolili się do środka, stwierdzili, że w domu panuje cisza. Najwyraźniej nikogo nie było. Yu Ping Zhang zapalił papierosa, podszedł do drzwi frontowych, otworzył je, nie zdążył puścić klamki, gdy na schodach pojawił się Dan Xin Lin ubrany na czarno, z MAC-11 w dłoni. Sekundę później rozległy się strzały. Yu Ping był martwy, zanim upadł na podłogę, papieros nadal zwisał mu z kącika ust. Guang Sheng Li nie zdążył uciec: napastnicy wpakowali mu kulę w głowę i zadźgali nożem[65]. Dan Xin z pewnością poczuł odrobinę satysfakcji, bo tak się składało, że Guang Sheng towarzyszył Song You Linowi podczas strzelaniny

w sklepie z elektroniką, gdy Dan Xin o mało co nie zginął[66].

Ah Wong i trzeci z jego kumpli, Ming Cheng, natychmiast rzucili się do ucieczki, pobiegli w różnych kierunkach, napastnicy tymczasem zaczęli ich gonić, strzelając na ślepo. Ming Cheng zdołał zwiać, Ah Wong pędził Somerset Street, próbował przeciąć trawnik przy Wendell Place, ale trawa została dopiero co skoszona, więc się poślizgnął. Nie zdążył wstać, napastnicy dopadli go i nafaszerowali kulami[67].

Potem wrócili do domu przy Somerset Road 1326, zeszli do piwnicy, żeby przeprowadzić egzekucję dwóch ludzi, których wcześniej tam zamknęli. Chang usłyszał wystrzał, kiedy zabili Ah Quna[68]. Kuli, która chwilę później wbiła mu się w mózg, nawet nie poczuł[69].

Dziewięcioletni Akiva Fleischmann jadł kolację – kurczaka na wynos – razem z rodziną w kuchni domu przy Mercedes Street, gdy nagle w oddali rozległ się huk fajerwerków[70]. Tak przynajmniej mu się wydawało. Razem ze starszym bratem Shayą wybiegli na zewnątrz, stanęli przy jezdni i ujrzeli, że w ich stronę pędzi kilku Chińczyków. Jeden z nich przystanął i wrzucił coś pod koła cadillaca zaparkowanego przed domem sąsiadów. Niemal w tej samej chwili na Mercedes Street wpadł błękitny van, zahamował tuż przed Akivą. Drzwi się otworzyły, Chińczycy pospiesznie wskoczyli do środka, van ruszył z piskiem kół, wykonał szaloną zawrotkę i odjechał. Mali Fleischmannowie stali jak wryci.

Nie tylko oni usłyszeli strzelaninę. Był ciepły majowy wieczór, słońce jeszcze nie zaszło. Jedna z sąsiadek Fleischmannów kosiła właśnie trawnik, gdy ujrzała grupę Chińczyków biegnących ulicą. Drugi sąsiad podlewał ogród, kiedy rozległy się strzały[71]. Chińczyków zobaczyły także dzieciaki, które akurat jechały chodnikiem na rowerach[72]. Natychmiast zaczęły się telefony na policję. Funkcjonariusze, którzy jako pierwsi zjawili się w domu przy Somerset Street, zastali okropny widok: dwa trupy w korytarzu, w piwnicy dwaj ludzie, których skrępowano, zakneblowano, a następnie każdemu posłano kulę w głowę. Do tego niewyjaśniona kałuża krwi na piwnicznych schodach[73]. Zagadka ta szybko się wyjaśniła: nóż, którym zadźgano jednego z ludzi w korytarzu, wszedł tak głęboko, że uszkodził drewnianą podłogę i krew zaczęła spływać w dół przez szparę.

Zapadał zmrok. Policja otoczyła dom taśmą, dookoła, na trawnikach, drzewach i fasadach domów, tańczyły cienie rzucane przez lampy błyskowe radiowozów. Akiva Fleischmann nadal nie rozumiał, co się wydarzyło. Stał

przed swoim domem i z bezpiecznej odległości przyglądał się pracy funkcjonariuszy. Nagle przypomniał sobie, że jeden z uciekających ludzi wrzucił coś pod koła cadillaca sąsiadów. Podszedł do auta, schylił się, sądził, że znajdzie tam petardę. Zamiast tego wyciągnął czarny pistolet Smith & Wesson kalibru 9 mm, gładki, zimny, ciężki. Poczuł pod palcami jego szorstki uchwyt. Trzymając broń przed sobą, ruszył w stronę jednego z gliniarzy.

– Chcecie to? – zapytał[74].

Ah Wong nadal żył, leżał na świeżo skoszonym trawniku. Ratownik z karetki, która jako pierwsza dotarła na miejsce, zaczął rozcinać jego zakrwawione ubrania, a wtedy Ah Wong z trudem sięgnął do kieszeni i wyciągnął zwitek zakrwawionych banknotów. Podsunął je ratownikowi[75]. Trzy godziny później umarł w szpitalu.

„Nagi mężczyzna, wschodnioazjatyckie rysy, czarne włosy ścięte po wojskowemu, wzrost: pięć stóp pięć cali, waga: sto dwadzieścia funtów", notował patolog[76]. Zwłoki Ah Wonga leżały na stole, z jego martwych ust nadal wystawała rurka intubacyjna. Trudno byłoby zliczyć stare blizny po nożu na drobnym, ale silnym i muskularnym ciele zmarłego. Poharatana skóra stanowiła kronikę lat spędzonych w gangu, zapis brutalnych ulicznych walk, jakże częstych w krótkim życiu Ah Wonga.

Na każdym ramieniu widniał dwudziestocentymetrowy wielokolorowy tatuaż przedstawiający wściekłego smoka. Kolejny smok – wysoki na trzydzieści, szeroki na dwadzieścia centymetrów – pokrywał plecy zmarłego. „Na prawym ramieniu, tuż pod pachą, widać dwie stare blizny, prawdopodobnie po kulach. Na brzuchu i na dolnej części klatki piersiowej widać sześć starych blizn, prawdopodobnie po ranach kłutych". Tamtej nocy Ah Wong został postrzelony dziewięć razy. Patolog znalazł w jego ciele siedem kul, dwie kolejne przeszły na wylot. Dziesiątą – kalibru 9 mm – wyciągnięto z nogi, ale nie pasowała do reszty[77]. Najwyraźniej była to nieusunięta pozostałość po jakiejś starej ranie postrzałowej. Fujiańczycy woleli unikać korzystania ze szpitali, zwłaszcza jeśli chodziło o obrażenia, którymi na pewno zainteresowałaby się policja. Mało który imigrant miał ubezpieczenie zdrowotne, poza tym nikt nie chciał narażać się na niewygodne pytania dotyczące legalności pobytu w Stanach Zjednoczonych. Członkowie Fuk Ching mieli nadzwyczaj stoickie podejście do ran odnoszonych w walkach z innymi gangami. Właśnie dlatego Ah Wong przez

kilka lat chodził z kulą w nodze.

Czterooka Ryba i inny uczestnik akcji, Shing Chung, odjechali niebieskim audi. Udało im się uciec. Czterooką Rybę złapano dopiero dwa lata później, na Florydzie, gdzie pracował jako pomywacz w chińskiej restauracji[78]. Shing Chung nigdy nie wpadł w ręce wymiaru sprawiedliwości[79].

Dan Xin Lin miał mniej szczęścia.

– Zabieramy się stąd! – krzyknął, kiedy wskoczył do błękitnego dodge'a caravana. – Szosą, a potem przez most![80]

Może zadziałał strach, może podniecenie po krwawej rzezi – tak czy inaczej, instynkt kazał chłopakom wracać do domu, postanowili uciec z obcego świata przedmieść i zaszyć się w bezpiecznej ciasnocie Chinatown. Popełnili błąd. Już kilka minut po strzelaninie wszystkie okoliczne radiowozy otrzymały informację, że podejrzani podróżują błękitnym dodge'em. Najoczywistsza droga na Manhattan prowadziła przez most George'a Washingtona. Niedługo później funkcjonariusz stacjonujący przy wjeździe na most ujrzał poszukiwanego vana zbliżającego się do budki, w której uiszczało się opłatę za przejazd[81]. Van się zatrzymał, funkcjonariusz wyciągnął broń, podszedł, kazał pasażerom wysiadać. Po chwili stanęło przed nim pięciu Chińczyków. Ich ubrania były ubabrane krwią.

Ray Kerr spał, obudził go telefon: dzwonił kolega z FBI z informacją, że Dan Xin Lin zabił czterech ludzi w New Jersey[82]. Gdy Dan Xin trafił do aresztu, skontaktował się z Peterem Lee. Funkcjonariusze byli wściekli i najedli się wstydu, bo ich świadek, który zdecydował się złożyć niezwykle ważne zeznania dotyczące strzelaniny w sklepie z elektroniką, teraz wziął sprawy we własne ręce. Gazeta „Daily News" opisała zdarzenia w New Jersey w artykule zatytułowanym *Donosiciel FBI zatrzymany w związku z masakrą*. Kerr wyciął artykuł i powiesił go na ścianie w swoim gabinecie, uznał bowiem, że jemu i jego kolegom przyda się przestroga: z ludźmi pokroju Dan Xin Lina trzeba uważać.

Zabójców umieszczono w areszcie o zaostrzonym rygorze w więzieniu hrabstwa Bergen[83]. Sędzia wyznaczył Dan Xinowi kaucję w wysokości miliona dolarów, na co Dan Xin, jak przystało na Fujiańczyka, spytał:

– Czy to znaczy, że jeśli moi krewni uzbierają milion, będę wolny?[84]

Ostatecznie on i jego współpracownicy zostali uznani za winnych i skazani na karę wielokrotnego dożywocia. Wśród świadków oskarżenia

znalazł się Chang, fujiański zakładnik przetrzymywany w domu w Teaneck, który przeżył, mimo że lekarzom nie udało się wydobyć kuli z jego głowy[85].

Nieliczni nowojorscy funkcjonariusze organów ścigania i pracownicy prokuratury, którzy wiedzieli, że masakra w Teaneck stanowiła zaledwie jeden z epizodów w długim konflikcie między Ah Kayem i Dan Xin Linem, zgodnie twierdzili, że prawdziwa fala przemocy dopiero nadejdzie, gdyż Ah Kay bez wątpienia dowiedział się już o śmierci swoich dwóch młodszych braci i wkrótce zacznie szykować zemstę[86]. Luke Rettler nie miał co do tego żadnych wątpliwości, tak samo Ray Kerr i jego koledzy z FBI. Nowojorska policja zdecydowała, że należy wysłać więcej patroli na ulice Chinatown. Wszyscy przygotowywali się na wojnę.

Popełnili błąd. Uważali Ah Kaya za nieuchwytnego nadczłowieka, który bez trudu kursuje między Ameryką a Chinami, kontrole paszportowe traktuje zaś co najwyżej jak lekko uciążliwą niedogodność. Tak naprawdę bardzo go przeceniali. Ah Kay faktycznie opłakiwał braci, równocześnie jednak mierzył się z poważnym problemem, czego amerykańskie organy ścigania niestety nie dostrzegły. Podczas procesu sprawców masakry w Teaneck wyszło na jaw, że zemsta nie była jedyną motywacją Dan Xina. „Powiedział, że sprzątnie Ah Wonga, bo Ah Kay siedzi w Chinach i jest poza jego zasięgiem – zeznał Alan Tam. – A potem, po śmierci Ah Wonga, zamierzał przejąć jego biznes przemytniczy”[87]. Dan Xin wiedział, że Ah Wong spodziewa się statku z ładunkiem Fujiańczyków, wartym dziewięć milionów dolarów. Statkiem tym był Golden Venture. Proces zabójców toczył się już po jego przybyciu – i spektakularnej akcji ratunkowej na plaży na półwyspie Rockaway. Sędzia obawiał się, że wszelkie wzmianki na ten temat mogą wpłynąć na nastawienie przysięgłych do oskarżonych, zabronił więc Tamowi i innym świadkom posługiwania się nazwą Golden Venture – podczas rozprawy mogli mówić jedynie o „statku”. Jeden z zabójców zeznał: „Z tego, co mówił mi Dan Xin, po zabiciu Wonga […] mieliśmy wziąć na siebie rozładunek i zebrać pieniądze od pasażerów”[88].

Sytuacja pod koniec maja 1993 roku przedstawiała się zatem następująco: Ah Kay przebywał w Chinach, Ah Wong nie żył, gang poszedł w rozsypkę, Dan Xin i jego wspólnicy znajdowali się za kratkami. Kto zatem miał załatwić łodzie rybackie, żeby rozładować statek? Po masakrze w Teaneck organy ścigania niepokoiły się, co będzie, gdy Ah Kay wróci do kraju, tymczasem powinny były zainteresować się Golden Venture, który wkrótce miał dopłynąć do Stanów Zjednoczonych.

10

Bunt na Atlantyku[1]

Tydzień przed masakrą w Teaneck, kiedy Ah Wong i jego ludzie ukrywali się w melinie, a Dan Xin szykował się do ataku, Golden Venture znalazł się w pobliżu wyznaczonego miejsca spotkania ze statkami rybackimi zorganizowanymi przez Fuk Ching, odpowiedzialnymi za rozładunek, odległego o pięć dni drogi od wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Wiele osób w Chinatown spodziewało się, że migranci wkrótce znajdą się w mieście[2]. Siostra Ping czekała na swoich dwóch klientów, Weng Yu Hui i Pan Charlie przyjechali do Nowego Jorku, żeby nadzorować rozładunek. Poinformowali Kin Sin Lee, swojego człowieka na pokładzie Golden Venture, na jakiej częstotliwości radiowej będzie mógł się skontaktować z załogami małych statków. Ale radio milczało. Kin Sin zdołał połączyć się z Wengiem i Panem Charliem, którzy powiedzieli, że mają problem: Ah Kay siedzi w Chinach, jego bracia się ukrywają, nie udało się zorganizować statków zdolnych dostarczyć pasażerów na brzeg[3].

Kin Sin Lee wpadł w popłoch. Pasażerowie byli niespokojni: od wypłynięcia z Pattai minęły trzy miesiące, a od zgarnięcia ludzi, którzy utknęli w Mombasie – miesiąc z kawałkiem. Zaczął tłumaczyć *shetou*, że brakuje jedzenia, wody i paliwa, więc Pan Charlie i Weng oznajmili, że w takiej sytuacji Golden Venture powinien zawrócić i popłynąć na wschód, na Maderę, gdzie uzupełni zapasy. W tym czasie załatwi się statki do rozładunku[4].

Kapitan Tobing uznał, że to dobry plan[5]. Podróż trwała znacznie dłużej, niż się spodziewał, poza tym bał się aresztowania na wodach terytorialnych Stanów Zjednoczonych. Wolał trzymać się od nich jak najdalej, pływać po niepatrolowanym Atlantyku. Niewykluczone, że zamierzał porzucić statek na Maderze, wzorem pierwszego kapitana Najd II, który zrezygnował ze swojej funkcji po dotarciu na Mauritius. W grę wchodził również inny scenariusz: gdyby *shetou* wysłali na Maderę swojego przedstawiciela, żeby załatwił zapasy, Tobing i załoga mogliby wziąć go na zakładnika i zażądać od Wenga

i Pana Charliego, aby ci skombinowali mniejsze statki. Ale Kin Sin Lee odmówił płynięcia na wschód. Powtarzał, że pasażerowie są zbyt niespokojni. Jeśli statek zawróci, na pewno się zbuntują.

Tobing był dwadzieścia lat starszy od Lee, znacznie potężniejszy, miał o wiele większe doświadczenie w pływaniu po morzach. Uparcie powtarzał, że obranie kursu na Maderę to najlepsza opcja. Lee nie słuchał. Nie szanował kapitana, uważał go po prostu za wynajętego gościa, który powinien się zamknąć i wypełniać polecenia[6]. Oznajmił, że Golden Venture popłynie do Ameryki. Tobing odmówił: Madera i tyle. W tej sytuacji Lee zebrał porządkowych i po cichu ułożyli plan[7]. Rozdzielił między nich sześć noży, trzy drewniane pałki oraz pistolet, wyjaśnił, że kapitan postępuje nierozsądnie, więc pozostaje tylko jedno: trzeba odebrać mu dowodzenie. Nie nazwał tego buntem. „Uprowadzimy statek", zapowiedział[8].

Starszy oficer, Birmańczyk Sam Lwin, jadł obiad w niewielkiej mesie sąsiadującej z mostkiem, gdy nagle wtargnęli tam buntownicy[9]. Oznajmili, że kapitan i główny inżynier zostali odsunięci od obowiązków, zakuci w kajdanki i umieszczeni pod pokładem. Następnie zaprowadzili Lwina na rozmowę z Kin Sin Lee. Późniejsze zeznania obu mężczyzn na temat jej przebiegu bardzo się różniły. Lee utrzymywał, że dał starszemu oficerowi wybór: możesz przejąć funkcję kapitana, ale nie ma przymusu. „Nikt nie zrobi ci krzywdy", zapewnił. Gdyby się zgodził, przyznano by mu wyższe wynagrodzenie oraz premię po rozładunku pasażerów. Z kolei według Lwina Kin Sin Lee oznajmił: „Awansowałeś. Masz doprowadzić statek na umówione miejsce albo zginiesz"[10]. Lwin nie miał dyplomu kapitana żeglugi wielkiej, znał się jednak na nawigacji i kierowaniu statkiem. Tego samego popołudnia przejął dowodzenie Golden Venture.

Tobing siedział zamknięty w swojej kabinie[11], natomiast Lwin pokierował statek na nowo wyznaczone miejsce rozładunku, położone około siedemdziesięciu mil morskich na południowy wschód od Nantucket. Płynęli bardzo powoli, dotarcie tam zajęło im prawie tydzień. Tymczasem – o czym nikt na pokładzie nie miał pojęcia – wydarzyła się masakra w Teaneck. Kin Sin Lee próbował skontaktować się z Wengiem i Panem Charliem przez radio, ale nie odpowiadali. Statek dryfował przez kilka dni, aż wreszcie Weng się odezwał. Lee miał nadzieję, że statki rozładunkowe są już w drodze. Zamiast tego usłyszał, że ma popłynąć w jeszcze inne miejsce, niedaleko wybrzeża New Bedford.

Nie znał Wenga zbyt dobrze, nie ufał mu[12]. Nic nie wskazywało na to, że

po dotarciu do New Bedford dojdzie wreszcie do rozładunku.

– Nie chcę z tobą gadać – warknął poirytowany Lee. – Chcę rozmawiać z Charliem.

Ufał doświadczonemu *shetou*, uważał go za mentora, imponowało mu jego opanowanie. Ale Pan Charlie powtórzył polecenia Wenga. Podał Lee nowe współrzędne, zapewnił, że statki rozładunkowe są już w drodze.

Rankiem 4 czerwca, gdy Golden Venture stał na morzu na południowy wschód od Nantucket, przeleciał nad nim niewielki samolot[13]. Nikt na pokładzie nie zwrócił na to większej uwagi: pasażerowie siedzieli zamknięci w dusznej ładowni, prawdopodobnie nie usłyszeli nawet silnika, z kolei załoga i porządkowi byli przyzwyczajeni, że czasami w górze, pod błękitnym niebem, widać jakiś samolot, który za chwilę znika za horyzontem. Tym razem jednak pilot zainteresował się Golden Venture. Wystartował krótko wcześniej z bazy powietrznej straży wybrzeża w Cape Cod. Po powrocie zgłosił w raporcie, że o godzinie 8.05 zobaczył „statek stojący na morzu".

W następnych miesiącach i latach lądowanie Golden Venture często określano mianem tragedii, ubolewano z powodu ofiar śmiertelnych, podkreślano, że służby imigracyjne i ludzie odpowiedzialni za egzekwowanie polityki azylowej Stanów Zjednoczonych zostali niespodziewanie postawieni przed ogromnym wyzwaniem. Mało kto przypominał prostą, oczywistą prawdę: całemu incydentowi można było zapobiec. Stany Zjednoczone od dawna spodziewały się przybycia statku. Już w październiku 1992 roku, dziewięć miesięcy zanim pilot straży wybrzeża dostrzegł Golden Venture niedaleko Nantucket, amerykańskie władze dostały cynk o Najd II, znajdującym się wówczas w Mombasie. Wiedziały, że na pokładzie sa chińscy migranci, którzy podróżują do Stanów Zjednoczonych[14]. Gdy tylko statek przybył do Kenii, przedstawiciele miejscowego oddziału organizacji Missions to Seamen skontaktowali się z amerykańskim konsulatem i opisali sytuację. Władze Stanów Zjednoczonych wielokrotnie deklarowały, że zależy im na przechwytywaniu jednostek z nielegalnymi migrantami na morzu, zanim jeszcze dojdzie do lądowania, choćby dlatego, że zazwyczaj były one w fatalnym stanie i dla bezpieczeństwa pasażerów należało zatrzymać je tak szybko, jak to możliwe[15]. Wczesna interwencja miała ponadto jeszcze jedną zaletę: gdyby do zatrzymania doszło na wodach międzynarodowych lub na wodach terytorialnych innego kraju, Stany Zjednoczone nie musiałyby brać

odpowiedzialności za migrantów.

Tak się złożyło, że w lutym 1993 roku, mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Golden Venture wypływał z Pattai, żeby zabrać pasażerów w Mombasie, Ameryka wypróbowała nowe, bardziej proaktywne podejście[16]. Półtora tysiąca mil na południowy zachód od Hawajów funkcjonariusze straży wybrzeża zatrzymali transportowiec East Wood, którym płynęło około pięciuset Chińczyków. Chcieli przekierować statek na Wyspy Marshalla, żeby nie mógł dopłynąć do Stanów Zjednoczonych, ale rząd wysp odmówił: dlaczego miałby zajmować się grupą nielegalnych migrantów? Stany Zjednoczone zwróciły się zatem do władz Hongkongu, będącego wówczas brytyjską kolonią. Hongkong również nie chciał przyjąć Chińczyków[17]. „Uważam, że i tak bierzemy na siebie nieproporcjonalnie dużo zadań związanych z nielegalnymi migrantami – oznajmił przedstawiciel hongkońskiego rządu. – Odpowiedzialność za pasażerów statku spoczywa na Chinach lub na Stanach Zjednoczonych". Ponieważ statek był zarejestrowany w Panamie, Amerykanie postanowili spróbować kolejnego rozwiązania: niech Panama udzieli pasażerom azylu lub odeśle ich do Chin. Panamski rząd odparł, że firma, do której należy East Wood, działa w Hongkongu. Krótko mówiąc, wszyscy umyli ręce[18]. Po długich negocjacjach między różnymi krajami przedstawiciele wysokiego komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw uchodźców zgodzili się przesłuchać ludzi ze statku i ustalić, czy faktycznie uciekli z Chin przed prześladowaniami, czy też są po prostu migrantami ekonomicznymi, a zatem podlegają deportacji.

Śledztwo wykazało ostatecznie, że żadnemu z pasażerów nie należy się ochrona[19]. Stany Zjednoczone odesłały ich do Chin. „Rząd w Pekinie zapewnił nas, że nikt nie zostanie ukarany ani nie będzie prześladowany za nielegalny wyjazd z kraju", oznajmił rzecznik Departamentu Stanu. Ale gdy tylko pasażerowie znaleźli się z powrotem w Fuzhou, zaczęły napływać pierwsze sygnały, że Chiny nie dotrzymały obietnic[20]. Gazeta „South China Morning Post" opublikowała cykl artykułów poświęconych traktowaniu pasażerów East Wood. Wielu z nich internowano, nałożono na nich wysokie grzywny[21]. Władze zaprzeczały tym doniesieniom[22], lecz mleko się rozlało. Waszyngton miał teraz powody, by przypuszczać, że deportowanie migrantów do Chin – zwłaszcza jeśli odbywa się w tak publiczny sposób – naraża ich na represje.

Doświadczenia te wpłynęły na podejście do sprawy Golden Venture, zarówno przed lądowaniem statku w Nowym Jorku, jak i później[23]. Trudno

powiedzieć, czy amerykańscy urzędnicy, którzy zdecydowali się nie przechwytywać Najd II, gdy mieli taką okazję, rozpamiętywali problemy dyplomatyczne po wcześniejszym incydencie lub powtarzali sobie, że deportacja nie zawsze jest najskuteczniejszym – ani najbardziej moralnym – rozwiązaniem w przypadku przemytu migrantów z Chin. Nie ulega jednak wątpliwości, że Waszyngton wiedział o statku pełnym Chińczyków, znajdującym się w Kenii, i nie poczynił żadnych kroków. Konsulat w Mombasie przekazał stosowne informacje ambasadzie w Nairobi, ta z kolei skontaktowała się z Departamentem Stanu, ale jak później mówili pracownicy, „Waszyngton wydawał się niezainteresowany tą sprawą".

Odwieczny problem INS polegał na tym, że była właściwie agencją krajową i nie prowadziła prawie żadnych działań poza granicami Stanów Zjednoczonych. W 1993 roku miała tylko jednego funkcjonariusza w Afryce, niejakiego Dona Monicę[24]. Stacjonował w Nairobi, poleciał do Mombasy, spotkał się z birmańskimi członkami załogi Najd II, którzy uciekli ze statku i przebywali w siedzibie Missions to Seamen. Na podstawie uzyskanych informacji napisał raport i przekazał go przełożonym.

Część pracowników INS uważała, że w takich sytuacjach powinno się działać proaktywnie i sięgać po metody podobne do tych, które stosowała Agencja ds. Walki z Narkotykami (DEA)[25]. Proponowano umieszczenie tajnego agenta na jednym ze statków przemytniczych, ponieważ jednak były w fatalnym stanie, tego rodzaju misja wiązałaby się ze zbyt dużym niebezpieczeństwem – INS nie mogła ryzykować, że jej człowiek zginie w katastrofie morskiej. Przez krótki czas rozważano ukrycie nadajnika na Najd II, żeby Stany Zjednoczone mogły śledzić jego podróż przez Atlantyk, nikt jednak nie miał pomysłu, jak tego dokonać[26]. Zresztą, kierownictwo INS i Departament Sprawiedliwości szybko odrzuciły ten plan.

Don Monica nadal zastanawiał się, co zrobić z Najd II, gdy pewnego kwietniowego dnia dowiedział się, że wszyscy pasażerowie zniknęli: pod osłoną nocy przetransportowano ich na inny statek, który był już w drodze do Ameryki[27]. Monica udał się do przedstawiciela brytyjskiej marynarki wojennej. Poprosił o listę wszystkich statków, które w ostatnim czasie opuściły port. Jego uwagę zwrócił transportowiec płynący do Durbanu, noszący – według listy – nazwę Gold Future. Powiadomił o tym centralę INS w Waszyngtonie, skontaktował się też z ambasadą Stanów Zjednoczonych w Pretorii w RPA i uprzedził jej pracowników, że wkrótce może do nich dotrzeć statek pełen Chińczyków. Tym samym nazwa Gold Future zaczęła

krążyć wśród personelu amerykańskich służb.

15 kwietnia 1993 roku Departament Sprawiedliwości przygotował tajny raport na temat statków przemytniczych, które prawdopodobnie zmierzają do Ameryki[28]. Raport dowodzi, że służby nie do końca orientowały się w sytuacji. Padała w nim między innymi wzmianka o statku Tung Sheng – chodziło o Tong Sern, czyli poprzednią nazwę Golden Venture, zanim potajemnie przechrzczono go na pełnym morzu. Wspomniano o udanej akcji przeprowadzonej przez policję turystyczną w Pattai i zatrzymaniu sześćdziesięciu ośmiu pasażerów, napisano, że Tung Sheng jest zarejestrowany w Panamie i „najprawdopodobniej płynie do Stanów Zjednoczonych". W innym miejscu autorzy pisali: „W październiku 1992 roku tajski prom Najd II z 292 obywatelami Chińskiej Republiki Ludowej wszedł do portu w Mombasie w Kenii. Próby ściągnięcia pasażerów ze statku zakończyły się niepowodzeniem. Około 7 kwietnia 1993 roku większość z nich została przetransportowana na inny statek, czekający kilka mil od wybrzeża. Prawdopodobnie nosi on nazwę Gold Future i pływa pod panamską banderą. […] Obecnie znajduje się na morzu, zmierza na południe wzdłuż wschodniego wybrzeża Afryki".

Amerykańskie służby sądziły, że Tong Sern i Golden Venture to dwa różne statki zarejestrowane w Panamie. Jak na ironię, wystarczyło zajrzeć do gazety, żeby pozyskać więcej rzetelnych informacji. Artykuł opublikowany 4 kwietnia 1993 roku w „South China Morning Post" był znacznie dokładniejszy niż przygotowany jedenaście dni później raport Departamentu Sprawiedliwości. „Do Stanów Zjednoczonych płynie statek transportujący kilkuset nielegalnych migrantów z Chin", donosili autorzy. Następnie szczegółowo opisali nocną akcję przerzutu pasażerów Najd II w Mombasie na nowy statek. Wychodząca w Hongkongu gazeta trafnie zrekonstruowała przebieg wydarzeń, nie myliła też nazw. Tłumaczyła czytelnikom, że migranci podróżują „zarejestrowanym w Hondurasie trawlerem Golden Venture"[29].

Amerykańscy dyplomaci w Hongkongu najwyraźniej nie zorientowali się, że artykuł zawiera cenne informacje; nawet jeśli zwrócili na niego uwagę, nie zaalarmowali Waszyngtonu. Oczywiście, można by usprawiedliwić pracowników służb zajmujących się sprawą, którzy po lekturze tekstu w „South China Morning Post" i tak nie zorientowaliby się, że Tong Sern i Golden Venture to w rzeczywistości ten sam statek, ale powinno im dać do myślenia, że gazeta pisała o Golden Venture, a nie o Gold Future. Na pozór

wydawało się, że to błahostka – niewykluczone, że przedstawiciel brytyjskiej marynarki wojennej w Mombasie, z którym rozmawiał Don Monica, przekręcił nazwę, niewykluczone, że ktoś się przesłyszał – ale była też druga rozbieżność: z raportu Departamentu Sprawiedliwości wynikało, że statek pływa pod panamską banderą, podczas gdy gazeta pisała, że zarejestrowano go w Hondurasie. Najwyraźniej służby nie uznały, że warto to sprawdzić. Zresztą, w świecie agencji wywiadowczych panuje przekonanie, że informacje prasowe są mało rzetelne i nie należy im ufać.

16 kwietnia straż wybrzeża RPA otrzymała wiadomość, że statek, którym według amerykańskich służb podróżują nielegalni migranci z Chin, zmierzający do Ameryki, wszedł do portu w Durbanie[30]. Miał panamską banderę, przypłynął z Mombasy i przewoził jutę. Nie wiadomo było, jak długo zamierza pozostać w porcie. Natychmiast przeprowadzono inspekcję kabin i ładowni. Okazało się, że na statku nie ma ani jednego Chińczyka. Inspektorzy zapewne się zdziwili: przecież wszystko się zgadzało, na burcie widniała nazwa Gold Future. Kapitan, mówiąc oględnie, nie był zachwycony. „Wyraził oburzenie, że oskarża się go o przemyt ludzi – napisał pracownik ambasady w Pretorii w telegramie wysłanym do Departamentu Stanu. – Domagał się wyjaśnień, kto rozpuścił tę plotkę".

Shetou nie zdołaliby zorganizować tak skutecznej zmyłki. Niezwykłym zrządzeniem losu Gold Future wypłynął z Mombasy mniej więcej w tym samym czasie, co Golden Venture. Don Monica mylnie wziął go za statek przemytników. Podczas gdy służby w Waszyngtonie głowiły się, jakim cudem kapitan Gold Future wykiwał inspektorów, Golden Venture oddalał się od Republiki Południowej Afryki i zmierzał ku Stanom Zjednoczonym.

W Chinatown Weng i Pan Charlie rozpaczliwie próbowali znaleźć kogoś, kto załatwi odpowiednio dużo statków rybackich i dokona nocnego rozładunku Golden Venture. Było to trudne zadanie, wymagające fachowych umiejętności. Gang Fuk Ching nie mógł się nim zająć: część jego członków zginęła w masakrze w Teaneck, część siedziała w więzieniu, część się ukrywała, część uciekła do Chin. Ah Kay zmonopolizował usługi rozładunkowe na Wschodnim Wybrzeżu. Teraz jego gang przestał istnieć, a luka na rynku nie została jeszcze zapełniona. Kiedy Kin Sin Lee znów skontaktował się z Wengiem i Panem Charliem przez radio, Weng postanowił wyznać prawdę.

– Nie musicie dłużej czekać w wyznaczonym punkcie – powiedział. –

Mamy problem[31].

Statki rybackie nie przypłyną, załoga Golden Venture musi jakoś wysadzić pasażerów na brzeg. Pan Charlie przejął radio, mówił spokojnym tonem, zapewniał Kin Sin Lee, że sytuacja jest pod kontrolą. Polecił mu wyciągnąć mapę nawigacyjną wybrzeży Nowego Jorku i poszukać East River, a konkretnie dwóch mostów położonych blisko siebie: Brooklyńskiego i Manhattańskiego. Popłyńcie tam, powiedział, ktoś zgarnie was na lewym brzegu[32]. Miał na myśli przystanie na północ od mostu Manhattańskiego, znajdujące się kilka przecznic od wschodniego krańca Chinatown i mieszkania Siostry Ping na osiedlu Knickerbocker Village. Plan był bardzo odważny: Golden Venture miał wpłynąć do Zatoki Nowojorskiej, przekraść się pod mostem Verrazano, minąć posterunek straży wybrzeża na Governor's Island, odbić do Chinatown i wysadzić tam pasażerów. Usługa z dostawą pod same drzwi. Ale Lwin, starszy oficer, a obecnie kapitan, oznajmił, że to wykluczone[33]. Skoro i tak musieli przybić do brzegu i w pośpiechu wysadzić trzystu oszołomionych pasażerów, należało wybrać jakieś ustronne miejsce – a już na pewno ustronniejsze niż Lower East Side.

Weng zasugerował półwysep Rockaway, słabo zaludniony, położony na obrzeżach miasta, nad Atlantykiem[34]. Z map wynikało, że są tam piaszczyste plaże. Gdyby Lwin wylądował na Rockaway, pasażerów można by zapakować do furgonetek i zawieźć do Chinatown[35].

Następnego dnia, 5 czerwca, Pan Charlie i Weng pojechali na półwysep, żeby przeprowadzić inspekcję[36]. Dwaj Chińczycy wpatrujący się w morze, próbujący ustalić głębokość wody i siłę przybrzeżnych prądów, nie zwrócili niczyjej uwagi – na plaże Rockaway zjeżdżali się ludzie z całego miasta, zwłaszcza latem. *Shetou* uznali warunki za całkiem zadowalające i skontaktowali się z Lee. Pan Charlie kazał lądować w nocy, po ciemku, gdy miejscowi będą spali. Kiedy zbliżycie się do brzegu, ciągnął, macie dać całą naprzód i zaryć dziobem w piasek. Poza tym, na polecenie Pana Charliego, Kin Sin Lee i załoga zniszczyli listę pasażerów, dokumenty rejestracyjne i dziennik okrętowy. Podarli je i wrzucili do morza[37].

Wśród pasażerów rozniosła się wieść, że zbliża się moment lądowania. Sean Chen siedział w ścisku w ładowni i czuł narastające podniecenie[38]. Niektórzy twierdzili, że kiedy stali na pokładzie, widzieli w oddali brzeg Stanów Zjednoczonych. Mniej więcej koło południa porządkowi zeszli na dół i powiedzieli: niedługo będziemy na miejscu. Lądowanie będzie nieprzyjemne, więc musicie się przygotować. Ci, którzy potrafią pływać,

mają jako pierwsi wskoczyć do wody i popłynąć na brzeg[39].

Część osób zeznała później, że według komunikatu osoby nieumiejące pływać miały zaczekać na statku[40]. Inni twierdzili, że porządkowi powiedzieli: skaczcie do wody i próbujcie dostać się na brzeg, bo jeśli tu zostaniecie, to was aresztują[41].

Zapewne nigdy się nie dowiemy, jak to możliwe, że choć straż wybrzeża obserwowała Golden Venture, nie zapobiegła katastrofie. Ludzie odpowiedzialni za monitorowanie ruchu statków często powtarzają, że ocean jest ogromny, że pływają po nim niezliczone jednostki, duże i małe, i że nie da się przez cały czas śledzić każdej z nich[42]. Ale przecież Golden Venture znajdował się całkiem blisko brzegu, do tego przecinał kilka głównych szlaków żeglugowych, a zatem stwarzał poważne niebezpieczeństwo, więc powinien był zwrócić uwagę służb. Wiadomo, że w sobotę wieczór, gdy Golden Venture powoli zbliżał się do Rockaway, straż wybrzeża wysłała łodzie, aby go zatrzymały. Niestety, nie zdołały go odnaleźć[43].

Około jedenastej wieczorem statek dopłynął do Rockaway[44]. Kin Sin Lee próbował skontaktować się z Panem Charliem. Bez powodzenia. Polecił członkom załogi i porządkowym, żeby wzięli latarki i nadawali sygnały świetlne – chciał uzyskać potwierdzenie, że Weng i Pan Charlie czekają na brzegu i są gotowi szybko przejąć pasażerów, a następnie przewieźć ich do miasta.

Widzieli światła latarni i lampy palące się w domach, czasami szosą przejeżdżał jakiś samochód, ale nikt nie odpowiadał na sygnały ze statku. Krótko po północy Lee odezwał się do Lwina.

– Nie przyjechali – powiedział. – Tak czy inaczej, musimy dostać się na brzeg.

Popatrzyli na mapę, próbowali znaleźć odpowiednio piaszczysty kawałek plaży.

– Naprawdę nie ma wyboru? – spytał Lwin.

– Nie ma – odparł Kin Sin Lee[45].

Zapadł zmrok, zerwał się wiatr, morze się wzburzyło[46]. Lwin uznał, że to dobrze, bo silny przypływ sprawi, że statek mocniej wbije się w brzeg. Wybrał odpowiedni kąt natarcia, a Kin Sin Lee rozkazał maszynowni: cała naprzód.

– Jedziemy – odezwał się do Lwina[47].

Lwin poczuł przypływ adrenaliny. Wziął Lee w objęcia.

– Niech cię Bóg błogosławi – powiedział.

Statek nabierał rozpędu. Lwin kazał Lee usiąść i mocno się trzymać.

– Weźmiemy Nowy Jork z zaskoczenia! – dodał.

Sean poczuł, że statek płynie coraz szybciej[48]. Pasażerowie zostali uprzedzeni, że mają się szykować na twarde lądowanie, poza tym po miesiącach spędzonych na morzu chłopak przywykł już do siedzenia w taki sposób, żeby się nie przewracać, jeśli mocniej kołysało. W ładowni panowało podniecenie. Tyle wyrzeczeń, tyle niebezpieczeństw, głód, sztormy, choroby morskie, wędrówka przez Birmę, samotne miesiące w Bangkoku, groźne konflikty na Najd II, wymuszony postój w Afryce… Wreszcie koniec. Udało się. Za chwilę znajdą się w Ameryce.

Rozległ się potężny hurgot: dziób statku wbił się w łachę. Siła uderzenia miotnęła pasażerami, ludzie przewracali się, turlali po podłodze, próbowali odzyskać równowagę, zgarniali dobytek, chcieli czym prędzej wydostać się na zewnątrz. Stłoczyli się wokół drabiny prowadzącej na pokład. Sean przeciskał się przez tłum, wreszcie się dopchał, chwycił pierwszy szczebel, zaczął się piąć w górę, ku nocy. Wiał silny wiatr, powietrze było wilgotne i słone, w oddali migotały światła Nowego Jorku. Na pokładzie panował chaos: ludzie krzyczeli i wrzeszczeli, skakali do morza. Sean potrafił pływać, może niezbyt dobrze, ale opanował tę umiejętność jeszcze w dzieciństwie. Wiedział, że musi ruszać rękami i nogami, żeby utrzymać się na powierzchni. Dotarł na dziób statku, zdjął T-shirt i spodnie, powściągnął strach, przeszedł przez nadburcie, skoczył.

Natychmiast poczuł, jak okropnie zimna jest woda, była paraliżująco lodowata, chłopak błyskawicznie zaczął tracić energię, jego kończyny sztywniały. Z trudem znalazł siłę, by płynąć przed siebie, kierował się ku światłom na brzegu. Nie potrafił później powiedzieć, czy spędził w wodzie dziesięć minut, czy godzinę. Zaciekle walczył ze zmęczeniem, walczył z przypływem, skupiał się tylko na tym, żeby pracować rękami, jeszcze jeden ruch, i jeszcze jeden, aż wreszcie poczuł piasek pod stopami. Przeczołgał się kilka metrów, znalazł się na plaży, wśród innych ludzi wychodzących z morza. Wstał, zrobił parę kroków i stracił przytomność.

Ocknął się na łóżku w obcej, jasno oświetlonej sali. Rozejrzał się i zrozumiał, że jest w szpitalu. Przy łóżku stał czarny mężczyzna w mundurze. Policjant. Zobaczywszy, że Sean otworzył oczy, zaczął coś mówić.

Sean próbował przypomnieć sobie cokolwiek z lektury słownika chińsko-angielskiego, który czytał w Bangkoku, i z lekcji odbywanych razem z innymi pasażerami podczas wielomiesięcznej podróży morskiej.

– Gdzie jestem? – spytał.

– W Nowym Jorku – odpowiedział gliniarz.

Chłopaka ogarnęła niesamowita ulga, na moment zapomniał o całym świecie, lecz kiedy raz jeszcze rozejrzał się po pokoju, kiedy popatrzył na policjanta i na swoją szpitalną koszulę, poczuł dziwny niepokój. A potem z przerażeniem zorientował się, że przykuto go kajdankami do łóżka.

11

Uzasadnione obawy[1]

Przez większość swojej historii Stany Zjednoczone wykazywały się wyjątkową niekonsekwencją, jeśli chodzi o podejście do imigracji. Kraj rozwijał się dzięki rzeszom dzielnych przybyszy z dalekich stron, którzy zasiedlali nowe terytoria, zapuszczali się coraz dalej na zachód i zakładali osady, pomogli rozkręcić rewolucję przemysłową w XIX stuleciu i przyczynili się do boomu w branży nowych technologii na przełomie XX i XXI wieku. Często powtarzane hasło „Ameryka to kraj imigrantów" stało się niemal banałem. Zarazem jednak, mimo liberalnej polityki imigracyjnej wynikającej z utrzymującego się popytu na tanią siłę roboczą i przekonania, że Stany Zjednoczone powinny zapewniać schronienie nieszczęśnikom z najróżniejszych zakątków świata, nieraz zdarzało się, że do głosu dochodziła zaciekła ksenofobia, zwłaszcza w okresach słabej koniunktury gospodarczej. Ludzie zaczynali wówczas powtarzać, że trzeba odeprzeć hordy migrantów i znacznie ograniczyć liczbę osób, które otrzymują szansę na udział w amerykańskim marzeniu, albowiem w przeciwnym razie nie uda się go spełnić.

Ilekroć nastroje antyimigranckie przybierały na sile, tylekroć grupą szczególnie poszkodowaną byli Chińczycy – może za sprawą historycznego przypadku, może dlatego, że tak wielu z nich szukało szczęścia w Ameryce, a może dlatego, że „obcość" mieli wypisaną na twarzach. Pewien historyk określił ich mianem „niezbędnego wroga"[2]. Byli potrzebni jako tania siła robocza, zarazem jednak budzili strach. Ich losy stanowią aż nazbyt dobrą ilustrację tego, jak kapryśnie Ameryka odnosiła się do imigrantów. Chińczycy, którzy na swoje nieszczęście zostali zwabieni obietnicą pracy przy poszukiwaniu złota lub budowie linii kolejowych w połowie XIX wieku, doświadczyli pogromów i dyskryminacji, usankcjonowanej później ustawami. Pasażerowie Golden Venture mieli podobnego pecha: trafili do Stanów Zjednoczonych w okresie nasilonych postaw natywistycznych.

Latem 1993 roku nastawienie do imigrantów, a zwłaszcza do osób

ubiegających się o ochronę, wyraźnie się pogorszyło. W styczniu, sześć miesięcy przed przybyciem Golden Venture, Pakistańczyk Mir Aimal Kasi urządził strzelaninę przed siedzibą CIA w McLean w Wirginii. Udało mu się bez większego problemu kupić broń – karabin AK-47 – gdyż po złożeniu wniosku o ochronę otrzymał pozwolenie na pracę, dzięki czemu wyrobił sobie dokumenty. Miesiąc później doszło do zamachu bombowego na World Trade Center. Stali za nim dwaj ludzie ubiegający się o azyl: Ramzi Yousef oraz Ślepy Szejk, czyli Umar Abd ar-Rahman. Prasa połączyła wzrost liczby chińskich imigrantów z sensacyjnymi przypadkami morderców, którzy wykiwali system. Zaczęła bić na alarm, powtarzać, że sytuacja wymyka się spod kontroli. W marcu „New York Times" ostrzegał przed „nową falą ludzi występujących o azyl, z powodu której system rozpatrywania wniosków stanie się jeszcze bardziej niewydolny"[3].

Do osób podsycających antyimigrancką histerię z pewnością zaliczał się Bill Slattery, kierownik nowojorskiego biura INS, który w wywiadach często powtarzał, że polityka azylowa prowadzona przez Stany Zjednoczone nie działa. Jego zdaniem przepisy obowiązujące w kraju stanowiły zachętę dla nielegalnych imigrantów, na domiar złego urzędnicy nie nadążali z rozpatrywaniem wniosków. Ostrzegał społeczeństwo za pośrednictwem dziennikarzy: „Rząd traci kontrolę nad tym, co dzieje się na granicach"[4].

Był człowiekiem niesentymentalnym, a przy tym stanowczym – rzadko kiedy trapiły go jakiekolwiek wątpliwości. W 1965 roku, jako licealista, zgłosił się na ochotnika do marines, miał bowiem nadzieję, że zostanie wysłany do Wietnamu[5]. Zamiast tego trafił do obozu szkoleniowego w Yumie w Arizonie, gdzie zafascynował się Patrolem Granicznym. Niekonsekwentne podejście Stanów Zjednoczonych do imigracji od zawsze miało przełożenie na kulturę organizacyjną agencji odpowiedzialnych za jej kontrolowanie. Za przykład może posłużyć INS i jej dwa główne zadania. INS zajmowała się, po pierwsze, decydowaniem, czy wpuścić daną osobę do kraju, na jakich warunkach, jak długo będzie mogła pozostać w Stanach Zjednoczonych oraz czy będzie jej wolno ściągnąć rodzinę. Po drugie, do zadań agencji należały niedopuszczanie, żeby nielegalni imigranci przedostali się przez granicę, a także przeprowadzanie deportacji. Mówiąc inaczej, poszczególni funkcjonariusze agencji specjalizowali się albo w urzędowej obsłudze migrantów, albo w pracy policyjnej. Przekładało się to również na zasadniczą filozofię funkcjonowania INS. Gdy Slattery wstąpił do Patrolu Granicznego, skierowano go na posterunek w Hebbronville, na

wschód od Laredo, czyli – jak to określał – „na cycku Teksasu”. Zajmował się tam imigrantami z Meksyku, których niemal od początku traktował jak przeciwników. Nauczył się tropić grupy osób przekraczających granicę, wypatrywał połamanych krzewów i podeptanych traw, przyglądając się odciskowi stopy na ziemi, umiał ocenić, jak dawno go pozostawiono – choćby na podstawie tego, czy zdążyła się w nim zebrać rosa albo czy naruszyły go jakieś robaki. Nielegalni zawsze próbowali przechytrzyć Slattery’ego. Ale Slattery nie zamierzał poddawać się bez walki.

Pracował w Filadelfii i Newark, potem przeniesiono go do biura w Nowym Jorku, awansował, w 1990 roku został kierownikiem. W tym samym okresie zaczął się boom w branży przemytu ludzi z Chin, więc przez całą pierwszą połowę lat dziewięćdziesiątych Slattery miał na głowie migrantów, którzy ubiegali się o azyl po wylądowaniu na lotnisku Kennedy’ego. Skarżył się przełożonym i prasie, że nie jest w stanie zapobiec nadużyciom: musiał wypuszczać ludzi, którzy występowali o ochronę, przez co tracił ich z oczu. Chciał, aby osoby niemające żadnych dokumentów trafiały do specjalnych ośrodków i czekały tam, aż zostanie przeprowadzona procedura azylowa. Do tego czasu należało pozbawić je możliwości wykonywania pracy zarobkowej – Slattery uważał, że zniechęci to kolejnych Chińczyków do szukania szczęścia w Ameryce.

Przed świtem 6 czerwca 1993 roku w jego domu w New Jersey zadzwonił telefon. Odebrał, przez chwilę nie wierzył w to, co słyszy.

– Statek? – spytał. – W Queens?

Odłożył słuchawkę, ubrał się w pośpiechu. Przysłano agenta specjalnego, który miał zawieźć go na półwysep Rockaway. Slattery z każdą chwilą robił się coraz bardziej wściekły. Przemytnicy sprowadzili statek pełen Chińczyków prosto do Nowego Jorku i bezczelnie wylądowali na plaży w Queens, pokazali rządowi Stanów Zjednoczonych środkowy palec. Potraktował to jak osobistą zniewagę.

Gdy samochód pędził przez puste ulice Queens, Slattery odebrał telefon z Białego Domu. Od czasu objęcia prezydentury przez Billa Clintona pół roku wcześniej INS nie miała dyrektora, nie obsadzono też kilku innych stanowisk w kierownictwie[6]. Telefonował młody urzędnik Rady Bezpieczeństwa Narodowego Eric Schwartz, któremu przed paroma miesiącami polecono, by zajął się problemem statków przemycających chińskich migrantów. Dawniej kierował waszyngtońskim biurem Asia Watch, organizacji broniącej praw człowieka, więc Slattery odnosił się do

niego podejrzliwie, uważał go za „gościa stojącego po stronie nielegalnych". Schwartz ewidentnie niepokoił się, że media zrobią cyrk wokół sprawy Golden Venture. Równocześnie martwił się o pasażerów, zależało mu na tym, żeby nikt nie naruszył ich praw. Ale Slattery podjął już decyzję.

– Zamierzam ich internować, Eric – oznajmił. – Wszystkich zamknę, koniec dyskusji.

Sean Chen i inni pasażerowie Golden Venture sądzili, że po dotarciu do Stanów Zjednoczonych zostaną przesłuchani, a następnie puszczeni wolno, bo przemytnicy od początku ich o tym zapewniali[7]. Faktycznie, przez kilka ostatnich lat właśnie tak wyglądała typowa procedura. W późniejszym okresie prowadzono dużo spekulacji na temat tego, kto i kiedy zdecydował o internowaniu migrantów z Golden Venture, nie ulega jednak wątpliwości, że Slattery od początku opowiadał się za tym rozwiązaniem. Uważał, że politykom w Waszyngtonie trzęsą się portki, więc żaden z nich nie będzie umiał poczynić stanowczych kroków. INS nie miała kierownictwa z prawdziwego zdarzenia. W tej sytuacji Slattery postanowił, że wykorzysta biurokratyczną próżnię. „Przejąłem kontrolę nad sytuacją, Waszyngton robił wszystko pod moje dyktando – wspominał później i dodawał: – Nikt nie powiedział: »Nie możesz internować tych ludzi«".

Na początek musiał jednak zmierzyć się z wyzwaniem natury logistycznej: w ośrodkach dla imigrantów w regionie Nowego Jorku najzwyczajniej w świecie nie było dostatecznie dużo łóżek, żeby pomieścić pasażerów Golden Venture. Sean i inni zostali początkowo przetransportowani do niewielkiego ośrodka przy Varick Street, ale już wcześniej panował tam straszny ścisk, Slattery wiedział więc, że trzeba wymyślić inne rozwiązanie. Miał też drugi problem: ponieważ sprawa statku natychmiast stała się głośna, do akcji wkroczyli aktywiści. W budynku przy Varick Street zjawiali się coraz to kolejni adwokaci, gotowi reprezentować chińskich migrantów.

– Pomaganie takim osobom to nasza tradycja – wyjaśniał jeden z prawników w rozmowie z dziennikarzem i przywoływał słynny wiersz Emmy Lazarus, umieszczony na tablicy wewnątrz Statuy Wolności. – Jeśli chcecie zobaczyć nieszczęsnych wyrzutków i bezdomnych miotanych przez burze, wystarczy spojrzeć na pierwszą stronę dzisiejszego wydania „New York Timesa"[8].

Slattery pozostawał niewzruszony. Irytował się, ilekroć ktoś nazywał Chińczyków „uchodźcami". Dlaczego, pytał, w przypadku Meksykanów lub

Gwatemalczyków, przewożonych przez granicę ciężarówkami, mówi się o „nielegalnych imigrantach” – ale Chińczycy i Kubańczycy, dostarczani drogą morską, to zawsze „uchodźcy polityczni”? Uważał, że Siostra Ping i inni nowojorscy *shetou* bezczelnie wykorzystują każdą lukę w amerykańskim systemie imigracyjnym. Niektórzy przemytnicy współpracowali z prawnikami, wynajmowali ich, żeby pomagali klientom składać dęte wnioski o azyl[9]. Zdarzało się, że wszystkich pasażerów statku zatrzymanego przez służby reprezentował jeden adwokat. „To przecież niemożliwe, że wszyscy przypadkiem zadzwonili pod ten sam numer z książki telefonicznej”, powtarzali w takich sytuacjach poirytowani urzędnicy[10]. Na tablicy ogłoszeń w biurze przy Varick Street wywieszono informację, że aż do odwołania prawnicy nie będą dopuszczani do zatrzymanych migrantów. „Adwokaci, którzy faktycznie zostali wynajęci przez zatrzymanych, mają prawo się z nimi kontaktować – tłumaczył rzecznik INS. – Nie zgadzamy się jednak na sytuację, w której prawnicy przychodzą, żeby oferować migrantom swoje usługi”[11].

Bill Slattery najchętniej od razu odesłałby pasażerów z powrotem do Chin, statkiem lub samolotami, było to jednak niemożliwe. Nie ulegało wątpliwości, że podjęcie decyzji w sprawie każdego z nich zajmie sporo czasu, a Slattery nie zgadzał się, żeby puścić ich wolno. Gdyby tak postąpiono, Stany Zjednoczone kolejny raz wysłałyby Chińczykom sygnał, że nie zamierzają stwarzać imigrantom żadnych problemów i że przyjmą dowolną liczbę ludzi. Co gorsza, doświadczenie podpowiadało mu, że jeśli pasażerowie zostaną wypuszczeni, ich krewni od razu spłacą przemytników. Przy opłatach wynoszących trzydzieści tysięcy dolarów za głowę oznaczało to, że do kieszeni przestępców trafi dziewięć milionów dolarów. Szybko porozdzielano pasażerów między różne ośrodki na terenie kraju, z dala od mediów, z dala od prawników. Ci ostatni nadal przychodzili do budynku przy Varick Street i podkreślali, że są gotowi reprezentować migrantów z Golden Venture, ale już po czterdziestu ośmiu godzinach wszyscy znajdujący się tam Chińczycy zostali przeniesieni gdzie indziej[12].

Z Nowego Jorku wyruszył konwój autokarów. W jednym z nich siedział Sean Chen. Podróż trwała długo, Sean zrobił się głodny. Nie zdążył jeszcze przywyknąć do amerykańskiego jedzenia, niewielka kanapka z szynką, którą dostał na drogę, niespecjalnie mu zasmakowała. Wyglądał za okno, patrzył na znikającą w dali plątaninę nowojorskich budynków. Autokar jechał przez New Jersey, potem przez Pensylwanię, coraz dalej na zachód, przez małe

miasteczka, mijał wielkie drzewa o gęstych koronach, mijał pola i pastwiska na wzgórzach ogrodzone pobielanymi płotami, mijał stodoły i silosy, mijał furmanki amiszów. Sean nigdy nie widział równie zielonej krainy. Pomyślał, że to niezwykle piękne miejsce.

Autokary zatrzymały się na obrzeżach miasta York, leżącego w tak zwanym pasie rdzy nad rzeką Susquehanna. Oczom Seana ukazał się kompleks przysadzistych beżowych budynków tutejszego więzienia. Chłopaka i pozostałych pasażerów zaprowadzono do środka. Sean otrzymał kombinezon więzienny, następnie zamknięto go w celi. W Yorku znalazło się łącznie ponad stu pasażerów Golden Venture, sami mężczyźni. (Kobiety trafiły do więzienia w Nowym Orleanie).

Podczas długiej podróży do Ameryki Sean nieraz czuł strach, choćby w górach w Birmie albo na granicy z Tajlandią, gdy miejscowy przewodnik zaczął mu grozić bronią, albo podczas sztormu niedaleko Przylądka Dobrej Nadziei, kiedy wyglądało na to, że Golden Venture pójdzie na dno. Teraz pomału zaczęło do niego docierać, że jest więźniem. Że wywieziono go na prowincję, z dala od jakiegokolwiek dużego miasta z chińską dzielnicą. Że nie dopuszczono do niego prawnika. Znów ogarnął go strach, ale zupełnie inny, nowy, nieznany, dotkliwszy, wżerający się znacznie, znacznie głębiej[13].

Pasażerów Golden Venture umieszczono w osobnym skrzydle więzienia, aby ograniczyć ich kontakt z innymi osadzonymi. Próbowali się aklimatyzować: grali w karty, oglądali telewizję. Zdumiało ich jedzenie serwowane w stołówce: duszona wołowina, coleslaw, sok jabłkowy[14]. Sean zadawał sobie pytanie, czy jego odyseja i wszystkie towarzyszące jej trudy okażą się daremne. Być może popełnił błąd, wyruszając w drogę. Rozmyślał o rodzicach w Changle, zastanawiał się, co im powiedzieć. Pierwszy raz poczuł, że poniósł porażkę[15].

W piątek 11 czerwca, sześć dni po przybyciu statku, Bill Clinton zwołał zebranie w Gabinecie Owalnym. Zjawili się wysokiej rangi urzędnicy Rady Bezpieczeństwa Narodowego, Rady Polityki Wewnętrznej oraz osoby z kierownictwa straży wybrzeża i INS. Dyskutowano o Golden Venture i problemach politycznych związanych z przemytem ludzi drogą morską. Porządek obrad obejmował kwestię „internowania osób nielegalnie przemyconych do kraju, które nie mają podstaw, by ubiegać się o azyl”[16]. Uczestnicy zebrania omawiali działalność *shetou* nie tylko w kategoriach polityki imigracyjnej, ale również w kategoriach bezpieczeństwa

narodowego. Zanim jeszcze Golden Venture wylądował na półwyspie Rockaway, prasa straszyła Amerykanów „inwazją statków przemytniczych”[17]. Miesiąc wcześniej inny statek, Pai Sheng, wysadził dwustu pięćdziesięciu pasażerów na przystani niedaleko Fort Point w San Francisco. Oni także zostali umieszczeni w zamkniętych ośrodkach[18]. Krótko przed zebraniem w Gabinecie Owalnym Web Hubbell, zastępca prokuratora generalnego, napisał list do Anthony’ego Lake’a, doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego, by poinformować go, że według danych wywiadu w kierunku Stanów Zjednoczonych zmierzają kolejne statki – mogło ich być nawet pięćdziesiąt cztery[19].

„Przemyt nielegalnych migrantów to haniebna praktyka. Mówimy tu o niewyobrażalnym wyzysku i straszliwej ludzkiej krzywdzie”, oznajmił Clinton w przemówieniu wygłoszonym tydzień później w Białym Domu. Zapowiedział nowy plan walki z przemytnikami, obejmujący intensywniejsze działania służb, ostrzejsze kary, a także dążenie do tego, by przechwytywać jak najwięcej statków na morzu, zanim dopłyną do Stanów Zjednoczonych[20].

Nie wspomniał, że służby miały wiele okazji, by w porę zatrzymać Golden Venture i Najd II, nie wypowiadał się też na temat decyzji o internowaniu pasażerów. Mimo to przekaz był jasny. „Nasz kraj stał się wielki dzięki imigrantom – mówił prezydent. – Zarazem jednak wiemy, że w obliczu współczesnych wyzwań i zagrożeń nie możemy pozwolić sobie na to, by utracić kontrolę nad naszymi granicami ani na nowe obciążenia finansowe, skoro nie jesteśmy w stanie zapewnić naszym obywatelom odpowiedniej liczby miejsc pracy, odpowiednio dobrej opieki zdrowotnej i odpowiednio dobrej edukacji”.

Na koniec ogłosił, że stanowisko szefowej INS obejmie pięćdziesięciojednoletnia Doris Meissner, weteranka administracji Cartera i Reagana, kierowniczka wydziału polityki migracyjnej w think tanku Carnegie Endowment for International Peace[21]. Oczekiwania pod jej adresem zostały sformułowane bardzo jasno: zanim jeszcze przyjęła propozycję Clintona, powiedziano jej, że „absolutnym priorytetem” będzie walka z nadużyciami systemu azylowego[22].

Urzędnicy i sędziowie rozstrzygający, komu przyznać azyl, a kogo odesłać tam, skąd przyjechał, biorą na siebie straszliwą odpowiedzialność. Załóżmy, że masz do czynienia z migrantem ekonomicznym, który podaje się za osobę

prześladowaną, i zdołasz go zdemaskować. Będzie musiał wrócić do domu. Oczywiście, przeżyje rozczarowanie i pożałuje nieudanej wyprawy, ty jednak będziesz mógł spać spokojnie, wiedząc, że wykonałeś swoje zadanie. Ale co, jeśli weźmiesz prawdziwego uchodźcę za migranta ekonomicznego? Co jeśli jakieś fragmenty jego zeznań wzbudzą twój sceptycyzm i postanowisz odesłać go tam, skąd przyjechał, choć grożą mu tam prześladowania, więzienie, tortury, a nawet śmierć?

W teorii tego rodzaju decyzje powinny być tak niearbitralne, jak to tylko możliwe. Zakłada się, że jeśli człowiek ma uzasadnioną obawę przed prześladowaniami, należy udzielić mu azylu. Z kolei aby stwierdzić, czy obawa jest uzasadniona, czy nie, trzeba przeprowadzić obiektywny, empiryczny test. Ale w rzeczywistości to nie takie proste. Często zdarza się, że uchodźcy muszą uciekać w pośpiechu, pod osłoną nocy, nie zawsze zdążą zgromadzić dokumenty, które później pomogłyby im przekonać urzędników, że zasługują na ochronę. Szczegółowe informacje o tym, co dzieje się w kraju, z którego wyjechali, bywają trudno dostępne. Co gorsza, nawet osoby, którym rzeczywiście groziły prześladowania, mijają się z prawdą podczas przesłuchań: koloryzują, wyolbrzymiają pewne zagrożenia, byle tylko zapewnić sobie prawo stałego pobytu i szansę na bezpieczne życie. Zdesperowani ludzie chwytają się brzytwy. Tym, którzy nie stosują tego typu sztuczek, zdarza się pomylić jakieś szczegóły lub kolejność zdarzeń albo mamrotać i odwracać wzrok, co budzi podejrzliwość urzędników.

Osoba prowadząca przesłuchanie – urzędnik lub sędzia – ma za zadanie ocenić, czy człowiek ubiegający się o azyl jest wiarygodny. Nieuchronnie wkrada się tu arbitralność. Podczas zimnej wojny cały proces, rzekomo oparty na obiektywnych procedurach, ulegał wypaczeniom z powodów ideologicznych. Decyzje w sprawach życia i śmierci podejmowano nie tyle na podstawie dostępnych faktów, ile geopolitycznych interesów. Przykładowo: jeśli przyjechałeś do Stanów Zjednoczonych z Kuby, miałeś niemal stuprocentową szansę na otrzymanie ochrony, ale jeśli przyjechałeś z Haiti, istniało spore ryzyko, że zostaniesz deportowany. Dla ludzi uciekających z komunistycznych krajów Europy Wschodniej drzwi były otwarte; uchodźcy z krajów Ameryki Południowej, rządzonych przez prawicowe junty, nie mogli liczyć na przychylność[23].

Przez całe lata dziewięćdziesiąte liczba wniosków o azyl gwałtownie rosła[24]. Na każdego urzędnika i sędziego przypadało za dużo spraw, brakowało personelu. W rezultacie arcydoniosłe decyzje – kogo uratować,

kogo odesłać – stały się mocno arbitralne, często dochodziło też do błędów. W różnych częściach Stanów Zjednoczonych wnioski o bardzo podobnej treści traktowano zupełnie inaczej. Rozbieżności bywały naprawdę znaczne. Chińczyk ubiegający się o azyl miał siedemdziesiąt cztery procent szans na sukces, jeśli złożył wniosek w San Francisco, i zaledwie osiemnaście procent, jeśli złożył wniosek w Newark[25]. Sprawy są przydzielane losowo: nikt nie ma żadnego wpływu na to, który sędzia będzie rozpatrywał dany wniosek. Ale poszczególni sędziowie stosują skrajnie różne podejścia. Weźmy choćby przypadek sądu w Los Angeles. Jeden z tamtejszych sędziów przyznaje azyl średnio osiemdziesięciu jeden procentom Chińczyków. Drugi rozpatruje pozytywnie zaledwie dziewięć procent wniosków[26]. Jeśli twoją sprawę przydzielono kobiecie sędzi, a nie mężczyźnie, szansa na sukces rośnie o czterdzieści cztery procent[27]. Autorzy badania poświęconego tym zagadnieniom konkludowali: „To, czy wnioskodawca będzie mógł wieść bezpieczne życie w Stanach Zjednoczonych, czy też zostanie deportowany do kraju, w którym, jak twierdzi, grożą mu prześladowania, w ogromnym stopniu zależy od zwyczajnego szczęścia, choćby od losowego przydziału sprawy temu bądź innemu urzędnikowi lub temu bądź innemu sędziemu”[28].

W przypadku Chińczyków rozbieżności są największe[29], choćby dlatego, że ze względu na ogromną populację Chin wszelkiego rodzaju humanitarne odruchy i zapewnienia o konieczności przyjmowania uchodźców muszą ustępować pragmatyzmowi. Chiny to jedna piąta mieszkańców planety. To dziewięćset milionów chłopów[30]. Nic dziwnego, że chęć niesienia pomocy prześladowanym zderza się z twardymi realiami demograficznymi. Przypomina się tu słynna anegdota o wizycie Deng Xiaopinga w Waszyngtonie w styczniu 1979 roku. Prezydent Jimmy Carter skrytykował go za to, że Chiny ograniczają „swobodę podróżowania” swoich obywateli, uniemożliwiając im emigrowanie za granicę. Deng spojrzał na Cartera świdrującym wzrokiem i odparł: „Oczywiście, panie prezydencie. Proszę powiedzieć, ile milionów ludzi mamy panu przysłać?”[31].

Populacja Chin stanowi zatem jeden z czynników wpływających na rozbieżności w decyzjach o przyznaniu ochrony. Drugi czynnik – związany z pierwszym – to polityka jednego dziecka prowadzona przez rząd w Pekinie. Miesiąc przed masakrą na placu Tian’anmen w Stanach Zjednoczonych zapadł przełomowy wyrok w sprawie Changa, migranta z Fujianu, który uciekł do Ameryki i wystąpił o azyl, gdyż jak twierdził, jemu i jego żonie groziła w Chinach sterylizacja, odkąd urodziło im się

drugie dziecko. Sędzia rozpatrujący wniosek wydał decyzję odmowną. Osoby ubiegające się o ochronę musiały wykazać, że padły ofiarą prześladowań lub że są nimi zagrożone ze względu na rasę, wyznanie, narodowość, poglądy polityczne bądź przynależność do określonej grupy społecznej. Przymusowa sterylizacja była bez wątpienia okrutna, nie wpasowywała się jednak w tradycyjny katalog praktyk uznawanych za represje. Krótko po odrzuceniu wniosku Changa Edwin Meese, prokurator generalny w administracji Ronalda Reagana, przygotował wytyczne dla INS, w których zapisano, że działania chińskiego rządu prowadzone w ramach polityki jednego dziecka mogą wyczerpywać znamiona prześladowań. Zdaniem Meese'a odmowa aborcji lub sterylizacji stanowiła „akt oporu politycznego". Skoro tak, istniała podstawa do przyznania azylu[32].

Zdawało się, że Chang – który w międzyczasie złożył odwołanie – skorzysta na tych zmianach, ale komisja podejmująca ostateczną decyzję w jego sprawie zakwestionowała nowe wytyczne, jej zdaniem oznaczały bowiem, że właściwie każdy obywatel Chin zdolny płodzić potomstwo powinien otrzymać ochronę w Stanach Zjednoczonych. Uznano zatem, że nawet jeśli Changowi lub jego żonie groziła przymusowa sterylizacja, nie oznaczało to, że padli ofiarą prześladowań, gdyż nie zostało spełnione kryterium przynależności do określonej grupy poddawanej represjom przez rząd. Państwo Chang naruszyli przepisy Chińskiej Republiki Ludowej. I tyle[33].

Gazety nie zwróciły uwagi na sprawę Changa, ale amerykańscy urzędnicy, zaniepokojeni rosnącą liczbą wniosków o azyl składanych przez migrantów z Chin, bacznie śledzili rozwój wypadków. Opinia komisji mogła stać się punktem odniesienia dla sędziów, którzy w przyszłości będą rozpatrywali prośby o ochronę. Prawnik Changa, Jules Coven, reprezentujący licznych klientów z Fujianu, również dostrzegał jej znaczenie. Gdyby decyzję komisji odwoławczej uznano za precedens, rząd mógłby odmówić ochrony dziesiątkom tysięcy Chińczyków, którzy twierdzili, że grozi im sterylizacja. Coven zamierzał odwołać się do sądu, ale asystent prokuratora generalnego dał mu do zrozumienia, że władze nie chcą, by ktokolwiek mieszał w sprawie. Zaproponował Covenowi układ: odpuść, a Chang po cichu dostanie azyl. Wprawdzie Coven rozumiał, że decyzja komisji będzie miała wpływ na sytuację jego przyszłych klientów, ale musiał brać pod uwagę przede wszystkim interes Changa, więc przyjął ofertę[34]. Tymczasem sprawa faktycznie nabrała charakteru precedensowego.

Uzasadniony lęk przed przymusową aborcją w ramach chińskiej polityki jednego dziecka nie mógł być odtąd traktowany jako podstawa do przyznania azylu w Stanach Zjednoczonych.

Tocząca się w Ameryce debata na temat imigracji ma pewną interesującą cechę: stanowiska uczestników rzadko kiedy pokrywają się z podziałami partyjnymi. Wydawałoby się, że wynik sprawy Changa zadowoli przede wszystkim ultrakonserwatystów, opowiadających się za bezwzględnym zwalczaniem nielegalnej imigracji, ale stało się inaczej. Decyzja nie przypadła do gustu wpływowej grupie republikańskich kongresmenów, popierających ruchy pro-life i wrogich komunizmowi. Miesiąc później doszło do masakry na placu Tian'anmen, po której Kongres przegłosował Ustawę o nadzwyczajnej pomocy dla chińskich imigrantów[35]. Jeden z zapisów unieważniał precedens powstały przy okazji sprawy Changa: obawa przed przymusową aborcją w ramach polityki jednego dziecka znów stała się przesłanką do przyznania ochrony. Izba Reprezentantów i Senat poparły ustawę, lecz prezydent George H. W. Bush postanowił ją zawetować[36]. Oznajmił, że zamierza „dążyć do osiągnięcia godnych pochwały celów wyznaczonych przez Kongres" na drodze rozporządzenia.

Krótko później, w kwietniu 1990 roku wydał słynne rozporządzenie, w którym polecił sekretarzowi stanu i prokuratorowi generalnemu „przykładanie szczególnej wagi do deklaracji obywateli ChRL, którzy wyrażają obawy, że w razie powrotu do ChRL mogliby paść ofiarą prześladowań, w tym przymusowych aborcji lub przymusowych sterylizacji"[37]. W styczniu 1993 roku, w ostatnich dniach rządów Busha, odchodzący prokurator generalny William Barr podpisał dekret będący potwierdzeniem, że obawa przed przymusową aborcją lub sterylizacją stanowi przesłankę do przyznania azylu, i oznajmił otwarcie: „Precedens ustanowiony na mocy tak zwanej sprawy Changa przestaje obowiązywać"[38]. Aby dekret wszedł w życie, musiał zostać opublikowany w rejestrze federalnym. Planowano, że publikacja nastąpi 25 stycznia, lecz 22 stycznia, po zaprzysiężeniu Billa Clintona, nowa administracja wstrzymała publikacje jakichkolwiek aktów prawnych podpisanych w końcówce kadencji Busha. Dekret Barra nigdy nie zaczął obowiązywać[39].

Przez kilka miesięcy po objęciu władzy przez Clintona nie było jasne, czy obawy przed prześladowaniami w ramach polityki jednego dziecka uzasadniają przyznanie azylu. Gdy 6 czerwca Golden Venture wylądował w Nowym Jorku, kwestia ta nadal nie była rozstrzygnięta. Omawiano ją na

spotkaniu w Gabinecie Owalnym 11 czerwca: w porządku zebrania znalazł się między innymi punkt „zmiany regulacji w zakresie ochrony osób występujących o azyl w związku z chińską polityką kontroli dzietności”[40].

Poglądy Billa Clintona dotyczące imigracji stanowiły zagadkę. Podczas kampanii oskarżał Busha i jego ludzi o „niemoralne” repatriacje migrantów z Haiti. Obiecał, że jeśli wygra wybory, odejdzie od tego rozwiązania[41]. Wygrał – i od razu otrzymał doniesienia, że ponad sto pięćdziesiąt tysięcy Haitańczyków, liczących na zmiany w Waszyngtonie, zamierza podjąć próbę pokonania wzburzonego morza i dopłynięcia do Stanów Zjednoczonych na rozpadających się łodziach. Nowa administracja nie chciała powtarzać błędu poprzedników, którzy *de facto* wystosowali zaproszenie dla migrantów. Ogłosiła, że „przeanalizuje” dotychczasowe rozwiązania, ale nie przesądza z góry, czy je zmieni. Clinton starał się przede wszystkim reagować na nastroje w kraju. Zoë Baird, jego kandydatka na stanowisko prokuratora generalnego, musiała zrezygnować z nominacji, gdy wyszło na jaw, że zatrudniała nielegalnych migrantów jako służbę domową. Czasopismo „Time” podsumowało tę aferę artykułem okładkowym o wymownym tytule *Pierwsza wpadka prezydenta*. Nic dziwnego, że Clinton zrobił się bardzo ostrożny, jeśli chodzi o kwestię imigracji[42].

Doris Meissner, kobieta, której powierzył kierowanie INS, odnosiła wrażenie, że na decyzje prezydenta wpływało coś jeszcze[43]. Clinton przegrał tylko jedne wybory w życiu: w 1980 roku bez powodzenia ubiegał się o reelekcję jako gubernator Arkansas[44]. Tak się składało, że kilka miesięcy wcześniej Fidel Castro otworzył port w Mariel i umożliwił Kubańczykom emigrację drogą morską do Stanów Zjednoczonych. Oznaczało to ogromny napływ uchodźców. Dwadzieścia pięć tysięcy z nich umieszczono w Fort Chaffee w zachodnim Arkansas, gdzie wcześniej, w połowie lat siedemdziesiątych, schronienie znaleźli uchodźcy z Wietnamu. Latem 1980 roku Kubańczycy z Fort Chaffee zbuntowali się, tysiące z nich uciekło. Były wśród nich osoby zamieszane wcześniej w działalność przestępczą i osoby z zaburzeniami psychicznymi. Mieszkańcy Arkansas wpadli w panikę. Rzucili się na sklepy z bronią, wykupili wszystkie pistolety, rewolwery i karabiny w promieniu osiemdziesięciu kilometrów od ośrodka, przekonani, że czeka ich brutalna konfrontacja z Kubańczykami. Gubernator Clinton polecił Gwardii Narodowej, aby pomogła policji stanowej i lokalnej opanować sytuację, mimo to opinia publiczna zwróciła się przeciwko niemu.

W listopadzie przegrał wybory, w dużym stopniu z powodu „kubańskich uchodźców". Gdy Golden Venture wylądował w Nowym Jorku, wróciły dawne wspomnienia. Zdaniem Meissner „Clinton sparzył się na incydencie w Fort Chaffee" i nabrał przekonania, że w kwestii imigracji należy demonstrować twardą postawę – w przeciwnym razie polityczne koszty mogą się okazać nieprzyjemnie wysokie[45].

Prezydent słynął z tego, że pozwalał, aby jego doradcy i członkowie administracji wyrażali różne stanowiska i opinie. Oczekiwał, że będą dyskutować, spierać się i przekonywać, dzięki czemu ostatecznie urodzi się jakieś dobre rozwiązanie. Tak właśnie przebiegał proces decyzyjny po lądowaniu Golden Venture. Departament Stanu opowiedział się za jak najbardziej ograniczoną pomocą dla pasażerów: wielu urzędników w Waszyngtonie wyrażało obawy, że amerykańska polityka azylowa jest zbyt liberalna i stwarza ogromne zachęty dla chińskich imigrantów. Tim Wirth, podsekretarz stanu do spraw międzynarodowych, utyskiwał, że kraj *de facto* „wystosował zaproszenie" do Chińczyków[46].

Zdaniem Departamentu Stanu znaczna część osób ubiegających się o ochronę kłamała na temat warunków panujących w Chinach. „Większość chińskich obywateli, którzy nielegalnie przyjeżdżają do naszego kraju […], to migranci ekonomiczni", pisał Wirth w liście do zastępczyni doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego Sandy Berger. Przedstawiciele chińskiego rządu przyznawali w rozmowach z urzędnikami z Waszyngtonu, że „nasza liberalna polityka azylowa stanowi główny powód masowej nielegalnej emigracji z Chin w ciągu ostatnich dwóch lat"[47].

Departament Stanu przygotował też raport, w którym kwestionowano twierdzenia padające we wnioskach o ochronę składanych przez osoby z prowincji Fujian. Zalecano, aby sceptycznie odnosić się do wszystkich Fujiańczyków deklarujących, że przed 1989 roku działali w ruchu prodemokratycznym. Jeśli chodzi o politykę jednego dziecka, w Fujianie jej zapisy egzekwowano „mniej rygorystycznie" niż w innych prowincjach. Do przymusowych aborcji i sterylizacji dochodziło rzadziej, niż mogłoby się wydawać na podstawie liczby ludzi ubiegających się o azyl w Stanach Zjednoczonych[48].

Ze stanowiskiem Departamentu Stanu nie zgadzała się INS, a zwłaszcza jej doradca Grover Joseph Rees III, niedobitek administracji Busha, konstytucjonalista wywodzący się z prominentnej rodziny z Breaux Bridge w Luizjanie. Był szczupły, miał przebiegły uśmiech i inteligentne, lekko

przekrwione oczy. Jego rodzice doczekali się dwanaściorga dzieci – Rees był najmłodszy. Całym sercem wspierał ruch pro-life, wśród rywali politycznych uchodził za fanatyka, „antyaborcyjnego zelotę”[49]. Bill Slattery wytykał mu fiksację na jednym jedynym temacie[50], ale różnice między nimi nie sprowadzały się wyłącznie do tego, że Rees kategorycznie potępiał politykę jednego dziecka w Chinach, każdy z nich reprezentował bowiem inny obszar działalności INS. Rees był człowiekiem od przepisów, od procedur w zakresie obsługi migrantów, tymczasem Slattery od zawsze zajmował się robotą policyjną. Pierwszy uważał, że INS w niedostatecznym stopniu realizuje swoją misję polegającą na zapewnianiu uchodźcom ochrony, i twierdził, że w agencji i Waszyngtonie zapanowała policyjna mentalność. Ludzie uciekający przed przymusową aborcją lub sterylizacją zasługiwali zdaniem Reesa na azyl w Stanach Zjednoczonych. Po publikacji pamiętnego rozporządzenia prezydenta Busha Rees rozesłał list do wszystkich biur INS, aby przypomnieć, że „środki w zakresie polityki reprodukcyjnej stosowane przez chiński rząd” należy zaliczać do prześladowań. Zalecał „nie tylko staranne szukanie wszelkich oznak, że wnioskodawca kłamie, ale też staranne szukanie oznak, że mówi prawdę”[51].

W opinii Reesa pasażerowie Golden Venture uciekli z jednego z najniebezpieczniejszych krajów świata[52]. Konstytucjonalista utrzymywał też, że obawy administracji przed zalewem uchodźców są zdecydowanie przesadzone i że Departament Stanu nie doszacowuje skali przymusowych aborcji i sterylizacji w Chinach. Sześć tygodni przed przybyciem Golden Venture Nicholas Kristof, pekiński korespondent „New York Timesa”, napisał artykuł na pierwszą stronę, poświęcony działaniom na rzecz kontroli populacji w Chinach, prowadzonym od kilku lat i rozpoczętym mniej więcej w tym samym czasie, gdy Chińczycy zaczęli masowo wyjeżdżać do Ameryki. „Z powodu przymusowych sterylizacji dzietność osiągnęła najniższy poziom w historii kraju”, donosił Kristof[53]. Dodawał, że aborcje przeprowadzano rzadziej niż w latach osiemdziesiątych (aczkolwiek z danych chińskiego Ministerstwa Zdrowia, zapewne niepełnych, można się dowiedzieć, że największa liczba zabiegów – czternaście milionów – przypadła na rok 1990)[54], ale wynika to z „upowszechnienia się obowiązkowych sterylizacji. […] Lokalni urzędnicy raz lub dwa razy do roku organizują akcję w każdej podległej im wsi. Kobiety, które mają już dzieci, zostają zabrane do miejscowej kliniki”. W 1991 roku nastąpił dwudziestopięcioprocentowy wzrost liczby zabiegów ubezpłodnienia:

przeprowadzono ich dwanaście i pół miliona. Jeśli kobieta nie chciała poddać się aborcji, karano ją grzywną w wysokości kilkuset, a nawet kilku tysięcy dolarów, co było ogromną kwotą, biorąc pod uwagę, że na chińskiej prowincji roczny dochód *per capita* wynosił wówczas około stu trzydziestu pięciu dolarów[55].

Rees uważał za absolutny skandal, że mimo takich doniesień Stany Zjednoczone traktują osoby proszące o azyl z cyniczną nieufnością. Martwił się, co będzie z pasażerami Golden Venture i innych statków. Ponieważ zapłacili przemytnikom, żeby dostać się do Stanów Zjednoczonych, rząd zamierzał uznać ich za nielegalnych imigrantów, a nie za uchodźców. Właśnie do tego, zdaniem Reesa, sprowadzało się „podejście Waszyngtonu”[56].

Wszyscy czekali, co zrobi rząd. Na początek, kilka godzin po lądowaniu Golden Venture, Slattery podjął decyzję popartą następnie przez Biały Dom i nakazał internować pasażerów. Wypuszczenie ich do czasu, aż urzędnicy rozpatrzą ich wnioski azylowe, nie wchodziło w grę. W późniejszych latach niektórzy twierdzili, że pasażerowie Golden Venture zostali potraktowani tak samo, jak wszyscy nielegalni migranci z Chin, ale przecież administracja nie ukrywała, że postanowiła ich internować, aby wysłać wyraźny komunikat do mieszkańców Chińskiej Republiki Ludowej rozważających skorzystanie z usług przemytników i wyjazd do Ameryki. „Szykujemy się, żeby zapewnić im miejsca w ośrodkach na tak długo, jak to będzie konieczne – mówił Slattery dziennikarzom dzień po akcji ratunkowej. – Zamierzamy zrobić z nich przykład dla innych”[57].

W notatce służbowej dla wiceprezydenta Ala Gore’a trzej urzędnicy zajmujący się sprawą Golden Venture proponowali „internowanie jako środek zniechęcający do nielegalnego wjazdu na teren Stanów Zjednoczonych”[58]. Autorzy innego dokumentu, przygotowanego przez Departament Sprawiedliwości, dodawali: „Nielegalni migranci dążą zazwyczaj do tego, żeby przedostać się do Stanów Zjednoczonych, zamieszkać tu i podjąć pracę. Jeśli osoby takie będą zatrzymywane od razu po przekroczeniu granicy i internowane do czasu zakończenia procedury azylowej, a następnie deportowane [w przypadku negatywnej decyzji], uniemożliwi im się wykonywanie pracy zarobkowej, co zniechęci kolejnych nielegalnych migrantów”[59].

Mimo to decyzja o internowaniu pasażerów Golden Venture rodziła

problemy. Joseph Rees utrzymywał, że część ludzi podróżujących statkiem ma zapewne podstawy, by ubiegać się o ochronę, gdyż w Chinach grożą im prześladowania. Skoro tak, należy traktować ich zgodnie z obowiązującymi przepisami do czasu rozpatrzenia ich wniosków. Wszyscy wiedzieli jednak, że w najlepszym razie potrwa to wiele miesięcy, istniało zatem ryzyko, że rząd internuje nie tylko migrantów ekonomicznych, ale również prawdziwych uchodźców i to na dłuższy czas.

Postanowiono, że w przypadku Golden Venture zostanie zastosowana przyspieszona procedura[60]. Tydzień po przybyciu statku ustalono specjalny harmonogram rozpatrywania wniosków. Cały proces, od pierwszego przesłuchania sądowego aż po ewentualną apelację, miał się zamknąć w stu dwudziestu dniach. Było to wręcz niesłychane tempo. Akta pasażerów Golden Venture zostały specjalnie oznaczone, żeby uniknąć przestojów. Procedura rozpatrywania wniosków zawsze musiała być przeprowadzana starannie, żeby zminimalizować ryzyko błędu, teraz jednak rząd postanowił wszystko przyspieszyć, zarazem zaś oczekiwał takiej samej rzetelności. „Sprawa Golden Venture to właściwie test. Chcemy się przekonać, czy proces może przebiegać szybciej", tłumaczył jeden z urzędników[61].

Po kilku dniach pobytu w więzieniu hrabstwa York Sean Chen dowiedział się, że będzie miał widzenie[62]. Ann Carr, Brytyjka, która niedawno zdała egzamin adwokacki w Stanach Zjednoczonych, zjawiła się w towarzystwie tłumaczki. Chciała ustalić, czy Sean zamierza składać wniosek o azyl. Na jego widok poczuła zaskoczenie: wyglądał tak młodo, wydawał się przerażony. Po miesiącach spędzonych w ładowni statku miał trupio bladą cerę. Carr zastanawiała się, czy jest pełnoletni i czy władze mają prawo trzymać go w ośrodku zamkniętym. (Wśród pasażerów Golden Venture było szesnaście osób poniżej osiemnastego roku życia. Wszystkie zostały umieszczone w rodzinach zastępczych. Sean nie miał przy sobie dokumentów – gdyby skłamał i zaniżył swój wiek, zapewne by mu uwierzono i nie wylądowałby w więzieniu).

„Ten dzieciak nie powinien był znaleźć się w takiej sytuacji", pomyślała Carr. Sean opowiedział jej o sobie i swoich trudnych przejściach. Na początek wspominał, że wyrzucono go ze szkoły, bo uczestniczył w wiecu poparcia dla ludzi protestujących na placu Tian'anmen. Nie był dysydentem politycznym, ale najwyraźniej oberwało mu się, gdy fujiańskie władze tłumiły miejscowy ruch na rzecz demokratyzacji[63]. Wyrzucenie ze

szkoły znacząco pogarszało jego perspektywy życiowe. Carr uznała, że brzmi to całkiem obiecująco. Może uda się uzyskać ochronę? Potrzebowała trochę czasu, żeby się przygotować, musiała też ściągnąć odpowiednie dokumenty z Chin. Tyle że przesłuchanie sądowe Seana miało się odbyć już za dwa tygodnie. Adwokatka od dawna zajmowała się sprawami imigrantów. Zazwyczaj w takich przypadkach łatwo było uzyskać odroczenie, zadzwoniła więc do sądu w Baltimore, gdzie miał zostać rozpatrzony przypadek Seana, i poprosiła, żeby przesunąć termin przesłuchania. Powiedziano jej, że to niemożliwe. Jeżeli rzecz dotyczy jednego z pasażerów Golden Venture, maksymalny czas odroczenia wynosi tydzień. Za mało czasu, żeby pozyskać dokumenty z Chin i załatwić tłumaczenie. Zapytała, kto podjął taką decyzję. Urzędnik sądowy, z którym rozmawiała, wyjaśnił, że polecenie przyszło bezpośrednio z Białego Domu[64].

Carr ponownie spotkała się z Seanem, zapytała, czy istnieją jakiekolwiek dokumenty potwierdzające, że wyrzucono go ze szkoły. Odpowiedział, że tak: dostał list z informacją, że skreślono go z listy uczniów, bo prowadził działalność kontrrewolucyjną. Adwokatka załatwiła mu możliwość zatelefonowania do rodziców w Chinach. List mógł posłużyć jako dowód, że Sean nie zmyśla, że faktycznie padł ofiarą prześladowań i ma prawo otrzymać azyl.

Ale list nie przychodził. Zbliżał się dzień przesłuchania w sądzie, Carr robiła się coraz bardziej nerwowa. Bała się, że ze względu na wyjątkowo krótki czas nie uda się wykazać, że pasażerowie zasługują na ochronę, a nie na deportacje. Padli ofiarą okrutnego biurokratycznego kaprysu, znaleźli się w niemożliwej sytuacji – jak u Kafki, tyle że wszystko działo się w szalonym tempie.

Faks z Chin przysłano rankiem w dniu przesłuchania. Carr chwyciła go i pojechała do więzienia, w którym urządzono prowizoryczną salę sądową. Problem w tym, że faks był po chińsku. Do przesłuchania Seana została tylko godzina. Carr postanowiła zagadnąć Chińczyka siedzącego samotnie w poczekalni. Okazało się, że znał angielski. Cud. Podsunęła mu faks.

– Czy może mi pan to przetłumaczyć? – spytała. – Co tu jest napisane?

Przetłumaczył, Carr notowała. Sean mówił prawdę: był to list z jego szkoły, informujący o wyrzuceniu go ze względu na działalność polityczną. Na koniec mężczyzna podpisał się, potwierdzając, że Carr wiernie zapisała jego tłumaczenie.

Sean i Carr weszli do sali, w której czekał sędzia. Był otyły, znacznie

grubszy niż ludzie w Chinach. Wydał się Seanowi niemal groteskowy. W sali, właściwie niewielkim pokoiku, panował nieznośny zaduch. Przesłuchanie ciągnęło się przez kilka godzin. Sędzia, lakoniczny i ewidentnie nieprzyjazny, atakował Seana sceptycznymi pytaniami. Władze miały obowiązek zapewnić tłumaczy, ponieważ jednak minnański był w Stanach Zjednoczonych dość niszowym językiem, ściągnięto człowieka posługującego się jedynie kantońskim i, w ograniczonym stopniu, mandaryńskim. Sean również umiał dogadać się po mandaryńsku, ale miał silny prowincjonalny akcent. Nawet Carr zdawała sobie sprawę, że różne rzeczy gubią się w tłumaczeniu. Gdy Sean opowiadał, że interesował się polityką i że miał kontakty z ruchem prodemokratycznym w Fujianie, tłumacz powiedział tylko: „Nie podobało mu się to, co robi rząd".

Carr próbowała zadawać Seanowi pytania o jego działalność polityczną, ale sędzia stanowczo się temu sprzeciwił. Oznajmił, że adwokatka próbuje wkładać słowa w usta swojego klienta.

Kiedy Sean opisał wydalenie ze szkoły, Carr triumfalnie wyciągnęła faks i jego tłumaczenie. Sędzia skoncentrował się jednak wyłącznie na pieczęci szkoły i dacie. Chińczyk spotkany w poczekalni nie przetłumaczył ani jednego, ani drugiego.

– Ten dokument nie został odpowiednio poświadczony – oznajmił sędzia i powiedział, że nie dopuści faksu jako dowodu w sprawie.

Carr tłumaczyła, że poświadczenie zagranicznego dokumentu sporządzonego w obcym języku zajęłoby wiele tygodni, a ze względu na termin rozprawy nie było na to czasu. Dodała, że próbowała uzyskać odroczenie. Sędzia był niewzruszony.

Po wielu godzinach przesłuchania stwierdził, że uważa pewne fragmenty opowieści Seana za wiarygodne, miał jednak istotną wątpliwość: skoro do wydalenia ze szkoły doszło w 1989 roku, dlaczego chłopak wyjechał z Fujianu dopiero w roku 1991, a więc dwa lata później? Najwyraźniej jego sytuacja życiowa nie była aż tak fatalna, skoro zwlekał z decyzją o uchodźstwie. Wniosek o azyl został odrzucony, Carr i Seana wyprowadzono z sali. Zaczęło się przesłuchanie kolejnego pasażera.

Sean miał szczęście, że sędzia uwierzył przynajmniej w część jego zeznań. Wiele pasażerek Golden Venture mówiło podczas przesłuchań, że uciekły z Chin, bo zmuszano je do aborcji; mężczyźni opowiadali, że urzędnicy zamierzali poddać ich lub ich żony sterylizacji. W tego rodzaju zeznaniach

często pojawiały się podobne wątki. Na przykład: lokalni urzędnicy przychodzą, żeby zabrać kobietę do szpitala, ale kobieta jest chora, zabieg wydaje się niemożliwy, urzędnicy nakazują zatem wysterylizować męża. Albo: rodzina zostaje ukarana za to, że adoptowała małą dziewczynkę porzuconą przy drodze przez jakieś wiejskie małżeństwo, które uważało, że córka to „marnowanie" przydziału jednego dziecka, więc postanowiło się jej pozbyć i spróbować jeszcze raz, w nadziei, że urodzi się chłopiec. Zeznania pasażerów brzmiały niekiedy jak wyuczone na pamięć – zapewne dlatego, że w wielu przypadkach zostały zmyślone. Przemytnicy, członkowie rodzin, czasami również prawnicy tłumaczyli pasażerom, co mówić, żeby otrzymać azyl w Stanach Zjednoczonych. Nic dziwnego, że raz po raz powracały te same opowieści, jak recyklingowane fabuły w wytwórni kręcącej kiepskie, niskobudżetowe filmy. Czasami tylko zeznający pozwalał sobie na jakąś małą improwizację albo dorzucał kilka szczegółów.

Oczywiście, sędziowie prowadzący przesłuchania dobrze wiedzieli, że historie pasażerów zostały napisane przez *shetou*. Odsetek decyzji o przyznaniu ochrony chińskim imigrantom jest z reguły niższy w miastach, w których rozpatruje się dużo takich przypadków, między innymi dlatego, że jeśli sędziowie w kółko słyszą podobne opowieści o straszliwych krzywdach, zaczynają nabierać podejrzeń. Sytuacja pasażerów Golden Venture przedstawiała się jeszcze gorzej, gdyż od początku rzucano im kłody pod nogi. Departament Stanu przygotował specjalny materiał informacyjny dla sędziów odpowiedzialnych za rozpatrywanie spraw. „W zeznaniach migrantów z prowincji Fujian od dawna padają bardzo podobne wypowiedzi. Uważamy, że niektóre z nich negatywnie świadczą o wiarygodności zeznającego". Autorzy dokumentu wskazywali między innymi na opowieści o urzędnikach odpowiedzialnych za kontrolę polityki jednego dziecka, stosujących drakońskie kary, a także o sterylizacji mężczyzn, jeśli ich żony były chore i nie mogły poddać się zabiegowi, o bójkach z urzędnikami, wskutek czego mężczyzna musiał uciekać za granicę, o parach, które „adoptowały porzuconą dziewczynkę i zostały mylnie oskarżone o to, że jest ona ich biologicznym, ponadlimitowym dzieckiem"[65]. Tym samym Departament Stanu rzucił cień podejrzeń na zeznania większości pasażerów Golden Venture.

Przyznawano, że „w prowincji Fujian dochodziło do tego typu sytuacji", ale „znacznie rzadziej, niż twierdzą osoby składające wnioski o azyl". Do pewnego stopnia sceptycyzm, z jakim podchodzono do zeznań pasażerów

Golden Venture, był uzasadniony i wskazany. Istniały powody, żeby wątpić w ich wiarygodność, a skoro tak, należało zadbać, żeby sędziowie byli odpowiednio przygotowani i potrafili rozpoznać kłamstwa. Wprawdzie tezy Departamentu Stanu kłóciły się z doniesieniami Nicholasa Kristofa, opublikowanymi w „New York Timesie", ale za to były zgodne z wynikami badań poświęconych migrantom z Chin i powodom ich decyzji o wyjeździe do Ameryki. Ko-lin Chin, kryminolog z Uniwersytetu Rutgersa, przeprowadził trzysta wywiadów z Chińczykami mieszkającymi w Nowym Jorku, którzy skorzystali z usług *shetou*. Ogromna większość twierdziła, że przyjechała do Stanów Zjednoczonych, żeby „zarabiać w dolarach"[66]. Peter Kwong, profesor College'u Huntera, utrzymywał z kolei, że „polityka jednego dziecka nie była konsekwentnie egzekwowana"[67].

Istniał jednak pewien problem. Osoby ubiegające się o azyl często opowiadały te same historie o prześladowaniach, bo chciały oszukać system. Z drugiej strony, historie te opowiadano, bo czasami zdarzały się naprawdę. Niewykluczone, że sporą grupę pasażerów Golden Venture – może nawet większość – stanowili zwykli migranci ekonomiczni, szukający lepszej pracy, lepszego życia, gotowi robić z siebie ofiary represji, byle tylko pozwolono im zostać w Ameryce. Być może większość z nich kłamała. Ale statkiem podróżowali też autentyczni uchodźcy, uciekający przed koszmarnymi prześladowaniami ze strony chińskich urzędników odpowiedzialnych za politykę kontrolowania dzietności. Ponieważ rząd Stanów Zjednoczonych zdecydował, że sprawy pasażerów zostaną rozpatrzone szybko, było wręcz nieuchronne, że sędziowie sceptycznie podchodzili do powtarzających się zeznań – zwłaszcza że mieli za sobą lekturę materiału informacyjnego przygotowanego przez Departament Stanu – i wrzucali wszystkich do jednego worka.

Nawet pasażerowie, którzy mówili prawdę i mogli to udowodnić, mieli trudności z przekonaniem sędziów, że zasługują na ochronę, między innymi dlatego, że administracja Clintona, która chciała wypracować nowe podejście do chińskich uchodźców uciekających z kraju z powodu polityki jednego dziecka, przypomniała sobie o sprawie Changa. Jesienią 1993 roku nie było jeszcze pewne, w jakim kierunku potoczą się wydarzenia[68]. Republikanie w Kongresie wywierali naciski na prezydenta, domagając się, żeby obawy przed represjami związanymi z chińską polityką jednego dziecka uznać za przesłankę do udzielania azylu w Stanach Zjednoczonych, ale rząd mógł też zdecydować, że choć przymusowe sterylizacje i aborcje są bez wątpienia

potworne, nie uprawniają do otrzymania ochrony. Ostatecznie tak właśnie się stało: komisja rozpatrująca apelacje oznajmiła, że „zgodnie z naszą interpretacją rozstrzygnięcie w tak zwanej sprawie Changa, dotyczącej polityki jednego dziecka prowadzonej przez chiński rząd, jest zgodne z obecnym stanem prawnym”[69].

Do końca sierpnia czternastu spośród pasażerów Golden Venture uzyskało azyl w Stanach Zjednoczonych[70]. (Ochronę przyznano głównie przedstawicielom mniejszości chrześcijańskiej z Fujianu i Wenzhou)[71]. Sto siedemdziesiąt jeden wniosków zostało odrzuconych, sześćdziesiąt osiem osób nadal czekało na decyzję.

Odrzucenie lub pozytywne rozpatrzenie wniosku miało doniosłe skutki dla pasażerów i dla ich rodzin. Bywało, że drogi dwojga ludzi, którzy miesiącami siedzieli obok siebie w ładowni statku, niczym towarzysze w więziennej celi, nagle rozchodziły się w zupełnie różne strony. Ten, który dostał azyl, mógł zamieszkać w Ameryce i z czasem ściągnąć tam żonę i dzieci. Kto wie, może w przyszłości dzieci te pójdą na studia, zasymilują się, staną się częścią klasy średniej. Przyszłość tego, którego wniosek odrzucono, malowała się w ponurych barwach. Przysługiwało mu prawo odwołania się od decyzji, ale ze względu na podejrzliwość amerykańskiego establishmentu było mało prawdopodobne, że przy drugim podejściu odniesie sukces. Ponowne odrzucenie wniosku oznaczało deportację do Chin. Tam czekały go rozmaite kary za złamanie przepisów i skompromitowanie ojczyzny. Potem pozostawało jedynie liczyć na to, że załapie się do grona zwycięzców w wielkim kasynie, jakim była nowa chińska gospodarka. Tak naprawdę jednak zapewne znajdzie pracę w fabryce, a jego dzieci również zostaną robotnikami.

„Wydaje mi się, że mieliśmy pecha – powiedział dziennikarzowi jeden z pasażerów składających zeznania na temat prześladowań, których rzekomo doświadczył wskutek chińskiej polityki planowania rodziny. – W przeszłości ludzie w takiej samej sytuacji jak ja dostawali ochronę. Nie rozumiem, dlaczego potraktowano mnie inaczej”[72].

Wśród osób osadzonych razem z Seanem był Y. C. Dong, który zeznał, że wyjechał z Chin, gdyż miał troje dzieci i obawiał się przymusowej sterylizacji. Sędzia odrzucił jego wniosek, obawy uznał za nieuzasadnione i „subiektywne”. Donga deportowano. W Chinach trafił do więzienia, został pobity i skazany na grzywnę. Poddano go też ubezpłodnieniu[73].

12

Grubas[1]

Cmentarz Green-Wood na Brooklynie został założony w 1838 roku, zajmuje nieco ponad dwieście pagórkowatych hektarów na zachód od Prospect Park. Koło południa w sobotę 28 sierpnia 1993 roku w tamtejszym krematorium zaczęła się ceremonia pogrzebowa: grono żałobników zebrało się, żeby pożegnać czterdziestotrzyletniego Fujiańczyka Ai Cheunga, przeszmuglowanego rok wcześniej do Ameryki przez Siostrę Ping, jednego z pasażerów transportu rozładowanego w New Bedford[2]. Cheung dołączył do gangu Fuk Ching i najwyraźniej szybko narobił sobie wrogów. Mniej więcej tydzień przed pogrzebem człowiek przeczesujący plażę Plum Beach w poszukiwaniu interesujących obiektów wyrzuconych przez morze zobaczył dłoń wystającą z piasku nad zatoką Jamaica, w miejscu, gdzie często podrzucano zwłoki ofiar azjatyckich gangów działających w Nowym Jorku[3]. Dłoń należała do Cheunga. Spętano go, zadźgano na śmierć, ciało zakopano na plaży[4].

Żaden z żałobników nie zwrócił uwagi na zaparkowanego kawałek dalej nissana pathfindera, w którym siedziało dwóch agentów FBI[5]. Fotel pasażera zajmował Konrad Motyka, krzepki, barczysty facet z brązowymi włosami ostrzyżonymi na jeża i małymi, permanentnie zmrużonymi oczami. Podobnie jak jego kolega David Shafer był ubrany po cywilnemu, ale pod koszulą ukrywał kamizelkę kuloodporną, przy kostce miał pistolet kalibru 9 mm. Tak się składało, że zmarły był jednym z oskarżonych w sprawie przeciwko gangowi Fuk Ching, obejmującej aż czterdzieści pięć różnych zarzutów. Gdy FBI dowiedziało się o pogrzebie, uznało to za wymarzoną okazję.
Na cmentarzu na pewno pojawi się wielu członków gangu – dlaczego nie aresztować ich wszystkich za jednym zamachem? Byłby to potężny cios dla Fuk Ching, z drugiej strony istniało oczywiście spore ryzyko, że kiedy agenci FBI wpadną do krematorium z wyciągniętą bronią, żałobnicy urządzą strzelaninę. Motyka pamiętał podobny incydent, do którego doszło trzy lata wcześniej na pogrzebie azjatyckiego gangstera w Linden w New Jersey[6]. Nie

mógł wykluczyć, że pogrzeb Cheunga skończy się krwawą jatką.

Motyka dorastał na Upper West Side na Manhattanie[7], jego rodzice – emigrant z Polski i Niemka – poznali się na nartach. Zależało im, żeby syn miał kontakt z europejską kulturą i tradycją, posłali go zatem do Lycée français, gdzie nauczył się biegle mówić po francusku. Ale im usilniej rodzice starali się zrobić z niego Europejczyka, tym bardziej upierał się, że jest zwykłym amerykańskim chłopakiem. Podjął studia na Uniwersytecie Columbia, grał w uczelnianej drużynie futbolowej, w 1985 roku po uzyskaniu dyplomu nie poszedł w ślady kumpli, którzy szukali posad w bankach inwestycyjnych albo zaczęli studiować prawo – zamiast tego wstąpił do marines. Wynikało to z patriotyzmu, z przekonania, że jako Amerykanin ma obowiązki wobec ojczyzny. Był też pewien bonus: służba w piechocie morskiej dawała szansę podróżowania po świecie. Stacjonował w Norwegii, na Filipinach i Okinawie, ożenił się z dziewczyną, z którą spotykał się od czasu studiów, pracującą jako pielęgniarka w marynarce wojennej. Oboje postanowili przejść do FBI.

Odbywszy szkolenie w Quantico, Motyka został przydzielony do biura terenowego w Nowym Jorku. Przez kilka ostatnich lat zimnej wojny zajmował się kontrwywiadem: tropił szpiegów działających w konsulatach i oenzetowskich agencjach. W 1989 roku FBI powołało nową jednostkę, C-6, której zadaniem była walka z „nietradycyjną" przestępczością zorganizowaną. Na czele C-6 stanął Ray Kerr, agent, z którym przez krótki czas współpracował Dan Xin Lin, rozłamowiec z gangu Fuk Ching[8]. Misja jednostki została sformułowana ogólnikowo: chodziło o wszelkie grupy przestępcze tworzone przez członków mniejszościowych grup etnicznych, z wyjątkiem sycylijskiej mafii. Kerr i jego agenci zajmowali się Jamajczykami i Grekami, potem wzięli się za nowe azjatyckie gangi siejące terror w Chinatown. Konrada Motykę przeniesiono do C-6 w 1992 roku; jednostka prowadziła wówczas śledztwo przeciwko Fuk Ching i Ah Kayowi.

Motyka i jego współpracownicy gromadzili informacje na temat gangu, z przerażeniem obserwowali nasilającą się przemoc. Trupów ciągle przybywało. Nieustannie nowe doniesienia: a to zlecony przez Ah Kaya bezczelny, nieudany zamach na Dan Xina w sklepie z elektroniką w styczniu 1993 roku, a to brutalna zemsta Dan Xina w Teaneck w maju. Każdy tego rodzaju incydent dowodził, że Fuk Ching i przemyt ludzi wymykają się spod kontroli – ale przybycie Golden Venture 6 czerwca stanowiło prawdziwy wstrząs. Śledztwo zyskało nagle nową rangę. Waszyngton żądał: macie jak

najszybciej dopaść ludzi, którzy sprowadzili do Ameryki statek pełen migrantów. Nie musicie się martwić o pieniądze. Po prostu ich złapcie.

Ceremonia pogrzebowa dobiegała końca. Żałobnicy ubrani na czarno wychodzili z krematorium, szli w kierunku sznura limuzyn zaparkowanych przy drodze. Motyka wziął głęboki oddech, Shafer uruchomił silnik.

Prawie trzy miesiące wcześniej, dzień po tym, jak Golden Venture osiadł na mieliźnie, jego kapitan Amir Tobing i główny przedstawiciel *shetou* obecny na pokładzie siedzieli w sali sądu federalnego na Brooklynie i wymieniali gniewne spojrzenia[9]. Tobing wyglądał niechlujnie, miał włosy w nieładzie. Twierdził, że jest ofiarą i że dopóki nie odebrano mu dowodzenia, na statku panował porządek.

– Pobił mnie, torturował mnie – powtarzał, wskazując Kin Sin Lee, który siedział wyprostowany, sztywny jak posąg. – Zostałem oszukany, straciłem pieniądze.

Obydwu oskarżono o przemyt ludzi i udział w zorganizowanej grupie przestępczej. Ponieważ za to pierwsze groziły dość niskie wyroki[10], prokuratorzy zdecydowali się na nietypowy krok: wykorzystali stare przepisy i dodatkowo oskarżyli Kin Sin Lee o nieumyślne spowodowanie śmierci na morzu. Zarzuty usłyszało też dziesięciu członków załogi i ośmiu pasażerów, którzy pomagali Kin Sin Lee utrzymywać porządek na statku. Łącznie w stan oskarżenia postawiono dwadzieścia osób. Wszyscy przyznali się do winy. Adwokaci chcieli, żeby w zamian ich klientom wymierzono łagodniejsze kary, ale sędzia Reena Raggi się na to nie zgodziła – powiedziała, że w obliczu tak ciężkich przestępstw niskie wyroki byłyby nie na miejscu.

– Statek nie osiadł na mieliźnie sam z siebie – mówiła coraz bardziej wzburzonym tonem. – Umyślnie sterowano nim tak, żeby zarył w piasku[11].

Kin Sin Lee dostał wyrok dziesięciu lat więzienia. Kiedy zapytano go, czy czuł się odpowiedzialny za bezpieczeństwo pasażerów, odparł:

– W ogóle nie myślałem w takich kategoriach[12].

Sam Lwin, starszy oficer, dostał cztery i pół roku, kapitan Tobing – mimo protestów – cztery lata[13].

– Żałuję tego, co zrobiłem – mówił w sądzie. – Zapewniam, że to się już nie powtórzy.

Ale nie dotrzymał obietnicy i po odzyskaniu wolności znów zajął się przemytem: kilka lat po tym, jak wyszedł z więzienia i został deportowany do Indonezji, zatrzymano go u wybrzeży stanu Washington. Dowodził

jachtem przewożącym pięć ton kambodżańskiej marihuany. („Po co szmuglować zioło na północny zachód? – dziwiła się miejscowa prasa. – Przecież i tak mamy go tu mnóstwo”)[14].

Podczas przesłuchań coraz częściej padały nazwiska ludzi, którzy zorganizowali transport migrantów na pokładzie Golden Venture, ale nie brali udziału w podróży[15]. Śledczy dowiedzieli się o Panu Charliem i o Weng Yu Huiu, odpowiedzialnym za załadunek pasażerów Najd II na początku kwietnia i za ostateczne lądowanie statku w Queens. Rankiem w dniu przybycia statku, kilka godzin po zakończeniu akcji ratunkowej, Weng odwiedził Siostrę Ping w jej sklepie[16]. Oglądała wiadomości telewizyjne: słuchała o zatrzymaniach, o ofiarach śmiertelnych, o ludziach, którzy skakali do morza i zostali z niego wyciągnięci.

– Rząd na pewno będzie chciał ustalić, kto za tym wszystkim stoi – powiedziała. Poradziła Wengowi, żeby na jakiś czas wyjechał z miasta. Miała mieszkanie w New Jersey; mógłby się tam zaszyć.

Weng posłuchał, ale już miesiąc później wrócił do Chinatown i wpadł do sklepu Siostry Ping przy East Broadway 47[17].

– Dlaczego nadal jesteś w Nowym Jorku? – zapytała rozgniewana. – To bardzo niebezpieczne.

Zaproponowała inne miejsce, w którym mógłby się ukryć. Najwyraźniej należało go wysłać dalej niż do New Jersey – może do Republiki Południowej Afryki, gdzie Siostra Ping miała fermę strusi?[18]Nie do końca wiadomo, kiedy i w jaki sposób weszła w jej posiadanie, ale powody zakupu wydają się oczywiste: koordynacja globalnej sieci przemytu wymagała kryjówek i melin w najróżniejszych krajach. Kiedy osiemnastu klientów Siostry Ping podróżujących Najd II odmówiło przesiadki na Golden Venture, wysłała ich na swoją fermę. Mieli tam czekać do czasu, gdy *shetou* zorganizuje nowy transport. Weng mógłby do nich dołączyć.

Ale Weng był człowiekiem o wąskich horyzontach, miał swoje nawyki, nie lubił zapuszczać się daleko od Chinatown, nic więc dziwnego, że zamiast Republiki Południowej Afryki wybrał przeprowadzkę – na krótko – do Wirginii Zachodniej. Do tego często wracał do Nowego Jorku. Miał tam dziewczynę, mieszkała przy Henry Street, od czasu do czasu ją odwiedzał. Pewnego dnia dwaj agenci INS, którzy obserwowali jej mieszkanie, zobaczyli, jak Weng wchodzi do środka, tak po prostu, frontowymi drzwiami[19]. Wezwali wsparcie, urządzili nalot. Znaleźli *shetou* w szafie, trząsł się jak osika. Gdy postawiono mu zarzuty, przyznał się do winy i został

skazany na dziesięć lat więzienia[20].

Już kilka godzin po lądowaniu Golden Venture władze ogłosiły, że jednym z głównych podejrzanych jest Ah Kay[21]. Konrad Motyka współpracował z Lukiem Rettlerem, prokuratorem z Manhattanu, żeby zgromadzić materiał dowodowy przeciwko członkom gangu Fuk Ching[22]. Wyglądało na to, że Ah Kayowi uda się postawić mnóstwo zarzutów: zabójstwo z premedytacją, próba zabójstwa z premedytacją, udział w zorganizowanej grupie przestępczej planującej popełnienie zabójstwa, pobicie, napad z bronią w ręku, napad, wskutek którego doszło do ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, groźby karalne. Funkcjonariusze uważali, że najpierw należy zatrzymać Ah Kaya, a dopiero potem pozostałych członków gangu. Wiązał się z tym istotny problem. Po masakrze w Teaneck sądzono, że Ah Kay wróci do Stanów Zjednoczonych, żeby pomścić zamordowanych braci, ale po fiasku z Golden Venture wszyscy zgodnie uznali, że raczej do tego nie dojdzie. W Chinatown krążyły pogłoski, że zaczął budować wielką, otoczoną murem rezydencję w swojej rodzinnej wsi w Chinach[23]. Był tam nie do ruszenia: ochroniarze nie odstępowali go na krok, miejscowe władze zapewniały mu protekcję.

Mimo to FBI miało pewien atut. Chaos po rozłamie w gangu Fuk Ching, strzelaninie w sklepie z elektroniką, masakrze w Teaneck i aferze z Golden Venture spowodował, że kilka osób postanowiło pójść na współpracę z prokuraturą. Zdecydował się na to między innymi Alan Tam, dawny gość na posyłki Ah Kaya. Po masakrze w Teaneck Tam zadzwonił do Chin do swojego szefa[24]. Rozmowa była dziwnie niezręczna: Ah Kay zastanawiał się, czy Tam ma coś wspólnego z zabójstwami, Tam z kolei próbował ukryć fakt, że dostarczył Dan Xin Linowi adres kryjówki i plan domu. Ah Kay był zapewne zrozpaczony z powodu śmierci młodszych braci, ale nie stracił umiejętności trzeźwego oceniania sytuacji. (Nawet kiedy wpadał we wściekłość, zachowywał chłodny umysł i próbował działać racjonalnie. Na przykład, gdy zapytano go, jak zareagował na wiadomość, że Dan Xin Lin zapłacił członkom gangu pięćdziesiąt tysięcy dolarów za zabicie jego braci, odparł: „Nic w tym dziwnego. Ja też nie zabiłbym nikogo za darmo”)[25]. Na koniec rozmowy Ah Kay kazał Tamowi pojechać do New Jersey i dowiedzieć się czegoś na temat wydarzeń w Teaneck[26]. Tam spełnił polecenie. Kręcił się w okolicy komisariatu hrabstwa Bergen – niestety, jako pół czarny, pół Chińczyk trochę za bardzo rzucał się w oczy, więc szybko

został rozpoznany przez funkcjonariuszy i aresztowany.

Zawsze był popychadłem – wystarczyła przecież niewielka presja i trochę narkotyków, żeby Dan Xin przekonał go do ujawnienia informacji na temat kryjówki w Teaneck, co skończyło się zamordowaniem czterech ludzi. FBI bez trudu nakłoniło Tama do współpracy. Okazał się nadzwyczaj cennym nabytkiem. Owszem, nie obyło się bez drobnych problemów: czasami nie dawało się zrozumieć, co mówi, poza tym nie należał do kierownictwa gangu i nie wiedział wielu rzeczy na temat jego działalności, mimo to często miał okazję przysłuchiwać się ważnym rozmowom, choćby w samochodzie, kiedy robił za kierowcę, teraz więc mógł je zrelacjonować śledczym.

Objęto go programem ochrony świadków. Władze wydały sporo pieniędzy, żeby stworzyć Alanowi Tamowi nową tożsamość. Zmienił nazwisko, przeprowadził się do innego miasta, ale, podobnie jak Weng Yu Hui, nie umiał radzić sobie poza Chinatown, poza ekosystemem, w którym żył tyle lat. Luke Rettler postanowił zrobić mały test. Zadzwonił do nowego domu Tama i poprosił go do telefonu, używając dawnego nazwiska. Tan był zdezorientowany.

– Kto? – spytał. – To ja, Alan, przy telefonie.

Pewnego dnia policjantka z piątego posterunku w Chinatown wybrała się na obiad do chińsko-japońskiej restauracji przecznicę od City Hall Park, niedaleko budynków federalnych na Manhattanie i biura Luke'a Rettlera przy Centre Street. Dostała zamówione danie, zaczęła jeść. Podniosła wzrok znad talerza i zobaczyła, że z kuchni wychodzi wysoki facet, pół czarny, pół Chińczyk. Wydał się jej dziwnie znajomy.

– Alan Tam, prawda? – spytała.

Facet zastygł, potem obrócił się na pięcie i zniknął w kuchni.

Policjantka zatelefonowała do Rettlera.

– Gdzie jest Alan Tam? – zapytała.

– Nie mogę powiedzieć. Został objęty programem ochrony świadków.

– No to chyba niezbyt się postarali – odparła. – Bo właśnie widziałam go w knajpie jakieś trzy przecznice od Chinatown[27].

Motyka i jego współpracownicy byli zainteresowani zeznaniami Tama na temat Fuk Ching. Równocześnie próbowali pozyskać informacje z innego źródła, a mianowicie od ojca Ah Kaya, który wyemigrował z Chin pod koniec lat osiemdziesiątych, gdy jego syn piął się już w hierarchii gangu[28]. Po ucieczce do starego kraju Ah Kay nadal utrzymywał kontakty z ojcem, mieszkającym wówczas na drugim piętrze w budynku przy East Broadway

125, należącym do Stowarzyszenia Amerykanów z Fujianu. FBI postanowiło założyć tam podsłuch[29].

Oczywiście, Ah Kay przewidział taką ewentualność. Przestępcy są zazwyczaj fanami nowych technologii. Przemytnicy narkotyków i gangsterzy zaczęli korzystać z pagerów, zanim jeszcze upowszechniły się one wśród policjantów i agentów FBI. Gdy funkcjonariusze organów ścigania zostali w nie wreszcie wyposażeni, przestępcy mieli już komórki. Latem 1993 roku FBI w Nowym Jorku było w stanie monitorować tylko piętnaście telefonów komórkowych naraz. Zdarzało się, że agent szedł do operatora z nakazem sądowym w ręku, ale mówiono mu: niestety, wszystkie dostępne urządzenia nasłuchowe są obecnie zajęte. Ah Kay dobrze wiedział, że możliwości służb są ograniczone, kupił więc ojcu komórkę – było to znacznie bezpieczniejsze niż rozmowy przez telefon stacjonarny[30].

Tyle że ojciec, w przeciwieństwie do syna, nie nadążał za nowinkami technologicznymi. Komórka go irytowała, nie umiał się nią posługiwać. Po kilku nieudanych próbach postanowił dać sobie spokój i wrócić do rozmów przez telefon stacjonarny.

– Dzwonisz z komórki? – upewniał się Ah Kay, ilekroć ojciec do niego telefonował.

– Tak, tak, z komórki[31].

Agenci FBI słuchający nagrań z podsłuchu zacierali ręce.

Ojciec Ah Kaya się niepokoił, bo syn miał coraz większe problemy z hazardem. Sytuacja wymykała się spod kontroli. Członkowie Fuk Ching uwielbiali madżonga, Tiến Lên, *paijiu*, *fantan*, karciane domino, *sic bo*, zawsze obstawiali spore kwoty[32]. Ah Kay, niczym Mock Duck, legendarny gangster, który „potrafił wziąć pierwszą lepszą pomarańczę ze straganu i założyć się o wszystko, co miał, że liczba pestek będzie parzysta”[33], grał coraz ryzykowniej.

Od czasu afery Golden Venture ukrywał się we wsi Yingyu razem ze swoim najwierniejszym adiutantem Li Xing Hua[34]. Ling, prosty chłopak, cieszył się, że wrócił w rodzinne strony i najchętniej zostałby tu już na zawsze. Tymczasem Ah Kay się niecierpliwił. Uważał, że Yingyu to zapadła dziura, zresztą, nawet pobliskie Changle i Fuzhou wydawały mu się nieznośnie prowincjonalne w porównaniu z Nowym Jorkiem. Jasne, w prowincji Fujian istniały lokale hazardowe, ale grało się tam o marne stawki, Ah Kayowi brakowało też wielkomiejskiego splendoru. Choć miał dopiero dwadzieścia kilka lat, zdążył już zobaczyć spory kawałek świata,

zarobił miliony dolarów, zabijał ludzi. Życie na chińskiej wsi było dla niego zbyt nudne, zaczął więc jeździć do kasyn w Hongkongu[35].

Przegrywał i to dużo. Jego długi rosły, czasem aż o kilkaset tysięcy dolarów jednego wieczoru[36]. Dawniej nie spędzałoby mu to snu z powiek, teraz jednak stracił główne źródło dochodów, bo nie zajmował się już rozładunkiem statków z migrantami. Zwrócił się o pomoc do ojca.
W połowie sierpnia poprosił go przez telefon, żeby przesłał mu dwadzieścia tysięcy dolarów za pośrednictwem Siostry Ping.

– Przestań już grać! – błagał ojciec.

– Przecież muszę spłacić długi – odparł Ah Kay. – Jeśli nie masz pieniędzy, to powiedz, załatwię je gdzie indziej.

Ojciec obiecał przesłać dwadzieścia tysięcy dolarów[37].

Zgodnie z kodeksem postępowania karnego zgodę na podsłuch trzeba odnawiać co dziesięć dni, więc Luke Rettler spędził większość tamtego lata na pisaniu kolejnych wniosków do sądu. Zdecydowano, że akt oskarżenia przeciwko członkom Fuk Ching wystosuje prokurator federalny, Rettler został więc przydzielony do współpracy z jego biurem, a konkretnie ze swoim starym kumplem Chaunceyem Parkerem. W piątkowe popołudnia, po pracy, brali pudła z dokumentami, taszczyli je do samochodu, zgarniali swoje partnerki i jechali na Rhode Island, do domu na plaży, należącego do rodziców dziewczyny Parkera. Jedli kolację we czwórkę, spędzali przyjemny wieczór. Nazajutrz Rettler i Parker budzili się z samego rana i zaczynali przygotowywać raport dla sędziego, żeby wykazać, że śledztwo posuwa się do przodu, i uzyskać zgodę na korzystanie z podsłuchu przez kolejne dziesięć dni[38].

Z rozmów telefonicznych Ah Kaya wynikało, że jeździ do Hongkongu[39]. Skoro tak, istniała szansa, że uda się go aresztować. W 1993 roku Hongkong nadal pozostawał pod kontrolą Brytyjczyków, Amerykanie prowadzili ścisłą współpracę z władzami kolonii. Należało się dowiedzieć, kiedy Ah Kay planuje następny wyjazd, gdzie zamierza się zatrzymać i jakim nazwiskiem będzie się posługiwał (bo przecież na pewno nie własnym). Rettler został poinformowany, że Amerykanie mają w hongkońskim półświatku swojego agenta, człowieka, który może pomóc w wytropieniu Ah Kaya[40]. Jego tożsamość była ściśle tajna, do tego stopnia, że Rettler znał jedynie jego kryptonim: Cztery Gwiazdki.

Dickson Yao miał niemal sto osiemdziesiąt trzy centymetry wzrostu i sporo

w obwodzie, był gargantuiczny, jowialny, chodził pewnym krokiem, śmiał się donośnie41. Nosił ostentacyjnie drogie ubrania, do tego ostentacyjnie drogie akcesoria, na przykład złote paski do spodni, sygnet z szafirem, złoty roleks wysadzany diamentami. Emanował pewnością siebie: gdy stawał w drzwiach restauracji albo kasyna, inni goście od razu brali go za właściciela lokalu.

Urodził się w Szanghaju, jego ojciec, generał porucznik w armii Czang Kaj-szeka, postanowił wysłać go do szkoły marynarki wojennej w Wielkiej Brytanii. Yao wrócił do Chin jako nastolatek, został kapitanem łodzi patrolowej odpowiedzialnym za tropienie szmuglerów. Wkrótce stał się kimś w rodzaju pirata: jego załoga napadała na statki przemytnicze i zatapiała je, skonfiskowawszy wcześniej towar, który następnie sama sprzedawała. Podczas wojny w Wietnamie Yao poznał w Sajgonie pułkownika sił powietrznych Stanów Zjednoczonych. Dogadali się, że będą wykorzystywać amerykańskich pilotów do transportowania kontrabandy po całej Azji Południowo-Wschodniej. Na pierwszy ogień poszły zegarki i tkaniny, potem przerzucili się na surowce do produkcji morfiny, przerzucane z Bangkoku do Hongkongu. W latach osiemdziesiątych Yao został aresztowany w Tajlandii i trafił do więzienia. Odwiedził go tam amerykański pastor. Yao poprosił go o pomoc: chciał się spotkać z agentem amerykańskiej Agencji do spraw Walki z Narkotykami, bo był gotów pójść na współpracę.

Przez następne kilkadziesiąt lat przekazał przedstawicielom rządu Stanów Zjednoczonych w Azji Południowo-Wschodniej nieprawdopodobnie dużo informacji na temat przemytu – nie tylko narkotyków, ale i ludzi. Całe pokolenia amerykańskich agentów stacjonujących w Bangkoku i Hongkongu znały Dicksona Yao. Powtarzano, że to niereformowalny stary drań, ale też dostarczyciel rzetelnej, wiarygodnej wiedzy. Rettler i inni śledczy z Nowego Jorku znali jedynie jego kryptonim: Cztery Gwiazdki. Ludzie, którzy spotykali się z nim w azjatyckich barach i restauracjach hotelowych, mówili na niego Grubas.

Grubas miał niesamowite *guanxi*. Jego sieć powiązań i znajomości w przestępczym podziemiu obejmowała kawał Azji i sięgała aż do Stanów Zjednoczonych. Wszędzie miał jakieś kontakty – i to naprawdę dobre. Jego dziewczyna, śliczna młoda Chinka, była również, co za zbieg okoliczności, kochanką premiera Tajlandii. Wszyscy darzyli Grubasa sympatią, bo nie próbował udawać, że ma jakiekolwiek skrupuły. Mogło się zdarzyć, że wystawił DEA potężnego przemytnika narkotyków: wchodził z nim w spółkę,

potem przekazywał agentom cynk pozwalający dokonać aresztowania. Kilka lat później przychodził do tego samego gościa, proponował współpracę – i znów go wystawiał. Agenci nie mieli złudzeń co do Grubasa. Zdawali sobie sprawę, że sam również szmugluje narkotyki. Trudno, przecież i tak był niereformowalny. Poza tym nie dało się go nie lubić. Niewątpliwie czasami angażował się w nielegalną działalność, ale uznano, że lepiej przymknąć na to oko, byle nadal otrzymywać od niego pierwszorzędne informacje[42].

Gdy w latach dziewięćdziesiątych zaczął się boom w branży przemytu ludzi, pracował dla DEA już od ponad dekady. Agencje co do zasady nie chcą się z nikim dzielić swoimi najcenniejszymi tajnymi informatorami, ale DEA współczuła kolegom z INS, którzy nie radzili sobie z gwałtownym wzrostem liczby migrantów szmuglowanych przez Hongkong i Bangkok. Grubas wiedział sporo na temat tego procederu. W latach osiemdziesiątych mieszkał przez pewien czas w Nowym Jorku, znał Siostrę Ping i Yick Taka, a także Ah Kaya, dlatego agent DEA odpowiedzialny za prowadzenie Grubasa zdecydował się na nietypowy kroki i wypożyczył go INS.

Krótko później Grubas spotkał się z Jerrym Stuchinerem, głównym amerykańskim urzędnikiem do spraw imigracyjnych, stacjonującym w Hongkongu[43]. Stuchiner miał czterdzieści parę lat, był niski, zadziorny, miał ciemną bródkę i okulary ze szkłami grubymi jak denka butelek, przez co jego oczy wydawały się większe niż w rzeczywistości[44]. Uwielbiał tajne śledztwa i dramatyczne akcje, zawsze chciał robić za bohatera – marzyło mu się, że pewnego razu weźmie udział w nalocie na jakąś melinę i będzie mógł otworzyć drzwi z kopa. Jego rodzice przeżyli Holokaust w Polsce na aryjskich papierach, udawali, że są katolikami, po wojnie zamieszkali w Izraelu. Właśnie tam urodził się Jerry. Opowiadał, że służył w Wietnamie jako sanitariusz i został odznaczony Brązową Gwiazdą, choć w rzeczywistości nigdy nie uczestniczył w działaniach wojennych – odbył jedynie szkolenie. Podobnie jak wielu agentów INS zaczynał od służby w Patrolu Granicznym. Ożenił się z córką meksykańskiego właściciela ziemskiego, potem zamieszkał w San Francisco. Był ambitny, zapisał się na studia wieczorowe z prawa, próbował załatwić sobie pracę w CIA, ale nie przyjęto go ze względu na kiepski wzrok.

W 1984 roku jego marzenie o przygodach i intrygach wreszcie się spełniło: został przeniesiony do Wiednia, gdzie miał zajmować się organizowaniem migracji Żydów z ZSRR i Iranu do Izraela[45]. Opowiadał, że to bardzo niebezpieczna robota, że islamistyczne ugrupowania, między

innymi Hezbollah, grożą mu śmiercią. Ostatecznie musiał wyjechać na inną placówkę. Jak twierdził, w Wiedniu zrobiło się zbyt niebezpiecznie. INS wysłała go do Hongkongu, zjawił się tam w 1989 roku, dwa miesiące po masakrze na placu Tian'anmen, a więc w czasie, gdy wielu dysydentów próbowało uciec z Chin. Stuchiner znów wszedł w rolę bohatera pomagającego prześladowanym: organizował przerzut przywódców studenckich protestów do brytyjskiej kolonii, a następnie do Stanów Zjednoczonych.

Jeśli chodzi o *shetou*, uważał, że INS powinna stosować znacznie agresywniejsze podejście. Lubił dzwonić do współpracowników, ignorując różnicę czasu – niekiedy wyrywał ich ze snu – i przekonywać, że agencja musi ostro rozprawić się z przemytnikami[46]. Krytykował biurokratów z kierownictwa, zarzucał im, że są miękcy, że nie pozwalają mu działać. Dzięki Grubasowi dowiedział się o Golden Venture, zanim jeszcze statek zabrał pasażerów w Pattai (to właśnie Stuchiner przekazał cynk agentom INS w Bangkoku, którzy z kolei powiadomili tajską policję turystyczną)[47]. Po tym, jak Golden Venture wylądował w Nowym Jorku, Stuchiner przez kilka dni wydzwaniał do Waszyngtonu i straszył, że w porcie w Hongkongu czekają już kolejne statki, cała armada, która wkrótce wypłynie do Ameryki[48].

Grubas opowiadał Stuchinerowi o różnych przemytnikach, o najważniejszych graczach i ich metodach działania[49]. Wyjaśnił, że Siostra Ping ma wzięcie, bo jest w stanie zagwarantować, że jej klienci dotrą do celu, a jeśli po drodze wpadną i zostaną deportowani do Chin, zorganizuje im ponowny transport, tym razem za darmo. Dziewięćdziesiąt procent budżetu na prowadzenie informatorów, którym dysponował Stuchiner, trafiało do Grubasa[50]. Zbliżał się rok 1997 i przekazanie Hongkongu Chińczykom, Grubasowi zależało więc na załatwieniu amerykańskich zielonych kart dla swojej rodziny (miał żonę, znacznie młodszą od siebie, i troje dzieci). Liczył, że Stuchiner zdoła mu pomóc[51].

Grubas i Stuchiner tworzyli dziwną parę, ale bardzo się zakumplowali. Czasami zdarza się, że między informatorem a agentem, który go prowadzi, rodzi się silna więź. Wielu ludzi w takich sytuacjach próbuje zachować ostrożność, ponieważ wiedzą, że tak naprawdę ich relacja opiera się wyłącznie na chwilowej zbieżności interesów, nie należy więc mylić jej z przyjaźnią[52]. Ale ambitny agent i szanghajski szmugler nie mieli tego rodzaju obaw. Na przekór oficjalnym wytycznym INS spotykali się również

na stopie towarzyskiej, obmyślali nawet wspólne biznesy – planowali, że wezmą się do importowania obrazów z Chin albo wysyłania chińskich pracowników na roboty tymczasowe do Izraela[53].

W sierpniu 1993 roku Grubas zadzwonił do Stuchinera w sprawie polowania na Ah Kaya. Miał szczegółowe informacje: Ah Kay zatrzymał się w hotelu na północy wyspy Hongkong. Podróżował pod zmienionym nazwiskiem, załatwił sobie nawet fałszywe hongkońskie papiery[54].

Stuchiner zatarł ręce z podniecenia. Skontaktował się z personelem amerykańskiego konsulatu, powiedział, że zamierza zorganizować obserwację hotelu. Pracownicy konsulatu obawiali się, że nie nadaje się do tej roboty. Po pierwsze, był kowbojem. Po drugie, *gwai lou*, czyli „biały diabeł" – tym nieco pogardliwym określeniem Kantończycy nazywają czasami ludzi rasy kaukaskiej – będzie się za bardzo rzucał w oczy i Ah Kay może się połapać, że jest śledzony. Poza tym amerykańscy funkcjonariusze nie mogli organizować tego rodzaju akcji w Hongkongu, bo leżał on poza ich jurysdykcją. Jeśli chcieli objąć kogoś obserwacją albo zatrzymać, musieli zwrócić się do miejscowej policji[55].

Kilka dni później Grubas dostarczył jeszcze konkretniejszych informacji: powiedział Stuchinerowi, w której knajpie Ah Kay pojawi się tego wieczoru[56]. Stuchiner znów oznajmił, że chce się tam wybrać na obserwację[57].

– Jerry, ja jestem *gwai lou*, ty jesteś *gwai lou* – powtarzał mu jeden ze współpracowników. – Nie bądź głupi. Myślisz, że jak wejdziesz do knajpy pełnej Chińczyków, to nikt cię nie zauważy?

Sprawę przejęło FBI. Przekazało informacje swoim łącznikom z Królewskiej Policji Hongkongu, którzy wysłali oddział policjantów do obserwowania restauracji[58].

Podczas pobytów w Hongkongu Ah Kay wpadał w rutynę. Całymi dniami spał w hotelu, wychodził dopiero wieczorem, otoczony świtą ochroniarzy. Udawali się na siłownię, potem do restauracji, potem na całą noc do kasyna. Zdarzało się, że wracali dopiero następnego dnia nad ranem, o szóstej albo o siódmej[59].

W piątek 27 sierpnia Ah Kay wyszedł z hotelu o zmierzchu, towarzyszyli mu Li Xing Hua i trzej inni ochroniarze. Miał na sobie dżinsy i bawełnianą bluzę. Poszli do restauracji, w której zamierzali zjeść. Nie był to żaden wyszukany lokal, po prostu stoisko z jedzeniem na zatłoczonym bazarze[60].

Usiedli i nagle otoczyli ich ubrani po cywilnemu policjanci z Królewskiej Policji Hongkongu. Ah Kay nie stawiał oporu[61]. Został przeszukany, nie miał przy sobie broni, jedynie kilka dolarów. O tym, że jest człowiekiem niezwykle bogatym – i niesławnym – świadczyła wyłącznie jego biżuteria: kilka złotych łańcuchów na szyi oraz potężny złoty sygnet w kształcie smoczej głowy[62].

Jerry Stuchiner był wściekły. Ah Kaya aresztowano dzięki niemu i Grubasowi, ale chwała poszła na konto FBI[63]. Grubas z kolei liczył, że dostanie w nagrodę trochę pieniędzy, ponieważ jednak miał kontakty z INS i DEA, a nie FBI, czekało go rozczarowanie[64].

Zaraz po zatrzymaniu Ah Kaya jeden z agentów FBI zadzwonił do Nowego Jorku i odbył rozmowę z Konradem Motyką i innymi funkcjonariuszami jednostki C-6. Przyszła pora, żeby zgarnąć członków gangu Fuk Ching[65].

Dzień później Motyka i David Shafer siedzieli w pathfinderze na cmentarzu Green-Wood i patrzyli, jak żałobnicy wychodzą z krematorium[66]. Po chwili długi kondukt czarnych limuzyn potoczył się powoli w stronę bramy. Samochód agentów stał zaparkowany w niewielkiej alejce dochodzącej do głównej ulicy cmentarza. Shafer włączył silnik i ruszył. Skręcił w główną ulicę i tym samym funkcjonariusze znaleźli się na czele konduktu. Motyka poczuł skok adrenaliny. Droga biegła w dół zboczem, zbliżali się do miejsca, w którym miała się rozpocząć akcja. Shafer gwałtownie zahamował, zablokował drogę. Motyka i Shafer wyskoczyli, przykucnęli przed samochodem, nie wiedzieli, co się wydarzy, nie dało się jednak ukryć, że strzelanina była bardzo prawdopodobna. Filmowi gliniarze często zasłaniają się drzwiczkami samochodu, lecz w rzeczywistości pocisk potrafi je bez trudu przebić. Dwaj agenci woleli, żeby jak najwięcej stali ochraniało ich przed kulami, które mogły zacząć nadlatywać w każdej chwili.

Wynajęci szoferzy kierujący limuzynami zdziwili się, gdy pathfinder zastawił im drogę i wybiegło z niego dwóch gości w kamizelkach kuloodpornych. Zanim którykolwiek z pasażerów zorientował się, że coś jest nie tak, po obu stronach ulicy biegnącej przez cmentarz pojawili się nagle ubrani na czarno funkcjonariusze oddziału szturmowego. Było ich prawie czterdziestu, mieli karabiny automatyczne, krzyczeli coś do skołowanych żałobników. W tego typu operacjach liczy się efekt zaskoczenia: chodzi o wywołanie szoku i zastraszenie ludzi, którzy mają zostać zatrzymani,

zanim przyjdzie im do głowy, że powinni stawić opór. Członkowie Fuk Ching nie urządzili strzelaniny. Byli kompletnie oszołomieni, natychmiast powyciągano ich z limuzyn, zaczęto legitymować i skuwać kajdankami.

W tym samym czasie aresztowań dokonano też w innych częściach Nowego Jorku[67]. Urządzono naloty na mieszkania na Coney Island i w Queens. Funkcjonariusze oddziału szturmowego wpadli do siedziby Stowarzyszenia Amerykanów z Fujianu przy East Broadway 125. Budynek został otoczony taśmą policyjną, zatrzymano licznych członków gangu, w tym ojca Ah Kaya, który udawał, że ma atak serca, więc trzeba było wezwać do niego karetkę[68].

Luke Rettler obserwował rozwój wydarzeń na monitorach w nowoczesnym centrum dowodzenia w One Police Plaza[69]. Tamtego dnia aresztowano dziewiętnastu członków gangu. Wielka ława przysięgłych postawiła im i Ah Kayowi łącznie czterdzieści pięć zarzutów. Władze pomału rozprawiały się z najważniejszymi osobami odpowiedzialnymi za zorganizowanie podróży Golden Venture i z głównymi przemytnikami. Kapitan, załoga oraz Kin Sin Lee i porządkowi odpowiedzialni za pilnowanie pasażerów podczas podróży byli już za kratkami, tak samo Ah Kay, członkowie Fuk Ching i Weng Yu Hui. Pozostawały jeszcze tylko dwie potężne zdobycze. Pan Charlie, tajwański *shetou*, zniknął bez śladu, gdy Golden Venture wbił się w piasek niedaleko półwyspu Rockaway (wcześniej wymknął się funkcjonariuszom w Tajlandii, udając jednego z pasażerów zatrzymanych w Pattai). Druga osoba na celowniku władz przebywała w Nowym Jorku, przynajmniej na razie. Chodziło rzecz jasna o Siostrę Ping.

Kilka tygodni po zatrzymaniu członków Fuk Ching Motyka i funkcjonariusze jednostki C-6 urządzili nalot na budynek Siostry Ping przy East Broadway 47[70]. Nie zastali jej: poleciała do Johannesburga, żeby odwiedzić swoich klientów czekających na fermie strusi, aż uda się załatwić nowy transport do Stanów Zjednoczonych. W restauracji w suterenie, sklepie i mieszkaniach znaleziono wiele ciekawych rzeczy: laminator, paszporty, zielone karty, prawa jazdy, legitymacje ubezpieczenia społecznego i pozwolenia na pracę wystawione na najróżniejsze osoby[71]. „Wszystkie dokumenty niezbędne do przemytu ludzi”, podsumował później prokurator. Peter Lee, agent FBI, który odpowiadał za kontakty z Siostrą Ping w krótkim okresie, gdy współpracowała z organami ścigania, przejrzał księgi z wynotowanymi transakcjami transferu pieniędzy do Chin. Setki nazwisk

odbiorców, kwoty, adresy w Fuzhou i okolicznych wsiach… Zebrany materiał dowodowy wystarczyłby do postawienia zarzutów, tym razem jednak śledczy nie zamierzali powtórzyć błędu, który popełniono w Buffalo, gdzie Siostrę Ping oskarżono o kilka względnie błahych przestępstw. Zamierzali kontynuować dochodzenie, rozpracować organizację przemytniczki i doprowadzić do tego, żeby Siostra Ping na wiele lat trafiła do więzienia.

Siostra Ping wróciła do Nowego Jorku, ale wiedziała, że nie powinna tam zostawać. Zbyt wielu dawnych współpracowników i kontrahentów było teraz wzywanych na przesłuchania. FBI gromadziło coraz większą wiedzę, poza tym Siostra Ping niepokoiła się śledztwem dziennikarskim prowadzonym przez Ying Chan, dziennikarkę z Chinatown, która kilka lat wcześniej opublikowała w „Daily News" parę głośnych artykułów o przemycie ludzi, a teraz pracowała nad sprawą Golden Venture i próbowała ustalić, kto konkretnie zorganizował jego podróż[72]. Chan odwiedziła Siostrę Ping w jej sklepie[73]. Chciała przeprowadzić z nią wywiad. „Mówią, że oferuje pani bardzo dobre usługi", zagaiła. Ale Siostra Ping nieufnie odnosiła się do reporterki, była też zła, że w poprzednich artykułach została przedstawiona jak przestępczyni, a nie jak dzielna imigrantka, która odniosła sukces dzięki ciężkiej pracy i wielu wyrzeczeniom – bo tak właśnie o sobie myślała.

Na początku 1994 roku Chan otrzymała prestiżową nagrodę imienia George'a Polka za swoje artykuły o przemycie ludzi[74]. Przyjaciele planowali zorganizować na jej cześć bankiet w Chinatown, ale jeden z jej informatorów w dzielnicy powiedział, że przez jakiś czas nie powinna się tam pokazywać. Rozgniewała Siostrę Ping, ponoć *shetou* zapłaciła pięćdziesiąt tysięcy dolarów za jej zabicie. Brzmiało to dość dziwnie: co prawda Siostra Ping podróżowała po całym świecie, ale obracała się głównie wśród chińskojęzycznych imigrantów, dlaczego więc miałoby ją obchodzić, co piszą na jej temat mainstreamowe gazety? Z drugiej strony Chan miała chińskie pochodzenie, pracowała w Chinatown. Niewykluczone, że w tej sytuacji Siostra Ping poczuła, że została znieważona w swojej własnej społeczności. Poza tym, jak mawiał Ah Kay, zabić człowieka w Chinatown „to jak zabić psa lub kota". Chan poinformowała organy ścigania, że jej życie może być w niebezpieczeństwie. Gazeta „Daily News" zapewniła jej całodobową ochronę[75].

Dougie Lee, policjant pochodzenia kantońskiego służący w wydziale do spraw gangów wschodnich, zwanym wydziałem nefrytowym, kojarzył

Siostrę Ping. Widywał ją w dzielnicy, znał jej sklep. Informatorzy z Chinatown donieśli mu o zleceniu zabójstwa Ying Chan; uznał to za bardzo groźną sytuację. Siostra Ping cieszyła się ogromnym poważaniem. Gdyby po Chinatown rozeszła się pogłoska, że chce zlikwidować dziennikarkę, jakiś ambitny szczeniak mógłby podjąć się tego na własną rękę, żeby przypodobać się przemytniczce. Lee rozpuścił zatem wici, że policja monitoruje sprawę i jeśli cokolwiek się wydarzy, będzie wiedziała, kim się zainteresować. Plan zabicia Chan został szybko zarzucony[76].

Siostra Ping zaprzeczała później, jakoby wyznaczyła nagrodę za głowę dziennikarki, przyznała jednak, że nie podobało jej się, jak przedstawiano ją w prasie. Ponadto, jak twierdziła, jeden z członków Fuk Ching zgłosił się do niej i zaoferował, że jest gotów zastrzelić Chan w zamian za sześć tysięcy dolarów. Przemytniczka miała odmówić i powiedzieć mu: „Dla mnie to bez znaczenia. Niech sobie piszą, co chcą”[77].

Jakkolwiek było, nie ulega wątpliwości, że Siostra Ping czuła się zagrożona. Ah Kay i Weng Yu Hui siedzieli w areszcie, było całkiem prawdopodobne, że co najmniej jeden z nich pójdzie na współpracę z prokuraturą i zacznie sypać[78]. Ponadto przez ostatnie kilka lat Siostra Ping musiała korzystać z pomocy młodych członków Fuk Ching zajmujących się rozładowywaniem statków. Teraz usłyszała pogłoski, że szeregowi gangsterzy są gotowi zeznawać przeciwko niej.

FBI obserwowało ją przez cały rok 1994. Agenci uzyskali zgodę na podsłuchiwanie jej rozmów telefonicznych i przekonali się, że najwyraźniej, mimo fiaska Golden Venture, nadal przemyca ludzi do Stanów Zjednoczonych[79]. W marcu 1994 roku załatwiła statek, który przetransportował przeszło sto osób do wybrzeży New Jersey[80]. Miesiąc później agentom udało się nagrać jednego z jej nowo przybyłych klientów, więzionego przez gangsterów z powodu nieuiszczenia opłaty za usługi[81]. Powiedział rodzinie, że muszą zapłacić Siostrze Ping – w przeciwnym razie ludzie, którzy go przetrzymują, obetną mu stopę. Po długim, żmudnym śledztwie w grudniu 1994 roku przygotowano wreszcie akt oskarżenia. Prokuratura federalna zamierzała postawić Siostrze Ping zarzut uprowadzania ludzi dla okupu[82].

Ale Siostry Ping nie było już wówczas w kraju[83]. 20 września 1994 roku poleciała do Hongkongu. Ostatni raz posłużyła się prawdziwym paszportem. Potem, jak to ujął jeden z prawników pracujących dla rządu Stanów Zjednoczonych, „z punktu widzenia amerykańskich służb i urzędów Siostra

Ping zniknęła bez śladu”.

13

Ptaki wolności[1]

Zdaniem Craiga Trebilcocka miasteczko York w Pensylwanii sprawiało wrażenie, jak gdyby czas zatrzymał się tam w latach pięćdziesiątych, co miało swoje dobre i złe strony[2]. Craig, szczupły młody prawnik o chłopięcej twarzy i pozornie swobodnym sposobie bycia, maskującym żarliwość, przeprowadził się tam w 1991 roku, gdy skutki zamykania okolicznych zakładów przemysłowych zaczęły już dawać o sobie znać. Jeszcze niedawno York prężnie się rozwijał – teraz witryny sklepów i firm mieszczących się w dostojnych ceglanych budynkach w centrum miasta zabito deskami. Czuło się, że dobre czasy przeminęły i to bezpowrotnie, ale mieszkańcy byli bardzo przywiązani do swojego małomiasteczkowego amerykańskiego życia. Słynne miętowe czekoladki York Peppermint Pattie wytwarzano już gdzie indziej, ale fabryka Harleya-Davidsona nadal działała, podobnie jak York International, zakłady produkujące grzejniki i klimatyzatory. Wielu mieszkańców wciąż pracowało w fabrykach i zaczynało każdy dzień roboczy od podbijania karty przy wejściu. Ilekroć Trebilcock robił sobie przerwę na lancz i wychodził z kancelarii, wpadał na ulicy na rozmaitych przyjaciół i znajomych. Wszyscy się do niego uśmiechali, mówili „cześć”. Mieszkańcy Yorku byli dość konserwatywni pod względem światopoglądowym, przykładali dużą wagę do „wartości”, chcieli wychowywać rodziny po chrześcijańsku. Przed kolacją zawsze odmawiali modlitwę dziękczynną. Byli dumni z Ameryki i wszystkiego, co reprezentuje ich ojczyzna. W 1777 roku obradował tu Kongres – z powodu wojny musiał opuścić Filadelfię – i dlatego właśnie w Yorku przyjęto Artykuły konfederacji i wieczystej unii, zasady ustrojowe wynegocjowane przez trzynaście zbuntowanych kolonii. Część miejscowych nadal powtarzała, nie do końca zgodnie z prawdą, że York był pierwszą stolicą Stanów Zjednoczonych.

Zarazem York wydawał się niekiedy nieznośnie klaustrofobicznym, niemal zacofanym miasteczkiem. Żartowano, że stan dzieli się na trzy części: Pensylwanię Zachodnią, Pensylwanię Wschodnią i Alabamę[3]. Przykładowo,

w Yorku istniał całkiem aktywny oddział Ku Klux Klanu. Kiedy miejscowa księgarnia umieściła na wystawie dzieła Martina Luthera Kinga, właściciel zaczął otrzymywać anonimowe pogróżki[4].

W czerwcu 1993 roku partner w kancelarii, w której pracował Craig, poprosił go o przysługę. Otóż, zaczął, w więzieniu na obrzeżach miasta przebywa obecnie prawie połowa pasażerów Golden Venture. Craig zdziwił się, gdy to usłyszał. Znał sprawę statku, bo oglądał akcję ratunkową w wiadomościach telewizyjnych, ale nie wiedział, co stało się z ocalonymi. Partner ciągnął: INS skontaktowała się z miejscową palestrą, ponieważ pasażerowie mają prawo złożyć wnioski o azyl, a każdy, który się na to zdecyduje, będzie potrzebował adwokata[5]. Partner zgłosił się na ochotnika, okazało się jednak, że nie da rady ze względu na inne obowiązki. Czy Craig mógłby go zastąpić? Craig miał sporo na głowie, nie uśmiechało mu się dodatkowe zadanie, do tego czasochłonne i *pro publico bono*. „To tylko dziesięć godzin – zapewnił partner. – Nie więcej".

Craig nie znał się na prawie imigracyjnym. W ogóle nie miał pojęcia o tej tematyce – zresztą, jeśli mieszkałeś w Yorku, raczej nie stykałeś się z imigrantami, bo właściwie ich tam nie było. Palestra zdawała sobie sprawę, że prawnicy, którzy zdecydowali się pomagać pasażerom Golden Venture, będą potrzebowali szkolenia z prawa imigracyjnego, zorganizowała więc krótki, trzygodzinny kurs. Na podstawie rozmów z prowadzącymi i innymi uczestnikami Craig nabrał przekonania, że czeka go prosta papierkowa robota. Chińczycy złożą wnioski o azyl, argumentując, że w Chinach prześladowano ich ze względu na działalność polityczną lub naruszenie polityki jednego dziecka. Wnioski zostaną rozpatrzone pozytywnie, bo do tej pory zawsze tak się działo, a Craig będzie mógł wrócić do swoich zadań i znowu zająć się klientami płacącymi za jego usługi.

Na zakończenie szkolenia uczestnikom rozdano listę pasażerów przebywających w więzieniu hrabstwa York. Każdy prawnik miał wybrać kogoś, kogo będzie reprezentował. Craig przejrzał listę z lekkim niepokojem: nazwiska wydawały się niewymawialne, co chwila jakieś Q albo inne X… Po chwili wypatrzył nazwisko, z którym łatwiej było sobie poradzić: Pin Lin. Idealnie.

Jadąc do więzienia, był ciekaw swojego nowego klienta, zarazem z góry nabrał podejrzeń. Zanim przeniósł się do Yorku, pracował jako prawnik wojskowy i z czasem doszedł do przekonania, że adwokat nigdy nie może w stu procentach ufać ludziom, których reprezentuje. Paru uczestników

szkolenia mówiło, że według INS Chińczycy często kłamią w swoich wnioskach o azyl i że większości pasażerów Golden Venture przetrzymywanych w więzieniu hrabstwa York na pewno nie należy się ochrona. Oczywiście, Craig zamierzał wysłuchać swojego klienta, ale zachowywał sceptycyzm. Nie było mowy, żeby ktokolwiek wciskał mu kit.

Dotarł do więzienia, wylegitymował się, usiadł w niewielkiej salce przeznaczonej na spotkania osadzonych z prawnikami. Potem przyprowadzono Pin Lina. Wydawał się przerażony, trząsł się, był skulony. Na jego twarzy malował się smutek. Craigowi towarzyszył młody tłumacz. Craig popatrzył na niego, potem spojrzał na Pin Lina i zrozumiał: „Facet się mnie boi". Wyjaśnił cel swojej wizyty, wytłumaczył, czemu Pin Lin znalazł się w więzieniu, powiedział też, na czym polega procedura azylowa. Wszystko to zajęło sporo czasu. Niezbędne były kolejne spotkania. Craig poznał ostatecznie całą przerażającą historię swojego klienta[6]. Gdy żona Pin Lina urodziła drugie dziecko, Pin Lin został pobity przez miejscowych urzędników. Żonę poddano sterylizacji, jego również próbowano zmusić do zabiegu. Zaczął się ukrywać, potem zbiegł do Tajlandii i w Pattai wsiadł na pokład Golden Venture.

Historia brzmiała okropnie. Craig miał z początku wątpliwości, zastosował więc rozmaite drobne sztuczki, których nauczył się jako adwokat, pomagające ustalić, czy klient mówi prawdę. Na początek zasugerował, że Pin Lin powinien trochę złagodzić swoją opowieść, podsunął parę szczegółów, które warto do niej dodać, żeby zwiększyć szansę na otrzymanie ochrony.

– Nie! – Pin przerwał zniecierpliwiony. – To tak nie wyglądało!

Craig wiedział z doświadczenia, że kłamcy czasami plączą się w szczegółach, nie potrafią dokładnie powtórzyć historyjki, którą sobie ułożyli, zwłaszcza jeśli jest skomplikowana. Podczas spotkań z Pinem powiedział kilka razy, że chce wrócić do tego czy innego fragmentu zeznań. Gdy go omawiali, Craig, niby przypadkiem, zmieniał jakieś detale. Ale Pin natychmiast wytykał mu błąd, powtarzał wszystko dokładnie tak samo, jak wcześniej.

W pewnym momencie, podczas kolejnego wielogodzinnego spotkania w ciasnej więziennej sali, Craig z zaskoczeniem uświadomił sobie, że wierzy Pin Linowi. Chińczyk przeszedł każdy potajemny sprawdzian adwokata, nie zachowywał się jak typowy kłamca. Ale było coś jeszcze. W 1988 roku armia wysłała Craiga do bazy w Niemczech zachodnich, w tak zwanym

przesmyku Fulda, na granicy między RFN i NRD. Wystarczyło stanąć z lornetką w punkcie obserwacyjnym alfa, żeby zobaczyć pas ziemi niczyjej, szeroki na trzysta metrów. Dalej zaczynały się Niemcy wschodnie. Craig napatrzył się na ich obywateli próbujących przedostać się na zachód, gotowych podejmować ogromne ryzyko, byle uciec przed nędznym życiem pod rządami komunistów. Słyszał o incydentach, gdy całe rodziny próbowały przebiec przez pas graniczny, wiedział, że wschodnioniemieccy strażnicy potrafili otworzyć ogień i na oczach Amerykanów zabić wszystkich uciekinierów. U stóp amerykańskiej wieży strażniczej stał brzozowy krzyż upamiętniający rolnika, który został zastrzelony w Boże Narodzenie, kiedy usiłował przedostać się na zachód razem ze swoim synem. Żołnierze mówili, że zaraz za ich bazą zaczyna się „granica wolności”7.

Craig i jego żona uznali, że nie chcą być zakwaterowani na terenie bazy. Znaleźli sobie mieszkanie w pobliskim mieście Fulda. Lubili swoich niemieckich sąsiadów. Owszem, były pewne różnice kulturowe, zasadniczo jednak mieszkańcy Niemiec zachodnich mieli podobne marzenia i plany na przyszłość co Amerykanie. Żelazna kurtyna, która zapadła kilkadziesiąt lat wcześniej, rozdzieliła tutejszą społeczność, rozdzieliła rodziny i przyjaciół. Craig podejrzewał, że osoby mieszkające po drugiej stronie granicy, za ziemią niczyją, prawdopodobnie są całkiem podobni do jego nowych sąsiadów, bez względu na to, czy popierają komunizm, czy też nie.

Pod koniec 1989 roku upadł mur berliński, w Fuldzie pojawili się Niemcy ze wschodu. Wyglądali inaczej, niż wyobrażał sobie Craig: byli poturbowani przez życie, pozbawieni nadziei, mieli ziemistą cerę. Craig postanowił się dowiedzieć, jak wygląda świat po drugiej stronie. Odwiedzał tamtejsze miasta i wsie, wstrząśnięty patrzył na smutne, zaniedbane domy i kościoły brudne od sadzy. Na ścianach wielu budynków nadal widniały blizny po drugiej wojnie światowej. Wszystko pomału ulegało siłom rozkładu. Do tego ponurzy ludzie, pogrążeni w wiecznym przygnębieniu. Zakrawało to na jakiś chory eksperyment psychologiczny: dzielisz członków społeczności na dwie grupy, każda grupa żyje w innym ustroju, czekasz kilkadziesiąt lat i patrzysz, czy wystąpiły jakieś różnice. Owszem, wystąpiły: zachodnioniemieccy sąsiedzi Craiga byli serdeczni, zrelaksowani, z optymizmem spoglądali w przyszłość, a tymczasem ludzie mieszkający na wschodzie – choć przecież tak niedaleko – chodzili ze wzrokiem wbitym w ziemię i bali się tego, co przyniesie im los.

Craig nie interesował się polityką, nie podzielał odruchowej niechęci do

komunizmu, z którą stykał się czasami w młodości, teraz jednak zaczął nabierać przekonania, że system komunistyczny potrafi złamać ludzkiego ducha. Widział to w twarzach obywateli NRD pod koniec 1989 roku. To samo zobaczył cztery lata później, gdy rozmawiał z Pin Linem w więzieniu hrabstwa York.

Nie spodziewał się, że opowieść Pina tak bardzo go poruszy. Miał niewiele czasu, żeby przygotować się do przesłuchania przed sądem, ale uznał, że musi zrobić wszystko, aby Stany Zjednoczone nie odesłały jego klienta do Chin. Wielokrotnie odwiedzał więzienie, zaczął czytać o przepisach azylowych, próbował pozyskać dodatkowe dowody mogące pomóc Pin Linowi. Odpuścił sobie inne sprawy – czuł, że cała przyszłość Pina zależy od wyniku przesłuchania. Wreszcie stanęli przed obliczem sędziego. Craig nigdy wcześniej nie zajmował się prawem imigracyjnym, ale po wszystkim stwierdził, że przesłuchanie poszło całkiem dobrze.

Mimo to przegrali. Pin dowiedział się, że jego wniosek został odrzucony. Znalazł się w tej samej sytuacji co Sean Chen i większość pasażerów Golden Venture. Wśród miejscowych prawników rozeszło się, że wnioski są rozpatrywane negatywnie i że Chińczyków czekają deportacje. Craig uświadomił sobie, że wszystko było ustawione. Wcześniej trochę bawiło go, że prawnicy z prowincjonalnego hrabstwa – „faceci, którzy zarabiają na życie sporządzaniem testamentów" – nagle musieli podkuć się z najnowszej historii Chin i z Ustawy o uchodźcach. Teraz zrozumiał, że prawdopodobnie właśnie o to chodziło. Rząd musiał stworzyć wrażenie, że zgodnie z przepisami zapewnia pasażerom możliwość wystąpienia o azyl. INS wysłała więc Chińczyków do Pensylwanii, umieściła ich w więzieniu położonym daleko od Nowego Jorku i daleko od tamtejszych specjalistów w zakresie prawa imigracyjnego. Zamiast nich zwerbowano zwykłych prawników z Yorku, gotowych pracować *pro bono*. Wynik został z góry przesądzony: rząd wiedział, że prawie żaden wniosek nie doczeka się pozytywnego rozpatrzenia.

Margo, sekretarka Craiga, siedziała przy swoim biurku. Nagle Craig wpadł do pokoju, był wściekły, nigdy jeszcze nie widziała go tak wzburzonego.

– Połącz mnie z NBC! – huknął. – Połącz mnie z CBS albo ABC. Albo z pierdolonym Białym Domem[8]!

Mniej więcej miesiąc później o pasażerach Golden Venture internowanych

w miejscowym więzieniu dowiedziała się Joan Maruskin, pastorka Kościoła metodystów, która przeczytała o sprawie w gazecie „York Daily Record”9. Miała serdeczną twarz, zadziorny uśmiech, często wybuchała gromkim śmiechem. Od lat angażowała się w działalność społecznikowską, zawsze zgodnie ze swoimi lewicowymi poglądami. Historia Chińczyków przetrzymywanych w więzieniu, mimo że nie oskarżono ich o żadne przestępstwa, bardzo ją poruszyła. W artykule cytowano Craiga Trebilcocka; Maruskin postanowiła do niego zadzwonić i zapytać, czy potrzebuje pomocy. Craig powiedział, że on i inni miejscowi prawnicy zamierzają składać apelacje. Skoro tak, byłoby dobrze, gdyby udało się nagłośnić sprawę i zorganizować trochę poparcia dla internowanych. Może Maruskin mogłaby ich odwiedzić?

W sierpniową niedzielę o siódmej rano Maruskin pojechała do więzienia. Wcześniej obdzwoniła przyjaciół i znajomych z kościoła, a także wszystkich dziennikarzy i wszystkie organizacje, które przyszły jej do głowy. Na miejscu zjawiło się dziesięć osób, w tym reporter z miejscowej gazety. Władze więzienia nie były przyzwyczajone do akcji protestacyjnych, wcześniej nikt ich nie urządzał. Dyrektor najwyraźniej wystraszył się Maruskin i garstki jej towarzyszy, bo kiedy ruszyli w stronę więziennej bramy, z budynku wyszedł dwudziestokilkuosobowy oddział strażników z karabinami. Ustawili się w szeregu. Maruskin była zaskoczona, ale i zachwycona: wiedziała, że nazajutrz czytelnicy gazety zobaczą zdjęcie niegroźnej grupki wiernych stojących naprzeciw kordonu uzbrojonych strażników. Nie mogłaby sobie wyobrazić lepszej reklamy. Raz jeszcze sprawdziło się to, co zawsze powtarzała: „Bóg ma poczucie humoru”.

Od tamtego ranka Maruskin wraz z coraz większą grupą sojuszników zaczęli urządzać czuwania modlitewne przed więzieniem, żeby dać wyraz solidarności z pasażerami Golden Venture. Przez rok spotykali się tam codziennie o siódmej rano. Sean Chen i inni internowani mogli wyjrzeć przez niewielkie okna w celach i zobaczyć modlących się, śpiewających ludzi, którzy przyszli, żeby dodać im otuchy. Nadeszła jesień, dni stały się krótsze, a słońce wstawało coraz później, więc Maruskin i pozostali palili świeczki, by rozproszyć ciemność. Zima przyniosła mroźne wiatry, uczestnicy spotkań przychodzili w grubych zimowych kurtkach, stawali stłoczeni w zbity tłumek, chcąc ochronić się przed zimnem. Tymczasem ludziom w więzieniu wydawało się, że nie ma żadnych pór roku: termostaty zawsze ustawiano na tę samą temperaturę, zamiast słońca były jarzeniówki,

powodujące niekiedy ból głowy. Pasażerowie Golden Venture oglądali codzienne czuwania modlitewne, odbywające się mimo nieprzychylnej pogody. Widzieli Maruskin i jej towarzyszy stojących po kolana w śniegu, patrzyli, jak chronią się razem pod parasolami, gdy z nieba padał wiosenny deszcz. Mieszkańcy Yorku wiedzieli, w którym skrzydle więzienia przetrzymywani są migranci z Chin. Przejeżdżając tamtędy, często do nich machali. Zdarzało się, że ktoś w oknie odpowiadał tym samym.

Mijały miesiące, mijały lata, w Yorku nadal odbywały się czuwania, zawiązała się też nadzwyczaj dziwna koalicja ludzi domagających się sprawiedliwego traktowania pasażerów Golden Venture. Do Maruskin dołączyła Beverly Church, pielęgniarka i asystentka prawna, zaprzysięgła republikanka, babcia i wielbicielka broni[10]. Wszyscy mówili do niej Bev. Zawsze podejrzliwie odnosiła się do imigrantów, ale zgodziła się pracować *pro bono* dla miejscowej palestry. Spodziewała się, że czeka ją trochę łatwej papierkowej roboty. „Nie potrzebujemy tu tych ludzi", powtarzała sobie. Chińczycy zapewne zostaną odesłani do swojego kraju – i dobrze. „Przeprowadźmy procedurę, a potem ich deportujmy". A potem pewnego dnia pojechała do więzienia swoim potężnym cadillakiem i spotkała się z Zheng Xin Binem[11]. Zheng pochodził z Fujianu, miał czterdzieści lat. Razem z żoną doczekali się syna, ale chłopak przyszedł na świat z niepełnosprawnością intelektualną, co oznaczało, że w przyszłości nie zdoła zapewnić rodzicom wsparcia na starość. Spróbowali ponownie, i jeszcze raz, lecz zamiast kolejnego syna spłodzili w sumie trzy córki, co wywołało wściekłość miejscowych urzędników. Słuchając opowieści Xin Bina, recytowanej smutnym, żałobnym tonem, Bev poczuła się poruszona. Myślała o swoim dziadku, który prawie sto lat wcześniej wyemigrował z Irlandii do Stanów Zjednoczonych. Przewinął się przez stację na Ellis Island; Bev nie wiedziała, jakie papiery miał ze sobą, najwyraźniej jednak wystarczyły, aby pozwolono mu osiąść w Ameryce. Zapoznawszy się ze sprawą Xin Bina i innych pasażerów, oznajmiła: „Mój kraj nie będzie nikogo traktował w taki sposób". Postanowiła zrobić wszystko, co w jej mocy, żeby Chińczycy zostali wypuszczeni z więzienia i otrzymali prawo pobytu.

Sterling Showers, emerytowany robotnik, nie był prawnikiem, nie mówił po chińsku, ale kilka razy w tygodniu odwiedzał internowanych Chińczyków, rozmawiał z nimi, mimo że dzieliły ich szklana szyba i potężna bariera językowa. Wpadał też do chińskiej restauracji w Yorku, bo umówił się z pracownikami, że będą mu zostawiali przeczytane chińskie gazety. Zawoził

je do więzienia, żeby osadzeni mieli co czytać[12].

Dziadkowie Leny Ngo uciekli w latach pięćdziesiątych z komunistycznych Chin i zamieszkali w południowym Wietnamie. W 1975 roku jej rodzice uciekli z komunistycznego Wietnamu. Lena przyjechała do Ameryki jako mała dziewczynka, była jedną z *boat people*. Zamieszkała w rodzinie zastępczej, z którą skontaktował ją lokalny kościół w Yorku. Lubiła żartować, że jeśli pewnego dnia komuniści przejmą władzę w Stanach Zjednoczonych, nie będzie miała dokąd uciekać. Jako uchodźczyni i wnuczka chińskich uchodźców uważała, że powinna okazać solidarność pasażerom Golden Venture[13].

Rod Merrill, nauczyciel w liceum i emerytowany pilot marynarki wojennej, zaczął pisać piosenki o internowanych, o Chinach, o wolności i o emigracji. Za każdym razem, gdy wybierał się na czuwanie przed więzieniem, układał nowy protest song w stylu Woody'ego Guthrie, wyciągał gitarę i zaczynał śpiewać, żeby podnieść wszystkich na duchu. Napisał setki takich utworów, które ostatecznie nagrał i wydał na płycie CD *Where Is the Freedom?*[14]

Demian Yumi, piosenkarka i artystka flirtująca z newage'owymi klimatami, prowadziła korespondencję z internowanymi, a następnie stworzyła performance na podstawie ich historii: recytowała fragmenty otrzymanych listów, przytaczała powody, dla których pasażerowie Golden Venture wyjechali z Chin. Performance został później wykonany na schodach Kapitolu w Waszyngtonie[15].

Cindy Lobach, pełna zapału ultrakonserwatystka, była żoną jednego z prawników pomagających pasażerom. Miała mnóstwo energii i talentu organizacyjnego, zaczęła więc wydawać cotygodniowy newsletter, drukowany na kolorowym papierze. Odpowiadała za treść, redakcję i dystrybucję. Czytelnicy mogli się z niego dowiedzieć, czy w sprawie wydarzyło się coś nowego. Poza tym Lobach zamieszczała w swoim newsletterze różne krzepiące cytaty z Pisma Świętego i fragmenty wierszy, a także listy otrzymywane od pasażerów Golden Venture. Z dumą mówiła o swoich prawicowych poglądach i powtarzała, że jest „bezkrytyczną wielbicielką Rusha Limbaugh". Zaczęła przychodzić na czuwania modlitewne pod więzieniem i z początku czuła się trochę nieswojo – nie podobało jej się, że za wszystkim stoi ta podstarzała hippiska Joan Maruskin. „Że niby mam współpracować z jakimiś szalonymi lewakami?" Ale sprawa

Chińczyków ubiegających się o azyl połączyła obie kobiety. Umówiły się, że skupią się na robocie, którą mają razem do wykonania, i nie będą rozmawiały o polityce – i niemal natychmiast się zaprzyjaźniły[16].

Aktywiści potrzebowali kogoś, kto pomoże im w kontaktach z internowanymi. Na ratunek przyszedł Zehao Zhou, młody bibliotekarz z miejscowego college'u[17]. Cała grupa mówiła o nim ZZ. Dorastał w północnych Chinach, spędził sześć lat w obozie pracy przymusowej. W 1987 roku uzyskał wizę studencką i wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Jako jedyny z grupy żywił pewne podejrzenia co do tego, czy pasażerowie Golden Venture mówią prawdę na temat prześladowań, których rzekomo doświadczyli, zarazem jednak dobrze ich rozumiał. Wyjechali z kraju, bo czuli, że nie mają szansy na dobre życie. Dręczyła ich dojmująca świadomość, że nie mogą liczyć na lepsze jutro. ZZ sam tego doświadczył.

Członkowie grupy nazywali się Ludźmi Złotej Wizji. Jako swoje motto wybrali cytat z Margaret Mead: „Nigdy nie zapominaj, że niewielka grupa zatroskanych, zaangażowanych obywateli może zmienić świat. Tak naprawdę świat zmienia się tylko dzięki takim ludziom"[18]. Wyszukali też cytaty z Biblii, które dobrze wyrażały ich nastawienie do internowanych. Powtarzali za Księgą Kapłańską: „Jeżeli w waszym kraju osiedli się przybysz, nie będziecie go uciskać. Przybysza, który się osiedlił wśród was, będziecie uważać za obywatela. Będziesz go miłował jak siebie samego, bo i wy byliście przybyszami w ziemi egipskiej"[19].

Grupa starała się przebić do mediów. „Biblia to najlepszy podręcznik prawa imigracyjnego – mówiła Joan Maruskin w rozmowie z dziennikarzem »Baltimore Sun«. – Mojżesz był nielegalnym imigrantem, który wrócił do Egiptu, żeby wyprowadzić stamtąd innych imigrantów i zabrać ich do Ziemi Obiecanej. Jezus był uchodźcą bez papierów. Jak by wyglądała historia chrześcijaństwa, gdyby INS postanowiła go internować?"[20]. Nie odwoływano się wyłącznie do religii, lecz także do silnie zakorzenionej idei, że Stany Zjednoczone to kraj, w którym każdy może liczyć na uczciwe traktowanie. Ludzie, którzy dotąd nie angażowali się w sprawy zatrącające o politykę, zaczęli teraz zabierać głos. Z niemal donkiszotowskim uporem dzwonili do kongresmenów ze swoich okręgów wyborczych i pisali żarliwe listy do prezydenta Clintona. „To, co się dzieje, jest niesprawiedliwe – oznajmiła Cindy Lobach na łamach »New York Timesa«. – Mamy do czynienia z kompromitacją Ameryki"[21]. Sprawa Golden Venture poruszyła jakąś ukrytą strunę w sercach mieszkańców Yorku. Sami byli tym zaskoczeni.

Caryl Clarke, lokalna reporterka relacjonująca wszystkie te wydarzenia, dziwiła się, że ludzie z tak ogromnym zapałem wzięli się do działania. „Dzięki Chińczykom do naszej małej, dość zamkniętej społeczności wkroczył wielki świat", pisała[22].

Trzeba pamiętać, że osobom, które postanowiły zaangażować się w walkę o sprawiedliwe traktowanie pasażerów Golden Venture, przyświecały różne motywacje, miały one ponadto różne poglądy polityczne, wyznawały różne religie. Wśród Ludzi Złotej Wizji trafiali się buddyści, żydzi, ateiści i agnostycy, dominował jednak dyskurs chrześcijański. Co prawda członkowie grupy reprezentowali różne Kościoły, ale podczas czuwań odmawiali wspólnie modlitwy. Zajmowali się działalnością o świeckim charakterze, lecz opowiadając o niej, zazwyczaj posługiwali się chrześcijańską retoryką. Joan Maruskin zebrała historie pasażerów i ułożyła z nich wspólną relację, pisaną w pierwszej osobie, zatytułowaną *W poszukiwaniu lepszego piekła*. Tekst stanowił coś w rodzaju apelu do społeczeństwa, prasy i polityków. „Wy, obywatele Ameryki, jesteście moją jedyną nadzieją. W waszym kraju dowiedziałem się o Bogu. Chiny to kraj bezbożny. W waszym kraju dowiedziałem się o miłości Jezusa Chrystusa dzięki uczynkom tych, którzy go naśladują".

Maruskin podkreślała, że nie zamierza nawracać żadnego z internowanych[23]. Kapelan więzienia hrabstwa York, żarliwy ewangelikanin, miał inne podejście: robił, co mógł, żeby ochrzcić pasażerów Golden Venture. Zwierzył się Maruskin, że widzi tu rękę Boga: Pan zesłał mu Chińczyków, aby nawrócił ich na chrześcijaństwo. Potem zostaną deportowani do ojczyzny i zaczną tam krzewić słowo Boże.

Wielu członków grupy zaangażowało się w jej działalność, bo byli przekonani, że pasażerowie Golden Venture uciekli z Chin, aby uniknąć przymusowej aborcji i sterylizacji. Wśród ludzi zabiegających o sprawiedliwość dla internowanych znaleźli się zarówno zdecydowani zwolennicy, jak i przeciwnicy prawa do przerywania ciąży. Craig Trebilcock zauważał zgryźliwie, że łączy ich właściwie tylko jedna kwestia: wszyscy zgodnie przyznają, że ani aborcja, ani sterylizacja nie powinny być przeprowadzane pod przymusem. Mimo to zdarzały się momenty, gdy Craig nieco cynicznie odnosił się do zapaleńców deklarujących, że stoją murem za pasażerami Golden Venture, zastanawiał się bowiem, czy sprawa statku z chińskimi imigrantami nie stała się do pewnego stopnia kolejnym

epizodem w toczonych od wielu lat wojnach aborcyjnych. Miał wrażenie, że lobby pro-life próbuje wykorzystywać rozgłos wokół internowanych. Pewnego razu w jednym z dokumentów, które przygotował, posłużył się – w sposób najzupełniej neutralny – sformułowaniem „prawa reprodukcyjne". Krótko potem zadzwonił do niego wściekły przedstawiciel wpływowej katolickiej organizacji wspierającej kampanię na rzecz pasażerów statku i oskarżył go o „kryptopromocję ideologii pro-choice". Tak czy inaczej, Craig był pragmatykiem. Chciał osiągnąć określony cel, chętnie podejmował współpracę z najróżniejszymi sojusznikami.

Środowiska pro-life skupiły się głównie na dwudziestu kilku kobietach, które podróżowały Golden Venture. Umieszczono je w ośrodku w Nowym Orleanie; Joan Maruskin i wybrani przedstawiciele grupy z Yorku pojechali tam, by je odwiedzić. Usłyszeli straszliwe historie o metodach stosowanych przez chińskich urzędników zajmujących się egzekwowaniem polityki jednego dziecka. Latem 1995 roku Chris Smith, konserwatywny kongresmen z New Jersey, zorganizował wysłuchanie na Kapitolu i zaprosił kilka pasażerek, aby publicznie opowiedziały o swoich przeżyciach. Craig i członkowie grupy z Yorku udali się do Waszyngtonu. Usiedli na sali, krótko później wprowadzono pasażerki – w kajdankach[24].

– Lokalni urzędnicy próbowali łapać kobiety – opowiadała cichym, spokojnym głosem Chen Yun Fei, jedna z internowanych. – Wszędzie słyszało się płacze. Jeździli po wsi traktorem, na którym umieścili duży głośnik, powtarzali, że jeśli ktoś jest w ciąży, ma iść do lekarza i urodzić martwe dziecko[25].

Mówiła, że zmuszono ją do późnej aborcji. Zabieg przeprowadził niedoświadczony student medycyny, więc wdało się zakażenie. Jakiś czas później znalazła przy drodze porzuconą dziewczynkę. Dziewczynka płakała, była głodna. Chen Yun Fei wzięła ją do domu, co rozgniewało urzędników. Musiała uciekać. Ukrywała się, nie miała prawie nic do jedzenia, tylko sorgo i kaszę kukurydzianą. Opowiadała, że gdy odważyła się wrócić do swojej wsi, urzędnicy schwytali ją i poddali przymusowej sterylizacji.

Historie pozostałych kobiet były równie szokujące. Kongresmen Smith podsumował:

– Zbrodnie, które popełniono przeciwko wam i przeciwko innym chińskim kobietom, nie ustępują zbrodniom popełnianym przez nazistów. Tym bardziej czujemy obrzydzenie na myśl, że administracja Clintona chce odesłać was z powrotem i oddać w ręce oprawców[26].

Ponieważ jednak rząd Stanów Zjednoczonych zmienił podejście do wniosków o azyl uzasadnianych obawą o prześladowania w związku z polityką jednego dziecka, pasażerkom Golden Venture nie przyznano ochrony. Odwołania okazały się nieskuteczne, wyczerpano wszystkie kroki prawne. Kobiety przeniesiono z Nowego Orleanu do ośrodka w Bakersfield w Kalifornii, ruszyły bowiem przygotowania, żeby deportować je do Chin. Wtedy jednak zainteresowali się nimi Tim i Terri Palmquistowie, kierujący miejscową organizacją antyaborcyjną Life Savers Ministries[27]. Terri dwa razy w tygodniu pikietowała przed miejscową kliniką, w której odbywały się zabiegi przerywania ciąży. Na zderzaku dodge'a caravana Palmquistów widniała naklejka: „Aborcja: dziecko nie żyje, matka została ciężko ranna". Kiedy dowiedzieli się, że pasażerki Golden Venture przebywają w Bakersfield i że wkrótce czeka je deportacja, zaczęli organizować czuwania modlitewne, podobne do tych, które odbywały się w Yorku, ponadto przygotowywali audycje na ten temat dla miejscowej chrześcijańskiej rozgłośni radiowej[28].

29 lutego 1996 roku minął tysięczny dzień internowania pasażerek statku[29]. Palmquistowie zorganizowali dwudziestokilometrowy marsz z centrum Bakersfield, gdzie znajdowała się replika Dzwonu Wolności, do Zakładu Karnego w Lerdo. Terri szła przebrana za Statuę Wolności. Pół roku później – sytuacja internowanych kobiet w ogóle się przez ten czas nie zmieniła, nadal nie wiedziały, co się z nimi stanie – Tim Palmquist ogłosił, że pięć z nich przeszło na chrześcijaństwo[30]. Jak twierdził, jedna z osób, które odwiedziły je w ośrodku, wyjaśniła im, na czym polega różnica między chrześcijaństwem a buddyzmem. Kobiety zaczęły uczestniczyć w nabożeństwach odprawianych po mandaryńsku, każda otrzymała chińskie tłumaczenie Biblii.

Gdy wydawało się, że deportacja jest nieuchronna, nadeszła nieoczekiwana pomoc. Wieści o sytuacji kobiet dotarły do Watykanu: tamtejsi hierarchowie nagle zainteresowali się sprawą[31]. Według niektórych doniesień decyzję o udzieleniu internowanym pomocy podjął sam Jan Paweł II. Nie mogły dłużej pozostawać w amerykańskim więzieniu, ale uważano też, że nie powinny wracać do Chin, Watykan zwrócił się zatem do władz Ekwadoru i przekonał je, żeby kraj przyjął kobiety. Ekwador zażądał wsparcia finansowego: Palmquistowie wzięli się do roboty i w ciągu trzech tygodni zebrali pięćdziesiąt tysięcy dolarów od lokalnych sojuszników[32].

Kobiety zabrano do Quito, stolicy Ekwadoru. Tamtejszy urzędnik

tłumaczył prasie: „To uchodźczynie, które mają uzasadnione obawy, że zostaną zmuszone do rzeczy sprzecznych z ich przekonaniami moralnymi i wiarą religijną”[33]. Kościół pomógł im zadomowić się w nowym, obcym kraju[34]. Niedługo trzy z nich założyły restaurację, trzy kolejne mówiły, że chcą otworzyć butik.

Ponieważ wnioski pasażerów Golden Venture rozpatrywano w trybie przyspieszonym, postępowania apelacyjne odbyły się w ciągu zaledwie kilku miesięcy. W zdecydowanej większości przypadków podtrzymano pierwotną decyzję. Craigowi Trebilcockowi i około czterdziestu prawnikom z hrabstwa York i innych części kraju, którzy reprezentowali internowanych Chińczyków, pozostało już tylko jedno: aby powstrzymać lub przynajmniej opóźnić deportacje Seana Chena, Pin Lina i pozostałych, musieli pozwać administrację Clintona do sądu federalnego[35]. Czekało ich niezwykle trudne zadanie. Zamierzali przekonywać, że ze względu na rozgłos wokół Golden Venture Waszyngton postanowił potraktować pasażerów szczególnie surowo i uczynić z nich przestrogę dla innych, odmówił im więc praw, które przysługiwały do tej pory Chińczykom wnioskującym o azyl, kazał ich internować, polecił, aby ich sprawy zostały rozpatrzone tak szybko, jak to możliwe, ponadto zaś przyjął założenie, że domyślną opcją będzie decyzja odmowna. Pozew okazał się niezwykle skomplikowany z proceduralnego punktu widzenia. Ostatecznie zakończył się niepowodzeniem, ale przynajmniej stanowił ostatnią szansę, żeby zatrzymać pasażerów w kraju, a do tego umożliwił Craigowi i innym prawnikom wzywanie urzędników administracji Clintona na świadków i przepytywanie ich, jak przebiegał proces decyzyjny w pierwszych dniach po lądowaniu statku.

Od czasu do czasu Ludzie Złotej Wizji czuli przypływ nadziei, gdy dowiadywali się, że któryś z pasażerów miał szczęście i dzięki apelacji udało mu się wywalczyć azyl. Często wyglądało to w ten sposób, że w środku nocy do jego celi przychodzili strażnicy, wyprowadzali go za bramę więzienia i zostawiali go tam bez pieniędzy, bez normalnego ubrania, bez żadnych wskazówek, dokąd ma się udać. Uchodźca mógł liczyć jedynie na odrobinę angielskiego, którą opanował podczas internowania.

Zazwyczaj ktoś z więzienia dzwonił wówczas do Beverly Church albo Joan Maruskin. Po jednym z takich telefonów Maruskin skontaktowała się ze Sterlingiem Showersem.

– Pomożesz mi zgarnąć Chińczyka? – zapytała.

– Pewnie – odparł[36].

Pojechali razem do Nowego Jorku, do ośrodka przy Varick Street, gdzie nadal trzymano kilku pasażerów. Zabrali Bena i Rocky'ego, dwóch Chińczyków, którzy dopiero co dostali azyl i wymyślili sobie nowe amerykańskie imiona. Cały ich dobytek zmieścił się w papierowych torbach, które trafiły do bagażnika. Usiedli z tyłu, gotowi na długą podróż do Yorku.

Kilka godzin później Maruskin zatrzymała się na stacji benzynowej przy szosie. Odwróciła się, zobaczyła, że Rocky śpi, ale Ben nie. Ich spojrzenia się spotkały.

– Ben nie spać – powiedział po angielsku. – Ben spać w więzieniu. A teraz wolny.

Tego rodzaju historie stanowiły jednak wyjątek, a nie regułę. Mijały tygodnie, miesiące, lata, Sean Chen i inni internowani w więzieniu hrabstwa York nie do końca orientowali się, jak toczą się sprawy, nie wiedzieli o drobnych sukcesach ani o porażkach, nie rozumieli skomplikowanych rozgrywek prawnych ani kampanii, którą prowadzono na ich rzecz. Wielu pogrążyło się w rozpaczy. Ich rodziny żyły w ubóstwie, do tego zadłużyły się, żeby opłacić im podróż do Ameryki w nadziei na napływ dolarów. Kilku pasażerów przez tydzień prowadziło protest głodowy, ale aktywiści z Yorku przekonali ich, że to zły pomysł[37]. Jeden z internowanych próbował w środku nocy powiesić się na prześcieradle – na szczęście strażnik w porę to zauważył i zdążył zareagować[38]. Szesnastu innych mówiło, że wolą się zabić, niż wracać do Chin. Wydano im papierowe koszule i spodnie, bo dyrekcja więzienia obawiała się, że wykorzystają ubrania do zrobienia pętli na szyję[38]. Był też inny problem: pasażerowie nie mieli dostępu do porządnej opieki medycznej. Stan tych, którzy cierpieli na ciężkie, ale niezdiagnozowane choroby, znacznie się pogorszył. Jeden z pasażerów miał nowotwór wątroby – odkryto to, gdy zaczął wymiotować krwią. U drugiego wykryto raka żołądka. Kiedy stało się jasne, że umiera, został wypuszczony, zaopiekowali się nim dalecy krewni mieszkający w Nowym Jorku[39].

Seanowi Chenowi nadal sprzyjało to, że był młody i niezależny[40]. W więzieniu uczył się angielskiego, przygotowywał się ponadto do egzaminu, który zapewniłby mu odpowiednik dyplomu ukończenia szkoły średniej. Cieszył się, że znów mógł podjąć naukę. Odkąd cztery lata wcześniej wyrzucono go z liceum, żył w przekonaniu, że pozbawiono go szansy na odbycie porządnej edukacji. „Udawaj przed sobą, że nadal chodzisz do szkoły", zalecał mu w liście jeden z kuzynów. Sean wziął sobie

tę radę do serca.

Craig Trebilcock odnosił wrażenie, że Sean jest trochę zbyt bezczelny, trochę zbyt pewny siebie. Brakowało mu smutnej pokory starszych pasażerów, na przykład Pin Lina, klienta Craiga. Trzeba jednak pamiętać, że różni ludzie różnie znoszą internowanie. Być może Sean po prostu nie umiał porzucić nadziei. Poza tym, choć w więzieniu było mu okropnie, zdawał sobie sprawę z tego, że tak naprawdę przebywa tam z własnej woli. Zarówno on, jak i pozostali internowani mogli w każdej chwili zgodzić się na deportację. Owszem, w Chinach czekały ich kary – grzywna, więzienie, może nawet coś gorszego. Władze w Pekinie uważały aferę Golden Venture za wyjątkowo upokarzającą, więc niewątpliwie zamierzały brutalnie obejść się z pasażerami odesłanymi z powrotem do kraju. Podobno jeden z internowanych, którzy zdecydowali się na dobrowolną deportację, został aresztowany. Strażnicy połamali mu nogi i oznajmili: „Drugi raz nie ucieknie”[41]. Pasażerowie trzymani w więzieniu hrabstwa York powtarzali sobie tę anegdotę i utwierdzali się w przekonaniu, że lepiej jak najdłużej pozostać w Ameryce – za kratami, bez wyroku – niż ryzykować powrót.

Nadal byli nieprawdopodobnie zdeterminowani, żeby zacząć nowe życie w Stanach Zjednoczonych. Ci, którzy zgodzili się na deportację i zostali odesłani do Chin, wkrótce ponownie ruszyli w drogę – a przecież mieli za sobą koszmarną podróż, miesiącami przemierzali dżunglę, żeby dotrzeć do Bangkoku, miesiącami tkwili w Mombasie, spędzili miesiące w ścisku w ładowni Golden Venture i miesiące w amerykańskim więzieniu. Mimo to postanawiali spróbować jeszcze raz. Chudy czterdziestolatek Wang Wu Dong wybrał deportację w 1996 roku po trzech latach internowania w Yorku. (Wnioskował o azyl, mówił, że obawia się prześladowań wynikających z polityki jednego dziecka, ale sędzia nie zgadzała się z takim stawianiem sprawy. „Miał pan dwoje dzieci, wiedział pan, że jeśli spłodzi pan trzecie, najprawdopodobniej zostanie pan ukarany lub poddany sterylizacji. To nie żadne prześladowanie. To kara za naruszenie przepisów”, powiedziała)[42].

Gdy miejscowi urzędnicy dowiedzieli się, że Wang wróci do swojej wsi w Fujianie, doszli do wniosku, że zapewne razem z żoną spróbują spłodzić trzecie dziecko. Podczas gdy Wang przebywał w areszcie w pobliskim mieście Fuqing, urzędnicy zabrali jego żonę do kliniki, gdzie podano jej znieczulenie i usunięto macicę. Wang wrócił do domu, dowiedział się, co zaszło. Był zdruzgotany, zżerał go wstyd[43]. Płakał przez wiele dni. Musiał jednak zająć się sprawami praktycznymi: nadal był winien *shetou* dziesięć

tysięcy dolarów. Siostra Ping gwarantowała swoim klientom, że dostarczy ich do Ameryki, ale inni przemytnicy wykazywali się większą bezwzględnością i żądali pieniędzy, mimo że podróż Golden Venture zakończyła się fiaskiem. Cały dochód rodziny Wenga pochodził z niewielkiego poletka, na którym uprawiano ryż, fasolę i słodkie ziemniaki. Nie było mowy, żeby zarobili dziesięć tysięcy dolarów i spłacili długi.

Niecałe dwa miesiące po powrocie do domu Wang wraz z żoną podjął rozpaczliwą decyzję: postanowili znów skorzystać z usług *shetou*[44]. Pożyczyli pięć tysięcy dolarów na ogromny procent i zapłacili zaliczkę na kolejną podróż. Wang dostał fałszywy paszport i poleciał do Surinamu, dawnej holenderskiej kolonii w Ameryce Południowej, służącej przemytnikom za punkt przerzutowy. Spędził tam wiele miesięcy, aż wreszcie miejscowi *shetou* załatwili mu podróż trawlerem do Stanów Zjednoczonych.

Tym razem zadbali o rozładunek: pasażerowie trawlera przesiedli się na niewielką łódź motorową, która miała dobić do brzegu niedaleko Bay Head w New Jersey[45]. Ale tak się nie stało. Łódź zgubiła się we mgle i – choć zakrawa to na wręcz nieprawdopodobny zbieg okoliczności – osiadła na mieliźnie. Pasażerowie dopłynęli do plaży i zostali aresztowani przez policję, Wang również. *Migrant odesłany do Chin ponownie wyrzucony przez morze* – donosił „New York Times”; w artykule podkreślono też „okrutnie trafną nazwę” motorówki wykorzystanej do rozładunku pasażerów: Oops II.

INS natychmiast poczyniła kroki, żeby ponownie deportować Wanga[46], ale w całej historii nastąpił kolejny zwrot akcji: sędzia federalny w New Jersey zdecydował o zawieszeniu postępowania[47]. Było to rzadko stosowane rozwiązanie. Wang mógł pozostać w Stanach Zjednoczonych i podjąć pracę, aczkolwiek nie przysługiwały mu pobyt stały ani prawo do sprowadzenia rodziny. Zaczął wysyłać pieniądze do domu i pomału spłacać długi. Niewykluczone, że w późniejszym okresie skorzystał z usług przemytników, żeby zorganizowali jego żonie i dzieciom podróż do Ameryki.

Pasażerowie Golden Venture marzyli o zielonej karcie i o tym, by móc sprowadzić najbliższą rodzinę do Stanów Zjednoczonych. Zarazem powtarzali sobie, że nawet nielegalny pobyt w Ameryce jest lepszy niż życie w Chinach – lub w jakimkolwiek innym kraju.

Najlepiej świadczy o tym przykład kobiet, którym Watykan po wielu trudach załatwił relokację do Ameryki Południowej. W ciągu kilku lat

wszystkie wyjechały z Ekwadoru i przedostały się do Stanów Zjednoczonych, gdzie żyły jako nielegalne migrantki[48].

Yang You Yi, jeden z pasażerów internowanych w więzieniu hrabstwa York, wysoki, raczej małomówny, wziął do ręki czasopismo, zaczął starannie drzeć jego błyszczące strony i składać niewielkie trójkąty z papieru[49]. Gdy miał ich już całe mnóstwo, posczepiał je ze sobą, aż wreszcie po wielu godzinach pracy stworzył kolczastego papierowego ananasa z wydłużonymi, ostrymi liśćmi. Paru internowanych Chińczyków uważnie przyglądało się jego robocie, uznali, że sami również chętnie spróbują.

Okropnie się nudzili, za wszelką cenę chcieli zapewnić sobie jakieś zajęcie. Robienie ananasów z kolorowego papieru stało się wkrótce ich obsesją. Potem zaczęli tworzyć również papierowe miski, wazony, ptaki i najróżniejsze inne zwierzęta. Dysponowali jedynie gazetami, żółtymi kartkami z notesów i starymi czasopismami otrzymanymi od strażników i od Ludzi Złotej Wizji. Niektórzy mieli talenty artystyczne – w Chinach trudnili się ciesiołką, murarstwem, architekturą, tkactwem lub budowaniem latawców – więc zaczęli opracowywać nowe techniki. Odkryli, że z papieru toaletowego, pasty do zębów i wody da się zrobić coś w rodzaju papier mâché. Formowali je plastikową łyżką i kolorowali markerami, uzyskując materiał o niemal porcelanowym połysku.

Rzeźby stawały się coraz mniej eksperymentalne i coraz bardziej imponujące. Internowani zaczęli wysyłać je swoim prawnikom i aktywistom, którzy urządzali czuwania modlitewne, żeby w ten skromny sposób wyrazić podziękowania. Mieszkańcy Yorku dziwili się, że w więzieniu można tworzyć tak piękne rzeczy. Uprosili dyrekcję, aby wyraziła zgodę na wysłanie internowanym kleju, stępionych nożyczek szkolnych i flamastrów. W rezultacie coraz więcej pasażerów Golden Venture spędzało całe dnie na pracy artystycznej, osiągając niesamowite rezultaty. Powstawały dziesiątki sztuk indyków, żurawi i bocianów, powstała rodzina przysadzistych sówek o okrągłych głowach, powstawały figurki Buddów i smoki. Jeden z internowanych wyrzeźbił umięśnionego wojownika o gładkiej skórze lśniącej niczym laka, siedzącego na koniu. Bev Church otrzymała w prezencie dwusilnikowy samolot z papieru. Na jego kadłubie widniała nazwa, zapisana zielonym flamastrem: *Nadzieja*[50].

Zużywano tak dużo papieru toaletowego z więziennego przydziału, że dyrekcja zaczęła się skarżyć. Ludzie Złotej Wizji przynosili hurtowe

opakowania papieru, ilekroć odwiedzali któregoś z internowanych[51]. Wykształcił się podział pracy: ludzie mniej uzdolnieni artystycznie wykonywali prostsze zadania, przygotowywali drobne elementy, wykorzystywane następnie przez utalentowanych towarzyszy do składania figurek i rzeźb, coraz bardziej skomplikowanych, coraz bardziej zachwycających.

Mieszkańcy Yorku zaczęli opowiadać sobie o dziełach sztuki powstających w więzieniu[52]. Ludzie dopytywali, czy można je kupić. Cindy Lobach uzyskała pozwolenie, żeby raz w tygodniu odwiedzać internowanych i odbierać figurki, które wykonali. Urządziła kiermasz w miejscowym oddziale YWCA, zarobione pieniądze poszły na pokrycie części kosztów prawnych. Potem kiermasze zaczęto organizować regularnie. Odbywały się też wieczorne spotkania, podczas których podawano chińskie jedzenie, podziwiano dzieła stworzone przez pasażerów Golden Venture i toczono zaciekłe dyskusje na temat polityki imigracyjnej Stanów Zjednoczonych.

Więzienne dzieła sztuki wzbudziły tak wielką sensację, że zainteresował się nimi właściciel nowojorskiej galerii, która specjalizowała się w sztuce ludowej[53]. Skontaktował się z Ludźmi Złotej Wizji i zaczął je sprzedawać. Wtedy z kolei sprawą zajęła się prasa. Czasopismo „Life” opublikowało artykuł poświęcony imigrantom z Golden Venture, opatrzony fotografiami przedstawiającymi wybrane rzeźby i figurki[54]. Stanowiły one najlepszy dowód talentu i etyki pracy internowanych, przypominały, że pasażerowie statku marzą tylko o jednym: chcą wyjść na wolność i stać się częścią amerykańskiej siły roboczej. „Mamy tu naprawdę inteligentnych ludzi – podkreślała Bev Church w rozmowie z dziennikarzem. – Nie mówimy o chłopach, którzy znają się tylko na uprawie ryżu”[55].

Internowani stworzyli szesnaście tysięcy rzeźb, przychód z kiermaszów urządzanych przez Cindy Lobach wyniósł sto trzydzieści pięć tysięcy dolarów[56]. Więzienne dzieła trafiły do kolekcji znanych osób, między innymi Dana Rathera i Petera Jenningsa[57]. Urządzono też objazdową wystawę, prezentowaną w muzeach i galeriach w całym kraju, nawet w waszyngtońskim Smithsonian[58]. Kilku najbardziej utalentowanych twórców wypuszczono, przyznano im specjalne wizy dla „obcokrajowców o wyjątkowych zdolnościach artystycznych”[59].

Jedną z najbardziej rzucających się w oczy cech dzieł, które powstawały w więzieniu hrabstwa York, niewątpliwie przyczyniającą się do tego, że budziły tak wielkie zainteresowanie i entuzjazm, było wykorzystanie

motywów amerykańskich. Często zestawiano ze sobą kolory flagi Stanów Zjednoczonych: czerwony, biały i niebieski. Twórcy wycinali napisy „Made in America” z reklam Wal-Martu i umieszczali je na figurkach[60]. Uwielbiali ptaki, zwłaszcza bieliki amerykańskie i inne ptaki drapieżne. Aktywiści z Yorku nazywali je ptakami wolności, zainspirowani przez jednego z internowanych, który z papier mâché wyrzeźbił orła siedzącego na białej gałęzi i dodał podpis „leć ku wolności” po angielsku i po chińsku[61]. Rzeźby przedstawiały ptaki w locie, ptaki na moment przed pochwyceniem ofiary, wyciągające szpony, ptaki czujnie rozglądające się dookoła. A także ptaki w niewoli, zamknięte w ozdobnych klatkach.

Rzeźby stały się formą listów z więzienia, zapewne mniej elokwentnych niż listy Gramsciego lub Martina Luthera Kinga, ale z pewnością równie wymownych. Statua Wolności wykonana z papieru toaletowego, wyrzeźbiona w trzy dni, miała w sobie surową, dobitną poezję. Do pewnego stopnia internowani świadomie wykorzystywali sentymentalizm Amerykanów, bo potrzebowali ich pomocy, zarazem jednak rzeźby to dowód, że co prawda Chińczycy przetrzymywani w więzieniu hrabstwa York przeżyli w Stanach Zjednoczonych prawdziwy koszmar, ale jakimś cudem nadal wierzyli w ideę Ameryki, tak samo jak ich poprzednicy z Mayflower, tak samo jak ich poprzednicy z dziesiątek tysięcy innych statków, którymi podróżowali imigranci.

CZĘŚĆ TRZECIA

14

Złote rybki i wielki mur[1]

Podczas gdy pasażerowie Golden Venture tworzyli rzeźby w więzieniu, amerykańskie organy ścigania systematycznie tropiły ludzi, którzy zorganizowali podróż statku. W 1995 roku na wolności pozostawały tylko dwie osoby: Siostra Ping, która – jak sądzono – ukrywała się w Chinach[2], oraz Pan Charlie, tajwański *shetou* odpowiedzialny za zakup statku i planowanie przerzutu migrantów[3].

Mark Riordan, agent INS stacjonujący w Bangkoku, któremu w lutym 1993 roku Pan Charlie wymknął się z rąk już po zatrzymaniu przez tajlandzką policję turystyczną w Pattai, nadal prowadził poszukiwania[4]. Ale Pan Charlie pozostawał nadzwyczaj tajemniczą postacią. Nawet zeznania jego wspólnika, Weng Yu Huia, który wpadł w ręce Amerykanów, nie dostarczyły żadnych cennych tropów. Gdy Pan Charlie uciekł z Pattai, policja turystyczna przekazała Riordanowi kopię paszportu, którym się posługiwał, wystawionego przez władze Laosu. Riordan zestawił zawarte w paszporcie informacje z danymi w bazie INS, dzięki czemu pozyskał jego akta. Znajdowały się w nich między innymi kopia innego paszportu – tajskiego – oraz zdjęcie przystojnego *shetou* i jego odciski palców. Ponadto Riordan dowiedział się, że Pan Charlie został aresztowany w San Francisco w 1986 roku za przemyt ludzi.

Przekazał kopię tajskiego paszportu i odciski palców policji w Tajlandii, ale powiedziano mu, że w krajowych archiwach nie ma żadnych dokumentów dotyczących Pana Charliego, więc trop się urwał. Nikt nie potrafił powiedzieć, skąd pochodzi Pan Charlie, z kim współpracuje, gdzie się ukrywa, co planuje. W ciągu następnych dwóch lat Riordan uparcie przywoływał sprawę Golden Venture i Pana Charliego, ilekroć kontaktował się z tajlandzkimi urzędnikami lub funkcjonariuszami. Liczył, że pozyska jakiekolwiek informacje na temat nieuchwytnego przemytnika, ale nikt nic nie wiedział. Wyglądało na to, że Pan Charlie jest chroniony przez wysoko postawionych ludzi – tylko w ten sposób dało się wytłumaczyć jego ucieczkę

z Pattai oraz fakt, że przepadł bez śladu, pozostawiając po sobie jedynie irytująco liczne ksywki i pseudonimy, które, tak się dziwnie składało, nic nie mówiły skorumpowanym przedstawicielom tajlandzkiej policji. Pan Charlie stał się duchem. Zniknął i nie było pewne, czy jeszcze kiedykolwiek powróci[5].

Jesienią 1995 roku Riordan umówił się na herbatę z attaché tajwańskiej ambasady w Bangkoku. Lubił go; dyplomata był rozmowny, zachowywał się swobodnie, nie próbował niczego ukrywać. Pod koniec spotkania Riordan, jak to miał w zwyczaju, wyciągnął z kieszeni lekko pomiętą kartkę z listą nazwisk rozmaitych przemytników, osób poszukiwanych przez organy ścigania i innych szemranych typów, którymi interesowali się Amerykanie. Odczytał nazwiska jedno po drugim, chciał się przekonać, czy któreś z nich wywoła reakcję dyplomaty, aczkolwiek nie robił sobie większych nadziei. Z drugiej strony wiedział, że w kraju takim, jak Tajlandia, gdzie członkowie elit są bardzo towarzyscy – co sprzyja korupcji – nigdy nie zaszkodzi spytać. Kiedy doszedł do Pana Charliego, attaché mu przerwał:

– W czwartek spotykam się z nim na kolacji – powiedział.

Riordan na moment zastygł bez ruchu.

Attaché wyjaśnił, że Pan Charlie nazywa się tak naprawdę Lee Peng Fei. Czasami posługuje się ksywkami Pan Charlie, Charlie, Char Lee, Ma Lee. Od dłuższego czasu trudni się przemytem ludzi, zarobił dzięki temu sporo pieniędzy. Ma żonę i dzieci, które mieszkają w jego rodzinnym mieście, poza tym lubi nocne życie Bangkoku, często spędza wieczory w klubach karaoke.

– Dobrze śpiewa – dodał attaché z nieskrywanym podziwem. – Powiedziałbym nawet, że znakomicie.

– Jest Tajem? – spytał Riordan.

– Nie, Tajwańczykiem – odparł dyplomata. – Przekażę panu kopię jego akt wojskowych.

Riordan poczuł się jak uderzony obuchem. Od dawna tropił Pana Charliego, a teraz okazało się, że przemytnik przez cały czas siedział w Bangkoku. Krótko później, w nieprzyjemnie parny dzień, oddział funkcjonariuszy Królewskiej Tajlandzkiej Policji udał się na eleganckie osiedle niedaleko lotniska w stolicy kraju, gdzie mieszkał Pan Charlie. Zastali go przed budynkiem: polerował właśnie nowiutkiego zielonego mercedesa, którego karoseria lśniła w tropikalnym słońcu[6].

W Tajlandii zdarza się czasami, że bogaci przestępcy płacą zmiennikom, aby ci odbyli za nich wyrok więzienia. Gdy Mark Riordan dowiedział się

o aresztowaniu Pana Charliego, postanowił się upewnić, że zatrzymano właściwą osobę. Prawie trzy lata wcześniej przemytnik wymknął się z aresztu w Pattai – nie wolno było dopuścić do powtórki. Riordan zjawił się na komisariacie, na którym przetrzymywano Pana Charliego. Od razu go rozpoznał: miał przed sobą tego samego młodego, eleganckiego, wysportowanego człowieka, który zapewniał funkcjonariuszy w Pattai, że pomoże im w śledztwie. Na początek Riordan zapytał Pana Charliego, w jaki sposób załadował prawie dwustu pasażerów na pokład Golden Venture, zanim przeszkodziła mu policja. Przemytnik odpowiedział, że podczas tej konkretnej akcji korzystał z pomocy Królewskiej Tajlandzkiej Marynarki Wojennej. Chętnie mówił też o lądowaniu Golden Venture na półwyspie Rockaway. Oznajmił, że stał wówczas na plaży i czekał na przybycie statku. Nie mógł zrozumieć, dlaczego ktokolwiek obwinia go o śmierć pasażerów – przecież sami zdecydowali się skoczyć do wody.

Ostatecznie udało się dokonać ekstradycji Pana Charliego do Stanów Zjednoczonych, gdzie przyznał się, że to on rozkazał, aby statek spróbował wylądować na plaży[7]. Oskarżono go o przemyt ludzi i nieumyślne spowodowanie śmierci. Przyznał się do winy i został skazany na dwadzieścia lat więzienia – był to najwyższy wymiar kary[8]. Amerykańskie organy ścigania mogły mówić o wielkim sukcesie. Pan Charlie był dwudziestą drugą osobą skazaną w związku z aferą Golden Venture i człowiekiem, który odegrał największą rolę w tragicznej katastrofie na Rockaway. „Ta sprawa pokazuje, że jesteśmy zdeterminowani, aby uderzyć w samo serce międzynarodowej branży przemytu ludzi”, mówiła prokurator generalna Janet Reno[9]. Śledztwo dotyczące Golden Venture nie dobiegło jednak końca. Kin Sin Lee, reprezentujący Pana Charliego na pokładzie, powtarzał: „On nie był generałem, był porucznikiem”[10]. Panowało przekonanie, że należy drążyć temat, dopóki nie uda się dopaść osoby numer dwadzieścia trzy, która nadal pozostawała na wolności.

Niewiele wiadomo na temat tego, gdzie przebywała w tamtych latach Siostra Ping[11]. Udało się jedynie ustalić, że w 1994 roku wyjechała z Nowego Jorku i poleciała do Hongkongu. Zahaczyła też o Pekin, gdyż miała wziąć udział w uroczystościach z okazji rocznicy powstania Komunistycznej Partii Chin i otrzymać odznaczenie państwowe, razem z grupą innych wpływowych Fujiańczyków mieszkających za granicą. Zamiast tego została aresztowana. Szybko wyszła na wolność dzięki łapówkom. Tymczasem w Nowym Jorku

rozkręcało się śledztwo FBI dotyczące Golden Venture i nie ulegało wątpliwości, że agenci ustalą wkrótce, jaką rolę odegrała w sprawie Siostra Ping. Pomogła sfinansować zakup statku, gdyż przesłała pieniądze Ah Kaya do Tajlandii, ponadto jeden z dziesięciu pasażerów, którzy utonęli, był jej klientem. Przemytniczka wiedziała, że nie może wrócić do Stanów Zjednoczonych.

Podczas gdy prokuratorzy federalni przygotowywali zarzuty przeciwko niej, Siostra Ping pojechała do swojej rodzinnej wsi Shengmei i zamieszkała pod numerem 398 w rezydencji, którą zbudowała za pieniądze zarobione w Ameryce. Przez ostatnie trzynaście lat, odkąd Siostra Ping zaczęła prowadzić działalność w Stanach Zjednoczonych, wieś bardzo się rozwinęła, głównie dzięki ludziom, którzy wyjechali do Nowego Jorku z pomocą przemytniczki[12]. Powstało tam sporo okazałych domów, kilka z nich przyćmiewało rezydencję Siostry Ping. Poza tym tak wielu mieszkańców przeniosło się za ocean, że we wsi zrobiło się cicho i pusto. Wąskimi uliczkami nikt nie chodził, czasem tylko trafiali się dziadek lub babcia prowadzący wnuczka, urodzonego w Stanach Zjednoczonych.
W późniejszym okresie w Shengmei utworzono instytucję stanowiącą novum jak na chińskie standardy, a mianowicie dom starców. Nic dziwnego: ponieważ ogromna większość młodych opuściła wieś, zabrakło osób, które mogłyby zaopiekować się seniorami. W holu domu starców zawisła specjalna tablica z listą Fujiańczyków z Nowego Jorku, którzy przekazali datki na budowę[13].

Ponieważ afera Golden Venture skompromitowała Chiny na arenie międzynarodowej, fujiańskie władze rozpoczęły zakrojoną na dużą skalę kampanię przeciwko *shetou*. Oznajmiły, że zamierzają rozprawić się z przemytnikami i zniechęcać mieszkańców do korzystania z ich usług. W Fuzhou porozwieszano plakaty z hasłem: „Nielegalna emigracja to przestępstwo. Czas *shetou* się kończy”[14]. Z kolei w Shengmei, wsi Siostry Ping, urzędnicy ustawili tablicę z napisem: „Przemyt ludzi szkodzi reputacji Partii i naszej ojczyzny, osłabia bezpieczeństwo granic, zaburza ład publiczny i podkopuje fundamenty społeczeństwa”[15].

Tego rodzaju środki okazały się niezbyt skuteczne. Dzięki przemytowi ludzi Fujiańczyków było stać na lodówki, telewizory i samochody, mogli budować nowe domy, urządzać dzieciom wystawne wesela. Wśród mieszkańców prowincji panowało przekonanie, że działalność *shetou* przynosi całej społeczności istotne korzyści, gdyż pozwoliła setkom tysięcy

ludzi wydostać się z ubóstwa i zakosztować wygód materialnych, jakie jeszcze do niedawna byłyby wręcz niewyobrażalne. Hasła z plakatów nie mogły skłonić nikogo do zmiany zdania. Na dużym skrzyżowaniu ulic w centrum Changle stanął pomnik, który przypominał, jak wiele Fujiańczycy zawdzięczają migrantom: przybrał formę potężnego, połyskującego w słońcu wydętego żagla. Z cokołu wystawały dwa skrzydła samolotowe. Wszystko po to, żeby przypomnieć, że miasto ma dług wdzięczności u ludzi, którzy zdecydowali się wyruszyć w wielki świat, czy to samolotami, czy statkami[16].

Dopóki Siostra Ping przebywała w Shengmei, dopóty nie musiała się niczego obawiać. Jej *guanxi* obejmowało bliskie relacje z licznymi miejscowymi urzędnikami, którzy dbali, żeby przemytniczce nie stało się nic złego. Co więcej, mieszkańcy prowincji uważali ją niemal za świętą. Niczym chiński Vito Corleone od zawsze wyświadczała ludziom przysługi, przez co stawali się jej dłużnikami. W rezultacie stała się nietykalna. Miejscowy policjant wyznaczony do walki z przemytem ludzi wspominał, że wszyscy wiedzieli, gdzie mieszka Siostra Ping, mimo to władze nie mogły jej nic zrobić, nawet gdyby chciały. Ktoś musiałby złożyć zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa, musiałby się znaleźć jakiś świadek – dopiero wówczas pojawiłaby się podstawa, żeby oskarżyć Siostrę Ping o złamanie prawa. „Nie żyjemy już w czasach Mao – mówił policjant. – Jeśli chcesz kogoś zamknąć, potrzebujesz dowodów". Oczywiście, w Chinach nikt nie chciał wystąpić z oskarżeniami przeciwko przemytniczce[17].

Jeśli natomiast chodzi o dowody, agenci FBI w Nowym Jorku mieli ich całe mnóstwo[18]. Przygotowano nawet akt oskarżenia, który kurzył się w szufladzie. Informatorzy z Chinatown mówili agentom, że Siostra Ping w ogóle się nie ukrywa, spotyka się z ludźmi w hotelach w Fuzhou, kupuje domy w okolicy. Ale chińskie służby odmawiały współpracy z Amerykanami. FBI próbowało „podążać tropem forsy" i monitorować międzynarodowe przepływy pieniędzy należących do Siostry Ping, ale ze względu na postawę Chińczyków nie mogło odtworzyć całego obrazu sytuacji. „Można powiedzieć, że wzdłuż chińskiej granicy biegnie gruba, czarna linia. Tam trop się urywa i tyle – tłumaczył jeden z agentów. – Podążaliśmy za pieniędzmi do Hongkongu, Tajlandii i tego rodzaju krajów. Ostatecznie jednak wszystkie drogi prowadzą do Chin. A my nie mamy tam wstępu".

Chińskie władze nie chciały pomagać Amerykanom, bo Siostra Ping była

prawdziwą bohaterką Fujiańczyków, ale istniał też inny powód. FBI od lat ustawicznie aktualizowało listę dwudziestu poszukiwanych przestępców ukrywających się w Chinach, których nie można było ująć, bo rząd w Pekinie odmawiał współpracy. Chiny i Stany Zjednoczone nie miały porozumienia o ekstradycji, ponadto kierownictwo Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Pekinie rozpamiętywało pewne głośne zdarzenie, które na długie lata popsuło stosunki między organami ścigania w obydwu krajach. Mowa o tak zwanej sprawie złotych rybek[19]. Amerykańska prasa nie poświęciła jej większej uwagi, ale wielu przedstawicieli różnych trzyliterowych agencji w Waszyngtonie znało ją aż za dobrze.

Wiosną 1988 roku celnicy w San Francisco przechwycili trzy i pół kilograma heroiny upakowanej w prezerwatywach, które zaszyto w brzuchach sześćdziesięciu dziewięciu martwych ozdobnych złotych rybek, wysłanych z Hongkongu na adres jednego z miejscowych sklepów ze zwierzętami. DEA rozpoczęła śledztwo, jej agenci dokładali starań, by nawiązać dobrą współpracę z chińskim Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego. Aresztowano kilku podejrzanych: Amerykanie zgarnęli w San Francisco dwóch braci, Andrew i Chico Wongów, tymczasem Chińczycy zatrzymali w Szanghaju niejakiego Wanga Zong Xiao. Trzymali go w areszcie od marca 1988 roku do grudnia roku 1989, podczas gdy amerykańska prokuratura zajmowała się Wongami. Asystent prokuratora Eric Swenson wymyślił, że najlepiej będzie zastosować bardzo nietypowe rozwiązanie i wykorzystać szanghajskiego podejrzanego jako świadka oskarżenia. W maju 1988 roku poleciał do Szanghaju i zaczął namawiać chińskich urzędników, żeby zgodzili się wysłać na krótko Wanga do Ameryki. Zapewniał, że to „idealne rozwiązanie”. Z formalnego punktu widzenia nie była to ekstradycja, bo Stany Zjednoczone nie zamierzały postawić Wangowi żadnych zarzutów. Zakładano, że zajmie się nim chiński wymiar sprawiedliwości, jego zeznania mogły jednak okazać się decydujące w sprawie braci działających w San Francisco. Po licznych spotkaniach Chińczycy zgodzili się dostarczyć Wanga do Stanów Zjednoczonych – oczywiście pod ścisłym nadzorem – żeby wziął udział w procesie. Potem miał wrócić do Chin i stanąć przed sądem za przestępstwa, które popełnił.

Pod koniec grudnia 1989 roku Wang poleciał do San Francisco eskortowany przez pięciu funkcjonariuszy chińskiej policji. Proces zaczął się w styczniu, po kilku tygodniach Eric Swenson wezwał Wanga na świadka.

W dniu, w którym miał składać zeznania, sala sądowa została zapełniona do ostatniego miejsca, gdyż zarówno Waszyngton, jak i Pekin wysłały swoich reprezentantów, żeby obserwowali przebieg bezprecedensowego eksperymentu. Gdyby Wang wskazał dwóch przemytników z San Francisco i pomógł doprowadzić do ich skazania, być może zaczęłaby się nowa epoka: agencje z obu krajów nawiązałyby ściślejsze stosunki, z czasem zaczęłyby sobie bardziej ufać, kto wie, może w przyszłości Chiny i Stany Zjednoczone podpisałyby umowę o współpracy prawnej w sprawach karnych.

Wang usiadł na miejscu dla świadków, został zaprzysiężony, Swenson rozpoczął przesłuchanie. Ale Wang niemal od razu zaczął kluczyć i kręcić, co chwila zmieniał zeznania, jego wypowiedzi się nie kleiły. Był coraz bardziej przestraszony. Sędzia zarządził krótką przerwę. Gdy rozprawę wznowiono, Wang przez jakiś czas odpowiadał na pytania, aż w końcu powiedział, że już dłużej nie może, że chińscy policjanci kazali mu kłamać i powiedzieć, że przemycona heroina nie pochodziła z Szanghaju, lecz z Hongkongu. Dodał, że w areszcie torturowano go poganiaczem do bydła i że eskortujący go policjanci straszyli, że jeśli nie będzie zeznawał, jak mu kazano, zostanie zastrzelony.

A potem wystąpił o azyl.

Zapanował chaos. Proces unieważniono, sędzia zdecydował, że nie wolno odsyłać Wanga do Chin, dopóki wniosek nie zostanie rozpatrzony, przedstawiciele chińskiej policji pospiesznie opuścili Stany Zjednoczone[20]. Wkrótce okazało się, że prokurator Eric Swenson miał liczne powody, by podejrzewać, że Wang faktycznie był torturowany, ale zdecydował się przymknąć na nie oko. Departament Sprawiedliwości przeprowadził dochodzenie i orzekł, że Swenson „umyślnie zlekceważył swoje obowiązki”[21]. William Orrick, sędzia prowadzący sprawę, opublikował wyjątkowo ostrą opinię, liczącą sto trzydzieści jeden stron, w której potępił amerykańskich urzędników za „szerzenie oburzających kłamstw”.

Podczas gdy Wang przebywał w więzieniu, doszło do masakry na placu Tian’anmen, a chiński rząd rozpoczął aresztowania uczestników prodemokratycznych protestów. W swoim wniosku azylowym Wang twierdził, że widział, jak bito i torturowano studentów i dziennikarzy[22]. Ostatecznie wniosek rozpatrzono odmownie, ale sędzia Orrick zdecydował, że amerykańskie władze nie mogą deportować Wanga do Chin.

Urzędnicy w Pekinie wpadli w gniew. Pomstowali, że Stany Zjednoczone „lekceważą podstawowe prawa i normy międzynarodowe”, a sędzia Orrick

„w jawny sposób naruszył chińską suwerenność prawną”[23]. Mimo to Wang pozostał w Ameryce. Kilkanaście lat później, w 2003 roku, dwóch mężczyzn podeszło do niego na parkingu przed klubem nocnym we Flushing w Queens i zaszlachtowało go maczetą. Przez pewien czas nie było jasne, kto stał za zabójstwem, później jednak śledczy zdołali powiązać je z międzynarodowym syndykatem narkotykowym handlującym ecstasy[24].

Sprawa złotych rybek zmusiła wiele osób do refleksji na temat naruszania standardów etycznych przez prokuraturę, wykorzystywania tortur do wymuszania zeznań i wywierania presji na aresztantach, by przyznali się do winy. Największe szkody polegały jednak na tym, że stosunki między organami ścigania w Chinach i Stanach Zjednoczonych uległy gwałtownemu pogorszeniu i to w okresie, gdy branża *shetou* przeżywała lata boomu[25]. Kiedy sędzia Orrick unieważnił proces, oznajmił: „Mamy tu jednoznaczny dowód, że nie da się połączyć systemu prawnego Chińskiej Republiki Ludowej z systemem prawnym Stanów Zjednoczonych”[26].

Echa sprawy złotych rybek jeszcze nie umilkły, gdy Siostra Ping uciekła z Nowego Jorku, amerykańscy funkcjonariusze nie mogli zatem liczyć na pomoc Chińczyków. Wsparcie nadeszło z innej, nieoczekiwanej strony. W lutym 1994 roku, podczas burzy śnieżnej, Luke Rettler, prokurator federalny Chauncey Parker oraz Tom Trautman i Peter Lee, dwaj agenci federalni, polecieli do Hongkongu[27]. Powitała ich przyjemnie ciepła pogoda. Udali się do więzienia o zaostrzonym rygorze w Kowloon, ponurego, przerażającego – znalazłszy się za bramą, Rettler przez moment nie był pewien, czy wyjdzie stąd w jednym kawałku. Amerykanie zostali zaprowadzeni do niewielkiego pokoju. Usiedli, czekali. Otworzyły się drzwi, stanął w nich Ah Kay.

Rettler pierwszy raz ujrzał legendarnego gangstera na własne oczy. W ciągu osiemnastu miesięcy odsiadki Ah Kay sporo wyciskał i zrobił się całkiem umięśniony. Nie zachowywał się wrogo, przeciwnie, był spokojny i uprzejmy, zupełnie pozbawiony arogancji. Sprawiał wrażenie wyciszonego, jak gdyby w więzieniu odnalazł spokój. Jego dwaj bracia zginęli w wojnie gangów, ojca aresztowano, sam Ah Kay uciekał przed policją na dwóch kontynentach. Dan Xin Lin, jego zaprzysięgły rywal, odsiadywał dożywocie w Stanach Zjednoczonych, ale przecież nadal miał kontakty w Hongkongu i Chinach, mógł więc zlecić zabójstwo Ah Kaya. Kiedy Ah Kay kierował gangiem Fuk Ching, mawiał czasami: „Duże drzewo musi znosić silniejszy

napór wiatru”[28]. Przez ostatnie kilka lat zmagał się ze straszliwymi wichurami; zdawał sobie sprawę, że w więzieniu jest bezpieczniejszy niż gdziekolwiek indziej.

Choć Ah Kay wielokrotnie stosował bezwzględną przemoc, co do zasady postępował racjonalnie. Jeszcze przed aresztowaniem dawał ludziom do zrozumienia, że zamierza skończyć z przestępczym życiem, choć wydawało się to mrzonką.

– Czuję, że nic mi się nie udało – zwierzył się jednemu ze współpracowników wiosną 1993 roku. – Pokieruję interesem jeszcze przez rok, to wszystko.

– Dobrze sobie radzisz – zapewniał współpracownik. – Masz życie jak ze snu.

– Bzdura – odparł Ah Kay. – Jeśli zajmujesz się gangsterką, prędzej czy później zabrniesz w ślepy zaułek[29].

Na spotkanie z Lukiem Rettlerem w Hongkongu ściągnął Gerry’ego Shargela[30], prawnika, który zasłynął zwłaszcza tym, że w 1990 roku, ku powszechnemu zaskoczeniu, wybronił bossa mafii Johna Gottiego. Shargel nosił brodę, ubierał się elegancko, był wytrawnym taktykiem. Inspirował się nagraniami przemówień Martina Luthera Kinga, nauczył się naśladować ich rytm, żeby skuteczniej poruszać przysięgłych. Uważano go za najlepszego obrońcę kryminalnego w Nowym Jorku – nic dziwnego, że wielu członków rodziny Gambino korzystało z jego usług.

Rettler był pod wrażeniem: pod wrażeniem Shargela, pod wrażeniem tego, że Ah Kay zdołał sprowadzić sławnego adwokata do Hongkongu[31]. Spotkanie w więzieniu Kowloon zwołano, żeby negocjować dobrowolny powrót Ah Kaya do Stanów Zjednoczonych, bez konieczności wystosowywania nakazu ekstradycji. Shargel powtarzał, że jego klient zgodzi się na to i będzie współpracował z organami ścigania pod warunkiem, że amerykański rząd przedstawi mu w zamian odpowiednio atrakcyjną propozycję[32]. Z kolei Rettler i pozostali chcieli się dowiedzieć, jakiego rodzaju informacje mogą otrzymać od gangstera. Negocjacje trwały kilka dni. Rettler, Parker, Trautman i Lee spędzali długie godziny w więziennym pokoiku razem z Ah Kayem, Shargelem oraz miejscowym hongkońskim prawnikiem i – pod czujnym okiem strażnika – omawiali najróżniejsze szczegóły. Shargel okazał się niesamowicie zręcznym graczem: zawsze wyprzedzał Rettlera o kilka kroków. Po każdym wielogodzinnym spotkaniu prokuratorzy i agenci FBI wracali do hotelu i zaczynali przygotowywać

taktykę na następny dzień, tymczasem Shargel najspokojniej w świecie szedł na przymiarki do krawca, bo przy okazji pobytu w Hongkongu postanowił sprawić sobie nowy garnitur[33].

Wiedział, że ma mocną pozycję negocjacyjną. W tamtych latach rzadko zdarzało się, żeby chińscy, a zwłaszcza fujiańscy gangsterzy szli na współpracę z władzami, tymczasem Ah Kay oświadczył za pośrednictwem tłumacza, że jest gotów wrócić do Stanów Zjednoczonych i pomagać FBI. W zamian chciał, aby złagodzono wyrok jemu i jego ojcu. Obiecał, że powie funkcjonariuszom wszystko, co wie na temat gangu Fuk Ching, na temat innych gangów oraz na temat działalności *shetou*. Rettler był zaskoczony jego niesamowitą inteligencją. Ah Kay przychodził na spotkania z notatnikiem i wypisywał w punktach informacje, które miał do przekazania Amerykanom – oczywiście, na razie bez żadnych szczegółów. Błyskawicznie połapywał się w tym, jakie informacje mają wartość dla śledczych, bo da się ich użyć w sądzie. „Merytokracja obowiązuje nawet w gangach", pomyślał Rettler. Ah Kay byłby niezwykle cennym współpracownikiem – to jak gdyby w FBI znalazł się agent fujiańskiego pochodzenia, zdolny poprowadzić śledztwo. Przez tyle lat odgrywał tak ważną rolę w gangu, że mógł rzucić zupełnie nowe światło na fujiańską przestępczość zorganizowaną w Ameryce, stać się odpowiednikiem kamienia z Rosetty. Dysponował całościową wiedzą na temat Fuk Ching, znał szczegóły masakry w Teaneck i fatalnego fiaska Golden Venture. Co bodaj najważniejsze, był gotów pomóc FBI w ujęciu Siostry Ping[34].

15

Zwolnienie warunkowe[1]

30 września 1996 roku prezydent Clinton podpisał Ustawę o reformie nielegalnej imigracji i odpowiedzialności imigrantów[2]. Stanowiła ona odpowiedź na problemy, z którymi prezydent i jego ludzie borykali się od początku pierwszej kadencji: nie powstałaby, gdyby nie ogromna liczba imigrantów z Haiti, Kuby i Chin próbujących przebyć morze niewielkimi łodziami lub statkami. W całym kraju narastała wrogość wobec cudzoziemców, którzy szukali szczęścia w Ameryce, do tego w 1994 roku republikanie przejęli kontrolę nad Senatem i Izbą Reprezentantów. Nowa ustawa wprowadzała wiele restrykcji: nielegalni imigranci, którzy nie otrzymali ochrony, mieli być szybciej deportowani, przemytników czekały surowsze kary, ograniczono też prawa osób wnioskujących o azyl, między innymi prawo do odwołania się do sądu federalnego. Clinton, zmuszony okolicznościami, uczynił reformę prawa imigracyjnego jedną z głównych inicjatyw politycznych pierwszej kadencji[3]. Postanowił tchnąć nowego ducha w INS: podwoił jej budżet i to w okresie, gdy inne agencje zmuszono do drastycznych cięć wydatków, zwiększył też liczbę funkcjonariuszy Patrolu Granicznego o czterdzieści pięć procent. W roku 1996 deportowano o dwadzieścia pięć tysięcy nielegalnych imigrantów więcej niż trzy lata wcześniej. Przyjęcie ustawy wydawało się dowodem na to, że administracja prezydenta i Kongres zdominowany przez republikanów mówią jednym głosem i opowiadają się za zaostrzeniem kursu.

Mimo to, podczas gdy republikańscy politycy, na przykład kongresmen z Teksasu Lamar Smith i senator z Wyoming Alan Simpson, powtarzali, że kraj musi surowiej obchodzić się nie tylko z nielegalnymi, ale również z legalnymi imigrantami, inni wpływowi członkowie partii – choćby kongresmen Chris Smith z New Jersey czy senator Jesse Helms z Karoliny Północnej – zabiegali o uczynienie wyjątku dla ludzi uciekających przed przymusową aborcją lub sterylizacją. Na etapie prac legislacyjnych do ustawy dodano poprawkę zmieniającą definicję prześladowań[4]. Każdy, kto

potrafił wykazać, że groziła mu przymusowa aborcja lub sterylizacja, albo miał uzasadnione obawy, że spotka go jedno bądź drugie, mógł otrzymać status uchodźcy. Prawodawcy znaleźli specyficzne rozwiązanie pozwalające preferencyjnie traktować ludzi uciekających z Chin z powodu okrucieństw wyrządzanych w imię polityki jednego dziecka, a zarazem zażegnać obawy, że Stany Zjednoczone zostaną zalane przez chińskich uchodźców i migrantów: wprowadzili górny limit. Każdego roku tylko tysiąc osób mogło otrzymać ochronę ze względu na prześladowania w ramach polityki reprodukcyjnej zaordynowanej przez rząd w Pekinie. Oznaczało to, że o przyszłym losie Chińczyków szukających azylu w Ameryce decydowała nie tylko ich obiektywna sytuacja – a konkretnie fakt, czy byli narażeni na represje, czy też nie – ale również data przyjazdu. Czy imigrant numer tysiąc jeden miał po prostu zostać deportowany? Nikomu nie podobało się przyjęte rozwiązanie. Przedstawiciel Komitetu Adwokatów Działających na rzecz Praw Człowieka zarzucił prawodawcom „cyniczne udawanie, że kierują się pryncypiami”[5], podczas gdy Ośrodek Badań nad Imigracją – organizacja o antyimigranckim nastawieniu – krytykował twórców ustawy za to, że zgodzili się na „przyznawanie ochrony zbyt dużej liczbie osób”.

Z nowych przepisów mogli natomiast cieszyć się pasażerowie Golden Venture, a przynajmniej ci, którzy nadal przebywali w amerykańskich ośrodkach internowania. Do 1997 roku większość pasażerów deportowano do Chin lub relokowano do krajów trzecich, ale w Yorku i w innych więzieniach nadal przebywało pięćdziesięciu pięciu ludzi. Czasami wydawało się, że wszyscy o nich zapomnieli.

Postanowili wysłać list do Białego Domu. Napisali go odręcznie:

> Drogi panie prezydencie Clinton,
> w imieniu wszystkich Chińczyków, którzy podróżowali statkiem Golden Venture, chcemy z góry podziękować za Pańską troskę i za zwrócenie nam wolności. Będziemy dobrymi obywatelami, przyczynimy się do rozwoju Ameryki. Przebywamy w więzieniu od ponad trzech lat. Nie popełniliśmy żadnego przestępstwa. Pochodzimy z kraju, w którym uzyskanie dokumentów uprawniających do wyjazdu jest prawie niemożliwe. Uciekliśmy do Ameryki, wykorzystując jedyny dostępny sposób. Niech nam Pan pomoże, prezydencie Clinton. Nigdy Panu tego nie zapomnimy.
> Z wyrazami szacunku
> pozostali pasażerowie[6]

Byli kompletnie złamani. Przywykli do więziennego życia. Kiedy

prawnicy i aktywiści z Yorku zaczęli z entuzjazmem opowiadać im, że dzięki nowej ustawie zyskają szansę na ponowne rozpatrzenie wniosków o azyl, większość pasażerów nie umiała znaleźć w sobie ani odrobiny optymizmu[7]. Cynicznie odnosili się do amerykańskiej polityki imigracyjnej, nie spodziewali się już niczego dobrego. Jeden po drugim porzucali nadzieję. Produkcja rzeźb i figurek z papieru ustała[8].

A potem nastąpił gwałtowny zwrot w sprawie. 3 lutego 1997 roku na pierwszej stronie „New York Timesa" ukazał się artykuł *Dziesiątki chińskich imigrantów nadal w więzieniu*. Autorka, Celia Dugger, tłumaczyła, że jedna trzecia pasażerów Golden Venture uzyskała azyl lub została relokowana do Ameryki Łacińskiej, dziewięćdziesiąt dziewięć osób deportowano do Chin, a reszta – pięćdziesięciu pięciu ludzi – wciąż przebywała w ośrodkach internowania, przede wszystkim w Yorku. „Gdyby zeszli na ląd rok wcześniej, kiedy prezydentem był George Bush, otrzymaliby ochronę", podkreśliła Dugger. Przytoczyła też wypowiedź członka administracji Clintona, który przyznał, że nikt nigdy nie zakładał, że internowanie pasażerów przeciągnie się tak długo. Nie zabrakło ponadto cytatu z Bev Church: „To hańba naszego państwa".

Następnego dnia po publikacji artykułu Bill Clinton wygłaszał orędzie o stanie państwa, pierwszy raz, odkąd wywalczył reelekcję. Wśród słuchaczy na Kapitolu nie zabrakło oczywiście kongresmena z Yorku w Pensylwanii, sześćdziesięciodziewięcioletniego Billa Goodlinga z Partii Republikańskiej. Reprezentował hrabstwo od 1974 roku, wcześniej był dyrektorem szkoły średniej. Po wystąpieniu, gdy Clinton powoli zmierzał do wyjścia, ściskając dłonie kongresmenom i odbywając z nimi krótkie rozmowy, Goodling zastąpił mu drogę[9].

– Panie prezydencie – powiedział – nadal trzyma pan trzydziestu ośmiu Chińczyków z Golden Venture w więzieniu mojego hrabstwa.

– Tak, jestem zły z tego powodu – odparł Clinton. – Dopiero co czytałem o tej sprawie w „New York Timesie"[10].

Nieco ponad tydzień później prezydent przyjął Goodlinga w Gabinecie Owalnym, mieli omawiać plany dotyczące reformy edukacji (Goodling przewodniczył Komisji do spraw Edukacji i Siły Roboczej)[11]. Kongresmen przyniósł Clintonowi prezent: orła z papieru i figurkę w kształcie drzewa wykonaną z papier mâché.

– Są przepiękne – stwierdził zaskoczony prezydent.

– Ich twórcy od czterech lat siedzą w więzieniu, mieli sporo czasu, żeby

nabrać wprawy – zauważył Goodling.

Clinton popatrzył na figurki.

– Cztery lata to strasznie długo[12].

Następnego dnia zadzwonił do Goodlinga.

– Podjąłem decyzję. Wszyscy zostaną wypuszczeni[13].

Prezydent podkreślił, że jego administracja jest „niejednomyślna" i nie wszyscy się z nim zgadzają, mimo to 14 lutego 1997 roku – równo cztery lata po tym, jak pasażerowie wsiedli na pokład Golden Venture niedaleko brzegu w Pattai w Tajlandii – podpisał rozporządzenie.

Beverly Church była w więzieniu z wizytą u internowanych, gdy dowiedziała się, że Chińczycy odzyskają wolność. Padła na kolana i od razu syknęła z bólu, bo nabiła sobie siniaka[14]. Goodling zadzwonił do Joan Maruskin, która natychmiast zaczęła telefonować do innych aktywistów, żeby przekazać im wieści[15]. Craig Trebilcock stacjonował wówczas w Fort Benning w Georgii: przygotowywał się do wyjazdu do Bośni razem z oddziałem Gwardii Narodowej. Stanął w cieniu sosny rosnącej koło starego baraku, zbudowanego podczas drugiej wojny światowej, i rozmyślał, jak dziwnymi, krętymi ścieżkami toczyło się jego życie, odkąd zgodził się poświęcić kilka godzin na reprezentowanie Pin Lina przed sądem imigracyjnym. Pozwał nawet rząd własnego kraju – a przecież w przeszłości pracował dla armii, niedługo zresztą ponownie miał przywdziać mundur. Nie mógł uwierzyć, że po prawie czterech latach pasażerowie Golden Venture staną się wolnymi ludźmi[16].

26 lutego 1997 roku Ludzie Złotej Wizji zebrali się w miejscowym kościele[17]. Przez sto osiemdziesiąt trzy niedziele odbywali czuwania modlitewne w nadziei, że internowani zostaną wypuszczeni – i wreszcie ich marzenie się spełniło. Pasażerowie opuścili ośrodki w Bakersfield w Kalifornii, w Winchester w Wirginii i w Nowym Orleanie. I oczywiście w Yorku, gdzie przetrzymywano największą grupę. Kiedy weszli do kościoła, rozległy się głośne brawa i okrzyki. Beverly Church włożyła na tę okazję czarny żakiet, do tego złote kolczyki i złoty łańcuszek na szyi oraz, dla kontrastu, umalowała usta jaskrawoczerwoną szminką. Joan Maruskin filmowała wszystko amatorską kamerą. Chińczycy mieli więzienne fryzury, spoglądali w obiektyw kamery, nieśmiało mrugali oczami.

Panowała radosna atmosfera. Aktywiści zorganizowali wcześniej zbiórkę odzieży, sterty zgromadzonych ubrań porozkładano na stołach. Każdy

z pasażerów dostał reklamówkę, brali, co im się podobało: swetry, bluzy albo dwurzędowe marynarki, czasem w zbyt dużych rozmiarach, sięgające aż za kolana, i jeszcze sprane dżinsy, niepasujące do całej reszty. Porozdawano im też plastikowe pudełka z kosmetykami, przyborami toaletowymi i ręcznikami. Na każdego przypadło po kilkaset dolarów z ostatniej aukcji więziennych dzieł sztuki (gdy ogłoszono, że Chińczycy wyjdą wkrótce na wolność, ludzie rzucili się, żeby kupować papierowe rzeźby i figurki)[18]. Ktoś dostarczył potężne garnki pełne ryżu i kurczaka z miejscowej restauracji Hunan East i po raz pierwszy od przybycia do Stanów Zjednoczonych pasażerowie mogli posmakować rodzimej chińskiej kuchni[19]. Na deser podano tort z czerwono-biało-niebieską polewą i napisem: „Witajcie w Ameryce". Wszyscy się cieszyli, świętowali sukces, zarazem jednak czuli się odrobinę niezręcznie. Przez prawie cztery lata amerykańscy aktywiści i chińscy imigranci spotykali się wyłącznie w więzieniu. Musieli przestrzegać tamtejszych procedur. Teraz nagle znaleźli się razem w zwyczajnym świecie, mogli swobodniej rozmawiać, swobodniej okazywać sobie przyjaźń. Nic dziwnego, że ogarnęło ich wzruszenie. Modlili się, padali sobie w objęcia, Chińczycy stali razem, uśmiechali się, próbowali powstrzymywać łzy. Odśpiewano wspólnie *We Shall Overcome*, najpierw po chińsku, potem po angielsku.

Para miejscowych, Harriet i Ray Millerowie, znaleźli rodziny gotowe przyjąć pasażerów pod swój dach. Adresy trzymano w tajemnicy, bo krążyły historie o tym, że *shetou* przychodzili do więzienia i domagali się zapłaty za przerzut z Chin, grozili nawet, że uprowadzą swoich dawnych klientów, gdy tylko ci wyjdą na wolność. Kiedy radosne spotkanie w kościele się skończyło, wszyscy wyszli na mroźny deszcz. Na ciemnym parkingu rozbłysły nagle flesze aparatów fotograficznych: przedstawiciele mediów nie zostali wpuszczeni na uroczystość powitalną, czekali więc przed wejściem, chcieli zdjęć i wywiadów. Chińczycy szybko ruszyli przed siebie, uśmiechali się uprzejmie i przepraszająco do obiektywów. Bev Church zabrała głos w ich imieniu.

– Dopiero uczą się angielskiego – oznajmiła. – Wiedzą już, jak powiedzieć: „Bez komentarza".

Pasażerowie wsiedli do czekających samochodów, trzymając torby ze swoim nowym dobytkiem. Rozjechali się po mieszkaniach i domach, w których zaoferowano im pokoje, i tym samym rozdzielili się po raz pierwszy, odkąd w 1993 roku trafili do ładowni Golden Venture.

Przez kilka pierwszych tygodni wolności czuli się dziwnie. Dzwonili do rodzin w Chinach, żeby przekazać im nowiny, objadali się chińskim makaronem, w zimowej szarudze chodzili na długie spacery po lasach Pensylwanii. Rodziny, które zaopiekowały się pasażerami, bardzo chciały pokazać im swój świat: zabierały ich na zakupy do Wal-Martu i do kościoła, żeby poznali innych członków kongregacji. Wszyscy w Yorku i okolicy doskonale znali całą sagę Golden Venture[20]. Pojawiały się głosy nieprzychylne Chińczykom: niektórzy ludzie nie chcieli, żeby osiedlali się w okolicy. Gdy pasażerowie wybierali się do miejscowego supermarketu i z zachwytem przyglądali się półkom, napotykali zdziwione, a czasami nawet wrogie spojrzenia. Zazwyczaj w ogóle ich nie zauważali – byli zbyt oszołomieni mnogością towarów, mięsa, warzyw i owoców. Kolorowe opakowania zawróciły im w głowach.

Ann Wolcott, mieszkanka Yorku, której syn zginął w zasadzce w Wietnamie prawie trzydzieści lat wcześniej, przyjęła pod swój dach Zhenga, jednego z młodszych Chińczyków, przesympatycznego dwudziestokilkulatka mającego obsesję na punkcie koszykówki, często szczerzącego zęby w szerokim uśmiechu. Uznała, że przyda mu się para porządnych butów, pojechali więc razem do galerii handlowej. Po długich wahaniach wybrał buty, które mu się spodobały. Stanęli w kolejce do kasy i właśnie wtedy podeszła do nich jakaś obca kobieta.

– To jeden z tych ludzi z Golden Venture, tak? – spytała. – Tych z więzienia?

Wolcott była przygotowana na zaczepki i nieprzyjemności, zamierzała twardo bronić swego.

– Tak, jest jednym z nich – przytaknęła.

Kobieta spojrzała na Zhenga.

– Chciałabym zapłacić za jego buty – powiedziała[21].

W dawniejszych latach Chińczycy zapewne od razu przenieśliby się do Chinatown w Filadelfii, Bostonie lub Nowym Jorku, zresztą kilku z nich właśnie tak zrobiło, ale podczas gdy siedzieli w więzieniu, w społecznościach migranckich zaszły ważne zmiany. Fujiańczycy, jak zwykle chętni do przygód, uznali, że mieszkanie w chińskich dzielnicach nie ma sensu, zwłaszcza jeśli pracowało się w gastronomii – a ogromna większość migrantów zarabiała właśnie w tej branży[22]. Owszem, czuli się swojsko w otoczeniu krajanów, do tego przenoszenie się na przedmieścia

wiązało się z różnymi problemami i oznaczało utratę dostępu do lokalnych sieci wsparcia, które Fujiańczycy z trudem organizowali od kilkudziesięciu lat, ale były też korzyści. Prowadzenie restauracji w mniejszym mieście generowało niższe koszty niż choćby w Nowym Jorku. Co ważniejsze, była tam mniejsza konkurencja. Po co wpychać się w zagłębie chińskich knajp na Manhattanie lub w San Francisco? Lepiej wynająć lokal w jakimś niewielkim centrum handlowym w małym miasteczku w Wirginii, Iowa lub Teksasie i założyć jedyną wschodnioazjatycką restaurację w promieniu kilku kilometrów.

Zanim ostatni pasażerowie Golden Venture wyszli na wolność, chińscy migranci pierwszego pokolenia stali się bardziej mobilni niż kiedykolwiek wcześniej. Każdy Fujiańczyk, który przyjechał do Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu pracy, musiał pokonać długą drogę. Dlaczego nie dołożyć jeszcze stu, trzystu, tysiąca kilometrów, jeśli dzięki temu będzie można co miesiąc zarabiać kilka dolarów więcej? W przypadku pasażerów Golden Venture istniał dodatkowy powód, żeby trzymać się z dala od chińskich dzielnic: nie byli pewni, czy *shetou* nie złożą im wizyty i nie zażądają zwrotu pieniędzy za podróż. „Jeśli mnie wypuszczą, to po prostu ucieknę – mówił Sean Chen w wywiadzie, którego udzielił w więzieniu. – Nie zamierzam jechać do Nowego Jorku, nie zamierzam przenosić się do żadnego Chinatown. Znajdę sobie robotę w jakimś małym miasteczku. Wszystko będzie okej, pod warunkiem że będziemy się trzymali z dala od chińskich dzielnic”[23].

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych przedsiębiorcy z Chinatown, w tym również Fujiańczycy, zaczęli sobie uświadamiać, że popyt na pracę w chińskich restauracjach w Bostonie i Nowym Jorku potrafi zmieniać się z tygodnia na tydzień. Właściciele nie wiedzieli, ilu klientów mogą się spodziewać w najbliższej przyszłości, nie potrafili też powiedzieć, ilu będzie potrzeba kelnerów lub kucharzy. Pojawiła się zatem nowa usługa: skromna, nierzucająca się w oczy furgonetka zaczęła przewozić dorywczych pracowników restauracyjnych z Nowego Jorku do Bostonu i z powrotem. Pomywacze i kelnerzy pracujący na czarno tam, gdzie akurat brakowało personelu, oszczędzali na biletach kolejowych lub autobusowych, bo kurs furgonetką kosztował tylko kilka dolarów i nie musieli się martwić, że na dworcu ktoś zapyta ich o dokumenty. Powstało nowe, bezpośrednie połączenie między chińskimi dzielnicami w obu miastach, między Harrison Avenue w Bostonie i Confucius Plaza pod mostem Manhattańskim[24].

Fujiańczycy są mistrzami w naśladowaniu dobrych pomysłów, wkrótce więc rozkwitło wiele innych chińskich firm transportowych oferujących przewóz minivanami między Nowym Jorkiem a Bostonem, doszły też połączenia z Chinatowns w Filadelfii i Waszyngtonie[25]. Właściciele zainwestowali w potężne, klimatyzowane autokary. Nadawali swoim przedsiębiorstwom nazwy typu Fung Wah Transport Vans, New Century, Dragon Coach i TravelPack. Potem wybuchła wojna cenowa, więc koszty biletów mocno spadły, aż wreszcie za kurs w jedną stronę do Bostonu płaciło się zaledwie dziesięć dolarów – nieźle jak na trzystukilometrową trasę[26]. Nowe autobusy, o wiele tańsze od tych, które obsługiwali tradycyjni przewoźnicy, na przykład Greyhound lub Peter Pan, stały się bardzo popularne wśród studentów. Białe dzieciaki z walkmanami ustawiały się w kolejkach na przystankach w Chinatown, żeby skorzystać z transportu przeznaczonego pierwotnie głównie dla pracowników restauracji[27].

Duże firmy przewozowe szybko odnotowały gwałtowny spadek liczby klientów i ustaliły przyczynę. Niektóre z nich, próbując pozbyć się nowej konkurencji, podkreślały – najzupełniej trafnie – że podróżowanie autobusami z Chinatown jest mniej bezpieczne[28]. Jeden z nich potrącił kobietę na ruchliwej ulicy, drugi zaliczył przewrotkę na autostradzie, w trzecim zapalił się silnik. W początkowym okresie branża transportowa w Chinatown była słabo regulowana. Wprawdzie większe firmy zaczęły potem występować o oficjalne pozwolenia, co wiązało się z koniecznością spełniania określonych standardów oraz przechodzenia kontroli i inspekcji, mimo to kierowcy musieli pracować na typowo fujiańskie, wielogodzinne zmiany, nic zatem dziwnego, że od czasu do czasu przemęczony człowiek siedzący za kierownicą potężnego autokaru popełniał błąd. Do tego niektóre firmy przewozowe były kontrolowane przez gangi, więc wojny cenowe zmieniły się w prawdziwe wojny. Zdarzało się, że właściciel tego czy innego przedsiębiorstwa zastrzelił lub zadźgał rywala[29]. Tak czy inaczej, autobusy cieszyły się coraz większą popularnością. Nawet Greyhound, prawdziwy potentat, musiał obniżyć ceny na trasach, na których konkurował z firmami z Chinatown[30].

Dzięki autobusom całe pokolenie młodych Fujiańczyków z branży gastronomicznej mogło eksplorować Amerykę. Powstały nawet trasy do miast, w których nie istniały chińskie dzielnice: do Richmond, Pittsburgha i Nashville. Wystarczyło, że znajdzie się dostatecznie dużo ludzi gotowych zapłacić za bilet. Aby zwiększyć szansę, że tak się stanie, firmy

wynajmowały naganiaczy, którzy sterczeli na rogu Eldridge i East Broadway w Nowym Jorku i próbowali namówić przypadkowych przechodniów, żeby zrezygnowali z planów na resztę dnia i zamiast tego wybrali się w osiemnastogodzinną podróż autobusem. Zdarzało się, że szedłeś przez Chinatown i nagle drogę zastępowała ci rumiana Fujianka w grubej watowanej kurtce zimowej przepasanej saszetką na biodra: „Hej, młody człowieku, chcesz pojechać do Ohio?”.

Pasażerowie Golden Venture, którzy rozpierzchli się po kraju, również korzystali z autobusów firm transportowych z Chinatown. Zapuszczali korzenie w miasteczkach w Massachusetts i na Florydzie, znaleźli sobie nowe miejsca do życia w Salem w New Hampshire i w Normal w Illinois, w Dublinie w Ohio i w Independence w Missouri[31]. Większość z nich podjęła pracę w gastronomii[32]. Zaczynali jako pomywacze lub dostawcy, potem zostawali kierownikami lub nawet właścicielami restauracji. Michael Chen, jeden z najbardziej ambitnych migrantów, internowany przez prawie cztery lata w Yorku, założył własny lokal w luksusowej galerii handlowej pod Columbus[33]. Gorzej powiodło się Dong Xu Zhi, spokojnemu chrześcijaninowi, który wprowadził się do ciasnego dwupokojowego mieszkania na Lower East Side, dzielonego z kilkoma innymi lokatorami, i pracował jako dostawca w chińskiej restauracji w niebezpiecznej części Bronksu[34].

Nie wszyscy pasażerowie poszli w gastronomię. Yang You Yi, który podczas pobytu w więzieniu zrobił pierwszego papierowego ananasa i natchnął towarzyszy do zajęcia się sztuką, postanowił wrócić do dawnego zawodu[35]. W Chinach prowadził zakład tkacki, wykorzystywał stare krosno do produkcji siatek na komary. Joan Maruskin i Sterling Showers skontaktowali go z Davidem Kline’em, tkaczem noszącym brodę w stylu amiszów, który całe życie pracował w fabrykach tekstylnych, obecnie zaś kierował własną firmą Family Heir Loom Weavers w Red Lion, małym miasteczku niedaleko Yorku. Kline spotkał się z Yangiem, zaoferował mu pracę.

– Ile będzie wynosiła pensja? – spytał Yang.

– Siedem dolarów za godzinę.

Rozmawiali dalej, w pewnym momencie Yang ukląkł, podniósł z ziemi kawałek nitki. Bawił się nim przez chwilę, potem zręcznie zawiązał węzeł tkacki.

– Okej – powiedział Kline. – Osiem dolarów.

Z czasem Kline i jego rodzina *de facto* adoptowali Yanga. Pozwolili mu mieszkać za darmo w starej fabryce cygar przerobionej na zakład tkacki. Yang pracował sześćdziesiąt godzin tygodniowo, obsługiwał dziewięć krosien, wykazał się niezwykłymi zdolnościami, dzięki czemu już po trzech latach produkcja wzrosła o pięćdziesiąt procent[36]. Produkował mundury dla amatorów historii uczestniczących w rekonstrukcjach bitew między Północą i Południem oraz tkaniny wykorzystane podczas renowacji domów dziewięciu byłych prezydentów. Kiedy twórcy filmu *Wzgórze nadziei* potrzebowali setek autentycznie wyglądających kostiumów z okresu wojny secesyjnej, zwrócili się do Kline'a. To właśnie Yang przygotował materiał. Nazywał Davida Kline'a „Tatą Szefem", Kline z kolei powtarzał, że dzięki Yangowi firma stanęła na nogi. Gdy przeszedł na emeryturę, postanowił sprzedać mu połowę udziałów.

Pierwsza fala podniecenia z powodu odzyskanej wolności pomału opadała, pasażerowie Golden Venture przystosowywali się do swojego nowego amerykańskiego życia, płacili podatki, gromadzili kupony promocyjne, robili zakupy w Wal-Marcie, zaczynali oszczędzać, żeby z czasem móc założyć własny biznes albo zapłacić zaliczkę za dom. Zastanawiali się ponadto, czy i kiedy uda im się sprowadzić rodziny. Wielu z nich zostawiło w Chinach żony i dzieci, nie widzieli ich od wielu lat – w najbardziej skrajnych przypadkach od 1991 roku. Niestety, w początkowym przypływie entuzjazmu i ulgi, że internowanie wreszcie dobiegło końca, ani pasażerowie, ani aktywiści nie wczytali się w rozporządzenie Clintona. Prezydent uwolnił internowanych imigrantów, co oznaczało, że mogli pracować, płacić podatki i nabywać nieruchomości, ale tak naprawdę nie przyznał im prawa pobytu. Nie mieli zielonej karty, nie otrzymali obywatelstwa, nie mogli zatem wystąpić o zgodę na sprowadzenie członków najbliższej rodziny do Stanów Zjednoczonych. Musieli okresowo stawiać się na spotkania z urzędnikiem imigracyjnym, pełniącym w ich przypadku funkcję kuratora sądowego. Gdyby wyjechali za granicę, nie pozwolono by im wrócić do Ameryki; gdyby w przyszłości w kraju wybuchła antyimigrancka panika, rząd mógłby ich deportować, przy czym nie przysługiwałoby im prawo do odwołania się od tej decyzji. Co najgorsze, znaleźli się w sytuacji patowej: nie istniała żadna oczywista ścieżka pozwalająca im ubiegać się o legalizację pobytu[37].

Mimo to niektórzy zdołali ściągnąć rodziny, wykorzystując legalne

i nielegalne sposoby. Mężowie ponownie spotkali się z żonami, ojcowie z dziećmi. Niełatwo było odnowić dawne relacje. Żona Yang You Yi i ich troje dzieci przyjechali do Pensylwanii w 2002 roku, dziesięć lat, odkąd widzieli go ostatni raz. Martwił się, że dzieci w ogóle go nie rozpoznają. Po wzruszającym powitaniu na lotnisku pojechali do domu w Red Lion, który kupił jakiś czas wcześniej. Wystarczyło kilka tygodni, żeby Yang przekonał się, że nie zawsze jest w stanie wymusić na dzieciach posłuszeństwo. Gdy mieszkały na wsi w Fujianie, cieszyły się swobodą, mogły chodzić, gdzie im się podobało. Teraz znalazły się na amerykańskim przedmieściu – wkrótce, jak wszystkie amerykańskie dzieciaki, zaczęły włazić ojcu na głowę, ilekroć potrzebowały podwózki. „Mam z nimi utrapienie – żalił się Yang. – W ogóle się mnie nie słuchają”[38].

Starsi pasażerowie Golden Venture byli w lepszej sytuacji. Ich dzieci odnalazły się w Ameryce, trudny proces asymilacji kulturowej przysparzał im mniej problemów. Z czasem stały się podporą dla rodziców. Beverly Church przyjaźniła się z nieśmiałym Zhengiem Xin Binem, kucharzem, którego poznała w więzieniu w Yorku[39]. Od razu się polubili. Ilekroć Bev martwiła się, że Zheng traci na wadze z powodu więziennej kuchni, powtarzała mu: „Pamiętaj, Ameryka nie przyjmuje chudzielców i słabeuszy. Musisz się porządnie odżywiać, musisz mieć dużo sił, bo nie dostaniesz roboty”. Gdy Xin Bin wyszedł na wolność na mocy rozporządzenia Clintona, Bev zawiozła go do Filadelfii, żeby mógł wystąpić o pozwolenie na pracę. Wreszcie miał okazję odwdzięczyć się za wszystko, co od niej otrzymał, więc od tej pory ilekroć szli do restauracji, zawsze upierał się, że zapłaci. Płacił też za paliwo, jeśli Bev gdzieś go podwoziła. „Samochód jest głodny”, mówił i wręczał jej banknot dwudziestodolarowy.

Gdy wyjechał z Chin, zostawił żonę i dwoje małych dzieci. W sierpniu 2000 roku zdołał wreszcie ściągnąć całą trójkę do Stanów Zjednoczonych. Zamieszkali w Waszyngtonie, jego trzynastoletnia córka Xian Juan poszła do miejscowej szkoły, szybko nauczyła się angielskiego, miała same piątki. Z czasem przypadła jej funkcja pośredniczki między rodziną a światem zewnętrznym: odpowiadała za płacenie rachunków, kontakty z bankiem i karty kredytowe należące do rodziców. W wieku osiemnastu lat zdecydowała, że chce studiować prawo. Jej ojciec miał już wówczas pięćdziesiątkę. Coraz rzadziej wspominał koszmarne rzeczy, które przydarzyły mu się podczas podróży do Ameryki i w więzieniu. Razem z żoną uzależnili się od Xian Juan, potrzebowali jej, żeby załatwiać

podstawowe codzienne sprawy. Zapewne utrudniło im to asymilację, zwłaszcza że dzięki córce rzadko musieli posługiwać się językiem angielskim. Zarazem Xian Juan była żywym symbolem ich starań o lepszą przyszłość w Stanach Zjednoczonych. Nic dziwnego, że czerpali ogromną dumę z jej sukcesów.

Xin Bin pracował jako kucharz w chińskiej restauracji w centrum handlowym w kiepskiej części Waszyngtonu. Pewnego wieczoru dzieci przyjechały, żeby odwieźć go do domu. Minęła już godzina 22.00, zmiana Xin Bina dobiegała końca. Xian Juan wzięła kubek zupy z owoców morza, wyszła na zewnątrz. Nagle na parkingu zatrzymał się samochód, wysiadło z niego dwóch mężczyzn. Podeszli bliżej, jeden wyciągnął broń i dwukrotnie strzelił Xian Juan w głowę.

– Usłyszałem bang, bang, dwa strzały. Wyszedłem, zobaczyłem, że moja córka leży na ziemi – relacjonował krótko później Xin Bin, nie umiejąc powstrzymać łez.

Xian Juan leżała martwa obok niebieskiej skrzynki na listy. Xin Bin runął na ziemię, wstrząsany szlochami.

– Miałem tylko jedną córkę – mówił. – Była taka piękna, tak dobrze się uczyła.

Sprawców nigdy nie ujęto, sprawy nie udało się rozwiązać. Policja podejrzewała, że Xian Juan zginęła podczas nieudanej próby rabunku albo że doszło do tragicznej pomyłki. Xin Bin nie umiał dojść do siebie, jego żona kompletnie się załamała. Przez wiele tygodni nie wychodziła z domu, pogrążyła się w depresji. Bez Xian Juan rodzina była niemal zupełnie odcięta od świata zewnętrznego, co tylko potęgowało ich rozpacz. W końcu żona Xin Bina oznajmiła, że pragnie wrócić do Chin.

– Nie chce mieć nic wspólnego z Ameryką – mówiła Bev. – W Ameryce zabito jej dziecko.

Przed śmiercią Xian Juan rozpoczęła procedurę ubiegania się o zieloną kartę. Gdy została zamordowana, Xin Bin próbował wyjaśnić urzędnikom, że jego córka nie żyje, ale nie umiał się wysłowić po angielsku, więc przez ponad rok dostawał pocztą różne formularze i wezwania do uzupełnienia informacji niezbędnych, aby Xian Juan mogła uzyskać prawo stałego pobytu w Stanach Zjednoczonych.

Sean Chen miał więcej szczęścia niż inni internowani z Yorku[40]: wyszedł z więzienia rok wcześniej, dzięki staraniom swojej adwokatki Ann Carr[41].

Prawniczka z powodzeniem wykorzystała nietypowy i dość skomplikowany argument. Wszystko sprowadzało się do tego, czy pasażerowie Golden Venture znajdowali się na terytorium Stanów Zjednoczonych, gdy skoczyli z pokładu do wody. Carr twierdziła, że tak – a zatem rząd nie mógł przetrzymywać ich bez końca w więzieniu. (Gdyby zatrzymano ich wcześniej, zanim formalnie dostali się na teren kraju, internowanie mogłoby trwać dowolnie długo). Sąd apelacyjny podważył później wyrok, ale Sean zdążył obdzwonić rodzinę w Chinach i Stanach Zjednoczonych i uzbierać dziesięć tysięcy dolarów na zapłacenie kaucji. Bev Church przyjechała, żeby zabrać go z więzienia. Zawsze podobało jej się, że Sean jest zadziorny i bezczelny, więc w prezencie kupiła mu parę okularów słonecznych – uznała, że będą mu pasowały. Od razu je założył.

Co prawda wcześniej deklarował, że zamierza trzymać się z dala od Chinatown, ale przeniósł się do Filadelfii i znalazł pracę dzięki tamtejszej chińskiej społeczności. Zależało mu na tym, żeby jak najszybciej zacząć zarabiać pieniądze, miał bowiem długi u rodziny. Był dostawcą w chińskiej restauracji, znalazł robotę w sortowni śmieci – osiem dolarów za godzinę – następnie został parkingowym. Nieustannie szukał lepszego zarobku i nowych doświadczeń, często przenosił się z miejsca na miejsce, z niewielkim bagażem, bo przecież zawsze miał mało dobytku. Skorzystawszy z usług fujiańskiego biura pośrednictwa pracy, zaczepił się jako pomywacz w chińskiej restauracji przy Forty-Ninth Street w Nowym Jorku, ale już po miesiącu zamieszkał w Bronksie, obsługiwał kasę w budce z daniami na wynos. Ta praca również niespecjalnie mu się podobała. Mniej więcej miesiąc później zadzwoniła do niego kuzynka prowadząca restaurację w Hartford w Connecticut. Potrzebowała kasjera; Sean uznał, że chętnie przyjmie propozycję.

Hartford bardzo mu się spodobało. Pomagał obsługiwać klientów, pomału zdobywał coraz więcej doświadczenia w branży gastronomicznej. Uznał, że warto się doszkalać, poszedł więc na kurs barmański. Znalazł swoje powołanie: był z natury rozmowny i towarzyski, chętnie rozmawiał z klientami po angielsku, bo dzięki temu doskonalił język. Lubił stałych klientów, lubił mieć przyjaciół.

Dokuczało mu jednak, że z formalnego punktu widzenia przebywa w Stanach Zjednoczonych nielegalnie. Musiał regularnie stawiać się na spotkania z urzędnikiem imigracyjnym, co uważał za wyjątkowo irytującą niedogodność. Powtarzał sobie: przecież od lat mieszkam w Ameryce, ciężko

pracuję, zarabiam solidne pieniądze, płacę podatki. Dlaczego nadal traktują mnie jak przestępcę?

Kiedy postanowił otworzyć własną restaurację w Hartford, stanął przed kolejnym wyzwaniem. W fujiańskiej kulturze pożyczanie pieniędzy jest oczywistością i uchodzi za rzecz względnie mało ryzykowną, zwłaszcza że ludzie zazwyczaj spłacają swoje długi[42]. Nie dotyczy to jednak nielegalnych migrantów. Jeśli nieustannie grozi ci deportacja – może za rok, może za tydzień – trudniej o pożyczkę i o kredyt w banku. Sean zadłużył się u przyjaciół i znajomych, wykorzystał też karty kredytowe, co okazało się błędem. Osiągnął cel, o którym marzy każdy Fujiańczyk: założył własny biznes. Niestety, restauracja zbankrutowała. Sean był zdruzgotany, uważał, że poniósł kompletną porażkę. Zadzwonił do Chin do rodziców.

– Synu, nie przejmuj się – pocieszał go ojciec. – Tak wiele przeszedłeś. Znacznie więcej niż ja.

Najgorsze, że Sean, ze względu na swój pół legalny, pół nielegalny status, czuł się jak człowiek bez ojczyzny. Odkąd jego rodzice i bracia przenieśli się na Tajwan, nie miał bliskich krewnych w Chinach, nie miał też chińskiego paszportu ani dowodu tożsamości. Coraz mniej łączyło go ze starym krajem. Gdy rozmawiał z matką przez telefon, musiał znosić jej narzekania, że w jego minnańskim jest coraz więcej naleciałości angielskiego i kantońskiego, czyli języków, których potrzebował, żeby pracować w gastronomii. Oprócz rodziców i Beverly Church, z którą zdzwaniał się raz w tygodniu, nikt nie zwracał się do niego dawnym chińskim nazwiskiem Chung Sing Chao. Był teraz Seanem Chenem – tak mówili do niego inni, tak sam o sobie myślał. Nieustannie bał się, że zostanie odesłany do kraju, który opuścił w 1991 roku, choć przecież, podobnie jak niezliczeni cudzoziemcy o obco brzmiących nazwiskach, przybywający od pokoleń do Stanów Zjednoczonych, stał się Amerykaninem, niezaprzeczalnie i raz na zawsze.

16

Globalny biznes[1]

Był letni dzień, żółty autobus szkolny jechał wyboistą szosą numer 8 biegnącą przez Honduras w stronę granicy z Gwatemalą[2]. Wiózł czternastu pasażerów, sikhów, którzy zapłacili za przerzut z Indii do Stanów Zjednoczonych. Skorzystali z usług jednej z głównych konkurentek Siostry Ping, Peruwianki Glorii Canales, mieszkającej w Kostaryce i zarządzającej potężną siecią przemytniczą. Specjalizowała się w przemycie migrantów z Chin i Indii do Ameryki Środkowej, a następnie przez granicę dzielącą Stany Zjednoczone i Meksyk. Nie towarzyszyła sikhom; podobnie jak Siostra Ping od dawna korzystała z pomocy różnego rodzaju podwykonawców. Wynajęty kierowca miał dostarczyć jej klientów do Gwatemali, tam czekali już *coyotes*, meksykańscy przemytnicy odpowiedzialni za kolejny etap podróży.

Wcześniej tego dnia kierowca zorientował się, że autobus jest śledzony przez agentów służby imigracyjnej, zdołał jednak zgubić ich na wiejskich drogach. Poza tym tak się dziwnie złożyło, że radio wykorzystywane przez agentów przestało działać. Nadajnik na lotnisku został wyłączony, prawdopodobnie przez kogoś, komu zależało, żeby sikhowie bez przeszkód dotarli do Gwatemali.

Do granicy zostało niewiele ponad sto kilometrów. Kierowca musiał się odlać, więc zjechał na pobocze i wysiadł. Nagle, zupełnie znikąd, pojawił się samochód. Wyskoczyło z niego dwóch ludzi: funkcjonariusz honduraskich służb imigracyjnych i Jerry Stuchiner, agent INS stacjonujący dawniej w Hongkongu, który razem z informatorem o pseudonimie Grubas próbował namierzyć Ah Kaya.

Krótko po zatrzymaniu gangstera Stuchiner został przeniesiony do Tegucigalpy, stolicy Hondurasu. Niespecjalnie mu się to podobało: uwielbiał Hongkong, miasto intryg i luksusu. W porównaniu z nim milionowa, górzysta Tegucigalpa wydawała się zapyziałą dziurą. Wszędzie jak okiem sięgnąć slumsy, w domu Stuchinera nie było prądu ani gorącej wody.

Co najgorsze, Stuchiner czuł, że odstawiono go na boczny tor. W Hongkongu działali najważniejsi gracze z branży przemytu ludzi, więc każdy stacjonujący tam agent służb imigracyjnych mógł sobie powtarzać, że jest w centrum wydarzeń. W Tegucigalpie było zupełnie inaczej[3].

Mimo to Stuchiner nie zamierzał siedzieć bezczynnie[4]. Przyglądał się możliwości rozkręcenia jakiegoś biznesu na boku – rozważał eksportowanie płetw rekina lub rybich pęcherzy do Azji. Nadal utrzymywał kontakty z Grubasem, który od czasu do czasu go odwiedzał. Szli razem do łaźni, rozmawiali o interesach. Stuchiner miał w Tegucigalpie przyjaciela, Honduranina żydowskiego pochodzenia, Herbiego Weizenbluta. Nazywał go „współwyznawcą i straconą duszą", chciał mu pomóc, zaczął więc namawiać rząd Hondurasu, żeby Weizenblutowi powierzono stanowisko konsula w Hongkongu. Władze przystały na tę propozycję dopiero, gdy Grubas, dając kolejny dowód przyjaźni łączącej go ze Stuchinerem oraz tego, że lubi naginać przepisy i robić cokolwiek podejrzane deale, zaoferował, że wyłoży piętnaście tysięcy dolarów na pokrycie połowy kosztów pobytu Weizenbluta na placówce.

Stuchiner doszedł do przekonania, że praca w Ameryce Środkowej ma swoje zalety. Honduras, podobnie jak Panama, Belize i Gwatemala, stawał się jednym z głównych ośrodków działalności *shetou* w regionie. Krótko przed przyjazdem Stuchinera wybuchła tam tak zwana afera Chinazo[5]. Okazało się, że w 1991 roku Zgromadzenie Narodowe przyjęło ustawę, która rzekomo miała pomóc w przyciąganiu zagranicznych inwestorów, w rzeczywistości jednak wprowadzała możliwość kupowania obywatelstwa za gotówkę. Szajka skorumpowanych urzędników zarobiła prawie dwadzieścia milionów dolarów na sprzedaży honduraskich paszportów Chińczykom. Mało który ze świeżo upieczonych obywateli zamieszkał w Hondurasie – zamiast tego kupowali bilety lotnicze do Tegucigalpy z przesiadką w Stanach Zjednoczonych. Na pokładzie samolotu niszczyli honduraski paszport i podczas międzylądowania występowali o azyl.

Afera stanowiła dobry przykład kultury łapówkarstwa w Hondurasie i w Ameryce Środkowej. Powszechna korupcja stanowiła nie lada zachętę dla przemytników ludzi, zwłaszcza że cały region był położony niedaleko Stanów Zjednoczonych. Globalizacja ma pewien paradoksalny i rzadko dostrzegany aspekt: sieć powiązań oplatająca świat staje się coraz gęstsza, co niewątpliwie sprzyja licznym użytecznym innowacjom, z których korzystają konsumenci i rządy, zarazem jednak swobodny przepływ towarów, ludzi,

kapitału i idei, charakteryzujący ostatnią dekadę XX wieku, oznaczał nowe możliwości dla przestępców. Każde międzynarodowe przedsięwzięcie mające na celu kontrolowanie przemytu narkotyków, broni lub ludzi spali na panewce, jeśli kraje biorące w nim udział nie wykażą się dostateczną czujnością i gorliwością. Przykładowo: z perspektywy społeczności międzynarodowej paszporty służą regulowaniu przepływów ludzi, informują, kto ma prawo podróżować, dokąd i na jakich zasadach. Wystarczy jednak, że jedno państwo – na przykład Honduras – postąpi nieuczciwie, a instytucja paszportu zacznie szwankować. Im lepiej system działa, im jest skuteczniejszy i sprawniejszy, tym bardziej opłaca się być krajem, który się z niego wyłamuje i oferuje chętnym szansę obejścia zasad.

Przez długi czas *shetou* wykorzystywali lotnisko w Bangkoku. Gdy zaostrzono tam kontrolę, stworzyli nowe szlaki przerzutowe wiodące przez kraje Ameryki Środkowej. Korupcja była tam powszechna, co niezwykle sprzyjało przemytnikom. W 1995 roku w Panamie, Belize i Gwatemali zwolniono wysokiej rangi urzędników odpowiedzialnych za imigrację, bo przyłapano ich na przyjmowaniu łapówek[6]. Grupa ekspertów rządu Stanów Zjednoczonych, zajmująca się analizowaniem działalności *shetou*, podkreślała, że branża rozwija się „dzięki niewyobrażalnej wręcz korupcji" oraz postawie wielu krajów tranzytowych, w których uważano, że przemyt ludzi to w gruncie rzeczy „przestępstwo bez ofiary"[7].

Kiedy Stuchiner rozpracował organizację Glorii Canales, w Waszyngtonie odtrąbiono wielki sukces[8]. Po pierwsze, ważna przemytniczka wypadła z gry, po drugie, niektórzy uwierzyli, że udało się wypracować nowe metody walki z przestępcami. Stuchiner wiedział, że jeśli ma się do czynienia z przeciwnikiem działającym na skalę międzynarodową, trzeba działać globalnie. Gdy na czele honduraskiego urzędu do spraw imigracji stanęła Angelina Ulloa, która zapowiedziała, że rozprawi się z korupcją, uznał, że znalazł odpowiednią partnerkę. Wzięli na cel Canales i wymyślili odważny plan: zamierzali przeprowadzić prowokację z udziałem podstawionego agenta, który zorganizuje transport sikhów. Honduras był wówczas jedynym krajem w regionie, w którym karano za przemyt ludzi, Stuchinerowi zależało więc, żeby zwabić tam Canales[9]. Jak zwykle zamarzyła mu się śmiała, spektakularna akcja – jego dawni współpracownicy z Hongkongu przez wiele lat narzekali, że ma słabość do takich przedsięwzięć. Poza tym od razu zaczął wyolbrzymiać swoją rolę. Jak twierdził, w Tegucigalpie krążyły plotki, że Canales wynajęła płatnego zabójcę, który miał go zlikwidować.

Może faktycznie tak było. Trzeba jednak pamiętać, że Stuchiner od zawsze – a ściślej rzec ujmując od czasu, gdy stacjonował w Wiedniu w latach osiemdziesiątych – lubił zabawiać rozmówców opowieściami o tym, że ktoś próbował go zabić.

Tak czy inaczej, jego nieortodoksyjne metody okazały się skuteczne. Nie zdołał co prawda zwabić Canales do Hondurasu, ale pomógł przekonać władze Ekwadoru, żeby ją aresztowały, potem zaś załatwił ekstradycję do Tegucigalpy[10]. Mimo problemów wyglądało na to, że dzięki Stuchinerowi międzynarodowy system znalazł wreszcie sposób, by stawić czoła międzynarodowym organizacjom przestępczym. Kiedy Canales czekała na proces w Hondurasie, pilnowało jej kilkunastu funkcjonariuszy – nie po to, żeby uniemożliwić jej ucieczkę, ale po to, żeby nie została zamordowana na zlecenie jednego z licznych wysoko postawionych polityków, którym zależało na jej milczeniu.

„Jeśli uda się zamknąć szlak przerzutowy w Ameryce Środkowej, migranci nie dotrą do Stanów Zjednoczonych – mówił Stuchiner prasie, opromieniony sukcesem. – Musieliby wykorzystywać samoloty, a te o wiele łatwiej kontrolować”[11]. Zamierzał nadal prowadzić kampanię przeciwko *shetou*. W tym celu musiał znaleźć nielicznych nieskorumpowanych urzędników w regionie i nawiązać z nimi współpracę. Wkrótce czekało go starcie z kolejną prominentną przemytniczką, która od niedawna przerzucała coraz więcej klientów przez Amerykę Środkową: z Siostrą Ping.

„Ci nowi międzynarodowi przestępcy są bardzo mobilni – stwierdził w połowie lat dziewięćdziesiątych śledczy z senackiej komisji. – Pierwszy raz w historii mogą rozkręcać działalność w różnych krajach, z dala od centrali. Organy ścigania mają związane ręce, ich jurysdykcja sięga zazwyczaj tylko do granicy konkretnego państwa. Dopiero zaczynamy koordynować działania na poziomie międzynarodowym. Na razie przestępcy znacznie wyprzedzają gliniarzy”[12].

Jego wypowiedź mogłaby się odnosić do Siostry Ping, która bynajmniej nie zwinęła działalności mimo fiaska Golden Venture i ucieczki do Chin w 1994 roku. Według szacunków do końca lat dziewięćdziesiątych około trzydziestu tysięcy ludzi z Tingjiangu, czyli regionu wokół jej rodzinnej wsi, wyjechało do Stanów Zjednoczonych[13]. Wielu z nich przebywało tam nielegalnie, bez zielonej karty, nie mogli zatem ściągnąć swoich najbliższych. Pozostawało im tylko jedno: skorzystać z usług *shetou*,

a zwłaszcza Siostry Ping[14].

Wysyłanie statków na wybrzeże Stanów Zjednoczonych stało się niezbyt opłacalne[15]. Po aferze Golden Venture straż wybrzeża zwiększyła liczbę patroli, zatrzymywała statki z migrantami na otwartych wodach. Mimo to przemytnicy nie mogli sobie pozwolić na to, żeby zupełnie porzucić ten typ transportu, gdyż pozyskiwanie fałszywych paszportów i przerzucanie klientów samolotami było zbyt kosztowne i wymagało niezwykle skomplikowanej logistyki. Przez całe lata dziewięćdziesiąte *shetou* dywersyfikowali działalność, organizowali nowe szlaki i kanały przerzutowe, zabierali klientów do coraz to nowych krajów, dokładali starań, żeby zawsze być krok, a najlepiej dwa, przed organami ścigania[16]. Trasy, którymi musieli podróżować migranci, stawały się coraz bardziej dziwaczne i skomplikowane. Na przykład: Fuzhou – Hongkong – Bangkok – Moskwa – Hawana – Managua – Tucson. Albo: Fuzhou – Hongkong – Bangkok – Kuala Lumpur – Singapur – Dubaj – Frankfurt – Waszyngton. Kiedy *shetou* przekonali się, że Chińczycy mogą bez większych problemów uzyskać wizy do Rosji, zaczęli wozić ich do Moskwy. Następnie migranci przekraczali pieszo granicę z Ukrainą, która w tamtym okresie nie była zbyt pilnie strzeżona, udawali się na Słowację, stamtąd minivanem do Pragi, z Pragi na zachód, do Holandii, Belgii, Włoch, Francji i Wielkiej Brytanii[17]. W różnych miastach, od São Paulo po Dubaj, zaczęły powstawać nowe chińskie dzielnice. Gdy w 1993 roku nałożono sankcje na Federalną Republikę Jugosławii, Slobodan Milošević zaczął się układać z władzami w Pekinie i umożliwił obywatelom Chin bezwizowy wjazd do Serbii. *Shetou* natychmiast wykorzystali okazję. Zaczęli wysyłać tysiące klientów samolotami do Belgradu, skąd łatwo było przedostać się do Europy Zachodniej, a następnie do Kanady i Stanów Zjednoczonych. (Milošević zapewne miał nadzieję, że jego decyzja przysporzy Zachodowi problemów i właśnie dlatego zapałał nagłą miłością do władz Chińskiej Republiki Ludowej)[18].

Shetou potrzebowali tylko punktów przerzutowych, czyli krajów lub regionów, których władze tolerowały ich działalność. Jeden z badaczy zjawiska nazywał je „geopolitycznymi czarnymi dziurami”[19]. Niektóre z nich znajdowały się daleko od Stanów Zjednoczonych, inne znacznie bliżej. Kilku *shetou* dostrzegło wielki potencjał w rezerwatach rdzennych Amerykanów na granicy między Kanadą a Stanami Zjednoczonymi,

mających status suwerennego terytorium. Przez dwa lata pod sam koniec XX wieku siatka fujiańskich przemytników i Mohawków przerzuciła tysiące Chińczyków przez rezerwat w stanie Nowy Jork. Zanim władze zdołały się z nią rozprawić, przyniosła przychód w wysokości stu siedemdziesięciu milionów dolarów[20].

Ponieważ branża przemytu ludzi przeżywała boom, przyciągała coraz bardziej bezwzględnych graczy. *Shetou* zaczęli zamykać klientów nie tylko w ładowniach statków, ale również w kontenerach, co było jeszcze bardziej niebezpieczne[21]. Nawet pasażerowie Golden Venture podróżowali w lepszych warunkach. Przez całą drugą połowę lat dziewięćdziesiątych niemal co tydzień zdarzało się, że w kontenerach rozładowywanych w portach w Los Angeles lub Seattle odnajdowano ukrytych ludzi[22]. W okresie tym jedną z najaktywniejszych przemytniczek w Europie stała się kobieta z Fujianu, posługująca się przydomkiem Młodsza Siostra Ping[23]. Była drobna, podobnie jak jej sławna imienniczka, poza tym poszła jej śladem i urządziła bazę swojej organizacji w dość niepozornym lokalu w chińskiej restauracji w Rotterdamie, ale na tym podobieństwa się kończyły. „Starsza" Siostra Ping nie lubiła ostentacji, unikała rozgłosu, a zarobione pieniądze inwestowała w nieruchomości, tymczasem Młodsza Siostra Ping nosiła drogie ubrania od najlepszych projektantów, miała całą flotę luksusowych samochodów i spędzała wakacje we Włoszech i w Grecji.

Była współwinna koszmarnej tragedii, do której doszło w 2000 roku, gdy pięćdziesięciu ośmiu Fujiańczyków udusiło się w ciężarówce wiozącej ich przez Europę do Londynu[24]. Jedyny przewód wentylacyjny zatkał się od zewnątrz. Kiedy pasażerom zaczęło brakować powietrza, próbowali go udrożnić, krzyczeli, walili w ściany butami. Ale kierowca niczego nie usłyszał i ostatecznie pasażerowie poumierali jeden po drugim w ciemności. Ich zwłoki odkryto w Dover, kiedy ciężarówka została zatrzymana do kontroli celnej.

Uważa się, że Siostra Ping – ta starsza – była jedną z pierwszych przemytniczek wykorzystujących nowy szlak, wiodący przez Serbię Miloševicia[25]. Zasadniczo jednak pod koniec lat dziewięćdziesiątych preferowała inne rozwiązanie: wysyłała statki z Azji do Ameryki Środkowej, następnie załatwiała klientom transport drogą lądową aż do Stanów Zjednoczonych[26]. W Hondurasie obowiązywały przepisy zakazujące przemytu migrantów. Nie były co prawda zbyt rygorystycznie egzekwowane, ale i tak kraj nie nadawał się do roli głównego ośrodka przerzutowego.

Co innego Gwatemala: kilometry wybrzeża nad Oceanem Spokojnym i nad Atlantykiem oraz długa, słabo pilnowana granica z Meksykiem sprawiały, że była bardzo atrakcyjna z punktu widzenia *shetou*[27]. Wystarczyło dostarczyć pasażerów trawlerami, przewieźć ich na ląd i przygotować do dalszej podróży. Siostra Ping nie była bynajmniej jedyną przemytniczką, która dostrzegła zalety kraju. Większość kokainy szmuglowanej do Stanów Zjednoczonych jest przerzucana przez Gwatemalę, szlakami wiodącymi na północ wędrują też ludzie: aż dziesięć procent Gwatemalczyków wyemigrowało do USA[28]. Do innych atutów zaliczały się powszechna korupcja i silnie rozwinięta gospodarka nieformalna. Jedno i drugie sprzyjało praniu pieniędzy. (W okresie, gdy Siostra Ping prowadziła tam działalność, szara strefa generowała ponad czterdzieści procent gwatemalskiego PKB)[29].

Pod pewnymi względami organizacja Siostry Ping przypominała międzynarodową korporację, która szuka państw zapewniających optymalne warunki do prowadzenia działalności[30]. Stan Delaware przyciąga firmy, oferując im różne zachęty, na przykład niskie podatki, Gwatemala była z kolei bardzo atrakcyjna dla Siostry Ping z powodu położenia względem Chin i Stanów Zjednoczonych, permisywnego rządu i urzędników, których dawało się bez problemu kupić, gospodarki nieformalnej rozwiniętej do tego stopnia, że właściwie nie było sposobu, żeby odróżnić brudne pieniądze od czystych, oraz niewielkiej, a zarazem bardzo aktywnej mniejszości chińskiej i tajwańskiej, zapewniającej meliny, pośredników i kurierów[31]. I jeszcze wisienka na torcie: gwatemalska marynarka wojenna pomagała w rozładowywaniu statków z migrantami za całkiem rozsądną cenę, wynoszącą pięćdziesiąt tysięcy dolarów od jednego transportu[32].

Właśnie dlatego po aferze Golden Venture Siostra Ping zaczęła wysyłać swoje statki do Gwatemali. Miała tam koneksje co najmniej od 1984 roku, o czym świadczy choćby fakt, że Gwatemala była przystankiem na drodze Weng Yu Huia do Stanów Zjednoczonych[33]. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych kraj stał się głównym ośrodkiem przerzutowym organizacji Siostry Ping. Gdyby wziąć mapę i rozrysować na niej trasę podróży każdego z ówczesnych klientów przemytniczki, okazałoby się, że nieproporcjonalnie duża część z nich zaliczyła lądowanie na gwatemalskim wybrzeżu.

Oczywiście, Siostra Ping rzadko kiedy musiała tam jeździć. Wystarczyło mieć zaufaną osobę, która wykonywałaby całą robotę, czyli odbierała pasażerów dostarczonych na brzeg, pilnowała ich w melinach, a następnie

transportowała do Meksyku. Sama Siostra Ping pracowała z domu – czyli albo ze swojej rezydencji we wsi Shengmei, albo z hotelu w Fuzhou, albo ze swojego mieszkania w Hongkongu. Jej człowiekiem w Gwatemali był Kenny Feng z Tajwanu[34]. Znał hiszpański, zajął się przemytem ludzi w 1990 roku, gdy branża zaczęła się gwałtownie rozwijać[35]. Siostra Ping poznała go w 1992 roku, zanim jeszcze Golden Venture wypłynął w morze. Nawiązali współpracę, w ciągu następnych kilku miesięcy wysłali do Stanów Zjednoczonych kilka statków z migrantami, wszystko poszło dobrze. Od tej pory stali się wspólnikami.

Gwatemala była tak skorumpowanym krajem, że niekiedy obsługa klientów schodziła na dalszy plan, bo przemytnicy musieli zajmować się głównie płaceniem łapówek. Urzędnicy bez żadnego skrępowania domagali się pieniędzy. W 1991 roku gwatemalski konsul w Chinach został usunięty ze stanowiska, bo oskarżono go o sprzedawanie wiz[36]. Przemyt ludzi oznaczał dla urzędników prawdziwe eldorado. Czasami Siostra Ping wysyłała swojego brata do stolicy Gwatemali z czterystoma tysiącami dolarów w walizce, żeby zapłacił wszystkim, którzy w przeciwnym razie robiliby kłopoty.

Zarabiała dużo pieniędzy, ale przemyt ludzi statkami jest przedsięwzięciem z natury ryzykownym, nic więc dziwnego, że zdarzały się wpadki, a nawet tragedie. W maju 1998 roku na wybrzeżu Pacyfiku, niedaleko miasta Escuintla, znaleziono zwłoki; w kolejnych godzinach morze wyrzuciło więcej trupów, łącznie czternaście[37]. Siostra Ping zadzwoniła z Chin do Kenny'ego Fenga, wyjaśniła mu, że jeden z jej statków zatonął, i poprosiła, żeby zajął się rozbitkami. Miał ich odebrać i przekazać *shetou* na meksykańskiej granicy; płaciła dziesięć tysięcy dolarów za każdego klienta, który który dotrze do Stanów Zjednoczonych. Kazała też Fengowi zorganizować pogrzeby tym, którzy utonęli. Chciała, żeby pochowano ich na chińskim cmentarzu w stolicy Gwatemali, oznajmiła, że pokryje koszty z własnej kieszeni[38].

W innych okolicznościach śmierć czternastu ludzi zmusiłaby Siostrę Ping do wycofania się z Gwatemali. Jakiś czas wcześniej jedna z jej klientek, posługująca się imieniem Sandy, zamieszkała z Kennym Fengiem w stolicy kraju. (Kiedy dotarła do Gwatemali, Feng powiedział jej, że jeśli chce się dostać do Stanów Zjednoczonych, będzie musiała dopłacić dodatkowe dwadzieścia tysięcy dolarów. Sandy nie miała tyle pieniędzy). Feng

ostatecznie się nią znudził, sprzedał ją meksykańskim *coyotes*, którzy więzili ją w melinie w Brownsville w Teksasie. Podjęła desperacką próbę ucieczki: wyskoczyła z okna na pierwszym piętrze i złamała kręgosłup. Trafiła do szpitala, gdzie opowiedziała policjantom o koszmarze, który przeżyła[39]. Krótko później Kenny Feng został aresztowany.

Wyglądało na to, że Siostra Ping podzieli jego los, zwłaszcza że przecież INS miała asa w rękawie, czyli Jerry'ego Stuchinera, swojego człowieka w Ameryce Środkowej. Stuchiner regularnie kontaktował się z Grubasem, który doskonale orientował się we wszystkim, co dotyczyło Siostry Ping[40]. Tyle że kiedy w 1998 roku jej statek zatonął u wybrzeży Gwatemali, Stuchinera nie było już w kraju[41]. Po aresztowaniu Glorii Canales czuł się nieszczęśliwy, często kłócił się z żoną. W lipcu 1996 roku razem ze swoją salwadorską kochanką poleciał do Hongkongu. Zmienił wygląd: zgolił swoją sławną kozią bródkę, ufarbował włosy na blond. Kupili bilety w klasie biznes. Gdy samolot zaczął schodzić do lądowania i w dole ukazały się światła Hongkongu, Stuchiner poczuł podniecenie. Wracał do swojego królestwa[42].

Stanęli w kolejce do kontroli celnej w hali przylotów lotniska Hongkong-Kai Tak. Stuchiner pomachał urzędnikowi swoim paszportem dyplomatycznym w czarnej okładce, mimo że nie przyjechał tu z oficjalną wizytą. Kiedy wychodził z lotniska, otoczyli go funkcjonariusze hongkońskiej policji i oznajmili mu, że jest aresztowany. Nie zdawał sobie sprawy, że od dawna go śledzono: w samolocie kilka rzędów za nim siedział tajniak, który obserwował każdy jego ruch. Funkcjonariusze przetrząsnęli bagaż Stuchinera i znaleźli to, czego szukali: pięć honduraskich paszportów. Same blankiety czekające na wypełnienie. Stuchiner zamierzał sprzedać je po trzydzieści tysięcy dolarów za sztukę chińskim imigrantom pragnącym dostać się do Stanów Zjednoczonych[43].

Grubas, który czekał na przyjaciela w hali przylotów, również został aresztowany[44]. Policjanci zatrzymali też Herbiego Weizenbluta, konsula Hondurasu w Hongkongu, zawdzięczającego posadę Stuchinerowi, ale Weizenblut wymówił się immunitetem dyplomatycznym, więc musieli go wypuścić[45]. Od razu wyjechał do Makau, a stamtąd do Kuala Lumpur; potem rozwiał się jak kamfora. Tymczasem honduraska prokuratura rozpoczęła śledztwo przeciwko ministrowi spraw zagranicznych, który zgodził się, żeby Grubas finansował pobyt Weizenbluta na placówce w Hongkongu[46]. „Czuję smutek i ogromne rozczarowanie", stwierdziła

Angelina Ulloa, szefowa honduraskiego urzędu do spraw imigracji, która wspólnie ze Stuchinerem doprowadziła do ujęcia Glorii Canales. Dodała, że uważała go za przyjaciela[47]. (Później objęło ją śledztwo w sprawie korupcji, aczkolwiek utrzymywała, że jest niewinna)[48].

Stuchiner przyznał się do stawianych mu zarzutów i znalazł się w więzieniu Lai Chi Kok w Hongkongu[49]. Zbliżał się jednak 1 lipca 1997 roku, czyli dzień, w którym Hongkong miał przejść pod kontrolę Chińskiej Republiki Ludowej, więc Stuchiner, miłośnik intryg i wytrawny ubarwiacz historii, zaczął powtarzać dziennikarzom, że w interesie Stanów Zjednoczonych leży ściągnięcie go do kraju. Czy Waszyngton naprawdę chce, żeby człowiek, które przez wiele lat piastował tak wysokie stanowiska, przebywał w chińskim zakładzie karnym? Miał przecież dostęp do niezliczonych informacji niejawnych. Co jeśli Chińczycy postanowią go przesłuchiwać albo torturować?[50]

Zagrywka okazała się skuteczna: tuż przed przekazaniem Hongkongu Chinom Stuchiner został wypuszczony z więzienia[51]. Z nieznanych powodów INS nigdy nie przeprowadziła żadnego śledztwa w jego sprawie, nawet wówczas, gdy dowiedziała się, że zarabiał, pomagając w przemycie ludzi[52]. Stuchiner stracił pracę, ale po powrocie do Stanów Zjednoczonych nie postawiono mu zarzutów. Przeprowadził się do Nevady i choć trudno w to uwierzyć, obecnie jest adwokatem w Las Vegas. Specjalizuje się w prawie imigracyjnym.

Nie da się ustalić, w jakim stopniu zaangażował się w przemyt ludzi w okresie, gdy branża przeżywała rozkwit; nie wiadomo, czy historia z honduraskimi paszportami to jednorazowy incydent, czy też Stuchiner od dawna był w zmowie z *shetou*. Spekulowano, że zabrał się za organizację Glorii Canales, bo chciał się pozbyć konkurencji[53]. Inni zastanawiali się, czy tragedii Golden Venture dałoby się zapobiec, gdyby główny przedstawiciel INS w Hongkongu nie próbował zarabiać na przemycie ludzi[54].

Bez względu na to, jak bardzo był skorumpowany, jedno nie ulega wątpliwości: zmarnowano kolejną okazję, żeby ująć Siostrę Ping. Stuchiner idealnie nadawał się do takiej operacji. Był właściwym człowiekiem we właściwym miejscu i właściwym czasie. Zamiast tego zajął się handlowaniem honduraskimi paszportami, a potem wylądował w więzieniu w Hongkongu. Po aresztowaniu Jerry'ego Stuchinera agenci INS i funkcjonariusze organów ścigania, którym zależało na złapaniu przemytniczki, musieli zmierzyć się z nieprzyjemną prawdą: ich

największymi wrogami były wszechobecne, toksyczne chciwość i korupcja. Od dawna wyklinali łapownictwo w zacofanych krajach Azji Południowo-Wschodniej i Ameryki Środkowej, teraz jednak przekonali się, że pokusie zarabiania na przemycie ludzi ulegają też przedstawiciele rządu Stanów Zjednoczonych. Powracała także dokuczliwa myśl, że statek, który zatonął u wybrzeży Gwatemali, wcale nie był jedyny, że do tego rodzaju tragedii dochodziło wielokrotnie, że czasami niewielkie łodzie służące do transportowania pasażerów na plażę po prostu nie dawały sobie rady na otwartym morzu i znikały w głębinach, zbyt daleko od lądu, żeby ktokolwiek usłyszał krzyki umierających ludzi, zbyt daleko, żeby fale wyrzuciły ich ciała na brzeg. Jeden z agentów INS mówił: „Tylko Siostra Ping wie, ile takich statków leży na dnie oceanu”[55].

17

Złapać Lilly Zhang[1]

Ah Kay przyleciał do Nowego Jorku wiosną 1994 roku. Jego samolot wylądował na lotnisku Kennedy'ego późnym wieczorem, na powracającego przywódcę gangu i wielokrotnego mordercę, współodpowiedzialnego za aferę Golden Venture, czekał tłumek dziennikarzy. Ah Kay nie próbował odwracać wzroku: patrzył prosto w obiektywy kamer telewizyjnych[2]. Był drobny, o głowę niższy od eskortujących go funkcjonariuszy, ale jego obojętna twarz nie wyrażała żadnej skruchy ani pokory. Szedł dumnym krokiem – na tyle, na ile to możliwe, gdy ma się ręce skute za plecami i jest się prowadzonym przez dwóch potężnych agentów FBI.

Dzięki pójściu na współpracę z biurem załatwił swojemu ojcu obniżenie wyroku do osiemnastu miesięcy[3]. Ponieważ Ah Kay przez wiele lat współpracował z najróżniejszymi wysoko postawionymi ludźmi ze świata przestępczego w Chinach i Chinatown, Konrad Motyka i członkowie jednostki C-6 mieli do niego mnóstwo pytań. Umieścili go w Metropolitalnym Areszcie Śledczym, czyli MCC, potężnym więzieniu na Manhattanie, sąsiadującym z sądami i budynkami federalnymi na południowym krańcu chińskiej dzielnicy. Osadzeni zazwyczaj przebywają tam względnie krótko, tylko do czasu procesu lub zakończenia śledztwa, ale Ah Kay okazał się dla władz tak cenną zdobyczą, że spędził w MCC wiele lat. Niezliczeni agenci FBI i INS przychodzili do niego na audiencję, prosząc, żeby podzielił się z nimi wiedzą. Czuł się tam jak w domu, strażnicy i inni więźniowie uważali go za fajnego gościa. Miał wrodzony talent przywódczy, szybko więc zgromadził wokół siebie nową grupę wiernych podkomendnych[4].

– Wyciskam sto czterdzieści kilogramów na klatę – pochwalił się pewnego dnia agentowi FBI.

– I co jeszcze – prychnął agent.

Owszem, Ah Kay był nieźle napakowany, ale przecież z budynku MCC dawno usunięto wszelkie sztangi, hantle i ciężary.

– Biorę stół, dwaj kumple po siedemdziesiąt kilo siadają na blacie i jadę – wyjaśnił Ah Kay[5].

W czasach, gdy działał w gangu w Chinatown, nigdy nie stosował półśrodków, teraz zaś, skoro już postanowił współpracować z organami ścigania, zamierzał dostarczać im cennych informacji. Miał niesamowitą pamięć do szczegółów, cierpliwie tłumaczył zawiłości funkcjonowania tongów, gangów i triad, opisywał metody stosowane przez *shetou*[6]. Nie próbował umniejszać swojej odpowiedzialności, bez wahania przyznawał się do morderstw, które popełnił, do pobić, do egzekwowania haraczy i pasożytowania na przedsiębiorcach w chińskiej dzielnicy. Opowiedział z detalami historię statków Najd II i Golden Venture, wyjaśniał, jaką rolę w całej sprawie odgrywali Weng Yu Hui i Pan Charlie, mówił o wymuszonym postoju w Mombasie, o zakupie drugiego statku, o tym, że Siostra Ping przesłała pieniądze do Tajlandii. Wszyscy wiedzieli, że Ah Kay sypie. Kiedy Pan Charlie został aresztowany, uznał, że lepiej będzie przyznać się do winy, niż ryzykować proces, podczas którego oskarżyciele z pewnością wykorzystają byłego przywódcę gangu jako świadka[7].

Ah Kay potwierdził, że odpowiadał za próbę zabicia Dan Xin Lina w sklepie z elektroniką w styczniu 1993 roku[8]. Zapłacił za to cenę, gdy jego bracia zginęli w masakrze w Teaneck. Kiedy Dan Xin Lin i inni gangsterzy oskarżeni o jej dokonanie stanęli przed sądem w New Jersey, prokurator wybrał się do MCC, żeby porozmawiać z Ah Kayem i zdobyć dodatkową wiedzę przydatną podczas procesu[9].

Ah Kay nie poprzestał na opowiadaniu o sprawach, w które sam był zamieszany. Dobrowolnie przekazywał też inne informacje. Mówił o mieszkańcach Chinatown, którzy narazili się temu lub innemu gangowi i skończyli w płytkim grobie. Ich zniknięcia nikt nie zauważył, policja nie miała pojęcia, że w ogóle istnieli i że ich zamordowano. Poświęcał długie godziny na oglądanie nagrań z obserwacji policyjnych, tłumaczył, kto jest kim, łączył nazwiska z ksywkami, relacjonował kariery przestępcze członków gangu. Nadal miał swoje źródła w Chinach, więc jeśli nie znał odpowiedzi na jakieś pytanie śledczych, wystarczało, że kilka razy zadzwonił do Fujianu i wkrótce zdobywał odpowiednią wiedzę[10]. Robił to tak często, że rachunki za jego rozmowy międzynarodowe, odbywane w imieniu FBI, sięgnęły kwoty sześćdziesięciu tysięcy dolarów[11]. „Kiedy postanowił pójść na współpracę, zaangażował się w to na sto procent – mówił jeden z jego agentów prowadzących. – Chyba żaden z nas nie

pracował wcześniej z tak dobrym informatorem”[12].

W ciągu kilku lat pomógł w piętnastu różnych śledztwach federalnych, między innymi w dochodzeniu, które skończyło się postawieniem zarzutów trzydziestu pięciu członkom gangu Latających Smoków, działającego w Chinatown[13]. Co więcej, gdy rozeszła się wieść, że zaczął sypać, wszyscy, którzy kiedykolwiek robili z nim interesy, wystraszyli się, że do ich drzwi niedługo zapukają prokuratorzy. Wybuchła panika[14]. Dawniej agentom federalnym trudno było przekonać przestępców z Chinatown, żeby im zaufali i zeznawali przeciwko krajanom, odkąd jednak Ah Kay przeszedł na drugą stronę, ludzie sami zgłaszali się z informacjami i mówili, że chcą się dogadać. W świecie przestępczości zorganizowanej obowiązuje szczególna wersja teorii gier, zgodnie z którą nie opłaca się być ostatnim donosicielem. Luke Rettler żartował, że ustawiają się do niego całe kolejki azjatyckich gangsterów[15].

Śledczy wynegocjowali z Ah Kayem, że wróci do Stanów Zjednoczonych i przyzna się do zarzutów morderstwa oraz wymuszania haraczy[16]. Ponieważ jednak pomagał FBI między innymi po to, żeby złagodzono mu wymiar kary, nie było sensu skazywać go, dopóki przekazywał informacje, i jego proces opóźnił się o kilka lat. Ah Kay stanął przed obliczem sędziego federalnego dopiero w 1998 roku[17]. Obrońca Gerry Shargel przypominał: „Przez ostatnie pięć lat mój klient przez wiele godzin dziennie robił, co mógł, by poprawić swoje położenie”. Prokuratura wtórowała: Chauncey Parker, który przez całe lato 1993 roku wspólnie z Lukiem Rettlerem pisał raporty dla sędziego, prosząc o kolejne zgody na dalsze podsłuchiwanie ojca Ah Kaya, oznajmił, że Ah Kay zasługuje na łagodniejszy wymiar kary ze względu na „niespotykaną pomoc” udzieloną śledczym[18].

Ah Kay i Shargel mieli zapewne w pamięci niedawną, bardzo głośną sprawę jednego z bossów rodziny Gambino, Sammy’ego Gravano, zwanego Bykiem, który w 1991 roku zgodził się zeznawać przeciwko swojemu dawnemu szefowi, Johnowi Gottiemu. Przyznał się do udziału w dziewiętnastu morderstwach i w 1994 roku został skazany na zaledwie pięć lat więzienia. Prokuratorzy przekonywali wówczas, że jeśli Gravano zostanie potraktowany łagodnie, być może w przyszłości zachęci to innych przestępców do współpracy z władzami. Shargel doskonale znał tę precedensową sprawę – był przecież adwokatem Gottiego[19].

– Przez ostatnie pięć lat czułem ból moich dwóch młodszych braci – powiedział Ah Kay przed sądem. – Żałuję wszystkich niewybaczalnych

zbrodni, które popełniłem w przeszłości[20].

Ale sędzia John Martin nie dał się przekonać i już na początku rozprawy stało się jasne, że Ah Kay nie wywinie się tak łatwo jak Sammy Byk.

– Z powodu działań oskarżonego pięć osób poniosło śmierć – przypomniał sędzia. – Oskarżony był uosobieniem terroru w swojej społeczności, a jego gang nękał zwykłych sklepikarzy i zabijał niewinnych ludzi. – Martin skazał Ah Kaya na dwadzieścia lat więzienia i dodał, że to i tak za mało. – Gdy społeczność oskarżonego usłyszy o tym wyroku, będzie się zastanawiała, dlaczego sąd wydał tak niski wyrok[21].

Kiedy tylko sędzia ogłosił swoją decyzję, Ah Kay zwolnił Gerry'ego Shargela[22]. Wiele osób w jego położeniu po prostu by się poddało i pogodziło z wyrokiem – a już na pewno odmówiłoby dalszej współpracy z władzami. Mimo to Ah Kay nie przestał pomagać FBI, bo nadal istniała niewielka szansa, że odzyska wolność[23]. Dzięki jego zeznaniom władze wykluczyły z gry większość najważniejszych gangsterów działających w Chinatown, ale miały nadzieję na jeszcze jedną wielką akcję: pragnęły dopaść Siostrę Ping. Odkąd Ah Kay znalazł się ponownie w Stanach Zjednoczonych, wielokrotnie zeznawał na temat przemytniczki. Siostra Ping ukrywała się od czterech lat, zajmowała pierwsze miejsce na prowadzonej przez FBI liście najbardziej poszukiwanych przestępców z kręgu azjatyckiej przestępczości zorganizowanej. Ah Kay przekazał śledczym szczegółowe informacje na temat jej życia i rozmaitych przedsięwzięć[24]. Jednoznacznie deklarował, że jeśli tylko nadarzy się okazja, będzie gotów zeznawać przeciwko Siostrze Ping w sądzie: usiądzie na miejscu dla świadków i wskaże ją palcem, tak jak Sam Gravano wskazał Johna Gottiego. Wyświadczyłby tym samym ostatnią przysługę rządowi, pomógłby skazać przemytniczkę, którą tropiono – z przerwami – od czasu operacji Hester w 1984 roku. Po wyroku pozostało mu już tylko liczyć, że pewnego dnia ktoś zdoła aresztować Siostrę Ping. „Wiedział, że to jedyny sposób na wyjście z więzienia", mówił później jej prawnik[25].

Tymczasem Siostra Ping zaszyła się w Chinach, poza zasięgiem FBI. Jej sprawą nadal zajmował się Konrad Motyka; do współpracy przydzielono mu Billa McMurry'ego, przystojnego młodego agenta z New Jersey, cichego, niemal lakonicznego[26]. McMurry zagłębił się w lekturze wielostronicowych akt śledztwa przeciwko przemytniczce. Wykazywał się cierpliwością, doskonale wiedział, jak trudno będzie dopaść kobietę, która od

kilkudziesięciu lat po cichu pomaga ludziom przedostawać się przez najróżniejsze granice. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki doprowadziła do wyludnienia całych wsi w Chinach – ich mieszkańcy zajmowali teraz kamienice na dolnym Manhattanie – znała też różne sztuczki magiczne pozwalające w nieskończoność wymykać się śledczym. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych FBI miało wiele wtyk w fujiańskiej społeczności w Chinatown, znacznie więcej niż na początku dekady, gdy Golden Venture osiadł na mieliźnie niedaleko półwyspu Rockaway. Informatorzy mówili McMurry'emu i Motyce, że Siostra Ping mieszka w Fujianie i w ogóle nie musi się ukrywać. Nie porzuciła swojej przemytniczej działalności, przeciwnie, szło jej teraz znacznie lepiej niż w przeszłości. Czasami mogło się wydawać, że jest niezwyciężona.

Motyka i McMurry nie liczyli, że chiński rząd udzieli im wsparcia[27]. Pozostawało tylko mieć nadzieję, że pewnego dnia Siostra Ping pojedzie do kraju, którego władze współpracują ze Stanami Zjednoczonymi. Ah Kay deklarował, że chętnie pomoże do tego doprowadzić – ujęcie przemytniczki leżało przecież w jego interesie. Utrzymywał kontakty ze swoimi ludźmi w Chinach. Ilekroć Siostra Ping opuszczała rodzinne strony, dostawał cynk i informował FBI. Niekiedy Motyka i McMurry znali nawet cel podróży: dowiadywali się, że *shetou* pojechała do Tajlandii albo na Filipiny. Ale gdy kontaktowali się z władzami w Bangkoku lub Manili, trop się urywał, okazywało się bowiem, że na żadnej liście pasażerów żadnego samolotu nie figuruje nazwisko Cheng Chui Ping. Najwyraźniej Siostra Ping posługiwała się fałszywymi dokumentami[28].

FBI próbowało namówić swoich informatorów, żeby podjęli próbę zwabienia Siostry Ping w zasadzkę w jednym z krajów gotowych pomóc Stanom Zjednoczonym. Kontrahent przemytniczki – a zarazem tajny współpracownik biura – zwrócił się do niej z propozycją biznesową. Wykazała zainteresowanie, więc umówili się na rozmowę twarzą w twarz w Hongkongu[29]. Amerykanie wystąpili o nakaz aresztowania do tamtejszych władz i gdy nadszedł wyznaczony dzień, funkcjonariusze Królewskiej Policji Hongkongu byli gotowi ją zatrzymać. Najwyraźniej jednak Siostra Ping nabrała podejrzeń, bo nie stawiła się na spotkanie[30].

Amerykańskie organy ścigania sądziły, że Siostra Ping rzadko opuszcza Chiny i co najwyżej od czasu do czasu jeździ do Hongkongu, Bangkoku lub Gwatemali, bo musi doglądać interesu. W rzeczywistości Siostra Ping podróżowała niemal bez przerwy. Odwiedzała nawet Stany Zjednoczone.

Posługiwała się wieloma fałszywymi tożsamościami i podrabianymi dokumentami, więc nigdy nie będzie możliwe ustalenie, jak często przylatywała do Ameryki, ale McMurry i Motyka zdołali później potwierdzić, że w styczniu 2000 roku była na lotnisku w Miami[31]. Wjeżdżała i wyjeżdżała niezauważona niczym duch.

Jej mąż Cheung Yick Tak opuszczał rodzinne strony znacznie rzadziej i nie towarzyszył Siostrze Ping w wojażach. W Chinatown i wśród agentów FBI krążyła plotka, że przemytniczka zakochała się w swoim wieloletnim współpracowniku Wang Kong Fu, dzięki któremu wiele lat wcześniej poznała Ah Kaya[32]. Współpracowali razem również w Fuzhou. Yick Tak nie lubił Fu, w późniejszych latach wyrzucał mu, że namówił Siostrę Ping do zbyt szybkiego rozwoju działalności[33]. Czy Yick Tak faktycznie był rogaczem? Pasowałoby to do niego. Zawsze grał drugie skrzypce, zawsze wydawał się niezborny, mógł co najwyżej wykonywać polecenia swojej hardej, niezwykle inteligentnej żony. Zarazem są podstawy, by przypuszczać, że w tamtym czasie potulny małżonek sam dopuścił się drobnej zdrady.

Akt oskarżenia Siostry Ping i Yick Taka nosił datę 16 grudnia 1994 roku[34]. Siostra Ping już wcześniej uciekła do Chin, tego samego dnia wystawiono więc nakaz aresztowania jej męża. Zanim go zatrzymano, minęły trzy lata. FBI twierdzi, że agenci wytropili go dopiero w 1997 roku, gdy zgłosił się do nich informator, który powiedział, że powinni odwiedzić restaurację przy East Broadway 47[35]. Bill McMurry i drugi agent, Carlos Koo, pojechali do Chinatown. Znaleźli Yick Taka pod wskazanym adresem i przeprowadzili aresztowanie. Nie stawiał oporu[36].

Rodzi się tu jednak kilka ważnych pytań, Yick Tak twierdził bowiem, że nigdy nie wyjechał z Nowego Jorku. „Od 1993 roku codziennie pracowałem w tej restauracji", powiedział później sędziemu. Siostra Ping wyjechała do Chin, więc, tłumaczył, „musiałem zająć się prowadzeniem lokalu"[37]. Jego adwokat potwierdzał: „Mimo nakazu mój klient nie został zatrzymany przez kilka lat, choć nie próbował się ukrywać, a władze doskonale wiedziały, gdzie przebywa. Z bliżej niewyjaśnionych powodów zwlekały z dokonaniem aresztowania"[38].

Jeśli faktycznie Yick Tak przez całe trzy lata mieszkał i pracował w Chinatown, pozostaje zagadką, dlaczego FBI nie zdołało tego ustalić, a jeśli zdołało, dlaczego Yick Tack nie trafił od razu do więzienia. Jakkolwiek było, po aresztowaniu sprawy przybrały jeszcze bardziej interesujący obrót. 16 stycznia 1998 roku podczas wstępnej rozprawy Yick

Tak nie przyznał się do winy[39]. Po dwóch miesiącach zmienił śpiewkę i zadeklarował, że dobrowolnie podda się karze. Nie został jednak skazany: podobnie jak w przypadku Ah Kaya ogłoszenie wyroku zostało odłożone na później. Wiosną 1999 roku sędzia wydał zgodę na czterodniowy wyjazd Yick Taka do Portoryko. Wszystko to sugerowało, że Yick Tak poszedł na współpracę z rządem. Być może wystąpił o pozwolenie na podróż do Portoryko, bo potrzebował krótkiego urlopu – ale gdyby chodziło tylko o to, raczej nie mógłby liczyć na przychylność sędziego. Prawdopodobnie pojechał tam w ramach jakiejś akcji w charakterze informatora amerykańskich organów ścigania. Zdaniem prokuratora znającego szczegóły sprawy „zapewne został wykorzystany przez nasze służby”[40].

Pozostaje jeszcze jedna, największa zagadka. 25 maja 1996 roku Cheung Yick Tak – ścigany przez FBI – został naturalizowany w Nowym Jorku i otrzymał amerykańskie obywatelstwo. W normalnych okolicznościach urzędnicy odpowiedzialni za proces naturalizacji wysyłają odciski palców kandydata do FBI, tam sprawdza się je w bazie danych, żeby ustalić, czy kandydat nie jest osobą poszukiwaną lub karaną. Yick Tak nie poszedł co prawda do więzienia po śmierci czterech osób, które zatonęły podczas przeprawy pontonem przez Niagarę, ale przyznał się do popełnienia przestępstwa. Kilka lat później, gdy ubiegał się o obywatelstwo, ktoś powinien był podnieść alarm. Tymczasem FBI – według oficjalnej wersji – nie zorientowało się, że w 1996 roku Yick Tak przebywał w Nowym Jorku[41]. Albo doszło do błędu urzędników, albo Yick Tak dał łapówkę komuś w INS – wiele osób, które pracowało w tamtych i późniejszych latach w agencji, uważa, że nie należy wykluczać takiej możliwości[42]. Istnieje też trzecia opcja: być może Yick Tak współpracował z rządem i uznano, że należy mu się za to nagroda.

Wiadomo na pewno, że po aresztowaniu zaczął sypać. Kiedy wreszcie został skazany, jego prawnik Stephen Goldenberg powiedział: „Pan Cheung przekazał organom ścigania wiele cennych informacji”[43]. Ale sędzia Deborah Batts zdecydowała, że wszelkie dokumenty dotyczące charakteru współpracy Yick Taka z rządem pozostaną tajne[44]. Bill McMurry i Konrad Motyka przyznawali, że po aresztowaniu Yick Tak chętnie rozmawiał ze śledczymi i odpowiadał na ich pytania, ale informacje, które od niego otrzymywano, były niezbyt wartościowe[45]. Zapewne uważał, że FBI nigdy nie zdoła dopaść jego żony, ukrywającej się wówczas w Chinach. Właśnie dlatego swobodnie przekazywał śledczym szczegóły na temat Siostry Ping

i jej działalności.

Gdy McMurry i Motyka doszli do wniosku, że Siostra Ping podróżuje na fałszywych paszportach, dzięki czemu stała się niewidzialna, postanowili zająć się członkami jej najbliższej rodziny[46]. Yick Tak przebywał w Nowym Jorku, prowadził restaurację, współpracował z FBI. Monica, córka Siostry Ping, pomagała ojcu. Siostra Ping była niezwykle oddana rodzinie – może aż za bardzo. Agenci FBI mieli nadzieję, że okaże się to jej piętą achillesową. Kilka lat wcześniej rozesłali list gończy za przemytniczką po lotniskach na całym świecie. Teraz przygotowali i rozesłali również nazwiska i numery paszportów jej najbliższych krewnych.

Pewnego dnia na początku 2000 roku pracownik amerykańskiego konsulatu w Hongkongu przeglądał wnioski osób, które zgubiły zieloną kartę i występowały o duplikat[47]. Jedno z nazwisk wydało mu się dziwnie znajome. Nie mógł sobie przypomnieć, skąd je zna. Sprawdził, okazało się, że chodzi o syna Siostry Ping. Omówił swoje odkrycie z kolegami. Wszyscy wiedzieli, że przemytniczka w ostatnich latach wielokrotnie odwiedzała Hongkong, istniał zatem cień szansy, że przyjedzie tam ponownie, aby spotkać się z synem. Można by ją wówczas aresztować.

Postanowiono, że konsulat skontaktuje się z synem Siostry Ping pod pretekstem problemów z wnioskiem o wydanie duplikatu zielonej karty. Syn Siostry Ping stawił się na wezwanie, wypełnił dokumenty, które mu wręczono. Gdy wyszedł, ruszyło za nim kilku amerykańskich agentów, ale nie dali sobie rady ze śledzeniem go na ruchliwych ulicach Hongkongu i szybko zgubili trop.

Konsulat nadal nie wydał mu zielonej karty, wymyślono więc nowy plan. Zamiast po prostu wręczyć synowi Siostry Ping dokument, urzędnicy mieli mu powiedzieć, że niestety, procedura się przedłużyła, ale jeśli zamierza wracać do Stanów Zjednoczonych, otrzyma tymczasowy zamiennik w postaci tak zwanego listu pokładowego. Wystarczy, że przekaże szczegółowe informacje na temat swojego lotu do Ameryki. Istniała niewielka szansa, że matka odwiezie go na lotnisko i że uda się ją wówczas zatrzymać.

11 kwietnia 2000 roku kilkudziesięciu uzbrojonych oficerów hongkońskiej policji zjawiło się w hali odlotów międzynarodowego lotniska i rozpoczęło obserwację stanowisk odprawy obsługiwanych przez linie Korean Airlines[48]. Krótko po godzinie jedenastej zauważyli niską Chinkę

o szeroko osadzonych oczach, która stała w kolejce i wyglądało na to, że na kogoś czeka. Potem dołączyły do niej dwie osoby, kobieta oraz mężczyzna z daleka przypominający syna Siostry Ping. Funkcjonariusze upewnili się, że to naprawdę on, zidentyfikowali jego matkę i ruszyli do akcji.

Podeszli, zapytali Siostrę Ping, czy nazywa się Cheng Chui Ping. Nie odpowiedziała. Kazali pokazać dokumenty. Zero reakcji. Po prostu stała i patrzyła przed siebie.

Zaprowadzili ją do biura, pobrali odciski palców i dopiero wtedy Siostra Ping przyznała, kim jest. Przeszukali jej torebkę, znaleźli paszport wystawiony w Belize na inną osobę oraz mnóstwo zdjęć paszportowych, do tego trochę pieniędzy w hongkońskiej i chińskiej walucie oraz trzydzieści jeden tysięcy dolarów, podzielonych na trzy części i owiniętych w gazetę.

Na pytanie o adres w Hongkongu wskazała apartamentowiec przy Connaught Road West, w tej samej nabrzeżnej dzielnicy, w której mieszkała i pracowała pod koniec lat siedemdziesiątych, przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych. Okazało się, że nigdy nie sprzedała tego mieszkania, zatrzymywała się w nim, ilekroć odwiedzała miasto, nawet wtedy, gdy poszukiwały jej amerykańskie władze. Co więcej, apartamentowiec znajdował się zaledwie jedną przecznicę od dużego komisariatu.
W mieszkaniu Siostry Ping na dwudziestym drugim piętrze funkcjonariusze zastali parę Chińczyków z belizeńskimi paszportami – ewidentnie byli to klienci, którzy niedawno dotarli do Hongkongu. Znaleziono bilety lotnicze z Los Angeles do San Salvador, z San Salvador do Belize, z Hongkongu do Singapuru i tym podobne, należące do niejakiej Lilly Zhang, do tego autentyczny belizeński paszport na to samo nazwisko. Wynikało z niego, że urodziła się 14 grudnia 1951 roku. Zdjęcie w paszporcie przedstawiało Siostrę Ping. W rubryce „zawód” Siostra Ping wpisała „gospodyni domowa”. Był też inny paszport, na jej prawdziwe nazwisko, wystawiony na Tajwanie. Wszystko wskazywało na to, że ostatnio podróżowała głównie jako Lilly Zhang[49]. Belizeński paszport wystawiono zaledwie trzy miesiące wcześniej, w styczniu 2000 roku, ale było w nim już całe mnóstwo pieczątek i wizy Hondurasu, Meksyku, Mongolii oraz innych krajów. Posłużył Siostrze Ping w pięćdziesięciu podróżach zagranicznych[50].

Gdy wiadomość o jej zatrzymaniu dotarła do Nowego Jorku, Bill McMurry i Konrad Motyka nie posiadali się z radości. Nie zdziwiło ich, że Siostra Ping posługiwała się belizeńskim paszportem: kraj prowadził politykę określaną eufemistycznym mianem „obywatelstwa

ekonomicznego”, czyli po prostu sprzedawał paszporty za pieniądze[51]. Ponieważ paszport Siostry Ping był autentyczny – tyle że wystawiony na fałszywe nazwisko – ani Interpol, ani FBI, ani służby żadnego innego kraju nie mogły go wykryć. Agenci skontaktowali się z władzami Belize i poprosili o kopię wniosku paszportowego złożonego przez Siostrę Ping, powiedziano im jednak, że dokumenty uległy zniszczeniu w pożarze[52].

– Zapewne niewielkim pożarze – podsumował McMurry z uśmiechem.

– Nieszczęśliwy wypadek podczas korzystania z zapalniczki – żartował Motyka.

Ale bodaj najciekawszą rzeczą znalezioną przez śledczych w Hongkongu był niewielki czarny notes pełen nazwisk i numerów telefonów[53]. Jego strony, zapełnione pospiesznym, niezbyt starannym pismem Siostry Ping, pozwalały odtworzyć schemat globalnej sieci kontaktów, którą przemytniczka wykorzystywała od ponad dwudziestu lat. Był to zupełnie wyjątkowy materiał dowodowy, zapis jej *guanxi*, zapis całej jej działalności. Wśród osób wymienionych w notatniku znalazł się „przyjaciel z urzędu imigracyjnego” w Tajlandii, urzędnicy z Malezji, Moskwy i Belize, współpracownicy z Meksyku, Gwatemali, Kuby, Singapuru, Hongkongu, Chin, Mongolii, Kanady i, oczywiście, Stanów Zjednoczonych.

Siostrę Ping przewieziono do aresztu w Hongkongu, amerykańskie władze ogłosiły, że będą się starać o jej ekstradycję. „Zatrzymanie Cheng Chui Ping to efekt wieloletniego śledztwa i dowód naszej determinacji, aby wymierzyć sprawiedliwą karę wszystkim, którzy parają się odrażającym i niezwykle groźnym procederem przemytu ludzi”, powiedział Michael Klosson, amerykański konsul w Hongkongu, po czym przypomniał – nie do końca zgodnie z prawdą – że Siostra Ping była „główną organizatorką” podróży Golden Venture[54].

18

Matka przemytników[1]

16 maja 2005 roku Siostra Ping została przywieziona do sądu przy Pearl Street w Nowym Jorku. Minęło ponad dziesięć lat, odkąd uciekła z miasta i ukryła się w Chinach. Przez ten czas wyraźnie się postarzała, co prawda nadal nie miała zmarszczek na twarzy, ale w jej włosach, dłuższych niż dawniej, pojawiły się pasemka siwizny. Ubrała się w elegancki czarny spodnium, jak zwyczajna bizneswoman, i aż do końca procesu wielokrotnie podkreślała, że jest po prostu przedsiębiorczynią. Sala sądowa była wypełniona dziennikarzami, zjawiły się też dziesiątki ludzi pragnących dodać otuchy Siostrze Ping, nie zabrakło członków jej rodziny mieszkających w Chinatown. Sąd mieścił się w potężnym, przytłaczającym budynku, który – trudno nie dopatrzyć się tu okrutniej ironii – sąsiadował z południowo-zachodnim krańcem chińskiej dzielnicy. Restauracje i zakłady pogrzebowe przy Mott i Mulberry były zaledwie przecznicę stamtąd, dalej zaczynała się East Broadway, nadal nazywana Fuzhou Street. Pod numerem 47 wciąż działała restauracja należąca do Siostry Ping. Gdyby życie potoczyło się inaczej, Siostra Ping mogłaby wyjść z sądu i udać się na spacer do Columbus Park, gdzie tamtej wiosny starsi mieszkańcy Chinatown codziennie rano uprawiali *taiji*, a popołudniami spędzali czas na grze w karty na betonowych stolikach w cieniu morw. Mogłaby przysiąść się do kilku dziarskich fujiańskich babć, kobiet w jej wieku, mających pięćdziesiąt kilka lat, ewentualnie nieco starszych, które wreszcie, po całym życiu spędzonym na harówce, zaczynały nieco zwalniać tempa. Pochodziły z tej samej części świata, miały podobne doświadczenia co ona. Ich życie mogłoby wyglądać bardzo podobnie. Siadałaby razem z nimi na ławce, zdejmowałaby buty, wachlowałaby się dla ochłody.

Wybrała jednak inną ścieżkę i choć uparcie powtarzała, że jest tylko skromną bizneswoman z Chinatown, że ciężko pracowała i odkładała pieniądze, jej szanse na spokojną, wygodną starość wydawały się coraz mniejsze. Bill McMurry i Konrad Motyka, którzy tropili ją przez wiele lat,

codziennie przychodzili na rozprawy i zasiadali wśród jej stronników z Chinatown. Gdy pierwszy raz na własne oczy zobaczyli Siostrę Ping, przeżyli szok. „To zwykła drobna staruszka – dziwił się McMurry. – Na ulicy nawet byś na nią nie spojrzał”[2].

Siostra Ping nigdy nie poddawała się bez walki. Dopóki mogła, lekceważyła prawo, przepisy i regulacje, a w razie problemów była gotowa zatrudniać najlepszych adwokatów. Po jej aresztowaniu w kwietniu 2000 roku Stany Zjednoczone zaczęły dążyć do jej ekstradycji, aby stanęła przed sądem w Nowym Jorku[3]. Przebywała wówczas w celi w przeludnionym więzieniu o zaostrzonym rygorze na Nowych Terytoriach. Ściągnęła znakomitego prawnika specjalizującego się w przepisach ekstradycyjnych i za jego radą zaczęła powtarzać, że rząd Hongkongu nie powinien oddawać jej w ręce Amerykanów, ponieważ przestępstwa, o które jest oskarżana, zdążyły się przedawnić. Jak się zdaje, naiwnie wierzyła, że jeśli człowiek dostatecznie długo ucieka przed prawem, prędzej czy później wymiar sprawiedliwości da mu święty spokój.

Hongkoński sąd nie zgodził się z jej argumentacją, spróbowała więc innego podejścia: powiedziała, że Departament Sprawiedliwości Hongkongu ma konflikt interesu, gdyż prowadząc jej sprawę, konsultował się z Amerykanami i *de facto* działał na rzecz rządu Stanów Zjednoczonych[4]. Pozwała rządy Hongkongu i Ameryki za bezprawne aresztowanie[5]. Według niektórych doniesień w tym samym okresie trafiła do szpitala z powodu depresji, przez co postępowanie ekstradycyjne się przeciągnęło (nie wiadomo, czy faktycznie była chora, czy jedynie grała na zwłokę)[6].

W grudniu 2002 roku stanęła przed sądem apelacyjnym w Hongkongu[7]. Nie korzystała już z usług adwokata: z niezrozumiałych powodów postanowiła sama się bronić. Choć nikt nie zaprzeczyłby jej nieprzeciętnej inteligencji ani nie odmówiłby jej sprytu, nie znała się na prawie, poza tym od lat otaczała się głównie ludźmi, którzy jej przytakiwali i rozumieli ją nieomal bez słów, przez co jej sposób mówienia stał się cokolwiek idiosynkratyczny i trudno zrozumiały dla osób postronnych. Efekt był wręcz komiczny. Na początku rozprawy oznajmiła, że pragnie przywołać cytat z chińskiego serialu telewizyjnego *Wysoki sądzie*, który lubiła oglądać, gdy mieszkała w Fujianie. „Jeśli chcemy, aby prawo było odpowiednio stosowane – recytowała poważnym tonem – sędzia musi je doskonale znać, ponadto zaś musi zgłębić sprawę, w której rozstrzyga”[8].

Zeznała, że chińskie Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego zamroziło

jej konta. Pragnęła tylko wrócić do Ameryki i nadal prowadzić restaurację przy East Broadway, której zarządzanie musiała powierzyć krewnym i przyjaciołom. „Jeśli wrócę – dodała – chcę mieć odpowiedni status imigracyjny”[9].

Apelacja została odrzucona[10]. Siostra Ping jeszcze raz złożyła odwołanie, ale w piątek 6 czerwca 2003 roku – równo dekadę po tym, jak Golden Venture osiadł na mieliźnie w Queens – sąd ogłosił, że nie ma ono żadnych podstaw. Po trzech latach walki przemytniczka wyczerpała wszystkie opcje. Młoda agentka FBI Becky Chan przyleciała do Hongkongu, żeby odeskortować ją do Stanów Zjednoczonych[11]. Siedziały obok siebie w tylnej części samolotu, ręce Siostry Ping zostały skute kajdankami zaciskowymi, kontrastującymi z jej roleksem. Uparcie powtarzała, że nie zrobiła nic złego, a kiedy tylko wylądują w Nowym Jorku, zostanie wypuszczona i wróci do domu, do rodziny. Chan widziała determinację w jej oczach. Twarz Siostry Ping mówiła: „Pokonam ich. Będą musieli zwrócić mi wolność”.

Dopiero podczas przesiadki w San Francisco, gdy Siostra Ping ujrzała tłum czekających na nią fotoreporterów, straciła nieco pewności siebie. Zapytała, czy może zatelefonować do męża. Becky Chan powiedziała, że owszem, może, ale muszą rozmawiać po mandaryńsku, a nie w rodzinnym dialekcie, bo ze względów bezpieczeństwa miała obowiązek upewnić się, czy nie przekazują sobie jakichś tajnych informacji.

Siostra Ping zamieniła kilka słów z Yick Takiem, potem razem z Chan wsiadły do kolejnego samolotu i poleciały na wschód. Przemytniczka wielokrotnie odbywała loty tą trasą, gdy eskortowała swoich fujiańskich klientów, którzy przekroczyli granicę w Tijuanie. Wylądowały na lotnisku w Newark, gdzie czekali już Bill McMurry i Konrad Motyka[12].

Podejmowane przez Siostrę Ping próby uniknięcia ekstradycji były poważnym błędem. Zanim zatrzymano ją w 2000 roku, Motyce i McMurry’emu z trudem przychodziło przekonanie przełożonych, że FBI powinno przeznaczyć duże środki na gromadzenie dowodów przeciwko przemytniczce[13]. Wydawało się, że i tak nigdy nie uda się jej złapać, więc szefostwo biura niechętnie odnosiło się do ciągnięcia śledztwa. Po co tropić świadków, po co zbierać materiał dowodowy, skoro Siostra Ping zapewne nie stanie przed sądem? Kiedy jednak znalazła się w hongkońskim areszcie, Motyka i McMurry mogli wziąć się do pracy. Kontaktowali się z INS i innymi agencjami, pozyskiwali nową wiedzę. Siostra Ping, opierając się

ekstradycji, dała im więcej czasu, dodatkowe trzy lata, dzięki czemu mogli dostarczyć prokuraturze jeszcze lepszą amunicję.

Postawiono jej pięć zarzutów[14]. Po pierwsze, udział w zorganizowanej grupie przestępczej zajmującej się przemytem ludzi, uprowadzaniem ludzi dla okupu, praniem pieniędzy i przemytem pieniędzy uzyskanych dzięki wymuszeniom. Po drugie, uprowadzanie ludzi dla okupu – chodziło tu o pasażerów jednej z łodzi rozładowanych w Bostonie przez gang Fuk Ching. „Branie zakładników i przemyt ludzi zawsze idą w parze", zauważyła prokuratorka[15]. Trzeci i czwarty zarzut dotyczyły prania brudnych pieniędzy, a konkretnie tych, które wysłała do Bangkoku, żeby Weng Yu Hui mógł rozkręcić działalność przemytniczą, oraz pieniędzy na zakup Golden Venture w imieniu Ah Kaya. Po piąte, przemyt pieniędzy uzyskanych dzięki wymuszeniom.

W pewnym sensie akt oskarżenia świadczył o tym, jak niewielką rolę Siostra Ping odegrała w aferze Golden Venture. Na pokładzie Najd II znajdowało się dwudziestu jej klientów, ale tylko dwóch z nich przesiadło się na kolejny statek. Jeden z nich utonął podczas lądowania na półwyspie Rockaway, ale przemytniczce nie postawiono zarzutów w związku z jego śmiercią. Owszem, pomogła sfinansować zakup statku, lecz formalnie rzecz biorąc, pieniądze, które wysłała w tym celu do Tajlandii, nie należały do niej – stanowiły zwrot długu zaciągniętego u Ah Kaya. „Cheng Chui Ping nie miała nic wspólnego z Golden Venture", mówił jej adwokat, Larry Hochheiser, karnista z wiecznie rozczochranymi włosami, gęstym wąsem i sympatycznym uśmiechem, weteran sądowych batalii, który przez wiele lat bronił Westies, czyli członków brutalnego irlandzkiego gangu działającego w Hell's Kitchen[16]. Przechadzał się wolnym krokiem po sali rozpraw, przekonywał przysięgłych, że cała działalność przestępcza Siostry Ping sprowadzała się do zarządzania nielegalnym bankiem w imigranckiej społeczności. „To nie Cheng Chui Ping wymyśliła Golden Venture – powtarzał. – Nikt jej tego nie zarzuca, może z wyjątkiem dziennikarzy. Nie zarzuca jej tego rząd, nie mogą jej tego zarzucić nawet świadkowie oskarżenia. Za Golden Venture odpowiadał Ah Kay". Ogon macha psem, twierdził Hochheiser. „Mówimy tu o nielegalnej kasie pożyczkowej. Oskarżenie próbuje rozdmuchiwać sprawę i twierdzi, że skoro Cheng Chui Ping prowadziła kasę pożyczkową, to na pewno zajmowała się też przemytem ludzi"[17].

Mimo to wszyscy odnosili wrażenie, że bez względu na konkretne zarzuty

stawiane Siostrze Ping jej proces zostanie uznany za ostateczne domknięcie tragicznej historii Golden Venture. Rozprawom przewodniczył Michael Mukasey, surowy, konserwatywny sędzia, który piastował później stanowisko prokuratora generalnego Stanów Zjednoczonych. W przeszłości rozpatrywał wnioski o azyl składane przez pasażerów Golden Venture i szczegółowo znał ich smutne losy[18]. Trzej młodzi prokuratorzy reprezentujący rząd poświęcili podczas rozpraw mnóstwo czasu na omawianie roli, jaką w aferze Golden Venture odegrała Siostra Ping. Nie chodziło o to, by doprowadzić do jej skazania w związku z przemytem tej konkretnej grupy migrantów ani w związku ze śmiercią dziesięciu pasażerów. Prokuratorzy pragnęli wykazać, że Siostra Ping nie była zwykłą właścicielką sklepu ani bankierką, ale *shetou*, jednym z najważniejszych graczy w branży.

„Ta sprawa dotyczy brutalnego procederu, jakim jest motywowany chęcią zysku przemyt ludzi do Stanów Zjednoczonych. Oskarżona Cheng Chui Ping zarządzała jedną z największych organizacji zajmujących się przerzutem nielegalnych migrantów", mówił prokurator David Burns[19].

Oskarżyciele ściągnęli na salę sądową całą armię świadków współpracujących dawniej z Siostrą Ping. Weng Yu Hui opowiadał, jak pomogła mu przyjechać do Stanów Zjednoczonych w 1984 roku, zeznał, że dała mu pieniądze dla swoich klientów, którzy utknęli w Mombasie, i że w fatalnym dniu lądowania Golden Venture kazała mu uciec z miasta. „Powiedziała, że ma złe przeczucia i że się boi – wspominał. – Martwiła się o swoich dwóch klientów, którzy podróżowali tym statkiem"[20]. Zeznania złożyło wielu szeregowych członków Fuk Ching[21]. Nie zabrakło Larry'ego Haya, funkcjonariusza Kanadyjskiej Królewskiej Policji Konnej i organizatora akcji na lotnisku w Buffalo, z powodu której Siostra Ping pierwszy raz została skazana w procesie karnym[22]. Kenny Feng, tajwański *shetou* z Gwatemali, opowiadał o tragicznym zatonięciu statku z migrantami w 1998 roku[23]. Jedna z klientek Siostry Ping mówiła, że zapłaciła czterdzieści trzy tysiące dolarów za transport do Stanów Zjednoczonych. Choć była to ogromna kwota, miała zaufanie do przemytniczki, gdyż ta od dawna cieszyła się znakomitą reputacją[24].

A potem przyszła pora na najbardziej miażdżące zeznania. Na miejscu dla świadków zasiadł człowiek, którego wieloletnia relacja z Siostrą Ping była trudna i skomplikowana, teraz zaś miała doczekać się ostatniego rozdziału. Odkąd w 1998 roku Ah Kay został skazany na dwadzieścia lat więzienia,

liczył na kolejną okazję, by wyświadczyć rządowi przysługę. Wszedł pewnym krokiem na salę rozpraw, przysiągł, że będzie mówił prawdę, całą prawdę i tylko prawdę. Ława przysięgłych nie zdawała sobie zapewne sprawy, że właśnie kończy wieloletnią współpracę z władzami – czy też, jak to określił Konrad Motyka, że „odśpiewa finałową arię”[25].

Gdy trafił do aresztu, był względnie młody. Teraz, w pomarańczowym więziennym kombinezonie, wydawał się nieco dojrzalszy, spokojniejszy. Miał krótkie włosy ścięte na jeża, wypowiadał się precyzyjnie, bez cienia agresji i złych emocji. Wkroczył już w wiek średni. Zawsze szybko się uczył, więc doskonale rozumiał, jak powinien odgrywać rolę świadka oskarżenia. Nie zawiódł prokuratorów: przez trzy dni odpowiadał na pytania dotyczące Siostry Ping i jej działalności, wspominał, że obrabował jej dom na Brooklynie w latach osiemdziesiątych i że bez wahania wybaczyła mu, gdy tylko postanowiła zatrudnić go do pomocy w rozładowywaniu statków z migrantami. Rzeczowo wymieniał przestępstwa i morderstwa, które sam popełniał, potwierdził, że był *dai lou* gangu Fuk Ching, przyznał, że osobiście przeszmuglował około tysiąca osób do Stanów Zjednoczonych i że dodatkowo świadczył usługi dla innych *shetou* – między innymi Siostry Ping – gdy musieli dostarczyć klientów ze statku na brzeg lub zmusić ich do zapłacenia za podróż. Zapytany, czy to ostatnie wymagało stosowania przemocy, odparł bez wahania: „Tak, oczywiście”.

Raz jeszcze wykazał się nieprzeciętnie dobrą pamięcią i szczegółowo opisał przebieg rozmów, które zaowocowały decyzją o zakupie Golden Venture i skierowaniu go do Afryki po pasażerów Najd II. Mówił, że poprosił Siostrę Ping, aby wysłała pieniądze do Tajlandii. „Przypomniałem jej, że nadal jest mi winna trzysta tysięcy dolarów, i powiedziałem: »Chcę zainwestować te pieniądze w nowy statek«. Ona na to: »Żaden problem«”. Nie tracił spokoju, odpowiadał rzeczowo na wszystkie pytania[26]. Był idealnym świadkiem, co chyba nie powinno zaskakiwać: przygotowywał się na ten moment od dziesięciu lat.

Siostra Ping siedziała w milczeniu, na uszach miała słuchawki, gdyż potrzebowała symultanicznego tłumaczenia zeznań, czasami coś notowała. Hochheiser kwestionował wiarygodność Ah Kaya i innych świadków oskarżenia. „Kim są ci ludzie? – pytał retorycznie prokuratorów. – Jak mamy ocenić charakter osób, które przekazują wam informacje?” Co prawda Weng, jeden z głównych świadków, odsiedział już swój wyrok i zeznawał jako wolny człowiek, lecz Hochheiser grzmiał, że ludzie ściągnięci przez

prokuraturę to przestępcy, którzy liczą na złagodzenie wyroków. „Prokuratura zatrudniła morderców, skusiła ich zapłatą znacznie cenniejszą niż pieniądze – tłumaczył przysięgłym. – Nazywa się to eufemistycznym mianem współpracy. Ci, którzy się na nią decydują, mogą w zamian otrzymać wiele lat wolności. Mogą otrzymać życie”[27].

„Panie i panowie, nie ulega wątpliwości, że świadkowie to zabójcy – potwierdził prokurator David Burns. – Zabójcy, których wynajmowała oskarżona”[28].

Siostra Ping była zapewne wściekła, że została zdradzona przez dawnych współpracowników. Mogła się jedynie pocieszać, że prokuratura nie wezwała na świadka jej męża, Cheung Yick Taka. Po tym, jak aresztowano go w 1997 roku, przyznał się do stawianych mu zarzutów, ale wydanie wyroku w jego sprawie bardzo się przeciągało, jak gdyby władze chciały ocenić, czy jeszcze do czegoś się przyda. Przed procesem Siostry Ping dwóch reprezentujących ją adwokatów wyrażało obawy, że oskarżyciele zwerbują męża przemytniczki, żeby zadał jej ostateczny cios[29].

Co prawda prokuratura nie wezwała Yick Taka na świadka, istnieją jednak poszlaki, że już wcześniej odegrał pewną rolę w śledztwie przeciwko swojej żonie. W 1998 roku przyznał się do dwóch zarzutów udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, ale skazano go dopiero 14 lipca 2003 roku, czyli dwa tygodnie po tym, jak agentka FBI Becky Chan odeskortowała Siostrę Ping do Stanów Zjednoczonych[30]. Czy Yick Tak przyczynił się do ekstradycji? Czy przehandlował wolność żony za swoją własną? Zapewne nigdy nie poznamy odpowiedzi. Wszystkie osoby zajmujące się tą sprawą, w tym sędzia, która wydała wyrok, uważają, że charakter współpracy Yick Taka nie może zostać ujawniony. Trzeba jednak podkreślić, że wyrok był zaskakująco łagodny: tylko osiemnaście miesięcy więzienia. A przecież mówimy o człowieku, który przez wiele lat pomagał Siostrze Ping i pełnił funkcję jej kuriera, wożąc gotówkę ze Stanów Zjednoczonych do Chin. Jak podsumował Bill Murray: „Yick Tak to prawdziwy farciarz”[31].

Proces trwał cztery tygodnie. „Siostra Ping rządziła imperium przestępczym, które zbudowała od zera w ciągu prawie dwudziestu lat – powiedziała prokuratorka Leslie Brown w swojej mowie końcowej. – Kierowała międzynarodowym konglomeratem czerpiącym zyski z ludzkiego nieszczęścia”[32].

Hochheiser przywoływał sztukę Arthura Millera *Czarownice z Salem*,

żeby przestrzec przysięgłych przed dawaniem wiary świadkom oskarżenia – zwłaszcza Ah Kayowi. „Zlecał morderstwa – wyliczał adwokat. – Jedno pobicie, dziesięć zleceń pobicia, od dziesięciu do dwudziestu rozbojów, od czterdziestu do pięćdziesięciu wymuszeń, dwa podpalenia, dwa tysiące przemyconych migrantów, kierowanie grupą przestępczą, posiadanie broni, naruszenie zasad zwolnienia warunkowego, unikanie płacenia podatków, posługiwanie się fałszywymi paszportami". Choć Hochheiser od lat trudnił się prawem karnym, zdawało się, że jest pod wrażeniem objętości kartoteki Ah Kaya. „Oto, co reprezentuje sobą jeden z głównych świadków!", zawołał[33].

22 czerwca, po pięciu dniach obrad, przysięgli przekazali sędziemu Mukaseyowi, że „osiągnęli impas" w kwestii zarzutu numer dwa, czyli brania zakładników w celu wymuszania pieniędzy. Hochheiser od razu wystąpił o unieważnienie procesu w odniesieniu do tego zarzutu. Nie chciał, żeby Mukasey zalecił przysięgłym ponowną debatę, obawiał się bowiem, że na ich decyzję wpłyną liczne artykuły prasowe publikowane w nowojorskich gazetach, w których przedstawiano Siostrę Ping w złym świetle i sugerowano, że to ona odpowiadała za sprowadzenie Golden Venture do Stanów Zjednoczonych. Do tego przypadek sprawił, że podczas procesu w restauracji przy East Broadway należącej do Siostry Ping doszło do strzelaniny, w której zginął człowiek (sprawa ta nie miała nic wspólnego z działalnością przemytniczki)[34].

Hochheiserowi nie podobał się zwłaszcza artykuł z pierwszej strony „Daily News", czyli, jego zdaniem, „bodaj najpoczytniejszej gazety w mieście".

– Najpoczytniejszej? Redaktorzy na pewno będą zadowoleni z takiej recenzji – odparł sędzia Mukasey z poważną miną[35].

Tytuł artykułu: *Zło wcielone*.

Podczas gdy mainstreamowa nowojorska prasa robiła z Siostry Ping demona, gazety wychodzące w Chinatown przedstawiały ją jako bohaterkę. Chińskojęzyczne dzienniki zawierające relacje na temat procesu rozchodziły się na pniu[36]. W powszechnej opinii mieszkańców chińskiej dzielnicy Siostra Ping wyciągnęła całe pokolenie Fujiańczyków z wiejskiej biedy, dała im nadzieję, ludzie stawali więc po jej stronie[37]. „World Journal" donosił, że mieszkańcy Shengmei, jej rodzinnej miejscowości, deklarują gotowość odbycia kary w zamian za przemytniczkę. Wystosowali też list do sędziego

Mukaseya, prosząc, aby okazał jej łaskę. Nazywali ją „wcieleniem Buddy". Z powodu migracji populacja wsi skurczyła się o dziewięćdziesiąt procent – nie wydarzyłoby się to, gdyby nie Siostra Ping[38].

Rzecz jasna, w społecznościach fujiańskich, zarówno w Chinach, jak i w Stanach Zjednoczonych, wyrażano bardzo różne opinie na temat sławnej przemytniczki, ale pogląd podzielany przez większość mieszkańców Chinatown dało się streścić następująco: owszem, złamała przepisy, ale chodzi tu o przestępstwa bez ofiary, poza tym jej działalność przyniosła więcej pożytku niż szkód, gdyż klienci Siostry Ping zyskali szansę na dostatnie życie. „Zależało jej tylko na pomaganiu ludziom", mówiła Susan, młodsza siostra oskarżonej. „Skąd miała wiedzieć, że wpakuje się przez to w kłopoty?"[39]. Mieszkańcy Chinatown chętnie – aczkolwiek nietrafnie – porównywali ją do Robin Hooda. „Jest jak on, a nawet uczciwsza – oznajmił jeden z jej zwolenników. – Siostra Ping nigdy niczego nie ukradła, a i tak pomogła biednym. To dobry człowiek"[40].

Po latach ścigania przemytniczki Konrad Motyka i Bill McMurry byli sfrustrowani, że Fujiańczycy z Chinatown nie rozumieją, jak wielkie korzyści czerpała z ich krzywdy. Gdy szukali w społeczności potencjalnych świadków, którzy mogliby złożyć zeznania przeciwko Siostrze Ping, zamykano im drzwi przed nosem. Ciągle słyszeli to samo: „Nie chcę się wychylać. Nie chcę być jedynym człowiekiem, który wystąpi przeciwko niej. Zaszkodziłbym mojej firmie, zaszkodziłbym mojej rodzinie". Ludzie nie bali się zemsty ze strony Siostry Ping – bali się, że zostaną napiętnowani przez społeczność, w której przemytniczka cieszyła się wielką estymą[41].

„Niektórzy mówią: »Siostra Ping jest najwspanialsza na świecie, bo mnie tu sprowadziła« – tłumaczył Motyka. – »Mogłem przesyłać pieniądze rodzinie, teraz mam własną restaurację. Oto moje amerykańskie marzenie«. Ale jest też druga grupa, równie liczna. Są ludzie, którzy utonęli, próbując dopłynąć do brzegu. Są kobiety zgwałcone przez gangi. Są ci, którym ktoś wpakował kulę w głowę. Tacy ludzie mieliby mniej przyjemne rzeczy do powiedzenia na temat Siostry Ping". Tym, którzy porównywali ją do Robin Hooda, Motyka i McMurry przypominali: „Robin Hood nie zarobił czterdziestu milionów dolarów na swojej działalności"[42].

Zdaniem Justina Yu, dziennikarza z Chinatown, który opisywał zarówno proces, jak i reakcje mieszkańców chińskiej dzielnicy, później zaś wydał książkę poświęconą Siostrze Ping, dwie skrajnie odmienne opinie na jej temat odzwierciedlały głęboką różnicę kulturową między ludźmi

wychowanymi w Chinach w XX wieku a ludźmi wychowanymi w Stanach Zjednoczonych. Twoja opinia na temat przemytniczki zależała po części od tego, jak dużą wagę przykładasz do życia jednostki. „W Chinach życie człowieka nie jest warte nawet pięć centów – mówił Yu. – Dziesięć tysięcy ludzi wyemigrowało, stu zmarło po drodze. Trudno, mieli pecha. A ci, którym udało się dotrzeć do celu, zarabiali pieniądze, bogacili się, bogaciły się ich rodziny, ich wsie".

Z tego punktu widzenia amerykańscy prokuratorzy i dziennikarze skupiający się na tragicznej śmierci dziesięciu pasażerów Golden Venture i na koszmarnych warunkach w ładowni statku w ogóle nie rozumieli istoty sprawy. Powtarzali szumne hasła, że życie człowieka jest świętością i że każdemu należą się wygody. Fujiańczycy zupełnie się z tym nie zgadzali. Gdyby w to wierzyli, nie byliby w stanie podejmować ryzyka. Na przykład ryzyka, które wiązało się z korzystaniem z usług Siostry Ping. Byli go świadomi, dobrowolnie się na nie decydowali. Żeby zrozumieć działalność *shetou*, podsumowywał Yu, trzeba odwołać się do koncepcji akceptowalnych kosztów. „Istnieje akceptowalne ryzyko, akceptowalne okrucieństwo, akceptowalne złe traktowanie, akceptowalnie długa podróż bez dostępu do toalety. Wszystko to jest akceptowalne, bo wiesz, że życie w nowym kraju będzie lepsze niż w starym"[43].

Po kilku kolejnych dniach obrad przysięgli podjęli decyzję: uznali Siostrę Ping za winną udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, jednego zarzutu prania pieniędzy oraz przemytu pieniędzy uzyskanych dzięki wymuszeniom. Gdy przewodniczący ławy przysięgłych odczytywał werdykt, na twarzy Siostry Ping nie malowały się żadne emocje. Być może przemytniczka maskowała zaskoczenie. Przez cały czas trwania procesu przebywała w areszcie na Brooklynie; według tamtejszych osadzonych kilka razy ot tak spakowała swoje przedmioty osobiste i oznajmiła, że szykuje się do powrotu do domu, gdyż lada dzień zostanie uniewinniona i wypuszczona na wolność[44].

Prasa zignorowała fakt, że przysięgli uniewinnili Siostrę Ping od zarzutu prania brudnych pieniędzy w związku z zakupem Golden Venture, choć był to jedyny zarzut bezpośrednio dotyczący sprawy statku. Nie miało to większego znaczenia: nazwisko i twarz Siostry Ping już na zawsze miały kojarzyć się z jego podróżą[45].

Pasażerowie Golden Venture rozsiani po amerykańskich miastach

i miasteczkach śledzili wiadomości o procesie z ciekawością, ale bez większych emocji. Na przekór staraniom rządu ogromna większość ludzi, którzy znajdowali się w ładowni statku, mieszkała teraz w Stanach Zjednoczonych. Owszem, około stu z nich deportowano, lecz nadal wierzyli w lepsze życie w Ameryce, więc niemal wszyscy zdołali tam wrócić, legalnie lub nielegalnie. Wielu miało sporo na głowie, byli zbyt zajęci, żeby śledzić sprawę Siostry Ping. Pozostali zazwyczaj wyrażali współczucie dla przemytniczki. Jedynym *shetou*, o którym wypowiadali się nieprzychylnie, był Ah Kay, lecz ich wrogość wynikała raczej z faktu, że przez długi czas żerował na mieszkańcach nowojorskiego Chinatown, a nie z roli, jaką odegrał w zorganizowaniu podróży Golden Venture.

Bardziej niepokoiła ich zmiana postaw i nastrojów w Stanach Zjednoczonych, a ściślej mówiąc, powrót głęboko zakorzenionych lęków wokół kwestii imigracji. Po atakach terrorystycznych z 11 września 2001 roku kraj po raz kolejny popadł w histerię, tym razem szczególnie silną. W 2003 roku INS została oficjalnie podzielona na dwie agencje. Kwestiami formalnymi miał się zająć Urząd do spraw Imigracji i Obywatelstwa; misję tropienia nielegalnych migrantów i egzekwowania przepisów powierzono Urzędowi Celno-Imigracyjnemu (ICE). Oba podlegały Departamentowi Bezpieczeństwa Krajowego, co jednoznacznie dowodziło, że władze zaczęły uważać migrantów za potencjalne zagrożenie.

Odkąd ostatni pasażerowie Golden Venture internowani w więzieniu hrabstwa York wyszli na wolność, minęło dziesięć lat. Nadal mieli status ludzi na zwolnieniu warunkowym. Funkcjonariusze ICE urządzali naloty na restauracje i zakłady tekstylne w całym kraju, aresztowali nielegalnych migrantów; w wielu miastach i miejscowościach władze wprowadzały rygorystyczne antyimigranckie regulacje. Niektórzy pasażerowie Golden Venture zaczęli się obawiać deportacji. Mieli w Ameryce domy, prowadzili własne firmy, udało im się ściągnąć rodziny, niektórzy wzięli ślub z poznanymi tu kobietami. Rodziły im się nowe dzieci, część z nich była już na tyle duża, że chodziła do podstawówek. Mimo to w 2004 roku Zeng Hua Zheng, jeden z ludzi ułaskawionych przez prezydenta Clintona, mieszkający w Aurorze w Kolorado, otrzymał zawiadomienie, że wkrótce zostanie deportowany do Chin. Wyznaczono już datę lotu i górny limit bagażu, który mógł ze sobą zabrać: dwadzieścia kilogramów[46].

Pasażerowie czuli coraz większy strach, więc zaczęli dzwonić do Yorku. Potracili kontakty z częścią Ludzi Złotej Wizji, ale z niektórymi nadal się

przyjaźnili: telefonowali do nich z okazji Bożego Narodzenia lub chińskiego Nowego Roku, przyjeżdżali na wesela ich dzieci. Craig Trebilcock wrócił niedawno do kraju po kilkunastu miesiącach spędzonych w Iraku, w jednostce armii odpowiedzialnej za kontakty z cywilami. Razem z Beverly Church zaczął przekonywać członków Kongresu, aby przyjęli ustawę specjalną, na mocy której pasażerowie Golden Venture otrzymają wreszcie prawo stałego pobytu w Stanach Zjednoczonych i uwolnią się od niepewności i obaw towarzyszących im od dekady.

„Biorą się za nich, deportują jednego po drugim", mówiła Bev[47]. Nadal pracowała jako asystentka prawna, w wolnym czasie – wieczorami i w weekendy – gromadziła informacje na temat każdego z pasażerów, całe segregatory, wysyłała kopie do kongresmenów w Waszyngtonie w nadziei, że przekona ich do przyjęcia ustawy specjalnej. Problem z ustawami specjalnymi polega na tym, że Kongres musi przyjąć je jednogłośnie. Istniało ryzyko, że skoro rzecz dotyczy imigracji, znajdzie się kilku twardogłowych, którzy odmówią okazania pasażerom współczucia. Z drugiej strony dopóki Kongres procedował ustawę, dopóty żadnego z pasażerów nie wolno było deportować. Dlatego na początku każdej kadencji kilku sojuszników Bev w Izbie Reprezentantów ponownie składało projekt – który trafiał do zamrażarki[48]. „Ci ludzie ponieśli karę, a potem znaleźli się w stanie zawieszenia – mówił Todd Platts, kongresmen z Pensylwanii. – Chcemy, żeby imigranci ciężko pracowali i zarabiali na swoje utrzymanie. Ludzie, o których mówimy, robią to od dawna"[49]. Bev próbowała tymczasem kontaktować się z innymi członkami Kongresu, a jeśli nie odpowiadali na jej listy, jechała do Waszyngtonu i nagabywała ich na korytarzach Kapitolu. „Jak tylko słyszeli stukot jej obcasów, natychmiast wiali do najbliższej męskiej toalety", żartował Craig Trebilcock[50].

Wiosną 2006 roku na Tribeca Film Festival odbyła się premiera dokumentu Petera Cohna poświęconego Golden Venture[51]. Craig uznał to za wymarzoną okazję, aby nagłośnić sprawę. Przekonał pasażerów objętych ustawą specjalną: weźcie dzień wolny, przyjedźcie do Nowego Jorku na pokaz filmu. Doszło do radosnego spotkania po latach. Roześmiani Chińczycy żartowali, opowiadali sobie nawzajem o swoich rodzinach, pokazywali zdjęcia dzieci. „Gdy pierwszy raz zobaczyliśmy ich w telewizji na plaży w Queens, zrozumieliśmy, że są bohaterami, a nie ciężarem dla naszego kraju – mówił Craig do tłumu dziennikarzy na konferencji prasowej w Chinatown. – To najdzielniejsi ludzie, jakich kiedykolwiek spotkałem"[52].

„Niewiele brakowało, a zginęlibyśmy w drodze do Ameryki. Potem spędziliśmy cztery lata w więzieniu”, opowiadał Michael Chen, prowadzący obecnie restaurację w Ohio. Świetnie mówił po angielsku, okulary i ubranie sprawiały, że wyglądał jak typowy nowoczesny amerykański biznesmen, stał się więc nieformalnym rzecznikiem całej grupy. „Prawie dziesięć lat temu wyszliśmy na wolność. Otworzyliśmy własne firmy, założyliśmy rodziny, płaciliśmy podatki, byliśmy dobrymi obywatelami. Mimo to nadal nie możemy zalegalizować pobytu. Napotykamy problemy, gdy chcemy kupić dom, dostać pracę, a nawet wyrobić sobie prawo jazdy. Żyjemy w ciągłym strachu, że zostaniemy odesłani do Chin, zwracamy się więc do prezydenta Busha: zapłaciliśmy wysoką cenę za wolność w Ameryce, chcemy, aby wreszcie przyznał nam pan prawo stałego pobytu”[53].

Wśród pasażerów znalazł się też Sean Chen w czarnym garniturze i kołnierzem koszuli zachodzącym na klapy marynarki *à la* John Travolta w *Gorączce sobotniej nocy*. Przyjechał z Filadelfii, gdzie mieszkał od 2002 roku. Za dnia pracował jako kierownik i barman w japońskiej restauracji, wieczorami stał za barem w irlandzkim pubie. Kupił niewielki ceglany dom na przedmieściach, zaręczył się z Daną, przepiękną Fujianką, wysoką dziewczyną o idealnie gładkiej cerze i wesołym, zaraźliwym śmiechu. Miała już zieloną kartę, poznali się w restauracji, gdzie pracowała jako kasjerka. Na pierwszą randkę Sean zabrał ją do TGI Friday’s, potem poszli do znajomych obejrzeć Super Bowl z udziałem drużyn New England Patriots i Philadelphia Eagles.

Mniej więcej rok po konferencji prasowej w Nowym Jorku Dana urodziła ich pierwsze dziecko, syna, któremu dali na imię Brian. Matka Seana, mieszkająca na Tajwanie, domagała się, by jej wnuk dostał też chińskie imię, lecz Sean miał tak dużo na głowie – ciąża partnerki, poród, pierwsze dni rodzicielstwa pełne obowiązków – że w ogóle o tym nie pomyślał[54].

W piękny, chłodny marcowy dzień w 2006 roku dziennikarze, funkcjonariusze organów ścigania oraz przyjaciele i krewni Siostry Ping raz jeszcze wypełnili salę sądową. Oskarżona miała na sobie szary T-shirt i niebieskie spodnie, długie włosy opadały jej luźno na plecy. Wydawała się jeszcze drobniejsza niż zwykle, bo więzienny uniform był o wiele za duży, sięgał niemal do kolan. Odwróciła się, przywitała rodzinę, potem założyła słuchawki, żeby słyszeć tłumaczenie symultaniczne.

Po wstępnych wypowiedziach prokuratorów i obrońców sędzia Mukasey,

zgodnie z obowiązującymi procedurami, zapytał Siostrę Ping, czy chce wygłosić oświadczenie. Oskarżeni czekający na wyrok zazwyczaj wykorzystują tę okazję, by w kilku krótkich zdaniach przeprosić swoje ofiary i najbliższych, a potem wyrazić pokorną nadzieję na łagodny wymiar kary.

Hochheiser wstał i powiedział, że odradzał Siostrze Ping zabieranie głosu.

– Moja klientka nie jest prawniczką, nie zna się na przepisach – przypomniał. – Mimo to powiedziałem jej, że jeśli chce, ma prawo wygłosić oświadczenie.

Mukasey zwrócił się do Siostry Ping.

– Czy chce pani zabrać głos, zanim ogłoszę wyrok? – spytał.

Siostra Ping przez chwilę milczała, siedziała sztywno, potem powoli wstała, dała znak tłumacze, szczupłej Chince o krótkich włosach.

– Płakałam kiedyś w sądzie – zaczęła. – To było wtedy, kiedy Ah Kay po raz drugi obrabował mój dom, a ja bałam się pójść na policję. […] Wszyscy świadkowie, którzy tu przeciwko mnie zeznawali, dostali niskie wyroki, chodzą wolno, bo zgodzili się mnie oczerniać. Ale nie mam do nich pretensji. Taka już jestem, że zawsze życzę wszystkim dobrze. Byłam skromną bizneswoman z Chinatown. Ah Kay dwa razy obrabował mój dom. Sami możecie się domyślić, jak wielu innych ludzi wykorzystało mnie i moją dobroć.

Tak oto zaczął się niezwykły, godzinny monolog. Siostra Ping opowiadała całe swoje życie, opowiadała o zdarzeniach i osobach wspominanych podczas procesu, meandrowała, ciągle zmieniała temat, dodawała luźne dygresje. Wszyscy w sądzie – zapewne z wyjątkiem jej najbliższych, którzy byli już przyzwyczajeni do tego rodzaju wywodów – siedzieli zdumieni. Nie mogli się nadziwić, że kobieta, która milczała przez cały proces, teraz postanowiła zabrać głos i wygłosić długie przemówienie zamiast, jak to było w zwyczaju, wyrazić skruchę i poprosić sędziego o wyrozumiałość.

– Każdy powie, że pani Ping codziennie pracowała w swoim sklepie, zwłaszcza ludzie z mojej rodzinnej wsi – ciągnęła. – Nie jestem taka, jaką się mnie tu przedstawia, nie robiłam rzeczy, o które się mnie oskarża.

Wielu *shetou* od lat twierdziło, że dla niej pracują, bo chcieli w ten sposób przyciągać klientów. Siostra Ping mówiła jednak, że w ogóle z nimi nie współpracowała. Że stała się tylko przypadkową ofiarą ludzi, którzy wykorzystywali jej nazwisko.

– Czy myślicie, że pani Ping ma jakieś psychologiczne… jakieś zaburzenia? To nie tak. I nie tak, że nie mam pieniędzy. A te wszystkie

rzeczy, które gadali ludzie, czy to… Czy to logiczne?

Nabrała rozpędu, mówiła tak szybko, że tłumaczka ledwo nadążała, wyrzucała z siebie słowa, była coraz bardziej oburzona, czasami tylko robiła krótkie przerwy, żeby coś zanotować i w ten sposób wyjaśnić tłumaczce, co miała na myśli. Na nowo opowiedziała o wszystkich zdarzeniach przywoływanych podczas procesu, ale tym razem z innej perspektywy: przedstawiała się jako ofiarę. Dowody przeciwko niej zostały spreparowane. Aresztowanie w Buffalo? Przecież ona tylko próbowała pomóc ciężarnej kuzynce. Zawsze wiedziała, że z Weng Yu Huiem będą kłopoty, bo to „zbyt przebiegły człowiek". Skarżyła się, że gang Fuk Ching ją okradał, domagał się haraczy.

– Panicznie boję się tych ludzi – powiedziała.

Adwokaci wolą czasami, żeby ich klienci milczeli podczas rozprawy, gdyż mogą przypadkiem wspomnieć o przestępstwach, których nie wymieniono w akcie oskarżenia. Tak właśnie było w przypadku Siostry Ping: prokuratura pominęła sprawę rzekomego zlecenia zabójstwa dziennikarki Ying Chan, ale Siostra Ping postanowiła poruszyć ten temat, powiedziała, że członkowie gangu Fuk Ching zgłosili się do niej, zaoferowali, że za rozsądną opłatą pozbędą się Chan.

Siostra Ping uparcie robiła z siebie ofiarę, zapewniała, że zajmowała się tylko prowadzeniem sklepu i restauracji, że chciała jedynie zadbać o swoją rodzinę.

– Każdy powie, że pracowałam w restauracji czternaście godzin dziennie – mówiła. Wskazała na członków rodziny siedzących z tyłu sali. – Każdy z nich, gdy tu przyjechał, pożyczył ode mnie pieniądze, żeby zapłacić *shetou* całą kwotę. – Nie zamierzała się przyznawać, że sama przemyciła krewnych i kuzynów do kraju, ale nie kryła dumy, że tak wielu z nich mieszka teraz w Ameryce. – To ja podjęłam decyzję, że trzeba ściągnąć ich wszystkich do Stanów Zjednoczonych.

Trudno powiedzieć, czy Siostra Ping naprawdę wierzyła w swoje słowa. Może straciła kontakt z rzeczywistością, wmówiła sobie, że została skrzywdzona – a może nadal liczyła, że rząd da się nabrać i uwierzy wreszcie w jej zapewnienia, powtarzane konsekwentnie od wielu lat, więc postanowiła wykorzystać ostatnią szansę. Niektóre z jej wypowiedzi świadczą o tym, że pogodziła się z perspektywą odsiadki.

– W więzieniu będę mogła pomóc ludziom – mówiła. – Ludziom chorym, ludziom, którzy dopiero co przyjechali do Ameryki, ludziom

przygnębionym. […] Z własnego doświadczenia wiem, co przeżywa taki człowiek, więc będę mogła poprawić im nastrój. […] Jak ktoś dopiero co przyjechał do Ameryki, to zazwyczaj jest nieszczęśliwy. Mogę też kupować ubrania i robić sprawunki dla osób, które są biedne, nie mają pieniędzy, mogę pomagać chorym i kobietom w ciąży. – Wszystko to stanowiło dziwaczną wariację na temat mitu Siostry Ping, kobiety, u której imigranci z Chinatown zawsze mogą szukać wsparcia. – Moje życie nadal jest wartościowe – zapewniała stanowczym tonem. – Nadal jest wartościowe.

Ale po chwili zmieniła śpiewkę i zaczęła złorzeczyć FBI.

– FBI powinno mi pomagać! – krzyczała. – W Chinatown byłam wyzyskiwana, byłam wykorzystywana przez przestępców! – Zasugerowała, że jest gotowa do współpracy. – Chciałabym porozmawiać na osobności z prokuratorami i z FBI – powiedziała. Wymieniła nawet imię i nazwisko Petera Lee, agenta, któremu przekazywała niegdyś informacje.

Mało kto z obecnych na sali wiedział, kim jest Peter Lee i o co chodzi Siostrze Ping, ale jej zawoalowana oferta złożona przed sądem skłania do zastanowienia się, dlaczego FBI nie próbowało się z nią dogadać. Przecież już raz zgodziła się na współpracę: na początku lat dziewięćdziesiątych donosiła Peterowi Lee na Ah Kaya i pozostałych konkurentów. Współpracowali też inni. Dan Xin Lin przekazywał informacje na temat Ah Kaya i jego braci, Grubas pomógł agentom INS doprowadzić do zatrzymania szefa Fuk Ching w Hongkongu, Ah Kay wsypał wszystkich, z którymi kiedykolwiek robił interesy – w tym Siostrę Ping. Nawet mąż przemytniczki, Yick Tak, dzielił się z FBI wiedzą na temat jej działalności. Od początku całej tej ponurej sagi, gdy przychodziło co do czego, główni gracze wybierali ratowanie własnej skóry kosztem najbliższych wspólników. Dlaczego zatem Siostra Ping nie poszła na ugodę? Kiedy ją zatrzymano, miała przy sobie swój czarny notes z kontaktami na całym świecie. „Gdyby postanowiła pomóc nam w śledztwach, moglibyśmy naprawdę ruszyć do przodu”, powiedział Bill McMurry. FBI zaproponowało jej współpracę, lecz odmówiła. Zdaniem McMurry’ego Siostra Ping uznała, że musi chronić swoją reputację dla dobra rodziny. „Jej krewni są bardzo szanowani w Fujianie, ale gdyby wyszło na jaw, że zaczęła sypać, nie mogliby liczyć na wyrozumiałość”[55].

Odmowa współpracy czasami się opłaca – ale współpraca też. Krótko po skazaniu Siostry Ping Ah Kay stanął przed obliczem sędziego Mukaseya. Odsiedział już dwanaście lat, odegrał również zasadniczą rolę w procesie przemytniczki. Prokuratorskie kalkulacje dają niekiedy dziwny wynik;

pomoc udzielona władzom przez Ah Kaya została uznana za tak cenną, że mimo wszystkich przestępstw, których się dopuszczał, i mimo że nawet oskarżyciele wykorzystujący jego zeznania nazywali go „nieprawdopodobnie okrutnym człowiekiem, kompletnie lekceważącym ludzkie życie”[56], rząd opowiadał się teraz za tym, by wypuścić go z więzienia.

– Będę z panią szczery – powiedział Mukasey Lisie Scolari, nowej obrończyni Ah Kaya. – To nadzwyczajna sytuacja, skrajnie nadzwyczajna. […] Pani klient był bezpośrednio odpowiedzialny za liczne zabójstwa. Odebrał i zrujnował życie wielu ludziom[57].

Scolari zapewniała, że Ah Kay przeszedł przemianę. Śmierć braci stanowiła „punkt zwrotny w jego życiu”. Potem przyszła kolej na oświadczenie samego Ah Kaya.

– Mam już prawie czterdzieści lat – powiedział. – Długi pobyt w więzieniu nauczył mnie dojrzałości, sprawił, że stałem się spokojniejszym człowiekiem. – Twierdził też, że odnalazł wiarę i żałuje cierpień, które wyrządził członkom swojej społeczności i swojej rodziny. – Zmarnowałem połowę życia i niczego nie osiągnąłem. Przysięgam, że się zmienię i że druga połowa będzie zupełnie inna. – Deklarował gotowość pracy z młodymi ludźmi, aby uczyli się na jego błędach i trzymali się z dala od gangów.

Mimo lat spędzonych za kratkami nie stracił charyzmy, zdolności czarowania ani talentów perswazyjnych. Jakimś cudem w ciągu godzinnej rozprawy zdołał przekonać do siebie Mukaseya.

– Postanowiłem przychylić się do wniosku w znacznie większym zakresie, niż było to moim pierwotnym zamiarem – oznajmił sędzia. – Panie Guo, mam nadzieję, że młodzi ludzie naprawdę poznają pańską historię, uważam bowiem, że to jedyna dobra rzecz, jaka może z tego wszystkiego wyniknąć.

Tak oto wyrok Ah Kaya został skrócony, niedługo później były gangster wyszedł na wolność. Ponieważ zdradził tak wielu ludzi, FBI uznało, że nie może wracać do Chinatown. Objęto go programem ochrony świadków, dostał nową tożsamość. *Dai lou* gangu Fuk Ching wykonuje obecnie nudną pracę w jakimś nudnym amerykańskim mieście.

– Pewnie jest kelnerem w pizzerii w Idaho – śmieje się Konrad Motyka[58].

Mowa Siostry Ping przeciągała się, ludzie obecni na sali sądowej zaczęli się wiercić, jak goście na przyjęciu, gdy ktoś opowiada trochę zbyt długą anegdotę. Nastoletni chłopiec w kurtce marki Nautica, siedzący w ostatnim

rzędzie wśród krewnych przemytniczki – pewnie jakiś siostrzeniec – wyraźnie przysypiał. Tymczasem Siostra Ping raz po raz powtarzała, że przez całe życie kierowała się dobrem swojej rodziny. Leslie Brown, jedna z prokuratorek, była w zaawansowanej ciąży. Siostra Ping zwróciła się do niej:

– Pani Brown, niedługo zostanie pani matką – mruczała lodowato zimnym tonem. – Gratuluję pani. Gdy już zostanie pani matką, zrozumie pani moje postępowanie.

Potem zwróciła się do sędziego Mukaseya:

– Wysoki sądzie, być może zauważył wysoki sąd, że na początku codziennie przychodził tu starszy, siwy człowiek. To był mój ojciec. – Stary imigrant, który kilkadziesiąt lat temu wprowadzał córkę w arkana przemytu ludzi, umarł przed zakończeniem procesu. – Czuję wielki smutek – mówiła Siostra Ping. – Gdy wspominam lekcje życiowe, których mi udzielał, wiem, że nie muszę niczego żałować i że mam czyste sumienie. Spełniłam jego oczekiwania.

Siostra Ping usiadła, sędzia Mukasey, który słuchając jej monologu, nie krył narastającego poirytowania, utkwił w niej wzrok.

– Pani Ping, nie mam w zwyczaju prawić kazań przy okazji ogłaszania wyroku – powiedział. – Spodziewam się jednak, że pani wypowiedź z pewnością będzie rozpowszechniana poza salą sądową, w związku z czym ludzie, którzy nie znają szczegółów sprawy, mogą odnieść mylne wrażenie, że padła pani ofiarą niesprawiedliwości i prześladowań.

Zamierzał to sprostować. Jej oświadczenie nazwał „długą próbą usprawiedliwienia swoich uczynków", następnie przypomniał, że zeznania świadków wezwanych przez prokuraturę zostały potwierdzone innymi dowodami, na przykład bilingami telefonicznymi. Opowieść o tym, jak Siostra Ping została obrabowana przez członków Fuk Ching, nie wzruszyła sędziego. Mukasey stwierdził nawet: „W pewnym sensie przekonała się pani wówczas, że ma do czynienia z profesjonalistami, z którymi warto współpracować".

– Mówi pani, że kocha Stany Zjednoczone – ciągnął sędzia. – Nie mnie oceniać, czy to szczere słowa, ale dowody przedstawione w tej sprawie jednoznacznie świadczą, że była pani gotowa wykorzystywać najważniejsze, co Stany Zjednoczone mają do zaoferowania, a konkretnie fakt, że człowiek, który tu mieszka i ciężko pracuje, może liczyć na przyzwoite życie. Właśnie tego pragnęły setki, a może tysiące pani klientów. Pani zaś postanowiła

zarabiać na ich marzeniach.

Następnie wymierzył jej najwyższy możliwy wymiar kary. Zarzut numer jeden: pięć lat więzienia. Zarzut numer trzy: dwadzieścia lat. Zarzut numer pięć: dziesięć lat. Łącznie trzydzieści pięć lat pozbawienia wolności. Siostra Ping zbliżała się już do sześćdziesiątki, zasądzony wyrok oznaczał, że prawdopodobnie umrze za kratami. Cheung Yick Tak słuchał sędziego z rozdziawionymi ustami, pospiesznie sumował zasądzone lata na kartce na kolanie.

Bill McMurry nie posiadał się z radości. „To wiadomość dla wszystkich w Chinatown: nie ma znaczenia, czy jesteś szychą, nie ma znaczenia, czy uda ci się uciec z kraju, nieważne, gdzie się ukryjesz, i tak cię dorwiemy. Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek pojawi się *shetou* działający na tak wielką skalę. Przemyt nie ustanie, ale chyba nikt nigdy nie osiągnie takiej pozycji w branży, jak Siostra Ping”[59].

Wszyscy wstali. Członkowie rodziny i sojusznicy Siostry Ping, siedzący w ostatnich czterech rzędach, wydawali się wstrząśnięci, szeptali coś między sobą, kręcili głowami. Niektórzy tylko patrzyli przed siebie, smutni i zrezygnowani. Inni nie dowierzali: jak to możliwe, że system postanowił ukarać kobietę będącą żywym symbolem amerykańskiego marzenia? Kobietę, dzięki której tylu ludzi mogło owego marzenia zakosztować? Sędzia Mukasey wyszedł bocznymi drzwiami, woźni wyprowadzili Siostrę Ping. W ostatniej chwili odwróciła się, spojrzała na swoich najbliższych, pomachała im wesoło. Jej lekko niezręczny gest kłócił się z powagą sytuacji. Potem Siostra Ping wyszła z sądu. Na jej twarzy nadal widniał dziwny uśmiech.

Epilog

> Chociaż [przemytnik] zasługuje bez wątpienia na naganę, gwałci bowiem prawo swego kraju, to przecież często jest to człowiek, który nie potrafi pogwałcić nakazów naturalnej sprawiedliwości i byłby pod każdym względem wzorowym obywatelem, gdyby prawodawstwo jego kraju nie uznało za przestępstwo czynności, której natura nigdy za przestępstwo nie uważała.
>
> Adam Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*[1]

Gdy prezydent George W. Bush skończył wygłaszać coroczne orędzie o stanie państwa w styczniu 2003 roku, przyszła pora na tradycyjną replikę przedstawiciela opozycji. Demokraci powierzyli to zadanie Gary'emu Locke'owi, który od 1997 roku pełnił funkcję gubernatora stanu Waszyngton i był pierwszym w historii Amerykaninem chińskiego pochodzenia wybranym na takie stanowisko. Jego dziadek pochodził z Kantonu, wyemigrował do Stanów Zjednoczonych na początku XX wieku, pracował jako służący w Olympii. Ojciec gubernatora służył w wojsku, uczestniczył w desancie na plaże Normandii. Przez pierwszych kilka lat życia Locke mówił wyłącznie po chińsku. Uczęszczał do szkół publicznych, dzięki stypendium mógł ukończyć Uniwersytet Yale, potem studiował prawo i zaczął robić karierę w polityce. „Mój dziadek był służącym, przyjechał tu z Chin prawie sto lat temu – mówił Locke, odpowiadając Bushowi. – Ja zostałem wybrany na gubernatora, siedziba mojego urzędu mieści się zaledwie milę od domu, w którym pracował dziadek. Pokonanie tej jednej mili zajęło mojej rodzinie całe sto lat. Takie podróże możliwe są tylko w Ameryce"[2].

Głowa węża to opowieść o jednej mili. Badacze migracji i prawnicy reprezentujący uchodźców zazwyczaj wolą unikać mówienia o przemycie ludzi, żywią bowiem całkiem uzasadnione obawy, że poruszanie tego tematu doprowadzi do jeszcze większej stygmatyzacji dwunastu milionów

nielegalnych migrantów żyjących obecnie w Stanach Zjednoczonych[3]. Tak czy inaczej, przemyt ludzi to bardzo rozwinięta, wszechobecna i niezwykle sprawna branża, warta według niektórych szacunków aż dwadzieścia miliardów dolarów, co czyniłoby ją drugim największym przestępczym biznesem na świecie (pierwsze miejsce zajmuje globalny handel narkotykami)[4]. Nie da się jej ignorować – zresztą, byłoby to skrajnie nieodpowiedzialne. Największą przysługą, jaką możemy wyświadczyć Fujiańczykom i innym migranckim społecznościom, jest zdobywanie wiedzy o rozległych sieciach przemytniczych, o organizacjach odpowiedzialnych za przerzut ludzi z jednego kraju do drugiego. Będziemy mogli wówczas obmyślić skuteczniejsze sposoby walki z tym procederem, zarazem zaś zrozumiemy nieprawdopodobne wyrzeczenia, na które godzi się wielu ludzi, byle tylko zyskać szansę na nowe życie w innej części świata.

Według wielu Fujiańczyków, z którymi rozmawiałem przez ostatnie trzy lata, miarą sukcesu lub porażki imigranta jest los jego potomków. Niekiedy ludzie wyjeżdżający do Ameryki ponoszą gigantyczne, wręcz nieodpowiedzialne ryzyko bądź popełniają po drodze przestępstwa. Być może jednak da się to usprawiedliwić, jeśli ich dzieci lub dzieci ich dzieci awansują społecznie, aż wreszcie na świat przyjdzie pokolenie, które nie będzie już umiało sobie wyobrazić, co przeżywała babcia albo prababcia w drodze przez ocean. Niewiarygodna wolność, dostatek i szanse na lepsze jutro, wynikające z urodzenia się w Ameryce, będą dla przedstawicieli tego pokolenia oczywistością, może darem od losu, ale nie czymś, co zawdzięcza się przodkom gotowym łamać prawo i ryzykować śmierć, żeby dostać się do Stanów Zjednoczonych.

Jeśli Balzac miał rację i za każdą wielką fortuną faktycznie kryje się zbrodnia, należałoby się zastanowić, czy za sukcesami wielu migrantów nie kryją się aby różne mniejsze lub większe występki. Miliony Amerykanów wiedzą, że żaden z ich przodków z ostatnich trzech albo pięciu pokoleń nie przekroczył nielegalnie granicy ani nie posługiwał się fałszywymi dokumentami. Miliony innych nie mają takiej pewności. Ogromnym przywilejem ludzi urodzonych w Stanach Zjednoczonych jest to, że w ogóle nie musimy się tym przejmować. Tymczasem historia się powtarza: w kamienicach Lower East Side tłoczyli się niegdyś włoscy imigranci i Żydzi z Europy Wschodniej, teraz wprowadzili się tam Fujiańczycy, pewnego dnia z pewnością ich miejsce zajmą inni dzielni przybysze, bo karuzela zawsze się kręci, ludzie nieustannie przyjeżdżają do Stanów

Zjednoczonych, asymilują się, przenoszą się z ciasnych mieszkań do domów na przedmieściach. Niektórzy zawędrują nawet do gubernatorskich rezydencji.

Jeśli myśli się w perspektywie pokoleń, Siostrę Ping można zapewne rozgrzeszyć, gdyż dzieciom i wnukom tysięcy ludzi, których sprowadziła do Ameryki, żyje się naprawdę dobrze. Pisząc tę książkę, nieraz myślałem o scenie z *Ojca chrzestnego*, gdy stary Don Corleone rozpacza, że jego syn Michael wybrał rodzinny interes, czyli mafię, zamiast porządnej kariery, na przykład w polityce. Przecież mógłby zostać senatorem, gubernatorem. „Nie starczyło czasu, Michael – mówi Don Corleone. – Nie starczyło czasu".

„Pewnego dnia się uda, tatku – odpowiada Michael. – Pewnego dnia się uda".

Można również znaleźć w sobie odrobinę współczucia dla Siostry Ping, gdy weźmie się pod uwagę, jak ogromną cenę gotowi byli zapłacić prokuratorzy, żeby posłać przemytniczkę za kratki. Doprowadzili nawet do tego, że Ah Kay wyszedł na wolność. Gdyby oceniać postępowanie etyczne wszystkich ludzi, których losy splotły się podczas podróży Golden Venture, na jednym krańcu skali znaleźliby się pasażerowie, czyli nielegalni migranci w rodzaju Seana Chena, Siostrze Ping należałoby się miejsce gdzieś pośrodku, natomiast drugi kraniec zajmowałby Ah Kay – bez względu na skruchę, którą, jak twierdził, odczuwał w późniejszych latach, nie da się wymazać tego, że był bandytą i mordercą. Owszem, pomagał FBI, lecz zdecydował się na to dopiero wówczas, gdy stało się to dla niego opłacalne. Niewykluczone, że przeszedł całkowitą rehabilitację, wtopił się w nową społeczność, do której trafił za sprawą programu ochrony świadków, wiedzie spokojne, pożyteczne życie. Nadal jest jednak względnie młodym człowiekiem, a mówiąc ściślej, młodym człowiekiem „kompletnie lekceważącym ludzkie życie", by zacytować prokuratora wykorzystującego jego zeznania. Jeśli brutalna strona osobowości Ah Kaya kiedykolwiek ponownie dojdzie do głosu, władzom niełatwo będzie się wybronić i usprawiedliwić decyzję o tym, by wypuścić wielokrotnego mordercę w zamian za pomoc przy skazaniu starzejącej się *shetou*.

Ani przez chwilę nie twierdzę, że Siostra Ping nie zasługiwała na więzienie. Niektórzy spróbują zapewne stawiać moralny znak równości między nią a jej klientami. Powiedzą, że i ona, i oni uczestniczyli w tym samym nielegalnym procederze, kierowali się podobnymi nadziejami i aspiracjami. Trzeba jednak pamiętać, że interes Siostry Ping kwitł, bo

wykorzystywała marzenia i rozpacz rodaków. Nawet dziś wystarczy, że wspomnisz jej nazwisko w jakiejś restauracji w fujiańskiej części Chinatown, a zapewne usłyszysz panegiryki o jej pracowitości i szczodrości. Stała się częścią folkloru dzielnicy, współczesną Harriet Tubman, która naraziła się na więzienie, żeby zapewnić swojemu ludowi wolność. Ale robienie z Siostry Ping bohaterki to czysta fantazja. Ludzie powtarzający tego rodzaju opowieści pomijają fakt, że żądała ogromnych pieniędzy za swoje usługi, zatrudniała gangsterów i morderców, ponadto zaś cięła koszty, bo zgodnie z logiką ekonomii skali chciała przemycać jak najwięcej klientów, przez co nie wiadomo, ilu bezimiennych migrantów poniosło śmierć podczas organizowanych przez nią podróży. Pod pewnymi względami moralna ocena Siostry Ping nie jest oczywista. Można nawet stwierdzić, że mimochodem spowodowała trochę dobra. Na pewno jednak nie była dobrym człowiekiem.

Gdy została skazana, umieszczono ją w więzieniu federalnym dla kobiet w Danbury w Connecticut. Choć powtarzała, że dobro jej rodziny liczy się dla niej bardziej niż niuanse prawa obowiązującego w Stanach Zjednoczonych, postanowiła wykorzystać wszystkie procedury apelacyjne przewidziane w przepisach. Znakomici nowojorscy adwokaci odbywali przeszło stukilometrową pielgrzymkę do Danbury na spotkania ze sławną przemytniczką. Postawiła na Scotta Tulmana, byłego asystenta prokuratora okręgowego w Queens, który został karnistą i założył kancelarię przy Market Street w Chinatown. Na swojej stronie internetowej wśród „głośnych spraw" wymieniał między innymi: „Krew i łuski po kulach znalezione w samochodzie. Klient przyznał się do winy. Sprawa umorzona". Albo: „Zatrzymany podczas transportu dwudziestu siedmiu funtów kokainy. Klient przyznał się do winy. Sprawa umorzona"[5].

Tulman postanowił skupić się na zeznaniach Weng Yu Huia dotyczących jego prośby, aby Siostra Ping wysłała mu pieniądze do Tajlandii, gdy zaczynał karierę jako *shetou*[6]. Podczas procesu Weng powiedział, że Siostra Ping zażartowała: „Czyli odtąd będziemy rywalami". Według Tulmana uznanie jej za winną prania brudnych pieniędzy wymagało udowodnienia, że wiedziała, w jakim celu Weng je wykorzysta. Owszem, Siostra Ping mogła podejrzewać, że Weng zamierza przemycać ludzi. Może nawet próbowała uzyskać od niego potwierdzenie i dlatego żartem zasugerowała, że staną się konkurentami. Ale Weng nie potwierdził ani nie zaprzeczył. „Jego milczenie oznaczało, że nie mogła być pewna, do czego posłużą pieniądze, które mu przesłała", twierdził Tulman. Pogardliwie wypowiadał się o dowodach

przedstawionych przez prokuraturę, oznajmił, że są „wyjątkowo słabe”, i zaskarżył orzeczenie o winie w zakresie prania pieniędzy i wymuszania okupów. Sąd apelacyjny odrzucił jego skargę. „Podczas procesu przedstawiono dostatecznie dużo przekonujących dowodów, które świadczyły o popełnieniu przestępstwa”, napisano w uzasadnieniu[7].

Gdy Siostra Ping się o tym dowiedziała, pogrążyła się w depresji. Miała własne wyjaśnienie, dlaczego sąd apelacyjny utrzymał pierwotny wyrok: człowiek, który go wydał, czyli sędzia Michael Mukasey, został w międzyczasie mianowany prokuratorem generalnym. Zdaniem Siostry Ping w takiej sytuacji sąd apelacyjny miał związane ręce. Nie mógł zakwestionować decyzji Mukaseya, byłoby to aktem zniewagi dla niezwykle potężnego człowieka. Mukasey straciłby twarz – sędziowie nie chcieli do tego dopuścić[8].

Tymczasem w Chinach nadal dokonywała się nieprawdopodobnie szybka i głęboka transformacja gospodarcza. Kiedy wiosną 2007 roku powiedziałem funkcjonariuszowi policji w Bangkoku, że zbieram materiały do książki o chińskim przemycie ludzi, odparł: „Ma pan na myśli ludzi, którzy próbują się dostać do Chin i szukają tam pracy? Tak, to faktycznie spory problem”[9]. Rok później pojechałem do Fujianu, odwiedziłem Fuzhou i Changle, a także Shengmei, rodzinną wieś Siostry Ping, gdzie nadal stała jej rezydencja, oraz pobliską wieś, z której pochodził Ah Kay. W całym regionie powstawały wówczas niezliczone zakłady tekstylne, pospiesznie budowano nowe drogi, zwożono całe armie pracowników z Syczuanu, bo ogromna większość miejscowych robotników niewykwalifikowanych dawno wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych, a tymczasem potrzeba było ludzi do budowy nowych wieżowców i galerii handlowych.

Według niektórych chińskich szacunków z 2007 roku prowincję nadal opuszczało od trzydziestu do pięćdziesięciu tysięcy nielegalnych emigrantów rocznie[10]. Wydaje się jednak, że większość Fujiańczyków, którzy chcieli wyjechać do Ameryki, już dawno to zrobiła. Teraz migrowano w inne miejsca, choćby do miasta Wenzhou, leżącego na wybrzeżu, na północ od Fujianu. Moi rozmówcy z Fuzhou zgodnie powtarzali, że zmieniła się również dynamika migracji. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych najbardziej ambitni mieszkańcy prowincji ryzykowali podróż do Stanów Zjednoczonych, ale dziś jej koszty mogą wynieść nawet siedemdziesiąt tysięcy dolarów[11]. Najzdolniejsi nie widzą obecnie sensu w zadłużaniu się

i narażaniu na liczne niebezpieczeństwa tylko po to, żeby wieść życie nielegalnych migrantów i pracować na zmywaku w restauracjach w Nowym Jorku. Lepiej zostać w Chinach i rozkręcić działalność gospodarczą. „Dzisiaj wyjeżdżają ci, którym się nie powiodło – tłumaczył mi młody przedsiębiorca z Changle. – Jeśli jesteś w stanie cokolwiek osiągnąć w Chinach, zostaniesz na miejscu”[12].

Zmieniły się Chiny, zmieniło się też nowojorskie Chinatown. Idąc po East Broadway, trudno sobie wyobrazić, że w dawnych ponurych czasach podwójne zabójstwo w sklepie z elektroniką przy Allen Street było tak powszednim zdarzeniem, że nie doczekało się nawet krótkiej wzmianki w „Daily News”. W 2002 roku pierwszy raz w historii tamtejszy komisariat policji nie odnotował ani jednego zabójstwa[13]. Co prawda w dzielnicy nadal działa kilka gangów i nadal dochodzi do wymuszania haraczy, ale ulice stały się bezpieczne. Dziś Chinatown to tętniąca życiem dzielnica młodych, dobrze wykształconych i dobrze zarabiających ludzi, dzielnica dzieci, turystów, sprzedawców, spacerujących starszych ludzi.

Mimo to *shetou* wciąż działają, wciąż przyjeżdżają nowi nielegalni migranci.

– Przemyt nigdy nie zniknie – powiedział mi pewnego popołudnia Bill McMurry.

– Jest zbyt dochodowy – dodał Konrad Motyka.

– Jest zbyt dochodowy – ciągnął McMurry. – Poza tym w Stanach Zjednoczonych nigdy nie będzie tak restrykcyjnych przepisów, żeby go całkowicie zatrzymać. – Na chwilę zawiesił głos. – To zresztą dobrze. Nasz kraj opiera się na imigrantach.

Na miejsce Siostry Ping przyszli nowi *shetou*. „Siostra Ping zajęła się przemytem ludzi bardzo wcześnie, kiedy jeszcze mało kto się nim interesował – powiedział *shetou* z Fuzhou. – Jej reputacja była rozdmuchana, w rzeczywistości przerzucała mniej klientów, niż się wszystkim wydawało, bo nie miała aż tak wielkich mocy przerobowych. Przez jakiś czas na początku lat dziewięćdziesiątych szło jej nieźle, ale jej czasy już minęły. Znam ludzi tu, w mieście, którzy działają na znacznie większą skalę niż ona”[14].

Przy Allen Street, mały kawałek spacerem od siedziby FBI i restauracji Siostry Ping, znajduje się skromny biały Kościół Łaski dla Fujiańczyków. Wstąpiłem tam, porozmawiałem z pastorem Matthew Dingiem. Każdej niedzieli po nabożeństwie Ding wita ludzi, którzy dopiero co przyjechali do

Nowego Jorku. Prosi ich, żeby wstali. Zawsze znajdzie się pięciu albo dziesięciu nowo przybyłych[15].

Czego uczy nas saga o Siostrze Ping? Obecnie na świecie jest około dwustu milionów migrantów[16], około trzydziestu–czterdziestu milionów z nich to osoby, które nielegalnie przebywają poza swoją ojczyzną. Mówimy tu o grupie liczniejszej niż populacja Kanady, o przedstawicielach globalnej podklasy przekraczających granice między państwami w poszukiwaniu lepszych szans życiowych – w poszukiwaniu własnej Złotej Góry. Mają silnie określone preferencje w kwestii tego, gdzie chcą się osiedlić: siedemdziesiąt pięć procent migrantów trafia do dwunastu procent państw. Zazwyczaj są to przenosiny z kraju nieuprzemysłowionego do uprzemysłowionego, z trzeciego do pierwszego świata. Paradoksalnie, jeśli kraje rozwinięte zaczynają pilniej strzec swoich granic, zyskują na tym przemytnicy, gdy bowiem zwykłemu człowiekowi trudno jest samemu zorganizować podróż, decyduje się skorzystać z usług specjalistów[17]. Przemyt ludzi to obecnie jedna z najszybciej rozwijających się form międzynarodowej przestępczości[18]. Statki z Azji przestały wprawdzie przybijać do wybrzeży Stanów Zjednoczonych, ale nadal dostarczają migrantów do Ameryki Środkowej i Południowej. Z Kuby i Haiti wciąż wypływają łodzie przepełnione pasażerami, którzy rozpaczliwie pragną dostać się na Florydę. W Europie prymitywne drewniane kutry i przeżarte rdzą trawlery transportują Afrykanów z Maroka na południe Hiszpanii lub z Libii na Lampedusę. Afgańczyków szmugluje się do Indonezji, a stamtąd do Australii[19]. Ponad ćwierć miliona obywateli Ekwadoru przepłynęło statkami rybackimi do Meksyku. Następnie próbowali przekroczyć granicę Stanów Zjednoczonych[20].

Każdym takim statkiem, każdą łodzią podróżują ludzie uciekający przed prześladowaniami, przed nędzą i beznadzieją – a także tacy, którzy przed niczym nie uciekają, którzy ruszyli w drogę, bo usłyszeli, że w jakimś dalekim mieście lub miasteczku są naczynia czekające, aż ktoś je pozmywa, truskawki czekające, aż ktoś je pozbiera, łazienki czekające, aż ktoś je sprzątnie. Że jest praca, która pozwoli zarobić trochę pieniędzy i wysłać część z nich rodzinie.

Historia Golden Venture jest pod wieloma względami specyficzna, zmusza jednak do postawienia uniwersalnych pytań. Co powinny robić rządy, żeby walczyć z rozwojem zorganizowanego przemytu ludzi? W jaki

sposób pojedyncze kraje mają reagować na napływ nielegalnych migrantów szukających zatrudnienia? Jak prowadzić sprawiedliwą politykę azylową i zapewnić, że wszystkie procedury będą przebiegały sprawnie, a zarazem nie stwarzać zachęt dla ludzi z ubogich części świata do migracji i ryzykowania życia podczas podróży, bo a nuż uda im się dotrzeć na miejsce i otrzymać ochronę?

Nie ulega wątpliwości, że organy ścigania muszą działać globalnie i że walka z sieciami przemytniczymi takimi jak ta, którą zarządzała Siostra Ping, wymaga współpracy na poziomie międzynarodowym. W 2003 roku przyjęto Konwencję Narodów Zjednoczonych przeciwko międzynarodowej przestępczości zorganizowanej, wyznaczającą podstawy prawne takiej współpracy. Państwa, które ratyfikowały konwencję, zobowiązują się między innymi, że będą traktowały pranie pieniędzy i korupcję jak przestępstwa. Ułatwiono również dokonywanie ekstradycji i wzajemną pomoc prawną. Uzupełnieniem konwencji jest Protokół przeciwko przemytowi migrantów drogą lądową, morską i powietrzną, aczkolwiek – jak to często bywa z aktami ONZ – główny sukces sprowadza się tu przede wszystkim do przyjęcia wspólnej definicji, w tym przypadku definicji przemytu. Zresztą, Tajlandia i Gwatemala podpisały protokół, lecz na razie go nie ratyfikowały, a Chiny jak dotąd nie zdecydowały się nawet na podpis.

Postawa takich krajów to podstawowy problem. Im lepsze systemy walki z międzynarodową przestępczością tworzy ONZ, im ściślej współpracują ze sobą organy ścigania z poszczególnych państw, tym więcej mogą ugrać kraje, które ulegną zachętom oferowanym przez bogatych graczy w rodzaju Siostry Ping i wyłamią się z szeregu. W dzisiejszym świecie granice państwowe nie stanowią większej przeszkody dla przepływu kapitału, towarów i ludzi. Czasem wydaje się, że nic nie zdoła go powstrzymać. Globalny system jest zintegrowany do tego stopnia, że wystarczy, aby jeden kraj odmówił współpracy w egzekwowaniu prawa, a stanie się to niemal zupełnie niemożliwe. Dopóki człowiek uciekający przed aresztowaniem jest w stanie kupić sobie legalny paszport Belize, dopóty będzie mógł swobodnie podróżować po całym świecie, nie budząc żadnych podejrzeń. Bez względu na to, jak oceniamy moralność Siostry Ping, nie ulega wątpliwości, że była produktem swoich czasów, beneficjentką niekontrolowanego wolnorynkowego kapitalizmu, szalejącego w świecie pozbawionym granic.

Wspólnym mianownikiem krajów, które się wyłamują i nie chcą współpracować w walce z przemytem ludzi, jest korupcja, jeśli więc mamy

ukrócić ten proceder, musimy na początek wziąć się za łapownictwo[21]. Stany Zjednoczone powinny nieustannie wypatrywać poszlak świadczących o tym, że przedstawiciele rządu tego czy innego kraju są skorumpowani. Przypadek Jerry'ego Stuchinera stanowi jednak ostrzeżenie: problem nie dotyczy wyłącznie słabo wynagradzanych urzędników w krajach rozwijających się. Czasami korupcja rozplenia się także u nas. „Żadna inna agencja rządowa nie jest zagrożona korupcją w równie dużym stopniu jak INS – stwierdzili w 1994 roku reporterzy „New York Timesa". – Co roku dziesiątki jej funkcjonariuszy trafiają do aresztu za przyjmowanie łapówek lub pokrewne przestępstwa"[22]. Rozmawiałem z dwudziestoma kilkoma obecnymi i byłymi pracownikami służb imigracyjnych; kwestia korupcji ludzi z pierwszej linii frontu powracała jak refren. Nawet włączenie INS w struktury Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego i przemianowanie jej na Urząd Celno-Imigracyjny nie poprawiły sytuacji. 26 czerwca 2008 roku Constantine Kallas, główny doradca ICE, został aresztowany w kasynie w Highland w Kalifornii i oskarżony o przyjęcie wielotysięcznych łapówek[23].

Trzeba przyznać, że od czasu afery Golden Venture udało się poczynić prawdziwe postępy w walce z przemytem ludzi i z nadużyciami systemu azylowego. W latach, gdy branża Siostry Ping przeżywała boom, niemal każdy, kto ubiegał się o ochronę, otrzymywał dokumenty na czas rozpatrywania wniosku, dzięki czemu mógł mieszkać i pracować w Stanach Zjednoczonych. Praktyka stanowiła niewątpliwą zachętę dla migrantów. W 1995 roku rząd postanowił z nią skończyć. Wystarczyła ta jedna decyzja, by roczna liczba wniosków o ochronę gwałtownie spadła ze stu czterdziestu tysięcy do trzydziestu pięciu tysięcy[24]. Zaostrzono także kary za przemyt ludzi. Od 1996 roku organy ścigania mogły tropić *shetou*, wykorzystując narzędzia zapewniane przez Ustawę o przestępczości zorganizowanej. Wszystko to przyczyniło się do ograniczenia skali przemytu ludzi.

Jedna rzecz wciąż się nie zmieniła, mimo że powinna: proces decydowania, czy człowiek wnioskujący o ochronę zasługuje na pozytywne rozpatrzenie sprawy, czy też na odmowę i odesłanie do kraju, z którego przyjechał, gdzie czeka go niepewna przyszłość, nadal jest zasadniczo arbitralny. Część wnioskodawców z pewnością dopuszcza się oszustwa i podaje nieprawdziwe informacje. Mimo to historia Golden Venture uczy, że każdy wniosek trzeba rozpatrywać jak najstaranniej, a decyzji nie wolno podejmować w pośpiechu. Nie należy też wrzucać całych grup wnioskodawców do jednego worka, często bowiem skutkuje to niesłusznymi

deportacjami i narażaniem ludzi na prześladowania.

Władze imigracyjne poczyniły liczne kroki, żeby rozwiązać problem „zalegających spraw", udało się zatem nieco przyspieszyć procedury rozpatrywania wniosków[25]. Niekiedy jednak wydajność bywa osiągana kosztem sprawiedliwości. Z niedawnych badań wynika, że procedury azylowe nadal są arbitralne i nieprzewidywalne. Dopóki nie zostaną podjęte działania zmierzające do większej standaryzacji pracy urzędników i sędziów, dopóty o losie ludzi uciekających przed przemocą będzie decydował przypadek.

Od czasu, gdy Seana Chena i innych pasażerów przewieziono do więzienia hrabstwa York, internowanie stało się normą, a nie wyjątkiem. Reforma systemu imigracyjnego, przyjęta w 1996 roku, dała rządowi prawo do przeprowadzania „przyspieszonych deportacji". Nie powinno to dotyczyć ludzi mających podstawy, by ubiegać się o ochronę, ale ci, którzy wjeżdżają do Stanów Zjednoczonych bez odpowiednich dokumentów, są zamykani w rozmaitych ośrodkach i więzieniach do czasu rozpatrzenia ich spraw[26]. Ponadto nie istnieją żadne przepisy ani regulacje wyznaczające maksymalną dopuszczalną długość okresu internowania. Wszystko to spowodowało, że liczba imigrantów przebywających w ośrodkach zamkniętych poszybowała w górę[27]. Dziś wynosi przeciętnie około trzydziestu trzech tysięcy (obejmuje to również dzieci)[28]. W 2007 roku internowano łącznie trzysta tysięcy ludzi[29]; mówimy tu o formie pozbawienia wolności, która notuje obecnie najszybszy wzrost[30].

Imigranci są trzymani w różnych placówkach i ośrodkach, w tym również prowadzonych przez podmioty prywatne, oraz w setkach więzień. Zazwyczaj panuje tam przeludnienie, nie ma też odpowiedniego nadzoru. Zdarza się, że człowiek, który nie popełnił żadnego przestępstwa – nielegalne przekroczenie granicy to tylko wykroczenie – zostaje po prostu połknięty przez system. Nie może liczyć na dobrą opiekę medyczną, czasem w ogóle nie ma dostępu do lekarzy. W 1999 roku Chinka, która przyjechała do Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu azylu, urodziła dziecko w celi w Illinois. Strażnicy w ogóle nie zauważyli, że była w ciąży[31]. Według śledztwa przeprowadzonego przez dziennikarzy „Washington Post" w pięcioletnim okresie zmarło osiemdziesięciu trzech internowanych imigrantów[32]. Często wynikało to z działań podejmowanych przez personel medyczny (lub jego zaniechań), główną przyczyną zgonów było jednak samobójstwo[33].

Paradoksalnie, utrzymanie całego tego systemu kosztuje podatników 1,2 miliarda dolarów rocznie. Gdyby przeznaczyć choćby drobny ułamek tej gigantycznej sumy na zatrudnienie i przeszkolenie urzędników, sędziów i personelu administracyjnego, udałoby się rozstrzygnąć wiele zaległych wniosków o azyl i to w odpowiednio rzetelny sposób. Długość okresu internowania uległaby wówczas skróceniu, a część imigrantów w ogóle nie musiałaby trafiać do ośrodków zamkniętych[34].

Ostatni pasażerowie Golden Venture opuścili więzienie hrabstwa York w 1997 roku, ale w placówce nadal przebywali inni imigranci. Dwa lata później została rozbudowana, stała się największym ośrodkiem internowania imigrantów w Stanach Zjednoczonych[35]. Ameryka ukazała tu swoje najbardziej ksenofobiczne i nietolerancyjne oblicze, tymczasem jednak mieszkańcy Yorku, których z różnych powodów poruszył niegdyś los pasażerów, nie porzucili działalności pomocowej. Ludzie Złotej Wizji, dziwna zbieranina aktywistów, wciąż organizują pomoc prawną i zapewniają wsparcie internowanym, lobbują też w Waszyngtonie za bardziej humanitarnym traktowaniem uchodźców. Zebrali pieniądze na zakup starego budynku w centrum miasteczka i założyli tam Międzynarodowy Dom Przyjaźni, dom tymczasowy dla uchodźców i migrantów wypuszczanych z miejscowego więzienia. Powołano też do życia Centrum Pomocy Imigrantom w Stanie Pensylwania, oferujące darmową pomoc prawną ludziom ubiegającym się o azyl, nie tylko Fujiańczykom, ale również Bośniakom, Irańczykom, Irakijczykom, Liberyjczykom i Sudańczykom. Bev Church, Craig Trebilcock, Joan Maruskin i inni członkowie grupy w dalszym ciągu pomagają pasażerom Golden Venture w zakładaniu firm, kupowaniu domów, rozliczaniu podatków. Na początku każdej kadencji Kongresu za sprawą Bev Church projekt ustawy specjalnej dotyczącej pasażerów zostaje złożony na nowo, bo a nuż tym razem się uda, a nuż piętnaście lat po tym, jak wylądowali na plaży w Queens, wreszcie otrzymają zielone karty, wreszcie zyskają prawo legalnego pobytu w kraju, który uważają za swój dom[36].

Wietrznym popołudniem latem 2008 roku pojechałem z Jacksonville na Florydzie na Amelia Island, sympatyczną wyspę z ładnymi plażami pilnowanymi przez palmy, gdzie mieszka obecnie Bill Slattery, były szef biura INS w Nowym Jorku i człowiek, który podjął decyzję o internowaniu

pasażerów Golden Venture[37]. Przez pewien czas po tamtym incydencie jego kariera szybko się rozwijała, piastował trzecie najważniejsze stanowisko w agencji, ale kilka lat później został zmuszony do odejścia, bo podwładni buntowali się przeciwko jego działaniom, a ponadto zaczęto go oskarżać o korupcję (nigdy nie postawiono mu żadnych formalnych zarzutów)[38].

Usiedliśmy przy stole kuchennym, jedliśmy kanapki z mięsem na zimno, przez wiele godzin rozmawialiśmy o imigracji. Slattery nadal był wściekły, że *shetou* w rodzaju Siostry Ping zdołali w tak wielkim stopniu wykorzystać wszystkie słabości Stanów Zjednoczonych i prowadzonej przez nie polityki migracyjnej, poza tym do dziś sceptycznie odnosi się do wniosków azylowych składanych przez pasażerów Golden Venture. Ani trochę nie żałował, że umieścił ich w ośrodkach zamkniętych; ludziom, których poruszyły rzeźby i figurki z papieru produkowane w więzieniu w Yorku, wytykał sentymentalizm, nie kryjąc lekkiej pogardy. Kiedy jednak zapytałem, co powinno się teraz zrobić z pasażerami, jego odpowiedź mnie zaskoczyła. „Obecnie zasługują na prawo pobytu – powiedział. – Nie należy ich odsyłać, skoro są tu już tak długo”. Wyjaśnił, że kieruje się pragmatyzmem. Weźmy choćby fakt, że urzędnicy nadal muszą monitorować pasażerów Golden Venture. To marnowanie czasu, tłumaczył Slattery. Lepiej zająć się powstrzymywaniem tych, którzy próbują nielegalnie dostać się do Stanów Zjednoczonych. „Osobiście opowiadam się za przyjęciem ustawy specjalnej – podsumował. – Okej, niech dostaną prawo pobytu, niech staną się pożytecznymi członkami społeczeństwa”[39].

Kiedy pożegnałem się ze Slatterym i ruszyłem w drogę powrotną wzdłuż plaży, słońce pomału znikało za horyzontem. Fale Atlantyku uporczywie uderzały w wybrzeże. Myślałem o Siostrze Ping, która po nieudanej apelacji postanowiła odwołać się do Sądu Najwyższego. (Sąd Najwyższy odmówił później wysłuchania jej skargi). Losy Ah Kaya potoczyły się o wiele lepiej. Odkąd wyszedł na wolność, jego prawnicy i sojusznicy w rządzie po cichu zabiegali o załatwienie mu tego, o czym nadal na próżno marzyli pasażerowie Golden Venture – obywatelstwa.

Myślałem też o stu pasażerach, których deportowano do Chin[40]. I o tym, że prawie wszyscy wrócili później do Stanów Zjednoczonych. Ich upór wydawał mi się wręcz niepojęty. Zastanawiałem się nad ich determinacją, by dotrzeć do Ameryki i rozpocząć tu nowe życie. Pod pewnymi względami pasażerowie Golden Venture, urodzeni w Chinach, ledwo mówiący po angielsku, zasługują na Amerykę bardziej niż ja.

Przypomniałem sobie coś, co powiedział mi kiedyś Sean Chen. Opowiadał o drobnych upokorzeniach, na które narażony jest człowiek nielegalnie przebywający w Stanach Zjednoczonych, zapytałem więc, czy teraz, z perspektywy czasu – po nieprawdopodobnie trudnej i niebezpiecznej podróży, po pobycie w więzieniu, po wieloletnim życiu bez prawa stałego pobytu i, co bodaj najgorsze, teraz, gdy wie, że w międzyczasie w Chinach zapanował niewyobrażalny dobrobyt – żałuje, że zdecydował się uciec z ojczyzny. Bez wahania pokręcił głową. „Gdybym mógł cofnąć czas, postąpiłbym tak samo", oznajmił.

Siostra Ping zmarła w więzieniu na raka trzustki w kwietniu 2014 roku. Miała sześćdziesiąt pięć lat. Chińskojęzyczne gazety wydawane w Nowym Jorku pisały o jej śmierci na pierwszych stronach, nazywano ją „prawą kobietą" i „bohaterką imigrantów". „Wszyscy byli wzruszeni jej ciepłem i serdecznością", powiedział dziennikarzom „New York Timesa" jej krajan ze wsi w Fujianie. Ulicami Chinatown przeszedł wielki kondukt żałobny, zmierzający do Buddyjskiej Świątyni Łaski i Wdzięczności naprzeciwko budynku przy East Broadway 47, nadal należącego do rodziny Siostry Ping. Mimo ulewnego deszczu setki mieszkańców dzielnicy postanowiły oddać hołd zmarłej. Parasolki żałobników ledwo mieściły się w wiadrze w przedsionku świątyni, w jasno oświetlonej głównej sali paliły się kadzidła, na ołtarzyku stała fotografia Siostry Ping, a obok talerze z jabłkami i miseczki pełne suszonych owoców, przy trumnie mnisi w pomarańczowych szatach czantowali rytmiczną modlitwę pogrzebową. Wszystkie krzesła były zajęte.

U wybrzeży Florydy, kawałek drogi od wyspy, na której mieszka Bill Slattery, mniej więcej półtora kilometra od Palm Beach, na dnie morza, na głębokości zaledwie dwudziestu jeden metrów spoczywa pordzewiały transportowiec. Barakudy i ławice serioli mijają porośnięty pąklami kadłub, pokład wyścieła wielobarwny koc koralowców. W weekendy nurkowie amatorzy przypływają tu motorówkami, eksplorują statek i jego ciemną ładownię. Golden Venture doczekał się godnego pochówku[41].

W 1993 roku amerykańskie władze wystawiły go na licytacji[42]. Został sprzedany, przemalowany na czerwono, zyskał też nową nazwę: United Caribbean. Przez pewien czas woził towary wzdłuż wybrzeża, ale tak naprawdę nie nadawał się do tego zadania, był już zbyt wiekowy, aż wreszcie nowy właściciel porzucił go na rzece Miami. Miejscowe władze postanowiły

zatopić statek i zrobić z niego atrakcję dla nurków[43]. W 2000 roku odholowano go do zatoczki Boca Raton, gdzie wycięto dziury w kadłubie i wpompowano wodę do ładowni. Transportowiec zaczął pomału tonąć, aż wreszcie osiadł na dnie[44].

Każdy wrak statku opowiada historię. Ta konkretna historia jest pod wieloma względami smutna, zarazem jednak przypomina nam o nieprawdopodobnej sile optymizmu, odwagi i nadziei. Uczy, jak wiele krętych dróg trzeba pokonać w podróży z jednego kraju do drugiego. Przede wszystkim jednak wrak Golden Venture opowiada historię o byciu – i stawaniu się – Amerykanami.

Podziękowania

W pierwszej kolejności chcę podziękować setkom osób, które znalazły czas na rozmowę ze mną i zaprosiły mnie do swoich domów i biur. Czasami zdarzało się, że dzwoniłem do kogoś, aby poprosić o spotkanie, i słyszałem: „Od 1993 roku powtarzam, że ktoś powinien napisać książkę o tej sprawie!”. Ludzie przeglądali albumy i notesy z kontaktami, dzielili się ze mną wspomnieniami, ale też przekazywali dokumenty. Zyskałem prawdziwych współspiskowców. Nie zdołałbym wyliczyć tu wszystkich, z którymi rozmawiałem, ani nawet wszystkich, z którymi rozmawiałem więcej niż raz. Były jednak osoby, które przez długi czas zadręczałem pytaniami i prośbami. Zasługują na to, by je wymienić. A więc: Konrad Motyka i Bill McMurry, Bev Church, Joan Maruskin i Craig Trebilcock, Luke Rettler, Jim Goldman i czterej pracownicy służb imigracyjnych, którzy pragnęli zachować anonimowość, udzielili mi wielu informacji i pomogli skontaktować się z różnymi weteranami wojen przeciwko *shetou*. Dziękuję niewzruszenie cierpliwemu Jimowi Margolinowi z biura prasowego FBI, Megan Gaffney z prokuratury federalnej z okręgu Nowy Jork Południe i Markowi Thornowi z ICE, a także Scottowi Tulmanowi, prawnikowi prowadzącemu apelację Siostry Ping, oraz Lisie Scolari, prawniczce Ah Kaya.

Nie mógłbym napisać tej książki, gdyby nie pomoc ludzi, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych w ładowni Golden Venture. Odbywałem wiele krótkich spotkań i rozmów z pasażerami, najbardziej jednak pomogli mi Yang You Yi, Michael Chen, Dong Xu Zhi, Zheng Kai Qu i, przede wszystkim, Sean Chen. Wszyscy oni poświęcili mi wiele czasu i podzielili się ze mną swoimi historiami. Powinienem też podziękować Siostrze Ping. Na pierwszą prośbę o wywiad odpowiedziała w swoim stylu: „Co będę z tego miała?”. Doceniam jej gotowość odpowiadania na pytania, które jej przesyłałem. Książka ogromnie na tym zyskała.

Na wczesnym etapie gromadzenia materiału nieprawdopodobnie pomocne były dla mnie prace naukowe i rady wielu osób, które od dawna

zajmowały się tą tematyką. Ko-lin Chin, Peter Kwong, Zai Liang i filmowiec Peter Cohn szczodrze poświęcali mi czas i dzielili się ze mną swoją wiedzą. Do najważniejszych specjalistów, których teksty i badania wykorzystywałem, pisząc książkę, zaliczają się David Kyle, Rey Koslowski, Paul J. Smith, Wenzhen Ye, Peter Andreas, Sheldon X. Zhang i Dušanka Miščevič, a także eksperci w zakresie prawa imigracyjnego Philip Schrag, Peter Schuck, David Card i George Borjas. Wspaniałe dzieło Jamesa Millsa *The Underground Empire* okazało się wręcz bezcenne, zwłaszcza ze względu na nakreślony w nim portret Grubasa, czyli Dicksona Yao. Niewielka grupa dziennikarzy już od lat osiemdziesiątych pisała o przemycie ludzi, imigrantach z Fujianu, Siostrze Ping i gangu Fuk Ching. Chcę podkreślić, że mam wobec nich dług wdzięczności i jestem pod wrażeniem ich rewelacyjnej pracy reporterskiej. Byli to: Seth Faison, Celia Dugger i Nina Bernstein z „New York Timesa", Thomas Zambito z „Bergen County Record", Anthony DeStefano i Mae Cheng z „Newsday", Ying Chan i James Dao z „Daily News", Pamela Burdman z „San Francisco Chronicle", Marlowe Hood z „Los Angeles Times Magazine", Brook Larmer i Melinda Liu z „Newsweeka", Peter Woolrich z „South China Morning Post" i Caryl Clarke z „York Daily Record".

Ze względu na to, że historia opowiadana w książce dotyczy procesów globalnych, polegałem na życzliwości różnych zagranicznych pomocników i informatorów. Nie wymienię ich wszystkich, ale na szczególne podziękowania zasługują Matiko Bohoko, ojciec Michael Sparrow, wielebny Richard Diamond i Jay New, którzy pomogli mi przygotować rozdział o Mombasie; trzej pułkownicy z Bangkoku: Jaruvat Vasaya („Pułkownik Dong"), Ponsraser Ganjanarintr („Pułkownik Jon") i Apichat Suriboonya („Pułkownik Phum"); personel Biura Narodów Zjednoczonych do spraw Narkotyków i Przestępczości, a zwłaszcza Wang Qianrong, Burkhard Dammann i Jamnan Panpatama. Serdeczne podziękowania dla starszego sierżanta majora Pao Ponga, pracującego obecnie w policji imigracyjnej w Bangkoku, i dla niezmordowanego starszego sierżanta majora Thany Srinkary, który pomógł mi skontaktować się z Pao Pongiem i tłumaczył nasze rozmowy. Dziękuję amerykańskim urzędnikom pracującym w Bangkoku, którzy udzielali mi informacji, ale woleli zachować anonimowość. W Hongkongu pomagał mi przede wszystkim Kingman Wong z FBI. Yiu-Kong Chu z Uniwersytetu Hongkońskiego objaśniał tajemnice triad, Wayne Walsh z hongkońskiego Departamentu Sprawiedliwości zgodził

się spotkać ze mną podczas mojej drugiej wizyty w mieście. Dziękuję też Billowi Benterowi, który był moim przewodnikiem w Hongkongu – poza wszystkim innym zawdzięczam mu kilka wyjątkowo pamiętnych doświadczeń gastronomicznych.

Docieramy tu do Fuzhou i Changle, długi rosną. Kłopot polega na tym, że osoba, która objaśniała mi tamtejsze sprawy, a do tego załatwiała wywiady i otwierała przede mną drzwi, których sam przenigdy bym nie odkrył, woli, abym nie wymieniał jej tu z imienia i nazwiska. Mam jednak nadzieję, że moje najszczersze podziękowania przyjmą dr Tang, dr Li, Lin Li i jej mąż Jiang Huo Jin z Tingjiangu, Fang Meng Rong z Fuqingu, Zheng Kai Qu z Changle i Song Lin ze wsi Yingyu. Ten ostatni z chęcią pokazał mi rodzinną miejscowość Ah Kaya; był tak serdecznym przewodnikiem, że nie chciałem pytać, czy jest spokrewniony z Song You Linem, tym od strzelaniny w sklepie z elektroniką przy Allen Street. Jeżdżenie samochodem po Chinach to niebezpieczna przygoda. Jestem pewien, że zawdzięczam życie – a także nowo odkryte upodobanie do trzciny cukrowej – niestrudzonemu Cheng Weiowi. Szczególne podziękowania dla Bena Rossa, Amerykanina, który po studiach przeprowadził się do Fuqingu i Fuzhou, prowadzi świetnego bloga i zanim tam wyjechałem, dokładnie objaśnił mi, na co warto zwracać uwagę.

Największy dług mam jednak u wspomnianego wyżej człowieka, który wolał zachować anonimowość. Poprosił, żebym zamiast tego wspomniał jego babcię. Nigdy nie miałem zaszczytu jej poznać, ale często myślę o jej maksymie, którą mi przytoczył: „Nie należy patrzeć na świat przez dziurę wydrążoną w monecie”. Pragnę w tym miejscu złożyć jej skromny hołd.

Nie jestem Chińczykiem, nie mówię żadnym z chińskich języków. Każdego dnia podczas pracy nad książką powtarzałem sobie, że piszę o obcej kulturze. Że jestem tu jedynie gościem. Książka nigdy by nie powstała, gdyby nie tłumacze, którzy pomagali mi w przeprowadzaniu wywiadów z osobami posługującymi się kantońskim, mandaryńskim lub minnańskim, ponadto zaś urządzili mi kurs z etykiety i wyjaśnili, jak mam postępować, żeby nikogo nie urazić. Fei Mei Chan, Lily Lau, Sammi Yuan, Jinhua Zhang – serdecznie wam wszystkim dziękuję.

Dziękuję członkom redakcji „New Yorkera”, zwłaszcza Danielowi Zalewskiemu, który zlecił mi napisanie mojego pierwszego tekstu o Siostrze Ping, a także Davidowi Remnickowi, Dorothy Wickenden, Emily Eaken i Raffiemu Khatchadourianowi oraz Andrei Thompson. Dziękuję Jacobowi

Weisbergowi i June Thomas ze „Slate” za opublikowanie trzyczęściowego cyklu artykułów, będącego pokłosiem mojej podróży do Fuzhou.

Mam nieprawdopodobne szczęście, że trafił mi się rzeczowy, trzeźwo myślący redaktor, serdeczny, a zarazem nieustająco spokojny. Oczywiście, chodzi o Billa Thomasa. Od samego początku praca z nim była czystą przyjemnością, a zarazem rewelacyjną szkołą pisania. Z całego zespołu wydawnictwa Doubleday na szczególne podziękowania zasługują też Melissa Danaczko, Nicole Dewey, Emily Mahon i Rachel Lapal. Jak zwykle jestem ogromnie wdzięczny niezrównanej Tinie Bennett, mojej agentce, orędowniczce i przyjaciółce, godnej wszystkich komplementów, jakie istnieją. Dziękuję też Svetlanie Katz, Cecile Barendsmie i wszystkim z Janklow & Nesbit. Podziękowania dla Howiego Sandersa z UTA, który dopingował mnie, odkąd pierwszy raz rozmawiałem z nim o tej książce w 2005 roku, a także dla Jasona Burnsa.

Z okazji wydania *Głowy węża* w wydawnictwie Picador chcę wyrazić ogromną wdzięczność dla mojego wspaniałego brytyjskiego wydawcy Raviego Mirchandaniego i Roshani Moorjani, którzy troskliwie zaopiekowali się książką. Mam nadzieję, że podziękowania przyjmą też Kate Green, Siobhan Slattery i cała wspaniała ekipa Picadora oraz zespół odpowiedzialny za sprzedaż praw zagranicznych: Karolina Sutton, Helen Manders i Peppa Mignone.

Ogromną część pracy polegającej na gromadzeniu materiałów mogłem wykonać dzięki stypendium John Simon Guggenheim Memorial Foundation. Jestem ogromnie wdzięczny Edwardowi Hirshowi i wszystkim pracownikom fundacji za tę niezwykłą szansę.

Na różne małe i duże sposoby pomagali mi też Michael Auerbach, Michael Hanna, Carl Robichaud, Tim Riemann, Marisa Pearl, Nat Kreamer, Melanie Rehak, Jean Strouse, Craig Winters, Milosz Gudzowski, Danielle Lurie, Daniel Squadron i Sai Sriskandarajah. Dziękuję Lindzie Barth i jej uczniom z Lower East Side Prep, którzy wzięli na warsztat mój pierwszy tekst o Siostrze Ping i pomogli mi spojrzeć na niego świeżym okiem. Dziękuję też SCSW za anegdotę o Allen Street – i za wiele innych rzeczy.

Jak zwykle nabieram pokory, gdy myślę o tym, jak wiele zawdzięczam rodzicom, Jennifer Radden i Frankowi Keefe’owi. Czytali kilka wczesnych wersji książki, udzielali mi przenikliwych rad. Mój brat Tristram i siostra Beatrice również są pisarzami. Niemal codziennie zwracam się do nich z pytaniami, prośbami o radę lub inspirację. Dziękuję też oczywiście Panu

Chopesowi.

Ale przede wszystkim dziękuję Justynie. Wspierała mnie bez wahania, od kiedy postanowiłem zmarnować bardzo dobry dyplom studiów prawniczych i zająć się pisaniem. Można właściwie powiedzieć, że był to jej pomysł. Mniej więcej rok później wzięliśmy ślub, a ja zacząłem spędzać całe dnie w Chinatown. Zgodziła się zamienić dawno zaległe wakacje na podróż do Tajlandii, podczas której zamierzałem zbierać materiały. (Gdy radośnie zapowiedziałem, że wpadniemy do Pattai, przyjemnego kurortu, sięgnęła po wydruk roboczej wersji książki, odnalazła odpowiednią stronę i przeczytała na głos: „Pojawiły się kluby go-go i inne szemrane lokale, których przez następnych kilkadziesiąt lat namnożyło się zdecydowanie za dużo. Na dodatek Pattaya stała się znana z oferty dla seksturystów"). Czytała kolejne powstające kawałki książki, pogodziła się z tym, że historia, którą postanowiłem opowiedzieć, będzie częścią jej życia przez trzy długie lata. *Głowa węża* jest dedykowana właśnie Justynie.

Uwagi na temat źródeł

Książka opiera się przede wszystkim na przeszło trzystu wywiadach przeprowadzonych w latach 2005–2008 z agentami FBI, policjantami, urzędnikami imigracyjnymi, prawnikami, urzędnikami Białego Domu, pasażerami Golden Venture, mieszkańcami Chinatown i osobami zamieszanymi w przemyt ludzi. Wykorzystałem też tysiące stron protokołów sądowych, dokumenty rządowe uzyskane na mocy Ustawy o dostępie do informacji publicznej, transkrypcje nagrań z podsłuchów i protokoły z przesłuchań policyjnych.

Zdecydowana większość moich rozmówców zgodziła się, żebym podał ich nazwiska, ale niektórzy pracują w administracji publicznej, woleli zatem wypowiadać się nieoficjalnie. Inni bali się jakiegoś rodzaju reperkusji lub nieprzyjemności. Chcieli zachować anonimowość, co oczywiście uszanowałem.

Nie zmyśliłem żadnych wypowiedzi ani scen, trzymałem się chronologii wydarzeń. Wszystkie cytaty pochodzą z protokołów sądowych, nagrań policyjnych lub relacji świadków. W nielicznych przypadkach przytaczam myśli postaci – za każdym razem robię to na podstawie ich wspomnień, przywoływanych w rozmowach ze mną lub z innymi osobami bądź podczas składania zeznań na sali sądowej.

Wielokrotnie pytałem rozmówców o wydarzenia sprzed ponad dziesięciu lat, starałem się więc uważać na wszelkie nieścisłości i pomyłki wynikające z niedoskonałości ludzkiej pamięci. Z większością najważniejszych uczestników zdarzeń rozmawiałem wielokrotnie. Jeśli było to możliwe, zestawiałem ich wspomnienia z informacjami pochodzącymi z innych źródeł. Szczęśliwie, zdołałem dotrzeć do licznych dokumentów, między innymi protokołów oraz transkrypcji z przesłuchań, powstałych niekiedy zaledwie kilka tygodni lub wręcz godzin po interesującym mnie zdarzeniu.

W pracy reporterskiej ostateczny kształt tekstu zawsze zależy w ogromnym stopniu od tego, jakimi źródłami dysponował autor. Chcę

zatem podkreślić, że gdyby ICE był równie pomocny jak FBI, prokuratura i nowojorska policja, z pewnością zdołałbym poświęcić więcej miejsca niezwykle ważnym działaniom INS i ICE. ICE zgodził się ze mną współpracować, ale niechętnie i w ograniczonym zakresie. Pozostało mi zatem jedno rozwiązanie: musiałem dotrzeć do byłych pracowników INS i obecnych pracowników ICE i nakłonić ich do udzielania mi anonimowych wywiadów. Uzyskałem dzięki temu sporo cennej wiedzy. Co więcej, wieści o mojej książce szybko się rozchodziły i ludzie, którzy zajmowali się przemytnikami z Chinatown, sami zaczęli się ze mną kontaktować, bo chcieli przekazać mi dodatkowe informacje. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że wielu urzędników i funkcjonariuszy pamiętających opisywane przeze mnie wydarzenia dostrzeże liczne białe plamy. Jeśli pominąłem historie ludzi, którzy ofiarnie i dzielnie wykonywali swoją pracę, stało się tak głównie dlatego, że ICE, z sobie tylko wiadomych powodów, nie chciał, by zostały opowiedziane.

Latem 2008 roku Siostra Ping zdecydowała się udzielić mi wywiadu, lecz mimo moich starań i mimo starań jej adwokata Scotta Tulmana naczelnik więzienia w Danbury nie wyraził zgody na moje odwiedziny. (W uzasadnieniu – jeśli można to tak nazwać – napisał, że wizyta dziennikarza „zagraża bezpieczeństwu placówki"). Szczęśliwie, Siostra Ping zgodziła się odpowiadać pisemnie na pytania, które jej przysyłałem. W książce wielokrotnie korzystam z uzyskanych w ten sposób materiałów.

Choć opieram się tu przede wszystkim na wiedzy uzyskanej na podstawie mojej pracy reporterskiej, książka nigdy by nie powstała, gdyby nie znakomite teksty i śledztwa licznych dziennikarzy oraz badania naukowców zajmujących się przemytem ludzi, prawem imigracyjnym, międzynarodową przestępczością zorganizowaną oraz dziejami chińskiej mniejszości w Ameryce. Jestem niezmiernie wdzięczny wszystkim, którzy przetarli mi szlak. Konkretne artykuły, książki i filmy dokumentalne, z których korzystałem, zostały wymienione w przypisach.

Przypisy

Osoby dramatu

[1] Bohaterami reportażu są ludzie pochodzący z wielu regionów Chin i posługujący się różnorodnymi odmianami języka chińskiego (w tym zwłaszcza mandaryńskim, kantońskim i dialektami minnańskiego występującymi w prowincji Fujian). Trafiwszy do Chinatowns w Stanach Zjednoczonych, wszystkie te osoby przyjęły różne formy zapisu swoich imion i nazwisk. Ta wielość zapisów – odzwierciedlająca również mnogość historii osobistych i rodzinnych – została więc przeniesiona do książki Keefe’a i zachowana w przekładzie, nawet jeśli nie zgadza się ze standardowymi i ogólnie przyjętymi sposobami transkrypcji (przyp. red.).

Przypisy

1. Pielgrzymi

1 Oprócz wywiadów z osobami, które 6 czerwca 1993 roku znalazły się na plaży na półwyspie Rockaway, i relacji prasowych w rozdziale tym korzystam przede wszystkim z licznych raportów sporządzonych przez funkcjonariuszy policji parków narodowych. Pozyskałem je na mocy Ustawy o dostępie do informacji publicznej. Raporty pozwalają szczegółowo odtworzyć przebieg wydarzeń od pierwszego wezwania radiowego o godzinie 1.46 aż do momentu, gdy ostatni pasażerowie zostali zabrani z plaży. Powstawały zaledwie kilka dni, czasem wręcz kilka godzin po akcji ratunkowej, stanowią więc niezwykle rzetelny materiał – z pewnością o wiele wiarygodniejszy niż wspomnienia uczestników, odtwarzane po piętnastu latach. Innym cennym źródłem były materiały wideo nagrane przez kamerzystów *CBS* *Evening News* zarówno na plaży, jak i na lotnisku Floyd Bennett Field.

2 Najwcześniejsza znana fortyfikacja, nazywana blokhauzem, powstała podczas wojny 1812 roku. W 1917 roku na półwyspie założono fort Tilden. Więcej na jego temat zob. Corey Kilgannon, *To the Battlements, and Take Sunscreen. The Joys of Fort Tilden*, „New York Times”, 21 lipca 2006.

3 Henry Isham Hazelton, *The Boroughs of Brooklyn and Queens, Counties of Nassau and Suffolk, Long Island, New York, 1609–1924*, t. 1, New York: Lewis Historical Publishing, 1925, s. 1011.

4 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat udziału Diviviera i Sommy w akcji ratunkowej pochodzą z ich raportów z 7 i 19 czerwca 1993 roku.

5 Kevin McLaughlin, Bill Hoffman, *Chilling Screams Alerted 1st Rescuers*, „New York Post”, 7 czerwca 1993; Patrice O’Shaughnessy, *News Honors Cops’ Venture*, „New York Daily News”, 27 września 1993.

6 David M. Herszenhorn, *Breezy Point, Queens – Bounded by Gates, Over a Toll Bridge*, „New York Times”, 18 czerwca 2001.

7

Elaine Sciolino, *A Cooperative on the Beach Loves Privacy*, „New York Times”, 10 września 1984.

8 Jim Dwyer, *Desperate Hours*, „Newsday”, 7 czerwca 1993; Charles Hirshberg, *Folded Dreams*, „Life” 1996, lipiec.

9 K. McLaughlin, B. Hoffman, *Chilling Screams Alerted 1st Rescuers*, dz. cyt.

10 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat udziału Charlesa Wellsa w akcji ratunkowej pochodzą z wywiadu przeprowadzonego z nim przez autora, 22 lutego 2007 roku.

11 Raporty S. Diviviera i D. Sommy, 7 i 19 czerwca 1993 roku.

12 Raport B. Smitha, 30 czerwca 1993 roku.

13 Raport P. Brodericka, 20 czerwca 1993 roku.

14 Raport sierżanta J. A. Lauro, 5 listopada 1993 roku.

15 Raport P. Brodericka, 20 czerwca 1993 roku.

16 Wszystkie informacje w tym akapicie pochodzą z raportu M. Lanfranchiego, 19 czerwca 1993 roku.

17 *Freighter Runs Aground with Human Cargo*, United Press International, 6 czerwca 1993.

18 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat udziału Billa Mundy’ego w akcji ratunkowej pochodzą z wywiadu przeprowadzonego z nim przez autora, 7 grudnia 2005 roku.

19 Materiał telewizyjny *CBS* *Sunday Morning*, 6 czerwca 1993.

20 Raport C. Rice’a, 6 czerwca 1993 roku.

21 Raport G. Arthura, 28 lipca 1993 roku.

22 Raport detektywa W. Straya, 9 czerwca 1993 roku.

23 Materiał telewizyjny *CBS* *Evening News*, 7 czerwca 1993.

24 Malcolm Gladwell, Rachel E. Stassen-Berger, *Alien-Smuggling Ship*

Runs Aground, „Washington Post”, 7 czerwca 1993.

25 Transkrypcja wywiadu udzielonego Tomowi Brokawowi przez Davida Sommę i Stevena Diviviera, *Dateline NBC*, 3 sierpnia 2001.

26 Materiał telewizyjny *CBS Evening News*, 6 czerwca 1993.

27 Wywiad z Rayem Kellym przeprowadzony przez autora, 6 stycznia 2006.

28 Tamże.

29 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat Dougiego Lee i jego doświadczeń z pasażerami Golden Venture pochodzą z wywiadu przeprowadzonego z nim przez autora, 10 lutego 2006 roku.

30 Ludność prowincji Fujian posługuje się powszechnie mocno zróżnicowanym dialektalnie wariantem języka chińskiego, nazywanym wspólnie językami min (albo minnańskimi). Są one tak samo niezrozumiałe z mandaryńskim i kantońskim (przyp. red. merytorycznego).

31 Informacja o kocach i zawieszkach oraz podobne szczegóły są przytaczane na podstawie materiałów telewizyjnych *CBS Evening News* z 6 i 7 czerwca 1993 roku.

32 Richard Pyle, *Ship Carrying Chinese Aliens Runs Aground Off NYC; at Least Seven Dead*, Associated Press, 6 czerwca 1993.

33 Diana Jean Schemo, *On the Ship; Survivors Tell of Voyage of Little Daylight, Little Food and Only Hope*, „New York Times”, 7 czerwca 2003.

34 Materiał telewizyjny *CBS Evening News*, 7 czerwca 1993 roku.

35 Autor wielokrotnie posługuje się słowem „uchodźca” („refugee”), aczkolwiek, jak się można domyślać, w większości przypadków migranci, o których pisze, nie występują o status uchodźcy, lecz o azyl. Formalnie rzecz biorąc, mowa tu o dwóch różnych formach ochrony, o którą mogą ubiegać się cudzoziemcy. Status uchodźcy to jedna z form ochrony międzynarodowej, regulowanej przez Konwencję dotyczącą statusu uchodźców z 1951 roku. Azyl z kolei to forma ochrony krajowej, regulowana przepisami danego państwa. Więcej na temat różnic między azylantami i uchodźcami znaleźć można na przykład w artykule

Azylant czy uchodźca? na stronie pomocprawna.org (bit.ly/4idScqW, dostęp: 29.11.2024). Zdecydowałem, że nie będę posługiwał się w książce terminem „status uchodźcy", natomiast wielokrotnie używam słowa „uchodźca" zgodnie z jego definicją słownikową („ten, kto opuszcza własny kraj z obawy, że mogą go w nim spotkać prześladowania z różnych przyczyn politycznych lub religijnych albo utrata życia lub zdrowia np. z powodu działań wojennych" – zob. wsjp.pl, bit.ly/3VgEGIX, dostęp: 29.11.2024) (przyp. tłum.).

36 D. J. Schemo, *On the Ship*, dz. cyt.

37 To rzeczywiście dosłowne tłumaczenie nazwy USA na język chiński, choć znaki zostały w niej tak naprawdę dobrane fonetycznie, a nie ze względu na znaczenie: bryg. To Meiguo, gdzie „guo" znaczy „kraj", „mei" zaś (normalnie znaczące „piękny") jest tu po prostu fonetycznym skrótem od „Ameilijian", fonetycznego zapisu słowa „America" (przyp. red. merytorycznego).

38 Materiały wideo zarejestrowane przez funkcjonariuszy, którzy rankiem 6 czerwca weszli na pokład statku.

39 Malcolm Gladwell, Rachel E. Stassen-Berger, *Courts Log Tragic Seagoing Saga*, „Washington Post", 8 czerwca 1993.

40 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat przesłuchania Amira Tobinga pochodzą z raportów przygotowanych przez D. Hecimovica i Edwarda M. Riepego, 7 czerwca 1993.

41 Statek zabrał pierwszych pasażerów 14 lutego 1993 roku. Kapitan Tobing i Kin Sin Lee już wcześniej znajdowali się na pokładzie. Podróż tych pasażerów trwała sto czternaście dni. Pielgrzymi z Mayflower płynęli do Ameryki znacznie krócej – sześćdziesiąt pięć dni. Zob. Nathaniel Philbrick, *Mayflower. A Story of Courage, Community, and War*, New York: Viking, 2006, s. 3.

42 Materiał telewizyjny *CBS* *Evening News*, 7 czerwca 1993.

43 J. Dwyer, *Desperate Hours*, dz. cyt.

44 Materiał telewizyjny *CBS* *Evening News*, 6 czerwca 1993.

45 Joseph W. Queen, *Drowning Cause of Death for Six Victims*,

„Newsday”, 8 czerwca 1993.

46 Ian Fisher, *Waves of Panic Yield to Elation of Refugees*, „New York Times”, 7 czerwca 1993.

47 Wywiad z Charlesem Wellsem przeprowadzony przez autora, 22 lutego 2007.

48 Niepodpisany raport policyjny, 16 czerwca 1993.

49 *Fear and Intimidation Slow Identification of Six Bodies*, „New York Times”, 5 września 1993.

50 Chris Dobson, *Community Buries Six Unidentified Golden Venture Victims*, „South China Morning Post”, 20 marca 1994. Po pogrzebie dziennikarze „New York Timesa” przeprowadzili wywiady z grupą pasażerów Golden Venture przebywających wówczas w zamkniętych ośrodkach i ustalili tożsamość zmarłych. Władzom nie przyszło do głowy, że pasażerowie mogą dysponować tymi informacjami. Ashley Dunn, *Nameless Dead in Sea Tragedy Now Identified*, „New York Times”, 31 marca 1994.

51 Raport E. M. Riepego, 7 czerwca 1993.

52 Vivienne Walt, *Aliens at the Gate*, „Newsday”, 29 listopada 1993.

53 Seth Faison, *South of the Clouds*, New York: St. Martin’s 2004, s. 116.

54 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat Billa Slattery’ego pochodzą z wywiadu przeprowadzonego z nim przez autora, 7 lipca 2008 roku.

55 Wywiad z Jamesem Goldmanem, byłym funkcjonariuszem INS, przeprowadzony przez autora, 23 maja 2007.

56 *CBS* *Sunday Evening News*, 6 czerwca 1993.

57 M. Gladwell, R. E. Stassen-Berger, *Courts Log Tragic Seagoing Saga*, dz. cyt.

58 W latach osiemdziesiątych standardowa opłata wynosiła osiemnaście tysięcy dolarów; do roku 1993 wzrosła do trzydziestu pięciu tysięcy dolarów. Dziś jest znacznie wyższa, często sięga siedemdziesięciu tysięcy dolarów. Informacja ta pochodzi z wywiadu z agentami Billem McMurrym i Konradem Motyką z FBI

przeprowadzonego przez autora, 15 grudnia 2005. (Większość pracowników organów ścigania, badaczy, członków fujiańskiej społeczności nowojorskiego Chinatown i mieszkańców prowincji Fujian, z którymi rozmawiałem na ten temat, podawała podobne kwoty).

59 Ścisłe rozróżnienie między handlem ludźmi a przemytem ludzi to niełatwe zadanie, głównie dlatego, że w wielu przypadkach trudno powiedzieć, czy mamy do czynienia z oszustwem i wyzyskiem, z przymusem, czy dobrowolnie podejmowanymi decyzjami. Rozmawiając ze specjalistami w zakresie zwalczania przemytu ludzi i przedstawicielami organizacji rzeczniczych zabierających głos w imieniu migrantów, odnosiłem niekiedy wrażenie, że celowo próbuje się łączyć oba procedery: powtarzanie, że wszyscy ludzie przemycani przez granice państwowe stają się niewolnikami, choćby tymczasowo, silnie oddziałuje na emocje potencjalnych darczyńców, co pomaga w pozyskiwaniu funduszy na działalność. Doskonale to rozumiem, uważam jednak, że z analitycznego punktu widzenia zacieranie granicy między przemytem ludzi a handlem ludźmi może być wręcz szkodliwe. Handel ludźmi i wykorzystywanie ich do pracy przymusowej – w tym przymusowej pracy seksualnej – to wyjątkowa potworność, a zarazem zjawisko odmienne od przemytu migrantów ekonomicznych. Ci ostatni zazwyczaj wiedzą, na co się decydują. Sugestia, że są wyzyskiwani tak samo, jak nastoletnia pracownica seksualna z Kambodży lub Mołdowy, lub że są „niewolnikami", wydaje się nietrafna: mówimy tu o ludziach dobrowolnie godzących się na niebezpieczeństwa podczas podróży i zaciągających długi, które będą musieli spłacać, gdy dotrą do nowego kraju. Więcej na temat rozróżnienia między przemytem ludzi a handlem ludźmi zob. U. S. Department of State, *Fact Sheet. Distinctions Between Human Smuggling and Human Trafficking*, 1 stycznia 2005; Brian Iselin, Melanie Adams, *Distinguishing Between Human Trafficking and People Smuggling*, United Nations Office of Drugs and Crime, 10 kwietnia 2003.

60 *ABC World News Sunday*, 6 czerwca 1993.

61 Zeznania Weng Yu Huia podczas rozprawy ekstradycyjnej Siostry Ping w Hongkongu w 2000 roku. Zob. także Vicki Kwong, Chow Chung-Yan, *Sister Ping's „Bad Luck Fears"*, „South China Morning Post", 22 sierpnia 2000.

62 Wywiad z Deirdre Gordon i Martinem Ficke przeprowadzony przez autora, 29 marca 2006.

Przypisy

2. Pożegnanie z Fujianem

1 W rozdziale tym korzystam przede wszystkim z pisemnych odpowiedzi Siostry Ping na moje pytania, z protokołu oświadczenia, które wygłosiła przed ogłoszeniem wyroku w jej procesie karnym, oraz z materiałów, które zebrałem podczas wyjazdów do Hongkongu w marcu 2007 roku i lutym 2008 roku i do prowincji Fujian w lutym 2008 roku. Korzystałem też z prac badaczy zajmujących się historią chińskich dzielnic, działalnością przemytników i migracjami z Chin do Stanów Zjednoczonych. Główni specjaliści, do których się odwołuję, to Peter Kwong, Dušanka Miščevič, Ko-lin Chin, Mette Thunø, Zai Liang i Wenzhen Ye.

2 Na temat Chińczyków mieszkających poza granicami Chin zob. Dudley L. Poston, Jr., Michael Xinxiang Mao, Mei-Yu Yu, *The Global Distribution of the Overseas Chinese Around 1990*, „Population Development Review" 1994, t. 20, nr 3; Cheng Xi, *The „Distinctiveness" of the Overseas Chinese as Perceived in the People's Republic of China* [w:] *Beyond Chinatown. New Chinese Migration and the Global Expansion of China*, ed. Mette Thunø, Copenhagen: Nordic Institute of Asian Societies, 2007, s. 50. Problem wynika po części z tego, że trudno ustalić, kogo liczyć, a kogo nie – są przecież migranci tymczasowi, ludzie zasymilowani, niezasymilowani itp. Zob. Thomas Sowell, *Migrations and Cultures. A World View*, New York: Harper-Collins, 1996, s. 180.

3 Pierwsze udokumentowane przypadki obecności Chińczyków w Ameryce Północnej datuje się na XVIII wiek, aczkolwiek niektórzy sugerują, że przyjeżdżali tam już wcześniej. Zob. T. Sowell, *Migrations and Cultures*, dz. cyt., s. 220. Przyp. red. merytorycznego: To zasadniczo prawda, choć ich obecność w Ameryce Północnej w okresie nowożytnym wynikała głównie z handlu prowadzonego przez Hiszpanów między ich koloniami w Ameryce i na Filipinach. Chińczycy byli niekiedy obecni na hiszpańskich statkach handlowych.

4 Owen Cochran Coy, *Gold Days*, Los Angeles: Powell, 1919, s. 344.

5

Nazwy tej używa się jednak głównie w kontekście San Francisco – Jiujinshan, dosł. „Stara złota góra” (przyp. red. merytorycznego).

6 Jack Beeching, *The Chinese Opium Wars*, New York: Harcourt, 1975.

7 Iris Chang, *The Chinese in America. A Narrative History*, New York: Viking, 2003, s. 20.

8 Martin Booth, *The Dragon Syndicates. The Global Phenomenon of the Triads*, New York: Basic Books, 2001, s. 296–297.

9 Peter Kwong, Dušanka Miščevič, *Chinese America. The Untold Story of America's Oldest New Community*, New York: New Press, 2005, s. 19–20.

10 M. Booth, *The Dragon Syndicates*, dz. cyt., s. 296.

11 I. Chang, *The Chinese in America*, dz. cyt., s. 56–57.

12 Tamże, s. 63–64.

13 Kulisi byli niskopłatnymi pracownikami fizycznymi, nie tylko z Chin, ale z całej Azji Południowo-Wschodniej (w tym Indii), pracującymi głównie na Zachodzie. Nazwa wywodzi się od chińskiego słowa „kuli” (苦力), znaczącego tyle co „ciężka praca” (przyp. red. merytorycznego).

14 P. Kwong, D. Miščevič, *Chinese America*, dz. cyt., s. 61.

15 M. Booth, *The Dragon Syndicates*, dz. cyt., s. 296–297. Na temat historii triad, ich obecnej roli oraz roli, jaką odgrywały w organizowaniu migracji Chińczyków do Stanów Zjednoczonych w XIX wieku, zob. Yiu Kong Chu, *The Triads as Business*, New York: Routledge, 2000.

16 P. Kwong, D. Miščevič, *Chinese America*, dz. cyt., s. 36.

17 Tamże, s. 76–77.

18 Mark Twain, *Pod gołym niebem*, przeł. Krystyna Tarnowska, Warszawa: Iskry, 2006, s. 308.

19 Jean Pfaelzer, *Driven Out. The Forgotten War Against Chinese*

Americans, New York: Random House, 2007.

20 Wcześniej ograniczenia wprowadzano głównie na poziomie stanowym, odnosiły się do niewielkich grup, na przykład osób ubogich, trędowatych lub prostytutek.

21 Chae Chan Ping v. United States, 130 U.S. 581 (1889).

22 Act of March 3, 1891 (26 Stat. 1084; U.S.C. 101). Zob. *U. S. Immigration and Naturalization Laws and Issues. A Documentary History*, ed. Michael C. LeMay, Elliott Robert Barkan, Westport: Greenwood, 1999, s. 66. Na temat Ellis Island zob. s. 44.

23 T. Sowell, *Migrations and Cultures*, dz. cyt., s. 224–225.

24 P. Kwong, D. Miščevič, *Chinese America*, dz. cyt., s. 202–203.

25 Tiejun Cheng, Mark Seldon, *The Origins and Social Consequences of China's Houkou System*, „China Quarterly" 1994, nr 139.

26 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje biograficzne na temat Siostry Ping pochodzą z jej pisemnych odpowiedzi na moje pytania, sporządzonych w lipcu 2008 roku. Opis Shengmei powstał na podstawie materiałów, które zebrałem, gdy odwiedziłem ją w lutym 2008 roku, i na podstawie rozmów z mieszkańcami prowincji Fujian, którzy pamiętali wieś z dawnych czasów.

27 Jung Chang, Jon Halliday, *Mao. Nieznana historia*, przeł. Piotr Amsterdamski, Kraków: Znak, 2021, s. 499.

28 Pisemne odpowiedzi Siostry Ping.

29 Informacja o zamknięciu szkół średnich w regionie, w którym mieszkała Siostra Ping, pochodzi z zeznań Weng Yu Huia. United States v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping", 94 CR 953 (dalej: zeznanie Weng Yu Huia).Weng pochodził ze wsi leżącej w tej samej okolicy co wieś Siostry Ping.

30 Fascynujące wspomnienia z czasów rewolucji kulturalnej w Fujianie i tego, jaki wpływ miała na młodych ludzi w rodzaju Siostry Ping, zob. Ken Ling, *The Revenge of Heaven*, New York: Ballantine, 1972.

31 Pisemne odpowiedzi Siostry Ping.

32 J. Chang, J. Halliday, *Mao. Nieznana historia*, dz. cyt., s. 119.

33 Marco Polo, *Opisanie świata*, przeł. Anna Ludwika Czerny, Warszawa: W.A.B., 2010, s. 289–296.

34 Sterling Seagrave, *Lords of the Rim*, London: Corgi, 1995, s. 103–107. Podania na temat wzrostu Zheng He i rozmiaru jego floty są zapewne zmyślone, ale admirał istniał naprawdę. Był muzułmaninem i eunuchem, wystawiono mu wielki pomnik w Changle nad rzeką Min. Zob. Louise Levathes, *When China Ruled the Seas. The Treasure Fleet of the Dragon Throne, 1405–1433*, New York: Simon & Schuster, 1994. Trudno ustalić, jak daleko dotarł w swoich podróżach w XV wieku; kwestia ta jest przedmiotem rozmaitych kontrowersji. Zob. Jack Hitt, *Goodbye, Columbus!*, „New York Times Magazine", 5 stycznia 2003.

35 *Beyond Chinatown*, dz. cyt., s. 14.

36 Zai Liang, Wenzhen Ye, *From Fujian to New York. Understanding the New Chinese Immigration* [w:] *Global Human Smuggling. Comparative Perspectives*, ed. David Kyle, Rey Koslowski, Baltimore: Johns Hopkins University Press, 2001, s. 193.

37 Kolin Chin, *Smuggled Chinese. Clandestine Immigration to the United States*, Philadelphia: Temple University Press, 1999, s. 13.

38 Wiele osób wyjechało też z Wenzhou w sąsiedniej prowincji Zhejiang. Początkowo migrowali głównie do Europy, z czasem coraz częściej wybierali Stany Zjednoczone.

39 K. Chin, *Smuggled Chinese*, dz. cyt., s. 11.

40 John S. MacDonald, Leatrice D. MacDonald, *Chain Migration, Ethnic Neighborhood Formation, and Social Networks*, „Milbank Memorial Fund Quarterly" 1964, t. 42.

41 Tamże.

42 Jason Blatt, *Recent Trends in the Smuggling of Chinese into the United States*, niepublikowany artykuł, maj 2007.

43
Amy Chua, *World on Fire*, New York: Doubleday, 2003, rozdział 1.

44
Alex Tizon, *The Rush to „Gold Mountain”*, „Seattle Times”, 16 kwietnia 2000.

45
Wywiad z anonimowym rozmówcą, synem nielegalnego imigranta z Fujianu, mieszkającym w Chinatown w Nowym Jorku.

46
Pisemne odpowiedzi Siostry Ping.

47
Tamże.

48
Niedatowany dokument wewnętrzny INS *Progress Reports, „Operation Hester”* autorstwa agenta Edmunda Bourke'a, Jednostka ds. Przemytu Ludzi (dalej ASU).

49
Dokument wewnętrzny INS *Alien Smuggling Task Force Proposal*, ASU, 31 października 1985. Konrad Motyka i Bill McMurry z FBI potwierdzili w wywiadzie udzielonym mi 15 grudnia 2005 roku, że ojciec Siostry Ping również zajmował się przemytem ludzi.

50
Yaohua Wang, *An Overview of Fujianese Culture*, Fuzhou: Fujian Education, 1994, s. 15, cyt. za: Zai Liang, *Demography of Illicit Emigration from China. A Sending Country's Perspective*, „Sociological Forum” 2001, t. 16, nr 4.

51
Peter Kwong, *Forbidden Workers. Illegal Chinese Immigrants and American Labor*, New York: New Press, 1997, s. 23.

52
Zeznanie Guo Liang Qi (czyli Ah Kaya), United States v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping”, 94 CR 953 (dalej zeznanie Ah Kaya podczas procesu Siostry Ping).

53
Beyond Chinatown, dz. cyt., s. 6.

54
Jack A. Goldstone, *A Tsunami on the Horizon? The Potential for International Migration* [w:] *Human Smuggling. Chinese Migrant Trafficking and the Challenge to America's Immigration Tradition*, ed. Paul J. Smith, Washington: Center for Strategic and International Studies, 1997.

55
Z. Liang, *Demography of Illicit Emigration from China*, dz. cyt.
56
Susan Sachs, *Fujian, U.S.A.*, „New York Times”, 22 lipca 2001.
57
Z. Liang, *Demography of Illicit Emigration from China*, dz. cyt.; K. Chin, *Smuggled Chinese*, dz. cyt., s. 25.
58
Wywiad z Justinem Yu, dawniej dziennikarzem „World Journal”, obecnie prezesem Chinese Consolidated Benevolent Association, przeprowadzony przez autora, 4 stycznia 2006.
59
Oświadczenie Siostry Ping poprzedzające ogłoszenie wyroku, United States v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping”, 94 CR 953 (dalej oświadczenie Siostry Ping).
60
Pisemne odpowiedzi Siostry Ping. Opis Cheung Yick Taka opiera się głównie na moich obserwacjach podczas rozpraw sądowych i podczas wizyt w restauracji przy East Broadway 47.
61
P. Kwong, *Forbidden Workers*, dz. cyt., s. 29.
62
Pisemne odpowiedzi Siostry Ping. Budynek, w którym zamieszkała rodzina Siostry Ping, znajdował się pod adresem Kwan Yik Building, Phase 2, Sai Ying Pun, Des Voeux Road West 343. Zbudowano go w 1977 roku.
63
Adres pochodzi z wywiadu z Philipem Lamem z 28 marca 2008 roku. Lam odwiedzał sklep, gdy mieszkał w Hongkongu.
64
Gregory E. Guldin, *Little Fujian (Fukien). Sub-Neighborhood and Community in North Point, Hong Kong*, „Journal of the Hong Kong Branch of the Royal Asiatic Society” 1977, nr 17.
65
Pisemne odpowiedzi Siostry Ping.
66
Wywiad z anonimowym Fujiańczykiem, który znał Siostrę Ping w Chinatown.
67
Pisemne odpowiedzi Siostry Ping.
68
Z. Liang, *Demography of Illicit Emigration from China*, dz. cyt.
69
Tamże.
70

Wywiad ze Stevenem Gleitem przeprowadzony przez autora, 11 listopada 2007.

71 Oświadczenie Siostry Ping.

Przypisy

3. Usługa za osiemnaście tysięcy dolarów

1 W rozdziale tym korzystam przede wszystkim z pisemnych odpowiedzi Siostry Ping na moje pytania, sporządzonych w lipcu 2008 roku, z zeznań Weng Yu Huia, byłego klienta i współpracownika Siostry Ping, a także z dokumentów wewnętrznych INS sporządzonych w ramach operacji Hester, czyli pierwszego śledztwa przeciwko rodzinie Cheng.

2 Przytaczane tu informacje pochodzą z wywiadu z anonimowym obecnym pracownikiem ICE, który znał akta Siostry Ping.

3 Wywiad z anonimowym Fujiańczykiem, który mniej więcej w tym samym czasie co ona przeprowadził się z Hongkongu do Nowego Jorku.

4 Wywiad z anonimowym pracownikiem ICE przeprowadzony przez autora; pisemne odpowiedzi Siostry Ping.

5 Phillip Lopate, *Waterfront. A Walk Around Manhattan*, New York: Anchor, 2005.

6 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje pochodzą z pisemnych odpowiedzi Siostry Ping.

7 Ying Chan, James Dao, *Merchants of Misery*, „New York Daily News”, 24 września 1990.

8 Oświadczenie Siostry Ping.

9 Jane H. Li, *The Chinese Menu Guys*, „New York Times”, 28 lipca 1996. Życie nielegalnych imigrantów pracujących w restauracjach i dostarczających żywność pokazuje też pełen empatii i realizmu film *Take Out*, reż. Sean Baker, Shih-Ching Tsou, CAVU Pictures 2008.

10 Peter Kwong, *The New Chinatown*, New York: Hill and Wang, 1996, s. 180.

11 Tamże, s. 178.

12

Tamże, s. 4.

13 Peter Kwong, Dušanka Miščevič, *Chinese America. The Untold Story of America's Oldest New Community*, New York: New Press, 2005, s. 329.

14 Amy Zimmer, *Journey to the Golden Mountain*, „City Limits", 1 stycznia 2004.

15 Elisabeth Rosenthal, *Chinese Town's Main Export. Its Young Men*, „New York Times", 26 czerwca 2000.

16 Patrick Radden Keefe, *Little America*, „Slate", 9 kwietnia 2008; Somini Sengupta, *Squeezed by Debt and Time, Mothers Ship Babies to China*, „New York Times", 14 września 1999.

17 Kolin Chin, *Smuggled Chinese. Clandestine Immigration to the United States*, Philadelphia: Temple University Press, 1999, s. 119.

18 Peter Kwong, *The New Chinatown*, New York: Hill and Wang, 1996, s. 180.

19 Wywiad z Philipem Lamem przeprowadzony przez autora, 9 listopada 2005. Lam znał Siostrę Ping, często odwiedzał jej sklep, przez pewien czas wynajmował od niej mieszkanie. Wielokrotnie powtarzała mu, że powinien nauczyć się angielskiego. *Guanxi* to niezwykle skomplikowane zagadnienie. Poświęcono mu wiele książek i artykułów; spora część z nich została napisana na użytek zachodnich biznesmenów próbujących zrozumieć chińską kulturę ekonomiczną. Zob. na przykład Frederick Balfour, *You Say Guanxi, I Say Schmoozing*, „BusinessWeek", 10 listopada 2007; Ying Lun So, Anthony Walker, *Explaining Guanxi. The Chinese Business Network*, New York: Routledge, 2006. Ujęcie socjologiczne zob. *Social Connections in China. Institutions, Culture, and the Changing Nature of Guanxi*, ed. Thomas Gold, Doug Guthrie, David L. Wank, Cambridge: Cambridge University Press, 2002. Na temat roli, jaką *guanxi* odgrywało w działalności przemytników w Xiamenie w południowej części prowincji Fujian, zob. Simone Menshausen, *Corruption, Smuggling and Guanxi in Xiamen, China*, Internet Center for Corruption Research, sierpień 2005.

20

Edward Barnes, *Two-Faced Woman*, „Time”, 31 lipca 2000.

21 Nie chodzi dosłownie o młodszego brata – jest to powszechny sposób zwracania się do młodszych mężczyzn w Chinach (przyp. red. merytorycznego).

22 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat tego, jak Siostra Ping przemyciła Weng Yu Huia do Stanów Zjednoczonych, pochodzą z jego zeznań złożonych podczas procesu Siostry Ping.

23 Zeznanie Pana Lee (pseudonim) przed komisją śledczą Senatu Stanów Zjednoczonych, 3 października, 5–6 listopada 1991, *Asian Organized Crime, Permanent Subcommittee on Investigations of the United States Senate*, Washington: Government Printing Office, 1992, s. 385.

24 Wywiad z Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 31 października 2005.

25 Wywiad ze Stevenem Wongiem przeprowadzony przez autora, 11 listopada 2005; wywiad z Justinem Yu przeprowadzony przez autora, 4 stycznia 2006; wywiad z Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 31 października 2005; wywiad z Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 15 grudnia 2005.

26 Dokument wewnętrzny INS *Alien Smuggling Task Force Proposal*, ASU, 31 października 1985.

27 J. Blatt, *Recent Trends in the Smuggling of Chinese into the United States*, niepublikowany artykuł, maj 2007.

28 Szczegóły na temat nielegalnego banku prowadzonego przez Siostrę Ping pochodzą z wywiadów z Billem McMurrym i Konradem Motyką, a także z mieszkańcami Chinatown, którzy słyszeli o usługach świadczonych przez Siostrę Ping lub sami z nich korzystali. Weng Yu Hui i Ah Kay przytoczyli też nieco informacji na temat podziemnego banku podczas składania zeznań na procesie Siostry Ping. Jej prawnik Larry Hochheiser argumentował, że przesyłanie pieniędzy za granicę bez licencji było jedynym wykroczeniem, którego się dopuściła. Mimo to Siostra Ping, za radą swojego następnego adwokata Scotta Tulmana, odmówiła jakichkolwiek odpowiedzi na moje pytania, które dotyczyły tej kwestii.

29 William L. Cassidy, *Fei-Chien, or Flying Money. A Study of Chinese*

Underground Banking, 12th Annual International Asian Organized Crime Conference, 26 czerwca 1990; Jacques Gernet, *A History of Chinese Civilization*, Cambridge: Cambridge University Press, 1996, s. 325.

30 *Written declaration of FBI Special Agent Peter Lee in a sealed federal criminal complaint against Cheng Chui Ping and Cheng Yick Tak*, Southern District of New York, grudzień 1994.

31 Zeznanie Weng Yu Huia podczas procesu Siostry Ping.

32 Sheldon X. Zhang, *Chinese Human Smuggling Organizations. Families, Social Networks, and Cultural Imperatives*, Stanford: Stanford University Press, 2008, s. 36.

33 Wywiad ze Stevenem Wongiem przeprowadzony przez autora, 11 listopada 2005; wywiad z Justinem Yu przeprowadzony przez autora, 4 stycznia 2006.

34 Z. Liang, *Demography of Illicit Emigration from China*, dz. cyt. Trzeba podkreślić, że kwota ta uwzględnia również inne zagraniczne inwestycje bezpośrednie.

35 Wywiad z Dougiem Lee przeprowadzony przez autora, 10 lutego 2006.

36 Zeznanie Weng Yu Huia podczas procesu Siostry Ping.

37 *Written declaration of FBI Special Agent Peter Lee*, dz. cyt.

38 Informacja o handlu drobiem pochodzi z wywiadów z Konradem Motyką i Billem McMurrym, aczkolwiek żaden z nich nie znał bliższych szczegółów. Potem kilka osób z Chinatown powiedziało mi, że hurtownia mieściła się w Red Hook. Ustaliłem, że w Red Hook działa kilka tego typu przedsiębiorstw. Jedno z nich ma niewielką siedzibę przy Columbia Street, specjalizuje się w sprzedaży żywych kur, kaczek i królików. Nazywa się Yeung Sun – tak samo jak restauracja Siostry Ping przy East Broadway 47.

39 Y. Chan, J. Dao, *Merchants of Misery*, dz. cyt.

40 Zeznanie Willarda H. Myersa III przed Komisją Sprawiedliwości Izby Reprezentantów, 25 stycznia 1996; *Assault on the Dollar*, Asia, Inc., luty 1995; *Asian Organized Crime*, s. 51; wywiad z Jamesem Goldmanem przeprowadzony przez autora, 23 maja 2007.

41 Zeznanie Weng Yu Huia podczas procesu Siostry Ping. (Weng również skorzystał z amnestii, mimo że przyjechał do Stanów Zjednoczonych dopiero w 1984 roku); Willard H. Myers III, *Of Qinqing, Qinshu, Guanxi and Shetou* [w:] *Human Smuggling. Chinese Migrant Trafficking and the Challenge to America's Immigration Tradition*, ed. Paul J. Smith, Washington: Center for Strategic and International Studies, 1997.

42 Y. Chan, J. Dao, *Merchants of Misery*, dz. cyt.

43 Pamela Burdman, *Back Home in China, Smugglers Are Revered, Feared*, „San Francisco Chronicle", 19 listopada 1993.

44 *Beyond Chinatown. New Chinese Migration and the Global Expansion of China*, ed. Mette Thunø, Copenhagen: Nordic Institute of Asian Societies, 2007, s. 13.

45 P. Burdman, *Back Home in China*, dz. cyt.

46 Peter Kwong, *Forbidden Workers. Illegal Chinese Immigrants and American Labor*, New York: New Press, 1997, s. 96.

47 John Pomfret, *Smuggled Chinese Enrich Homeland, Gangs*, „Washington Post", 24 stycznia 1999. Miałem okazję odwiedzić kilka takich domów. Są nieprawdopodobnie ostentacyjne i krzykliwe, można je zobaczyć w każdej, nawet najmniejszej wsi pod Fuzhou. Zob. P. R. Keefe, *Little America*, dz. cyt.

48 Wywiad z Jamesem Goldmanem przeprowadzony przez autora, 23 maja 2007; Y. Chan, J. Dao, *Merchants of Misery*, dz. cyt.

49 Wywiad z Jamesem Goldmanem przeprowadzony przez autora, 23 maja 2007; Dennis Hevesi, *Two Are Slain as a Gang Opens Fire in a Chinatown Gambling Parlor*, „New York Times", 5 listopada 1987.

50 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat operacji Hester pochodzą z wywiadu z Joem Occhipintim, byłym kierownikiem Jednostki ds. Przemytu Ludzi. Wywiad ten został przeprowadzony przez autora, 3 sierpnia 2007 roku. Także INS, *Progress Reports. „Operation Hester"*. Opis wykresów na podstawie fotografii pokazanych mi przez Occhipintiego.

51
INS, *Progress Reports. „Operation Hester”*.
52
Pisemne odpowiedzi Siostry Ping.
53
INS, *Progress Reports. „Operation Hester”*.
54
INS, *Operation Swiftwater, Report of Investigation, BUF 50/34*, 25 października 1989.
55
Y. Chan, J. Dao, *Merchants of Misery*, dz. cyt.
56
Wywiad z Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 15 grudnia 2005.
57
INS, *Case Management Review. Project Hester*, 25 listopada 1985.
58
Wywiad z Joem Occhipintim przeprowadzony przez autora, 3 sierpnia 2007; INS, *Alien Smuggling Task Force Proposal.*
59
Tamże.
60
INS, *Progress Reports. „Operation Hester”*.
61
Tamże.
62
Tamże.
63
INS, *Operation Swiftwater*.
64
INS, *Progress Reports. „Operation Hester”*.
65
INS, *Alien Smuggling Task Force Proposal.*
66
Wywiad z Joem Occhipintim przeprowadzony przez autora, 3 sierpnia 2007.
67
INS, *Project Hester Phase II (NYC 50/18.153).*
68
Tamże; Joseph Occhipinti, *Supervisory Conference with Assigned US Attorney*, 16 sierpnia 1988.
69
Tamże.
70
Wywiad z Jamesem Goldmanem przeprowadzony przez autora, 23 maja 2007

(Goldman był głównym śledczym operacji Hydra); *Woman Gets a Twelve-Year Term for Promoting Prostitution*, „New York Times", 6 sierpnia 1986.

71 Hariette Surovell, *Chinatown Cosa Nostra*, „Penthouse" 1988, czerwiec.

72 INS, *Progress Reports, „Operation Hester"*.

73 Wywiad z Jamesem Goldmanem przeprowadzony przez autora, 23 maja 2007.

74 Wywiad z Joem Occhipintim przeprowadzony przez autora, 7 czerwca 2007.

75 Anegdotę tę usłyszałem kilkakrotnie od byłych i dawnych pracowników służb imigracyjnych, zanim jeszcze spotkałem się z Occhipintim.

Przypisy

4. Dai lou gangu Fuk Ching

[1] W rozdziale tym korzystam przede wszystkim z licznych wywiadów z obecnymi i dawnymi funkcjonariuszami organów ścigania, zwłaszcza FBI i nowojorskiej policji, a także pracownikami prokuratury okręgowej na Manhattanie oraz z transkrypcji przesłuchania Benny'ego Onga przed podkomisją Senatu i z protokołów zeznań Ah Kaya, złożonych podczas dwóch różnych procesów.

[2] Wywiad z Daneim Rinzelem, członkiem komisji, przeprowadzony przez autora, 12 listopada 2007.

[3] Informacje biograficzne na temat Benny'ego Onga zaczerpnąłem z: Michael Daly, *The War for Chinatown*, „New York", 14 listopada 1983; Anthony DeStefano, *Federal Investigators Probe Asian Gangs*, „Newsday", 18 listopada 1993; tenże, *„Adviser" Holds Court, Lies Low*, „Newsday", 14 lutego 1993; Peg Tyre, *Final Curtain for „Godfather" of Chinatown?*, „Newsday", 28 lipca 1994; Rose Kim, *„Godfather" of Chinatown Dies*, „Newsday", 7 sierpnia 1994; Rick Hampson, *Death Comes to „The Godfather"*, Associated Press, 8 sierpnia 1994; Douglas Martin, *After Benny Ong, Silence in Chinatown*, „New York Times", 8 sierpnia 1994; Molly Gordy, *Chinatown Mourning Godfather*, „Newsday", 17 sierpnia 1994; Molly Gordy, Mae Cheng, *Paying Last Respects*, „Newsday", 18 sierpnia 1994; Eleanor Randolph, *Last Respects for „The Godfather"*, „Washington Post", 19 sierpnia 1994; Mae Cheng, *Mourning „Uncle 7"*, „Newsday", 20 sierpnia 1994; John Kifner, *Benny Ong. A Farewell to All That*, „New York Times", 21 sierpnia 1994; Molly Gordy, *Hong Kong Connection*, „Newsday", 3 listopada 1994.

[4] Chińska gra hazardowa o bardzo długim rodowodzie, sięgającym najpewniej czasów dynastii Song (960–1279). W grze używa się kostek podobnych do tych, jakie można znaleźć w dominie (przyp. red. merytorycznego).

[5] Wywiad z Ko-lin Chinem przeprowadzony przez autora, 3 listopada 2005.

Na temat tongów, ich historii i roli, jaką odgrywały w Chinatown, zob. Peter Kwong, *The New Chinatown*, New York: Hill and Wang, 1996, rozdział 5 i 6; Peter Kwong, Dušanka Miščevič, *Chinese America. The Untold Story of America's Oldest New Community*, New York: New Press, 2005, s. 86–87; Ko-lin Chin, *Chinatown Gangs. Extortion, Enterprise & Ethnicity*, New York: Oxford University Press, 1996; Jane H. Lii, *Tongs and Gangs. Shifting the Links*, „New York Times", 21 sierpnia 1994.

6 Herbert Asbury, *The Gangs of New York*, New York: Thunder's Mouth, 1998 [1927], rozdział 14; Eng Ying Gong, Bruce Grant, *Tong War!*, New York: N. L. Brown, 1930.

7 Martin Booth, *The Dragon Syndicates. The Global Phenomenon of the Triads*, New York: Basic Books, 2001, s. 305–306.

8 Strzelanina w herbaciarni Golden Star była niezwykle głośnym wydarzeniem, szeroko opisywanym przez ówczesną prasę. Zob. M. Daly, *The War for Chinatown*, dz. cyt. Ong zapewniał, że nie miał z nią nic wspólnego, i tłumaczył rzecz prosto: „Zastrzelisz jednego gościa, nikt nie zauważy, nie ma problemu. Zastrzelisz dużo ludzi, wszyscy wiedzą. Kłopoty".

9 J. Kifner, *Benny Ong. A Farewell to All That*, dz. cyt.

10 Zeznania Kennetha Chu, znanego także jako Johnny Wong, *Asian Organized Crime, Permanent Subcommittee on Investigations of the United States Senate*, Washington: Government Printing Office, 1992, s. 35.

11 T. J. English, *Born to Kill. The Rise and Fall of America's Bloodiest Asian Gang*, New York: Avon, 1995, s. 55–58.

12 John Kifner, *Asian Gangs in New York – A Special Report*, „New York Times", 6 stycznia 1991.

13 Richard Bernstein, *Violent Youth Gangs of Chinatown Reflect Tensions of Complex Society*, „New York Times", 24 grudnia 1982.

14 Joseph O'Brien, Andris Kurins, *Boss of Bosses. The FBI and Paul*

Castellano, New York: Dell, 1991, s. 215.

15 T. J. English, *Born to Kill*, dz. cyt.

16 Donatella Lorch, *Mourners Returned Fire, Police Say*, „New York Times”, 30 lipca 1990.

17 Jacques Steinberg, *Tourist in Car Killed as She Chances Upon Chinatown Gunfight*, „New York Times”, 6 lipca 1991.

18 *Queens Man Convicted in Chinatown Killing*, „New York Times”, 14 lutego 1998.

19 Wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 8 grudnia 2005.

20 Frederic Dannen, *Revenge of the Green Dragons*, „The New Yorker”, 16 listopada 1992.

21 Ah Kay posługiwał się wieloma nazwiskami i kilkoma wariantami transkrypcji. Kiedy pierwszy raz przyjechał do Stanów Zjednoczonych, posługiwał się wariantem Guo Liang Qi lub Guo Liang Chi. Później doszły warianty bliższe fujiańskiej wymowie jego nazwiska: Kwok Ling Kay lub Kwok Leung-Kee. W różnych okresach figurował pod różnymi nazwiskami w dokumentach sporządzanych przez przedstawicieli organów ścigania i służb imigracyjnych. Żeby uprościć sprawę, używam tu jego pseudonimu, tak samo jak wszyscy w Chinatown.

22 Zeznania Ah Kaya, United States v. Zhang Zi Da and Zhang Zi Mei, 96 CR 44 (1996) (dalej zeznania Ah Kaya podczas procesu Zhang Zi).

23 F. Dannen, *Revenge of the Green Dragons*, dz. cyt.

24 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat gangu Fuk Ching pochodzą z wywiadów z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzonych przez autora, 31 października 2005 i 15 grudnia 2005.

25 *Asian Organized Crime*, dz. cyt., s. 103.

26 Tamże, s. 51.

27 Wywiad z Rayem Kerrem przeprowadzony przez autora, 22 maja 2007.

28 Wywiad z Dougiem Lee przeprowadzony przez autora, 10 lutego 2006;

wywiad z Konradem Motyką i Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 31 października 2005; wywiad z Josephem Pollinim z nowojorskiej policji przeprowadzony przez autora, 7 czerwca 2007.

29 William Kleinknecht, Charles M. Sennott, Dean Chang, *Empire of Terror*, „New York Daily News", 20 czerwca 1993.

30 Wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 30 maja 2008; zeznania Ah Kaya podczas procesu Zhang Zi.

31 Zeznania Ah Kaya podczas procesu Zhang Zi; zeznania Ah Kaya podczas procesu Siostry Ping.

32 Wywiad z anonimowym rozmówcą przeprowadzony przez autora.

33 Wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 8 grudnia 2005.

34 Tamże.

35 Zeznania Ah Kaya podczas procesu Siostry Ping; zeznania Ah Kaya podczas procesu Zhang Zi; oświadczenie Siostry Ping; pisemne odpowiedzi Siostry Ping.

36 Mowa końcowa prokuratorki Leslie Brown, United States v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping", 94 CR 953 (dalej mowa końcowa Leslie Brown podczas procesu Siostry Ping).

37 Wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 8 grudnia 2005.

38 Wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 26 lipca 2007.

39 Wywiad z Tomem Trautmanem z FBI przeprowadzony przez autora, 3 maja 2007.

40 Wszyscy moi rozmówcy z FBI, którzy osobiście poznali Ah Kaya, podkreślali jego naturalną charyzmę. Konrad Motyka, Bill McMurry i Tom Trautman mówili też o jego naturalnych zdolnościach przywódczych.

41 Wywiad z Josephem Pollinim przeprowadzony przez autora, 7 czerwca 2007.

42 Wywiad z Dougiem Lee przeprowadzony przez autora, 10 lutego 2006; zeznanie Ah Kaya podczas procesu Siostry Ping; zeznanie Ah Kaya podczas procesu Zhang Zi.

43

Zeznanie Ah Kaya podczas procesu Siostry Ping; zeznanie Ah Kaya podczas procesu Zhang Zi; Seth Faison, *South of the Clouds*, New York: St. Martin's, 2004, s. 120.

44 Wywiad z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 21 października 2005.

45 F. Dannen, *Revenge of the Green Dragons*, dz. cyt.

46 Wywiad z anonimowym rozmówcą przeprowadzony przez autora.

47 Wywiad z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 15 grudnia 2005; United States of America v. Kwok Ling Kay et al., 93 Cr. 783, 12 października 1993.

48 Zeznanie Tu Wei Chunga, New Jersey v. Dan Xin Lin et. al., Bergen County (1995) (dalej proces w sprawie Teaneck).

49 United States v. Kwok Ling Kay, 93 Cr. 783 (JSM), 4 grudnia 1998; protokół z przesłuchania Ronalda Chao, FBI i policja z Teaneck, 5 kwietnia 1994.

50 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat Alana Tama i roli, jaką odgrywał w gangu, pochodzą z jego zeznań podczas procesu w sprawie Teaneck (zeznanie Alana Tama, State of New Jersey v. Dan Xin Lin et al., Bergen County [1995] [dalej zeznanie Alana Tama]), wywiadów z Lukiem Rettlerem przeprowadzonych przez autora, 8 listopada 2005 i 26 czerwca 2007, wywiadów z Billem McMurrym i Konradem Motyką z 31 października 2005 i 15 grudnia 2005 oraz z krótkiej rozmowy telefonicznej z Alanem Tamem z 1 listopada 2007.

51 Wywiad z Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 15 grudnia 2005.

52 Zeznanie Alana Tama; wywiad z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 15 grudnia 2005.

53 Zeznanie Alana Tama.

54 Wywiad z Chaunceyem Parkerem przeprowadzony przez autora, 29 maja 2007; United States v. Ronald Chao, aka „Chinaman", 93 Mag. 1881, 25 sierpnia 1993.

55 Zeznanie Ah Kaya podczas procesu Zhang Zi.

56

Tom Robbins, *The Biz Man and the Thug*, „New York Daily News”, 20 czerwca 1993.

57 Declaration of Thomas Trautman, United States v. Lee Fai Gam, aka „Frankie Lee”, 93 Mag. 2224, 19 października 1993.

58 T. Robbins, *The Biz Man and the Thug*, dz. cyt.

59 Pamela Burdman, *Inside the Chinese Smuggling Rings*, „San Francisco Chronicle”, 23 sierpnia 1993; zeznania Kennetha Yatesa przed komisją śledczą Senatu Stanów Zjednoczonych, 18 czerwca, 4 sierpnia 1992, *Asian Organized Crime*, dz. cyt., s. 28.

60 Ko-lin Chin, *The Social Organization of Chinese Human Smuggling* [w:] *Global Human Smuggling. Comparative Perspectives*, ed. David Kyle, Rey Koslowski, Baltimore: Johns Hopkins University Press, 2001, s. 222.

61 Ying Chan, James Dao, *Merchants of Misery*, „New York Daily News”, 24 września 1990.

62 T. Robbins, *The Biz Man and the Thug*, dz. cyt.

63 Wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 8 grudnia 2005. Konrad Motyka i Bill McMurry byli podobnego zdania.

64 *Asian Organized Crime*, dz. cyt., s. 68, 113.

65 Wszystkie informacje na ten temat pochodzą z wywiadów przeprowadzonych przez autora z Josephem Pollinim 7 czerwca 2007 i Lukiem Rettlerem 26 lipca 2007, a także z akt sprawy People v. Hok Ming Chan, 230 A.D.2d 165 (1997).

66 Wywiad z Josephem Pollinim przeprowadzony przez autora, 7 czerwca 2007.

67 Wywiad z Christine Leung z nowojorskiej policji przeprowadzony przez autora, 8 czerwca 2007.

68 Wywiad ze Stevenem Wongiem przeprowadzony przez autora, 11 listopada 2005.

Przypisy

5. Bystrze

1
W rozdziale tym korzystam przede wszystkim z wywiadu ze śledczym z hrabstwa Niagara Edem Garde'em i z nieprawdopodobnie licznych i cennych dokumentów przechowywanych w pudłach w biurze szeryfa hrabstwa Niagara, z raportów i dokumentów sporządzonych w ramach operacji Bystrze, z fotografii policyjnych, z protokołów przesłuchań Richarda Kepharta i Jamesa Dullana. Informacje na temat wykorzystywania przez Siostrę Ping szlaku przerzutowego przez Niagarę pochodzą z wywiadów z Patrickiem Devine'em z INS, Peterem Lee z FBI i Larrym Hayem z Kanadyjskiej Królewskiej Policji Konnej, a także z oryginalnych notatek Haya prowadzonych podczas śledztwa. Wykorzystałem też akta sądowe z procesów Siostry Ping i Cheung Yick Taka, przechowywane obecnie w Archiwum Narodowym.

2
O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat operacji Bystrze pochodzą z wywiadów z szeryfem Tomem Beileinem i Edem Garde 11 lipca 2007.

3
Opis na podstawie zdjęć policyjnych.

4
Floater (female) Autopsy Report, Niagara County Supplementary Report, ECMC# Mex-1-89, 4 stycznia 1989.

5
Constance L. Hays, *Four Illegal Asian Immigrants Are Believed to Have Drowned in River*, „New York Times", 6 stycznia 1989.

6
Niagara County Addendum Report, Jane Doe, Youngstown, CR 89-CR-5-1, RL 182, 3 stycznia 1989.

7
INS, *Malaysian Investigation*, BUF 50/34, 3 stycznia 1989; INS, *Operation Swiftwater*.

8
INS, *Operation Swiftwater.*

9
INS, *Malaysian Investigation*; wywiad ze Stevenem Gleitem przeprowadzony przez autora, 15 listopada 2007.

10

Peter Kwong, Dušanka Miščevič, *Chinese America. The Untold Story of America's Oldest New Community*, New York: New Press, 2005, s. 143.

11 John F. Bonfatti, *INS Arrests Nine in Alleged Immigrant Smuggling Rings*, Associated Press, 5 maja 1989.

12 Zeznania Kennetha Yatesa przed komisją śledczą Senatu Stanów Zjednoczonych, *Asian Organized Crime, Permanent Subcommittee on Investigations of the United States Senate*, Washington: Government Printing Office, 1992, s. 27.

13 Gene Warner, *88 Deaths in River Broke Grip of Smuggling Ring*, „Buffalo News", 17 września 1989.

14 INS, *Operation Swiftwater*.

15 INS, *Rafters – Lew*, BUF 50/34, b.d.

16 INS, *Malaysian Investigation*; INS, *Operation Swiftwater*.

17 Zeznanie Richarda Kepharta, US v. Yick Tak Cheung, Wai Wei Cheng et al., CR90-113 (1990) (dalej zeznanie Kepharta).

18 Zeznanie Petera F. Foeltera, US v. Yick Tak Cheung, Wai Wei Cheng et al., CR90-113 (1990).

19 *Niagara Regional Police Force supplementary report*, 15 maja 1989.

20 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat kontaktów Kepharta z Paulem pochodzą z protokołu z przesłuchania Richarda Kepharta przeprowadzonego przez agentów INS, 13 kwietnia 1989.

21 Zeznanie Kepharta.

22 Zeznanie Jamesa Dullana, US v. Yick Tak Cheung, Wai Wei Cheng et al., CR90-113 (1990) (dalej zeznanie Dullana).

23 Tamże.

24 Zeznanie Kepharta.

25 Protokół z przesłuchania Richarda Kepharta przeprowadzonego przez agentów INS, 18 kwietnia 1989.

26 Protokół z przesłuchania Jamesa Dullana przeprowadzonego przez agentów INS, b.d.

27 Tamże.

28 Tamże.

29 Protokół z przesłuchania Richarda Kepharta przeprowadzonego przez agentów INS, 13 kwietnia 1989.

30 Tamże.

31 Tamże.

32 Protokół z przesłuchania Jamesa Dullana przeprowadzonego przez agentów INS, b.d.

33 Protokół z przesłuchania Jamesa Dullana przeprowadzonego przez agentów INS, 13 kwietnia 1989.

34 Protokół z przesłuchania Richarda Kepharta przeprowadzonego przez agentów INS, 13 kwietnia 1989.

35 Protokół z przesłuchania Jamesa Dullana przeprowadzonego przez agentów INS, b.d.

36 Protokół z przesłuchania Richarda Kepharta przeprowadzonego przez agentów INS, 18 kwietnia 1989.

37 INS, *Malaysian Investigation*, 10 marca 1989.

38 Protokół z przesłuchania Richarda Kepharta przeprowadzonego przez agentów INS, 18 kwietnia 1989.

39 G. Warner, *88 Deaths*, dz. cyt.

40 Protokół z przesłuchania Jamesa Dullana przeprowadzonego przez agentów INS, b.d.

41 Protokół z przesłuchania Richarda Kepharta przeprowadzonego przez agentów INS, 13 kwietnia 1989.

42
Protokół z przesłuchania Jamesa Dullana przeprowadzonego przez agentów INS, 13 kwietnia 1989.

43
Tamże.

44
INS, *Malaysian Investigation*, 6 marca 1989.

45
Protokół z przesłuchania Richarda Kepharta przeprowadzonego przez agentów INS, 18 kwietnia 1989.

46
Tamże.

47
G. Warner, *88 Deaths*, dz. cyt.

48
Tamże.

49
Tamże.

50
O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat śledztwa Patricka Devine'a przeciwko Siostrze Ping pochodzą z wywiadu z Devine'em przeprowadzonego przez autora, 12 czerwca 2007.

51
INS, *Operation Rounder*, 25 stycznia 1989.

52
INS, *Operation Swiftwater*.

53
Wywiad z Larrym Hayem przeprowadzony przez autora, 23 grudnia 2005; zeznanie Larry'ego Haya podczas procesu Siostry Ping; notatki Larry'ego Haya sporządzone po zatrzymaniu Siostry Ping, 28 marca 1989 roku.

54
United States v. Tommy Kong, CR 89 46 A (WDNY), Memorandum of Law by AUSA Kathleen Mehltretter, 3 listopada 1989.

55
Wywiad z Larrym Hayem przeprowadzony przez autora, 23 grudnia 2005.

56
Wywiad z Patrickiem Devine'em przeprowadzony przez autora, 12 czerwca 2007.

57
Tamże.

58
United States v. Chui-Ping Cheng, CR 89 46A (Buffalo, NY), 27 czerwca 1990.

59
Zeznanie Petera Hoeltera, U.S. v. Yick Tak Cheung, aka „Billy", 89 CR 113, 11 lipca 1989.

60 INS, *Operation Swiftwater*.

61 Wywiad z Patrickiem Devine'em przeprowadzony przez autora, 12 czerwca 2007.

62 Tamże. Bill McMurry również twierdził, że Yick Tak prawie na pewno nie zorganizowałby nowego szlaku przerzutowego na własną rękę, bez wiedzy żony.

63 *Alien-Smuggler*, „Canadian Press", 11 września 1990.

64 Tamże.

65 United States v. Chui-Ping Cheng, CR 89 46A, 20 czerwca 1991.

66 Wywiad z Patrickiem Devine'em przeprowadzony przez autora, 12 czerwca 2007.

67 United States v. Chui-Ping Cheng, CR 89 46A, 20 czerwca 1991.

68 Tamże.

69 United States v. Chui-Ping Cheng, CR 89 46A, 20 maja 1991.

70 United States v. Chui-Ping Cheng, CR 89 46A, 20 czerwca 1991.

71 *Smuggler of Illegal Aliens Sentenced*, Associated Press, 26 marca 1991.

72 U.S. v. Cheung Yick Tak, a/k/a „Billy" 89 CR 113.

73 Wywiad z Peterem Lee przeprowadzony przez autora, 31 stycznia 2006.

74 Oświadczenie Siostry Ping.

75 United States v. Chui-Ping Cheng, CR 89 46A.

76 Wywiad z Peterem Lee przeprowadzony przez autora, 31 stycznia 2006.

77 Wywiad z Patrickiem Devine'em przeprowadzony przez autora, 12 czerwca 2007.

78 Oświadczenie Petera Lee, akt oskarżenia przeciwko Cheng Chui Ping i Cheng Yick Takowi, Southern District of New York, grudzień 1994.

Przypisy

6. Rok węża

[1] W rozdziale tym korzystam przede wszystkim z wywiadów z byłymi i obecnymi funkcjonariuszami FBI, INS, ICE oraz z wywiadów z mieszkańcami Fujianu i Chinatown, zwłaszcza tymi, którzy nielegalnie przyjechali do Stanów Zjednoczonych w okresie, którego dotyczy rozdział, lub mieli innego rodzaju kontakty z branżą przemytniczą. Korzystałem też z materiałów zgromadzonych podczas śledztw prowadzonych przez Kongres, poświęconych przemytowi ludzi. Informacje na temat współpracy Siostry Ping z gangiem Fuk Ching pochodzą z zeznań składanych przez Ah Kaya i Weng Yu Huia podczas procesu Siostry Ping, a także z zeznań zastępców Ah Kaya, Cho Yee Yeunga i Li Xing Hua. Pomocne były też zeznania Ah Kaya złożone podczas procesu United States v. Zhang Zi Da and Zhang Zi Mei, 96 CR 44 (1996).

[2] Dana Calvo, *Profile in Courage*, „Smithsonian Magazine", 19 stycznia 2004.

[3] *Secretary of State's Morning Summary for June 5, 1989*, National Security Archive, George Washington University.

[4] O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat doświadczeń George'a H. W. Busha w Chinach i jego reakcji na wydarzenia na placu Tian'anmen pochodzą z: George Bush, Brend Scowcroft, *Świat przekształcony*, przeł. Jerzy Jan Górski, Warszawa: Politeja, 2000, s. 113–121.

[5] Executive Order 12711, *Policy Implementation with Respect to Nationals of the People's Republic of China*, 11 kwietnia 1990. Pełny tekst rozporządzenia:

„Na mocy uprawnień przyznanych mi jako prezydentowi przez konstytucję Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej niniejszym polecam prokuratorowi generalnemu oraz sekretarzowi stanu co następuje:

Ust. 1. Prokurator generalny ma obowiązek poczynić wszelkie niezbędne kroki, aby do 1 stycznia 1994 roku powstrzymać przymusowe deportacje wszystkich obywateli Chińskiej Republiki Ludowej (ChRL) oraz członków ich

rodzin, którzy przebywają w Stanach Zjednoczonych od 5 czerwca 1989 roku (dalej: obywatele ChRL).

Ust. 2. Prokurator generalny i sekretarz stanu mają obowiązek poczynić wszelkie niezbędne kroki, aby do 1 stycznia 1994 roku w amerykańskich konsulatach i na przejściach granicznych:

a) Od rzeczonych obywateli ChRL nie wymagano ważnego paszportu.

b) Zapewniono rzeczonym obywatelom ChRL niezbędne dokumenty umożliwiające im przekraczanie granic i ponowny wjazd do Stanów Zjednoczonych z tym samym statusem, który mieli w momencie wyjazdu.

Ust. 3. Prokurator generalny i sekretarz stanu mają obowiązek poczynić wszelkie niezbędne kroki, aby:–

a) Do 1 stycznia 1994 roku znieść obowiązek wykazywania przez rzeczonych obywateli ChRL dwuletniego pobytu na terenie Stanów Zjednoczonych.

b) Zapewnić rzeczonym obywatelom ChRL możliwość ubiegania się o inny status imigracyjny.

c) Do 1 stycznia 1994 roku wydawać rzeczonym obywatelom ChRL pozwolenia na pracę.

d) Wstrzymać inicjowanie procedury deportacji w przypadku obywateli ChRL, którzy utracili prawo pobytu w Stanach Zjednoczonych, i zamiast tego informować ich o dostępnych możliwościach ubiegania się o inny status imigracyjny.

Ust. 4. Prokurator generalny i sekretarz stanu mają obowiązek przykładania szczególnej wagi do deklaracji obywateli ChRL, którzy wyrażają obawy, że w razie powrotu do ChRL mogliby paść ofiarą prześladowań, w tym przymusowych aborcji lub przymusowych sterylizacji.

Ust. 5. Prokurator generalny ma obowiązek zadbać, aby Służba Imigracji i Naturalizacji przygotowała i opublikowała stanowisko w kwestii kształcenia osób mających wizę F-1 oraz stanowisko w kwestii przywrócenia prawa pobytu w Stanach Zjednoczonych dla obywateli ChRL, którzy wycofali wnioski o azyl.

Ust. 6. Departament Sprawiedliwości i Departament Stanu mają obowiązek rozważyć inne sposoby udzielania pomocy obywatelom ChRL, aby mogli w pełni wykorzystać możliwości ubiegania się o ochronę wprowadzone na mocy niniejszego rozporządzenia.

Ust. 7. Niniejsze rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

George Bush

Biały Dom

11 kwietnia 1990

6

John Pomfret, *Smuggled Chinese Enrich Homeland, Gangs*, „Washington Post”, 24 stycznia 1999.

[7] Matthew Connelly, *Fatal Misconception. The Struggle to Control World Population*, Cambridge: Harvard University Press, 2008, s. 339–360. Więcej na temat polityki jednego dziecka zob. Susan Greenhalgh, Edwin A. Winckler, *Governing China's Population. From Leninist to Neoliberal Biopolitics*, Stanford: Stanford University Press, 2005; Tyrene White, *China's Longest Campaign. Birth Planning in the People's Republic, 1949–2005*, Ithaca: Cornell University Press, 2006.

[8] Malcolm Gladwell, Rachel E. Stassen-Berger, *U. S. Policy Seen Encouraging Wave of Chinese Immigration*, „Washington Post", 13 czerwca 1993.

[9] Wywiad z Philipem Lamem przeprowadzony przez autora, 9 listopada 2005.

[10] Wywiad z doktorem Tang Xiao Xiongiem przeprowadzony przez autora w Fuzhou, 21 lutego 2008. Doktor Tang mieszkał w tamtych latach w Chinatown, leczył wielu nielegalnych migrantów z Fujianu.

[11] *Asian Organized Crime, Permanent Subcommittee on Investigations of the United States Senate*, Washington: Government Printing Office, 1992, s. 418.

[12] Kolin Chin, *Smuggled Chinese. Clandestine Immigration to the United States*, Philadelphia: Temple University Press, 1999, s. 9.

[13] United Nations High Commission for Refugees, *UNHCR Resettlement Handbook*, UNHCR.org.

[14] Ellen R. Sauerbrey, *Providing Help and Hope Around the World*, „Foreign Policy Agenda" 2007, t. 12, nr 2, s. 51.

[15] United Nations High Commission for Refugees, *Refugees by Numbers, 2006 Edition*. Stany Zjednoczone przyjęły w 2006 roku 53 813 uchodźców. Kolejne dwanaście państw – Australia, Kanada, Szwecja, Finlandia, Norwegia, Nowa Zelandia, Dania, Holandia, Wielka Brytania, Irlandia, Brazylia i Chile – przyjęło łącznie 26 889 uchodźców.

[16] Christopher Dickey, *Carter Seeking Major Revision of Refugee Laws*, „Washington Post", 8 marca 1979.

[17] U.S.C. § 1101(a)(42) i 8 U.S.C. § 1157 (a)(1).

[18] David M. Riemers, *Still the Golden Door. The Third World Comes to America*, New York: Columbia University Press, 1992, s. 201.

[19] Ściślej rzecz biorąc, przewidywano, że pięć tysięcy osób rocznie otrzyma obywatelstwo. Zob. Edward M. Kennedy, *Refugee Act of 1980*, „International Migration Review" 1981, wiosna/lato, s. 141–156.

[20] D. M. Riemers, *Still the Golden Door*, dz. cyt., s. 201.

[21] Ira H. Mehlman, *The New Jet Set*, „National Review", 15 marca 1993.

[22] Tamże.

[23] M. Gladwell, R. E. Stassen-Berger, *U. S. Policy Seen Encouraging Wave of Chinese Immigration*, dz. cyt.

[24] Wywiad z anonimowym byłym pracownikiem INS przeprowadzony przez autora.

[25] Joel Brinkley, *At Immigration, Disarray and Defeat*, „New York Times", 11 września 1994.

[26] O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat Slattery'ego pochodzą z wywiadu, którego udzielił autorowi 7 lipca 2008.

[27] Vivienne Walt, *Aliens at the Gate. New York's INS Director Cracks Down*, „Newsday", 29 listopada 1993.

[28] Tim Weiner, *Pleas for Asylum Inundate Immigration System*, „New York Times", 25 kwietnia 1993.

[29] George E. Curry, *Masses Find JFK Airport Is Passageway to Illegal Entry*, „Chicago Tribune", 23 lutego 1992.

[30] I. H. Mehlman, *The New Jet Set*, dz. cyt.

[31] *Asian Organized Crime*, dz. cyt., s. 195.

[32] I. H. Mehlman, *The New Jet Set*, dz. cyt.

33 Wywiad z anonimowym pracownikiem służb imigracyjnych przeprowadzony przez autora.

34 I. H. Mehlman, *The New Jet Set*, dz. cyt.

35 Ted Conover, *The United States of Asylum*, „New York Times Magazine", 19 września 1993.

36 CBS News, *Move to Call for a Moratorium on Immigration in America*, 4 lipca 1993.

37 *Asian Organized Crime*, dz. cyt., s. 195.

38 I. H. Mehlman, *The New Jet Set*, dz. cyt.; zeznanie Ah Kaya podczas procesu Zhang Zi.

39 Greg Torode, *Triads Use HK Agency for Illegals*, „South China Morning Post", 15 marca 1993; *Asian Organized Crime*, dz. cyt., s. 190.

40 Wywiad z Neville'em Cramerem, byłym funkcjonariuszem INS, przeprowadzony przez autora, 1 czerwca 2007.

41 Presidential Initiative to Deter Alien Smuggling, *Report of the Interagency Working Group*, 1995.

42 Paul J. Smith, *Illegal Chinese Immigrants Everywhere*, „International Herald Tribune", 28 czerwca 1996. Zob. także Jim Mann, Christine Courtney, Susan Essoyan, *Chinese Refugees Take to High Seas*, „Los Angeles Times", 16 marca 1993. W artykule tym cytowane są wypowiedzi „urzędników INS i Departamentu Stanu", którzy szacowali, że liczba nielegalnych migrantów z prowincji Fujian sięga stu tysięcy rocznie.

43 Gwen Kinkead, *Chinatown. Portrait of a Closed Society*, New York: Perennial, 1993, s. 160.

44 Marlowe Hood, *The Taiwan Connection*, „Los Angeles Times Magazine", 9 października 1994.

45 Peter Kwong, *Forbidden Workers. Illegal Chinese Immigrants and American Labor*, New York: New Press, 1997, s. 82.

46
Willard Myers, *Transnational Ethnic Chinese Organized Crime. A Global Challenge to the Security of the United States, Analysis and Recommendations*, zeznanie przed komisją Senatu, 24 kwietnia 1994.

47
Pamela Burdman, *How Gangsters Cash In on Human Smuggling*, „San Francisco Chronicle", 28 kwietnia 1993.

48
Dele Olojede, *America at Any Cost*, „Newsday", 19 lipca 1998.

49
P. Kwong, *Forbidden Workers*, dz. cyt., s. 33.

50
Zeznanie Ah Kaya podczas procesu Siostry Ping.

51
Zeznanie Ah Kaya podczas procesu Zhang Zi.

52
Ashley Dunn, *After Crackdown, Smugglers of Chinese Find New Routes*, „New York Times", 1 listopada 1994. W wywiadach, które przeprowadzałem, i materiałach gromadzonych przeze mnie w ciągu trzyletniego śledztwa dziennikarskiego w Chinatown mówi się zazwyczaj o roku 1991.

53
INS, *Alien Smuggling Task Force Proposal*.

54
Zeznanie Weng Yu Huia.

55
J. Mann, Ch. Courtney, S. Essoyan, *Chinese Refugees Take to High Seas*, dz. cyt.; Pamela Burdman, *Human Smuggling Ships Linked to One Huge Ring*, „San Francisco Chronicle", 30 grudnia 1993; M. Hood, *The Taiwan Connection*, dz. cyt.

56
White House, Office of the Press Secretary, *Background Briefing by Senior Administration Officials (Rand Beers and Donsia Strong)*, 18 czerwca 1993; Seth Faison, *Crackdown Fails to Stem Smuggling of Chinese to U.S.*, „New York Times", 23 sierpnia 1993.

57
Jason Blatt, *Recent Trends in the Smuggling of Chinese into the United States*, niepublikowany artykuł, maj 2007.

58
Wywiad z pułkownikiem Jaruvatem Vasayą z Królewskiej Tajskiej Policji

przeprowadzony przez autora, 13 marca 2007; wywiad z pułkownikiem Ponsraserem Ganjanarintrem z Królewskiej Tajskiej Policji przeprowadzony przez autora, 13 marca 2007; wywiad z Markiem Riordanem przeprowadzony przez autora, 7 czerwca 2007.

59 Wywiad z Markiem Riordanem przeprowadzony przez autora, 7 czerwca 2007.

60 Wywiad z anonimowym śledczym INS przeprowadzony przez autora.

61 James Dao, Ying Chan, *Thai City Hub on Smuggle Route to U.S.*, „New York Daily News", 24 września 1990.

62 Zeznanie Weng Yu Huia.

63 K. Chin, *Smuggled Chinese*, dz. cyt., s. 4.

64 Wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 30 maja 2008.

65 Zeznanie Ah Kaya podczas procesu Zhang Zi.

66 Zeznanie Ah Kaya podczas procesu Siostry Ping.

67 Zeznanie Cho Yee Yeunga, United States v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping" 94 CR 953 (dalej zeznanie Cho Yee Yeunga podczas procesu Siostry Ping).

68 Tamże.

69 Wywiad z anonimowym rozmówcą.

70 Zeznanie Li Xing Hua, United States v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping" 94 CR 953 (dalej zeznanie Li Xing Hua podczas procesu Siostry Ping).

71 Y. Chan, J. Dao, *Merchants of Misery*, dz. cyt.

72 Tamże.

73 Oświadczenie Siostry Ping.

74 *Asian Organized Crime*, dz. cyt., s. 189.

75 Zeznania Ah Kaya, Cho Yee Yeunga i Li Xing Hua podczas procesu Siostry Ping.

76 Zeznanie Cho Yee Yeunga podczas procesu Siostry Ping.

77
O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat Johna Marcelino pochodzą z zeznań, które złożył podczas procesu Siostry Ping. Zeznanie Johna Q. Marcelino III, United States v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping" 94 CR 953 (dalej zeznanie Johna Marcelino).

78
Zeznanie Li Xing Hua podczas procesu Siostry Ping.

79
Zeznanie Cho Yee Yeunga podczas procesu Siostry Ping.

80
Zeznanie Ah Kaya podczas procesu Siostry Ping.

81
Wywiad z Konradem Motyką i Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 31 października 2005.

82
Pisemne odpowiedzi Siostry Ping, oświadczenie Siostry Ping.

83
Mowa końcowa Leslie Brown podczas procesu Siostry Ping.

84
Zeznanie Ah Kaya podczas procesu Zhang Zi.

85
Wywiad ze Stevenem Wongiem przeprowadzony przez autora, 11 listopada 2005; *The Other of All Snakeheads*, „Asian Pacific News Service", 10 lipca 2003.

86
Wywiad z Peterem Lee przeprowadzony przez autora, 31 stycznia 2006; oświadczenie Petera Lee; akt oskarżenia przeciwko Cheng Chui Ping i Cheng Yick Takowi, Southern District of New York, grudzień 1994.

Przypisy

7. Mombasa

1
W rozdziale tym korzystam przede wszystkim z wielu wywiadów przeprowadzonych z Seanem Chenem podczas licznych podróży do Filadelfii, gdzie obecnie mieszka. Dodatkowe szczegóły podróży przez Birmę do Tajlandii pochodzą z wywiadów z Michaelem Chenem, innym pasażerem Golden Venture, który również pokonał trasę z Fujianu do Bangkoku. Kiedy Najd II tkwił w Mombasie, kenijski dziennikarz Matiko Bohoko zaczął pisać artykuły na jego temat, publikowane w kilku miejscowych gazetach. Udało mu się nawet wejść na pokład statku. Bohoko nadal mieszka i pracuje w Kenii. Podzielił się ze mną wspomnieniami, był też na tyle uprzejmy, że wrócił do sprawy, odszukał trochę materiałów i starych wycinków prasowych. Niezwykle cennych informacji i dokumentów udzielili mi ponadto obecni i dawni pracownicy organizacji Missions to Seamen (obecnie Mission to Seafarers).

2
O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat Seana Chena i jego doświadczeń w Chinach, Tajlandii, Kenii i Stanach Zjednoczonych pochodzą z dwóch wywiadów, których udzielił autorowi 6 lutego 2008 i 5 czerwca 2008.

3
PBS, *Frontline*, odcinek *The Opium Kings*, 1996.

4
Khun Sa. Ruthless Burmese Warlord Who Dominated the World's Heroin Trade, „Times" (londyński), 5 listopada 2007.

5
Niektóre szczegóły pochodzą z wywiadu z innym pasażerem Golden Venture, Michaelem Chenem, przeprowadzonego przez autora, 17 grudnia 2005. Więcej na temat Michaela Chena zob. Patrick Radden Keefe, *The Snakehead. The Criminal Odyssey of Chinatown's Sister Ping*, „The New Yorker", 24 kwietnia 2006.

6
Wywiad z Michaelem Chenem przeprowadzony przez autora, 17 grudnia 2005. Policjanci kilkakrotnie urządzili nalot na melinę Chena, on sam znalazł się w więzieniu.

7
Opis na podstawie dokumentacji statku Aramoana (przemianowanego później

na Najd II) dostępnej w New Zealand Maritime Record.

8 Zeznanie Weng Yu Huia.

9 Oświadczenie Siostry Ping.

10 Zeznanie Weng Yu Huia.

11 Tamże.

12 Wywiad z Konradem Motyką i Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 31 października 2005. Siostra Ping nawiązała do tego, gdy zabrała głos podczas swojego procesu. Twierdziła, że różni przemytnicy powoływali się na nią, choć w rzeczywistości nie miała z nimi nic wspólnego – a już na pewno nie byli to jej współpracownicy.

13 Wywiad z Konradem Motyką i Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 31 października 2005; zeznanie Weng Yu Huia.

14 Zeznanie Weng Yu Huia. Istnieją pewne rozbieżności co do liczby pasażerów: podczas procesu Siostry Ping Weng mówił o blisko trzydziestu osobach, ale z dokumentów rządowych wynika, że mogło ich być nawet czterdzieści. Zob. U.S. v. Fei, No. 98-1713, 4 listopada 1999.

15 Umowę czarteru podpisano 10 lipca 1992 roku. Właścicielem statku była firma Najd Trading and Construction z Dżeddy w Arabii Saudyjskiej. Zob. Aung. K. Mynt & 17 Others v. Owners of M/V Najd II, Admiralty Cause No. 21 of 1992, High Court of Kenya at Mombasa, 23 marca 1993.

16 INS, *A Chronology of Alien Smuggling by Sea*, 22 czerwca 1994; Peter Woolrich, Michael Chugani, Matiko Bohoko, *Every Day New Details Are Coming to Light of a Mass Exodus*, „South China Morning Post”, 14 lutego 1993; Seth Faison, *South of the Clouds*, New York: St. Martin’s, 2004, s. 122.

17 Wywiad z Donaldem Monicą przeprowadzony przez autora, 9 czerwca 2008.

18 William Langewiesche, *The Outlaw Sea*, New York: North Point, 2004, s. 62.

19 INS, *A Chronology of Alien Smuggling by Sea*.

20 Tamże; wywiad z anonimowym pracownikiem ICE przeprowadzony przez

autora.

21 *Kenyans Puzzled by Mystery Ship*, „Calgary Herald”, 3 grudnia 1992.

22 Wywiad z Donaldem Monicą przeprowadzony przez autora, 9 czerwca 2008.

23 INS, *A Chronology of Alien Smuggling by Sea*; wywiad z Seanem Chenem.

24 Najd II dotarł do Mombasy 6 października. INS, *A Chronology of Alien Smuggling by Sea*.

25 *Kenyans Puzzled by Mystery Ship*, dz. cyt.

26 *Kenya Detains 240 Chinese Holding Fake Thai Passports*, Agence France Presse, 26 listopada 1992.

27 Zeznanie Li Xing Hua podczas procesu Siostry Ping.

28 Wywiad z Richardem Diamondem, kapelanem Missions to Seamen w Mombasie w latach 1990–2000, przeprowadzony przez autora, 19 lutego 2007.

29 *Report on the Search of M/V Najd II on 21st Nov 1992, by Jonathan New, assistant chaplain at Missions to Seamen, Mombasa*; wywiad z Jayem New przeprowadzony przez autora, 5 kwietnia 2007.

30 United States v. Fei, 225 F. 3d 167, at 169.

31 Wywiad z Richardem Diamondem przeprowadzony przez autora, 19 lutego 2007.

32 Bay Fang, *Bad Fortune. Big Trouble in Iraq's Little China*, „New Republic”, 10 i 17 lipca 2006.

33 Wywiad z Richardem Diamondem przeprowadzony przez autora, 19 lutego 2007.

34 Erick Omondi, *Mystery Ship Saga Now Deepens*, „Kenya Times Shipping Guide”, 4 grudnia 1992.

35

Wywiad z Donaldem Monicą przeprowadzony przez autora, 9 czerwca 2008.

36 Tamże.

37 Protokół z zebrania kierownictwa Missions to Seamen w Mombasie, 21 stycznia 1993.

38 Potwierdzili to Sean Chen, Michael Chen i Dong Xu Zhi. Seth Faison z „New York Timesa" pisał w swojej książce, że wszystkie kobiety podróżujące statkiem zostały zgwałcone, ale nie udało mi się potwierdzić tej informacji. Matiko Bohoko pisał – i powtarzał w późniejszych wywiadach – że kobiety wykorzystywano jako „niewolnice seksualne". Kin Sin Lee, przedstawiciel *shetou* na pokładzie Golden Venture, zeznał, że słyszał o gwałtach na Najd II i że podczas podróży Golden Venture takie sytuacje się nie zdarzały, bo zapowiedział, że każdy, kto zgwałci pasażerkę, zostanie wyrzucony za burtę. Zeznanie Kin Sin Lee, United States v. Kin Sin Lee et al., 93 CR 694, 28 czerwca 1994.

39 Zeznanie Weng Yu Huia.

40 Zeznanie Cho Yee Yeunga podczas procesu Siostry Ping; zeznanie Li Xing Hua podczas procesu Siostry Ping.

Przypisy

8. Statek widmo

1
W rozdziale tym korzystam przede wszystkim z materiałów, które zgromadziłem podczas podróży do Tajlandii wiosną 2007 roku. Udało mi się odszukać Pao Ponga, który pracuje obecnie w policji imigracyjnej w Bangkoku, i przeprowadzić z nim wywiad. Odwiedziłem plażę w Pattai, z której przetransportowano pasażerów motorówkami na statek, przeprowadziłem kilka wywiadów z Markiem Riordanem, byłym przedstawicielem INS w Tajlandii. Inne ważne źródła to wywiady z kilkoma pasażerami Golden Venture, przede wszystkim Seanem Chenem, Michaelem Chenem i Dong Xu Zhi, protokoły z przesłuchań kapitana Amira Tobinga i akta sądowe Kin Sin Lee, Lee Peng Fei i Siostry Ping.

2
O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat przeżyć Pao Ponga nocą 14 lutego 1993 roku pochodzą z wywiadu, którego udzielił autorowi, oraz wywiadu z sierżantem majorem Thaną Srinkarą z policji turystycznej w Pattai, przeprowadzonego 8 marca 2007.

3
Wywiad z Markiem Riordanem przeprowadzony przez autora, 7 czerwca 2007.

4
Tamże.

5
Zeznanie Kin Sin Lee, United States v. Huag Shao Ming et. al., CR-93-0694, 27 czerwca 1994; Anthony DeStefano, *Feds Seeking Ship Suspect*, „Newsday”, 7 stycznia 1994.

6
O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat pracy Marka Riordana, przedstawiciela INS w Tajlandii, pochodzą z wywiadów, których udzielił autorowi 7 czerwca 2007 i 20 maja 2008.

7
Thai Police Bust Human Smuggling Ring, Arrest 68 Chinese, Agence France Presse, 16 lutego 1993; wywiady z Markiem Riordanem przeprowadzone przez autora, 7 czerwca 2007 i 20 maja 2008.

8
Wywiad z Markiem Riordanem przeprowadzony przez autora, 7 czerwca 2007.

9
Zeznanie Weng Yu Huia; zeznanie Ah Kaya podczas procesu Siostry Ping.

10

Seth Faison, *Hunt Goes on for Smuggler in Fatal Trip*, „New York Times", 18 lipca 1993.

11 Raport detektywa Williama Straya, 7 czerwca 1993 roku.

12 Wywiad z Jodi Avergun przeprowadzony przez autora, 24 maja 2007.

13 United States v. Moe, 64 F. 3d 245, at 247.

14 Raport straży wybrzeża, *Post Seizure Analysis – M/V Golden Venture*, b.d.

15 Zeznanie Kin Sin Lee.

16 Raport detektywa Williama Straya, 7 czerwca 1993 roku.

17 Zeznanie Weng Yu Huia.

18 United States v. Lee, 122 F. 3d 1058, Second Circuit Court of Appeals, 12 kwietnia 1995.

19 United States v. Moe, 93 CR 00694.

20 *Two American Liners Now Fly Panama Flag*, „New York Times", 6 grudnia 1922.

21 Jim Morris, *„Flags of Convenience" Give Owners a Paper Refuge*, „Houston Chronicle", 22 sierpnia 1996.

22 Robert Neff, *Flags That Hide the Dirty Truth*, „Asia Times", 19 kwietnia 2007; *Bolivia Waves the Flag*, „The Economist", 27 maja 2000; James Brooke, *Landlocked Mongolia's Seafaring Tradition*, „New York Times", 2 lipca 2004; William Langewiesche, *The Outlaw Sea*, New York: North Point, 2004, s. 5.

23 Jayant Abhyankar, *Phantom Ships* [w:] *Shipping at Risk. The Rising Tide of International Organized Crime*, ed. Eric Ellen, Essex: International Maritime Bureau of the International Chamber of Commerce's Commercial Crime Services, 1997.

24 Jimmy Breslin, *A Familiar Refrain. „It's Not My Fault"*, „Newsday", 8 czerwca 1993.

25 Zeznanie Weng Yu Huia.

26 INS, *A Chronology of Alien Smuggling by Sea*; *Aung K. Mynt & 17 Others v. Owners of M/V Najd II, Admiralty Cause No. 21 of 1992 in the High Court of Kenya at Mombasa*, 23 marca 1993.

27 Zeznanie Weng Yu Huia.

28 Wywiad z Donaldem Monicą przeprowadzony przez autora, 9 czerwca 2008.

29 Zeznanie Weng Yu Huia.

30 Wywiad z Seanem Chenem przeprowadzony przez autora, 6 lutego 2008.

31 United States v. Moe, 64 F. 3d 245, at 247; Letter from United States Attorney Zachary W. Carter to United States District Judge Reena Raggi, re: United States v. Kin Sin Lee et al., 93 CR 694, 29 kwietnia 1994.

32 Wywiady z Seanem Chenem przeprowadzone przez autora, 6 lutego 2008 i 5 czerwca 2008.

33 Letter from United States Attorney Zachary W. Carter to United States District Judge Reena Raggi, re: United States v. Kin Sin Lee et al., 93 CR 694, 29 kwietnia 1994.

34 Seth Faison, *South of the Clouds*, New York: St. Martin's, 2004, s. 124.

35 Zeznanie Sama Lwina, United States v. Huang Shao Ming et. al., 93-0694.

36 Mae Cheng, *Golden Venture Unfinished Story*, „Newsday", 31 maja 1998.

37 Wywiad z Michaelem Chenem przeprowadzony przez autora, 17 grudnia 2005.

38 Melinda Liu, Frank Gibney, Jr., Susan Miller, Tom Morganthau, *The New Slave Trade*, „Newsweek", 21 czerwca 1993.

39 Letter from United States Attorney Zachary W. Carter to United States District Judge Reena Raggi, re: United States v. Kin Sin Lee et al., 93 CR 694, 29 kwietnia 1994.

40 Wywiad z Seanem Chenem przeprowadzony przez autora, 5 czerwca 2008;

Diana Jean Schemo, *Chinese Immigrants Tell of Darwinian Voyage*, „New York Times", 12 czerwca 1993.

41 Zeznanie Sama Lwina, United States v. Kin Sin Lee et al., 93 CR 694, 23 czerwca 1994.

42 Wywiad z Michaelem Chenem przeprowadzony przez autora, 17 grudnia 2005.

43 D. J. Schemo, *Chinese Immigrants Tell of Darwinian Voyage*, dz. cyt.

44 M. Liu, F. Gibney, Jr., S. Miller, T. Morganthau, *The New Slave Trade*, dz. cyt.

45 Wywiady z Seanem Chenem, Michaelem Chenem i Dong Xu Zhi.

46 United States v. Lee Peng Fei, 225 F. 3d 167, Second Circuit Court of Appeals, 4 listopada 1999.

47 Zeznanie Sama Lwina, United States v. Huang Shao Ming et. al., 93-0694. INS wiedziała, że statek dotarł do Infanty. Anonimowy pracownik ICE potwierdził tę informację w udzielonym mi wywiadzie.

48 Wywiady z Seanem Chenem, Michaelem Chenem i Dong Xu Zhi.

Przypisy

9. Masakra w Teaneck

1 W rozdziale tym korzystam przede wszystkim z wywiadów z funkcjonariuszami, którzy prowadzili śledztwo przeciwko gangowi Fuk Ching oraz Dan Xin Linowi, a także śledztwo w sprawie zabójstw w Teaneck w New Jersey. Korzystam też z akt FBI oraz z akt sprawy przygotowanych przez prokuraturę hrabstwa Bergen, między innymi z raportów z miejsca zbrodni, protokołów przesłuchań świadków, raportów z sekcji zwłok itp. Kiedy odwiedziłem Akivę Fleischmanna w Teaneck, pokazał mi dom, w którym doszło do strzelaniny, oprowadził mnie też po okolicy. Korzystam ponadto z zeznań Alana Tama i innych świadków i oskarżonych w późniejszym procesie, a także ze znakomitych artykułów poświęconych strzelaninie i procesowi, publikowanych w „Bergen County Record".

2 Legitymację Kwok Ling Kaya (czyli Guo Liang Qi, znanego także jako Ah Kay) wystawioną przez Stowarzyszenie Amerykanów z Fujianu pokazał mi Luke Rettler, który zatrzymał ją na pamiątkę po zakończeniu śledztwa.

3 Zeznanie Dan Xin Lina, prokuratura hrabstwa Bergen, 26 maja 1993.

4 Protokół z przesłuchania Ronalda Chao, FBI i policja z Teaneck, 5 kwietnia 1994.

5 Wywiad z Konradem Motyką i Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 31 października 2005.

6 Tamże.

7 *FBI confidential informant report*, 23 września 1993, File # 281E-NY-196708.

8 Protokół z przesłuchania Ronalda Chao, FBI i policja z Teaneck, 5 kwietnia 1994.

9 Wypowiedź prokuratora Williama J. Murraya, State of New Jersey v. Dan Xin Lin et al., Bergen County (1995).

10 Zeznanie Tu Wei Chunga, State of New Jersey v. Dan Xin Lin et al., Bergen

County (1995) (dalej zeznanie Tu Wei Chunga).

11 Wywiad z anonimowym rozmówcą.

12 Tamże.

13 Tamże.

14 Tamże.

15 Zeznanie Ah Kaya podczas procesu Zhang Zi.

16 Case report, homicide investigation of Yu Ping Zhang et. al., Bergen County Prosecutor's Office, 18 lutego 1994.

17 Informacje na temat przebiegu rozmowy oraz strzelaniny pochodzą z wywiadu z Lukiem Rettlerem, który przytaczał je na podstawie zeznań funkcjonariuszy prowadzących sprawę i samego Dan Xin Lina. Zob. także Seth Faison, *How a Betrayal Snagged a Chinese Gang Leader*, „New York Times", 31 sierpnia 1993.

18 Zeznanie Ah Kaya podczas procesu Zhang Zi.

19 Wywiad z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 15 grudnia 2005.

20 Wywiad z anonimowym rozmówcą.

21 Wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 30 maja 2008.

22 Zeznanie Ah Kaya podczas procesu Zhang Zi.

23 Zeznanie Alana Tama.

24 Tamże; *FBI confidential informant report*, 23 września 1993, File # 281E-NY-196708.

25 Protokół z przesłuchania Chang Liang Li, prokuratura hrabstwa Bergen, 17 lipca 1995.

26 Wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 26 lipca 2007.

27 *FBI confidential informant report*, 23 września 1993, File # 281E-NY-196708.

28

Zeznanie Alana Tama.

29 Protokół z przesłuchania Eriki Lugo, agentki nieruchomości z firmy Century 21 Realty, prokuratura hrabstwa Bergen, 14 października 1993.

30 Tamże.

31 Zeznanie Alana Tama.

32 Tamże.

33 Zeznanie Alana Tama.

34 Raport z miejsca zbrodni, prokuratura hrabstwa Bergen, 14 czerwca 1993.

35 Jim Consoli, *Shooters Hunted in Gang Killings*, „Bergen County Record", 23 czerwca 1993.

36 Raport z miejsca zbrodni, prokuratura hrabstwa Bergen, 12 lipca 1993.

37 Zeznania [nazwisko utajnione], prokuratura hrabstwa Bergen, 24 sierpnia 1993.

38 Wywiad z Rayem Kerrem przeprowadzony przez autora, 22 maja 2007.

39 Wywiad z Tomem Trautmanem z FBI przeprowadzony przez autora, 3 maja 2007.

40 Informacje te pochodzą z wywiadu z Lukiem Rettlerem, który przytaczał je na podstawie zeznań funkcjonariuszy prowadzących sprawę i samego Dan Xin Lina.

41 Wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 26 lipca 2007.

42 Wywiad z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 15 grudnia 2005.

43 *FBI confidential informant report*, 14 września 1993, File #281E-NY-196708.

44 Raport ze śledztwa w sprawie zabójstwa Yu Ping Zhanga i in., prokuratura hrabstwa Bergen, 18 lutego 1994.

45 *FBI confidential informant report*, 14 września 1993, File #281E-NY-196708.

46
Tamże.
47
FBI confidential informant report, 9 grudnia 1993, File #281E-NY-196708.
48
Raport ze śledztwa w sprawie zabójstwa Yu Ping Zhanga i in., prokuratura hrabstwa Bergen, 18 lutego 1994.
49
FBI confidential informant report, 14 września 1993, File #281E-NY-196708.
50
FBI confidential informant report, 12 listopada 1993, File #281E-NY-196708.
51
Thomas Zambito, *Gang Insider Turns Accuser*, „Bergen County Record", 2 listopada 1995.
52
Wywiad z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 15 grudnia 2005.
53
Wywiad z Rayem Kerrem przeprowadzony przez autora, 22 maja 2007.
54
FBI confidential informant report, 23 września 1993, File #281E-NY-196708.
55
Protokół z przesłuchania Chang Liang Li, prokuratura hrabstwa Bergen, 17 lipca, 20 września 1995.
56
Thomas Zambito, *Gang Slaying Attempt Detailed*, „Bergen County Record", 16 listopada 1995.
57
Protokół z przesłuchania Chang Liang Li, prokuratura hrabstwa Bergen, 17 lipca 1995.
58
Protokół z przesłuchania Chang Liang Li, prokuratura hrabstwa Bergen, 20 września 1995.
59
Zeznanie Dan Xin Lina, prokuratura hrabstwa Bergen, 26 maja 1993.
60
Protokół z przesłuchania Chang Liang Li, prokuratura hrabstwa Bergen, 17 lipca 1995.
61
Charles Young, *Four Deny Role in Teaneck Shooting*, „Bergen County

Record”, 7 lipca 1993.

62 Protokół z przesłuchania Chang Liang Li, prokuratura hrabstwa Bergen, 17 lipca 1995.

63 Zeznanie Dan Xin Lina, prokuratura hrabstwa Bergen, 26 maja 1993.

64 Thomas Zambito, *Survivor of Teaneck Ambush Tells of Escape*, „Bergen County Record”, 19 października 1995.

65 Protokół z przesłuchania Ah Mee Liu, prokuratura hrabstwa Bergen, 3 lutego 1994; T. Zambito, *Survivor of Teaneck Ambush Tells of Escape*, dz. cyt.; Debra Lynn Vial, *„These Men Are Real Sweethearts” – Death Scene Painted in Gang Trial Summations*, „Bergen County Record”, 8 grudnia 1995; Thomas Zambito, *Six Gang Members Convicted of Murder*, „Bergen County Record”, 16 grudnia 1995.

66 Wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 30 maja 2008.

67 Protokół z przesłuchania Chao Lin Fenga, prokuratura hrabstwa Bergen, 31 maja 1993; protokół z przesłuchania Ah Mee Liu, prokuratura hrabstwa Bergen, 3 lutego 1994; T. Zambito, *Survivor of Teaneck Ambush Tells of Escape*, dz. cyt.; Robert Hanley, *Teaneck Killings Laid to Chinese Gang’s Power Struggle*, „New York Times”, 26 maja 1993.

68 T. Zambito, *Gang Slaying Attempt Detailed*, dz. cyt.

69 Protokół z przesłuchania Chang Liang Li, prokuratura hrabstwa Bergen, 17 lipca 1995.

70 Wywiad z Akivą Fleischmannem przeprowadzony przez autora, 19 kwietnia 2007.

71 Zeznania [nazwisko utajnione], prokuratura hrabstwa Bergen, 25 sierpnia 1993.

72 Zeznania [nazwisko utajnione], prokuratura hrabstwa Bergen, 26 sierpnia 1993.

73 Raport z miejsca zbrodni, prokuratura hrabstwa Bergen, 12 lipca 1993.

74 Wywiad z Akivą Fleischmannem przeprowadzony przez autora, 19 kwietnia

2007.

75 Zeznania ratownika Callisa Browna, prokuratura hrabstwa Bergen, 3 czerwca 1993.

76 Raport z autopsji – ME #0895, ofiara Guo Liang Wang, prokuratura hrabstwa Bergen, 27 maja 1993.

77 Raport ze śledztwa w sprawie zabójstwa Yu Ping Zhanga i in., prokuratura hrabstwa Bergen, 18 lutego 1994.

78 Michael Fechter, *Dishwasher Charged in Gang Killings*, „Tampa Tribune", 4 maja 1995.

79 Wywiad z Williamem J. Murrayem i Tomem Goldrickiem, prokuratorem i śledczym zajmującymi się sprawą masakry w Teaneck, przeprowadzony przez autora, 19 kwietnia 2007.

80 Protokół z przesłuchania Chao Lin Fenga, prokuratura hrabstwa Bergen, 31 maja 1993.

81 Raport ze śledztwa w sprawie zabójstwa Yu Ping Zhanga i in., prokuratura hrabstwa Bergen, 18 lutego 1994.

82 Wywiad z Rayem Kerrem przeprowadzony przez autora, 22 maja 2007.

83 Charles Young, *Police Fear Escalation of Gang War*, „Bergen County Record", 29 maja 1993.

84 Elliot Pinsley, Jim Consoli, *Act of Revenge*, „Bergen County Record", 26 maja 1993.

85 Wywiad z Williamem J. Murrayem i Tomem Goldrickiem przeprowadzony przez autora, 19 kwietnia 2007.

86 Wszyscy funkcjonariusze zajmujący się gangiem Fuk Ching, z którymi rozmawiałem, opowiadali mi o tych obawach. Zob. także Ying Chan, *N. J. Ambush Fuels Gang War Fear*, „Daily News", 27 maja 1993; Ch. Young, *Police Fear Escalation of Gang War*, dz. cyt.

87 Zeznanie Alana Tama.

88 Zeznanie Tu Wei Chunga.

Przypisy

10. Bunt na Atlantyku

1 W rozdziale tym korzystam przede wszystkim z wywiadów z funkcjonariuszami organów ścigania i z pasażerami Golden Venture, a także z protokołów z zeznań kapitana Tobinga, Kin Sin Lee, Sama Lwina i Weng Yu Huia. Dziennikarze „South China Morning Post" okazali się znacznie dociekliwsi i lepiej poinformowani niż amerykańskie agencje wywiadowcze; piętnaście lat później sięgnąłem do ich artykułów i przekonałem się, że stanowią bezcenny materiał pomagający odtworzyć trasę statku.

2 Letter from United States Attorney Zachary W. Carter to United States District Judge Reena Raggi, re: United States v. Kin Sin Lee et al., 93 CR 694, 29 kwietnia 1994.

3 United States v. Moe, 64 F. 3d 245, at 248.

4 Tamże.

5 Tamże.

6 Raport detektywa Williama Straya, 7 czerwca 1993 roku.

7 United States v. Moe, 64 F. 3d 245, at 248.

8 Zeznanie Kin Sin Lee, United States v. Kin Sin Lee et al., 93 CR 694, 28 czerwca 1994 (dalej zeznanie Lee).

9 United States v. Lee, 122 F. 3d 1058, Second Circuit Court of Appeals, 12 kwietnia 1995; zeznanie Lee.

10 Zeznanie Sama Lwina, United States v. Kin Sin Lee et al., 93 CR 694, 23 czerwca 1994.

11 Raport detektywa Williama Straya, 7 czerwca 1993 roku.

12 United States v. Fei, 225 F. 3d 167, before the Second Circuit Court of Appeals, 1 października 1999.

13 Raport straży wybrzeża, *Post Seizure Analysis – M/V Golden Venture*,

sierpień 1993.

14 Wywiad z Donaldem Monicą przeprowadzony przez autora, 9 czerwca 2008.

15 Department of Justice, *The Immigration Emergency*, 8 lipca 1993.

16 *Hijacked Merchant Ship Awaits Permission to Land*, United Press International, 10 lutego 1993.

17 Peter Woolrich, Michael Chugani, *Hong Kong Rejects Chinese Illegals*, „South China Morning Post", 14 lutego 1993.

18 Wywiad z Erikiem Schwartzem przeprowadzony przez autora, 5 stycznia 2006.

19 *More than Five Hundred Chinese Nationals Repatriated from Marshall Islands*, Agence France Presse, 6 marca 1993.

20 Peter Woolrich, *Dreams Crash Land on the Shores of Home*, „South China Morning Post", 7 marca 1993.

21 Paul Tyrrell, *Bilateral Deal on Illegals „Violated"*, „South China Morning Post", 13 marca 1993; Peter Woolrich, *China Slammed over East Wood Illegals*, „South China Morning Post", 14 marca 1993.

22 *Peking Denies Detention of East Wood Migrants*, Central News Agency – Taiwan, 17 marca 1993.

23 Ambasador E. Michael Southwick w e-mailu z 29 maja 2008.

24 Wywiad z Donaldem Monicą przeprowadzony przez autora, 9 czerwca 2008.

25 Wywiad z anonimowym rozmówcą, 6 czerwca 2007.

26 Wywiad z Markiem Riordanem przeprowadzony przez autora, 7 czerwca 2007; wywiad z Benem Ferro, byłym urzędnikiem INS, przeprowadzony przez autora, 24 czerwca 2008.

27 Wywiad z Donaldem Monicą przeprowadzony przez autora, 9 czerwca 2008.

28 HQ-EB-93-33, *People's Republic of China. An Update on Current Smuggling Trends*, 15 kwietnia 1993.

29

Peter Woolrich, Matiko Bohoko, Chris Dobson, *Immigrants Escape in High Seas Drama*, „South China Morning Post", 4 kwietnia 1993.

30 Depesza dyplomatyczna wysłana z amerykańskiego konsulatu w Durbanie, 16 kwietnia 1993.

31 Zeznanie Lee.

32 Zeznanie Weng Yu Huia podczas procesu Siostry Ping; zeznanie Lee.

33 United States v. Moe, 64 F. 3d 245, at 248.

34 Zeznanie Lee.

35 Letter from United States Attorney Zachary W. Carter to United States District Judge Reena Raggi, re: United States v. Kin Sin Lee et al., 93 CR 694, 29 kwietnia 1994.

36 Zeznanie Lee; United States v. Fei, Second Circuit Court of Appeals, 4 listopada 1999.

37 Zeznanie Lee.

38 Wywiad z Seanem Chenem przeprowadzony przez autora, 6 lutego 2008.

39 United States v. Fei, 225 F. 3d 167, at 170.

40 United States v. Lee, 122 F. 3d 1058, Second Circuit Court of Appeals, 12 kwietnia 1995.

41 Letter from United States Attorney Zachary W. Carter to United States District Judge Reena Raggi, re: United States v. Kin Sin Lee et al., 93 CR 694, 29 kwietnia 1994.

42 Wywiad z Markiem Riordanem przeprowadzony przez autora, 7 czerwca 2007; William Claiborne, *Elusive Ships Frustrate Coast Guard*, „Washington Post", 21 lipca 1993.

43 Richard Pyle, *Ship Carrying Chinese Aliens Runs Aground Off NYC; at Least Seven Dead*, Associated Press, 6 czerwca 1993.

44 Zeznanie Lee.

45 Zeznanie Sama Lwina, United States v. Kin Sin Lee et al., 93 CR 694,

23 czerwca 1994.

[46] Zeznanie Lee.

[47] United States v. Fei, 225 F. 3d 167, Second Circuit Court of Appeals, 1 października 1999.

[48] Wywiady z Seanem Chenem przeprowadzone przez autora, 6 lutego 2008 i 5 czerwca 2008.

Przypisy

11. Uzasadnione obawy

1 W rozdziale tym korzystam przede wszystkim z wywiadów z Billem Slatterym, Doris Meissner, Erikiem Schwartzem i innymi urzędnikami uczestniczącymi w podejmowaniu trudnych decyzji w pierwszych dniach – a potem miesiącach i latach – po lądowaniu Golden Venture. Niektórzy byli i obecni urzędnicy zgodzili się na długie rozmowy, nie chcieli być jednak cytowani z imienia i nazwiska. Korzystam też z licznych dokumentów administracji Clintona, uzyskanych dzięki nakazowi sądowemu w procesie przeciwko Departamentowi Sprawiedliwości, wytoczonemu w imieniu internowanych pasażerów Golden Venture. Dokumenty te zostały mi przekazane przez Craiga Trebilcocka z Yorku w Pensylwanii.

2 Alexander Saxton, *The Indispensable Enemy. Labor and the Anti-Chinese Movement in California*, Berkeley: University of California Press, 1975. Saxton podkreśla też, że chińscy imigranci pośrednio przyczynili się do rozwoju związków zawodowych w Kalifornii w XIX wieku, pracownicy uważali bowiem, że Chińczycy to zagrożenie, w obliczu którego należy połączyć siły.

3 Francis X. Clines, *After Bombing, New Scrutiny for Holes in Immigration Net*, „New York Times”, 12 marca 1993.

4 Marlowe Hood, *Riding the Snake*, „Los Angeles Times Magazine”, 13 czerwca 1993.

5 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat Slattery’ego pochodzą z wywiadu, którego udzielił autorowi 7 lipca 2008.

6 Wywiad z Erikiem Schwartzem przeprowadzony przez autora, 5 stycznia 2006.

7 Wendy Lin, Jessie Mangaliman, *Woes of Smuggling*, „Newsday”, 10 czerwca 1993.

8 Tim Weiner, *Smuggled to New York*, „New York Times”, 8 czerwca 1993.

9

W 1993 roku żadnemu adwokatowi nie postawiono zarzutów w związku ze współpracą z przemytnikami, ale siedem lat później Robert Porges, jeden z najważniejszych prawników reprezentujących członków chińskiej społeczności w Nowym Jorku, został aresztowany i oskarżony o udział w zorganizowanej grupie przestępczej. Aresztowano również jego żonę. Oskarżeni usłyszeli łącznie dziewięćdziesiąt zarzutów. Zob. United States of America v. Robert Porges, aka „Lawyer Bao" et al., S6 00 Cr. 934 (DLC), United States District Court for the Southern District of New York. Porgesowie przyznali się do udziału w zorganizowanej grupie przestępczej i przestępstw podatkowych, skazano ich na osiem lat więzienia. (W listach, które przesłali mi podczas odbywania kary, oboje utrzymywali, że są niewinni). Zob. także Elizabeth Amon, *The Snakehead Lawyers*, „New York Law Journal", 17 lipca 2002.

10 Mark Hamblett, *Government Outlines Case Against Porges*, „New York Law Journal", 27 września 2000.

11 Diane Jean Schemo, *Refugees Blocked from Getting Legal Help*, „New York Times", 10 czerwca 1993.

12 Tamże.

13 Wywiad z Seanem Chenem przeprowadzony przez autora, 6 lutego 2008.

14 Melissa Robinson, *Chinese Prisoners Endured Painful Journey for Chance at Freedom*, Associated Press, 9 czerwca 1993.

15 Seth Faison, *U. S. Tightens Asylum Rules for Chinese*, „New York Times", 5 września 1993.

16 Porządek spotkania przygotowany przez Carol Rasco i Sandy Berger, 10 czerwca 1993.

17 Pamela Burdman, Ken Hoover, *U. S. Organizing to Repulse Smuggler Ship Invasion*, „San Francisco Chronicle", 28 maja 1993.

18 Wywiad z Jamesem Puleo, byłym pracownikiem Departamentu Stanu i INS, przeprowadzony przez autora, 10 czerwca 2008; P. Burdman, K. Hoover, *U. S. Organizing to Repulse Smuggler Ship Invasion*, dz. cyt.

19 *Letter from Associate Attorney General Webster Hubbell to*

National Security Adviser Anthony Lake, 9 czerwca 1993.

20 Przemówienie prezydenta Williama J. Clintona, 18 czerwca 1993.

21 Gwen Ifill, *President Chooses an Expert to Halt Smuggling of Aliens*, „New York Times", 19 czerwca 1993.

22 Wywiad z Doris Meissner przeprowadzony przez autora, 5 grudnia 2005.

23 Tim Weiner, *Smuggled to New York. Fixing Immigration*, „New York Times", 8 czerwca 1993.

24 Nina Bernstein, *In New York Immigration Court, Asylum Roulette*, „New York Times", 8 października 2006.

25 Jaya Ramji-Nogales, Andrew Schoenholtz, Philip Schrag, *Refugee Roulette. Disparities in Asylum Adjudication*, „Stanford Law Review" 2008, t. 60, s. 15, 25.

26 Tamże, s. 44.

27 Tamże, s. 47.

28 Tamże, s. 82.

29 Tamże, s. 32.

30 Nicholas Kristof, Sheryl Wudunn, *China Wakes. The Struggle for the Soul of a Rising Power*, New York: Times Books, 1994, s. 10.

31 Anegdota jest prawdziwa, aczkolwiek funkcjonuje w nieco różnych wariantach. Zob. George J. Borjas, *Heaven's Door. Immigration Policy and the American Economy*, Princeton: Princeton University Press, 1999, s. 3; Kishore Mahbubani, *The New Asian Hemisphere. The Irresistible Shift of Global Power to the East*, New York: PublicAffairs, 2008, s. 314; Adlai E. Stevenson, Alton Frye, *Trading with the Communists*, „Foreign Affairs" 1989, wiosna 1989.

32 *Memo from the Office of Attorney General Meese to* INS *Commissioner Alan Nelson*, 5 sierpnia 1988.

33

Matter of Chang, Interim Decision: 3107, Board of Immigration Appeals, 1989.

34 Wywiad z Jules'em Covenem przeprowadzony przez autora, 16 czerwca 2008.

35 Cong. Rec. S. Doc. No. 8241-2, 19 lipca 1989.

36 *Memorandum on Disapproval for the Emergency Chinese Relief Act of 1989, 25 Weekly Compilation of Presidential Documents at 1843–54* (1989).

37 Executive Order No. 12,711, § 4, 55 Fed. Reg. 13,897 (1990). Aby decyzja Busha stała się obowiązującym prawem, prokurator generalny musiał przedstawić oficjalne reguły i opublikować ją w rejestrze federalnym. Ale kiedy prokurator Richard Thornburgh przedstawił reguły dotyczące procedur przyznawania lub nieprzyznawania azylu, nie umieścił w nich żadnej wzmianki o polityce jednego dziecka w Chinach. Nigdy nie wyjaśniono, dlaczego tak się stało. Niektórzy podejrzewali najzwyklejszy błąd. Tak czy inaczej, w rezultacie nie było zgody co do tego, jak postępować z wnioskami o ochronę, w których jako uzasadnienie podano lęk przed przymusową aborcją lub sterylizacją. Wszystko to zbiegło się w czasie z boomem w branży przemytu ludzi i z gwałtownym wzrostem liczby wniosków o azyl na początku lat dziewięćdziesiątych. Urzędnicy INS zazwyczaj kierowali się rozporządzeniem prezydenta, ale sędziowie nie poszli w ich ślady. Od czasu rozstrzygnięcia w tak zwanej sprawie Changa utrzymywali, że powoływanie się na politykę jednego dziecka nie wystarczy, aby otrzymać ochronę w Stanach Zjednoczonych. Sytuacja Chińczyków stała się niepewna: los każdej osoby składającej wniosek zależał od tego, kto będzie go rozpatrywał. Nadal utrzymywano – kompletnie fikcyjne – rozróżnienie na osoby, którym odmawiano prawa wjazdu, i osoby, które potencjalnie podlegały deportacji. Do pierwszej kategorii należeli ludzie zatrzymani na lotniskach lub na wybrzeżu, zaraz po zejściu na ląd. Ich sprawami zajmowali się urzędnicy INS, stosujący nieco mniej restrykcyjne podejście. Do kategorii drugiej należeli ludzie, którzy przebywali w Stanach Zjednoczonych już od pewnego czasu. Ich sprawami zajmowali się sędziowie. Chińczycy, którym po apelacji odmówiono azylu, czuli szczególną frustrację, gdyż – jak to ujęto później w opinii prawnej – nie zastosowano wobec nich liberalnej interpretacji przepisów „sformułowanej w różnych formach i w różnych okresach przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, obydwie izby Kongresu, trzech prokuratorów generalnych i Naczelną Radę INS". Zob. Zhang v. Slattery, 55 F. 3d 732 (2d Cir. 1995).

38

Attorney General Order No. 1659-93, JA 1652, 1664-65.

39 Zhang v. Slattery, 55 F. 3d 732 (2d Cir. 1995).

40 Porządek spotkania przygotowany przez Carol Rasco i Sandy Berger, 10 czerwca 1993.

41 Howard French, *Haitians See Renewal of Hope with Clinton*, „New York Times", 23 listopada 1992; Elaine Sciolino, *Clinton Says U. S. Will Continue Ban on Haitian Exodus*, „New York Times", 15 stycznia 1993. Więcej na temat haitańskich uchodźców zob. Brandt Goldstein, *Storming the Court*, New York: Scribner, 2005.

42 Jill Smolowe, *How It Happened*, „Time", 1 lutego 1993.

43 Wywiad z Doris Meissner przeprowadzony przez autora, 5 grudnia 2005.

44 Bill Clinton, *Moje życie*, przeł. Barbara Gadomska, Piotr Amsterdamski, Paulina Braiter, Warszawa: Świat Książki 2004, s. 257–260. Co ciekawe, Clinton utrzymywał, że dobrze poradził sobie z sytuacją kryzysową w Fort Chaffee i że otrzymał szczególnie dużo głosów w zachodnim Arkansas, którego mieszkańcy obserwowali te wydarzenia z bliska i docenili jego reakcję. Przywołał jednak wyniki powyborczego sondażu, z którego wynikało, że sześć procent jego dawnych wyborców nie zagłosowało na niego ponownie „z powodu Kubańczyków".

45 Wywiad z Doris Meissner przeprowadzony przez autora, 5 grudnia 2005.

46 Wywiad z Jonathanem Winerem przeprowadzony przez autora, 11 marca 2008.

47 *Letter to Sandy Berger from Tim Wirth*, 18 lutego 1994.

48 *Asylum Claims Relating to Family Planning in Fujian Province*, State Department Office of Asylum Affairs, Bureau of Human Rights and Humanitarian Affairs, sierpień 1993.

49 M. Hood, *Riding the Snake*, dz. cyt.

50 Wywiad z Billem Slatterym przeprowadzony przez autora, 7 lipca 2008.

51 List Reesa nosi datę 7 listopada 1991 roku i tytuł: *Wnioski o azyl*

motywowane przymusową polityką planowania rodziny. Czytamy w nim między innymi:

„Departament Sprawiedliwości i INS traktują obawy związane z przymusową polityką planowania rodziny, wyrażane we wnioskach o azyl lub o wstrzymanie deportacji, jako formę prześladowań ze względu na poglądy polityczne. Potwierdzają to wytyczne prokuratora generalnego z 5 sierpnia 1988 roku i 1 grudnia 1989 roku, rozporządzenie prezydenta z 30 listopada 1989 roku, rozporządzenie nr 12711 sekcja 4, opublikowane 13 kwietnia 1990 roku (55 FR 13897) i tymczasowe wytyczne opublikowane 29 stycznia 1990 roku (55 FR 2203). […] Zgodnie z powyższym INS musi kierować się zasadą domniemania kwalifikowalności wniosku, jeśli składający wykazał, że z powodu polityki planowania rodziny, obejmującej takie środki, jak przymusowa aborcja lub przymusowa sterylizacja, on lub osoba, z którą pozostaje w związku małżeńskim, został zmuszony do przerwania ciąży lub do niechcianej sterylizacji bądź też był prześladowany, jeśli odmówił poddania się takim zabiegom. INS musi kierować się zasadą domniemania kwalifikowalności wniosku, jeśli składający wykazał, że ma uzasadnione obawy, że z powodu polityki planowania rodziny, obejmującej takie środki, jak przymusowa aborcja lub przymusowa sterylizacja, on lub osoba, z którą pozostaje w związku małżeńskim, mogą zostać zmuszeni do przerwania ciąży lub niechcianej sterylizacji bądź też będą prześladowani, jeśli odmówią poddania się takim zabiegom. […] Co prawda na mocy rozporządzenia nr 12711 nie wymaga się, by prawnicy INS rekomendowali pozytywne rozpatrzenie wniosku na podstawie dowodów, które uważają za wiarygodne, ale w omawianych tu przypadkach jest niezwykle istotne, aby dokładali wszelkich starań, by ustalić prawdę.
Od prawników INS należy oczekiwać nie tylko starannego szukania wszelkich oznak, że wnioskodawca kłamie, ale też starannego szukania oznak, że mówi prawdę”.

52 Isabelle de Pommereau, *Chinese Refugees Turn Waiting into an Art Form*, „Christian Science Monitor”, 30 maja 1996.

53 Nicholas Kristof, *China’s Crackdown on Births. A Stunning and Harsh Success*, „New York Times”, 25 kwietnia 1993.

54 Jim Yardley, *Face of Abortion in China. A Young, Single Woman*, „New York Times”, 13 maja 2007.

55 N. Kristof, *China’s Crackdown on Births*, dz. cyt.

56 Yang You Yi et al. v. Janet Reno, 852 F. Supp.316 (1994).

57 Katy Butler, *Seven Die as Smuggle Ship Runs Aground in New York*, „San Francisco Chronicle", 7 czerwca 1993.

58 *Memo for the Vice President, Immigration Issues, from Donsia Strong, Eric Schwartz, and Rand Beers*, 7 lipca 1993.

59 Department of Justice, *The Immigration Emergency*, 8 lipca 1993.

60 *Letter from Gerald Hurwitz, counsel to the director, Executive Office for Immigration Review, to Phyllis Coven, assistant to the attorney general*, 15 czerwca 1993.

61 White House, Office of the Press Secretary, *Background Briefing by Senior Administration Officials (Rand Beers and Donsia Strong)*, 18 czerwca 1993.

62 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat spotkania Ann Carr z Seanem Chenem pochodzą z wywiadów, których udzieliła autorowi 21 listopada 2005 i 10 czerwca 2008, z jej spisanej relacji, a także z akt Seana Chena i wywiadów, których Sean Chen udzielił autorowi 6 lutego 2008 i 5 czerwca 2008.

63 Na temat protestów w Fujianie zob. Mary S. Erbaugh, Richard Curt Kraus, *The 1989 Democracy Movement in Fujian and Its Aftermath*, „Australian Journal of Chinese Affairs" 1990, nr 23.

64 Ann Carr w e-mailu z 17 listopada 2005. Informację tę podała również w pisemnych zeznaniach, potwierdzonych notarialnie, sporządzonych 31 sierpnia 1993.

65 *Asylum Claims Relating to Family Planning in Fujian Province*, State Department Office of Asylum Affairs, Bureau of Human Rights and Humanitarian Affairs, sierpień 1993.

66 Kolin Chin, *Smuggled Chinese. Clandestine Immigration to the United States*, Philadelphia: Temple University Press, 1999.

67 Peter Kwong, *Forbidden Workers. Illegal Chinese Immigrants and American Labor*, New York: New Press, 1997, s. 57.

68

China. Abusive Family Planning Practices and Asylum, memo from Eric Schwartz to Sandy Berger, 13 grudnia 1993; *Processing of Chinese Nationals Who Fear Coercive Family Planning Practices, memorandum by Chris Sale, deputy commissioner, Immigration and Naturalization Service*, 5 sierpnia 1994.

69 *Matter of G—, 20 I. & N. Dec. 764, Interim Decision (BIA) 3215*, 1993.

70 S. Faison, *U. S. Tightens Asylum Rules*, dz. cyt.

71 P. Kwong, *Forbidden Workers*, dz. cyt., s. 50. Na temat działalności chrześcijańskich misjonarzy w Fujianie zob. Graham Hutchings, *Modern China. A Guide to a Century of Change*, Cambridge: Harvard University Press, 2001, s. 151.

72 S. Faison, *U. S. Tightens Asylum Rules*, dz. cyt.

73 Nina Bernstein, *Making It Ashore, But Still Chasing U. S. Dream*, „New York Times", 9 kwietnia 2006.

Przypisy

12. Grubas

[1] W rozdziale tym korzystam przede wszystkim z wywiadów z obecnymi i byłymi agentami FBI oraz pracownikami służb imigracyjnych, którzy prowadzili działania zmierzające do zatrzymania Ah Kaya i innych członków gangu Fuk Ching. Ponieważ kierownictwo ICE nie wyraziło zgody, żebym przeprowadził odpowiednio długie i pogłębione wywiady z Karen Pace i Moną Foreman, historia zatrzymania Weng Yu Huia została opisana pobieżniej, niżbym sobie tego życzył. Informacje na temat Dicksona Yao – Grubasa – pochodzą przede wszystkim z długiego wywiadu z Richardem LaMagną, byłym agentem DEA, który prowadził Yao i utrzymywał z nim kontakty przez ponad dwadzieścia lat. Zależało mi na wywiadzie z Yao, ale Jerry Stuchiner poinformował mnie, że Yao zmarł kilka lat wcześniej. („Jadł i jadł, aż wreszcie organizm nie wytrzymał”, tłumaczył Stuchiner). Miałem za to do dyspozycji rewelacyjną książkę Jamesa Millsa *The Underground Empire* z 1986 roku, napisaną na podstawie wywiadów z Yao i rozmów z agentami, którzy go prowadzili. Mills zdołał nakreślić barwny portret tego charyzmatycznego łotra. Kilkakrotnie rozmawiałem z Jerrym Stuchinerem, prowadziliśmy też korespondencję e-mailową, ale korzystałem również z informacji na jego temat przekazanych mi przez wielu byłych agentów FBI, INS i DEA, którzy zetknęli się z nim w różnych sytuacjach służbowych. Wydaje się, że każdy, kto poznał Jerry’ego Stuchinera, ma jakąś historię na jego temat – wydarzenia opisane w rozdziale szesnastym tłumaczą, dlaczego tak jest. Ponadto niezwykle pomocnym źródłem był rewelacyjny artykuł na temat Stuchinera i Yao, opublikowany w „Newsweeku” w 1997 roku.

[2] Wywiad z Konradem Motyką i Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 31 października 2005; Anthony DeStefano, *Gang Leader „Blew $1 M”*, „Newsday”, 31 sierpnia 1993.

[3] Gangsterzy najwyraźniej upodobali sobie Plum Beach: dwa miesiące później w tym samym miejscu znaleziono inne zwłoki. Zob. Russell Ben-Ali, *Cops Accused. Family Blames Police in Son’s Kidnap Death*, „Newsday”, 29 września 1993.

[4] Wywiad z Konradem Motyką i Billem McMurrym przeprowadzony przez

autora, 31 października 2005.

5 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat akcji na cmentarzu pochodzą z wywiadów z Konradem Motyką udzielonych autorowi 31 października 2005, 15 grudnia 2005 i 19 października 2007.

6 Donatella Lorch, *Mourners Returned Fire, Police Say*, „New York Times", 30 lipca 1990.

7 Informacje biograficzne na podstawie wywiadów, których Konrad Motyka udzielił autorowi 31 października 2005, 15 grudnia 2005 i 19 października 2007.

8 Wywiad z Rayem Kerrem przeprowadzony przez autora, 22 maja 2007; wywiad z Tomem Trautmanem przeprowadzony przez autora, 3 maja 2007.

9 Jimmy Breslin, *A Familiar Refrain. „It's Not My Fault"*, „Newsday", 8 czerwca 1993.

10 Wywiad z Jodi Avergun przeprowadzony przez autora, 24 maja 2007.

11 Dennis Hevesi, *Judge Rejects a Plea Bargain for Defendants in Ship Death*, „New York Times", 9 kwietnia 1994.

12 Zeznanie Lee.

13 Pete Bowles, *Smuggler Sentenced*, „Newsday", 14 lipca 1994.

14 Jane Hadley, Scott Sunde, *Why Smuggle Pot to NW? Authorities Puzzled; There's Plenty Here*, „Seattle Post-Intelligencer", 3 grudnia 1997.

15 Wywiad z Moną Foreman i Karen Pace przeprowadzony przez autora, 19 czerwca 2007.

16 Zeznanie Weng Yu Huia podczas procesu Siostry Ping.

17 Tamże.

18 Tamże.

19 Informacje na temat zatrzymania Weng Yu Huia pochodzą z wywiadu udzielonego autorowi przez Karen Pace i Monę Foreman, które uczestniczyły

w tym wydarzeniu.

20 Joseph P. Fried, *An Organizer Admits Guilt in Smuggling*, „New York Times”, 30 czerwca 1994.

21 *Chinese Gang Linked to Grounded Refugee Ship*, United Press International, 8 czerwca 1993.

22 Wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 30 maja 2008.

23 Wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 26 lipca 2008; wywiad z Tomem Trautmanem przeprowadzony przez autora, 3 maja 2007.

24 Zeznanie Alana Tama.

25 Wywiad z Williamem J. Murrayem przeprowadzony przez autora, 19 kwietnia 2007.

26 Zeznanie Alana Tama; wywiad z Tomem Trautmanem przeprowadzony przez autora, 3 maja 2007.

27 Wywiad z Tomem Trautmanem przeprowadzony przez autora, 3 maja 2007; wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 26 lipca 2007. Policjantką, która rozpoznała Tama, była Margie Yee.

28 United States v. Kwok Ling Kay et al., 93 CR. 783, 12 października 1993.

29 Wywiad z Rayem Kerrem przeprowadzony przez autora, 22 maja 2007.

30 Tamże.

31 Tamże.

32 Wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 30 maja 2008.

33 Herbert Asbury, *The Gangs of New York*, New York: Thunder’s Mouth, 1998 [1927], s. 282.

34 Wywiad z Konradem Motyką i Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 31 października 2005.

35 Tamże.

36 Zeznanie Ah Kaya podczas procesu Siostry Ping.

37

Transkrypcja rozmowy telefonicznej między Ah Kayem i jego ojcem, 16 sierpnia 1993.

38 Wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 26 lipca 2007; wywiad z Chaunceyem Parkerem przeprowadzony przez autora, 29 maja 2007.

39 Wywiad z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 15 grudnia 2005.

40 Wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 26 lipca 2007.

41 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat Grubasa, czyli Dicksona Yao, pochodzą z wywiadu z Richardem LaMagną udzielonego autorowi 17 lipca 2008 i z książki Jamesa Millsa *The Underground Empire*, New York: Dell, 1986, s. 36, 46, 47, 188–201. Książka ukazała się za życia Yao, więc Mills ukrył jego tożsamość, posługując się pseudonimem Robert Yang – aczkolwiek używał też ksywki Grubas. Jerry Stuchiner potwierdził w e-mailu do autora, że Cztery Gwiazdki i Dickson Yao to jedna i ta sama osoba. (Wcześniej ujawnił to dziennikarzom „Newsweeka". Zob. Brook Larmer, Melinda Liu, *Smuggling People*, „Newsweek", 17 marca 1997).

42 J. Mills, *The Underground Empire*, dz. cyt., s. 799.

43 Wywiad z Jerrym Stuchinerem przeprowadzony przez autora, 23 maja 2007.

44 Informacje na temat Stuchinera pochodzą przede wszystkim z wywiadu, którego udzielił autorowi, z artykułu Larmera i Liu *Smuggling People*, a także z wywiadów z kilkunastoma obecnymi i byłymi agentami FBI i służb imigracyjnych, którzy mieli okazję z nim współpracować.

45 B. Larmer, M. Liu, *Smuggling People*, dz. cyt.

46 Wywiady z anonimowymi rozmówcami.

47 Wywiad z Jerrym Stuchinerem przeprowadzony przez autora, 23 maja 2007.

48 Wywiady z anonimowymi rozmówcami.

49 Wywiad z Jerrym Stuchinerem przeprowadzony przez autora, 23 maja 2007.

50 B. Larmer, M. Liu, *Smuggling People*, dz. cyt.

51 Wywiad z Richardem LaMagną przeprowadzony przez autora, 17 lipca 2008.

52
Wywiad z Richardem LaMagną przeprowadzony przez autora, 3 czerwca 2008.
53
B. Larmer, M. Liu, *Smuggling People*, dz. cyt.; William Branigin, *Hong Kong Set to Free Jailed Former INS Agent*, „Washington Post”, 13 czerwca 1997.
54
Wywiad z Jerrym Stuchinerem przeprowadzony przez autora, 23 maja 2007.
55
Wywiad z anonimowym rozmówcą.
56
Wywiad z Jerrym Stuchinerem przeprowadzony przez autora, 23 maja 2007.
57
Wywiad z anonimowym rozmówcą.
58
Wywiad z Michaelem di Pretoro, agentem FBI stacjonującym w Hongkongu, przeprowadzony przez autora, 8 maja 2007.
59
Joseph Treaster, *Arrest Ends Gang Chief's Rich Life on the Run*, „New York Times”, 3 września 1993.
60
Tamże.
61
Tamże; Greg Torode, *Gang Suspect Link Denied*, „South China Morning Post”, 1 września 1993.
62
J. Treaster, *Arrest Ends Gang Chief's Rich Life*, dz. cyt.; G. Torode, *Gang Suspect Link Denied*, dz. cyt.
63
Wywiad z Jerrym Stuchinerem przeprowadzony przez autora, 23 maja 2007.
64
B. Larmer, M. Liu, *Smuggling People*, dz. cyt.
65
Wywiad z Michaelem di Pretoro przeprowadzony przez autora, 8 maja 2007.
66
O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat akcji na terenie cmentarza Green-Wood pochodzą z wywiadów z Konradem Motyką przeprowadzonych przez autora 31 października 2005, 15 grudnia 2005 i 19 października 2007.
67
Seth Faison, *Gang Leader Is Arrested in Hong Kong*, „New York Times”, 29 sierpnia 1993.
68

Wywiad z Tomem Trautmanem przeprowadzony przez autora, 3 maja 2007.

69 Wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 26 lipca 2007.

70 Wywiad z Konradem Motyką i Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 31 października 2005.

71 Tamże; mowa końcowa Leslie Brown podczas procesu Siostry Ping.

72 Wywiad z Ying Chan przeprowadzony przez autora, 21 listopada 2005.

73 Oświadczenie Siostry Ping.

74 Wywiad z Ying Chan przeprowadzony przez autora, 21 listopada 2005; Peter Kwong, *Forbidden Workers. Illegal Chinese Immigrants and American Labor*, New York: New Press, 1997, s. 134.

75 Wywiad z Ying Chan przeprowadzony przez autora, 21 listopada 2005; wywiad z Dougiem Lee przeprowadzony przez autora, 10 lutego 2006.

76 Wywiad z Dougiem Lee przeprowadzony przez autora, 10 lutego 2006.

77 Oświadczenie Siostry Ping.

78 Oświadczenie Petera Lee, akt oskarżenia przeciwko Cheng Chui Ping i Cheng Yick Takowi, Southern District of New York, grudzień 1994.

79 Tamże.

80 Akt oskarżenia, United States v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping" aka „Ping Jai" 94 CR 953, 2 grudnia 1994.

81 Nagranie rozmowy telefonicznej Guang Yonga, jego siostry i Ma Ji Son, 5 kwietnia 1994.

82 Akt oskarżenia, United States v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping" aka „Ping Jai" 94 CR 953, 2 grudnia 1994.

83 Mowa końcowa Leslie Brown podczas procesu Siostry Ping.

Przypisy

13. Ptaki wolności

1 Historię o tym, jak York zmienił się za sprawą internowanych pasażerów, opowiedzieli mi w 2005 roku Craig Trebilcock i Bev Church. Potem wielokrotnie wracaliśmy do tego tematu w różnych rozmowach, wywiadach, e-mailach i SMS-ach. W rozdziale tym korzystam głównie z ich wspomnień oraz z ich archiwów, obejmujących listy, zdjęcia, nagrania wideo, materiały prasowe, akta sądowe i rzeźby z papieru tworzone przez internowanych. Dwukrotnie odwiedziłem York: w październiku 2005 roku i w lipcu 2008 roku. Za drugim razem Joan Maruskin zaprosiła mnie na kolację razem z kilkunastoma członkami grupy Ludzie Złotej Wizji, którzy dzielili się ze mną wspomnieniami. Wymieniam ich z imienia i nazwiska w przypisach. Maruskin użyczyła mi też dostępu do listów od pasażerów Golden Venture i starych egzemplarzy newslettera wydawanego przez Cindy Lobach. Informacje o tym, jak przebiegały starania Pin Lina i Seana Chena o azyl, czerpałem z dokumentów sądowych oraz z licznych wywiadów z ich prawnikami Craigiem Trebilcockiem i Ann Carr. Fragmenty rozdziału poświęcone tworzeniu rzeźb z papieru opierają się głównie na informacjach z wywiadu z Yang You Yi, jednym z najbardziej utalentowanych więziennych artystów. Naoglądałem się tych rzeźb, zajmują bowiem każdą wolną półkę w domach i biurach mieszkańców Yorku, którzy pomagali internowanym.

2 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat Craiga Trebilcocka i jego działań na rzecz internowanych pasażerów Golden Venture pochodzą z wywiadów, których udzielił autorowi 28 października 2005 i 23 lipca 2008.

3 Wywiad z Joan Maruskin przeprowadzony przez autora, 17 lipca 2008.

4 Wywiad z Byronem Borgerem przeprowadzony przez autora, 22 lipca 2008.

5 Wywiady z Jeffem Lobachem przeprowadzone przez autora, 22 lipca 2008 i 24 lipca 2008.

6 Informacje na temat Pin Lina pochodzą głównie z jego wniosku azylowego i z innych dokumentów w jego sprawie.

7

Serge Schmemann, *On the Central Front in Germany, Quiet Duty and Good Life for GI's*, „New York Times", 27 lutego 1989.

8 Wywiad z Margo Einsig przeprowadzony przez autora, 22 lipca 2008.

9 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat Joan Maruskin i jej działań na rzecz internowanych pasażerów Golden Venture pochodzą z wywiadów, których udzieliła autorowi 17 lipca 2008 i 22 lipca 2008.

10 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat Beverly Church i jej działań na rzecz internowanych pasażerów Golden Venture pochodzą z wywiadów, których udzieliła autorowi 30 października 2005 i 11 grudnia 2005.

11 *Golden Venture Chinese Refugees Who Wish Third Country Resettlement*, b.d.

12 Wywiad ze Sterlingiem Showersem przeprowadzony przez autora, 22 stycznia 2008 i 22 lipca 2008.

13 Wywiad z Leną Ngo przeprowadzony przez autora, 22 lipca 2008.

14 Wywiad z Rodem Merrillem przeprowadzony przez autora, 22 lipca 2008.

15 Wywiad z Demian Yumi przeprowadzony przez autora, 22 lipca 2008.

16 Wywiad z Cindy Lobach przeprowadzony przez autora, 22 lipca 2008.

17 Wywiad z Zehao Zhou przeprowadzony przez autora, 22 lipca 2008; Caryl Clarke, *Zehao Zhou. York College Librarian*, „York Daily Record", 10 lutego 2003.

18 Wywiad z Joan Maruskin przeprowadzony przez autora, 17 lipca 2008.

19 Kpł 19:33–34 (w przekładzie *Biblii Tysiąclecia*), cyt. za: *Missions of the People of the Golden Vision.*

20 Mary Corey, *From Refugees to Friends*, „Baltimore Sun", 21 lutego 1997.

21 Ian Fisher, *A Town's Strange Bedfellows Unite Behind Chinese Refugees*, „New York Times", 21 lutego 1997.

22

Caryl Clarke, *Plight of Detainees Creates Circle of Friends*, „York Daily Record", 9 czerwca 1996.

23 Wywiad z Joan Maruskin przeprowadzony przez autora, 17 lipca 2008.

24 *Coercive Population Control in China*, wysłuchanie przed komisją Izby Reprezentantów, 19 lipca 1995.

25 Tamże.

26 Tamże.

27 Kenneth Chang, *Freedom Dreams*, „Los Angeles Times", 15 maja 1996.

28 Julia Duin, *Hopes Frustrated, Refugees from China Languish in Jail*, „Washington Times", 4 września 1996.

29 K. Chang, *Freedom Dreams*, dz. cyt.

30 J. Duin, *Hopes Frustrated*, dz. cyt.

31 Wywiad z Joan Maruskin przeprowadzony przez autora, 17 lipca 2008.

32 K. Chang, *Freedom Dreams*, dz. cyt.

33 Joan Treadway, *Vatican Intercedes for Chinese Detainees*, „New Orleans Times-Picayune", 25 maja 1995.

34 K Chang, *Freedom Dreams*, dz. cyt.

35 Wywiad z Craigiem Trebilcockiem przeprowadzony przez autora, 28 października 2005; Yang You Yi et al. v. Janet Reno, 852 F. Supp.316 (1994).

36 Wywiad z Joan Maruskin przeprowadzony przez autora, 17 lipca 2008.

37 *Hunger Strike in York*, „Golden Vision Newsletter", 18 maja 1994. Melissa Robinson, *Jailed Chinese Aliens Fear Deportation*, Associated Press, 8 stycznia 1994.

38 Informacja ta pochodzi z listu Dong Xu Zhi do Joan Maruskin.

39 Julia Duin, *Chinese Waste Away in U. S. Jails After Fleeing*

Population Control, „Washington Times”, 17 grudnia 1996; Caryl Clarke, *Friends Say Detainee Complained of Stomach Pains for Two Years*, „York Daily Record”, 28 lutego 1996.

40 Wywiad z Seanem Chenem przeprowadzony przez autora, 5 czerwca 2008. M. Robinson, *Jailed Chinese Aliens Fear Deportation*, dz. cyt.

41 Caryl Clarke, *Even in Freedom, There Is Fear for Many Chinese Immigrants*, „York Daily Record”, 27 grudnia 1996.

42 Dele Olojede, *America – At Any Cost*, „Newsday”, 19 lipca 1998. Sędzią tą była Clarease Rankin z Filadelfii.

43 Tamże.

44 Tamże; William Branigin, *Officials Seize „Mother Ship” Used to Smuggle Chinese Men*, „Washington Post”, 12 czerwca 1998.

45 Celia Dugger, *Sent Back to China, Man Washes Up Again*, „New York Times”, 4 czerwca 1998.

46 David W. Chen, *INS Moves to Deport Persistent Illegal Immigrant a 2d Time*, „New York Times”, 12 czerwca 1998.

47 David W. Chen, *Chinese Man's Release Ends a Five-Year Tale of Misfortune*, „New York Times”, 10 września 1998.

48 Wywiad z Joan Maruskin przeprowadzony przez autora, 17 lipca 2008.

49 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat Yang You Yi i rzeźb powstających w więzieniu hrabstwa York pochodzą z wywiadu z Yi przeprowadzonego przez autora 23 lipca 2008.

50 Wywiad z Bev Church przeprowadzony przez autora, 11 grudnia 2005.

51 Wywiad z Cindy Lobach przeprowadzony przez autora, 22 lipca 2008.

52 Wywiad z Joan Maruskin przeprowadzony przez autora, 17 lipca 2008; wywiad z Cindy Lobach przeprowadzony przez autora, 22 lipca 2008.

53 Caryl Clarke, *„I Really Wish I Could Have Art for Everybody”*,

„York Daily Record”, 20 lutego 1997. Chodziło o galerię Franka J. Miele.

54 Charles Hirshberg, *Folded Dreams*, „Life” 1996, lipiec.

55 J. Duin, *Hopes Frustrated*, dz. cyt.

56 Wywiad z Cindy Lobach przeprowadzony przez autora, 22 lipca 2008.

57 I. Fisher, *A Town's Strange Bedfellows*, dz. cyt.

58 *Fly to Freedom. The Art of the Golden Venture Refugees*, Smithsonian Asian Pacific American Program, 8 czerwca – 30 września 2001.

59 Isabelle de Pommereau, *For One Refugee, Sculpture Paves the Way to Freedom*, „Christian Science Monitor”, 21 października 1996; C. Clarke, *„I Really Wish I Could Have Art for Everybody”*, dz. cyt. Yang You Yi otrzymał wizę, później jednak została mu ona odebrana przez INS, gdyż – jak twierdziła agencja – po wyjściu z więzienia jego prace artystyczne nie wzbudzały już zainteresowania mediów. Wywiad z Yang You Yi przeprowadzony przez autora, 23 lipca 2008.

60 Isabelle de Pommereau, *Chinese Refugees Turn Waiting into an Art Form*, „Christian Science Monitor”, 30 maja 1996.

61 June Shih, *Immigration Papers*, „Washington City Paper”, 10 maja 2001.

Przypisy

14. Złote rybki i wielki mur

1 Fragmenty poświęcone zatrzymaniu Pana Charliego opierają się przede wszystkim na informacjach pochodzących z wywiadów z Markiem Riordanem, Karen Pace i Moną Foreman. Opisy Changle oraz wsi, w której mieszkała Siostra Ping, powstały na podstawie materiałów zebranych przeze mnie podczas podróży do prowincji Fujian, zwłaszcza na podstawie wywiadów ze znajomymi Siostry Ping i miejscowymi urzędnikami. Fragmenty poświęcone sprawie złotej rybki opierają się głównie na opinii sędziego Orricka. Przebieg prowadzonych w Hongkongu rozmów amerykańskich prokuratorów z Ah Kayem opisali mi w wywiadach czterej uczestnicy: Luke Rettler, Chauncey Parker, Tom Trautman i Gerry Shargel.

2 Wywiad z Moną Foreman i Karen Pace przeprowadzony przez autora, 19 czerwca 2007.

3 Wywiad z Markiem Riordanem przeprowadzony przez autora, 7 czerwca 2007.

4 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat starań Marka Riordana, by wytropić Pana Charliego, pochodzą z wywiadów z Riordanem przeprowadzonych przez autora 7 czerwca 2007 i 20 maja 2008.

5 Philip Shenon, *Suspect in Golden Venture Case Was Leading a Life of Luxury*, „New York Times”, 19 listopada 1995.

6 David Stout, *Suspected Organizer of Golden Venture Operation Is Arrested*, „New York Times”, 18 listopada 1995; P. Shenon, *Suspect in Golden Venture Case*, dz. cyt.

7 United States v. Fei, 225 F. 3d 167, before the Second Circuit Court of Appeals, 1 października 1999.

8 Wywiad z Jodi Avergun przeprowadzony przez autora, 24 maja 2007; Mae Cheng, *Mastermind in Smuggling Plot Gets Twenty Year Term*, „Newsday”, 2 grudnia 1998.

9

D. Stout, *Suspected Organizer of Golden Venture*, dz. cyt.

10 Tamże.

11 Edward Barnes, *Two-Faced Woman*, „Time", 31 lipca 2000; Ying Chan, *Smuggler „Queen" Is Out of Biz*, „New York Daily News", 19 stycznia 1995; wywiad z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 15 grudnia 2005.

12 Pamela Burdman, *Back Home in China, Smugglers Are Revered, Feared*, „San Francisco Chronicle", 19 listopada 1993. Burdman odwiedziła Shengmei jesienią 1993 roku.

13 Materiały zebrane przez autora podczas wizyty w Shengmei.

14 Peter Kwong, *Forbidden Workers. Illegal Chinese Immigrants and American Labor*, New York: New Press, 1997, s. 60.

15 P. Burdman, *Back Home in China*, dz. cyt.

16 Materiały zebrane przez autora podczas wizyty w Changle.

17 Wywiad z anonimowym rozmówcą przeprowadzony przez autora w Changle, marzec 2008.

18 Wywiad z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 31 października 2005.

19 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat tak zwanej sprawy złotych rybek pochodzą z opinii sędziego Williama Orricka, Wang Zong Xiao v. Janet Reno, 837 F. Supp. 1506 (1993).

20 Harriet Chiang, *Officials Tied to Drug Case Return to China*, „San Francisco Chronicle", 13 lutego 1990.

21 Jim McGee, *Perils of International Partnerships*, „Washington Post", 28 maja 1996.

22 Pamela MacLean, *Chinese Drug Smuggling Witness Defects*, United Press International, 6 lutego 1990.

23 Harriet Chiang, *China Assails U.S. for Allowing Drug Witness to*

Seek Asylum, „San Francisco Chronicle”, 9 lutego 1990.

24 Robert Gearty, *Life and Death in Fishbowl; Chinese Connection to Jan. Slaying Here*, „New York Daily News”, 7 lipca 2003; Robert Gearty, *170 Learn Agony of Ecstasy Bust*, „New York Daily News”, 1 kwietnia 2004.

25 Constance Hays, *Drug Case Derails U.S.–China Law Tie*, „New York Times”, 20 lutego 1994.

26 Bob Egelko, *Judge Orders Mistrial After Witness Says He Lied*, Associated Press, 15 lutego 1990.

27 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat doświadczeń Rettlera podczas pobytu w Hongkongu pochodzą z wywiadów, których udzielił autorowi 5 grudnia 2005, 26 lipca 2007 i 30 maja 2008.

28 Wywiad z anonimowym rozmówcą.

29 Tamże.

30 Wywiad z Gerrym Shargelem przeprowadzony przez autora, 14 lipca 2008. Zob. także znakomity artykuł poświęcony Shargelowi: Frederic Dannen, *Defending the Mafia*, „The New Yorker”, 21 lutego 1994.

31 Wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 26 lipca 2007.

32 Wywiad z Gerrym Shargelem przeprowadzony przez autora, 14 lipca 2008.

33 Shargel potwierdził w rozmowie ze mną, że wykorzystał pobyt w Hongkongu, żeby sprawić sobie nowy garnitur: „Zawsze, kiedy tam jadę, znajduję czas na wizytę u krawca”.

34 Letter from Assistant U. S. Attorney Leslie Brown to Judge Michael B. Mukasey, re: United States v. Qui Liang Qi, aka „Ah Kay”, S3 93 CR. 783, 2 sierpnia 2005.

Przypisy

15. Zwolnienie warunkowe

[1] W rozdziale tym korzystam przede wszystkim z wywiadów z pasażerami Golden Venture przebywającymi w więzieniu w Yorku oraz z tamtejszymi mieszkańcami, zaangażowanymi w pomaganie internowanym. Fragmenty poświęcone świętowaniu wyjścia internowanych na wolność w 1997 roku opierają się przede wszystkim na nagraniach wideo zarejestrowanych podczas spotkania w kościele.

[2] *Illegal Immigration Reform and Immigrant Responsibility Act of 1996, Public Law No. 104-208*. Omówienie procesu decyzyjnego i prac legislacyjnych nad ustawą zob. Philip G. Schrag, *A Well-Founded Fear. The Congressional Battle to Save Political Asylum in America*, New York: Routledge, 2000. Część krytyków uważała, że ustawa jest zbyt drakońska. Zdaniem innych, mimo rozwiązań zniechęcających do korzystania z usług świadczonych przez przemytników ludzi, furtka pozwalająca ubiegać się o azyl z powodu obaw przed prześladowaniami w ramach polityki jednego dziecka nadal pozostała otwarta, co mogło stanowić zachętę dla nielegalnych migrantów z Chin. Cleo J. Kung, *Supporting the Snakeheads. Human Smuggling from China and the 1996 Amendment to the U. S. Statutory Definition of „Refugee”*, „Journal of Criminal Law and Criminology” 2000, lato.

[3] Eric Schmitt, *Milestones and Missteps on Immigration*, „New York Times”, 26 października 1996.

[4] Poprawka brzmiała następująco: „Osoba, która została zmuszona do przerwania ciąży, do niechcianej sterylizacji lub też była prześladowana, gdy odmówiła poddania się tym zabiegom lub innym zabiegom związanym z przymusową polityką planowania rodziny, będzie traktowana jako osoba prześladowana z powodu poglądów politycznych. Osoba mająca uzasadnione obawy, że zostanie zmuszona do przerwania ciąży, do niechcianej sterylizacji lub że będzie prześladowana, jeśli odmówi poddania się tym zabiegom lub innym zabiegom związanym z przymusową polityką planowania rodziny, będzie traktowana jako osoba prześladowana z powodu poglądów politycznych”.

5 Celia Dugger, *Dozens of Chinese from 1993 Voyage Still in Jail,* „New York Times”, 3 lutego 1997.

6 Niedatowany list pasażerów Golden Venture do prezydenta Billa Clintona.

7 Wywiad z Craigiem Trebilcockiem przeprowadzony przez autora, 23 lipca 2008; wywiad z Jeffem Lobachem przeprowadzony przez autora, 24 lipca 2008.

8 Wywiad z Joan Maruskin przeprowadzony przez autora, 22 lipca 2008.

9 Julia Duin, *Goodling's Efforts Led to Freedom for Chinese Refugees*, „Washington Times”, 2 marca 1997.

10 Celia Dugger, *Chinese Immigrants from Stranded Ship Are to Be Released*, „New York Times”, 15 lutego 1997.

11 Tamże.

12 J. Duin, *Goodling's Efforts*, dz. cyt.

13 Tamże.

14 Wywiad z Beverly Church przeprowadzony przez autora, 11 grudnia 2005.

15 Wywiad z Joan Maruskin przeprowadzony przez autora, 17 lipca 2008.

16 Wywiad z Craigiem Trebilcockiem przeprowadzony przez autora, 5 października 2005.

17 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat spotkania pochodzą z długiego materiału wideo nakręconego przez Joan Maruskin 26 lutego 1997.

18 Wywiad z Cindy Lobach przeprowadzony przez autora, 22 lipca 2008.

19 Ying Chan, *Refugees' Golden Day*, „New York Daily News”, 27 lutego 1997.

20 Wywiad z Margo Einsig przeprowadzony przez autora, 22 lipca 2008.

21 Wywiady z Ann Wolcott przeprowadzone przez autora, 22 lipca 2008 i 23 lipca 2008.

22

Wywiad z Chenem Gullinem, pasażerem Golden Venture, przeprowadzony przez autora, 22 listopada 2005. Gullin pracował przez pewien czas jako dostawca jedzenia na przedmieściach jednego z miast w Pensylwanii i stał się bohaterem fascynującego filmu dokumentalnego Petera Cohna *Golden Venture* z 2006 roku.

23 Ted Anthony, *Chinese Detainees Hounded by Government and Gangs*, Associated Press, 11 grudnia 1994.

24 Początki istnienia firm przewozowych z Chinatown są trudne do odtworzenia. Wiadomo, że w 1997 roku nie było ani jednej, ale pod koniec 1998 roku działały co najmniej trzy. Specjaliści są zgodni, że jako pierwsza powstała Fung Wah. Jej założyciel, Pei Lin Liang, nie jest Fujiańczykiem, ale byłym nauczycielem muzyki z prowincji Guangdong, który wyemigrował do Stanów Zjednoczonych w 1988 roku.

25 Saki Knafo, *Dreams and Desperation on Forsyth Street*, „New York Times", 8 czerwca 2008.

26 Michael Luo, *In Chinatown, a $10 Trip Means War*, „New York Times", 21 lutego 2004.

27 Byłem jednym z tych dzieciaków – w 1999 roku jako student Uniwersytetu Columbia korzystałem z busów kursujących z Chinatown.

28 Fiona Ng, *A Crash in Pennsylvania, and a Cloud over Mott Street*, „New York Times", 10 czerwca 2007; *34 Hurt, Driver Cited for Fung Wah Bus Rollover in Auburn*, Associated Press, 6 września 2006; Casey Ross, *Flames Engulf Fung Wah Bus in Connecticut*, „Boston Herald", 17 sierpnia 2005; Michael Wilson, Al Baker, *Cheap Buses from Chinatown Get Riders, and Concerns*, „New York Times", 16 lutego 2003.

29 William Rashbaum, *Man Shot Dead in Chinatown Was Involved in Bus Rivalry*, „New York Times", 11 maja 2003; Michael Wilson, *Fatal Stabbing Linked to Chinatown Bus Business*, „New York Times", 1 listopada 2003.

30 Greyhound obniżył ceny o ponad pięćdziesiąt procent, co oznaczało, że podróż w jedną stronę z Nowego Jorku do Bostonu kosztowała piętnaście dolarów, tyle

samo, co u przewoźnika Fung Wah. Co prawda przedstawiciele Greyhounda zaprzeczali, jakoby decyzja ta była motywowana koniecznością rywalizowania z firmami z Chinatown, ale warto odnotować, że w 2003 roku firma zaczęła oferować darmowe kursy w obie strony między Chinatown a dworcem Port Authority. Zob. Steve Kurutz, *Urban Tactics. Enter the Dragon Coach*, „New York Times", 12 stycznia 2003.

31 Bill Cahir, *Congress Leaves Refugees in Limbo*, „Newhouse News Service", 29 listopada 2002.

32 Lara Jakes Jordan, *After Horror and Hardship, Chinese Refugees Still Waiting for Permission to Stay*, Associated Press, 1 lutego 2003.

33 Wywiad z Michaelem Chenem przeprowadzony przez autora, 17 grudnia 2005; Patrick Radden Keefe, *The Snakehead. The Criminal Odyssey of Chinatown's Sister Ping*, „The New Yorker", 24 kwietnia 2006.

34 Wywiad z Dong Xu Zhi przeprowadzony przez autora, 18 grudnia 2005.

35 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat Yang You Yi pochodzą z wywiadu z Yi i Davidem Kline'em przeprowadzonego przez autora, 23 lipca 2008.

36 Julia Duin, *Quests for Freedom Yield Only Limbo*, „Washington Times", 1 lutego 2000.

37 Wywiad z Craigiem Trebilcockiem przeprowadzony przez autora, 28 października 2005.

38 Wywiad z Yang You Yi przeprowadzony przez autora, 23 lipca 2008; Caryl Clarke, *Spending Ten Years Apart from Their Family, a Chinese Family Now Adapts to Living in Red Lion*, „York Daily Record", 30 czerwca 2002.

39 Wywiady z Beverly Church przeprowadzone przez autora, 11 grudnia 2005 i 5 czerwca 2007; Caryl Clarke, *No Admittance?*, „York Daily Record", 3 października 1993; Anna Dubrovsky, Barbara Barrett, *The Search for Asylum Endures*, „York Daily Record", 13 lutego 1998; Allison Klein, *Recovered Gun Believed Used in Killing*, „Washington Post", 22 września 2005; Shepherd Pittman, *Mother Mourning Girl's Slaying*

May Return to China, „Washington Times”, 5 października 2005; Allison Klein, *A Gruesome Year Leaves Scores of Sad Mysteries*, „Washington Post”, 12 stycznia 2006.

40 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat Seana Chena i jego doświadczeń po wyjściu z więzienia pochodzą z dwóch wywiadów, których udzielił autorowi 6 lutego 2008 i 5 czerwca 2008.

41 Order from Judge Sylvia H. Rambo in Sing Chou Chung v. Janet Reno, 1:CV-93-1702, 6 czerwca 1995; order of release on conditional bond for Sing Chow Chung, 25 sierpnia 1995; Caryl Clarke, *Detainee Argues for Bail*, „York Daily Record”, 20 lipca 1995.

42 Problem ten dotyczy wszystkich chińskich imigrantów, nie tylko Fujiańczyków. Zob. Thomas Sowell, *Migrations and Cultures. A World View*, New York: Harper-Collins, 1996, s. 229.

Przypisy

16. Globalny biznes

1 W rozdziale tym korzystam przede wszystkim z wywiadów z byłymi i obecnymi pracownikami służb imigracyjnych, którzy pracowali z Jerrym Stuchinerem, z zeznań Kenny'ego Fenga złożonych podczas procesu Siostry Ping, z wywiadu z Jerrym Stuchinerem i z licznych artykułów poświęconych Stuchinerowi i jego śledztwu przeciwko Canales, zwłaszcza z tekstu Larmera i Liu w „Newsweeku" i z artykułu *Destination. Queens* Anthony'ego DeStefano.

2 Brook Larmer, Melinda Liu, *Smuggling People*, „Newsweek", 17 marca 1997; Anthony DeStefano, *Destination. Queens*, „Newsday", 2 czerwca 1996.

3 B. Larmer, M. Liu, *Smuggling People*, dz. cyt.

4 Tamże.

5 Geraldo Reyes, Juan O. Tamayo, *Honduras Gave Passports to China Refugees for Cash*, „Knight-Ridder", 17 marca 1997.

6 William Branigin, *Immigrant Trafficking Dealt Blow; Arrested Costa Rican Allegedly Smuggled Thousands into U.S.*, „Washington Post", 26 grudnia 1995.

7 William Branigin, *Report to Clinton Urges Global Attack on Growing Trade in Alien-Smuggling*, „Washington Post", 28 grudnia 1995.

8 Anthony M. DeStefano, *Immigrant Smuggling Through Central America and the Caribbean* [w:] *Human Smuggling. Chinese Migrant Trafficking and the Challenge to America's Immigration Tradition*, ed. Paul J. Smith, Washington: Center for Strategic and International Studies, 1997.

9

W. Branigin, *Immigrant Trafficking Dealt Blow*, dz. cyt.

10 Tamże.

11 A. DeStefano, *Destination. Queens*, dz. cyt.

12 Pamela Burdman, *Inside the Chinese Smuggling Rings*, „San Francisco Chronicle", 23 sierpnia 1993.

13 John Pomfret, *Smuggled Chinese Enrich Homeland, Gangs*, „Washington Post", 24 stycznia 1999.

14 Wywiad z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 15 grudnia 2005.

15 Ashley Dunn, *After Crackdown, Smugglers of Chinese Find New Routes*, „New York Times", 1 listopada 1994.

16 *Asian Organized Crime, Permanent Subcommittee on Investigations of the United States Senate*, Washington: Government Printing Office, 1992, s. 490.

17 Hannah Beech, *Trafficking in Human Dreams*, „Time", 20 kwietnia 2007.

18 Misha Glenny, *McMafia. Zbrodnia nie zna granic*, przeł. Maria Jaszczurowska, Warszawa: W.A.B., 2009, s. 334.

19 Moisés Naím, *Illicit*, New York: Doubleday, 2005, s. 27.

20 *Prepared remarks of Attorney General John Ashcroft, U. S. Border Patrol – Native American Border Security Conference*, 17 stycznia 2002; Department of Justice, *U. S. Cripples Major International Chinese Alien Smuggling Operation*, 10 grudnia 1998.

21 Kim Murphy, *Smuggling of Chinese Ends in a Box of Death*, „Los Angeles Times", 12 stycznia 2000; *L. A. Port Officials Find 32 People from China in Containers*, Associated Press, 16 stycznia 2005.

22 Lornet Turnbull, Kristi Heim, Sara Jean Green, Sanjay Bhatt, *Fifteen Days*

in a Metal Box, to Be Locked Up, „Seattle Times", 6 kwietnia 2006.

23 Tony Thompson, *Snakehead Empress Who Made Millions Trafficking in Misery*, „Observer", 6 lipca 2003; Kim Sengupta, *On the Trail of the Chinese Snakeheads*, „Independent", 10 maja 2004.

24 J.F.O. McAllister, *Snaking Toward Death*, „Time", 3 lipca 2000.

25 Edward Barnes, *Two-Faced Woman*, „Time", 31 lipca 2000.

26 Wywiad z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 31 października 2005.

27 Ginger Thompson, *Mexico Worries About Its Own Southern Border*, „New York Times", 18 czerwca 2006; N. C. Aizenman, *Meeting Danger Well South of the Border*, „Washington Post", 8 lipca 2006.

28 Jim Rutenberg, Marc Lacey, *In Guatemala, Bush Takes Heat for Raid in U.S.*, „International Herald Tribune", 14 marca 2007.

29 Guillermo Vuletin, *Measuring the Informal Economy in Latin American and the Caribbean*, IMF Working Paper, International Monetary Fund, 2008, s. 27; Friedrich Schneider, *Size and Measurement of the Informal Economy in 110 Countries Around the World*, World Bank, 2002, s. 11.

30 Więcej na temat międzynarodowych organizacji przestępczych zob. Phil Williams, *Transnational Criminal Organizations and International Security*, „Survival" 1994, t. 36, nr 1.

31 Zeznanie Willarda Myersa III, *Transnational Ethnic Chinese Organized Crime. A Global Challenge to the Security of the United States*, komisja Senatu Stanów Zjednoczonych, 24 kwietnia 1994.

32 Zeznanie Kenny'ego Fenga, United States v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping" 94 CR 953 (dalej zeznanie Kenny'ego Fenga).

33 INS, *Progress Reports, „Operation Hester"*.

34 Mowa końcowa Leslie Brown podczas procesu Siostry Ping; zeznanie

Kenny'ego Fenga; wywiady z Konradem Motyką i Billem McMurrym przeprowadzone przez autora, 15 grudnia 2006 i 19 października 2007.

35 Zeznanie Kenny'ego Fenga.

36 Pamela Burdman, *Web of Corruption Ensnares Officials Around the World*, „San Francisco Chronicle", 28 kwietnia 1993.

37 Zeznanie Octavia Urrutii Vidala, United States v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping" 94 CR 953.

38 Zeznanie Kenny'ego Fenga; zeznanie Billa McMurry'ego, United States v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping" 94 CR 953 (dalej zeznanie McMurry'ego).

39 Zeznanie Kenny'ego Fenga; zeznanie „Sandy", United States v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping" 94 CR 953; *Man Pleads Guilty to Conspiracy to Hold Chinese National Hostage*, Associated Press, 19 września 2001; John Malcomb, *Alien Smuggling/Human Trafficking. Sending a Meaningful Message of Deterrence*, wystąpienie przed komisją Senatu Stanów Zjednoczonych, 25 lipca 2003.

40 Wywiad z Jerrym Stuchinerem przeprowadzony przez autora, 23 maja 2007.

41 B. Larmer, M. Liu, *Smuggling People*, dz. cyt.

42 Glenn Schloss, *Fake Passport Flight of Fancy Ends in Grief*, „South China Morning Post", 17 sierpnia 1996.

43 B. Larmer, M. Liu, *Smuggling People*, dz. cyt.

44 Immigration and Naturalization Service Office of the Inspector General, *Inspector General Announces Arrest of INS Official in Alien Smuggling Ring*, 16 lipca 1996.

45 Glenn Schloss, *Diplomat's Immunity „Lifted Too Late"*, „South China Morning Post", 17 sierpnia 1996.

46 Glenn Schloss, *Investigator from Honduras to Probe Scam*, „South China Morning Post", 22 maja 1997.

47 Anthony DeStefano, *Black Eye for the INS*, „Newsday", 18 lipca 1996.

48 Glenn Schloss, *Envoy Axed After Scam Claim*, „South China Morning Post”, 24 lipca 1996; *Honduran Passport Case Leads to Suspensions*, „Orlando Sentinel”, 23 lipca 1996.

49 Początkowo skazano go na czterdzieści miesięcy więzienia, ale proces musiał zostać powtórzony ze względu na błędy formalne. Zob. *Ex-Official Resentenced in U. S. Passport Case*, „Washington Post”, 20 maja 1997; Patricia Young, *Man Jailed for Wrong Crime*, „South China Morning Post”, 18 kwietnia 1997.

50 B. Larmer, M. Liu, *Smuggling People*, dz. cyt.

51 William Branigin, *Hong Kong Set to Free Jailed Former INS Agent*, „Washington Post”, 13 czerwca 1997.

52 Wywiad z anonimowym pracownikiem ICE.

53 B. Larmer, M. Liu, *Smuggling People*, dz. cyt.

54 Wywiad z anonimowym pracownikiem ICE.

55 Wywiad z anonimowym agentem INS.

Przypisy

17. Złapać Lilly Zhang

1 W rozdziale tym korzystam przede wszystkim z wywiadów z funkcjonariuszami organów ścigania, odpowiedzialnymi za przesłuchiwania Ah Kaya w okresie, gdy współpracował z władzami, i z funkcjonariuszami odpowiedzialnymi za zatrzymanie Siostry Ping. Korzystałem też z listów prokuratorów federalnych przesłanych sędziom, którzy mieli zdecydować o wymiarze kary dla Ah Kaya – w listach tych zawarto informacje na temat dziesiątek spraw, w których pomógł śledczym. (Zdziwiłem się, że listy zostały odtajnione i stanowiły dostępną część akt sądowych sprawy Ah Kaya). Pomocne były też inne dokumenty w aktach sądowych spraw Ah Kaya i Cheung Yick Taka oraz zeznania detektywa Sze-To Yuk Lee z hongkońskiej policji, złożone podczas procesu Siostry Ping.

2 Materiał telewizyjny *CBS* *Evening News*, 13 kwietnia 1994.

3 Zeznanie Ah Kaya podczas procesu Siostry Ping.

4 Wywiad z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 15 grudnia 2005.

5 Wywiad z Tomem Trautmanem z FBI przeprowadzony przez autora, 3 maja 2007.

6 Wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 8 grudnia 2005.

7 Wywiad z Jodi Avergun przeprowadzony przez autora, 24 maja 2007.

8 Letter from Assistant U. S. Attorney Chauncey Parker to Hon. Judge John S. Martin, Jr., re: United States v. Kwok Ling Kay, 27 lipca 1998.

9 Wywiad z Williamem J. Murrayem przeprowadzony przez autora, 19 kwietnia 2007.

10 Wywiad z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 15 grudnia 2005; wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 8 grudnia 2005; wywiad z Chaunceyem Parkerem przeprowadzony przez autora, 29 maja 2007.

11 United States v. Kwok Ling Kay, 93 Cr. 783 (JSM), 4 grudnia 1998.

12 Wywiad z Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 15 grudnia 2005.

13 Letter from Assistant U. S. Attorney Chauncey Parker to Hon. Judge John S. Martin, Jr., re: United States v. Kwok Ling Kay, 27 lipca 1998.

14 Wywiad z Chaunceyem Parkerem przeprowadzony przez autora, 29 maja 2007.

15 Wywiad z Lukiem Rettlerem przeprowadzony przez autora, 26 lipca 2007.

16 U.S. v. Kwok Ling Kay, 93 CR 783, 18 grudnia 1998. Konkretne zarzuty, do których się przyznał, to udział w zorganizowanej grupie przestępczej, morderstwo i przygotowanie zabójstwa.

17 U.S. v. Kwok Ling Kay, 93 CR 783, 4 grudnia 1998.

18 Letter from Assistant U. S. Attorney Chauncey Parker to Hon. Judge John S. Martin, Jr., re: United States v. Kwok Ling Kay, 27 lipca 1998.

19 Joseph P. Fried, *Ex-Underboss Given Lenient Term for Help as Witness*, „New York Times", 27 września 1994; Selwyn Raab, *Singing for Your Sentence. How Will It Pay Off?*, „New York Times", 26 września 1994.

20 U.S. v. Kwok Ling Kay, 93 CR 783, 17 grudnia 1998.

21 Tamże.

22 Wywiad z Gerrym Shargelem przeprowadzony przez autora, 14 lipca 2008.

23 Letter from Assistant U. S. Attorney Leslie Brown to Judge Michael B. Mukasey, re: United States v. Qui Liang Qi, aka „Ah Kay", S3 93 CR. 783, 2 sierpnia 2005.

24 Wywiad z Konradem Motyką i Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 19 października 2007.

25 Wywiad z anonimowym rozmówcą.

26 Wywiad z Konradem Motyką i Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 31 października 2005; wywiad z Carlosem Koo przeprowadzony przez autora, 2 lipca 2008.

27 Tamże.

28 Wywiad z Carlosem Koo przeprowadzony przez autora, 2 lipca 2008.

29 Wywiad z anonimowym rozmówcą.

30 Wywiad z Wayne'em Walshem przeprowadzony przez autora, 19 lutego 2007; wywiad z anonimowym rozmówcą.

31 INS, *Passenger Activity Report (Official Use Only), Zhang, L.*, 10 grudnia 2004.

32 Wywiad z Carlosem Koo przeprowadzony przez autora, 2 lipca 2008.

33 Wywiad z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 10 stycznia 2009.

34 United States of America v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping" Cheng Yick Tak, Federal District Court for the Southern District of New York, 16 grudnia 1994.

35 Wywiad z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 19 października 2007.

36 Wywiad z Carlosem Koo przeprowadzony przez autora, 2 lipca 2008.

37 United States v. Yick Tak Cheng, 98 CR. 38, 14 lipca 2003.

38 Tamże.

39 USA v. Cheng, 1:98 CR 38 DAB.

40 Wywiad z anonimowym rozmówcą.

41 Wywiad z anonimowym pracownikiem ICE.

42 Możliwość, że w grę wchodziła łapówka, dopuszczał były pracownik INS James Goldman. To samo powiedziało mi dwóch innych urzędników, obecnie pracujących dla ICE, którzy woleli zachować anonimowość.

43 USA v. Cheng, 1:98 CR 38 DAB.

44 Przez wiele miesięcy bezowocnie zwracałem się do prokuratorów, adwokatów i sędziów z Buffalo i Nowego Jorku, pragnąc znaleźć dowód na to, że Yick Tak

współpracował z organami ścigania, lub inne wyjaśnienie tego, że zasądzono mu tak łagodną karę. Kiedy kara zostaje złagodzona ze względu na współpracę skazanego z władzami, prokuratorzy zazwyczaj piszą do sędziego list, w którym tłumaczą, na czym owa współpraca polegała. Istnieją pewne kontrowersje dotyczące tego, czy listy powinny być upubliczniane. Decyzja zawsze zależy od sędziego orzekającego w konkretnej sprawie. Przestępcy mogą być mniej skłonni do przekazywania władzom informacji, jeśli obawiają się, że ich dawni kumple najzwyczajniej w świecie przyjdą do sądu i przeczytają list prokuratorów. Tak czy inaczej, wydaje się dziwne, że dwa listy, w których opisano charakter współpracy Ah Kaya z organami ścigania, zostały odtajnione i są obecnie dostępne w sądzie przy Pearl Street 500 na Dolnym Manhattanie, nikt nie chce natomiast ujawnić, na czym polegała pomoc udzielona organom ścigania przez Yick Taka.

45 Wywiad z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 19 października 2007.

46 Wywiad z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 31 października 2005

47 Wywiad z anonimowym agentem INS.

48 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat zatrzymania Siostry Ping pochodzą z zeznań Sze-To Yuk Yee z hongkońskiej policji, złożonych podczas procesu Siostry Ping, United States v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping” 94 CR 953.

49 Zeznanie McMurry’ego. Kopię paszportu udostępnił mi prokurator federalny z okręgu Nowy Jork Południe.

50 Mowa końcowa Leslie Brown podczas procesu Siostry Ping.

51 Anne Sutherland, *The Making of Belize. Globalization in the Margins*, Westport: Bergin & Garvey, 1998, s. 27.

52 Wywiad z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 15 grudnia 2005.

53 Zeznanie McMurry’ego. Kserokopię notesu – oraz tłumaczenie jego zawartości – udostępnił mi prokurator federalny z okręgu Nowy Jork Południe.

54 *Press release by U. S. Consul General Michael Klosson,* 21 kwietnia 2000.

Przypisy

18. Matka przemytników

1 Opieram się tu przede wszystkim na protokołach z procesu Siostry Ping, na aktach sądowych i na moich notatkach sporządzanych podczas rozpraw. Fragmenty dotyczące starań Siostry Ping, by uniknąć ekstradycji do Stanów Zjednoczonych, opierają się głównie na dokumentach sądowych uzyskanych w Hongkongu i na informacjach z wywiadu z Wayne'em Walshem z hongkońskiego Departamentu Sprawiedliwości.

2 Wywiad z Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 31 października 2005.

3 Human Rights Watch, *Hong Kong. Prison Conditions in 1997, Special Categories of Prisoners*, 1997; wywiad z Wayne'em Walshem przeprowadzony przez autora, 19 lutego 2007.

4 Wywiad z Wayne'em Walshem przeprowadzony przez autora, 19 lutego 2007; *Cheng Chui Ping and Superintendent of Tai Lam Centre for Women & Another, Decision by the Court of First Instance (Hong Kong), Constitutional and Administrative Law List, No. 1985 or 2000*, 26–27 września 2000.

5 Hong Kong Department of Justice, Cheng Chui Ping aka „Sister Ping", b.d.; Mo Pui Yee, *„Big Sister Ping" in Last-Ditch Court Bid*, „South China Morning Post", 27 września 2000.

6 James Harder, *Mother of All Snakeheads*, „Insight on the News", 5 lutego 2001.

7 Sara Bradford, *Extradition Blow for Big Sister Ping*, „South China Morning Post", 13 grudnia 2002.

8 Tamże.

9 Tamże.

10

Peter Michael, Sara Bradford, *„Big Sister” Ping to Be Extradited*, „South China Morning Post”, 12 czerwca 2003.

11 O ile nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat Becky Chan pochodzą z wywiadu, którego udzieliła autorowi 3 stycznia 2006.

12 Wywiad z Konradem Motyką i Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 15 grudnia 2005.

13 Tamże.

14 United States v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping” 94 CR 953, 6 czerwca 2000. Zrezygnowano z dwóch dodatkowych zarzutów, gdyż Departament Sprawiedliwości Hongkongu uznał, że nie stanowią one podstawy do ekstradycji.

15 Mowa końcowa Leslie Brown podczas procesu Siostry Ping.

16 Mowa końcowa Larry’ego Hochheisera, United States v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping” 94 CR 953 (dalej mowa końcowa Larry’ego Hochheisera podczas procesu Siostry Ping).

17 Mowa początkowa Larry’ego Hochheisera, United States v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping” 94 CR 953 (dalej mowa początkowa Larry’ego Hochheisera podczas procesu Siostry Ping).

18 Dong v. Slattery, 870 F. Supp. 53 (S.D.N.Y. 1994).

19 Mowa początkowa Davida Burnsa, United States v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping” 94 CR 953 (dalej mowa początkowa Davida Burnsa podczas procesu Siostry Ping).

20 Zeznanie Weng Yu Huia.

21 Zeznanie Cho Yee Yeunga podczas procesu Siostry Ping; zeznanie Li Xing Hua podczas procesu Siostry Ping.

22 Zeznanie Larry’ego Haya podczas procesu Siostry Ping.

23 Zeznanie Kenny’ego Fenga.

24 Zeznanie Li Hui Mui, United States v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping” 94 CR 953.

25

Wywiad z Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 15 grudnia 2005.

26 Zeznanie Ah Kaya podczas procesu Siostry Ping.

27 Mowa początkowa Larry'ego Hochheisera podczas procesu Siostry Ping.

28 Mowa początkowa Davida Burnsa podczas procesu Siostry Ping.

29 J. Harder, *Mother of All Snakeheads*, dz. cyt.; Chuck Bennett, *Sister Ping Ventures Back Home*, „New York Daily News", 30 czerwca 2003.

30 United States Attorney, Southern District of New York, *Queen „Snakehead" Sister Ping Is Extradited from Hong Kong to New York to Face Alien Smuggling and Hostage Taking Charges*, 1 lipca 2003. Data skazania Yick Taka zob. USA v. Cheng, 1:98 CR 38 DAB.

31 Wywiad z Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 31 października 2005.

32 Mowa końcowa Leslie Brown podczas procesu Siostry Ping.

33 Mowa końcowa Larry'ego Hochheisera podczas procesu Siostry Ping.

34 Kareem Fahim, *New Jersey Man Shot to Death in a Restaurant in Chinatown*, „New York Times", 16 czerwca 2005.

35 United States v. Cheng Chui Ping, aka „Sister Ping" 94 CR 953.

36 Wywiad z Chan Ching Chuenem, prezesem Stowarzyszenia Amerykanów z Fujianu, przeprowadzony przez autora, 21 stycznia 2006.

37 Zhang Huiyu, *Sister Ping. Living Buddha of Shengmei Village*, „World Journal", 23 maja 2005.

38 Zhang Huiyu, *Sister Ping on Trial, Villagers Voice Support*, „World Journal", 22 maja 2005.

39 Edward Barnes, *Two-Faced Woman*, „Time", 31 lipca 2000.

40 Tamże.

41 Wywiad z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 15 grudnia 2005.

42 Wywiad z Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 31 października 2005.

43 Wywiad z Justinem Yu przeprowadzony przez autora, 4 stycznia 2006.

44 Wywiad z Billem McMurrym i Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 15 grudnia 2005.

45 Andrew J. Sein, *The Prosecution of Organized Crime Groups. The Sister Ping Case and Its Lessons*, „Trends in Organized Crime" 2008, t. 11, nr 2.

46 Wywiad z Beverly Church przeprowadzony przez autora, 11 grudnia 2005.

47 Tamże.

48 *H.R. 975, A Bill for the Relief of Certain Aliens Who Were Aboard the Golden Venture*, 110th Congress, First Session, 8 lutego 2007.

49 Caryl Clarke, *Ten Years Later. The Ship That Altered Lives*, „York Daily Record", 25 lutego 2007.

50 Wywiad z Craigiem Trebilcockiem przeprowadzony przez autora, 5 października 2005.

51 Więcej na temat filmu zob. goldenventuremovie.com. Byłem obecny na premierze, cytaty pochodzą z moich notatek.

52 Notatki autora, 26 kwietnia 2006.

53 Tamże.

54 Wywiady z Seanem Chenem przeprowadzone przez autora, 6 lutego 2008 i 5 czerwca 2008.

55 Wywiad z Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 31 października 2005.

56 Mowa końcowa Leslie Brown podczas procesu Siostry Ping.

57 United States v. Guo Liang Qi, 93 CR 78, 29 września 2005.

58 Wywiad z Konradem Motyką przeprowadzony przez autora, 15 grudnia 2005.

[59] Wywiad z Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 19 października 2007.

Przypisy

Epilog

[1] Adam Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, przeł. Stefan Wolff, Oswald Einfeld, Zdzisław Sadowski, t. 2, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2007, s. 592–593.

[2] Gary Locke, *The One Hundred Year Journey* [w:] *Asian American Politics*, ed. Don T. Nakanishi, James S. Lai, Lanham: Rowman and Littlefield, 2003, s. 359–360; Carl Hulse, Sheryl Gay Stolberg, *Democrats Say the Nation Heads in „Wrong Direction”*, „New York Times”, 29 stycznia 2003; Iris Chang, *The Chinese in America. A Narrative History*, New York: Viking, 2003, s. 389.

[3] Według liczb podawanych przez Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego w styczniu 2007 roku w Stanach Zjednoczonych przebywało około 11,8 miliona nielegalnych imigrantów. Zob. Michal Hoffer, Nancy Rytina, Bryan C. Baker, *Estimates of the Unauthorized Immigrant Population Residing in the United States. January 2007*, Office of Immigration Statistics, Department of Homeland Security, wrzesień 2008.

[4] Ginger Thompson, Sandra Ochoa, *By a Back Door to the U.S. A Migrant's Grim Sea Voyage*, „New York Times”, 13 czerwca 2004.

[5] tulmanlaw.com.

[6] Cheng Chui Ping, United States v. Cheng Chui Ping, 06-1996-cr.

[7] Tamże.

[8] Wywiad z anonimowym rozmówcą.

[9] Wywiad z pułkownikiem Jaruvatem Vasayą z Królewskiej Tajskiej Policji przeprowadzony przez autora, 13 marca 2007.

[10] Jason Blatt, *Recent Trends in the Smuggling of Chinese into the*

United States, niepublikowany artykuł, maj 2007.

11 Wywiad z Konradem Motyką i Billem McMurrym przeprowadzony przez autora, 31 października 2005.

12 Wywiad z Lin Li przeprowadzony przez autora, 20 lutego 2008.

13 Denny Lee, *Years of the Dragon*, „New York Times", 11 maja 2003.

14 Sheldon X. Zhang, *Chinese Human Smuggling Organizations. Families, Social Networks, and Cultural Imperatives*, Stanford: Stanford University Press, 2008, s. 223.

15 Wywiad z Matthew Dingiem przeprowadzony przez autora, 8 listopada 2005.

16 United Nations, *Trends in Total Migrant Stock*.

17 Peter Andreas pisze: „Przemytnik jest pod wieloma względami zależny od państwa. Przede wszystkim to właśnie państwa ustanawiają i egzekwują przepisy imigracyjne, bez czego przemyt nie mógłby istnieć". Peter Andreas, *Smuggling Wars. Law Enforcement and Law Evasion in a Changing World*, „Transnational Organized Crime" 1998, t. 4, nr 2.

18 U. S. Department of State, *Fact Sheet. Distinctions Between Human Smuggling and Human Trafficking*, 1 stycznia 2005.

19 Sarah Smiles, *Boats May Be Work of Syndicate*, „Age", 8 października 2008.

20 G. Thompson, S. Ochoa, *By a Back Door to the U.S.*, dz. cyt.

21 Co interesujące, istnieje dodatnia korelacja między poziomem korupcji a poziomem nierówności dochodowych. Eksperci z Międzynarodowego Funduszu Walutowego opublikowali fascynującą analizę na ten temat; sugerowali, że nierówności mogą być skutkiem korupcji. Ja jednak mam wrażenie, że czasami bywa odwrotnie. Zob. Sanjiv Gupta, Hamid Davoodi, Rosa Alonso-Terme, *Does Corruption Affect Income Inequality and Poverty?*, IMF Working Paper, maj 1998.

22 Joel Brinkley, *At Immigration, Disarray and Defeat*, „New York Times", 11 września 1994.

23 United States Attorney's Office, *Central District of California, Attorney Working for Immigration Agency Arrested for Taking Bribes from Immigrants Seeking Status in the U.S.*, 26 czerwca 2008.

24 David Ngaruri Kenney, Philip G. Schrag, *Asylum Denied. A Refugee's Struggle for Safety in America*, Berkeley: University of California Press, 2008, s. 2.

25 U. S. Citizenship and Immigration Service, *Backlog Elimination Plan*, 16 czerwca 2004.

26 Human Rights First, *Background Briefing Note. The Detention of Asylum Seekers in the United States, Arbitrary Under the ICCPR*, styczeń 2007.

27 *Detention in America*, 60 Minutes (CBS), 11 maja 2008.

28 Dana Priest, Amy Goldstein, *System of Neglect*, „Washington Post", 11 maja 2008.

29 Nina Bernstein, *Ill and in Pain, Detainees Die in U. S. Hands*, „New York Times", 13 sierpnia 2008.

30 Nina Bernstein, *New Scrutiny as Immigrants Die in Custody*, „New York Times", 26 czerwca 2007.

31 Ted Gregory, *INS Use of Jails Debated*, „Chicago Tribune", 15 listopada 1999.

32 D. Priest, A. Goldstein, *System of Neglect*, dz. cyt.

33 Dana Priest, Amy Goldstein, *Suicides Point to Gaps in Treatment*, „Washington Post", 13 maja 2008.

34 Teresa Watanabe, *Report Decries U. S. Treatment of Migrants*, „Los Angeles Times", 8 marca 2008.

35 Department of Justice, Office of the Inspector General, *The Immigration and Naturalization Service and the United States Marshals*

Service Intergovernmental Service Agreements for Detention Services with the County of York, Pennsylvania, York County Prison, Report No. GR-70-01-005, 25 czerwca 2001.

36 Wywiad z Joan Maruskin przeprowadzony przez autora, 17 lipca 2008.

37 Josh Friedman, *NY Head Chosen for Key INS Post. Nomination Brings Praise & Outrage*, „Newsday", 28 maja 1994.

38 Molly Gordy, *INS Managers Demand Ax for Boss*, „New York Daily News", 3 grudnia 1996; taż, *INS Big Gave Korean Bizmen a Break After a Game of Golf*, „New York Daily News", 5 grudnia 1996; taż, *Spying, Fraud, News to Me, Insists Fed*, „New York Daily News", 5 grudnia 1996; Mae Cheng, *Top INS Aide Replaced*, „Newsday", 15 kwietnia 1997.

39 Wywiad z Billem Slatterym przeprowadzony przez autora, 7 lipca 2008.

40 Nie da się jednoznacznie ustalić liczby pasażerów, którzy wrócili do Stanów Zjednoczonych. „New York Times" utrzymuje, że mowa o około pięćdziesięciu pięciu osobach. Zob. Nina Bernstein, *Making It Ashore, but Still Chasing U. S. Dream*, „New York Times", 9 kwietnia 2006. Jeśli jednak wierzyć pasażerom Golden Venture i aktywistom z Yorku, osób takich jest około setki.

41 Dave Gillings, *United Caribbean Physical Data and Notes*, 13 maja 2006, Palm Beach County Reef Research Team (pbcrrt.org).

42 Seth Faison, *Part of Immigrant Nightmare Goes on the Block*, „New York Times", 10 sierpnia 1993.

43 Amy Waldman, *Smuggling Ship to Become a Reef Off Florida*, „New York Times", 19 sierpnia 2000.

44 Caryl Clarke, *Golden Venture to Sink*, „York Daily Record", 18 sierpnia 2000.

WYDAWNICTWO CZARNE sp. z o.o.

czarne.com.pl

Wydawnictwo Czarne

@wydawnictwoczarne

Sekretariat i dział sprzedaży:
ul. Dukielska 83C, 38-300 Gorlice

Redakcja: Wołowiec 11, 38-307 Sękowa

Dział promocji:
al. Jana Pawła II 45A lok. 56
01-008 Warszawa

Opracowanie publikacji: d2d.pl
ul. Sienkiewicza 9/14, 30-033 Kraków
tel. +48 12 432 08 50, e-mail: info@d2d.pl

Wołowiec 2025
Wydanie I